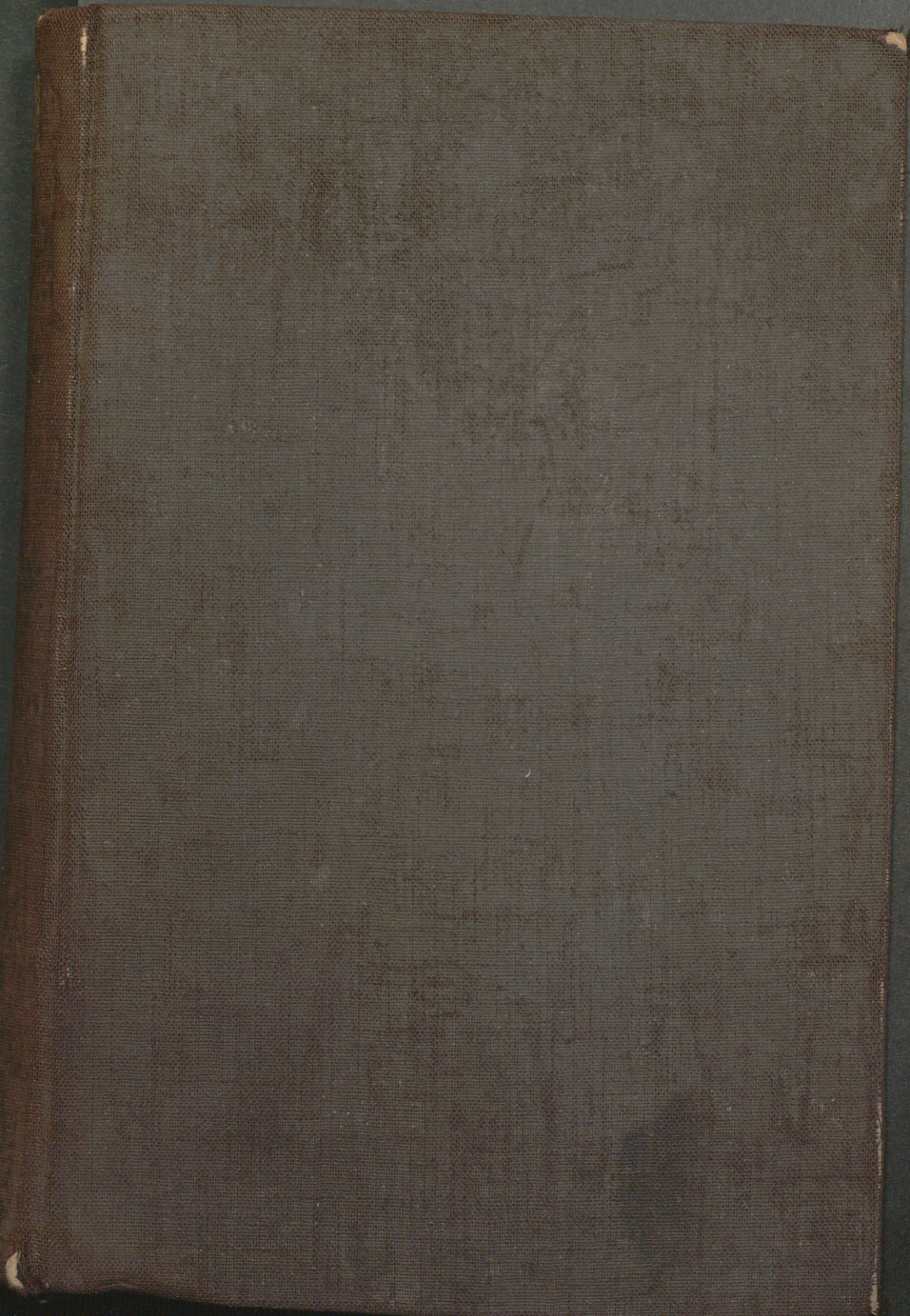


Grey Scale #13

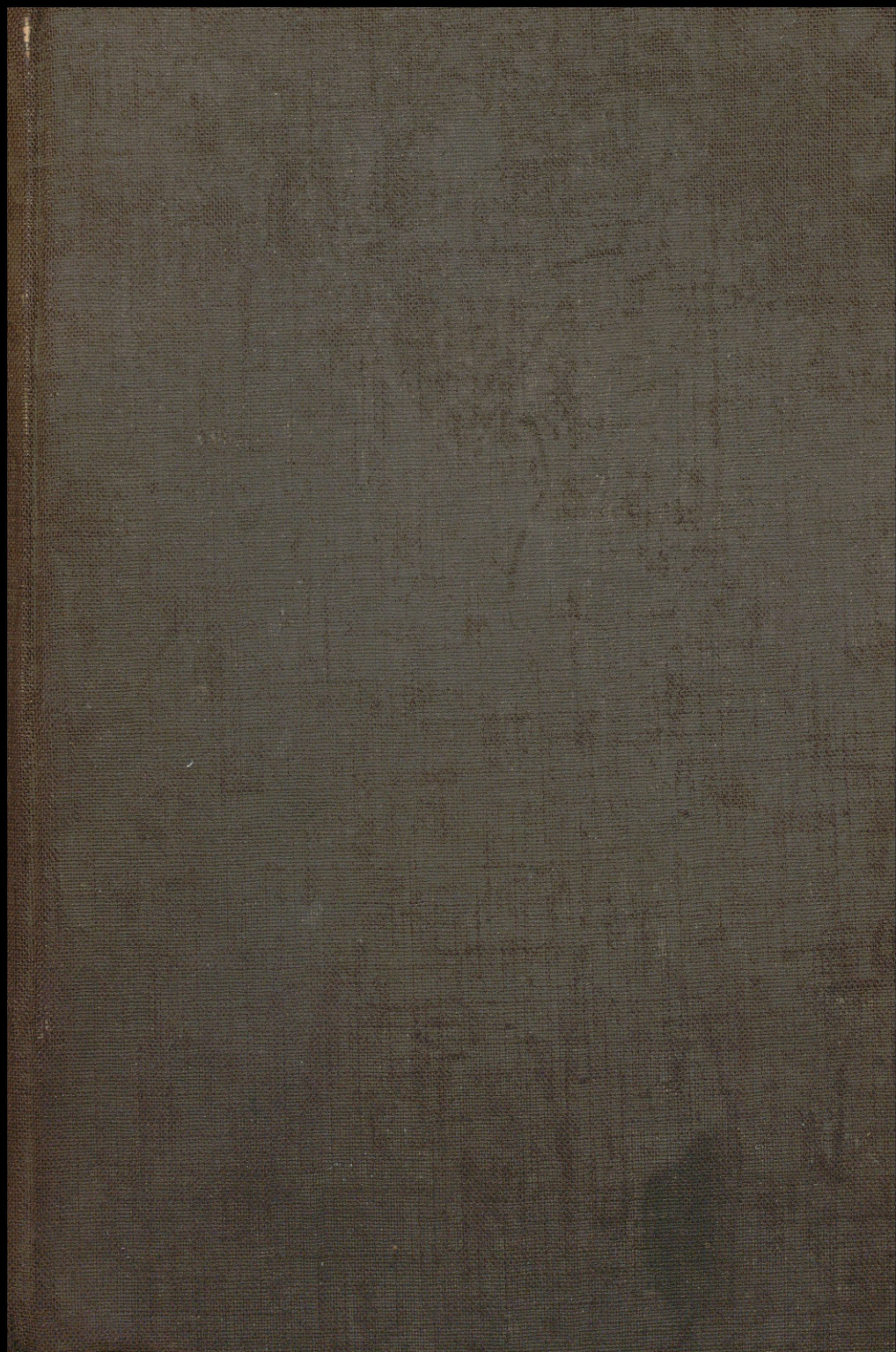


1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





31 *Moes*
NAKLAD I WŁASNOŚĆ
WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH.

31
JÓZEF SZUJSKI. *dżp/2*

RYS DZIEJÓW PIŚMIENICTWA
ŚWIATA NIECHRZEŚCIAŃSKIEGO.



Ogólnego zbioru Tom X.

2070/2

RYS

DZIEJÓW PIŚMIENICTWA

ŚWIATA NIECHRZEŚCIAŃSKIEGO

[Chiny i rasy niekaukazkie. — Indye. — Persya. — Babilon. — Assyrya. —
Egipt. — Fenicya. — Hebreja. — Hellada. — Rzym. — Keltowie. — Germanie,
Słowianie. — Arabowie i Turcy. — Żydzi w rozproszeniu]

skreślił i mnogimi cytatami objaśnił

JÓZEF SZUJSKI.

W KRAKOWIE

W Drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera.

1867.

UCZNIOM SZKÓŁ GIMNAZYALNYCH

do użytku

przy studiach historii starożytnej i filologii klasycznej

poświęca

AUTOR.

EXHIBIT NO. 1000

1910

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1910

1910

WSTĘPNE SŁOWO.

Zajęcie się literaturą, w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu, stało się od wieku warunkiem wykształcenia i dobrego wychowania. Urobił się nawet osobny przymiotnik: *obczytany*, *obczytana*, na oznaczenie pewnego pożądanego stopnia znajomości świata literackiego, przymiotnik nadzwyczajnie elastyczny, bo dający się zastosować zarówno do miernych płodów, fabrykowanych dla rozpedzenia nudów, jak do arcydzieł, podających zdrowy i silny pokarm umysłowi ludzkiemu.

W systemie edukacyjnym wszystkich prawie państw Europy, w szkołach męzkich, prowadzących do wszechnic, jest *studyum literatury klasycznej* greckiej i rzymskiej tą podstawą wykształcenia, szkołą dobrego smaku i nieporównanych wzorów naśladowania, która dążącemu do ogólnego oświecenia się młodzieńcowi, ma podać i przyswoić pewne, że się tak wyrażę, poczucie doskonałości, harmonii i skończoności a w ten sposób wpoić mu zmysł krytyczny wyboru i sądu.

Wprowadzenie literatury klasycznej, owoc XV i XVI wieku, było w istocie wyborym środkiem pedagogicznym. Przemawiała za nim ta skończoność i zamkniętość klasycznego świata, który prze-

minął na zawsze i tylko duchem przemawiał z odległej a niepowrotniej przeszłości, przemawiała za nim jego doskonałość ludzka, do jakiej się podniósł mimo braku wyższych danych, mimo pogaństwa; przemawiała wewnętrzna harmonia, jaka na pierwszy rzut oka jaśniała zarówno z jego posągów, jak z jego dzieł piśmienniczych. Udzielał on magicznym sposobem poczucia wzniosłości, pewną patetyczność i powagę duchowi ludzkiemu, zbroił go w samodzielność i męstwo przyswajał mu skarby wiedzy społeczeństwa, które w ten sposób, niby metampsykozą, po raz drugi odradzało się w innym świecie, wśród innych pojęć. Jakoż uznając jego użyteczność, przyjęło go zarówno katolickie, jak innowiercze społeczeństwo; słowem całe Chrześcijaństwo postanowiło zabsorbować swoim duchem zdobycze duchowe przedchrystusowych czasów. Zabsorbowaniu temu zawdzięczamy po wielkiej części postęp naukowy, literacki a nawet polityczny nowszych czasów.

W raz obranym kierunku obznajmienia się z duchową przeszłością przedchrystusowego świata postępował świat dalej szybkimi krokami. Owa starożytność grecka i rzymska zrazu powierzchownie, z pewnych tylko formalnych stron, za pomocą kilku autorów badana, starożytność, której alfą i omegą w szesnastym wieku byli Cicero, Horacyusz, Wirgiliusz i Kwintylianus jako prawodawca smaku, odsłaniała się coraz bliżej, dawała pohop do coraz głębszego badania, a kto by chciał się przekonać, jak pod tym względem nauka postąpiła, niechby jeno porównał dzieła zeszłego wieku o Grecyi i Rzymie w francuzkim, niemieckim i polskim języku pisane z pracami dzisiejszemi *Grootego*, *Niebuhra*, *Mommsena*, *Bernhardego*, *Müllera* i *Curtiusa*. Z niemniejszym zapałem wzięto się do studyów Wschodu, zbadano starożytne Chiny, Indye, aryjską Persyę i Egipt, poddano krytyce świeckiej Hebreę, zapuszczono się w studia świata mahometańskiego, postarano się o wiadomości dotyczące się pierwostanu ludu keltyckiego, germańskiego i słowiańskiego plemienia. W ten sposób urosła obszerna ludzkości wiedza, którą by nazwać można wiedzą początków na polu cywilizacji i literatury, zużytkowanych następnie przez łączący i godzący prąd Chrze-

ściaństwa. Zapoznać się z tą wiedzą, z temi różnorodnemi ducha ludzkiego objawami, zdaje się rzeczą tak konieczną, tak nakazaną przez ludzką naturę, że studyum tego rodzaju powinnyby dzisiaj stanąć w równej linii z studjami literatury klasycznej a przeważnie miejsce zająć w wykładzie historii powszechnej.

Nie dzieje się to dotąd. W publiczném i prywatném zarówno nauczaniu panuje formalizm, mało z postępem wiedzy ludzkiej się rachujący. Jak gdyby przestraszona ogromem nowych nabytków, nie umie ich edukacja przyswoić choćby w ostatnich rezultatach uczącemu się pokoleniu: studyum filologiczne nie przyswaja ani wiedzy języka, ani wiedzy literatury, studyum historii poprzestaje najczęściej na suchem zestawieniu faktów politycznych. Gorzej ma się rzecz z edukacją kobiecą, która hołduje dotąd samym wymaganiom modnego świata i potrzebom salonu. W ten sposób dzieje się, że z zakładów edukacyjnych wychodzi młodzież obojga płci bez dostatecznego funduszu wiedzy, samodzielnego zdania i smaku, i pomnaża zastęp albo tych, którzy z ukończeniem szkół kończą zarazem swoje stosunki z światem umysłowym i literackim, aby przepędzić życie o chłopskim rozumie, w chlebobajnych pracach, albo tych, którzy bez krytyki, koniecznego warunku prawdziwego użycia umysłowego, poddają się panującemu bałwochwalstwu jednodniowych nowości.

Charakterystyczną a niezawodną jest rzeczą, że nie zawsze tak u nas bywało. Klassycyzm podawał w XVI a nawet w XVII wieku silną podstawę naszemu smakowi i zdaniu w przedmiotach literatury; w drugiej połowie XVIII wieku rozbudziła oświata francuzka niepospolite dążenie do wiedzy i krytyki. W XIX rozkwitła u nas najświetniejsza, acz jednokierunkowa literatura, ale przewaga politycznych uczuć przeniesiona na jój pole nie pozwoliła się swobodnie rozwinąć krytyce i smakowi estetycznemu. Patrzeliśmy na płody naszego piśmiennictwa zbyt mało z ogólnie ludzkiego stanowiska, podobnie, jakeśmy dzieje narodu zbyt mało w stósunku z powszechnym dziejów prądem uważali. Pierwszy wzgląd byłyby

nas niezawodnie od niejednego fałszywego smaku uchronił, drugi od niejednego ciasnego pojęcia.

„Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych p. Trzecieckiego“ wywiesiło sztandar wielostronnych kierunków oświaty narodowej. Zapowiedziało publikacje z dziedziny nauk politycznych i społecznych tak u nas zaniedbanych, historycznych i przyrodniczych. Przeznaczyło także miejsce dla literatury i jej historii. Publikacje w tym kierunku otwieramy niniejszą: „Literaturę świata niechrześcijańskiego“ obejmując tym tytułem wszystkie objawy piśmiennicze ludzkości, na które Chrystusowa nie wpływała nauka. Tytułem tym składamy hold stanowczemu w dziejach świata faktowi, zmieniającemu postać ziemi i wiążącemu narody, ku wspólnemu celowi zjednoczenia.

Rozpatrzmy się więc kolejno w najznakomitszych utworach ducha Chin, Indyi, Persów, Hellenów i Rzymian. Nie pominiemy pamiątek, acz wyłącznie martwych, Egiptu, Babilonu i Assyryi. Jako grunt pod zasiew Chrześcijaństwa, zbadamy przedchrześcijańskie zabytki Keltów, Germanów i Słowian. Rozpatrzmy się w duchowych zabytkach Hebrei przedchrystusowej, przechowującej ideję jednobóstwa. Przejrzymy główniejsze objawy piśmiennicze Żydów w rozprószeniu i Arabów, którzy utrzymali się w przeczeniu Chrześcijaństwa w nowej erze świata.

Na drodze naszej, mieliśmy w literaturze czasów ostatnich, oprócz tłumaczy, dwu poprzedników p. *L. Siemieńskiego* i p. *Henryka Lewestama*. Staraliśmy się naszą książkę potrzebną uczynić podając obszerne cytaty, tłumaczone z dzieł, o których mowa. Czytelnik znajdzie w dzisiejszem przedstawieniu naszym liczne ustępy z nieznanych w polskim języku epepei indyjskich: *Mahabharata* i *Ramajana*, z ksiąg *Manu* i z pieśni *Vedy*, z liryków Indyi *Kalidasy* i *Dszajadewy*; znajdzie epizod z *Szach Nameh'u Firduzego*, przekłady z *Dżelaleddina-el Rumi*, *Saadego* i *Hafisa*, z *Zendawesty* i *Bundechesza*. W odczytach o Helladzie przytoczyliśmy treść i liczne wyjątki epepei *Homera*, podaliśmy próbki liryków i znaczne ustępy z dramatycznej literatury. Przekłady poezyi łatwiej dają po-

jęcie o pięknościach oryginału; trudniej niezawodnie z prozą. Zbyt obszerne cytaty powiększyłyby zbyt znacznie książkę, małe nie rozświecają rzeczy. Ograniczyliśmy się do nielicznych ale charakterystycznych, jak *apologia Sokratesa*, *Faedon*, wyjątków z mów za i przeciw *Ktezifonowi*. Rzecz o piśmiennictwie rzymskiem pojaśniły przekłady *Plauta*, *Lukrecjusza*, *Horacyusza* naszego; *Terencyusza*, *Wirgiliusza*, *Owidiusza* i *Lukana* cudzego pióra. Postaraliśmy się wreszcie o przekłady z *Eddy*, *Nibelungów*, arabskich i nowożydowskich poetów. Przekłady te, z języków klasycznych na oryginałach, z wschodnich na znanych tłumaczeniach *Holtzmanna*, *Meiera*, *Schacka*, *Rückerta*, *Hammer-Purgstalla*, *Spiegla*, *Pauthiera*, *Sylwestra de Saçy*, *Simrocka* i t. d. wykonane, starały się być wiernymi duchowi a gdzie zaszła potrzeba, nawet słowom swoich pierwowzorów. W tłumaczeniach rzeczy starohebrajskich znajdzie czytelnik obok tłumaczeń dosłownych (kilku psalmów), przekłady wolniejsze, jakim jest przekład księgi *Hiob* i księgi *Kohelet* (Ekkleziastes).

Książka niniejsza jest rezultatem dawnego zamiłowania w pomnikach religii, poezji i myśli Wschodu i klasycznego świata. Zamiłowanie to datuje się z ławy szkolnej, gdy ucząc się historii z przepisanej w gimnazyach krajowych książki Wilhelma Pütza dowiadywaliśmy się o tytułach epopei i dramatów indyjskich i uczyli na pamięć ich charakterystyki. Z definicji tych aczkolwiek suchych, wiała przecież jakaś woń ponętna, która budziła chęć poznania przedmiotu. Z grecką i rzymską literaturą było lepiej, bośmy czytali *Homera*, *Sofoklesa*, *Herodota*, *Platona*, *Horacyusza*, *Tacyta*. Trudno było wszakże poznać się z przedmiotem bliżej, poufałej, gdy gramatyczne trudności nie pozwalały wyjść po za czytana właśnie pieśń, dramat lub dyalog filozoficzny. Liryków, *Tukididesa*, *Aischyla*, *Aristofana* znaleźmy tylko z nazwiska.... Czyliżby nie przydała się do domowego bodaj użytku uczniów szkół gimnazjalnych książka, która-by zaprawiała im niejako naukę historii w jej częściach, oświatę i literaturę obejmujących; naukę filologii klasycznej, uzupełniając im obraz piśmienniczego życia Hellady i Rzymu?

Nie pochlebiamy sobie, aby nasza odpowiadała wszystkim wymaganiom szkoły, przyznamy się wszakże, że układaliśmy ją, wpływając niejako z dawnych zamięłowań szkolnych, w miłej nadziei, że się znajdzie w ręku niejednego, który w tej samej sali siedzieć będzie nad Homerem i Sofoklesem. Przewodniczył nam nie jeden wzgląd szkolny w podawaniu przekładów, między innymi ten, który Aristofanesa ze szkół wyklucza a Hbracyusza i Owidyusza w umyślnie przykrojonych podaje wydaniach. W teście szliśmy za powagami umiejętnymi: *Kaüffera, A. Webera, Lassena, Spiegla, Bunsena, Bernhardego, Curtiusa, Mommsena, J. Grimma, Szafarzyka, Hanuscha, Hammer-Purgstalla i Grütza*. W końcu wyznamy, że w obec poruszonej przez sejm krajowy kwestyi reformy szkół krajowych, mieliśmy sobie za obowiązek zastosowania do potrzeby szkół książki, która dotyka blisko dwóch przedmiotów w gimnazyach wykładanych: historyi i filologii klasycznej. Tyle dla usprawiedliwienia naszej dedykacyi.

Kraków dnia 1 maja 1867 r.

Józef Szujski

Czł. Tow. nauk. krak. i pozn.

SPIS RZECZY

przedmiotowy.

str.

ODCZYT PIERWSZY. Świat ras niekaukazkich z Chinami na czele.

Podział ludzkości na rasy. Kaukazka, mongolska, malajska, murzyńska i amerykańska. Kaukazka rasa odgrywa w dziejach literatury wyłączną i przeważną rolę. Chińczycy najbardziej między innymi rasami wykształceni, stoją przeciw na najniższym szczeblu duchowości. Konfucjusz i Lao-tse. Lao-tsego Tao-te-king. Księgi Konfucjusza: Szuking, księga historyczna, Yking, filozoficzno religijna, Sziking, zbiór pieśni. Yu i Yang, odwieczna siła i odwieczna materya. Język chiński. Proby poezyi. Pieśń żałobna wnuka cesarza Tszingtanga. Poezji Tu-fu i Li-taj-pe. Dramat chiński. Treść dramatu: Sierota Tszao. Nauka w Chinach. Encyklopedia Matuanli i Kang-hi. Historycy Sematsian, Sematan, Su-tse, Semakuang i Czu-hi. — Japonia. — Mongołowie. Historyk ich Sanang-Setsen. Próby poezyi mongolskiej i tatarskiej. — Murzyni. Pieśń na cześć Zanhara i Nianga. Pieśń żałobna króla Amnapani. Inne pieśni Madagessów. — Meksyk. Hieroglify meksykańskie. Poemat króla Nezehualkojolta 1

ODCZYT DRUGI. Świat Hinduzów. Wedy, księgi Manu. Budaizm.

Ludy aryjskie. Rigveda, zbiór najdawniejszych pieśni religijnych. Somaveda, Jadźurveda, Atarvaveda. Trzy pieśni z Vedy. Upaniszady z Wedów. System emanacyi i kastowość. Księga

- praw Manusa. Wyjątki. Systemy filozoficzne rozwinięte w Indyach. Mimansa i Sankhia. Buddaizm. Brahminizm przechodzi w wiarę o trójbóstwie Brahma, Wisznu, Shiva. Wisznu odbywa *awatary*. Bhagavadgita. System filozoficzny Joga. Purany. Pogląd na drogi indyjskiego ducha. 23
- ODCZYT TRZECI. Epopeje indyjskie: Mahabharata i Ramajana.**
Treść Mahabharaty. Ustępy obszerne: Narada u Duryozany. Fiszma wśród bitwy. Śmierć Fiszmy. Śmierć Karny. Epizod: Sawitri. Epizod o królu Nalu i królownie Dajamanti. Treść Ramajany, jej odrębność. Wyjątki 41
- ODCZYT CZWARTY. Kalidasa i Dszajadewa.** Indyjska literatura występuje wyłącznie w poetycznej szacie. Kalidasy: Meghaduta, poemat liryczny. Dszajadewy: Gita - Govinda (Pieśń o Krisznie). Ustępy z pieśni 1, 2, 3, 4 i 5. Zbiór bajek Hitopadeza i Bhartriharego epigramy. Kalidasy dramat: Sakontala. Wyjątek z 6go aktu. Właściwości indyjskiego dramatu. Nauka u Hinduzów. Gramatyk Panini; astronom Baskara-Aczara. Brak literatury historycznej. Buddaistyczne księgi Sutra 61
- ODCZYT PIĄTY. Lud Zendów. Zendawesta. Firduzi. Saadi. Hafis.** Spólne pochodzenie Zendów i Indyan. Religijne podobieństwa i różnice. Religia Zendów wedle Bundehesza i Zendawesty. Wyjątki. Dualizm Zendów wywołuje bohatera czynu w Kyrusie. Napisy klinowe w Pazargadzie i Behistanie. Literatura perska pod Sassanidami. Ghaznewidzi muzułmańscy podnoszą ją z zapomnienia. Epopeja Firduzego: Szach Nameh, treść i epizod o Rustemie i Sohrabie. Ewaheddin Enweri. Montanazzi. Dželalleddin el Rumi (Dwa wyjątki). Saadi. Wyjątki z Gulistanu Saadego. Hafis. Wyjątki z Dywanu Hafisa. Dżami. Anwari Soheili (Wyjątek). Historycy Reszideddin i Wasaf. Wyjątek z Wassafa. Poeta Feizi 79
- ODCZYT SZOSTY. Egipt, Babilon, Assyrya, Fenicya.** Budowle, mumie i hieroglify jedyną po starożytnym Egipcie pozostałością. Piramidy. Napis na murach w pałacu Karnak. Zarysy religii staroegipskiej. Wyjątek z „Księgi zmarłych“ odcyfrowanej przez Champolliona. Rodzaje hieroglificznego pisma. Księgi

- święte Egipcyan podług Klemensa Alexandryjskiego. Manetho. Babilon i Niniwe. Religia Babilończyków. Napisy klinowe w Kujundszik. Berosus i jego kosmogonia zbliżona do biblijnej. Wspomnienie o Fenicyanach 114
- ODCZYT SIÓDMY. Hebrejczycy. Mojżesz i bohaterowie w walce o Kanaan.** Stanowisko i znaczenie starożytniej Hebrei. Jój wyjątkowość. Idea monoteizmu utrzymana w pośrodku wyuzdanego bałwochwalstwa. Kosmogonia Genezy. Abraham, patriarcha Hebrejczyków. Wyjątki z księgi Genezy. Mojżesz. Pieśń dziękczynna Mojżesza. Księga Jozue, Sędziów i Samuela, epopeje hebrajskie. Wyjątki. Sielanka Ruth (wyjątek) 128
- ODCZYT ÓSMY. Hebrejczycy. Dawid. Salomo.** Księgi królewskie, najznakomitszy zabytek dziejopisarstwa hebrajskiego. Dawid, król psalmista. Charakter poezyi psalmowej. Psalmy wielbiące 148 i 103. Psalm 138 i 41. Psalmy późniejsze, z czasów niewoli babilońskiej i za powrotem powstałe. Salomon król mędrzec. Przypowieści. Ekkleziastes (wyjątki). Sir Harisim (pieśń nad pieśniami). Zarysy tej kompozycyi lirycznej. 144
- ODCZYT DZIEWIĄTY. Księga Hiob. Ekkleziastyk.** Stanowisko proroków i szkoły proroków. Różnica tej instytucyi od wszystkich kast kapłanów i wróżbiarzy w starożytności. Izajasz. Jeremiasz. Lament Jeremiasza. Ustępy malujące okropność powołania proroków. Hezekiel. Daniel. Ekkleziastyk, piód pobabiloński. Hiob, poemat niewiadomego początku i czasu, najlepszym wyrazem ducha Hebrei. Tłumaczenie w głównych zarysach. Dramatyczny żywioł Hioba i jego pokrewieństwo z najznakomitszemi utworami starożytności i nowszych czasów 163
- ODCZYT DZIESIĄTY. Hellada. Orfeusz. Homer.** Aryjski początek Hellady i wysoka jój begobejność. Politeizm helleński mieści w sobie głębokie prawdy duchowe. Pelasgicki Zeus i jego przewaga w mitologii. Orfeusz, Amfion, Linus, Muzaios, Eumolpos, wieszcz kapłani. Doryzm i Jonizm. Apollo, bóg przeważnie dorycki. Homerowska epopeja pierwsza odstania świat grecki. Treść Iliady i treść Odyssei z licznemi wyjątkami . 184
- ODCZYT JEDENASTY: Hezyod. Pindar. Anakreon.** Homer wypływem achajsko-jońskiego, Hezyod eolsko-doryckiego ducha. Ro-

boty i dni Hezyoda. (Wyjątki). Liryka grecka przeważnie eolsko-doryckiego początku. Podział jej na elegiczną, meliczną i chórową. Kallinos. Tyrteusz, Teognis. Solon. Mimnermos. Simonides z Amorgos i Archilochos. Alkaios. Saffo. Thaletas. Alkman. Stesichoros. Aryon z Koryntu. Anakreon z Teos, Simonides z Keos i Pindar z Teb najznakomitsi lirycy. Początki filozofii doryckiej: Pitagoras. Szkoła jońska Eleatów: Xenofanes, Parmenides i Empedokles 223

ODCZYT DWUNASTY. Dramat. Aischylos. Stanowisko Aten. W Atenach zestrzela się duch grecki. Początek instytucji teatru u Hellenów. Thespis. Trójka dramatyków greckich ugrupowana około dnia bitwy pod Salaminą. Aischylos. Jego trylogia: Perzowie. Wyjątki i treść pozostałego z trylogii drugiego dramatu. Trylogia: Prometeja. Wyjątki i treść z Prometeusza w kajdanach. Trylogia: Oresteja. Jej wyższość pod względem akcji dramatycznej. Wyjątki i treść. Wspomnienie Hiketidów i Siedmiu pod Tebami 246

ODCZYT TRZYNASTY. Sofokles. Znaczenie i życie Sofoklesa. Ojdis król, Ojdis w Kolonos i Antigona, treść i wyjątki. Dwa dramata charakterowe: Ajax i Filoktetes. Treść i wyjątki. Wspomnienie Trachinek i Elektry 291

ODCZYT CZTERNASTE. Euripides. Aristofanes. Dlaczego Euripidesa nowsza krytyka mniej ceni. Kierunek jego filozoficzny i retoryczny. Namiętność głównym czynnikiem jego dramatu. Medeja. Hipolitos, Hekabe; treść i wyjątki. Przegląd innych dramatów. Komedia polityczna. Epicharmos, Kratinos, Krates, Ferekrates, Teleklides, Hermippos, Eupolis, Frynichos. Aristofanes, jego stanowisko, wysoka zdolność poetyczna, wartość moralna, słuszność polityczna. Acharny, treść i wyjątki. Rycerze, treść i wyjątki. Chmury, treść i wyjątki. Wspomnienie o innych komediach i tłumaczenie chórów z komedyi: Żaby i Ptaki 316

ODCZYT PIĘTNASTY. Historyografia: Herodot, Tukidides. Wymowa: Demostenes. Lografowie. Herodot z Halikarnassu i jego sposób pisania. Herodot jako etnograf i geograf. Wyobrażenia jego polityczne. Wartość jako badacza. Wyjątki: O Getach

i ustęp o bitwie termopilskiej. Charakter historyografii Tukididesa. Wyjątki: O zarazie morowej. Skreślenie charakteru Periklesa i Alkibiadesa. Xenofona: Helleniki. Sofisci nauczycielami wymowy. Sztuczna wymowa objawem upadku politycznego. Dziesięciu najznakomitszych mowców ateńskich. Aischines i Demostenes na czele dwóch przeciwnych stronnictw w Atenach. Mowa pierwszego przeciw Ktezifonowi i obrona Demostenesa (wyjątki) 358

ODCZYT SZESNASTY. Sokrates. Platon. Aristoteles. Sofisci w Atenach. Sokrates przeciwnik Sofistów, stawia filozofię praktyczną, walczącą z mędrkowaniem sofistów. Zasada: Wiem, że nic nie wiem. Daimonion. Nieprzyjaciele Sokratesa. Jego śmierć. Obrona Sokratesa przed ludem wedle Platona i Xenofona. Wyjątki z Apologii Platona. Szczegóły śmierci wedle dialogu platońskiego: Faedon. Szkoły posokratyczne: Aristippa, Antistenesa, Enkleidesa. Aischines, Kebes, Simon. Platon, jego życie i zawód filozoficzny. Różnica między Sokratesem i Platonem. Zarys filozofii. Dialogi Platona podzielone na epoki. Wyjątki z Fedona. Aristoteles ze Stageiry. Jego system. Teofrast 374

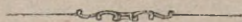
ODCZYT SIEDMNASTY. Oświata i literatura grecka w epoce alexandryjskiej i rzymskiej. Biblioteka i Muzeum alexandryjskie. Poezya epiczna, reprodukująca stare mity w tonie homerycznym: Apolloniosa Argonautika. Dydaktyczna poezya przeważa. Bajki Babriosa. W lirycznej poezyi słynie Kalimach. Oda do Nemezy Mezomedesa. Meleagra epigramy. Komedya średnia i nowa: Menander. Oryginalnym rodzajem jest sielanka, uprawniona przez Teokryta, Biona i Moschosa. Romansopisarstwo. Nauki kwitna. Filologia: Zenodot, Aristarchos. Matematyka, fizyka, astronomia i geografia: Euklides, Archimedes, Eratostenes, Hipparch, Ptolomeusz, Strabon. Dziejopisarstwo przybiera charakter uniwersalny: Polybios, Diodor z Sycylii, Dionyz z Halikarnassu, Arrian, Appian, Dio Cassius. Herodian z Alexandryi. Plutarch, biograf i moralista. Mówcy i sofisci. Dion Chryzostomos. Atenaios z Neukrates. Lukianos. Filozofia. Szkoły: akademicka, peripatetyczna. Epi-

- kureizm i Stoicyzm. Nauka Epikura i Zenona. Skeptycyzm Pyrrona i Timona z Fliunty. Eklektycy filozoficzno religijni. Neoplatonicy: Amonios Sakkas, Plotinos, Porfirios i Jamblichos. Medycyna: Hippokrates. Galenos 393
- ODCZYT ÓSMNASTY. Roma. Kato. Ennius. Plautus. Terencjusz.**
Przyczyna późnego początku literatury u Rzymian. Najdawniejsze zabytki piśmiennicze. Prawo dwunastu tablic. Dwa napisy grobowe. Liwiusz Andronik i Naewiusz. Markus Porcyusz Kato. Jego dzieło „o uprawie ziemi“ (wyjątki). Ennius, autor epepei: Annale, tragedyi i satyr. Wyjątek z Annalów. Plautus, Caecilius i Terencjusz. Stanowisko teatru w Rzymie za czasów Plauta. Komedye Plauta. Wyjątek z Samochwała. Wyjątek z komedyi: „Dwaj bracia“ Terencyusza. Wyjątek z „Rzezańca.“ Pakuwiusz i Attyusz 410
- ODCZYT DZIEWIĘTNASTY. Lukrecyusz. Cicero. Horacyusz. Hellenizm w Rzymie. Naśladownictwo Greków. Satyryk Lucyliusz (wyjątki). Poemat Lukrecyusza: De natura rerum (wyjątki). Liryicy: Katullus, Tibullus, Propercyusz (wyjątki). M. Tulliusz Cicero mowca i filozof. Biografia i dzieła. Wyjątki z mów, pism filozoficznych i listów, Varron encyklopedysta. Historycy: Cezar, Salustyusz, Titus Livius. Poeci wieku Augusta. Wirgiliusz. Wyjątki z Georgik i Eneidy. Owidyusz. Metamorfozy. O sztuce kochania. Księgi miłości (wyjątki). Horacyusz, charakter jego poezyi. Wyjątki z ód i satyr; wyjątek z listu do Pizonów 427**
- ODCZYT DWUDZIESTY. Juwenal. Pliniusz. Tacitus.** Przegląd epiki. Lucyusz Aennaesus Seneka, filozof, Seneka tragik. Lukan, autor Farzalii. Kwintylian. Pliniusz starszy, naturalista. Listy Pliniusza młodszego. Korneliusz Tacitus, jego życie, dzieła i charakter. Ustępy z Tacyta. Swetoniusz Tranquillus. Perzyusz i Juwenal. (Wyjątki z satyr Juwenala). Marcyalis autor epigrammów. Pisarze drugiego, trzeciego i czwartego wieku. Wyczerpanie ducha. Współczesne piśmiennictwo chrześcijańskie. Wspomnienie o prawnikach rzymskich 471
- ODCZYT DWUDZIESTY PIERWSZY. Keltowie. Germanie. Słowianie.** Podwójny kierunek w badaniu pierwotanu europejskiej

ludności. Wiek kamienny, miedziany i żelazny. Kjoekkenmoe-
dingi i budowle palowe. Keltowie. Co o nich mówił Juliusz
Cezar? Losy Keltów. Zabytki ich literatury. Macphersona:
Pieśni Ossiana. Czarna księga w Carmarthen i czerwona księ-
ga w Hergest. Mabinogion. Keltyckie pierwiastki w średnio-
wiecznej poezji. Germanie. Edda starsza. Wyjątki z Voluspą-
zagi. Mitologia podług Eddy. Podanie o Niflungach wedle
Eddy (wyjątki). Pieśni normańskich skaldów. Egill Skala-
grimson i Hallfrödr. Wyjątki z pieśni Ragnara Lodbroga.
Beowulf. Pieśń o Hatubrandzie i Hildebrandzie. Nibelungi.
Treść. Gudrun. Słowianie. Charakter Słowian. Mitologia, ustrój
społeczny. Krółodworski rękopism. Porównanie germańskich,
słowańskich i keltyckich właściwości szczepowych 485

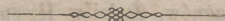
ODCZYT DWUDZIESTY DRUGI. Arabowie i Turcy. Pochodzenie,
charakter i ustrój społeczny Arabów. Powaga poetów i mow-
ców. Lokman. Ektem ben Ssaifi. Monachchall el Jeszkori.
Maadakerbi. Szantary i Imriolkais. (Wyjątki z Kassyd). Ta-
rafa. Libid Ben Rebiat. Antaret. Wystąpienie Mahometa.
Nauka jego. Koran. (Wyjątki). Piśmiennictwo po Mahomecie.
Poeci Monetebbi i Hariri. Wyjątki z Makamów Harirego.
Uczoność arabska w Hiszpanii. Historycy tureccy o stósun-
kach z Polską 507

ODCZYT DWUDZIESTY TRZECI. Żydzi w rozprószeniu. Dzieje
Żydów po powrocie z niewoli babilońskiej. Stronictwa Fary-
zeuszów, Saduceuszów i Esseńczyków. Stan umysłów przed
powstaniem przeciw Rzymowi. Powstanie. Fanatyczne stron-
nictwo Eleazara i sztyletnicy Menechema. Zburzenie Jerozo-
limy. Żydzi ratują się formalizmem Talmudu. Wyjątki z Tal-
mudu. Mahometanizm gotuje lepszą dolę Żydom. Exilarchat
i urząd kapłański Gaonów. Żydzi w Hiszpanii. Gabirol. Jehu-
da Ha-Lewy i Maimon Maimonides. Kabbalistyka. Scholasty-
ka żydowska w Polsce. Przyszłość kwestyi żydowskiej . . 518



POMYŁKI DRUKU.

| Stronnica | 9 wiersz | 13 z góry | zamiast słowa | czytaj | słowo |
|-----------|----------|-------------|---|--------|-----------------------------|
| " | 42 | " 16 z dołu | " Durjazaną | " | <i>Durjozaną</i> |
| " | 48 | " 4 z dołu | " potęcał | " | <i>postręcał</i> |
| " | 66 | " 17 z góry | " uciska | " | <i>uscisku</i> |
| " | 81 | " 15 z dołu | " wystąpienia | " | <i>wystąpienie</i> |
| " | 93 | " 5 z góry | " Sohrebie | " | <i>Sohrabie</i> |
| " | 137 | " 14 z góry | " Hebrejczykom | " | <i>Hebrejczykowi</i> |
| " | 140 | " 8 z dołu | " uciskana | " | <i>usciskana</i> |
| " | 155 | " 6 z dołu | " nosząc | " | <i>nosząca</i> |
| " | 191 | " 14 z góry | " powstanie | " | <i>powstanie</i> |
| " | 212 | " 10 z dołu | " Pytamy | " | <i>Spytamy</i> |
| " | 239 | " 10 z dołu | " świecie | " | <i>świcie</i> |
| " | 240 | " 11 z dołu | " Pram | " | <i>Praw</i> |
| " | 259 | " 9 z dołu | " chcęszczę | " | <i>chrzęszczę</i> |
| " | 286 | " 14 z dołu | " wychował | " | <i>wychowała</i> |
| " | 247 | " 1 z góry | " Nie, | " | <i>Nie</i> (bez przestanku) |
| " | 336 | " 14 z dołu | <i>A czemuż nie dtużej?</i> przenieść należy pod nagłówek DIKAJOPOLIS (n. s.) | | |
| " | 355 | " 16 z dołu | " wnoszą | " | <i>wznoszą</i> |
| " | 356 | " 12 z góry | " rojny łan | " | <i>rojny tan</i> |
| " | 384 | " 17 z dołu | " Parmenidas | " | <i>Parmenides</i> |
| " | 396 | " 5 z dołu | " cały, | " | <i>cały</i> |
| " | 413 | " 7 z dołu | " kampanczyk | " | <i>Kampanczyk</i> |
| " | 418 | " 10 z góry | " Samochwała | " | <i>Samochwała,</i> |
| " | 429 | " 12 z góry | " największa | " | <i>najmniejsza</i> |
| " | 436 | " 12 z dołu | " Kalamacha | " | <i>Kalimacha</i> |



ODCZYT PIERWSZY.

Świat ras niekaukaskich z Chinami na czele.

Znanym powszechnie i wiadomym jest podział zamieszkującej ziemię ludzkości na rasy, różniące się między sobą budową czaszki, charakterem rysów i barwą twarzy, kolorem włosów, miarą kąta Kampera. Umiejętność ustawiała rodzaj ludzki podług tych znamion w rozmaite grupy, liczyła odmiany i pododmiany. Najpowszechniej znanym jest podział na rasę kaukazką, mongolską, malajską, murzyńską i amerykańską, w którym najwybitniejsze różnice przedstawia kaukazka, mongolska i murzyńska. Im głębiej się nauka w właściwości tych ras zatapia, tém niedostateczniejszą musi jęć się wydać taka ryczałtowa klasyfikacya, tém większa pokazuje się różnorodność z jednej, podobieństwa między rasami z drugiej strony, tak że nieprędko zapewne z punktu widzenia czysto fizyologicznego i anatomicznego będziemy słyszeli stanowcze w tej kwestyi słowo.

Tutaj zapisujemy tylko fakt, że dzieje piśmiennictwa i oświaty obejmują zwykle samą wyłącznie rasę kaukazką, dotykając zaledwie pomiędzy innymi rasami oświaty i literatury chińskiej. Mają w tém bardzo słuszny powód, boć prócz chińskich mało naliczylibyśmy objawów piśmienniczych wśród ras niekaukaskich. Gdyby wszelako więcej zajmowano się objawami myśli tych ras, zamiast zajmować się ich czaszkami, nie wątpię, że wedle miary duchowej daleko trafniej by je rozgatunkowano w grupy naturalne. Nie stanąłby wtedy może

na najniższym stopniu duchowej treści Murzyn pełen serca i zdolności a znalazłby się blisko niego może Chińczyk, który rozwinął wprawdzie niepospolite zasoby oświaty, dał dowody sprytu i rozsądku, ale od najdawniejszych czasów pozostał na miejscu, Chińczyk, który obok zadziwiających ustaw swoich, najbardziej własną, ludzką utracił indywidualność.

Z téj przyczyny a częścią i dla tego, że o Chinach najwięcej mamy danych, rozpoczynamy rzecz naszą od skreślenia bodaj pozbitego charakteru piśmienniczych zabytków tego ludu, który sam dla siebie stanowi świat odrębny, ma siebie za alfę i omegę mądrości a pozostał dotąd mimo tysiąca badań świata zachodniego niewytłumaczoną niczem zagadką.

Wystawmy sobie żywo kraj większy od Europy, urodzajny, przemysłowy z ogromnemi miastami i kwitnącemi wsiami. Znani, chociażby z porcelanowych filiżanek, mieszkańcy tego kraju, chociaż podług badań etnograficznych z niejednego pochodzący szczepu, odznaczają się na pierwszy rzut oka nadzwyczajnym podobieństwem twarzy, tak, że podróżnik często jednego od drugiego rozpoznać nie może. To podobieństwo twarzy, zacierające indywidualizm, najdziwniejsze na wszystkich Europejczykach sprawiało wrażenie. Ukośne oczy, spojrzenie bez wyrazu, okrągłe czoło, szerokie i wystające kości policzkowe, oto cechy synów niebieskiego państwa. Mrowisko tych ludzi (Chiny mają 340 milionów mieszkańców) krząta się z niezmierną pracowitością około spraw codziennego żywota. Wszystko, co czyni, czyni podług pewnych form i przepisów prawem ujętych, stósuje się do nich ślepo i niezapomni nigdy, jak ów przepis każe się kłaniać mandarynowi, uczcić cesarza. A przecież niema w Chinach tego, co się gdzieindziej nazywa despotyzmem, bo cesarz ma być podług praw ojcem narodu, starającym się przedewszystkiem o jego materyalny dobrobyt, cesarz jest podług tych praw wtedy tylko w prawie żądać posłuszeństwa, kiedy sam jest cnotliwym. Przepisy prawne, których się Chińczyk każdy napamięć uczyć musi, określają, jakim ma być obywatelem państwa, jakim mężem i ojcem rodziny, uczą go prawie, co ma myśleć i czuć. Religia *Konfuczego*, panująca w Chinach, niewykluczająca wszakże innych, podaje każdemu Chińczykowi niezliczoną ilość morałów, które zdumiewają swoją prawdziwością i trafnością, które pierwszych misjonarzy w za-

dziwienie wprawiały, które ósmnastego wieku materyalistów skłaniały do postawienia nauki Konfucjusza obok nauki chrześcijańskiej!

Nie poprzestajemy na tych objawach. Idźmy za Chińczykiem i przypatrzmy się innym jego życia objawom. Przypatrzmy się jego życiu religijnemu. Chińczyk nie ma świątyni, nie ma kapłana, nie zna ofiary, prócz téj, którą cesarz cztery razy do roku Bogu składa. Ten Bóg zaś, to nie bożyszcze innych ludzi rasy niekaukazkiej, to abstrakcja zapisana w księdze Yking, podobniuteńka do büchnerowskiego materyalizmu. Siła (Yang) i materya (Yu) połączyły się razem i stworzyły świat, człowiek z materyi powstały ma sam jeden dar rozsądku między stworzeniem. Człowiek ten ma być skłonny do *dobrego* raczej niż do *złego*, byle zachowywał przepisy odwieczne. Przepisy te gotowe: Cesarz jest synem niebios i stróżem przepisów, państwo jest formą, w której każdy znaleźć musi miejsce jako śrubka wielkiej maszyny. Nie państwo dla człowieka ale człowiek dla państwa. Kto za przepis wykroczy, czeka go kara — bambusy, choćby mandaryna. Kara nie hańbi, obitemu mandarynowi kłania się Chińczyk jednak, jak nieobitemu. Bo téż i czyn dobry, moralny niema w Chinach miejsca, niema miejsca cnota, bo gdzie się czyni dla przepisu i obawy kary, tam niema zasługi. Wolności Chińczyk nie zna, bo nie przypuszcza wolnej woli u człowieka. Oto przyczyna, dla czego owa machina społeczna wyrzuca ludzi podobnych do siebie, jak dwie krople wody, maszynki kręcące się za chlebem, a pozbawione serca i ducha.

Chińczyk podług Gützlaffa, najznakomitszego sinologa Anglii, jest człowiekiem wielkiego wewnętrznego spokoju, wytrwałości pracy, przepisowo wzorowym ojcem rodziny. Tenże sam Chińczyk niema w sobie ani śladu życia duszy, najmniejszej zdolności do abstrakcyi i prawdziwej nauki, najmniejszego śladu współdziałania dla cierpienia drugich, nurza się w odchłań bezwstydu i nikczemności a kupiecki świat wie, że niema obrzydliwszych i bezwstydniejszych oszukańców, chciwców i łakomców, jak Chińczycy. Dodajmy do tego, że w świecie sztuki Chińczyk niema o smaku pojęcia. Jego porcelanowe wieże są karykaturami i dziwadłami bez sensu, jego malarstwo niema pojęcia o kolorycie i perspektywie, jego muzyka jest niesforeną mieszaniną dźwięków trąb i kotłów. Na polu literatury pięknój nie znajdziemy poezyi, na polu naukowém wszystko skost-

niało w odwieczną sztywność, jak zeszywniało od wieków życie polityczne, społeczne i obyczajowe.

Widząc to wszystko, możemy do nauki Konfutszego zastosować, słowa biblii: *Ex fructibus cognoscetis eos*, i nie będziemy się wraz z Gützlaffem wachali twierdzić, że duchowa treść Chińczyków jest najmniejszą, jaką gdziekolwiek u rozwiniętych spotykamy ludów.

Jakież dzieje tego ogromnego i tak zagadkowego ludu? spyta każdy. Odpowiedź łatwa i niełatwa, bo chociaż Chińczycy mają uczonych i wielką historyczną literaturę, to literatura ta ma taki sam charakter, jak oni. Historia ich jest historią urzędową. Czasy cesarza Yao, który panował po potopie podobniuteńkie są w opisach swoich do czasów cesarzy dynastji Hia na 2197 lat przed Chrystusem, lub dynastji Kienlong, panującej w przeszłym stóleciu. Opisano tam różne wypadki ale niezmieniono kolorytu. Historyk nazywa jednego cesarza złym, drugiego dobrym, ale fizyonomii moralnej żadnego nie zobaczysz, bo kryterium sumienia stanowią przepisy prawne. Historyografia chińska podobną jest do owych doktrynerskich książek historycznych naszych czasów, w których niema charakterów ludzi, ale owi ludzie są tylko reprezentantami idei lubionych lub nielubionych przez autora. Posłuchajmy pierwszego lepszego ustępu tej urzędowej historyografii. Otwórzmy Szuking, historyczną księgę Konfucjusza:

„Ci, którzy badali panowanie cesarza Yao, mówią, że wieść o jego wielkich czynach wszędzie się rozeszła, że umiarkowanie, roztropność, uczciwość, przyzwoitość zdobyły go, że był poważny i pokorny i że te wielkie przymioty uczyniły go sławnym na ziemi i niebie„.

„Yao rozkazał swoim ministrom Hi i Ho szanować niebo, uważać na obroty gwiazd, słońca i księżyca i przez ułożenie kalendarza wskazywać ludowi zmiany pór roku“.

O Chunie, następcy Yao znajdujemy podobniuteńką wiadomość: „Chun był obrazem cesarza Yao, posiadał jego chwałę i cnotę. Miał uprzejmość, zdolność, powagę, łagodność“. Mniejsza o to, szukajmy dalej a znajdziemy tam złego cesarza ale dobrego ministra, który ma przymioty Yao lub Chuna. Główną treścią są rozmowy i przepisy rządzenia dawane przez ministrów cesarzowi, albo

przez cesarza ministrom, jeduostajne, nanką Konfucjusza telnące, pełne rozsądku, ale nieprzyczyniające się w niczym do poznania osób i ducha wieku, od którego autor o kilkanaście wieków był oddalony. Cóż więc naturalniejszego jak poczytać Szuking za rodzaj II principe Machiavella danego panującym przez Konfutsego, osnutego na tradycjach przeszłości a niemającego żadnej wartości bezstronnego źródła. Ów Szuking jest przecież jedyną księgą, która nam po rok 550 przed Chrystusem, tj. po zjawieniu się Konfutsego dzieje Chin podaje.

Jeżeli mowa o Chinach, potrzeba więc poznać ich alfę i omegę, Konfutsego. Rodzi on się pod dynastyą Tszeu, panującą do roku 255 przed Chrystusem, a podówczas zamąconą strasznymi wojnami domowemi. Był synem małego urzędnika i sam rozpoczął zawód od małego urzędu. Po śmierci matki wiódł życie samotne i oddał się rozpamiętywaniom przeszłości i ksiąg historycznych. Czy księgi takie przed nim istniały, niepodobna powiedzieć, faktem jest, że Szuking jest najstarszą znaną księgą literatury chińskiej. Zebrawszy uczniów udawał się Konfutsę na dwory książąt feodalnych i udzielał im nauki rządzenia — za pieniądze. W państwie Lu był jakiś czas ministrem finansów. Umarł w r. 479 *).

Widać więc, że Konfutsę zjawił się w społeczeństwie bardzo już rozwiniętem, mającém zupełny ustrój państwowy, ale w społeczeństwie rozdzieloném na pojedyncze feodalne księstwa, często z sobą wojujące. Prawdopodobném jest, że i życie umysłowe tego społeczeństwa daleko już poszło, skoro za życia Konfutsego znajdujemy filozofa z którym walczy, Laotse nazwiskiem, innę zupełnie cechy. Pamiętać w końcu należy, że urodziny Konfutsego przypadają w siedm lat przed śmiercią Buddy, reformatora indyjskiego bramanizmu (†543) że Buddaizm jeszcze za życia owego mistrza wstrząsnął całą środkową Azyą a zapewne i Chinami, w których dotychczas ma miliony wyznawców, że Laotse był pokrewnym duchowi Buddaizmu jak to zaraz ujrzymy, a wytłumaczymy sobie znaczenie Konfutsego.

Wiadomo każdemu przynajmniej w ogólnych zarysach, czém była Buddy nauka. Powstała ona z łona zepsutego indyjskiego bramanizmu i indyjskiej kastowości. Stawiała naukę o nicości (nirvana)

*) Gützlaff. Geschichte des chin. Reiches, tłum. przez K. F. Neumanna 1847 str. 64.

z której wszystko wychodzi i do której wszystko powraca. Moralna nauka polegała na zasadzie, aby zabiwszy w sobie ciało, namiętności, chęci, myśli, powrócić w tę nicość przez śmierć, zginąć na zawsze. Nieskończenie uciśnionóm musiało być społeczeństwo, które przylgnęło do takiej nauki. Nauka filozofa Laotsego zbliża się do tych teorii Buddyzmu, aczkolwiek, znać na nią wpływ inny a mianowicie wpływ szamanizmu narodów północno-azyatyckich. Księga sekty Lao-tsego zwana Tao-te-King ma daleko abstrakcyjniejsze pojęcia, niż cokolwiek w Konfucjuszu, ale pojęcia te tak są zmaćcone i niejasne, że niepodobna je streścić i ostatecznie wyrozumić.

„Tao (najwyższa istność w Tao-te-kingu), które da się słowem określić, nie jest odwiecznym Tao, nazwisko które mu dają, nie jest jego odwiecznym nazwiskiem. Tao nienazwane jest początkiem nieba i ziemi, Tao nazwane jest matką wszelkich stworzeń. Nazwane Tao i nienazwane Tao mają wspólny początek. Przypatrujesz się a nie widzisz tego Tao, bo ono niema koloru, słyszysz o nim a nie słyszysz go, bo ono niema dźwięku, chcesz się dotknąć a nie możesz, bo jest bezcielesnym. Spokojne jest a wszędzie jest, aby mu nadać nazwisko, zowią je Tao“. Mędrca obowiązkiem jest nie przywiązywać się do niczego, zatopić się w myśli o Tao i nic nie robić. „Mędrzec powinien wydawać się głupim, niewychodząc z domu powinien znać świat cały, dojść do celu nieidąc nigdzie, zrobić wszystko nierobiąc nic“. *) Oczywista analogia z budystycznym zatopieniem się w nicości, niema tylko mowy o uniknięciu metempsykozy. Analogia z neoplatonizmem i kołowacizną niektórych uczniów Szellinga i Hegla, którzy Absolut pojąć usiłowali.

Ciekawém i oryginalném jest polityczne zastosowanie nauki Laotsego. Przeznaczeniem panującego jest, aby ludziom ułatwić połączenie się z Tao. Powinien lud utrzymywać w głupocie i uwalniać od namiętności, powinien go uczynić bezczynnym! Abstrakcja zaprowadziła do najochydniejszego obłędu na polu moralném. Samego filozofa koniec nieznan; pod koniec życia wybrał się na podróż ku zachodowi i tam zaginął bez wieści.

Znamy przeszłość i premissy moralne Buddaizmu. Mniej dobrane znamy premissy Lao-tsego nauki. Ale jeżeli przeszłość Indyi

*) Käufler. Geschichte von Ostasien II. p. 84.

rzędzonej kastowo była okropna, okropniejszą jeszcze musiała być przeszłość Chin. Musiała ona obfitować we wszystkie straszności despotyzmu bez granic. Jakoż dowiadujemy się z urzędowej historyografii Chin, że najdawniejsze dynastye Hia i Szang (do 1123 p. Chr.) niesłychanie były zbrodnicze, że takąż samą, była dynastya Tszeu. Podania o tyraństwie cesarzy Kie i Teutsin przewyższają strasznością wszelkie podobne zepsutych rzymskich Cezarów rysy. Kie spędzał lud do wielkiej gorzałczanej sadzawki aby pił i topił się. Teutsin wiązał winnych do rozpalonego słupa i przypatrywał się ich mękom. W takim społeczeństwie niedziwota, że powstała Laotsego nauka.

Obok tych olbrzymów zbrodni widzimy cesarzy, którzy rozumem i mądrością goją rany społeczeństwa. Takim jest przedpotopowy, mistyczny Fo-hi, popotowy Yao i późniejszy Wu wang (1122 przed Chr.), bohater Szukingu, podany jako wzór następcom, pogromca Teutsina, który jak Sardanapal zginął w płomieniach swego wspianego pałacu. Wu wang porządkuje kraj, zakłada szkoły, stanowi szlachtę. Widać ztąd, że despotyzm był istotą Chin, chodziło tylko o to, aby był dobrego władzcy despotyzmem. Lao-tse i Konfutse, każdy w inny sposób chcieli rozwiązać to zadanie. Lao-tse przez religię abnegacyi, mądrość graniczącą z zgłupieniem; Konfu-tse przez teorię materyalizmu.

Nauka Konfu-tsego objęta jest w trzech księgach (King) noszących nazwę: Yking, Sziking i Szuking. Pierwsza zawiera jego pojęcia filozoficzno-religijne, mające pochodzić od mistycznego cesarza Fo-hi, druga zbiór pieśni moralnych, trzecia znaną nam już historję Chin będącą właściwie tylko zbiorem przepisów rządzenia. W drugim rzędzie stoją księgi uczniów i komentatorów Konfu-tsego, zwane Sse-szu, pomiędzy którymi wspominamy księgi Ta-hio, Tszungjung, Lunju i księgę znakomitego filozofa chińskiego (z 4 wieku przed Chrystusem) Meng-tseu.

Konfu-tse twierdzi, że nie uczy nic innego, oprócz tego, co uczyli przodkowie i do czego użytek zdrowego rozumu prowadzi. Że i co innego było w tradycyi Chin, jest rzeczą pewną, choćby dla tego, że współczesny Lao-tse zupełnie inne podaje wyobrażenia. Nawet przez naukę Konfu-tsego przedarły się ślady innych religijnych wyobra-

zeń: wiara w nieśmiertelność duszy, w duchów, cześć dla umarłych, z czem system jego w zupełnej stoi sprzeczności. Podług najnowszych badań Sinologów niema w nauce Konfut-sego pojęcia Boga i ducha najzupełniej! Jest to w całym znaczeniu tego słowa materializm i ateizm. *Odwieczna siła* i *odwieczna materya* łącząc się z sobą utworzyły świat, w którego środku stoi człowiek, a którego też środka trzymać się powinien. Siłą odwieczną jest niebo, materyą ziemia, cesarz na ziemi jest panem niebios, poddani materyą. Na harmonii polega wszystko, harmonia zaś na utrzymaniu środka. Człowiek należy do państwa, całe życie jego jest uregulowane przepisami. Dla cesarza istnieją także liczne przepisy, aby ową harmonię utrzymał. Cnota chińska polega na uległości prawom państwa, które mu każdy krok życia przepisują. Chcąc być cnotliwym, trzeba się więc nauczyć tych przepisów. Uczy się więc Chińczyk z obowiązku, mechanicznie a ponieważ nauka przedstawia wiele trudności dla przyczyn, które zaraz wyłuszczymy, arystokracja w Chinach polega na tém, ile kto się nauczył. Podług ilości nauki rozdają się urzędy i godności.

Chińczyk ma jedyny w świecie język. Podobnym on jest raz do paplania niemowlęcia, drugi raz do syku gadziny lub nie artykułowanych głosów zwierza. Trzysta zaledwie liczy źródłosłówów, które wedle intonacyi przybierają najrozmiatsze znaczenie. Wszystkie są jednosylabowe. Złożenie dwóch słów służy znowu najrozmiatszym pojęciom. *Tao-tu* np. znaczy po chińsku: gościniec bity, *tao* ma dziewięć znaczeń podług intonacyi, *tu* podobnież. *Fu* zowie się ojciec, *mu* matka, *fumu* rodzice *). Nic uboższego, dzikszego, a miśsterniejszego zarazem jak chiński język, bo z takich żywiołów urósł on w literaturę ogromną. Ale dziwniejsze jeszcze pismo. Chińczycy nie piszą literami, każde słowo ma osobny znak, znaków tych jest 50,000. Mędrce chińscy dzielą się na kategorye podług liczby znaków, których się nauczyli, do zwyczajnego użytku wystarcza 5000 znaków. Znaki owe były dawniej podobne do hieroglifów tj. obrazków rzeczywistych lub allegorycznych, obecnie są mieszaniną znaków głosowych z pokoszlawionemi hieroglifami.

*) Kaiffier, I, p. 142.

Można sobie łatwo wyobrazić, jaki trud czekał misjonarzy i uczonych europejskich, gdy się wzięli do języka i literatury Chińczyków. Podziwiać i wielbić gorącą wiarę i miłość chrześcijańską pierwszych, które utorowały drogę drugim! Ale łatwo także wyobrazić sobie, że przybywszy do kraju, tak napozór ucywilizowanego, długich potrzebowali czasów, aby rozpoznać jego istotę. Czy się to dotąd udało? Czy język chrześcijańskich narodów, język duchowy może odpowiedzieć językowi takiego ludu? Czyli pojęcie przywiązane do naszego słowa, mieszka właśnie w tém albo owém słowie Chińczyka?

Dosyć przytoczyć ustęp Ykingu *) aby się przekonać o mętności pojęć w tłumaczeniu, które z francuzkiego podajemy. „Ostatnie słowa Konfut-sego o Koua (?) brzmi tak: Rozum nieba jest wielki i zniża się do ziemi. Rozum ziemi jest pokorny a podnosi się do nieba.... Uczciwy człowiek stara się zmniejszać co wielkie a powiększać co małe. On waży jedno i drugie i ustawia do równowagi“ Inne ustępy ksiąg religijnych mieszczą prawdziwe skarby moralnych zasad, podziwianych przez samych misjonarzy, ale czyż można zaufać, że te moralne zasady wcale co innego nie znaczą, co nasze? Nie można: bo w praktyce zupełnie inne wydają owoce. Widać ztąd, że nauka mistrza nie przydała się ku uszlachetnieniu Chińczyka, że przepisy moralności są daremne, jeżeli człowiek nie ma wiary w Boga i nieśmiertelność duszy, pojęcia, że do złego raczej niż do dobrego jest skłonny, że jest osobą, jednostką na innym świecie za swoje czyny odpowiedzialną....

Od Konfut-sego czasów upłynęło 24 wieki, liczne dynastye, a Chiny rozmaitych zmian doświadczyły. Nauka mistrza nie przeszkodziła powtórzeniu się najokropniejszych despotyzmów, najstraszliwszych scen. Przetrwiała ona wszakże wszystko — złączyła najsprzeczniejsze żywioły. W 17 wieku posiadli Mongołowie tron i zmienili się w Chińczyków, że ich trudno rozpoznać. Najrozmaitsze sekty, odcienia etnograficzne zlały się w jedną mechaniczną całość. Od wieków nie postąpiły Chiny ani kroku naprzód, chociaż przed nami miały druk i proch, miały uregulowany (zdaje się przez Konfutse-go) kalendarz. A że człowiek potrzebuje koniecznie coś dla ducha,

*) Livres sacrés de l'Orient p. 143.

którego odrobina nawet w Chińczyku pozostać musiała, znajdujemy dzisiaj w Chinach obok boskiej czci dla Konfucjusza najrozmaitsze bałwochwalstwa, zgodnie obok siebie istniejące. Gdy pierwsi misyjonarze przybyli do Chin, przyjęto ich zrazu dobrze, ale gdy instynktowo różnicę poczuło, powstały okrutne prześladowania, chociaż niebrak było prawdziwych wyznawców między mieszkańcami. Dzisiaj ten wielki kolos jako państwo trzyma się jeszcze wewnętrzną siłą, nie ducha, ale mechanizmu. Czy dla Rossyi, czy dla Anglii i Francyi niebyłoby rzeczą trudną złamać śmieszne wojsko „syna niebieskiego“ ale co dalej? Przyszłość Chin cała, jak każdego pogańskiego narodu jest w owęj nauce ducha Bożego, która przenika zarówno najbardziej z ducha obraną naturę Chińczyka, jak serce miękkie Murzyna.

Pozostaje nam literatura nadobną Chińczyków. Wspominaliśmy o Szikingu, księdze Konfu-tsego, mieszczącój liryczne poezye. Nie wątpimy, że jest zabytkiem przedkonfucyuszowych czasów, bo nosi na sobie wszystkie znamiona ludowej poezyi. „Są tam ody, panegyryki, apoteozy, pieśni żałobne, satyry na panujących i ich ministrów, sielanki, himny wejenne i tryumfalne aż do piosneczek godowych“. *) Chińczycy wysoko je cenią, bo to jedyny prawie zabytek czasów kiedy mieli więcj ducha i uczucia. Autorami pieśni Szikingu byli najrozmaitsi ludzie: Składać je mieli cesarze i prostaczkowie. Jest w nich wiele uczucia natury, wiele prostoty: nie znajdzie atoli ani głębokości ani polotu. Rozpoczynają się zwykle od obrazów natury, „jak nasze krakowiaki“ z któremi treść liryczna dosyć luźnie się wiąże, np.

Wysokie drzewo na górze Nan stoi

Kwiecisty powój opasuje drzewo:

Jakże to pięknie, gdy się piękność z dobrém połączy!

Wysokie drzewo na górze Nan stoi

Młody opasał powój smukłe drzewo:

Jakże to piękuie, gdy wdzięk pozyska wspaniałość.

*) Siemieński. Przegląd dziejów lit. pow. 86.

Wysokie drzewo na górze Nan stoi
 Lekki opasał powój smukłe drzewo
 Jakże to pięknie gdy się narzeczeni połączą!

W Szikingu znajdujemy także ów morał Chińczyków o harmonii wewnętrznej:

Staraj się aby wewnątrz
 Odpowiadało zewnątrz,
 Staraj się aby klejnotem
 Każdy twój rys był i giest ręki:
 Aby się stać panem ziemi
 Połącz zewnętrżność z wewnętrżnością.

Tłumaczyliśmy podług Rückerta, który jak każdy chrześcijański poeta, nie mógł słowami swego języka oddać właściwej chińskiej myśli; ubrał ją w barwy nasze. Posłuchajmyż teraz *) tłumaczenia dosłownego, filologicznego pierwszej pieśni Szikingu:

„Ptaki Tsu-kiu żyją w jeziorzystym kraju, parami śpiewając. Mądry człowiek pragnie poślubić dziewczę pełne majestatu, błyszczącego lica i doskonałej cnoty“.

„Roślina King-tsai porusza się to na prawo, to na lewo, za wodą która go pędzi. Gaszkowie pragną naszego dziewczęcia i myślą o niem ustawicznie, przewracając się w zadumie na posłaniu...“

Oto pieśń żałobna wnuka cesarza Tszing-tanga:

„Ja cesarza Tszingtangą wnuk każę grać muzyce, aby mego dziada pamięć uświęcić; uspakają się przy téj muzyce moja dusza a obraz mego dziada żywiej staje przedemną. Dzwieczęą trąby i flety, z instrumentem King (rodzaj gitary) zgadza się wybornie reszta muzyki. Jaka przyjemna rzecz słuchać! przypatrywać się tańcowi Wan i wnukowi cesarza Tszingtanga! Stoją goście i cieszą się. Co nasi przodkowie wiedzy i nauki nam podali, to ja od poranku do wieczora rozpamiętywam i podług tego postępować będę“ (Widocznie znowu słowa wnuka cesarskiego). Przy sposobności zwraca-

*) Kaüffer I, p. 431.

camy uwagę na piękny przekład pieśni: „Jaskółki odlatują“ w historii literatury powszechniej Lucyana Siemińskiego. (s. 87).

Oprócz Szikingu nie mamy wiele co wspominać o zabytkach poezji chińskiej. Pod dynastją Tang (618—906 po Chr.) znajdujemy poetów Tu-fu i Li-taj-pe, którzy liczne pozostawili dzieła. „Poezye Li-taj-pegó, mówi Kaüffer *) opisowo-liryczne mało się podnoszą nad prozę, cała uwaga zwrócona na dźwięk słów i sztuczność budowy wiersza, wzniosłość uczuć i myśli brak zupełny. Tu-fu więcej ma uczucia i prawdy, jak to widać z znanej i u nas w tłumaczeniu sielanki: „Wieś Kiang“ **). Nie poznali się na tém Chińczycy, bo sztuczny Litajpe jest u nich księciem i wzorem poetów, a pisanie wierszy ulega tak skomplikowanym i śmiesznym prawidłom, jak życie rodzinne i towarzyskie, jak wszystko co się w Chinach znajduje.

Oprócz poezji liryczno-dydaktycznej mają Chińczycy *powieści i dramaty*. Arcydziełem ich powieści jest San-kue-szti, czyli historia trzech państw, napisana przez Tszu-tszana (350 po Chr.) kreśląca zamieszki wewnętrzne północnych Chin ugrupowane około postaci Lieu-peia, który przyszedłszy do władzy kładzie koniec zaburzeniom. Mnóstwo tam opisów bitew, oblężeń miast, uroczystości, nawet burz natury, deszczu i pogody, ale wszystko bez perspektywy, harmonii, charakterystyki duszy. Dydaktyczność zabiła sztukę. Mają Chińczycy także fantastyczne i familijne powieści. W pierwszych działa na ludzi świat nadprzyrodzony, kieruje ich losami, sprawdza szczęśliwą lub okropną katastrofę. Z tej kategorii zna Europa powiastkę: „Lis duch“ „Syn widmo“ i tłumaczony przez Juliana romans: Biała i błękitna (Pe-sze-tszing-ki) Powieści te świadczą, że duch Chińczyka, wychowany na konfucyuszowskim materyalizmie, potrzebuje bodaj zabobonu. Familijne powieści pisała i pisze dotąd w największej mnogości najniższa klasa literatów chińskich. W Europie znane są dwa: Hao-kieu-tszuan (Szczęśliwy związek) i Jukiao-li (Dwie krewne) tłumaczenia Davisa i Abła Remusat'a. Uderza nas w nich wielkie do naszych stósunków podobieństwo. Bohater, bywa zwykle młodym literatem, którego ożenienie się zależy

*) Kaüffer. II p. 668.

**) Siemiński p. 94.

od otrzymania jakiejś posady lub godności w społeczeństwie chińskim. Intrygi, protekcyjne grają wielką rolę, a najprostszy materialny interes jest ich źródłem. Opowiadanie suche i bez fantazy, uczuć wyższych brak zupełny. Pomimo tego jest owa pogardzona powieść chińska, najlepszą, najwierniejszą fotografią życia pysznego pokolenia niebieskiego państwa.

W większej jeszcze pogardzie zostaje dramat i pisarze dramatyczni. Zakwitnął dramat za panowania cesarza You en, z którego to czasu mają Chinczycy czterdziesto-tomowy zbiór sztuk scenicznych. Europa poznała pierwszy dramat chiński (r. 1731) w przekładzie Premarego: Sierota Tszao, przerobiony przez Voltaira. W nowszych czasach podali panowie Davis i Bazin przekłady dramatów: Spadkobierca starości, Cierpienia Hana, Koło krédowe itp. Sierotę Tszao rozebrał L. Siemieński i przyznał momenta dramatyczne obok zupełnego braku patetycznej dykcji. Dramat chiński nieróżni się od powieści, jak powieść nieróżni się od ich życia. O poświęceniu dla idei niema Chińczyk wyobrażenia, bo on niezna żadnej idei po za materyą i życiem. Chińczyk nic nieczyni z pobudek moralnych: można sobie więc wyobrazić, do czego jest zdolny bez tych pobudek. Niema granic zbrodniczość Chińczyka, mówi Gützlaff. Takiem też dziwadłem zbrodni jest Tuanku, czarny charakter dramatu: Sierota Tszao. Tuanku ma w sercu cesarskiem współzawodnika w Tszao-tunie i chce go zniszczyć. Uczy więc psa, aby się rzucał na ludzi, szczując go na słomianą figurę z jelitami baraniami wewnątrz ukrytemi, przyodzianą w suknie Tszao-tuna. Wyuczwszy, opowiada cesarzowi, że ma psa, który zdrajcę na życie króla wytropi. Cesarz woła ministrów; pies rzuca się na Tszao-tuna. Cesarz skazuje go na śmierć a całą rodzinę na zagładę. Tuanku, jak drugi Heród morduje dzieci, aby zamordować syna Tszao-tuna. Ale Tszing-ing, przyjaciel Tszao-tuna ratuje niemowlę poświęceniem własnego syna. Kong-sun, starzec w samotności żyjący wychowuje sierotę a Tuanku nie wiedząc o jego pochodzeniu przyspasabia go na syna. Gdy sierota Tszao podrosł, odkrywa mu Kong-sun zbrodnię Tuanka a Tszao mści się na zabójcy rodzica z zimną krwią, bez najmniejszego względu na doznane od swego wychowawcy dobrodziejstwa. Cesarz każe Tuankowi krajać ciało, gruchotać kości, aby jak najpomaliej umierał. Mógłby ktoś porów-

nać Tuanka do czarnych charakterów naszych dramatów: ależ nieznajdzie w nim ani psychicznych motywów zbrodni, ani wyrzutów sumienia; wszystko co czyni, czyni on na zimno, z wyrachowaniem, stara się o pozory przyzwoitości, grożące sobie niebezpieczeństwo odwraca żelazną konsekwencyą zbrodni. Podobny on — ale chyba do p. Pommerais, którego proces niedawno uwagę Europy na siebie zwrócił. Poświęcenie Tszing-inga jest dziwnego także rodzaju poświęceniem, bo zkąd-że obowiązek, aby własnego syna poświęcać dla uratowania sieroty Tszao? Motywu do takiej cnoty szukać należy chyba w owiej teorii chińskiej o zachowaniu harmonii w społeczeństwie, na mocy której Tszing-ing musiał ratować syna znaczniejszego od siebie dygnitarza. Czyni też to z zimną krwią, jak z zimną krwią Tuanku zbrodnie popełnia. Nieomylimy się więc twierdząc, że i dramat chiński zbudowanym jest na tejże samej podstawie, co chińskie państwo i społeczeństwo, że ma przedstawiać walkę wyłamującego się lub obchodzącego przepisy moralności człowieka z ludźmi w obronie tych przepisów stającymi, walkę zakończoną zwycięstwem harmonii świata.

W umiejętności nie wyszli Chińczycy po za granice rozsądkowych zdobyczy. Czego Chińczyk rękami się nie dotknie, czego nie widzi, to go nieobchodzi, mówi Wuttke. Już cesarz Yao miał się się trudnić astronomią i ustanowieniem kalendarza a umiejętność ta znajdowała w Chinach licznych uprawiaczy. Nie brak matematyków i geometrów a w 8 wieku po Chr. słyszymy o trygonometrycznym pomiarze Chin. W dwunastym wieku znali Chińczycy igłę magnesową. W odległych stuleciach wiedzieli jak kopać kanały, obsuszać grunta. Ale po za tę praktyczną stronę nie wychodzi umiejętność chińska. W długiej przestrzeni stuleci, w których nas w niejednym uprzedzili wynalazku, niespostrzegamy nigdzie nauki dla nauki a więc i samodzielnego prawdy badania. Nie odkryli Chińczycy ani systemu Kopernika ani Galileusza i Newtona praw fizycznych a mrówcza pracowitość uczonych zwracała się głównie ku komentowaniu i kompilacji Kingów Konfu-tsego, układaniu słowników, gramatyk, kodexów prawniczych i encyklopedyi wiedzy zdobytej. W trzynastym wieku wypracował Ma-tuan-lin w 348 księgach encyklopedyę w 24 działach traktującą: 1) podział Chin na prowincye, 2) rzecz o monecie, 3) o populacyi, 4) administracyi,

5) cłach, 6) handlu, 7) podatkach gruntowych, 8) urządach państwa, 9) awansach, 10) systemie wychowania i egzaminów publicznych, 11) obowiązkach urzędników, 12) obrządkach ofiarnych, 13) o sławnych przodkach, 14) ceremoniale dworkim, 15) muzyce, 16) sztuce wojskowej, 17) karach, 18) literaturze, 19) genealogii cesarzy, 20) lennym systemie, 21) nauce gwiazdarskiej, 22) zjawiskach przyrody, 23) geografii Chin, 34) o innych narodach. Oprócz tej encyklopedyi istnieje obszerniejsza w 10.000 (?) księgach, ułożona z rozkazu cesarza Kang-hi. Kodex karny (Ta-tsing-leu-li), uzupełniany kolejno przez cesarzy, obejmujący szczegółowe przepisy na każde przekroczenie urósł od 17 wieku w ogromne dzieło, „któremu żadne azyatyckie prawodawstwo, co do gruntowności i metody niedorówna.“ *) Wspomnimy wreszcie, że w Chinach nie braknie historyografów, którzy od najdawniejszych czasów spisywali dzieje państwa niebieskiego. Najznakomitszymi w ich gronie są historycy 2 wieku przed Chrystusem Sematsian i Sematan i późniejsi Su-tse, Sema-Kuang i Czu-hi. O charakterze historyografii chińskiej mówiliśmy już wyżej.

Tyle o Chinach i Chińczykach. Szczupłość miejsca nie dozwala nam rozszerzać się o stósunkach cywilizacyi i sporadycznych pomnikach piśmienniczych innych narodów niekaukazkich, tak, że je tylko pobieżnie dotkiemy. Biorąc Chiny jako prototyp najniżej co do ducha stojącego narodu a to bez względu na jego rozwinięcie, biorąc je niejako za antypodyczny świata zachodniego, chrześcijańskiego wyraz, mamy przed sobą cały ogrom narodów fizycznie niższych, schodzących aż do granic zwierzęcej dzikości, narodów, które nieokazują śladu cywilizacyi, które upadają i giną w zapasach z naturą a przeciw nieobjawiają tej skostniałości, tego zatarcia indywidualizmu, tego braku moralnych pobudek po za literą prawa istniejących, jaki w Chinach spostrzegamy. Mongoł pędzony fanatyzmem, Japończyk rycerski i namiętny, Tunguz szamanizmem tumaniony, Murzyn żywy i zmienny, Australczyk posuwający się do kanibalstwa stanowią drugi szereg objawów, w których uderza nas już nie ów upadek ducha i indywidualizmu, co w Chinach, ale stopniowy upadek fizycznego rozwoju, życia towarzyskiego, dziczność rodziny

*) Kaäffer III p. 448.

i społeczeństwa aż do zupełnego prawie zatarcia pojęć o nadprzyrodzonym świecie i zupełnej samowoli, przeczącą wszelkie społeczeństwo. Używając popularnego języka dla wykazania tego przeciwieństwa, wyznamy, że używamy tutaj tej samej miary, jakiej ludzie używają w ocenianiu ludzi. Konstatujemy, że wschód objawia nam dwie sprzeczności: upadek fizyczny pösunięty do zwierzęcości i rozwój w korzystnych okolicznościach kończący się zniszczeniem indywidualizmu, alternatywę, jaką i w naszym społeczeństwie często spostrzegamy. Przewrotne wykształcenie a zupełny brak wykształcenia schodzą się ze sobą w skutkach i objawach. pomimo że duch chrześcijański nieśmiertelne piętno na naszym społeczeństwie wy-cisnął.

W bezpośredniem sąsiedztwie z Chinami widzimy Japonią i Mongołów, których odłam pod nazwą Mandszu posiada dotąd tron cesarstwa niebieskiego. Pomimo wielu podobieństw, ma Japonia odmienny swój ustrój. Panują w niej dwie religie Sintoizm i Bud-dyzm obok nauki Konfu-tsego. Sintoizm polega na wierze w du-chy (Kami) z których jeden żyje ciągle i odradza się w postaci Daifà, japońskiego arcykapłana, a pochodzi od ducha najwyższego Ten-sio-dai-sin. Władza świecka, którą Dairi dawniej piastował, jest od dwunastego wieku w ręku cesarza zwanego *Koubo* (seogeon), stojącego na czele znacznej liczby książąt lennych. Jest to jakby przedrzeźnienie systemu średniowiecznego. Indywidualizm Japoń-czyka utrzymał się pomimo wpływu i zaborów chińskich niewzru-szony. Nie tak silnie utrzymał się indywidualizm Mongołów, któ-rzy pod Dżegiskhanem (1200 po Chr.) do strasznej światowładczej doszli potęgi a dzisiaj utonęli w cesarstwie chińskiem lub topnieją wraz z zajmowanem przez Anglików państwem wielkiego Mongoła. Koczownicze to plemię tulające się po wyżynie azjatyckiej zadziwia nas słusznie niespodzianością swego dziejowego ustąpienia. Podług podróźniczych wiadomości Marco-Pola wierzyli Mogołowie w jedne-go Boga, czcili go wonnem kadzeniem i nazywali Tengri *). Orga-nizacya ich społeczna polegała na dziesiątkach (tuc), setkach (to-man) i tysiącach, gotowych zawsze do wojny lub koczowniczego pochodu na rozkaz odpowiedniego zwierzchnika, obowiązane go do

*) D'Ohsson: Hist. des Mogols I, 16.

słpego posłuchu chanowi. W razie śmierci chana lub w innych ważnych okolicznościach zwoływano kurultaj, sejm mongolski, złożony z naczelników tysięcy, setek i dziesiątek. W osobie Dżengischana (1206) przyszedł szczyt mongolski do najwybitniejszego swego wyrazu. Pogromca stu ludów azyatyckich, stwórciel ogromnego państwa, które zagonami swemi Szlaską i Morawy dosięgło *) niema równego sobie w znanych dziejach typu. O religijnej jego stronie wiemy, że wierzył w Boga i miał się za jego narzędzie, że lud swój uczył obojętności dla wszelkiej religii, wiemy, że pod koniec życia przyjął Buddaizm „naukę nicości“ która dotąd przeważnie u Mongołów panuje. Jako pan i wódz narodów, wykonywał władzę przez patryarchalny despotyzm i organizację wojenną, którą zastali u Mongołów.

Zabytki piśmiennictwa mongolskiego i spokrewnionych z niemi szczepów tatarskiego, kałmuckiego i kirgizkiego mało dotychczas są znane. Wspomnimy tu tylko, że posiadają znakomitego historyka Sanang-Setsen, pochodzącego z rodu Dżengischana, który w kronice swojej zachował nam zabytki poezji mongolskiej. Różni się ona stanowczo od chińskiej a melodyą i tonem zbliża się do dum kozaków dońskich. Posłuchajmy trenu na śmierć Dżengischana.

Jak jastrząb goniełeś na skrzydłach, teraz skrzypiąca oś się porywa

O ty mój władco!

Pozostały twe dzieci, żona została, żona nieszczęśliwa!

O ty, mój władco!

Jak orzeł, co radośnie podlata, mierzyłeś świata przestrzenie

O ty, mój władco!

Jak żrebie, co niebacznie w otchłani pada bezdenie

Zginałeś władco!

Wygnany z Chin wielki chan Szunti, tak rozpacza nad utratą państwa:

O szlachetna, o wspaniała, pełna klejnotów stolico,

Chłodny letni mój pałacu, co w wód jasne patrzysz lico

*) Petis de la Croix, hist. de Dżengiskhan.

Święty grodzie, zbudowany dzielną dłonią Kublajową:
Wszystko, wszystko mi wydarte, nieodzyskam was na nowo!

W Herdera: Głosach ludów *) znajdujemy tatarską pieśń na śmierć narzeczonej:

Nad falami morza mi upadła
Gąską morską stała się, wleciała,
Jam nie widział, gdy mi przepadała!
W fale byłbym się rzucił i złowił,
Sępem stałbym się i pornął w chmury
I przyniosłbym ją z dołu czy z góry,
Gąskę morską, która mi przepadła.

Co za ogromna różnica między temi ustępami a liryką chińską? W mongolskiej pieśni fanatyzm i szaleństwo uczucia, w chińskiej trzeźwość granicząca z zupełną prozą. Dlatego to twierdzimy, że Mongoł poddający się chanowi z posłuszeństwem bez granic, kładł siebie samego w tego chana, koncentrował się w chanie: Chińczyk acz tak rozwinięty, wyparł się swego indywidualizmu zupełnie, poddawszy się teorii swego państwowego systemu. Pierwszego działalność historyczna była tylko meteorem; drugi rozwinięty się w ubiegłych dawno wiekach zastygł i skostniał.

Pomijając odcienia rasy malajskiej, ludność wschodnioazjatycką i australską wypada nam wspomnieć o murzyńskiej i o amerykańskiej rasie.

Nie tak to dawno, jak Afryka roztwierać zaczęła swoje tajemnice przed chrześcijańską Europą a środek jój pozostał dotąd nieznanym. Ośmiotomowa podróż Dra Bartha **) pełna jest nader ciekawych szczegółów, ale z tych właśnie szczegółów łatwo ocenić, jak dalecy jesteśmy od wytłumaczenia sobie tysiąca sprzecznych zjawisk, które tam napotykamy. Podstawą religii Murzynów jest fetyszizm, ale w bardzo rozmaitych odcieniach: forma rządu od despotyzmu do feodalnej arystokracji sięgająca przedstawia niemniej wielkie różnice: najcharakterystyczniejszymi może znamiony są cią-

*) Stimmen d. Völker I, p. 125 (wyd. Stuttg. 1828).

**) Reisen n. Africa Gotha 1857.}

głe wojny między szczepami i idąca za wojną niewola, ciężąca na trzech czwartych częściach ludności. Bez wpływu obcego (np. islamu) nieutworzyła rasa murzyńska żadnego znacniejszego organizmu, jakim jest np. islamskie państwo Burnu, lub chrześcijańskie państwa Abissynii.

Fetyszizm murzyński, o ile to z wiadomości podróżnych wiemy, którzy o stronę religijną najmniej się dowiadują lub najmniej dowiedzieć się mogą, objawia się, jak to już powiedzieliśmy w bardzo rozmaitej formie. Mungo-park znajdował u środkowych Afrykanów wyraźnie jednego najwyższego Boga pojęcia, który wszakże odalonym jest zupełnie od zajmowania się światem, jako potęga abstrakcyjna; misjonarze Chrześcijańscy znajdowali toż samo pojęcie, które za wyborną podstawę dla chrystusowej służyło nauki. Gdzieindziej znajdujemy u Murzynów pojęcie dwój-bóstwa: Zanhara dobrego i Nianga złego, o których pieśń mówi:

Zanhar i Niang utworzyli świat.
Zanhar! tyś dobry, my nie prosim ciebie!
Nianga trzeba prosić i przebłagać.

Niangu, straszny, wszechpotężny boże,
Ty nie daj gromom huczeć nam nad głową,
Ty nie niszczy kwiatu ryżu i owoców,
Ty matce nie bierz ukochanych dzieci.

Niangu, nie niszczy dobrodziejstwo Zanhara
Władasz nad ziemi, oszczędzajże dobrych *).

Jest-to jakby powtórzenie systemu Zendawesty w innym podniebiu. Ale chcemy czytelnikom naszym udzielić innego jeszcze kwiatu poezji murzyńskiej, przypominającego żywo mongolską pieśń na śmierć Dżengischana, chociaż w nim więcej serdeczności:

Amnapani, król Madogessów rozpacza o swego syna:

Syn mój padł w boju! płaczcie mego syna,
Nieście zmarłego gdzie zmarłych kraina

*) Stimmen d. Völker 2 t. p. 220.

Wysokie mury miasta zmarłych strzegą....

Straszne mieszkanie! Nieście syna mego

Nieście i płaczcie!

CHÓR MĘŻCZYŹN.

Nigdy krew czerwona

Wrogów mu ramion dzielnych niezrumieni!

CHÓR NIEWIAST.

Nigdy ust luběj niedotkną się usta.

CHÓR MĘŻCZYŹN.

Nigdy nie rzuci nań palma zielona

Długich swych cieni!

CHÓR NIEWIAST.

Nigdy dziewczyna nie przytuli pusta

Czoła do łona!

AMNAPANI.

Dosyć narzekań. Rozpogodzić czoła.

Jutro nas może śmierć, co go zabrała

Z ziemi powoła.

W innych pieśniach Madagessów znajdujemy żywioł epiczny bardzo wyraźny, pomieszany wszakże z lirycznością:

Któż z Amnapanim odważy się zmierzyć?

Wielkimi kroki przez równinę kroczy,

Oстрыm oszczepem umie w pierś uderzyć,

Przy nim syn jego, jak palma zielona

Co na gór szczytynie liście swe roztoczy.

Burzliwe wiatry, szcędźcie palmę młodą!

Wrogowie króla liczny zastęp wiodą

Jednego tylko Amnapani szuka:

On silny; krwawy cios królowi zadał,

Ale dłoń mściwą wznosi Amnapani

Mierzy: przeciwnik już żywot postradał.
 Popłoch się wszczyna, w ogniach naokoło
 Wszczętych, upada zrujnowane sioko.
 Wraca zwycięzca, łup przed nim zdobyty
 Ponure męże, płaczące kobiety.
 Dzieciętom tylko liczko się uśmiecha
 Biedne nie wiedzą, że nieszczęsna dola
 Czeką niewinne, niewola! niewola!

Pozostaje nam Meksyk starożytny niemniej tajemniczy jak Chiny. Gdy Ferdynand Korteż (1519) wylądował z Hiszpanami w tej ziemi nowego świata, zastał w niej ogromne miasta, wspaniałe budowle oryginalnego kształtu, uorganizowane jednowładztwo, znalazł ludzi piśmiennych i uczonych, słowem społeczeństwo, które objawiało kilkowiekowego rozwoju owoce. Spotkanie to miało najgłówniejszy wpływ na obie strony. Meksyk starożytny niszczał, Hiszpania moralnie upadła. O ile z świadectw współczesnych i badań dzisiejszych *) wiadomo, społeczeństwo meksykańskie było jednym z najtrudniejszych do wytłumaczenia dziwotworów świata. W głębi pojęcia religijnego spoczywała iskra wiary w jednego Boga, poczucie o potrzebie odkupienia rodzaju ludzkiego, objawiały się ślady tradycji religijnych i historycznych wschodu azyatyckiego znamię noszące; zewnątrz analogie z Egiptem i Hindustanem uderzały w budowlach, posągach i piśmie hieroglificzném a sama budowa fizyczna pojedynczych szczełów kazała azyatycki przypuszczać początek. Pamiątki przeszłości mówiły o wyższém uobyczajeniu; społeczność przejmowała zgrozą. W kulcie religijnym przeważał kult krwawego bóstwa wojny Huiclopochtli obok bóstwa powietrza, życia i wiedzy Kwekalcoalta. Kasta kapłańska szerzyła najgłówniejszy fanatyzm: krew tysięcy ofiar ludzkich najokrutniej mordowanych zlewała ołtarze bóstwa, święta obchodziły się obrzędkami pełnemi najstraszniejszego wyuzdania. Obok takich rysów zdziczałości panował zbytek i miękkość obyczajów, wyrafinowany despotyzm w rządzie niepodobny do patriarchal-

*) Prescott: Hist. of the conquest of Mexico. Humboldt: Vue des Cordillères.

nego absolutyzmu środkowo-azyatyckich narodów, objawiał się znaczny stopień wiedzy: kalendarz uregulowany, ślady astronomii i matematyki, historyczne piśmiennictwo, bogate zbiory zwojów papyrusowych, zbliżonych do egipskiego sposobu pisania. W samym charakterze narodu tysiączne sprzeczności: gościnność obok okrucieństwa, chęć rozpusty obok pogardy życia. Wyraz tego nihilizmu meksykańskiego pozostawił nam jeden z historyków wyprawy Korteza w ustępie poematu króla Akolhuak'u Nezehualkojolta, panującego do r. 1470, ze sławą uczonego i rycerza:

Świat cały — grobem. Prochem wielcy, dzielni
 Podlegli śmierci, toż i my śmiertelni:
 W górę nam dążyć, tam, gdzie zmiany niema:
 Słońce przyszłości czarność grobu trzyma
 Cień śmierci gwiazd jasnych kolebką *).

*) Altes Mexico v. Armin p. 67.

ODCZYT DRUGI.

Aryjczycy — Świat Hinduzów — Wedy. Księgi Manu. — Budaizm.

Z przeglądu szerokiego świata, niekaukazkimi zaludnionego rasami, wracamy na wyżynę azyatycką, oblaną wodami Oxu, ową pierwotną kolebkę ludzkości. Tam zdaniem języka i dziejów, szukać należy pierwszego społeczeństwa, które wydzieliło z siebie pierwotne pchody narodów na zachód, wschód i południe, rozniosło wyobrażenia o bóstwie, przerobione następnie w najrozmaitsze kształty pod wpływem klimatu i natury otaczającej narody ziemi. Ztamtąd wyszli Ketlowie, Pelasgowie, praojce Greków i Rzymian, Germanowie i Sławianie a nowsi badacze twierdzą, że nieinném jest i Semitów pochodzenie. Ztamtąd wyniosły owe narody wspólne tradycye, mianowicie zaś ową tradycyę o powszechném potopie, wspólną Indyanom, Semitom, Pelasgom, Zendom, Chińczykom, a nawet Meksykańom, o uratowaniu ludzkości w jednym człowieku, który u Semitów (Hebreów) nosi nazwisko Noego, u Indów Manusa, u Helenów Deukaliona, *) u Chińczyków Yaona, u Meksykańów Roxkoxa. W Zendawescie, księdze świętej aryjskich Zendów, spotykamy mętne świadectwa o owym ruchu narodów, spowodowanym przez przeludnienie. **)

*) A. Weber: Indische Skizzen p. 10 (Die neueren Forschungen über das alte Indien).

**) Zendawesta wyd. Ignacy Pietraszewski, 2 rozdział.

Najdłużej pozostał na wyżynie azyatyckiej lud Aryjczyków, podzielony następnie w dwa wielkie szczepy Zendów i Hindusów. Temu dłuższemu pozostaniu na miejscu przypisać należy, że rozwinął cywilizację i język, których pomniki przypominają żywo wspólne pochodzenie pierwotne z owymi rozpuszczonymi po kuli ziemskiej narodami.

Najdawniejsze księgi indyjskie (Rig-veda) i wspomnienia zawarte w Zendawescie przedstawiają nam lud Aryjczyków jako lud pasterski, obyczajami do Hebrajskiego czasów Abrahama i Izaaka zbliżony. Gmina i król patryarchalny są podstawami społecznego porządku. Różnice religijne wpłynęły zdaniem orientalistów na rozdział obu narodów: Zendowie ruszyli w kraj Iranu, dzisiejszą Persję, Indowie nad rzekę Indus, z kąd się potem ku Gangesowi i półwyspy południowe posunęli. U Indów rozwija się religia w system emanującego bóstwa Bramy, u Zendów panuje dualistyczny pierwiastek Ormuzda, *boga dobrego* i Ahrimana *boga złego*; które to różnice odnajdujemy w słowiańskiej Trimurti i antytezach Białego i Czarnego Boga.

Zupełny brak historycznych świadectw sprawia, że badania rozwoju dziejowego Indów opierają się wyłącznie na przypuszczeniach. Przypuszczenia te rozróżniają kilka epok a mianowicie: epokę nadindusową t. j. pobytu nad Indem, nacechowaną zupełnym brakiem zjawiającej się później kastowości i kultem natury; epokę walki z autochtonami nadgangesowemi i obu półwyspów, odzwierciedloną w eposejach Mahabharacie i Ramajanie; epokę rozwoju kastowości i nauki braminów w zdobytych krajach; epokę reformy Buddy (6 wieków przed Chrystusem) i ukształtowania teologii bramińskiej na podstawie trójbóstwa (Brama, Wisznu, Siwa); epokę stósunków z Grecją i zachodem aż do dni naszych. Ten kilkotysiącletni przebieg czasów, pozostawił ślady swoje w licznej literaturze, tradycją ustną i przepisywaniem starych pomników utrzymywanej, przez późniejsze wyobrażenia i tendencje przerabianej i krzywionej, w którą krytyka umiejętna pragnie obecnie wnieść pochodnię swjej wiedzy i bystrości. Czy temu podołała, trudno orzec w obec sprzecznych twierdzeń orientalistów.

Cóżkolwiekbydź, księgi Vedy (wiedzy), zebrane przez mistycznego Wiążę (wiąza, zbieracza) są najdawniejszym pomnikiem lite-

ratury Indyan, a zarazem najczystsze źródłem prajęzyka sanskryckiego. W dzisiejszym swoim kształcie dzielą się Vedy na cztery działy, każdy dział zaś na właściwy text i późniejsze objaśnienia, dodane przez braminów. Text zowie się *Samhita*, rytualne objaśnienia *Bramana*, dogmatyczne *Sutra*. Pojedyncze traktaty filozoficzne i religijne zowią się *upaniszad'ami* *).

Pierwszy dział zwany *Rigveda* mieści najdawniejsze pieśni religijne. Drugi *Samaveda* mieści pieśni odnoszące się do ofiary świętego soku *soma*, trzeci *Jadzurveda* pieśni przy innych używane ofiarach; *Atarvaveda* pieśni późniejszego początku. Objasnienia starają się różnowzorą treść pieśni związać w jeden religijny systemat.

Rozglądając się w pieśniach, które nam orientaliści urywkowo dotąd podają, spostrzegamy przedewszystkiem wielki zamęt pojęć religijnych i wyobrażeń mitologicznych. Główne bóstwa Waruna, Indra, Agni, Suria, Jama, Savitri, zmieniają swoje przymioty a gradacyi między niemi niema. W licznych pieśniach wieje duch zaboronnej, trwożliwej ludowej wiary, duch bałwochwalstwa do fetysyzmu posuniętego, uderza ciasny widokrąg umysłu, niepodnoszącego się nad zwykły świat zmysłowych objawów: w innych chwyta nas zdziwienie na widok polotu myśli, głębokości pojęcia, które podnosi się i dosięga aż do hebrajskiej idei jednobóstwa. Posłuchajmy, dla unaocznienia téj rozmaitości, dwóch pieśni Rig-vedy. Pierwsza. zwrócona do Boga powietrza Indry, brzmi, jak następuje:

Wszystkie pieśni nasze wielbią Indrę,
Szerokie, jak szerokie morze,
Walecznego jak żaden bojownik
Chlebów naszych i życia obrońcę.

Jeżli Indro, ty nam sprzyjać będziesz,
Jeżli żywność podawać nam zechcesz,
Nie przystąpi do serc naszych bojażń
Usta chwalić ciebie nie przestaną.

Hojnym Indra jest, hojnym dla wszystkich!
Dary jego rozliczne a miłe:

*) Colebrooke: Notice sur les Vedas.

Bogactw Indra i krówek nieszczędzi,
Tym, co wielbią go i czczą statecznie.

Także inną od owego wieśniaczego himnu jest pieśń następująca:

Na początku było złote światło,
Panem téż jest wszystkiego co żyje,
Ziemię, niebo stworzyło wielmożnie,
Jakże wezwać nam takiego boga?

On-że daje żywot, siłę daje
Błogosławieństw jego pragną bogi,
Cieniem jego wieczność nieśmiertelna
Jakże wezwać nam takiego boga?

On-że królem jest całego świata,
Żyjącego, tchnącego żywotem,
Władczą zwierząt, ludzi kierownikiem,
Jakże wezwać nam takiego boga?

Chwałę jego wieszczą śnieżne góry,
Chwałę jego wieści wielkie morze,
Morze, góry, to jego ramiona,
Jakże wezwać nam takiego boga?

Wola jego zbudowała niebo,
Wola jego zbudowała ziemię,
Niebo, ziemia drząc patrzą na niego.
Jakże wezwać nam takiego boga? *)

Kogóż nie uderzą pieśni o początku świata, tłumaczone z Rig-vedy przez Colebrook'a?

Bytu wtenczas, nicości niebyło
Nieba wtenczas nie było i ziemi

*) Böttger: Kulturgesch. Indiens p 53.

Dnia nie było, ani nocy ciemnej
 Ani śmierci, ni nieśmiertelności.
 On oddychał jeden bez oddechu
 A prócz niego nic nieoddechało.
 W duchu jego powstała chęć pierwsza
 Ona pierwszym stała się nasieniem.
 Lecz któż zbadał stworzenia tajniki?
 Bogi później powstały od świata,
 On wie jeden, co na szczycie nieba
 Rządzi światem, lecz nikt oprócz niego. *)

Objaśnienia pieśni *Vedy* i *księgi Manu*, stanowią zdaniem orientalistów drugą epokę literatury indyjskiej. Powstająca wśród Indów kasta Braminów, oddana wyłącznie sprawie bożej rozwinęła system panteistycznego jedynobóstwa, naukę o Brahmie, duszy świata, z którego powstało (emanowało) wszystko i do którego wszystko powraca. Bóstwa pierwszej epoki: Indra, Waruna, Agni, Suria, Jama, Sawitri zajęły podrzędne stanowisko, jako stróże świata, od Brahmy pochodzące. „Istność najwyższa jedyna, tłumaczy autor Upaniszady do Jadzur-Wedy, nie porusza się, chociaż jest szybszą od myśli, chociaż sami bogowie nie mogą jej osiągnąć. Nie można ję zbadać zewnętrznymi organami zmysłów, nie można ję poznać silniejszymi o wiele wewnętrznymi organami wiedzy. Nieporuszona, mierzy przestrzeń i stwarza system światów“.

„Rusza się a nie porusza się, oddaloną jest a bliską jest, we wszystkim obecną jest, po za wszystkim jest“.

„Ten, który wszystkie istoty widzi w duchu najwyższym, a ducha najwyższego we wszystkich istotach, ten żadną rzeczą gardzić nie będzie“.

„On (duch najwyższy) obejmuje i przejmuje wszystko, bezcielesny, bez plamy, przeczysty, nieprzystępny grzechowi, wszystkowiedny, wielki poeta i prorok, wiedzy pełen i natchnienia, obecny wszędzie, istniejący własną siłą, on oznaczył każdemu zapłatę podług uczynków (**).

*) Colebrooke. Notice sur le Vedas.

**) Livres sacrées de l'Orient de G. Pauthier p. 330.

Na systemie emanacyi polega nauka moralna, ustrój społeczny i prawodawstwo Hinduzów. Od kamienia do człowieka wszystko jest wypływem Brahmy, ale im owa emanacya mniej ma w sobie materyi, tém więcéj ma ducha Brahmy. Zbliżenie się do Brahmy i roztopienie w nim jest celem życia: modlitwa i rozpamiętywanie środkiem do tego celu. Cały świat napelniony jest stworzeniami bliższymi lub dalszemi tego połączenia, sami ludzie dzielą się na kasty bliższych i dalszych, na kastę Braminów, oddanych wyłącznie bogomyślności, *kszattryjów* wojownictwu i rządzeniu społeczeństwem, *wajżyów* rolnictwu. Kasty te czytają księgi Wedów i Manu. Potępionymi są *Sudrasy* oddani pasterstwu i *pariahy*, czarni pierwobyłcy zdobytego nad Gangesem kraju. Dusze ludzkie, uwolnione przez śmierć od więzów materyi, wędrują po śmierci, podług uczynków w doskonalsze lub podlejsze kształty, w sudrasa, pariaha, lub zwierzę, jeżeli zawinęły, w bramina, jeżeli się podniosły. Celem wędrowki jest znicestwienie w Brahmie, powrót do Brahmy. Aby osiągnąć ten cel najwyższy, udają się prawowierni w samotność leśną, oddają się szalonym ascetycznym ćwiczeniom, siadają nieporuszeni w upale słońca, zapalają ognisko do koła siebie, wystawiają się nago na długotrwałe ulewy tropiczne, stają na końcu palców całe tygodnie, myślą o bóstwie; odbywają w przeczuciu śmierci podróż ku lodowcom Himalai, aby z strudzenia zginąć po drodze.

Księga praw Manusa, jest kodexem religijno-politycznym tego oryginalnego zapatrywania się na stósunki ziemskie. Pisał ją pierwszy człowiek Manu, z natchnienia Brahmy. Bogowie czytają ów text pierwotny, liczący 100,000 dwuwierszy (słoków), ludzie skrócenie Soumatego w 4,000 dwuwierszy, sporządzone podług skrócenia mędrca Narady w 12,000 dwuwierszy. Indyjanista Jones dowodzi, że księgi Manu powstały między 1200 a 880 rokiem przed erą chrystusową. W dzisiejszym swoim kształcie są księgi Manu niesystematycznym zbiorem kosmogonicznych, teologicznych i filozoficznych teoryi, pomieszanych z przepisami politycznymi, religijnymi i liturgicznymi. W pierwszej księdze, znajdujemy historię stworzenia, w drugiej system wychowania Braminów, w trzeciej przepisy dotyczące się małżeństwa, w czwartej o sposobach zarobkowania, w piątej o oczyszczeniu i postach, w szóstej obowiązki ascetów, w siódmej obowiązki królów i kszattryjów, w ósmiej prawa sądownicze kryminalne i cywilne,

w dziewiątej powinności wajzyów i sudrów, w dziesiątej przepisy względem klas mieszanych, w jedenastej rzecz o pokutach i expiaci, w dwunastej, ostatniej o wędrówce dusz i szczęściu wiecznym *).

Podajemy tu w wyjątkach niektóre ustępy. Posłuchajmyż na-przód powieści o początku świata:

Świat był pogrążon w ciemności, próżen widomych objawów,
Niepojęty rozumem, zdawał się we śnie pogrążon.

Kiedy się skończył nicestwa termin; Pan samoistny,
Odsłonił świat dla zmysłów: rozwinął naturę z ciemności.

Którą duch pojmie tylko, której zmysłami nie ujmie
Dusza istot tajemna, rozlała własną swą świetność.

Z swojej istoty stworzenie wywieść umyślił On wieczny.
I wody najprzód utworzył, w których zostawił nasienie.

Nasienie stało się *jajem*, błyszczącym jak gwiazda promienna
Z jaja On sam się urodził, Brahma, pan wszego stworzenia.

Nara też zowią się wody, bożego ducha utwory
On *Narayaną* się zowie, bo się nad wody unosi **),

Rok przemieszkał on w jaju, po roku myśli potęgą
Na dwoje pan wszechmocny pierwotne jajo podzielił.

Z jednej połowy ziemię, z drugiej zaś niebo utworzył,
W pośrodku mieścił powietrze i ośm regionów niebieskich.

Z duszy swój tchnął *uczucie*, niepojmowalne zmysłami
Dał przed uczuciem *świadomość*, przed świadomością tchnął *wiedzę*.

Dał pięć zmysłów poznania i pięć organów działania
Dał pięć żywiołów, z których świat się utworzył widomy.

Z uczucia i świadomości, z wiedzy i pięciu żywiołów
Powstał śmiertelny wszechświat, wynik wiecznego źródłiska.

Potem wszechwładny twórca utworzył bogów rozlicznych,
Niewidzialnych geniuszów tłum tenże twórca wywołał.

*) Lois de Manou traduites par Loiseleur Deslongschamps.

**) I duch Boży unosił się nad wodami czytamy w Genesis Mojżesza.

Z ognia, powietrza i słońca, ku dopełnieniu ofiary
Wywiódł Vedy: Rigvedę, Soma i Jadzur, trzy księgi.

Aby się trzymał ród ludzki, z ust swoich wywiódł Braminów
Z ramienia Kszatryów, z uda Wajzyów, z nóg Sudrów....

Lecz utworzywszy wszechświat, zniknął znowu niepojęty
Utonął w duszy: zniszczeniem zastąpił siłę tworzenia.

Widzimy z tego ustępu, że teologiczno-filozoficzne pojęcie ksiąg Manu podnoszą się nad sferę naturalizmu w sfery czystej abstrakcyi. Pojęcie Brahmy przypomina pojęcie *absolutu* niemieckiej filozofii, system emancyi filozofię natury Schelinga. Dążenie do *jedności* zaspakaja teozofia braminów w zwyczajki sposób. Wytlumaczyła ona po swojemu wszystko, przeprowadziła myśl jedną z zadziwiającą konsekwencyą. Posłuchajmyż teraz zasad etyki, jak je nam rozwija dwunasta księga Manu.

Po śmierci dusze człowieka, które złe czyny spełniały,
Inne przyjmują ciało i cierpią męki piekielne.

Niechże więc człowiek zważając, że grzech wędrowek przyczyną,
Ku cnocie nieustannie zwraca potęgę swęj duszy.

Niech wie, że dusza człowieka, trzy ma wrodzone skłonności:
Dobroć, namiętność i ciemność, które nią w życiu kierują.

Dobroci znakiem jest wiedza, ciemności znakiem brak wiedzy,
Namiętności znakiem gwałtowne chuci i wstręty.

Nauka Ved, pobożność, czystość, powściągliwość zmysłów,
Myśl o praduszy świata — to skutki dobrej skłonności.

Namiętności skutkiem — czyny dla ziemskiej nagrody,
Zapał i ostudzenie, zmysłowych uciech służebność.

Skutkiem ciemności — chciwość, niedbalstwo i niepobożność,
Zły język, niedowiarstwo, praktyk wskazanych niepilność.

Bożą naturę dobroć, ludzką sprowadza namiętność,
Ciemność zwierzące kształy na dusze ludzi sprowadza.

Tutaj rozwija autor obszerną kazuistykę metempsykozy. Dowiadujemy się np. że zabójcę bramina czeka po śmierci kształt psa, osła, barana lub Tszandali podług obciążających okoliczności. Tszandale są autochtonami półwyspu: kondycja ich zatem poczytaną jest za nikczemniejszą od zwierzęcej, Złodziej klejnotów odradza się w kształcie kruka, złodziej zboża w kształcie szczura, złodziej mięsa, w kształcie sępa, złodziej krowy w kształcie krokodyla. Kara stopniuje się w miarę wyższości kasty. Bramin który skradł złoto, przejdzie tysiąc razy przez kształty pająka, węża, kameleona, wampira i t. p.

Z teorii metempsykozy wypływa szanowanie zwierząt. Pobozny Indyanin powinien ostrożnie stąpać, aby nie zabić muchy, bo mucha może być jego dziadkiem lub babką! Stósunek duchowego pokrewieństwa wiąże Indyanina z całą naturą, siła jego dobrych uczynków wpływa na polepszenie bytu przodków; on sam jest tylko rezultatem moralnego stanu istoty, która w nim mieszkanie swoje obraża. Jedynym zbawieniem z tej męczącej wędrówki jest powrót do Brahmy.

Ku temu powrotowi dąży cały system wychowania braminów w pierwszych księgach zawarty. W ósmym roku odbywa się ceremonia inicjowania, polegająca na założeniu świętego sznura około bioder a przypominająca postrzyżyny słowiańskie lub obrzezanie hebrajskie. Młody bramin otrzymuje nauczyciela, który się staje duchownym jego ojcem a któremu niemniejszą jak rodzonemu winien cześć i posłuszeństwo. Do dwudziestego czwartego roku życia winien bramin pojąć małżonkę.

Biorąc małżonkę, dziesięciu winien unikać rodzajów
Rodzin, choćby zasobne były w dobytek wszelaki.

Niepobożnej, niepłodnej, nieczytającej ksiąg świętych,
Podległej melancholii, skłonnej do suchot lub trądu.

Rudych włosów w małżonce, czerwonych ócz niech unika,
Chorowitej nie bierze ani pochopnej do mowy.

Niech weźmie dziewczę piękne, dziewczę o pięknym imieniu,
Lekką jak łabędź jeziora, o włosach pięknych i zębach.

Małżeństwa w kastach niższych broni najsurowiej prawo Manu. Celem małżeństwa jest pozostawienie męzkiego potomstwa, któreby miało pieczę o duszy zmarłego. Dopiąwszy tego celu i postarawszy, bramin powinien udać się do lasu i wieść tam życie pustelnicze. Całe życie bramina jest męczącym stósowaniem się do tysiąca drobnych przepisów liturgicznych, celem utrzymania czystości cielesnej i duchowej.

Stanowisko kobiety podług ksiąg Manu jest wprawdzie zależne, ale szanowne:

Dziewczę, dziewica dorosła, letnia niewiasta powinny
We własnym nawet domu, do cudzej stósować się woli.

W dzieciństwie służyć ojca, w małżeńskim stanie małżonka,
W wdowim syna lub brata służyć niewieście należy.

Choćby małżonek był grzesznym, chociaż bez dobrych przymiotów
Cześć mu oddawać winna, jakby był bogiem, małżonka.

Niema innej ustawy, innych dla niewiast rozkazów:

Niech kocha męża na ziemi a czczoną będzie w niebiosach.

Miłość ta po za grób sięgać powinna. Kobieta w powtórne śluby wchodzić niemoże; żyć ona winna pamięci zmarłego. O paleniu wdów, późniejszym obyczaju Hinduzów, niema jeszcze mowy w księgach Manu.

Objąwszy najwyższe duchowe w społeczeństwie stanowisko, zawarowawszy sobie dostojność kapłanów i nauczycieli narodu, niewachali się bramini świecki rząd oddać kaście wojowników, kszatriami zwanęj, pozostawiając im nawet absolutne berło królewskie. Siódma księga Manu zawiera teorię rządu wewnętrznego, teorię podatkowania i wojowania, ósma cywilny i kryminalny kodeks sądowniczy.

Nie można gardzić monarchą, choćby w dziecinnych pieluchach:
Wielka boskość w królewskim ciele się kryje na ziemi...

Pan, chcąc pomoc dać królom, utworzył geniusza *kary*,
Obrońcę wszelkich istot, sprawiedliwości szermierza.

On rządzi ludzkim plemieniem, on czuwa, gdy świat uśpiony
On obowiązków strzeże; *obawa*, bo panią jest świata.

Bogi, chóry niebieskie, tytanie, olbrzymy, ludzie
Z *obawy* geniusza kary swych obowiązków pilnują.

Popsułyby się kasty, spadłyby wszystkie zapory
Świat-by chaosem był jednym, gdyby *obawy* nie było.

Król wszakże, aby godnie dzierżył prawo kary, winien być „czystym, wiernym swoim obietnicom, winien mieć zdolne sługi, i zdrowy sąd o rzeczy, winien być sprawiedliwym a łagodnym dla Braminów.“ Powinien unikać pijaństwa, rozpusty, gry w kostki, ospalstwa. Prawodawca podaje rady, świadczące, że przed Machiavellim już bramini indyjscy zrozumieli sztukę absolutyzmu. „Król, mówi księga Manu, powinien otaczać się ludźmi uległymi, trwożliwymi, bo odważni mogliby się zerwać na niego. Niechaj mieszka w okolicy urodzajnej, zaludnionej przez plemię łagodnego charakteru. Niech postawi gród swój na górze, albo w miejscu nieprzystępnem, albo otoczonem murami i fosami a niechaj trzyma koło siebie lud zbrojny.“ W stósunkach zewnętrznych radzi Manu, aby się król o dobrych starał ambasadorów. „W układach z królem obcym, niechaj poseł stara się zbadać sekretne tego króla zamiary, niech zawiąże stósunki z jego radzcami, którzy okażą łakomstwo lub nieukontentowanie. „Król niechaj trzyma armię gotową, aby w sąsiadach budzić obawę. Niechaj przeciwnik niezna jego słabiej strony. Chcąc zdobywszy niechaj używa układów, przekupstwa, kłócenia i dzielenia nieprzyjaciela, za nim za broń pochwyć.“ *)

Waleczność jest obowiązkiem Kszatryi. Polegli z twarzą zwróconą ku nieprzyjacielowi mają obiecanie niebo. W walce wszakże należy zachować przepisy, świadczące pięknie o szanowaniu prawa narodów, po dziś dzień tak często gwałconego. „Wojownik nie może używać zdradzieckiej broni, sztyletów ukrytych w laskach, strzał zatrutych i rozpalonych. Jeżeli walczy z wozu, niech się nierzuca na piechura, niech nie zabija błagającego o życie, ani siedzącego, ani śpiącego, ani obnażonego z zbroi, ani nie mającego broni, ani walczącego z innym, ani rannego, ani uciekającego“ **).

*) Lois de Manou str. 292.

Porównywano wielokrotnie społeczeństwo Hinduzów z ustrojem średniowiecznym, opartym na hierarchii papieżko-cesarskiej, podział kast z owym podziałem na stan nauczycieli (duchownych), obrońców (rycerzy) i żywicieli (rolników), teologią braminów z scholastyką średniowieczną. Do porównania tego niezabraknie i innych rysów. Dogmatyzm braminów wywołał gwałtowne wstrząśnienie reformacyjne, objawiające się w 6 wieku przed Chrystusem w nauce *Buddy* obalającej posady braminizmu.

Zwrócony ku abstrakcyi i spekulacyi umysł Hinduzów, znalazł w mglistym systemie teologii bramińskiej obfity pożywiół. Obok formalistycznej filozofii, zwanój *Vedantą*, uzupełnieniem Ved, która starała się różnorodne pisma święte sprowadzić do jednego prawowiernego tłumaczenia, powstały dwa systemy wprost sobie przeciwnie, system *Mimansa* i *Sankhja*. Pierwszy, wprowadził pojęcie złudy (*maja*) na wytłumaczenie zewnętrznych świata objawów, twierdząc, że oprócz Brahmy nic nie istnieje, że wszystko, co nam pod zmysły podpada, jest tylko złudą tychże zmysłów, bo pokazuje nam zamiast jedności różnorodność. Zniszczyć tę złudę przez oderwanie się od wrażeń jest powrotem do Brahmy. Drugi system, którego twórcą *Kapila*, stawia dwa światy, świat natury i ducha, egzystujące odrębnie, osobnemi rządzone prawy, które wszakże wiążą się nieustannie w istoty żyjące. Podług Kapili są wszystkie objawy w człowieku rezultatem życia, rezultatem związania się z materją. Po za materją niema już żadnych objawów. Z tego twierdzenia wyszedł reformator *Budda*, z swoją nauką obalającą system bramiński *).

Wszystko powstało z nicości, wszystko do nicości powraca, oto zasada Buddy. Jak się to dzieje, wytłumaczyć niepodobna. „Jak bańki na bagnie, powstają światy i nikną.“ Śmierć, choroba, cierpienie są nieustannemi towarzyszkami człowieka. Dążeniem jego winien być zatem powrót do nicości (*nirvana*). Czystość, ubóstwo, zerwanie z światem są drogą do Nirwany. Aby uniknąć ile możności cierpień żywota, powinien człowiek miłosiernym być i nie mściwym, przyjmującym złe z spokojem duszy a czyniącym dobre. Bud-

*) Lassen: Ind. Alterthumskunde II, 67.

daizm nie uznaje podziału kast, garnie wszystkich ludzi w swoje objęcia, zarzuca bóstwa bramińskie, Vedy i księgi Manu, nie występuje wszakże przeciw bałwochwalstwu z potępieniem. Z systemu braminów bierze on jeden tylko dogmat, metampsykozy. Wstań, mówi buddaistyczna nauka moralna (w księdze Dulva): wstań i wróć się ku wierze Buddy. Zwycięz nieprzyjaciół, którzy są panami śmierci (namiętności). One czynią cię słoniem w obsłonie bagnistego mięsa. Kto czyste życie prowadzi, wolen bywa od wędrówki i zbliża się do końca nędzy swojej.“

Można sobie łatwo wyobrazić, że nauka Buddy, powszechna, ogarniająca wszystkich, równająca stany, łamiąca despotyzm hierarchiczny, łącząca ludzkość poczuciem wspólnego nieszczęścia i dążeniem do złagodzenia tego nieszczęścia, rozszerzyła się raptownie a wzbudziła zarazem gwałtowny opór uprzywilejowanego braminizmu. Przez kilka wieków dzielił buddaizm berło władzy nad umysłami Indyan z braminów nauką, pozyskiwał królów i kszatryjów gościł wielmożnie w królestwie Magadha a w miarę prześladowania i wypierania z indyjskiej ojczyzny szerzył się w Tybecie, Kaszmirze, Dekhanie, Ceylonie, Chinach, sięgając oddalonej Japonii. Wybitną cechą Buddaizmu jest życie klasztorne oddane kontemplacji, czystości i ubóstwa. Abstrakcyjność nauki nie wytrwała długo. Budda otrzymał po śmierci cześć boską a Dalajlama tybetański, papież buddystów jest jego odradzającą się metampsykozą. Relikwie Buddy stały się świętościami licznych świątyń, posągi jego, przedmiotem cześci. Obecnie jest buddaizm religią piątej części mieszkańców ziemi.

Nauka wielkiego reformatora, spisana została przez jego uczniów na synodach wiernych w księgi zwane *Sutra*, mieszczące jego mowy i wykłady, a to w języku ludowym (*pali*). Misyjonarze jezuicy, widząc liczne podobieństwa zewnętrznych form buddaizmu do nauki Chrystusa, uważali buddaizm za majak djabelski, wywołany dla przedrzeźnienia chrześcijaństwa. Dzisiaj łatwo wykazać zasadową różnicę. Buddaizm zacierał pojęcie bóstwa, nawet owo, które Bramanizm z sobą przynosił. Znicestwienie *osobowości* człowieka było jego celem; jest to azyatycki pyrronizm. Jako taki nadał się on wybornie do despotyzmu i fanatyzmu mongolskiego, stał się straszną potęgą niszczącą, bo kto sam nie ceni życia, nie ceni także

życia bliźniego. Bogomyślność buddaizmu jest idiotyzmem lub biernym poddaniem się władzcom świata. Przypominamy czytelnikom wspominek nasz o starym Meksyku, gdzie się podobna w skutkach rozwinęła nauka.

Odpierając buddaizm, naukę popularną i demokratyczną ale rozumową raczej niż fantastyczną, uderzyli bramini w zmysłowość i postarali się o bogaty mitologiczny system. Z pojęcia Brahmę, rozwiniętego w księgach Manu a zagrożonego Nirvaną buddaizmu, przeszli oni w chwytalniejsze pojęcie trójbóstwa, stwarzającego, utrzymującego i niszczącego: *Brahmy*, *Wisznu* i *Siwy*. Bogom tym dano pewne kształty fantastyczne, pożeniono ich, postarano się o bogaty przybór tradycji mitologicznych. *Wisznu*, syn niebios z lotusowemi oczami unosi się na złotym ptaku *Garuda* w przestrzeni niebios albo spoczywa na wielkim stugłowym wężu, opiekując się wzrostem natury. Obok niego siedzi cudowna *Lakszmi*, bogini piękności. *Siwa* mieszka wśród skał Himalaj; postać jego straszna, czoło o trzech oczach, w dłoni ma trójząb, na szyi łańcuch z głów trupich. W urzędzie niszczyciela pomaga mu ponura małżona *Durga*. Chcąc ubóstwieniu Buddy przeciwstawić boga na ziemi, postawili bramini tradycję *awatar* t. j. wcieleń boga Wisznu, zjawiającego się od czasu do czasu dla uporządkowania świata. Takimi wcieleniami stali się popularni bohaterowie epopei hinduzkich, *Rama* i *Kriszna*, które w tym celu uległy przerobieniu zupełnemu. W ten sposób powstał wcieiony do epopei *Mahabharata* traktat filozoficzny *Bhagawadgita*, odstępujący znacznie od pojęć ksiąg Manu, Brahmany i Upaniszadów a policzony między pisma dogmatyczne.

Bhagawadgita jest rozmową między Ardszuną, bohaterem Pandawów i Kriszną, awatarą boga Wisznu, który Pandawom w boju pomaga. Kriszna tłumaczy Ardszunie przymioty własne i swoją jednolitość z Brahumą, wyłuszcza mu stosunek materji do ducha i zasady moralności. W teoryach tych widać mimowolne ustępstwo Buddaizmowi, z którego potęgą musiał się brahminizm rachować. Jeżeli wprzód negowano materję, to obecnie przypisują jój byt wieczysty. Mędrzec, powinien podług *Bhagawadgity* nieprzywiązywać się do niczego na ziemi, pełnić obowiązki swoje machinalnie, nieunosć się namiętnością, niekochać i nienawidzić. Takie uspo-

sobienie zbliży go do Brahmy skuteczniej, niż ascetyczne ćwiczenia. Teorię tę indyjskiego stoicyzmu rozwinął filozof *Patandszali* pod nazwiskiem systemu *Joga* do ostatecznego głupstwa. Dążący do doskonałości ma się podług Jogi usunąć od świata na pustynię, usiąść nieporuszony na murawie, oddychać jednostajnie, patrzeć w koniec nosa (!) i wymawiać nieustannie słowo *Aum*, oznaczające duszę wszech rzeczy. Patandszali chciał oczewiście przewyższyć Buddę w ułatwieniu podróży do Nirwany. Fanatyzm ten zaprowadził do zakopywania się żywcem, czego przykłady niedawno jeszcze Angli cy w Indyach bawiący widzieli.

Mitologiczne podania zamknęli bramini w *Puranach*, poematach epiczno-dydaktycznych, których jest ośmnaście. Mieszczą one historię stworzenia, upadku światów i odradzania się, genealogię bogów i bohaterów, opis rządów Manu'sa i jego potomków. Pochodząc od różnych autorów podają sprzeczne wiadomości, różną gradację bogów co do ich powagi i atrybucyi. Pochodzą one z 12 lub z 13 wieku po Chrystusie, jak chcą Indyaniści. Wartość poetyczna rozmaita wskazuje, że są zbiorem utworów różnych pisarzy. Leszek Borkowski podał w Pamiętniku literackim lwowskim z r. 1851 ustęp z *Brahma-Purany* p. t. Pustelnia Kandu, do którego czytelnika odsłamy *).

Indyanie, jak wiadomo, nie pozostawili dzieł historycznych. Pierwsze o nich wiadomości pochodzą z czasów Aleksandra Wiel. z czwartego i trzeciego wieku przed Chrystusem. Odtąd utrzymały się stósunki między Grecją i Indją, które jak ujrzemy wpłynęły na umiejętność i sztukę indyjską. W średnich wiekach była Indya krajem małoznany, o którym najpotworniejsze biegały wieści. Umiejętne badanie Indyi, rozpoczęli w przeszłym wieku Angli cy: Warren Hastings, gubernator angielski Bengalu, William Jones, założyciel *azyatyckiego towarzystwa naukowego* w Kalkucie, Wilkins, tłumacz *Bhagavadgity*, Colebrooke, wydawca *Vedów*. W Niemczech odznaczili się Indyaniści Lassen, F. Schlegel, Bopp, Rohr i A. Weber, we Francyi Eugeniusz Burnouf.

Religię i społeczeństwo Hinduzów znaleźli Europejczycy w opłakanym stanie. Pierwsza stała się bałwochwalstwem o hałaśliwych

*) O najdawniejszych zabytkach pisemnych. (Pam. lwow. 1851).

i dzikich formach liturgicznych, drugie rozwinęło kastowość do szalonego absolutyzmu. Z czterech powstało czterdzieści kast w Indjach przez rozróżnianie mieszanych. Język i literatura sanskrycka upadły, utwory literackie kilku ostatnich wieków nie miały żadnej wartości. Księgi starożytne z trudnością tylko odszukano z zapomnienia, z większą jeszcze trudnością wydobyto ów zamierzchły świat starego Hindostanu z gruzów teraźniejszości. Robota była rezykowną a krytyka niemiecka i angielska mogła w niejednym twierdzeniu swoim pójść za daleko, tém bardziej, że wychodziła wyłącznie z racjonalistycznej zasady czysto ludzkiego początku religii. Rozróżniając w dziejach religijnych epoki kultu natury, nauki o brahmie, buddaizm, trójbóstwo objawiające się w awatarach boga Wisznu, rozgraniczała umiejętność zbyt doraźnie to, co się z pewnością matematyczną nigdy rozgraniczyć się nie da. Pieśni Rig-vedy przedstawiają, jakżeśmy to mieli sposobność wykazać wielką różnorodność, wyższe i niższe o bóstwie pojęcia: były to albowiem pieśni ludowe a lud każdą religiję uzmysławia. Że są najstarszemi zabytkami indyjskiego piśmiennictwa, nie przeszkadza bynajmniej do przypuszczenia, że nie są alfą i omegą religijnej tradycji swoich czasów. Wyższe pojęcia religijne się nie fabrykują: żaden Wagner niemiecki chemicznego tego procesu nie wykazał. Bez danych z przeszłości nie wystąpiła w dziejach żadna forma religii, nie powstał więc i Bramanizm. Kastowość kapłańska jest wytworem arystokracji ducha, przywilejem uzurpowanym w imię przechowanej tradycji. Jest to zбочenie, którego bez przyjęcia pierwotnego zбочenia ducha ludzkiego zrozumieć nie podobna.

Kastowość dzielają Indye z Egiptem, Zendami, starą Chaldea, starym Meksykiem. Nigdzie wszakże nie stała ona w tak rażącej formie, nigdzie może nie połamala tak pojęcia o równości człowieka, nie urosła do takiej wyłączności. Zestawiając Indye z Chinami, gdzie indywidualizm człowieka zupełnie w machinie państwa zaginął, z Mongolią, gdzie się despotyzmowi podsumował, rozpatrując się w przebiegu dziejów indyjskich aż do dzisiejszego upadku; spostrzeżemy różnice i podobieństwa, które samemi fizycznymi wpływami wytłumaczyć się nie dadzą, jakby tego chciano, do których klucz, prawa duchowe podać muszą. Rezultat ostateczny może się wydać równie smutnym; znajdują się ludzie, którzy chińskiemu

społeczeństwu prym oddadzą, ale nie uczynią tego ci, co osobowość i godność człowieka uznają, którzy przyznają, że nie człowiek dla społeczeństwa ale społeczeństwo dla człowieka istnieje, że człowiek, jako nieśmiertelna jednostka nie tylko ziemskiego dobrobytu, jak zwierzę ale uczczenia swojej godności potrzebuje. Otóż jakkolwiek z wstrętem odwracać się musi od okropności indyjskiego społeczeństwa, jakkolwiek drzeć musimy na wspomnienie stanowiska Paryi, Tszandali i Sudrasa, odepchnąć dogmat metempsykozy i kastowość; to przecież nierówność tę musimy uznać jako wyższy stopień duchowy od owęj równości chińskiej, tak analogicznej zresztą w skutkach swoich moralnych. Bramin zatapiający się w myślach o bóstwie, wędrujący na szczyt Himalai, aby się z nim połączyć, przeraża nas swoim fanatyzmem ale pojęcie godności człowieka duchowej bardziej się w nim widzi uczczoném, niż w formalizmie Konfucyusza, który nie przypuszcza skłonności człowieka do złego, bo nieprzypuszcza dobrowolnego wyboru dobrego.

Rozpatrując się w drogach, które odbywał duch Hinduzów, trudno nie uznać ich analogii z licznymi społeczeństw zachodnich duchowymi objawy. Filozoficzne szkoły indyjskie przypominają żywo dzieje filozofii naszej, Budaizm wychodzi z Bramaizmu, jak nauka Lutra z katolickiej. Ale czyż różnicy szukać należy w samych chthonicznych i klimatycznych przyczynach, jak tego chce materialistyczna negacya? Jeżeli analogie pochodzą z ducha, jeżeli człowiek nad Indem i Gangesem spotykał się z człowiekiem z nad Renu i Sprei w myślach i dążeniach, to różnica musi także pochodzić z ducha, pomimo, że chthoniczne i klimatyczne przyczyny na ciało działały. Upadek azyatyckich cywilizacji jest rzeczą widoczną, stwierdzoną wiekowemi świadectwy. Miałbyż on przyczynę swoją w czysto-fizycznych względach? W takim razie przypuścićbyśmy musieli, że tylko pewne warunki fizycznej natury chronią od upadku i zapewniają rozwój. W tych warunkach musieliśmy szukać tłumaczenia, dlaczego chrześcijańska nasza cywilizacya nie skostniała, jak skostniała cywilizacya chińska, pomimo, że mieliśmy wielokrotnie panującą teorię materialistów, dlaczego nie zabląkała się w sfery abstrakcyi lub nihilizmu, jak indyjska, chociaż nam na takich zboczeniach niebrakowało, że dźwigała się z każdej jednostronności, albo przez wielkie duchowe prace, albo przez wielkie

opatrzne wypadki, że zachowała miarę i niespotykaną nigdzie szybkość rozwoju. Tłumaczenie takie byłoby tak hazardownem i lekkomyślnem, tak na błędne prowadzącem drogi, że oświadczyć nam się przychodzi wprost za tradycją upadku rodzaju ludzkiego i dźwigniem się jego przez Boży żywioł chrześcijański. Tradycya ta wytłumaczy nam błędne koło narodów Wschodu, i pogańskiego świata, koło, w które wchodzi nawet Hellada i Rzym, wytłumaczy nam opatrnościowy rozwój chrześcijańskiej ludzkości.

ODCZYT TRZECI.

Epopeja indyjskie: Mahabharata i Ramajana.

Z świata religijnej filozofii, poezji i prawodawstwa, któryśmy w „*Vedach*“ i „*Prawach Manu*“ poznali, przechodzimy w świat rzeczywisty, jaki nam pokazuje epopeja indyjska. W epopejach złożyły narody najciekawsze swego domowego, społecznego i indywidualnego życia tajemnice, toż i epos indyjskie chwytny z ciekawością tém większą, im bardziej obłąkały nas i zadziwiły abstrakcyjne ksiąg Vedy i Manu; tém większą, że dzieje starego Hindostanu na zawsze zaginęły w powodzi czasu.

Jakoż ogromny poemat *Mahabharata*, odsłania nam cały nieznaną świat, jedyny w swoim rodzaju. Toczy się przed nami walka bohaterów, wnuków jednej rodziny królewskiej, walka zacięta, kręślona z całym hiperbolizmem wschodu. Po jednej i drugiej stronie stoją wybitne męstwem, siłą, zręcznością indywidualności, niby owe Ajaxy, Dyomedy i Achille Iliady, niebrak Odyssa, przebiegłego i podstępnego w postaci Kriszny; nie brak patryarchalnej postaci Nestora, dziada walczącej rodziny, nazwiskiem Fiszma. Bohaterowie ci walczą z wozów bojowych, nakształt homerycznych królów greckich albo z wysokości słońców olbrzymich, miotając oszczepy, składając się mieczami lub strzelając z łuków. W czyny ich wdaje się świat bogów: Kriszna, wcielenie bóstwa Wisznu, walczy po stronie Pandawów przeciw Kurawom. Zwycięstwo pierwszych jest skutkiem jego pomocy i rady.

Mahabharata olbrzymi poemat z 100,000 dwuwierszy (tak zwanych *słoków* złożony) przypisują Indyanie mitycznemu poecie *Wjaza*. W dziejszej swojej postaci jest on potwornym zbiorem legend i podań, wplątanych często niezręcznie i mechanicznym prawie sposobem, w główną treść: w walkę Kurawów z Pandawami. Całość poświęcona chwale Boga Wisznu i chwale braminów. Zwycięstwo odnoszą ci, których Wisznu wspiera, a którzy zachowują braminów przepisy. Udało się wszakże nowej krytyce niemieckiej wykryć, że pierwotna treść poematu zupełnie gdzieindziej zmierzała. Poeta opisujący walkę stał po stronie Kurawów, redaktorowie bramin przychylni się ku Pandawom. Epos uległo przerobieniu, służącemu tendencyjom kastowym bramanizmu.

Dr. Adolf Holtzman podjął się rezykownej pracy przekładu częściowego Mahabharaty, wyłączając krytycznie to, co się później wydało dodatkiem. Dobre przyjęcie, jakie jego usiłowanie u znawców znalazło, skłania nas, że się trzymać będziemy jego tekstu, podającego nam prawdziwe perły indyjskiego poematu *). Od Santanusa, króla Hastinapur, pochodzą dwie linie: linia Zartasztry i Pandu'sa. Zartasztra otrzymuje działem kraj z stolicą Hastinapur, Pandu, kraj z stolicą Indraput. Pomiędzy synami Zartasztry (Durjazaną) a Pandusa (Juzisztirą) przychodzi do zaciętego boju. Juzisztira wdaje się przy biesiedzie w grę z Durjoaną i przegrywa kolejno swoje klejnoty, przybory wojenne, braci, kraj a nawet żonę Draupadi do stryjecznego brata. Durjozana korzysta z wygranej, oddaje wszakże piękną Draupadi bratu. Juzisztira idzie na wygnanie do lasów na lat trzynaście. Ale Juzisztira ma stronictwo między drobniejszymi książętami Indyi. Zbiegają się oni do wygnanego a między nimi zjawia się Kriszna w postaci ludzkiej. Juzisztira waha się złamać słowo ale wymowa Kriszny skłania go do boju. Książęta chwytają za broń i ciągną na państwo Durjoazany. Tymczasem:

W królewskiej sali siedzieli książęta w stolicy słoniowej **)
Zartasztry dzielni synowie i krajów poddanych im głowy.

*) Hastinapur.

**) Indische Sagen von Dr. Adolf Holtzman 2 Bde 1854.

Do książąt-że obrócony począł szlachetny Durjozana:
 Słyszeliście gromkie słowo, które usta Kezawana
 Juzisztira przesłał ku nam, abym mu ustąpił ziemi.
 Powstrzymałem gniew w mój piersi, wysłuchałem spokojnemi
 Uszy głupiego zuchwalca, bo się rad zasięgnąć godzi
 Zacnych druchów, nim stanowcze z króla ust słowo wychodzi.
 Toż wy Fiszmo godny cześci, Drono, Sakuni i Karno,
 Duchsasano i wy inni, co się k'nam przyjaźnie garną,
 Wy co znacie zwyczaj domu, mówcie, jakie odrzec słowo
 Wygnanemu Juzistirze, co panować chce na nowo?

Wstał bohater na to starzec, Fiszma wstał i rzekł powoli:
 Krewny jestem, o spór krewnych mnie głęboko serce boli,
 Kocham syny Zartarasztry i Pandusa kocham syny
 Wszak to wnuki wszystko moje, więc nie braknie mi przyczyny *)
 Nimby wnuki owe miłe, mordowały się wzajemnie
 Od boleści takiej wielkiej, niechby życie wyszło ze mnie.
 Nie ma prawa Juzisztira, Kezawa niesłuszność wieści:
 Pandu bowiem od rodzica nieotrzymał króla cześci,
 Ale Zartarasztra starszy, ten po starym obyczaju
 Posadzonym został na tron i otrzymał rządy kraju.
 Jeno, że był ślepym starszy, toć rozkazał rządzić bratu:
 Więc ty synu Zartarasztry, ty masz prawo władać światu.
 Ciebie wsadził na tron ojciec, a sam Pandu, godzien chwały
 Prosił wszystkie głowy rodu, aby zgodnie cię słuchały.
 Potém, obaj bracia czestni drogę ku niebu podjęli,
 W górę szli, gdzie Himawata wznosi skroń przeczystej bieli **)
 Gdzie nie kwitnie kwiat już żaden, gdzie się trawa nie zieleni,
 Gdzie nie wzleci ptaki tylko wiatr ugania się w przestrzeni:
 Tam szli oba, ku północy, aż skostniałe padło ciało
 Aż się dusze obu wzniosły na stolicę bogów białą.
 Toż ty królem tu pozostał, Durjozano, choć téj cześci
 Juzisztira ci zazdrości a Kezawan kłamstwa wieści.

*) Fiszma jest bezdzietnym synem Santanusa, a więc dziadem synów Zartarasztry i Pandusa.

**) Góry Himalaja.

Lecz posłuchaj Durjozano, niechciój ty gromkimi słowy
 Odpowiadać Juzisztirze na zuchwałę jego mowy.
 Wszystko bo nieszczęście znaczy, ptaków lot, niebiosów znaki,
 Głosy zwierząt zło nam wieszczą a duch mój, bolesny taki
 Wietrzy zgubę Kurów rodu, straszne trapią go marzenia:
 Więc wszystkiego próbuj królu, przestróg próbuj, napomnienia,
 Aby wojnę tę odwrócić, w której braci krew popłynie,
 Taką radę, turze rodu, stary Fiszma dajeć ninie.

Tak szanowny mówił Fiszma a na słowa jego rady
 Krip i Drona się zgodzili, ale Karna gniewem błdy
 Skoczył z krzesła i gromkimi tak się gorzko ozwał słowy:
 Królu, pięknieć to zaiste radzić się sędziwej głowy,
 Lecz o radę prastaruszków troszczyć się nam nie wypada,
 Zdziecinniała myśl bo starca, zdziecinniała jego rada.

Zerwał na to się syn Drony, Aswataman zerwał srogi,
 Z mieczem rzucił się na Karmę: Ha! zaklinam się na bogi
 Wydrzeć język twój bluźnierczy, co się nieopatrznie miota
 Na praszczura siwą głowę. Lecz powstrzymał pęd brzeszczota
 Król Durjozan i do obu słowy mówił łagodnemi:
 Nieprzyjaciel, Juzisztira pragnie od nas berła ziemi
 Na bój wzywa Juzisztira; nie czas iście dziś na waśnie,
 Złóżcie miecze a do rady znów zabierzcie się przyjaźnie. —
 Złożył miecz swój Aswattaman, złożył Karna miecz surowy,
 Wtedy Fiszma, zbywszy gniewu mówił znów mądrymi słowy:
 Dla spokoju nie chcę karać, chociaż na mnie głos podnosił
 Ja, com w boju z silniejszymi niegdyś chwały dank odnosił,
 Com książęta przemógł w Kazi, z Dszamadagni stawał synem
 W bój, com w świecie się rozgłosił wielokrotnym męstwa czynem.
 Karny słowa mnie nie szkodzą, lecz ty królu Durjozanie
 Ty niezważaj na ich mowy, na namiętne nie zważ szczwanie,
 Boju oni pragną jeno: Karna, Sakni, Duchsasana:
 Niechaj Kurów legnie chwała, w krwi niech legnie ukapana,
 Oni boju pragną jeno, polowego pragną krzyku
 Karna z wrogiem swym Ardszuną chce w wojennym walczyć szyku!

Poco czernisz mnie przed królem? rzeknie srogi na to Karna:
 Kiedy buchnie płomień wojny, kiedy wrogów tłuszcza czarna
 Przed bramami miasta stanie, cóż bezemnie wy poczniecie,
 Kto z Ardszuny łukiem strasznym, najstraszniejszym łukiem w świecie
 Chce się spotkać? Nikt zaiste! Lecz ja stanę w bój z Ardszuną!
 Ja zabiję strzelca wrogów, choć mi strzały w oczy pluną.
 Ja Pantszalów, Werszniów, Matsów pogruchoczę moją dłonią,
 Że krainy całej ziemi, znów przed tobą głowę skłonią.

Na to Fiszma rzecze stary: O waleczny Rizy synu
 Król bezpieczny, jeśli słowa moc gromkiego mają czynu!
 Chłuba łatwa — wróg daleki. Gdy przed tobą Ardszun stanie
 Zbrojny cały, mniej bezpieczne będzie nasze panowanie
 Słowy ty dziś jak strzałami godzić umiesz ku Ardszunie
 Zmilknieysz, skoro miasto słowem, strzał ulewą cię oplunie.

Nie przechwalam się napróżno, gniewnie Karna mu odpowie,
 Nie przechwalam się jak chmura, co w jesieni grzmotem mówi,
 Lecz jak letnia nawałnica, co wśród gromów ziemię poi
 Tak ja mówię, bo czyn gromki, gromkim słowom mym dostoi,
 Ty to chwalisz się ustawnie, aby ci, którzy widzieli
 Moje czyny, twoich dawnych bohaterstw niezapomnieli.
 A, że boisz się w przyszłości przy mej chwale zgasnąć marnie
 Ku gnuśnemu pokojowi twa sędziwa myśl się garnie.

Chłubić się czyny przyszkłemi, cudzej uwłaczać zasłudze,
 Odpowie Fiszma ponuro, przystojna nie panu lecz słudze,
 Niskiiej to duszy oznaka, krwi nieszlachetnej objawa,
 Woźnicy widać ty synem, bo takie twe mowy i sprawa.

Zazgrzytnął Karna zębami, brwi skurczył i zacisnął pięście:
 Na Durjozanę wzgląd jeno odwraca od ciebie nieszczęście
 Fiszmo! lecz klęę się na bogów: dopóki tobie żywota
 Nie zjawię się w bitwy odmęcie obok twojego brzeszczota.
 Do walki srogiej nie pójdę, aż ciebie w niej więcej nie będzie,
 Ażeby ludy poznały, w jakim ustawić nas rzędzie.

Lecz siedział będę w namiotach, choć wróg wam potężnie zacieży,
 Dopóki sam król Durjozan, bezemuie co niezwyccięży
 W Kurów nie przyjdzie koronie, w królewskiej chwale i mocy
 Biednego syna woźnicy, dłoni szukać i pomocy.

Tak mówił gniewny Karna i wypadł z świetlicy, jak z procy.

Otóż spotkał się poeta Mahabharaty bezwiednie z zawiązaniem homerowej epei. Karna Achilles, najgwałtowniejszy z rycerzy ustępuje do swoich namiotów. W boju, który się wszczyna, starzec Fiszma główną jest postacią. Za jego przewodem wojsko Durjozany zadaje srogie ciosy Pandawom. Ale Durjozanie żal ramienia Karny, bo Fiszma oszczędza swych krewnych:

Toż do Duchsasany brata ozwie się słowy lotnemi:
 Każ ty, niech zbierze się świta, ja sam szatami lśniącemi
 Odzieżę ciało. Więć maścią członki namaścił swe drogą
 I białą przywdział szatę, na której być plamy nie mogą,
 Naramienniki złotemi potężne ustroił ramiona
 Na czole tura Kurawów złocista błysnęła korona.
 Z pomocą brata, białego dosiadł rumaka i zwrócił
 Kędy w ustronnych namiotach w spoczynku Karna się smucił.
 Za nim pospiesza straż pilna na słońiach i koniach siedząca
 Z bronią, z lampami w rękach, których oliwa płonąca
 Blask wydaje i wonność, toż błyszczcy przed królem szeroki
 Gościńiec, gościńcem laufry lecą przez kurzu obłoki,
 W złotych turbanach, z bębniami, co płoszą ludzi na boki.
 Tak jechał król Durjozan: piękny jak księżyc czerwony
 Co wjeżdża w przestwór nieba, przez gwiazdy niebieskie niesiony.

Karna przyjmuje króla z pokorą, ale nie zmienia warunków. Obiecuje swój udział w walce, jeżeli Fiszma nazajutrz w namiocie zostanie. Duryozana spieszy do Fiszmy, aby na jeden dzień oddał dowództwo Karnie.

Ale jak ostrych strzał ciosy, bolały Fiszme te słowa.

W głębokim smutku pogrążon, dostojną twarz w dłoniach chowa,

Aż z piersi się wnętrza ozwie: Idź królu i spij spokojny,
 Bo jutro wydam im wojnę, jak nie było dotąd wojny,
 O której pieśni i mowy do końca nie skończą się świata,
 Bo nie oszczędzę nikogo, każdego miecz srogi mój spleta
 Jeno Sichandin biały, gdy stanąć się w boju pokusi
 Ten cało wyjdzie z rąk moich, boć to kobieta być musi.

Z radością posłyszał król mowę, powstał, pocził starca czołem
 Powrócił do namiotów i usnął z umysłem wesołym.
 Ale się Fiszma stary długo z troskami kołatał
 Narzekał: Wszakżem walecznie tyle rycerzy już spletał
 Jako się godzi Kszatrii, przecież mnie wyrzut spotyka!
 O ciężka dolo co pędzisz na wnuki wojownika!
 O ciężka dolo, co każesz mordować owe dziecięta,
 Kołysane na rękach, gdy zgoda władała święta!
 O Jamo! *) wstrętne mi życie, wielką pokryte żałobą.
 Weź mnie i wybaw mnie Jamo! Tak biadał Fiszma nad sobą,
 W pośród ciemności nocnej, gdy wilków i hien stada
 I stada duchów ponurych, gdzie gęstych trupów biesiada
 Na bojowisku leżała, goniły na wyścig i wyły,
 Aż jarkie promienie słońca okropnych gości spędziły.

Ale gdy wzejszło słońce, zagrzmiała pobudka kręconych
 Muszli i bębny zagrzmiały i wozów turkoty pędzonych
 I rzenie się koni rozległo i słońców przeciągłe krzyki
 Hasła wojenne słyhać i głośne dowódców języki.
 I stanął przeciwko sobie tłum niezliczony narodu
 Na wschód Pandawów wojsko, Kurawów zaś od zachodu.
 Gorzały zapałem szyki, pełne zwycięstwa pewności:
 A gdy się słońce podniosło, stanęły w słońca światłości
 Piechota, konnica i słońie i wozy stanęły bojowe
 Ów ostrze oszczepu jasne wznioł zamaszysto na głowę
 Ten w dłoni miecz dzierzył gromki, maczugę inny, ten ścisnął
 Sztylet, ówdzie piorunem strzał celnych wojownik błyskał.

*) Jama, bóstwo śmierci.

Wiały książęce chorągwie świecące znaki jasnemi,
 Ale nad wszystkich rycerzy Fiszma zajaśniał, cud ziemi.
 Na srebrnym starzec stał wozie, śnieżnego włosa i brody,
 W białym turbanie jechał a z wiatrem niebios w zawody
 Biała się z ramion szata, niby dwa skrzydła rozwiała,
 A srebrną była zbroja, która pod szatą mu lśniła.
 Białe go konie niosły, że wydał się górą śnieżystą,
 Na wzniosłym palmy sztandarze pięć gwiazd się świeci srebrzysto.
 Więc do rycerzy obrócon rzuci im słowa z wysoka,
 A słowa wydały się grzmotem z czarnego na niebie obłoka:
 Dzisiaj wam męże waleczni na scieżaj otwarte wrota,
 Którymi chadzali ojcowie, gdy bojów zawrzała ochota
 W rozkoszne światy Indry, które wam stoją otworem,
 Chwałę unosząc wieczystą pradziadów pójdziecie torem.
 Nie chcecie śmierci w doma; wyście waleczni i młodzi
 Na polu bitew jedynie Kszatryjom umierać się godzi!
 Tak stary wołał Fiszma: toż krzyk zapału się mnożył:
 Wtedy złocistą do ust swych, kręconą muszlę przyłożył
 Zadał policzki dwoma; głos wielki z muszli wypada,
 Huczy, a wróg z daleka takimże odgłosem zagada.
 Ruszyły oba zastępy, ziemia zajęła pod niemi,
 Piesi zmieszali się z końmi, słonie z wozami strasznemi
 Niby ocean w burzy, co rzuca szalone bałwany,
 Tak na równinie bitwy dwu wojsk zderzyły się ściany,
 Chwiały, łamały z sobą, a miecze oszczepy i strzały
 Nad czarną odmetów falą błyskawicami się zdały.
 Tam wozy leciały bojowe, tam słonie dwa zbrojne na siebie,
 Ówdzie z jeźdźcami jeździec w wojennej się spotkał potrzebie,
 Tu piesi dwaj walczą ze sobą, tam wozy opadła piechota,
 Ówdzie zwycięzki wóz środkiem przez trupy piechurów grzmota.
 Tu jeździec z strojnego konia woźnicę obciął toporem,
 Tam rycerz z wozu waleczny łukiem władający skorym
 Napastników potraçał celnemi strzały z wysoka;
 Ówdzie szalone słonie naksztalt rwiącego potoka
 Lecą, trąbami biją, kłami płatają, nogami
 Miażdżą konie i ludzi. Ale z strasznemi słoniami

Nie waha się walczyć waleczny, wymija, tłucze maczugą,
 Razi oszczepem zwierza, że krwawą posoki swój strugą,
 Wyjąc żałobnym głosem, haniebny odwrót swój znaczy.

Ale w okropnej bitwie, w której los szczęścia majaczy,
 Wysoki Fiszmy sztandar zawsze wśród wrogów połyskał:
 Od słońca strzał chmura go strzegła, które na Pandów wyciskał,
 A pod pocisków chmurą sam jaśniał jak słońce na ziemi.
 Gdzie konie poniosły go białe, tam z wozy goniły próznemi
 Przestraszone rumaki, padały głowy tysiącem,
 Ciemnością wydało się wszystko, on ciemność płoszącym był słońcem.

Takimi to potężnemi obrazami kreśli poeta straszną walkę Pandawów i Kurawów. Ale przebiegły Kriszna pomaga licznie słabszym Pandawom. Gdy Furirawas, stronnik Kurawów, powalił na ziemię olbrzyma Satjakinga, walczącego po stronie synów Pandusa, przybywa Ardszuna z porady Kriszny na miejsce walki i odcina cełnym strzałem nieporównanego swego łuku prawicę Furirawasa. W tenże sposób gładzi Ardszuna Fagadatę, który już walecznego pokonywał Fimazena. Szyk bojowy Kurawów się chwieje: ratując zwycięstwo Fiszma szle Duryozanę na Fimazena, a sam szuka Ardszuny.

Ale Kriszna korzysta z względów, jakie Fiszma dla młodocianego Sichandina okazuje: ukrywa Ardszunę w wozie Sichandina.

Lecz kiedy Fiszma w pobliżu zobaczył syna Draupady:
 Strzelaj! zawołał z uśmiechem młodzieńcze o twarzy bladój,
 Ja nie odpowiem ci strzałem, boś ty niewiasta zaiste!
 To rzekłszy kołczan położył, strzały położył ogniste.
 Wtedy z za syna Draupady naciągnął Ardszun cięgiwę
 I rzucił na syna Gangi strzał gęstych, potężnych uléwę.
 Spojrzał zdziwiony Fiszma: Jak gęste, wołał, pszczoł roje
 Lecą na mnie te strzały: nie twoje zaiste, nie twoje,
 O Sichandinie błądy! Jak piorun Indry zuchwały
 Godzą w pierś mą; nie twoje, o Sichandinie to strzały!
 Tłuką mój pancerz srebrny, twarz rozbijają mi białą,
 Nie twoje o Sichandinie, pociski ranią mi ciało!

Jak węże ostremi żądły, kłusają, krew piją moją:
 Z twojego wozu, chłopcze, lecz ręką rzucane nie twoją!
 Jama poseła je ku mnie, śmierć wieszcząc miie upragnioną:
 Nie ty, o Sichandinie, Ardszuna przeszywa me łono!
 Tak wołał, krwią cały obryzgan i z wozu na głowę się stoczył
 Niezwyciężony Fiszma. Lecz Ardszun kiedy to zoczył
 Jak lew zaryczał z radości, a tłuszczą Pandawów cała
 Krzyk podniosła i w muszle tryumfu tonem zagrzmiała.

Nadzieją Kurawów jest obecnie Karna. Ale oprócz Kriszny, sprzyja Pandawom Indra, bóg powietrza. Przebrany za bramina żąda on od Karny, aby mu tenże darował łuk swój i naramienniki złote. Karna nie śmie nic odmówić braminowi i oddaje mu owe talizmany swęj niezwykłości. W zamian prosi Indrę o dziryt nieśmiertelny: jakoż Indra daje mu go pod warunkiem, że raz rzucony do nieba powróci.

Karna rozpoczyna bój i dokazuje cudów. Połowa wojska Pandawów pada pod jego ciosami. Juzisztira traci nadzieję: Ardszuna z porady Kriszny omija Karnę, dopóki ten boski dziryt Indry posiada. Nawet dzielny Fima ulega prawicy Karny, który rozbroiwszy bohatera, pozostawia go przy życiu. Wtedy Kriszna podmawia olbrzyma Gatokatszę do walki z Karną.

Zapalony Kriszny mową, Gatokatsza woła dumnie:
 Niechaj zjawi się bohater, niech wysunie Karna ku mnie,
 Dzisiaj trupem go położę na wieczystą moją chwałę!
 Rzekł, maczugę chwycił straszna i w Kurawów wpadł nawałę.
 Jak pod wichru dzikiem technieniem lasy się odwieczne kłonią,
 Jak pod słońcia wściekłą stopą, plenne łany ziarno ronią:
 Tak Kurawy giną marnie, a miazdząca dłoń olbrzyma
 Nie zatrzyma płacz błagalny, ni bezbronność nie zatrzyma.
 Lecą, lecą rozpierzchnieni, ku zbawcy się tłumem garną:
 Ty nas ratuj od zabójcy, od olbrzyma ratuj Karno!
 Pędzi Karno nieustraszon, gdzie Gatokatsz niezwalczony
 Aswatmana gardzi strzały, rycerskiego syna Drony;
 Pałką rozbił uprząż koni, wóz zdruzgotał pozłacany:
 Nad leżącym Aswatmanem wisi cios nieubłagany.

Nim dobiegnie szparkim wozem, Karna Indry dziryt miota,
 Gwiżdżąc leci złoty dziryt, w Gatokatsza piersi grzmota...
 Wskróś je przebił a przebiwszy gwiazd dróżyną mlecznobiałą
 Leci w górę, w boga Indry, wraca prawicę wspaniałą.
 Z trzaskiem o ziem padł Gatokatsz, niby skała oberwana
 Lęk Pandawów napadł tłumy, jeno Kriszny twarz świetlana
 Błyszczą szczęściem: do Ardszuny, promieniste woła słowa:
 Wykonałem com zamierzył: jutro padnie Karny głowa.

Ale dzielny Karna nie traci nadziei pomimo utraty oszcze-
 pu. Wyprasza on sobie u króla najlepszego w obozie woźnicę,
 jakim jest Salja, król Madrów. Dla walczącego z wozu bohatera,
 dobry woźnica był nadzwyczaj ważnym: Ardszuny wozem kierował
 sam Kriszna.

Król Madrów przyjmuje urząd woźnicy; ale czując się upoko-
 rzonym, szyderczemi mowy stara się zachwiać mężstwem Karny,
 a gdy przychodzi do boju, wpędza wóz w bagno w chwili, gdy się
 Ardszuna zjawia.

Z gniewem zapłakał Karna, gdy zagrzązł wóz w błocie złocony:
 Ardszuno, woła, waleczny, toż strzały nie poszlesz mi wronęj
 Kiedy się z błota dźwigam, szlachetną się w boju ukaże
 Dusza twa, póki na równi obadwa nie staną bojarze!
 Ale nie słuchał Ardszun i nakształ piorunnej chmury
 Na Karnę, co wóz dźwigał, strzał strumień miotał z góry.
 Rozwścieklon, łuk potężny naciągnął Karna, wymierzył,
 Zabłysła strzała żelazna, grot w ramię Ardszuny uderzył.
 Zemdlony toczy się Ardszun, strach hufce Pandawów chwyta,
 Zagrały muszle Kurawów, z rozpaczy Kriszna w ząb zgrzyta,
 Ale szlachetny Karna śmierci słabemu nie zada,
 Odłożył łuk na stronę; barki pod wasąg podkłada,
 Aby podźwignąć wóz wrony i koła wydobyć z bagniska.
 Wtedy wyciągnął strzałę, krew zatamował, co pryska,
 Czarodziejskiemi słowy, Kriszna czarodziej wielmożny:
 Podniósł się Ardszun zemdlały, łuk srogi naciągnął, ostrożny;
 W schylonego nad wozem, z nienacka grot posłał wrony
 I dzielną Karnę upadł śmiertelnym ciosem trafiony.

Pandowie zwyciężyli, ostatni bohater poległ. W wojsku Kurawów wszczyna się rzeź. Duryozana ginie w walce z Fimą. Juzisztira zostaje panem świata.

W tę główną treść epopei wplotli późniejsi zapewne przeraźliwie liczne epizody. Wśród boju, w miejscu często najniebezpieczniejszym, opowiadają sobie bohaterowie długie powieści, zupełnie do rzeczy nienależące, albo prowadzą teologiczno-filozoficzne rozmowy. Do tych ostatnich należy dysputa między Ardzuną i Kriszną, mieszcząca rozbiór filozoficznych systemów indyjskich, zwana *Bhagawad-Gitą*, czyli boskim śpiewem. Między epizodami powieściowymi znajdujemy obfity skarb poezji i piękne uobyczajenia indyjskiego pomniki.

Kobieta indyjska jest w nich wzorem poświęcenia i delikatności uczuć. Nic piękniejszego, jak epizody opiewające bolesne dzieje dwóch cór królewskich, epizod o pięknej *Sawitri* i o *Dajamancie*. żonie króla *Nala*. Podajemy tu z wyjątkami tekstu obie powieści.

Król Madrów Aswapati, pobożny i miłosierny, bolał bardzo nad swoją bezdzietnością. Zlitowała się wreszcie małżonka boga niszczyciela Siwy, bogini *Sawitri* nad biedakiem i zesłała mu córkę, która otrzymała imię bogini. *Sawitri* była tak piękną, że nikt olśniony jej wdziękiem, nie śmiał jej pożądać na żonę. Martwiło to króla Aswapati; jakoż wyprawił córkę w świat, aby sobie sama wyszukała małżonka. Królowna obrała młodzieńca pięknego jak słońce, zanego i walecznego, syna króla *Diumatsena Satjawattę*. Gdy, wróciwszy z podróży, królowi ojcu o wyborze swoim opowiada, objawia goszczący w domu królewskim bramin *Narada*, że *Satjawatta* za wolą przeznaczenia roku nie doczeka.

O *Sawitri*! król zawoła. Idź innego wybierz sobie,
Bo cnotliwy twój *Satjawat* wnet w wdowieńskiej cię żalobie
Pozostawi, jako mądry bramin mnie *Narada* wieści,
Toż daremna twoja miłość, straszna a pełna boleści.

Raz kobieta słowo daje, odpowie *Sawitri* blada,
Daru swego nikt nie cofa, mnie go cofać nie wypada.
Czyli krótko, czyli długo, los mu żyć tutaj pozwoli,
Męża już wybrałam sobie, niechaj, jak chce, serce boli.

Serce moje przemówiło, z ust już słowo wyleciało,
Za serdecznym pójde głosem, choćby umrzeć wypadało.

Aswapati wydaje więc córkę za Satjawattę. Sawitri jest najlepszą żoną, chociaż Satjawatta jest tylko wygnańcem z królestwa, które ojciec jego postradał.

Zdjęła królewskie szaty, pokutne wzięła odzienie
Miłość jedną powszechną jej cnót powabnych promienie.
Świekry troskliwie strzeże, teścia w czci starego chowa,
Męża się staje roskosz, pieśzcotna, łagodna, wzorowa.
Ale Narady wieszczba, choć uśmiech na ustach, jej cięży
Boć zbliża się chwila, gdy umrzeć najprzywiązańszy miał z męży.
Liczyła dni Sawitri, liczyła chwile trwożliwa :
Aż tu okropny dzień śmierci, coraz to bliżej przybywa.
Cztery dni tylko zostaje, toż trzy dni, trzy nocy całe
Pości biedna Sawitri, bogom przedwiecznym na chwałę,
Pości nieporuszona, jak słup na miejscu stojąca :*)
Lecz gdy czwarty dzień przyszedł i zabłysł majestat słońca
Składa ofiarę bogom, modły odprawia poranne,
Wita teścia i świekrę, a w sercu ma nieustanne
Drzenie strachu, boć dzisiaj wypełni się wieszczba Narady....

Satjawat idzie z toporem do lasu, aby urąbać drzew na całopalną ofiarę. Sawitri nie chce go odstąpić ani na chwilę i wyprasza sobie u niego, aby mu towarzyszyć mogła. Satjawat nie chce trudzić znużonej postem żony, lecz w końcu ulega jej prośbom. Idą oboje do lasu: on nieprzeczuwający niczego, ona w śmiertelnej obawie. — Patrz luba, jaka tu piękność natury, rzecze kochający Satjawat, patrz na te świetne kwiaty, te stada dzikich pawłów, słuchaj szmeru strumieni! Ona tylko jego widziała.

Zaledwie wziął się do drzewa Satjawat, pot kroplisty wystąpił mu na czoło, osłabiony złożył głowę na łonie Sawitri. Wtedy ujrzała biedna czerwonego boga śmierci, Jamę, zbliżającego się ku

*) Najwyższym i najdoskonalszym postem był post połączony z zupełną nieruchomością ciała. Przypominamy chrześcijańskich ascetów zwanych stylitami.

mężowi. Sawitri złożyła ręce przed strasznym, błagała go, ale naderemnie. Jama zarzucił sznur ku ciału Satjawaty i wyciągnął zeń małe stworzenko, które było jego duszą. Ciało Satjawaty potoczyło się martwe na ziemię, Jama z łupem swoim oddalał się spiesźnie. Ale tuż za bogiem i duszą męża goniła zrozpaczona Sawitri:

Wróć, rzecze Jama, Sawitri, pogrzebne gotować objaty,
Strudzonaś postem i bólem, powróć do teściów, do chaty.
Nie! płacząc Sawitri rzecze. Gdzie męża mego wiodą,
Tam moja droga, o Jamo, jakom kochała go młodą
Duszą, jakom rodzicom cześć oddawała powinna!...

Wśród drogi karmi Sawitri boga śmierci pięknymi sentencjami. — Cnota jest obroną i mieszkaniem cnotliwych, z cnotą mogą oni bezpiecznie mieszkać, choćby w puszczy leśnej. Cnota jednego*) poprowadziła wszystkich na drogę zbawienia. Być przyjaznym i uczynnym, oto znamię dobrego człowieka; nawet nieprzyjaciół kocha dobry....

Sentencye te tak rozczulają Jamę, że zachwycony mówi po każdój: Żądaj, czego zechcesz a uczynię, byleś nie żądała życia Satjawaty.

Sawitri korzystając z hojności boga, wyjednywa przywrócenie wzroku teściowi, upragnione potomstwo mężkie dla własnego ojca, w końcu prosi, aby Satjawat zostawił potomka. Jama przyzwala. Wtedy przyzwolić musi i na zmartwychwstanie Satjawaty. Miłość żony zatryumfowała nad nieubłagalnością losu. Sawitri wraca z duszą męża do lasu. Obietnice Jamy się spełniają, przyczyna ich atoli pozostałaby wieczną dla uczestników tajemnicą, gdyby uczony Bramin nie był im opowiedział tego, co skromna Sawitri tała.

Niemniej cnotliwą żoną jest *Dajamanti*, córka króla Widarfów, Fimy. Dzieje jęj przypominają żywo powieści naszych nianiek wiejskich. Królowie Dajamanti przepowiada stado gąsek dzikich, że będzie żoną króla Nala, najpiękniejszego na ziemi młodzieńca. Ta przepowiednia usposabia królową miłośnie, marzy ona, chudnie

*) Ktoby był ów zbawiciel, nie umieją Indologowie wytłumaczyć Holtzman zauważa że Sawitri mówi jak Chrześcianka.

i wzdycha. Król Fima idzie po rozum do głowy i rozsła gońców po świecie z oznajmieniem, że jego córka z książąt świata męża sobie wybierze. Dowiadują się o tém i bogowie: Indra, Agni, bóg ognia, Jama, bóg śmierci i Waruna, bóg wody a rozgorzawszy miłością szła młodego króla Nala, aby zapowiedział pięknej Dajamanti chęć bogów. Nal, rad nie rad, podejmuje się poselstwa:

Lecz gdy ujrzał pannę w dziewic kole
 Wiotką, bujną, z powłóczystém okiem:
 Miała blaski księżycy na czole,
 Uśmiech słońca pod rzęsy obłokiem:
 Miłość wzrosła, gwałt sercu zadaje
 Pomny bojów jako poseł staje.
 Zadziwione zerwą się dziewczęta
 Milczą, ale w sercu mówią głośno:
 O jak godzien wzbudzić chęć miłośną
 Jaką twarz ma piękną i oczętą!
 Dajamanti z uśmiechem zawoła:
 Ktoś jest? blasku masz tyle u czoła
 Ktoś jest? serce w piersi mnie kołata,
 Z niebiańskiego toć przybywasz świata!
 — Luba! Nalem zowią mnie na ziemi
 Z słowa bogów przybywam świętami.
 Stróże światów we własnej osobie
 Przybywają przypatrzeć się tobie
 Indra, Agni, Waruna i Jama
 Pragną ciebie — wybieraj z nich sama.
 — Królu Nalu! o królu jedyny
 Mów! co czynić? Jam twoją, o panie:
 Przeleciały tu gąsek seciny
 One rzekły, że Nal mnie dostanie
 A ja odtąd w miłosnej żalobie
 Kocham ciebie i myślę o tobie!
 Jeżeli wzgardzisz ubogą dziewczyną
 To się rzucę w wody, które płyną
 Zwisnę z drzewa, co konary zwiesza
 Struję zieleń, co smutnych pociesza,

Splonę w ogniu, co serce wypala,
 Bom nie swoja, bom ja króla Nala!

Bogobojny Nal, acz z bijącym sercem uspakaja zbyt szczerą królowną i stara się ją dla wyższego usposobić przeznaczenia. Zgodzono się wreszcie, że i Nal przybędzie w dzień wyboru małżonka. Bogowie dowiedziawszy się o uczuciach Dajamanty, używają fortelu, stają przed piękną w postaci króla Nala. Otóż i kłopot: zamiast jednego, pięciu Nalów staje przed panną.

Lecz królowna wznosi białe dłonie
 I do bogów modli się w pokorze:
 Jako prawda, że w dziewiczym łonie
 Odkąd gąski przeleciały hoże
 Inna miłość serca nie zapala
 Tak mi poznać dajcie króla Nala.
 Jako prawda żem w myśli tęskliwej,
 Zawsze wierna mojemu jedynie,
 Tak niech czar ten z oblicza nam spłynie
 Niech przedemną stanie Nal prawdziwy.
 Więc litują się biednej bogowie,
 Wierniej, stałej litują się szczerze:
 Jasną postać grono bogów bierze,
 Z czoł im tryska wiekuiste zdrowie,
 Pot znużenia, kurz znika podróży;
 Jarkie oko w słońcu się nie mruży,
 Od postaci ciemnej cień nie pada,
 Pod nogami jasny obłok siada.
 Lecz na Nala pot pozostał twarzy
 Oko jego drga, w słońcu się zarzy
 Stopa ziemi śmiertelna dotyka,
 Za postacią czarny cień pomyka...
 Tóż dziewica, zrumieniona cała
 Krańca szaty dotknęła się złotój
 I wianuszek Nalowi oddała...

Wracający z godów bogowie spotykają boga Kali, który się spóźnił. Dowiedziawszy się o wszystkim, wpada Kali w zły humor i postanawia opętać Nala, aby go zgubić.

Opętanie to objawia się namiętnością, gry w kostki. Nal przegrywa do swego brata Puszkary swoje klejnoty, złoto, szaty. Przerażona Dajamanti stara się opamiętać małżonka, gdy ten wszakże już i państwo przegrał, wysła jako dobra matka dwoje dzieci do ojca a sama z mężem udaje się na wygnanie. Gdy idącym puszcza głód dokuczał, rzucił Nal szatę swoją na stado ptaków, aby je zagarnąć, lecz patrz! ptaki porwały szatę a ulatując z nią zawołały: My jesteśmy owemi kostkami, w które przegrałeś wszystko! Wtedy Dajamanti dzieli własną szatę z mężem.

Znużona Dajamanti usypia w lesie. Nalowi przychodzi myśl opuszczenia wiernej. — Jeżeli ją odejdę pójdzie do ojca, jeżeli pozostanę, zginie ze mną. Odchodzi więc. Nic piękniejszego, jak żale opuszczonéj. Przypominają one żywo ton słowiańskich zawodzeń boleści.

W strasznym lesie błąka się splakana,
 Kędy szumią stóletnie konary;
 Gdzie w powoje i zielska splątana
 Ziemia w ciemne zapada czachary.
 Gdzie potoki rwia a wodospady
 Z skał o twarde pienia się skaliska,
 A w gałęziach ptak skrzydłem połyska
 A w wilgoci mnogie roją gady,
 Gdzie jeleni bujne gonią stada
 Gdzie lew ryczy i tygrys się miota:
 Dajamanti błąkała się błada
 Nad nędzami zawodząc żywota:
 Gdzieżeś Nalu! gdzieżeś ty mój panie?
 Stopa moja na skalisku stanie
 Ale oko Nala nie dosięże,
 Głos w lesistą pustynię wyteżę,
 Ale milczą zapytane drzewa
 Nie powiedzą, gdzie się Nal podziewa!
 Idzie tygrys, król puszczy wspaniały —

Mów tygrysie! czy go nie widziały
 Twoje oczy? mów lub pochłoń biedną
 Życ bez niego a umrzeć to jedno....
 Słyszysz skargi tygrys i ucieka....
 Góro moja, ty góro daleka
 Mów, wysoko sięga szczyt twój śmiały
 Nie widziałas, gdzie mój Nal wspaniały?..

Obu wygnańcom nie braknie awantur po drodze. Dajamanti przyjmuje w końcu służbę u matki króla Tszedów. Nal spotkawszy po drodze króla smoków Karkotakę, który mu postać cudownie odmienił, przyjmuje obowiązki woźnicy u Rituparna, króla Ajozyi.

Stroskany Fima wysłała tymczasem braminów na wszystkie strony świata aby odnaleźć córkę i zięcia. Udało się odszukanie Dajamanty; Nala trudniej rozpoznać, bo ma postać zmienioną. Dajamanti poleca braminom, aby wszędzie, gdzie przyjdą, wołali: Gdzieżeś się podział graczu, który zabrawszy żonie połowę szaty, opuściłeś ją? Wracaj; stroskana czeka na ciebie. Gdy bramini przybyli do Ajozyi, wołanie ich poruszyło do łez woźnicę królewskiego Wahukę. Aby się przekonać, czy Wahuka jest Nalem, ogłasza Dajamanti, że idzie za mąż. Król Rituparn jedzie z woźnicą na dwór Fimy. Serce Dajamanti zadrgało na turkot wozu, bo nikt, prócz Nala tak szybko wozić nie umie. Szle ona do woźnicy dziatki swoje których widok do głębi duszy go rozczula. Czar ustępuje, małżonkowie się poznają. W końcu odgrywa Nal od brata Puszmary swoje państwo, a rzecz kończy się szczęśliwem, spokojnem a długoletniem pożyciem obu małżonków.

Drugą wielką epopeją Hinduzów jest *Ramajana*, utwór poety *Walwiki'ego*. Bohaterem jest Rama, syn Dasaraty, króla Kosali w krainach nadgangesowych. Ramajana jest niezawodnie późniejszym a przytém jednolitem dziełem, chociaż przedmiot rozmaitych sięga czasów, bo epoki kolonizacji Hinduzów w Dekhanie i Cejlonie. Oryentalista A. Weber przypisuje mu czysto allegoryczne znaczenie walkę cywilizacji indyjskiej z barbarzyństwem pierwotnych autochtonów. Rama jest wzorem cnoty, człowiekiem pełnym filozoficznego zaparcia się spokoju. Jako najstarszy syn ma on objąć tron po ojcu, ale Keikei, druga żona Dasaraty, wyłudza na zdzieciniałym starcu

następstwo dla własnego syna Faraty. Dasarat z rozpaczą w sercu skazuje Ramę na czternastoletnie wygnanie na puszcze. Rama zabiera Sitę i z posłuszeństwem dobrego syna zrzeka się praw królewskich. Na puszczy prowadzi życie bogomyślne, nietrapione żadnym żalem za utraconą władzę. Dasarat umiera: Farata syn Keikei, wyszukuje Ramę w lesie, aby mu oddać koronę, ale Rama pomny przysięgi pozostaje na puszczy. Uzbrojony łukiem Indry walczy Rama z duchami olbrzymami (Rakszas), których król, Rawana żonę mu porywa. Sprzymierzywszy się z królem małp, Sugrywą, dociera Rama do Cejlonu, gdzie po siedmiodniowym zwyciężkim boju, zabija Rawanę i uwalnia Sitę. Poczternastu latach wygnania wraca Rama do królestwa ojca i obejmuje panowanie.

Przy każdej sposobności rozwija Rama swoje zasady. Gdy matka i brat nakłaniają go do nieposłuszeństwa, prawi moralne zdania o świętości ojcowskiego rozkazu a wyrok wygnania przypisuje przeznaczeniu.

Niepojęta moc przeznaczeń losów moich jest przyczyną:
 Na wygnanie z ich wyroku nie Keikei idę winą.
 One władają bogami, one spuszczają na ludzi
 Szczęście wszelkie i nieszczęście. Toż się próżno człowiek trzudi
 Zbadać wolę ich tajemną, chyba modłą a ofiarą:
 Wszak na mędrca nawet głowę, od pokutnych ćwiczeń starą
 Przeznaczenie spuszcza często namiętności żar szalony
 Że pokuty święty owoc, w jednej chwili utracony.

Gdy mu brat o śmierci ojca donosi, filozofuje Rama:

Nie podług woli człowieka, życie człowieka się plecie:
 Przeznaczeń rozkaz żelazny rzuca martwego po świecie
 Nie pewny swego nikt celu, niepewny końca żywota
 Dla tego niestósowną, zda mi się za zmarłym tęsknota.
 Rozprószyć się musi, co w kupie, rozdzielić, co połączone
 Upadać, co się podniosło, umierać, co życiem natchnione.
 Jak owoc w miarę dojrzenia do swego upadku się zbliża
 Tak człeka, im dalej mu w lata, tém prędzej śmierć goni chyża

Z każdą on ginie chwilą, z każdą część traci żywota,
Jak rzeka, którą wypija słońce, błyszczące od złota...

Rama jest bogobojnym a braminów czci nadewszystko. Idąc na wygnanie darował im cały dobytek. W lesie prowadzi życie kontemplacyjne, nakształt pustelników świątobliwych.

Odkąd poznałem cię puszczo, nieznam za tronem tęsknoty:
Patrzaj tam stercząc gór szczyty, od słońca ten szczerozłoty
Tamten śnieżysty cały, ten szmaragdowej zieleni
Ów złoty, nakształt topazu. Patrzaj jak nakształt promieni
Gwiazd różnobarwnymi błyskają w koło kryształy;
U stóp ich na łączce zielonej, ród gazel pasie się biały.
Nad nami drzewo figowe, ambra i dżambu się spina
Tysiąca kwiatów wonie roznosić wietrzyk poczyna....

Ależ Ram ma u boku najlepszą żonę. Gdy się na wygnanie wybierał, Sita oświadczyła:

Jeżli idziesz na wygnanie, Ramo mój, o mężu miły
Pójdę trawy giąć przed tobą, by ci nogi nieraniły,
Milszym od pałaców blasku, od jasnych niebios promieni
Każde jest miejsce dla żony, które stopa męża cieni....

Pomimo tych pięknych ustępów, Ramajana niedorasta pięknością Mahabharaty. Niema tam ani owój plastyki obrazów, ani bogactwa inwencji. Dydaktyczny ton bohatera nie zgadza się z epicznym żywiołem. Duch tendencyjny braminizmu, który popsuł Mahabharatę, rozgościł się w Ramajanie na niekorzyść poezji.

ODCZYT CZWARTY.

Kalidasa i Dszajadewa.

Na wschodzie nosi wszystko charakter duchowny. Bramini są w Indyach wyłącznymi szafarzami wiedzy, teologami zarówno jak filozofami, poetami i pracownikami w różnych gałęziach umiejętności. Pierwsze poezye liryczne tworzą księgę Rigvedy, miłosnym nawet poezyom swoich wieszczów przypisują hinduzcy komentatorowie znaczenie mistyczne.

Poezya zapewnia Hinduzom nieśmiertelność na polu literatury. Próby liryki religijnej i epepei podaliśmy już w poprzednich odczytach, pozostaje nam liryka świecka, dramat, epigram i powieść. Pierwsze dwa gatunki uprawiał z największym powodzeniem *Kalidasa*, podług tradycyi poeta nadworny króla Magadhy, Wikramadityi (w 1 wieku po Chrystusie), najślawniejszy poemat liryczny pozostawił *Dszajadewa* *).

Posłuchajmy wedle skrócenia Meiera **) lirycznego poematu Kalidasy p. t. *Obłok gońcem miłości* ((Meghaduta).

Królewski rozkaz na rok cały
Od małżonki Jakszę goni;

*) Co do czasu w którym żył Kalidasa, przeczy podaniu zwyczajnemu A. Weber Indische Literaturgesch. p. 188.

**) Klassische Dichtungen d. Inder III, 90.

Gdzie u Ramy wzniosłej skały
 Srebrny Sity strumień dzwoni,
 Tam wygnany Jaksza biada
 Stęsknionemu za małżonką
 Naramiennik z ramion spada.

Lipcowych deszczów goniec chyży,
 Ciemny się obłok w lot pokaże,
 Na górę Ramy skrzydłem zniży,
 Miła ochłoda w letnim skwarze.
 Pełen tęsknoty Jaksza młody
 Nadpływający obłok wita:
 O leć obłoku, jak wróżbita
 Do mojej luběj leć w zawody!

Leć, kędy gajów cień uroczy,
 Gdzie się w księżycu gród mój bieli,
 Tam mojej żony tęskne oczy
 Gonią gdzieś w przestrzeń, co nas dzieli:
 Tam od rozstania ciężkiej chwili
 Radość w jej sercu znikła młodem
 Niby u kwiatka, co się zachyli
 W listki ze słońca zachodem.

Leć, nad mieszkania mego broną
 Teraz tam jasna tęcza strzela,
 Około okien rajskie drzewo
 Zielone liście swe rozściela,
 W ogrodzie kędy staw cichutki
 Zielone brzegi falą muszcze,
 Żłote lotosy sterczą z stawu
 W cieniach powiewne wieją bluszcze.

Białe łabędzie z cichym szumem
 Po gładkiej stawu płyną fali
 Nad stawem w gaju platanowym
 Żłote się słońce jarko pali,

Ztamtąd obłoku w domu głębie
 Spójrzj i miłej szukaj żony,
 A smutna będzie o obłoku
 Jak lotus mrozem powarzony.

Patrz, zdjęła z ciała strój bogaty
 Na łożu smutną główkę kłoni;
 O! lekkim obudź ją powiem
 Jak powiędnęty kwiat na błoni;
 A kiedy wyjrzy przelekniona
 Gdzieś za błyskawic śledząc lotem,
 To jój wypowiedz, coć polecę
 Twym uroczystym powiedz grzmiotem.

Powiedz, że żyje tam na górze
 Wierny przyjaciel ulubionój,
 A miałby w piękne ucho twoje
 Niejeden sekret rzec pieszczony,
 Powiedz że tęskni za twém licem
 Za pocałunkiem tęskni oto,
 A szle ku tobie słów tysiące
 Co tą serdeczną tchną tęsknotą.

O gdyby jako chwila jedna,
 Długa minęła noc rozstania,
 Gdyby dżicz każdy w noc zapadał
 Zaledwo ruszy się z posłania,
 Bo dziś, gdy spełnić się nie mogą
 Życzenia, które marnie roje
 Od twoich ocząt ulubiona
 Niema spokoju serce moje....

Jeżeli z pięknego poematu Kalidasy wieje delikatność uczuć, przypominająca miłość rycerską średnich wieków to w poemacie Dszjadewy: *Gita-Gowinda* (Pieśni o Krisznie) ujrzymy całą namiętność wschodu w jój szaleństwie i pieszczotliwości.

Radha, kochanka boga Kriszny, traci na chwilę miłość lekko-myślnego boga. Rozpacz jęj, błagania Kriszny nawracającego się do lubej, pogodzenie kochanków stanowią treść poematu podzielonego na dwanaście pieśni. Przyjaciółki Radhy pośredniczą między zdąsaną parą. Cytujemy ustępy podług skróconego tłumaczenia Meiera.

PIEŚŃ I.

O wiosnie, wiosniana obliczem i ciałem
Za Kriszną serduszkciem goni rozbolałém
Radha. W tém družka straszne niesie wieści
Bolesnej w sercu na większe boleści:

„Gdzie goździków woń uroczą południowych niosą wiatrów tchnienia,
Gdzie w brzęczącym od pszczoł lesie brzmią kukułki zawodzenia
Z dziewcząt gronem Kriszna tan zawodzi...
O Radho! czemuż niepomni
Że w twoje serce tem godzi?

Gdzie Kesary kwiat wspaniały, liść złocisty swój rozplata,
Gdzie z Patali jasnych kwiatów czarodziejska woń ulata
Z dziewcząt gronem Kriszna tan zawodzi...
O Radho, czemuż niepomni
Że w twoje serce tém godzi?

Od Sandalu *) wonny cały, w żółtą szatę obleczony
W wieńcu kwiatów, wisiorami **) trząsa w tańcu na wsze strony,
O jak umie igrać w dziewcząt gronie?

Przytulona do twarzy jedna mu coś w ucho szeleści
Przysuwa różowe usta, włos kruczy rączkami mu pieści...
O jak umie igrać w dziewcząt gronie!

Roztęsknione drugie dziewczę, patrzaj, nad brzegiem strumyka
Ku szacie żółtej Gowindy ***) ramiona miłosne pomyka.
O jak umie igrać w dziewcząt gronie!

*) Kadzidło.

**) Hinduzy noszą w uszach kółczyki.

***) Gowinda, pasterz, przydomek kriszny.

PIEŚŃ II.

Gdy tak Kriszna w pustocie miłosnej
 Z dziewczętami po gaju się bawił,
 Radhy serce cios bólu rozkrwawił,
 W zarośl dziką twarz smętną schowała
 I wśród pszczołek piosenki radosnej
 Smutne słowa do družki szeptała:

„Flet jego tam słyhać, pieśń słyhać wesołą
 W tanecznych piasach na łące
 Połyska mu oko, jaśniej mu czoło,
 Migają wisiory błyszczące.
 O biedna ja biedna! on ze mnie się śmieje
 Ja patrzę i gorzkie łyzy leję.

Ramiona tam jego, drgające pieszczotą
 Z kibici na kibić się suną:
 Na rękach ma złoto, na nogach ma złoto,
 Co nocnym urąga całunom *).
 O biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
 Ja patrzę i gorzkie łyzy leję.

Przy blasku, co z skroni młodzieńczej mu płonie
 Zagasa księżyc srebrzysty:
 Jak piersi dziewicze falują przy łonie
 Co garnie je w uścisk ognisty!
 O biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
 Ja patrzę i gorzkie łyzy leję.

Flet z rąk mu wypada, pasterki oczami
 Jak nęca, wołają ku sobie....
 Napotkał me oko, wstyd lica mu plami:
 O szczęśnam, że patrzę choć k'tobie....

*) Na ramionach i nogach noszą Hinduzi złote obrączki.

Nie! biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkie łzy leję“.

PIEŚŃ III.

Ale w Kriszny sercu nie wygasa
Radhy miłość, Radhy ukochanój,
Patrz z pasterek już gronem nie hasa.
Do chłodniczka nad strumienia brzegiem
Idzie tęskny, idzie zadumany
I swe żale puszcza z fali biegiem.

Odeszła, odeszła w dziewcząt piękнім ujrawszy mnie gronie
A czującemu winę w stęsknioném głos zamarł lonie,

Odeszła zgniewana, biada mnie!

Ona, kochanka moja! ją kocham, kocham nad życie!
Daremnie szukam jój w lesie, w cienistych zarośli ukrycie

Odeszła zgniewana, biada mnie!

Patrzaj! zablęsła tam szatą i znów zniknęła spłoniona,
Czemu uciekasz luba? tak tęskne uściska ramiona.

Odeszła zgniewana biada mnie!

Przebacz! już nigdy więcéj! już nigdy cię nie obrażę,
Przebacz! goreję miłością, o tobie myślę i marzę!

Odeszła zgniewana, biada mnie!

PIEŚŃ IV.

Do tęskniącego nad rzeki falą,
Do tęskniącego w chłodnika cieniu,
Do płonącego w smętném płomieniu
Tak usta družki tęsknie się żalą:

„Kadzideł gardzi wonią, księżyca chłód zda jój się upałem,
Powiewu wiosny unika Radha z serduszkiem zbołałem.

Chorój z miłości gorączka wypieka

Usta. Myśl k'tobie ucieka.

Tys przed nią ciągle, twoim roz tęsknia się ciągle obrazem
Skarży się, płacze, śmieje, to pięści i gniewa zarazem

Chorój z miłości gorączka wypieka
 Usta. Myśl k'tobie ucieka.

Chata smutną zda jój się pieczarą,
 Towarzyszek nuży ją biadanie,
 Jój westchnienia tak płoną ogniami
 Jak bór czarny, co w płomieniach stanie;
 Zabłąkaną zdaje się sarneczką,
 Co przelekła gdzieś u skał zawisa,
 Lecz ty Kriszno, tyś przyodział postać
 Pragnącego jój zguby tygrysa“.

PIEŚŃ V.

„Złagodź Radhę! przebłagaj odemnie,
 Niech w chłodnika spieszy do mnie ciemnie“
 Rzecz Kriszna, a družka pocziwa
 Spieszy chętna i tak Radhę wzywa:

„W lesistój zacisz, nie widzi, nie słyszy
 Za tobą twój Kriszna w rozpacz;
 Po ziemi się tarza na słowa nie zważa
 O tobie coś piękna majaczy,
 Na brzegu na chłodnym, w kwiat dziki przybrany
 W zaroślach twój bawi kochany.

Gdy ptaszki trzepocą, gdy listki łopocą
 On myśli, że luba przybywa
 I patrzy w około, weselsze ma czoło
 Z zielonój pościeli się zrywa.
 Na brzegu na chłodnym, w kwiat dziki przybrany
 W zaroślach twój bawi kochany“.

Poprzestajemy na tych wyjątkach, dodamy tylko, że przeprosiny trwały długo. W dziesiątej pieśni mówi Kriszna:

Gniewnaś na mnie, z białemi ząbkami
 Radho moja! to mnie grom spojrzaniem,

To mi ręce przytrzymaj rękami
 Jednym obiemi okuj pierścieniem,
 Czyń co zechcesz, lecz na ugaszenie
 Gorącego miłości pożaru
 Miodowego daj mi ust nektaru.

Srogą nóżką podepcz moje łono,
 Chłód téj nóżki pierś mi uspokoi,
 Bądź okrutną i rączką pieszczoną
 Choćby z wzgardy dotknij twarzy mojej.
 Czyń co zechcesz, lecz na ugaszenie
 Gorącego miłości pożaru
 Miodowego daj mi ust nektaru.

Do lirycznej poezji pomieszanej z dydaktycznym pierwiastkiem, należy nam policzyć wielką ilość drobnych poematów, zbliżonych do epigramu, znajdujących się w staroindyjskim zbiorze bajek zwanym *Hitopadeza*, niemniej kilkaset epigramów przypisywanych poecie *Bhartrihari*. Są to prawdziwe perły mądrości i arcydzieła jędrnej a obrazowej dykcji. Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia znaczniejszej ilości tych pięknych zabytków wschodu.

Wiedzy i pracy niechaj mędrzec szuka,
 Jakby od śmierci bronila nauka.
 Gdy przyjdzie działać, niechaj mędrzec działa.
 Jak gdyby wieczność u drzwi jego stała.

I głupiec błyszczyc kiedy szaty włoży,
 Lecz tylko — póki gęby nie otworzy.

Wolno ci tchórzyc, kiedy stracha nie ma —
 Przyjdzie — śmiałemi przyjmij go oczyma.

Najlichszej księżyc nie omija chaty,
 Ty więc nędznego wspieraj, gdyż bogaty.

Niemożebności nie żądaj z twą szkodą
Łądem bo okręt, wóz nie pójdzie wodą.

Zły człek jak garnek — łatwo się rozbija,
Ale czy ręka polepi go czyja?
Dobry — naczynie ze szczerego złota,
Naprawić łatwo — a popsuć robota.

Szczęśliwy mierną zadowolon dołą:
Kto trzewik nosi, temu się wydaje,
Że obciągnięte skórą świata kraje,
Bryły nie gniotą, ciernie go nie kołą.

Nietroszcz się zbyt, jeżeliś chudzina
O chleb powszedni. Bóg tam w to ugodzi:
Zaledwie dziecię matce się urodzi,
Pożywném mlekiem płynie pierś matczyna.

Choćbys pochodnię porzucił do dołu,
W górę mknie płomień, w dół nic prócz popiołu.

Uprzejmym bywaj — bez nikczemnych słów,
Walecznym bywaj — samochwalstwa strzeż,
W stósownej chwili — dawaj albo bierz,
Grubianem nie bądź — ale prawdę mów.

Na zatrutém życia drzewie dwa owoce pozostały
Towarzystwo zacnych ludzi i poezyi wdzięk wspaniały *).

Cóż miłszego dla oka — jak kochanki lica,
Jakiż powiew wonniejszy — od ust jój oddechu?
Jakiż blask świeci jaśniej — niż lubój źrenica,
Jakiż widok cenniejszy — od lubój uśmiechu?
Jakiż głos od jój głosu milój brzmi dla duszy,
Jakież czucie gorętsze, jak gdy rączką ruszy?

*) Epigramy z Hitopadezy Ind. Lied. III 60.

Gdy jój nie widzisz, pragnąłbyś jedynie
 Patrzyć; gdy ujrzysz, pragniesz uściśnienia;
 Kiedyś uściskał, czekasz jak zbawienia
 Rychło na zawsze z tobą w jedno spłynie.

Łatwo kierować głupcem, łatwiej z mędrcom jeszcze:
 Sam Bóg półmędrka w swoje nie ułowi kleszcze.

Kropla dżdżu, kiedy padnie na stal rozpaloną:
 Zniknie bez wieści:
 Padnie na kwiat lotosa, to mu nad koroną:
 Gwiazdą zaświeci,
 Padnie w muszlę szczęśliwym losem kierowana:
 Perłą wyleci;
 Tak i człek na człowieka wyjdzie lub bałwana,
 Gdy się wśród dobrych albo złych pomieści.

Chyli się drzewo, gdy owoc dojrzewa,
 Spuszcza się chmura, gdy deszczem zacięży:
 Toż i szlachetny w górę się nie pręży,
 Bywa pokornym, im godniejszym bywa.

Wdzięczne blaski księżycowe,
 Wdzięczna boru cisza błoga,
 Wdzięcznie słuchać wieszczów mowę,
 I kochanka wdzięczną drogą,
 Choć jój oczko gniew zapruszy,
 Wdzięczny uścisk bratniej ręki:
 Lecz *znikome* wszystkie wdzięki,
Wieczne tylko — dobra duszy.

Jaki zysk pewny? — Z szlachetnym zażyłość
 Co niesie troskę? — Stosunki z głupcami.
 Co nie zawodzi? — Zacznej żony miłość.
 Jak wytrwać w życiu? — Prawdzie służ na ziemi.
 Kto bohaterem? — Kto zmysłami włada.
 Kto ma bogactwo? — Kto wiedzę posiada.

Kto szczęśliwy? — W kraju kto pozostać może.

Kto władzca? — Komu dan posłuch w pokorze. *)

Z przytoczonych tutaj epigramów oceni czytelnik całą ich różnorodność a nie odmówi im zapewne ani wdzięku ani głębokości. Bhartrihari przypomina to greckiego Anakreona, to jędrnych pisarzy sentencyi, nowszych i dawniejszych czasów. Niejeden epigram jest zapewne poetycznym omówieniem jakiegoś staroindyjskiego przysłowia, któreby się i u innych odnalazło narodów. Przysłowia, bajki, skazki ludowe wędrowały na zachód z owego tajemniczego wschodu, gdzie u kolebki ludów żywiej przemawiała natura, a mądrość odwieczna wytryskała z pod gruzów pogaństwa. Greckie bajki *Babriosa* odnajdujemy w indyjskich apologach, w arabskich powieściach zebranych przez Gallanda (Tysiąc nocy i jedna) widzi A. W. Schlegel liczne podobieństwa do poetycznych skazek *Somadewy Bhatty*, poety z XI wieku po Chrystusie. **) Meier wynalazł w pieśni Somadewy o królu *Tszanda-Mahazena* podobieństwo z zagą Nibelungów.

Dramat indyjski ma początek religijno-obrzędowy, podobnie jak dramat grecki i chrześcijański. Przypatrzwszy się poematowi Gita Gowinda, spostrzedz łatwo, że jest jakby przejściem do dramatu. Miłość, zazdrość, gniew poruszają kochankiem i kochanką: pomiędzy nimi płacze się pośredniczka, przyjaciółka Radhy. Sama nazwa indyjska dramatu *Nataka* (dosłownie taniec) wskazuje, że wyszedł z uroczystości, obchodzonych płasami i mimiką, do których dołączył się śpiew i słowa. Nie posiadamy jednak żadnych zabytków z owego niemowlęcego czasu dramatu, spotykamy go w zupełnym rozwinięciu, a to w dziełach pierwszego wieku przed i pierwszego wieku po Chrystusie. Naprowadziło to niektórych indyanistów na przypuszczenie, że dramat Hinduzów rozwinął się dopiero po bliższym zetknięciu się z Grecyą, co A. Weber ze względu na zupełną indyjskiego dramatu oryginalność, stanowczo odpiera. ***)

*) Ind. Liederbuch III. s. 70. Sprüche des Bhartrihari.

**) W. Brockhaus: Somadeva uib. 1839.

***) Vorles. s. 193.

Przekład Kalidasowej *Sakontali*, wydany 1790 przez Williama Jonesa wprawił w zachwycenie całą, chętną podówczas wschodnim studiom Europę. Goethe powitał starego poetę Indyi natchnionym epigramem, a dzisiaj posiadamy tłumaczenia indyjskiego tego dramatu we wszystkich prawie europejskich językach, nawet w polskim, który, jak wiadomo, nie obfituje w przekłady rzeczy wschodnich. Obecnie znamy prócz *Sakontali* Kalidasa dramat tegoż poety *Wikramorwasi*, komedię króla Sudraki (z 1 wieku przed Chrystusem) p. t. *Mricchakati* i komedię *Bhawabuttę*, naśladowcy Kalidasy p. t. *Malawika*, w której Buddaizm wielką rolę odgrywa. *) Są to tylko małe początki studyów dramatycznej literatury hinduskiej, która nietylko bardzo liczne wydała płody, ale nawet osobne dzieła, teoryi pisania dramatów poświęcone a niesłychanie pedantyczne i drobiazgowo posiada.

W dramacie uwidocznia się najlepiej pojęcie, jakie sobie naród jakiś o moralnym porządku świata i dokonywającej się na nim sprawiedliwości na podstawie religijnej swojej wiary i przekonań wyrobił. Dramatu greckiego podstawą jest uznanie sprawiedliwej a nieuniknionej bogini, która się *ἀνάγκη* (koniecznością, przeznaczeniem) nazywa. W Kalderonie uderza nas przedewszystkiem czysto katolickie pojęcie świata, uwidocznione może najlepiej w jego *Devocion a la Cruz* (Nabożeństwo do krzyża), w Szekspirze sprawiedliwość chrześcijańska spełnia się na każdym bohaterze i zbrodniarzu, chociaż w sposób daleki od wszelkiej cudowności, jaką w Kalderonie napotykamy. Indyjski dramat mało objawia samodzielnego na świat poglądu: pełno w nim owych *Deus ex machina*, a ludzie działający w nim zależą wyłącznie od interwencji potęg wyższych; cierpią i znoszą wiele w skutek drobnych na pozór okoliczności. Odpowiedzialność ich indywidualna jest małą, nadmysłowy świat jest wszystkim, dlatego też każdy dramat dobrze się kończy, boć bogowie muszą w ten lub ów sposób dać zwycięstwo dobremu. Jeżelibyśmy zatem indyjskiemu dramatowi stawiali warunki dzisiejsze, musieliśmy go może położyć niżej od chińskiego, w którym harmonia świata walczy z psującymi tę harmonię żywiołami i zwycięża. Ale

*) Bibl. Warsz. 1866 zeszyt 10 artykuł Krasnosielskiego: Próby lit. ind. 453.

jeżeli dramat indyjski nie ma owego głębszego sensu architektonicznego, jeżeli my tego sensu pojąć nie możemy, nie znając dosyć jego mistyczno-religijnej strony; to obfituje zato w najśliczniejsze sytuacje i odkrywa nam bogatą kopalnię psychologicznych odcieni. Los ludzi nie zależy w dramacie indyjskim od ludzi, ale skutki tego losu na ludzi znalazły w hinduskich poetach nieporównanych malarzy.

I tak ów najpiękniejszy dramat Kalidasy Sakontala jest jako całość sielanką raczej niż dramatem a piękność jego polega tylko na cudownym malowaniu sytuacji. Sakontala jest wychowanicą świętego pustelnika indyjskiego: król Duszjanta zapędziwszy się za zwierzem w głębie lasu, spostrzega dziewczkę i rozgorywa miłością. Miłość pieczętuje się ślubem: Sakontala, upojona szczęściem otrzymuje od kochanka pierścień, z którym zgłosiwszy się do jego stolicy, ma osiąść z lubym na tronie. Wtedy zjawia się w pustelni Durwasa pokutnik; roztargniona myślami o kochanku Sakontala nie słyszy jego prośby o schronienie: Durwasa pogniewany rzuca na nią przekleństwo: Ten który cię kocha zapomni o tobie!

Przekleństwo się spełnia. Sakontala idzie do stolicy Duszjanty, po drodze gubi pierścień. Król jej nie poznaje. Zrozpaczoną unosi nimfa, jej matka. Po kilku latach dopiero znajduje się pierścień cudownym sposobem: Duszjanta odzyskał pamięć, żonę i synka na pustyni. Otóż i cała treść dramatu, obracającego się około klątwy bramina i mistycznego pierścienia pamięci. Jeżeli chodzi o sens moralny, byłaż tym sensem zasada, aby panny zakochane o bramianach nie zapominały, albo owa myśl piękna, że szczęście powinno nam otwierać serce na nędzę drugich, że kto zapomni o biednym, sam zapomnianym być może?

Z tak skromnego wątku wysnuł Kalidasa siedm aktów, pełnych nieporównanych piękności. Zwracając uwagę czytelnika na tłumaczenie warszawskie Sakontali, poprzestaniemy tu na jednym tylko wyjątku (z 6 aktu). Przedstawia on króla Duszjantę w ciężkim smutku po znalezieniu pierścienia, który mu przywrócił pamięć kochanki.

SŁUGA (patrzac na wchodzącego króla, mówi do siebie).

Jak piękną jest szlachetna jego postać pomimo smutku, który go nęka. Pogardził strojem: jedna zaledwie obrączka pozostała mu

na ramieniu. Usta jego pobladły od westchnień, oczy poczerwieniały od bezsenności: ginie nam w oczach.

KRÓL (do siebie).

Niegdyś serce moje spało spokojnie, a gdy zbudziło się, budziły go oczy kochanki, podobne do antilopy spojrzenia.

MATAWIA. (bramin, błaznujący na dworze króla, na stronie).

Otóż napada go znowu febra *Sakontali*; jak go tu wyleczyć?

SŁUGA.

Chwała królowi! Oświadczam, że przechadzka w lasku już urządzona, król może udział w niej weźmie.

KRÓL.

Powiedz memu ministrowi, że dzisiaj sądzić nie będę, bom znużony bezsennością. Niech się zatrudni sprawami miast, spisze, co za stósowne uważa, ja przejrzę... odejdźcie!

MATAWIA.

Otóż pozbyłeś się królu natrętów. Chodźmy do gaju.

KRÓL.

Mój przyjacielu, prawdę mówią, że nieszczęście czycha tylko na sposobność. Zaledwie mnie opuściła noc niepamięci, powróciła cała spiekota, sprawiona przez boga miłości. Chodźmy, chcę patrzeć na powoje ogrodu, one mi będą przypominać moją kochankę... O przyjacielu! ratuj mnie!

MATAWIA.

Ależ tęgi człowiek nie powinien się tak poddawać smutkowi. Góry stawiają czoło burzom.

KRÓL.

Trudno mi szukać pocieszenia, gdy pomyślę, jaka hańba spała na moją kochankę.

Gdym ją odepchnął, gdy odchodzić miała,
 Pomnę, łzawemi oczy się spojrzała:
 Jak strzał zatruty pali to spojrzenie.

Tu opowiada król znaną historję pierścienia zgubionego i patrzając weń, mówi:

KRÓL.

Ach! pierścień ten najwięcej zawinił!

MATAWIA.

Otóż zaczyna odchodzić od zmysłów.

KRÓL.

Jak mógłś piękną opuścić tę rękę!
 Prawda tyś kruszczem, tobie serca braknie,
 Ja miałem serce, zrobiłem toż samo.

MATAWIA.

Widocznie zapomina o obiedzie, a ja głodny.

SŁUGA wchodząc.

Przynoszę portret Sakontali, którą wasza królewska Mość wymalowałaś.

MATAWIA.

A jak wybornie. Te śliczne postacie dodają wdzięku krajobrazowi. Wzgórza i drzewa tak wiele mają natury, że oko moje koziółki po nich przewraca. Ta dziewczica blada trochę i smętna, stojąca pod drzewem Mango, to zapewne Sakontala.

KRÓL.

Odgadłeś! Patrzaj, na kraju obrazu znać moje palce, które gorejąc miłością, chciały jej dotknąć a tutaj farby zbladły od łez. Ale dokończę malowidła. Tutaj trzeba odmalować Ganges z czerwonymi żórawiami na brzegach, pagórki opodal, na których pasą się gazy i sarneczka, która szyją trze się o róg daniela. Ależ zapomniałem jeszcze...

MATAWIA.

Cóż takiego?

KRÓL.

Zapomniałem kwiatka Siryszy, który Sakontala za uchem nosiła, a który żółtymi pręcikami muskał ją po twarzy, zapomniałem także o kwiatku lotosa, który nosiła przy gorsie.

Moc wspomnienia tak działa na biednego Duszjętę, że zatopiony w obrazie maluje pszczołkę, która kiedyś około głowy kochanki brzęczała. Wymalowawszy, chce pszczołę odpędzić od Sakontali.

MATAWIA.

Nie! on już zwarzjował zakretesem, a mnie niewiele brakuje. Królu! też to tylko malowidło.

KRÓL.

Jak to? tylko obraz? Przyjacielu, jakże mi źle usłużyłeś. Zdawało mi się, że na nią patrzę, twoje słowo przemieniło ją w obraz.

Wchodzi sługa z papierami rządowymi, z nich dowiaduje się Duszjęta, że jakiś kupiec zginął na morzu z rozbitym okrętem. Kupiec jest bezdzietny; sąd zapytuje króla, komu pozostały oddać majątek. W sercu Duszjęty odzywa się najboleśniejsza struna.

KRÓL.

Biada! biada! przodkowie moi, którzy od potomków spodziewają się ofiar błagalnych, w okropnym znajdują się położeniu. Kto im objatę na grób przyniesie, gdy umrę? Łzy moje, łzy bezdzietnego człowieka łączą się w jeden strumień z ich łzami! (mdleje).

Czytelnik zrozumie religijny motyw téj rozpaczy, wspomniawszy to, cośmy wyżej o teorii metampsykozy powiedzieli. W ogóle dramat indyjski trzyma się ślepo ksiąg świętych. Tylko braminowie i ksztattrye mówią w nim mową świętą, *sanskrytem*, kobiety i inne osoby mową ludową zwaną *prakrytem*. Ceremoniał zachowany ściśle: heroina nie odpowiada kochankowi wprost, ale za pośrednictwem towarzyszek i osób starszych. Rzecz rozpoczyna się od modlitwy i kończy modlitwą; w scenie, którąśmy tłumaczyli nimfa Sa-

numati, z nieba Indry przybyła, robi uwagi nad każdym słowem królewskim a publiczność musi przypuszczać, że jest temu królowi niewidzialną. Jeżeli w dramacie Szekspira nawet zjawienie się ducha jest wpływem usposobienia bohatera i ludzi działających, jak to np. widzimy w Hamlecie i Makbecie, jeżeli w dramacie greckim jedyną potęgą wyższą, kierującą, jest słowo o przeznaczeniu wypowiedziane w śpiewach chóru, to w indyjskim dramacie bogowie i ich wysłańcy guwernerują nieustannie śmiertelnym. Przy tym braku odpowiedzialności osobistej, nie może być mowy o prawdziwej akcji i patetyczności dramatycznej.

Na polu umiejętności uprawiali Indyanie gramatykę, filozofią i astronomię, medycynę i matematykę. O filozofii mówiliśmy wyżej, tutaj dodamy, że filozofowie indyjscy wynaleźli już prawa logiki, które powszechnie Arystotelesowi przypisywano. Umiejętności wolnej od teologicznej przymieszki Hinduz nie zna: bramini ją uprawiają a nawet gramatycy pracują pod wpływem bożego natchnienia. Sanskryt był, jak wiadomo mową ksiąg świętych, przechowanie jego stawało się konieczną potrzebą do ich zrozumienia. Pierwszym gramatykarzem Indyi jest *Panini* (w drugim wieku przed Chr.) Patanjali i Katjajana jego komentatorami. Znaczący podziwiają jego system gramatyczny wyświecający cudowną i misterną budowę sanskrytu*). Obok gramatykarzy znajdujemy w Indyach licznych leksykonografów, pisarzy zasad metrycznych i retorycznych.

Niepodlega już dzisiaj wątpliwości, że Indyanie mieli kalendarz astronomiczny na obserwacjach roku słonecznego oparty, że znali 9 planet. Wpływ Greków wpłynął na rozwój dalszej nauki: w XII wieku po Chr. zasłynął indyjski astronom *Baskara Aczara*, autor dzieła *Syromanti*. Algebrę uprawiał *Kalasanrita*. Wszystkie te umiejętności mające niegdyś znakomitych przedstawicieli upadły, a produktywność ducha hinduskiego wyczerpała się zupełnie.

W medycynie zajmują Indyanie znakomite stanowisko. Pełni wiary w ducha, uważają oni leczenie moralnej strony za podstawę fizycznego leczenia, a jakkolwiek ta zasada nieraz do grubych wiedz obłąków i zabobonów, trzeba przyznać, że tylko honor im przynosi. „Literatura medyczna z najsłynniejszą księgą *Susruta* na

*) A. Weber Vorl. über ind. Lit. s. 214.

czele, podaje jak mówi Weber, bardzo obszerne wiadomości. Przepisy dyetetyki, dyagnoza choroby i spostrzeżenia o jej początkach odznaczają się trafnością, a zręczność w operacjach chirurgicznych i znajomość środków leczniczych wprawiły w podziw samych angielskich lekarzy“.

Właściwej historii Hinduzu nie znają. Gdzie żyjący człowiek jest tylko metempsykozą, gdzie negacya życia jest najwyższem życiem, tam nie ma poczucia rozwoju, tam się też nie czuje potrzeby dziejów. *Epopeje* i *purany* zastępują historję. Dopiero *Sutry* Buddystów mieszczą wiadomości dziejowe o Buddzie i rozkrzewieniu Buddaizmu a dzieło *Mahanamy*, opisujące dzieje Buddyzmu na Cejlonie i Dekhanie jest jedynem dziełem historycznem, które po za kołem bramińskiej literatury duch hinduzki pozostawił.

ODCZYT PIĄTY.

Aryjczycy. — Lud Zendów. — Zendawesta.

Firdusi. Saadi. Hafis.

Jeżeli podstawa religijna ducha Hinduzów, stare ich księgi i pieśni o początku stworzenia mówiące, słuszne nasze obudziły podziwienie: to większe jeszcze niespodzianki gotuje nam plemię aryjskie Zendów, rozsiadłe na wysokiej płaszczynie Iranu, pomiędzy rzekami Indem i Tygrysem, plemię, którego treść duchowa stworzyła państwo Medów, wywołała dziejowe a światowładcze wystąpienie Perzów, ovladnęła najazd Partów i Mongołów i przechowała się nawet pomimo rozgoszczenia Islamu. Rzadko znaleźć w dziejach równie niepokonaną moralną potęgę; jakoż należy się jęj bliżej przypatrzeć, aby ją ocenić i przyczynę tęg niepożytości wynaleźć.

Potomkowie czcicieli ognia, Gwebrów czyli Perzów przetrwali pomimo zwycięstwa muzułmanów do dziś dnia w wierze swojej. Pojedyncze gromadki żyją w górach perskiego państwa; wygnance z ziemi rodzinnej osiedli w okolicach Bombaju na zachodnich brzegach indyjskich. Tam zapoznał się z ich uczonymi około 1754 młody Francuz *Anquetil du Perron*, patriarcha studyów paryzmu w Europie. Dołożywszy starań, poświęciwszy całe życie badaniu ich ksiąg świętych zwanych *Zend-Awestą*, rzucił pierwszy światło na duchową treść wielkiego niegdyś narodu. Spiegel, Windischmann

i nasz Ign. Pietraszewski poszli za jego przykładem i dzisiaj odśłoniła nam się bodaj częściowo tajemnica wiary starożytnej w dualizm dobrego i złego, zawarta w księgach i dziejach Zendo-Perzów.

Pochodzenie szczepów aryjsko-zendskich jest takie same, jak aryjsko-hinduzkich. Tradycje Zend-Awesty i *Bundehesz'a* mówią o ojczyźnie pierwotnej, gdzie zgodnie z semicką tradycją biblijną przypuszczają początek rodzaju ludzkiego. Nic bardziej zbliżonego do biblii, jak kosmogonia Bundehesza. Przesiedlony na irańską wyżynę, nie opuszcza jój lud aryjskich Zendów, jak to czyni szczep aryjski Hinduzów; pozostając na miejscu rozwija on przyniesioną ze sobą tradycję religijną, odnawianą przez królów zakonodawców, jakim jest *Ima* (Djemszid), Atwiam, Sam, Porozszasp, aż Zeretusztra czyli Zoroaster, żyjący podług tradycji za czasów króla Vistaspy (Hystaspes) w jeden system ją ustawia. Od Zoroastra mają pochodzić księgi święte, z których znamy tylko kilka, a których było 21. Księgi te stają się, podobnie jak księgi Manu, podstawą religijnego, moralnego, społecznego i politycznego życia ludu Zendów.

Wschodnia część irańskiej wyżyny, Baktrya i Sogdiana, jest ogniskiem tradycji zendzkiej, ojczyzną świętych tajemnic czcicieli ognia. Medya i Parzis, kraje szczęśliwsze i bogatsze, czerpały naukę z téj ojczyzny, ale nie przechowały jój w pierwotnej czystości. Charakterystyczną jest rzeczą, że biblia odróżnia zawsze naród zendoperski od innych bałwochwalczych ludów, przypisuje mu wyższe pojęcie i wyższą bogobojność. Rozpatrując się w znanych dotąd księgach religijnych zendzkich, pomimo że od Zoroastra wprost nie pochodzą, że je spisano później, w rozmaitych epokach czasu, że przerażają nas swoją tautologią i oschłością stylu, zadziwić się trzeba, ile prawd głębokich przechowało się na owéj wyżynie irańskiej, najbliższej pierwszej rodzaju ludzkiego kolebki.

Krytyka orientalistów starała się z Zendawesty i pieśni Rigvedy wysnuć wiadomości o pierwostanie ludu aryjskiego przed jego rozdzieleniem na Indów i Zendów. Nazwisko *Arya* w przeciwieństwie do *anairya* oznacza „wiernego“ „pana“, *anairya*, człowieka złego, barbarzyńskiego. *) W pierwotnych wyobrażeniach i pomnikach re-

*) Eran v. Fr. Spiegel, Berlin 1863 p. 234.

ligijnych Zendów i Hinduzów znajdujemy słowa *Haoma* i *Soma*, u Zendów oznaczające bóstwo, to znowu tajemnicze jakieś drzewo wiedzy; u Indów sok z tego drzewa używany do ofiar, zwanych *soma*. *Bundehesz* podaje nam tradycję o dwóch drzewach w raju, z których jedno przyniosło zgubę pierwszym ludziom; tradycje Indów mówią wyraźnie o jednem świętém drzewie i soku ofiarnym tegoż drzewa. Drzew rajskich strzeże w Zendawescie bóstwo *Ke-recani*, u Indów *Krisanu*. Indyjski bożek światła *Mithra*, wspomniany w Rigvedzie, odnajduje się w Mithrze Perzów. Jeżeli w pieśniach Rigvedy widzimy wszędzie żywot rolniczo-pasterski, spotykamy go i w Zendawescie, w jednej i drugiej widzimy obejście włościąńskie z krówkami w oborze, z wiernym psem pod drzwiami chaty. Cofa nas to wszystko w czasy jakiegoś błogosławionego patryarchalizmu, przypominającego Abrahama, Izaaka i Jakóba. Ale jeżeli Rig-veda, jedyne indyjskie źródło nasze, niejedną pieśnią przypomina Zendawestę, to przecież wnosić nie można, aby pieśni te pochodziły z czasów współbytu Irańczyków i Hinduzów, aby więc służyć mogły do zbadania pierwostanu Aryów. Jest ona, jak to na swoim miejscu powiedzieliśmy, mieszaniną wyższych i niższych pojęć, wielkich tradycji i ludowego zabobonu, podczas gdy Zendawesta przedstawia nam system konsekwentny i zamknięty, system na abstrakcyi raczej niż hołdowaniu zmysłowości oparty. Poprowadziło to niektórych badaczy do twierdzenia, że wystąpienia Zoroastra, nadając system religii Aryjczyków, spowodowało rozejście się Zendów i Indów, tém bardziej, że bóstwa Zoroastra złego pierwiastku, są często dobroczynnemi bóstwami w wyobrażeniach indyjskich. Twierdzenie to obala wszakże fakt, że mała tylko część bóstw zendzkich i to najwyższych znajduje się w mitologii Indów i nawzajem. O czasie działania Zoroastra mamy najsprzeczniejsze podania, a Spiegel kładzie go wprost w czas przedhistoryczny. Wątpimy, aby krytyka doszła na tej drodze do innych rezultatów, prócz negacyjnych. Nazwiska bóstw i wspólne narodom słowa dają w ogóle bardzo kruchą podstawę rozumowania. Najsilniejszą i jedyną może, podaje duchowa treść obu narodów, objawiająca się nie w jednej, niedającej się ograniczyć epoce, ale przemawiająca z całego ich dziejowego rozwoju. Otóż u Hinduzów zarówno jak Zendów widzimy od najdawniejszych czasów a nawet w odwrotnym stosunku

do postępu wieków, silne zajęcie się najwyższymi zagadnieniami człowieka, bogomyślność u jednych, bogobojność u drugich, w takiej potędze, jakiej niełatwo gdzieindziej znaleźć przykładu. Widzimy powstające wśród nich dwa systemy religijne, stanowiące o całej ich przyszłości, ogarniające całą ich istotę; system emanacji i dualizmu. Systemy te nie mogły powstać z kultu natury, acz mogły w praktyce wpadać w kult natury, bo historia religijna wszystkich ludów świadczy, że z ślepego ubóstwiania materii żadna duchowa religia nie powstaje. Powstały one z rozmaitego pojęcia ostatniej przyczyny, z rozmaitego skrzywienia prawdy o jednym Bogu. Hinduz stracił przez panteistyczny system emanacji pojęcie osobowości Boga i swojej własnej, stracił granicę logiczną między światem ducha a materią, wpadł na hipotezę wędrówki dusz, która go poprowadziła do Buddaizmu, zbudował system moralności na dążeniu do utracenia indywidualnego swego bytu. Zend zachował z odwiecznej tradycji rajskiej więcej, bo pojęcie o moralnym porządku świata, o walce dobrego ze złem, o ostatecznym dobrego zwycięstwie, o potrzebie unikania złego a popierania dobrego. Pierwszy przeszedł wszystkie szaleństwa panteizmu, a nie doszedł nigdy do czynu za ideę religijną po za sobą położoną; drugi, gdziekolwiek zasiał swoją naukę, obudzał dążenie do walki z żywiołem obcym, który za zły poczytywał. Hindostan upadł w wewnętrznym rozstroju kastowości, Zendowie natchnęli duchem zdobywczym, duchem czynu obce nawet narody, a ulegli dopiero pod moralnymi ciosami Moslemizmu, który wniósł na wyżyny Iranu ideę jedynobóstwa.

Posłuchajmy z późniejszej od Zendawesty księgi, z księgi *Bundeheesz*, zawierającej jakby encyklopedyę nauki Zoroastra, dualistycznej teorii Zendów. *Bundeheesz* jest niby Genezą między pismami świętymi perskimi.

„Zend (Awesta) uczy nas, brzmi pierwszy rozdział *Bundeheesu* *) że w początkach był *Ahura-mazda* i *Agra-majnius* (Ormuzd i Ari-man). *Ahuramazda* żył w kole światła, wyższy nad wszystko, najmądrzejszy i najczystszy. Mieszkanie *Ahuramazdy* zowie się pierwszém światłem, jego mądrość i czystość pierwszém prawem.

*) Kleuker nach Anquetil: *Zendawesta* III, Riga 1777.

Agramajnius mieszkał z swoim prawem w ciemnościach. Oba żyli samotnie w środku przepaści: wreszcie jeden zbliżył się do drugiego.

Powiedział Ahura-mazda: Potęgą moją muszę stworzyć lud niebios. Wtedy w przeciągu trzech tysięcy lat utworzył niebo i światło. Agramajnius zbliżył się do światła, a zobaczywszy go, chciał pochłonąć, ale uderzony jego pięknnością i wspaniałością, rzucił się w gęstą ciemność i tam na plagę świata utworzył wielką hurmę *Dewów* i *Darudów* (złych duchów).

Ahura-mazda podniósł się i widział Agramajniusa lud, technicznie jego było zgnilizną, pełen był złości i szkodliwości. Agramajnius widział Ahura-mazdy lud, wspaniały i godny stworzenia. Wiedział Ahura-mazda, że w końcu dzieło Agramajniusa koniec mieć będzie, ale rzekł: Nie szkodź światu, który stworzyłem, ale uszanuj go, a stworzenie twoje będzie nieśmiertelne i nie zniszczeje.

Ale odpowiedział Agramajnius: Nie chcę z tobą żadnej przyjaźni. Lud twój nie otrzyma pomocy odemnie, trapić go będę, dopóki wieki trwać będą! Ja twoim przyjacielem być nie mogę!

Taki jest punkt wyjścia nauki Zoroastra. Bóstwa dobrego i złego walczą ze sobą, ale dobre zwycięży. Ahura-mazdę i Agramajniusa utworzył podług Bundehesza *czas, nieskończoność* (Zerwana Arakana). Pierwszy ma u boku legiony duchów zwanych Amesza-spentami, Frawaszami i Yazadami; drugi wspomnianych już Dewów i Darudów, pierwszy stworzył wszystko dobre w naturze od światła do ziarnka pożywniej rośliny, drugi wszystko złe, od ciemności do szkodliwych owadów. Świat jest areną walki obu bóstw. Opisany w VII rozdziale Bundehesza potop jest dziełem Agramajniusa. Ahura-mazda stworzył nareszcie pierwszą parę ludzi.

„Powstał *Meszia* i *Mesziane*. Przeznaczone im niebo pod warunkiem pokory serca, posłuszeństwa prawu, czystości w myślach, mowach i uczynkach i pod warunkiem, aby się do Dewów nie modlili.

Ale Agramajnius opanował myśli ich i rzekł: Co stworzone jest, ja stworzyłem. I pokłonili się Dewom.“ Tu następuje rejestr grzechów jakoto: zjedzenie zakazanego owocu, picie koziego mleka, używanie wieprzowiny, słowem użycie stworzeń Agramajniusa. Całe albowiem stworzenie dzieli się na czyste i nieczyste, podług trady-

cyjnego pochodzenia od złego lub dobrego bóstwa. Obok podania o Meszii i Meszianie, umieszczonego w czasie popopotopowym, znajdujemy podanie o pierwszym stworzeniu przedpotopowym, zwaném *Kajomorts*, który od Ahuramazdy otrzymał słowo objawienia (honor), „błyszczący i biały, z wzniesioną ku niebu głową.“ *) Zoroaster jest odnowicielem zakonu *Kajomorta*s.

Nieporównanej piękności jest nauka Bundehesza o końcu świata. Podobnie jak niegdyś Meszia i Mesziane, tak ludzie przy końcu świata przestaną jeść kolejno mięso, owoce, mleko, a kontentować się będą wodą i całonocnym a całodziennym odmawianiem modlitwy zoroastrowskiej *Izeszne*. Wreszcie przyjdzie *Soziosz* i zbudzi zmarłych. „Zoroaster pytał Ahura-mazdę, jak mogą powstać zmarli, skoro wiatr rozrzucił ich prochy a woda je spłukała. Odpowiedział Ahura-mazda: Jam jest, który trzymam gwieździste niebo, jam jest, który mu każe w głębie stworzenia rzucać światłość. Jam jest, który zbudowałem ziemię, na której mieszka pan ziemi. Jam jest stwórcykiem ziarna, które zgniwszy, tysiącokrotnie się rozmnaża. Jam jest, który w drzewach utrzymuje płomień życia, a płomień ten nie pali. Jam jest, którym stworzył człowieka. Oko człowieka światłem jest, a życie w tchnieniu ust spoczywa. Kiedy zechce się podnieść niewidzialną siłą żywota, którą mu dałem, nie ma ramienia, któreby mu przeszkodzić mogło. Niechaj wystąpi Agramajnius, niechaj spróbuje wskrzeszenia — duch złego nie wskrzesi nikogo! W tym dniu ostatecznym podzielią się ludzie na czcicieli Ahura-mazdy i czcicieli Dewów; Agramajnius zapadnie się w przepaść ciemności.“

Bundehez, pisany w języku *pelwi*, za czasów nowoperskiej dynastji Sassanidów, a więc w szóstym po Chrystusie wieku, może się wszakże wydać tylko kombinacją tradycji zendzkiej z hebrajskimi i chrześcijańskimi. Spieszmy więc do świętej księgi Zendawesty, aby się przekonać, o ile duch Bundehesza od niej się różni. Obejmuje ona tak zwaną *Vendidad-Sade* (objawienie przeciw Demom wymierzone), podzieloną na *Vendidad* (historję objawienia, dogmatykę i naukę moralną), *Izeszne* i *Vispered* (modlitwy i wiedzę

*) Bundehez cit. III, 99.

o wszystkiém). Obok księgi Vendidad-Sade stoi *Jeszt Sade*, złożony z modlitw obrzędowych i codziennych, inwokacji Amesza-spentów, Frawaszów i Yazadów; i księga *Siruze*, mieszcząca modlitwy do patronów każdego dnia w miesiącu. Wedle podań perskich nie wyczerpują wspomniane przez nas księgi całej Zendawesty. I tak nieznaną nam księga *Bagh*, miała traktować o naturze najwyższego Boga, o jego rozkazach danych ludziom, o drodze ku zmartwychwstaniu, księga *Nader* o astronomii i medycynie, *Reteszhae* o obowiązkach królów, *Kesrob* o duchu i wiedzy, *Sefand* o naturze człowieka, *Djereszt* o wychowaniu dzieci i t. p. Ksiąg tych zniszczenie przypisuje tradycja perska Alexandrowi Wielkiemu. *) Pozostałe nie są dziełem jednego człowieka i stólecia, mieszczą różnorodne dodatki, a krytyka niemiecka posortowała je na starsze i nowsze. Najstarsze są ustępy Vendidadu zwane *Gatha* (słowa), które jak twierdzi Spiegel do samego Ahura-mazdy się odnoszą, a wyliczanie innych bóstw pomijają. **) Formą zwykłą jest rozmowa Zoroastra z Bogiem, przerywana częstemi doń wznoszonymi modłami.

„Ahura-mazda, brzmi pierwszy rozdział (pergert) w księdze Vendidad, rzekł do uczonego Zoroastra: Stworzyłem miejsce przyjemności i obfitości. Zwie się *Eerienne Vedio* (podług Bundehesza i uwag Spiegla okolica Armenii), piękniejsze niż cała reszta świata. Stworzyłem je, ale znalazł się zły posłannik (Peetiare, przydomek Agramajniusa), wolny od śmierci. Przyszedł Agramajnius i stworzył w rzece, która wiliżyła kraj Eerienne, węża zimy, pochodzącego od Dewów.“ Z kolei wylicza pierwszy rozdział szesnaście miejsc, wybranych przez Ahura-mazdę dla rodzaju ludzkiego, w których truł i niczczył go Agramajnius, naselając złe fizyczne lub moralne. W Sogdzie (Sogdianie) dotknął Agramajnius rodzaj ludzki wielością much, które bydło niszczyły, w Nesie duchem zwątpienia zagnieżdżonym między mieszkańcami, w Ornanie (Pendszabie?) zatruciem serc, w Hemeanie (?) rozszerzeniem czarnoksiężstwa „najgorszej sztuki“, w Kneancie rozwiązością obyczajów.

Tradycję tę o raju i upadku ludzkości rozwija bliżej 22 rozdział Vendidad. „Stworzywszy owo miejsce, mówi Ahura-mazda,

*) Kleuker: Zendawesta II, 26.

**) Spiegel: Eran s. 271.

którego blask daleko się szerzył, przechadzałem się w mojej wspa-
niałości: wtedy widział mnie wąż, ciężarny śmiercią Agramajnius
i stworzył przeciwko mnie dziewięć i dziewięćdziesiąt dziewięć złych
żądź i namiętności.“

Z tradycyi upadku wychodzi nauka o potrzebie podźwignięcia
ludzkości. „Ahura-mazdo, pyta się w drugim rozdziale Zoroaster,
sprawiedliwy sędzio świata, który jesteś samą czystością, któryż
z ludzi zapytywał się siebie, jak ja ciebie zapytuję? Komu odsło-
niłeś blask Boży? Odpowiedział Ahuramazda: Djemszid (Ima) był
pierwszym człowiekiem, który mnie pytał, jak ty. Jemu odsłoniłem
prawo.“ Podług Zendawesty panował Ima nad całą ziemią i zapro-
wadził w nią prawo boże. Czynili to pod nim inni, ale prawo boże
upadało pod ciosami Agramajmiusa. „Ty o Zoroastrze, mówi Ahura-
mazda, powinienes głośzeniem słowa powrócić stan pierwotnego
blasku.“ Ale zbawienie to nie będzie powszechném. „Któż jest prze-
znaczonym, aby wyratował lud świata? zapytał Zoroaster. Odpowie-
dział Ahura-mazda: Pochodzący od ciebie, mąż Zoroastrowski (So-
zyosz w Bundeheszu).“

Zwycięstwo dobrego bóstwa, po wiekach dokonać się mające,
zmartwychwstanie ciał ludzkich, oto dalsze dogmata wiary Zoroastra.
„Powstaną-że z martwych czysti, powstanąż nieczysti, wielbiciele
Dewów? Wszyscy powstaną i odżyją, odrzekł Ahura-mazda. Skoro
człowiek umrze, posiada go Dew (duch zły) przez trzy dni i nocy.
Ale gdy przyjdzie czas, przychodzą czysti i nieczysti do świętego
mostu Ahura-mazdy Tszinewad. Dusze, które zasłużyły na karę,
będą się bać samych siebie. Dusze sprawiedliwych wstąpią na wy-
soką górę w towarzystwie Yazadów. Bahman (drugi z Ameszaspen-
tów) wstanie z złotego tronu i rzeknie: Dusze czyste, przyszyście
z świata trosk do mieszkań, gdzie ojciec złego niema już władzy!
Pozdrowione bądźcie i błogosławione u Ahura-mazdy i Amesza-
spentów.“ *)

Nauka moralna Zoroastra polega na dogmacie, że człowiek
ma dwie dusze: dobra (ferver) i złą (dew), że zatem, wystawiony
na ciągłą walkę dobrego ze złem, potrzebuje prawa bożego, aby

*) Zendawesta II, s. 379.

złemu w ręce się nie dostać. Powinien więc być czystym „w myślach, mowach i uczynkach“, powinien unikać wszelkiego zetknięcia się ze stworzeniami, od Agramajniusa pochodzącemi. Bogobojność, pracowitość, szanowanie cudzej własności, unikanie kłamstwa, strzeżenie się od wszelkiej rozwiązłości, troskliwość o rodzinę, modlitwa do Ahuramazdy i Ameszaspentów, oto cnoty polecane przez Zoroastra. Jeżeli zasadom tym moralnym niepodobna odmówić głębokości, to z drugiej strony zamilczeć nie można, że wychodząc z fałszywej premissy o dwoistości natury ludzkiej i świata, zrodziły za wpływem kasty kapłańskiej *Atarvów* (później *Magów*) kazuistykę i formalizm zacierający wyższe, duchowe pojęcia. Kazuistyka ta podzieliwszy cały świat stworzony na dwie połowy, nazwawszy n. p. jedno zwierze czystym, drugie nieczystym, kazała szanować pierwsze pod srogimi i śmiesznymi często karami, drugie tępić pod grozą takichże kar. Obciążyla ona lud Zendów tysiącem przepisów i formułek, tyjących się każdego kroku życia, przypominających przepisy chińskie. Na modlitwach, ofiarach, zabobnych obrządkach upływało życie wiernego. Podobny los spotkał i dogmatyczną część nauki Zoroastra. Abstrakcja dualizmu przybierała coraz zmysłowsze formy, fizycznego dobrego i złego pojęcie wyrastało po nad pojęcie moralnej negacyi. *Światło i ogień*, ba! wszystko pożyteczne w naturze stawało się przedmiotem bałwochwalczej części; wrażenia przykre przedmiotem zabobnego strachu. Irański lud pojął się w przeciwieństwie z resztą ludów świata, a patrząc na zimną północ i kocujące tamże ludy, nazwał ją Turanem, krainą ciemności.

Niech nam wolno będzie przytoczyć kilka modlitw z *Vendidad Sade*:

„Modłę się całym, pełnym sercem, czystością myśli, czystością słowa, czystością czynu. Oddaję się wszystek dobrej myśli, dobremu słowu, dobrym uczynom. Wyrzekam się wszelkiego złego. Oddaję się w opiekę Amesza-spentom, chwale ich myślą, słowem i uczynkiem. Niechaj dusza moja i ciało poświęcone im będą. Wołam ich pełnością serca.“

„Bogactwo i zbawienie (beheszt mieszkanie Ahura-mazdy) sprawiedliwemu, który czystym jest. Chcę się trzymać świętego prawa Zoroastra, prawa Ahura-mazdy, które walczy z Dewami. *Vendidad* księga wielką i świętą jest, uznaję ją i czczę.“

„Modłę się i wołam Ahura-mazdę, wielkiego i błyszczącego, najdoskonalszego, najczystszeo, wszechmocnego, najmędrszego, którego ciało czyste, którego myśl dobra, który źródłem radości, który daje mi wszystko co mam.“ Tutaj następuje wyliczenie dobrych duchów, bóstw, sławienie ognia, światła, wody, ziemi, gwiazd, dusz czystych (ferver) kończące się słowy:

„Ahura-mazdo, jeżeli człowiek podrażni cię myślą, mową lub uczynkiem, porwany przez namiętność a upokorzony woła cię, abys mu był przyjacielem, uczyni to, ty święty, ty wielki, ty najdoskonalszy, jako ja przyjaciel będę człowiekowi, który mnie obrazi a przeprasza w pokorze.“ *)

Religia dualistyczna musiała wywołać bohatera czynu. Lud Zendów, pierwotni Zoroastra wierni, mają silną organizację szczerpowa, z królem patryarchalnym na czele. Mistyczny Ima, Feredun są zdobywcami i pogromcami Turanu. Z Medyi wychodzi organizm państwowy, który pod Kyaxaresem podbija Assyryę i burzy Niniveh. Nareszcie staje na czele bitnego ludu Perzów Kyros (Khurusz) stawiający światowładcze państwo Perzów, Jeremiaszowy pomazaniec Boży, pogromca Babilonu i Sardes, pogromca północnych ludów Turanu, podziwiany i przez samychże Hellenów za wzór podawany król patryarchalny i sprawiedliwy. Nie pomylimy się zapewne, jeżeli ujrzemy w nim bohatera nauki Zoroastra, jeżeli właściwość jego historycznego wystąpienia wyprowadzimy z zendzkiego systemu dwoistości.

Nie pozostało nam po królach perskich żadnej księgi historycznej w języku Zendawesty. Ale pozostały tak zwane napisy *klinowe* na ruinach ich stołecznego miasta Perzepolidy. Najstarszy z nich znaleziony w okolicy ruin Perzepolidy, gdzie jak przypuszczają uczeni, stało miasto Kyrusowe Pasargada brzmi: Ja jestem Kuru, Achemenida. Ten lakoniczny napis zdobił grób zdobywcy świata. Liczne napisy znaleziono po Dariuszu następcy Kambizesa.

„Ja Daryusz, mówi napis klinowy w Behistanie znaleziony, król z królów, z rodu Achemenidów. Ośmiu z mojej rodziny było królów, ja dziewiąty jestem. Mocą Ahuramazdy jestem królem: Ahuramazda oddał mi państwo. W krajach moich, kto mnie posłusznym był, opiekę miał; kto nieposłuszny, karę odebrał. Łaską Ahuramazdy

*) Spiegel: Eran, s. 271.

utrzymałem kraje moje. . . Dał mi swoją łaskę Ahuramazdo, bo nie byłem złym ani kłamcą, ani despotą“ *).

Ale owe opisy wielkich czynów, owe wzywania łaski i opieki Ahuramazdy niepogodziły z perskimi despotami czcicieli ognia w Baktrianie. Państwo perskie wyrosło wkrótce na potęgę, trzęsącą całym podówczas znanym światem, ale przejęło od zwyciężonych obyczaje ich i zepsucie a nauka Zoroastra stawała się coraz bardziej tylko formą urzędową. Między tradycją ludową a tronem zerwał się związek, prowincye pierwotne często się buntują; ogromne państwo staje się machiną bez ducha, którą pokonywa Grecya, rozbija Aleksander. Ostatni z królów perskich Daryusz Kodoman szuka schronienia w świętej Baktrianie, ale owo ognisko, któremu się przodkowie sprzeniewierzyli, uratować go nie może. Tradycya, że Aleksander święte księgi Zendawesty zniszczyć kazał, nie ma może innego znaczenia nad to, że owe święte księgi były swego czasu siłą rdzenną Persów, że odstępstwo od ich prawd i obyczajów spowodowało upadek.

Potężne państwo runęło, wiara Zoroastra przechowała się. Wyżyna Iranu dostaje się Seleucydom po śmierci Aleksandra, Arsacydom, króiom Partów po upadku Seleucydów. W r. 226 powstało państwo nowoperskie pod dynastją Sassanidów, które religiję Zoroastra po raz drugi na tron wprowadziło. Chrześcijaństwo szerzące się po Azyi, znalazło w Sassanidach okrutnych nieprzyjaciół i prześladowców; Sassanidzi nazywali się królami królów, braćmi słońca. System Zendawesty skryształizował się podówczas w *Bundeheszu*, może nie bez wpływu chrześcijańskich i hebrajskich tradycyi. Słyszymy zarazem o pierwszym rozkwitaniu literatury świeckiej. Król *Berem* składa wiersze na cześć pięknej *Dilaram*, *Burzujeh*, mag perski tłumaczy z rozkazu króla Nushirwana indyjskie bajki *Pidpaja*, wezyr *Bizurdżimir* pisze epopeję *Wamik* i *Asra*, podania Iranu zbiera ostatni Sassanida *Jezdegerd* w księgę *Bastan-Name*.

Państwo Sassanidów upadło pod ciosami kalifów Mekki. Ostatni król *Jezdegerd* umarł u stóp ołtarzy ognia, w wschodniej części swego państwa, która mu pozostała, w Kirmanie. Dynastye wojownicze *Taheridów*, *Soffaridów*, *Samanidów*, *Buidów* wydzierają so-

*) Fr. Spiegel: Die altpersischen Keilinschriften 1862.

bie przez kilka wieków władzę nad Iranem, gnieździły się w rozmaitych jego prowincjach. W r. 960 wzniosła się ponad inne dynastia turecka w Ghaznie panująca, zwana Ghaznewidami i zapanaowała nad przeważną częścią Iranu i Hindostanu. Zdobywcy byli muzułmanami, wiara Mahometa panowała u dworu i rozszerzyła się między wyższymi warstwami. Lud nawet ulegał Islamowi, który wobec religii Zoroastra nie wystąpił z fanatycznym prześladowaniem. Dynastia Ghaznewidów, zagrożona zewsząd chwyciła się polityki popularnej i szerokiej, szukała podstawy w podniesieniu tradycji perskich a dwór w Ghasnie wziął w opiekę powstającą z ruin dawnej świetności poezję rodzimą, którą ustami moslemickich wieszczów wygłosiła narodowi pieśni tchnące całą przeszłością, wszystkimi wdziękami natury Iranu.

Jedyny to może w dziejach przykład, to zmartwychwstanie w pieśni tradycyi ludu innego wyznania przez usta poetów innej wiary religijnej, to podniesienie w pieśni tego, co się z życia usuwało, to przejęcie milczące skarbów, które innemu służyły Bogu. A przecież niepodobna owęj poezji i literatury moslemickiej, rozwijającej się kolejno pod Ghaznewidami, Ghuridami, mongolskimi Ilchanami, wysoko uczonej i protegowanej przez wszystkie dynastie podsuwać pod paragraf literatury i poezji arabskiej, pomimo, że większa jej część zupełnie o zakonie Zoroastra zapomina, że nieliczniejsi coraz czciciele ognia nie uznawali jej zapewne za swoją, boć różni się ona stanowczo głębokością, kolorytem, kierunkiem uczucia i fantazji od innych piśmienniczych zabytków Moslemizmu. Jest ona córką Iranu, rezultatem wpływów wewnętrznych i zewnętrznych, które na jej przedstawicieli działały. Otwiera ją zaś Homer kraju zoroastrowego, nieśmiertelny epik Iszak Ibu Szereffa Abul Kazem Manzur zwany *Firduzim* czyli Firdewzim, żyjący za czasów Gaznewidy Mahmuda, szczególnego protektora literatury i języka perskiego.

Syn ogrodnika w mieście Tuz, muzułmańskiego wyznania, należał Firduzi do świata, który stary zoroastrowski pochłonął i zaprzeczył. Ale ten świat obudził poetę: może ustami niańki, która mu dawne opowiadała skazki, może widokiem ukrytego w górach ołtarza czcicieli ognia, może kartą Bundehesza, o której wspomina. Mahmud starający się o podstawę narodową dla swej dynastji, wy-

kluczający język arabski z swego dworu, poznał poetę a oceniwszy jego zdolność, powierzył mu spisanie tradycyj staroperskich. Trzydzieści lat (około 1000 po Chr.) pracuje Firduzi nad poematem w pałacu Ghaznawidów, zrazu noszony na rękach, później coraz bardziej zapomniany. Bo też i przedmiot w dziwne wprowadzał go położenie. Muzułmanin, miał on do czynienia z innym światem; ubierając go we wszystkie blaski twórczej fantazyi swojej, stawał mimowoli w sprzeczności z wyobrażeniami swój wiary, przywiązywał się do dualizmu Zoroastra. Jedną z takich chwil walki wewnętrznej opisuje sam w *Szach-Namehu*:

Ciemna noc była. Gwiazdy tonęły w ciemności.
 W Ahrimana straszliwej czułem się bliskości,
 Oddech jego słyszałem, czarny stał przedemną,
 Czarnym był wonny ogród, rzeka była ciemną.
 Głuszy wielkiej nie przerwał głos zwierza, głos ptaszy;
 Wszystko, co mnie otacza, grozi mnie i straszy.
 Zeszedłem do ogrodu — druch mój zeszedł ze mną:
 Przyniósł światło, owoce, wina czasę złotą,
 Uderzył w lutnię, śpiewał i archaniół oto
 Uspokoił mi duszę. Pij, rzekł, jać opowiem
 Stare dzieje! — Opowiedz, wiotki mój cypresie,
 Powiedz walkę *zła z dobrém*, co czas z sobą niesie.
 — Ty ją opowiesz światu? — Mów, pieśnią opowiem.

Gdy skończył, zobojętniały Mahmud posłał starcowi worek srebra, zamiast worka złota, który dać przyobiecał. Firduzi rozdzielił srebro między sługi i opuścił pałac Gaznawidów pozostawiwszy gromki epigram. Pod koniec żywota przyszło mu się tułać po kraju unikając zemsty Mahmuda. Gdy ruszony wyrzutami sumienia Mahmud wyprawił wreszcie złoto, mające wynagrodzić trzydziestoletnią pracę, posłańcy spotkali się — z pogrzebem poety. Pozostała córka nie przyjęła strasznej spuścizny. *Szach-Name*, królewska księga składa się z 60,000 dwuwierszy (bejtów). Olbrzymia ta epopeja podaje mity Iranu od stworzenia świata do śmierci głównego bohatera *Rustema* w pierwszej części; dzieje Persyi od Daryusza Kodomana do upadku Sassanidów (z Jezdegerdem) w drugiej części.

Pierwsza osnuta na Bundeheszu i innych, nieznanach nam dzisiaj źródłach, mieści w sobie mityczną walkę Ahuramazdy z Agramajniusem, Iranu z Turanem, upostaciowaną w bohaterach obustronnych, pełnych wybitności indywidualnej. Kajumorts, pierwszy człowiek, walczy pierwszy z Diwami: jego syn Siamek pada w boju, ale wnuk Huszeng mści się śmierci rodzica. Znany nam z Bundehesza Ima (wnuk Huszenga) zakłada wielkie państwo, unosi się dumą, żąda czci boskiej: wtedy Iblis (Agramajnius) zbudza na niego księcia północy Sohaka, który go spędza z tronu i przez tysiąc lat jako straszdyło okrucieństwa nad Iranem panuje. Z rodziny Imy, uchował się wszakże zbawiciel Feridun a garnąc do siebie uciśnionych pokonał Sohaka i przykuł go do skały Demawend.

Nowe boje sprowadza niezgoda synów Feriduna. Afraziab, król Turanu zasiada na tronie Imy. Tutaj rozpoczyna się zawód bohatera *Rustema*, wprowadzającego wnuków Feriduna na tron. „Spizem jest jego ciało, górą wydaje się jego postać, spojrzenie jego obala nieprzyjaciół.“ Agramajnius postanawia zgubić Rustema i stawia własnego jego, w obczyźnie wychowanego syna Sohraba na czele hufców Turanu. Rustem zabiwszy syna dowiaduje się o swoim nieszczęściu. Walka ciągnie się nieustannie pod następcami Kai-Kobada Kozrusem i Gustaspem, za którego czasów Zoroaster się zjawia. Stary Rustem usuwa się w oddaloną prowincję, którą rządzi, rolę głównego bohatera obejmuje Isfendiar, syn królewski. W końcu oddaje mu ojciec tron pod warunkiem, aby Rustema przywiódł do posłuszeństwa i związanego na dwór przyprowadził. Podejmuje się Isfendiar, obdarzony od Zoroastra przymiotem, że żaden miecz szkodzić mu nie mógł. Ale miał Isfendiar, podobnie jak Achill stronę słabą: oczy. Rustem trafia go po trzechdniowym pojedynku strzałą w oko i zabija. Wtedy dosięga i jego śmierć, bo Zoroaster przeznaczył ją zabójcy Isfendiara. Tém tragiczném rozwiązaniem kończy się mityczna część Szach-namechu.

Cudowność, hiperbolizm wschodu jest cechą Szach-namechu. Ludzie żyją po tysiąc lat, bitwy trwają po czterdzieści dni. Jedności fabuły niema, bo jedność tę tworzy mit o walce dobrego ze złem, Iranu z Turanem. Tragiczność, która powala o ziemię najlepszych nadaje poematowi smętny koloryt, dziwnie kontrastujący z licznymi ustępami pełnymi światła a prawie humoru. Dziwny mi-

strzowski spokój w traktowaniu rzeczy odznacza pióro Firduzego; każda postać tchnie prawdą charakteru a z przytoczonych wyjątków będzie czytelnik miał sposobność poznać, jak bliskimi i zrozumiałymi naszej fantazyi są typy heroiczne perskiej epopei.

Obieramy ustęp o Rustemie i Sohrebie, przetłumaczony mistrzowsko przez Fryderyka Rückerta.

Używając wczasu spokojnej od wojen chwili, jedzie Rustem na sławnym swoim biegunie sam jeden na łowy w kraj Turanu. Uśpionemu z utrudzenia kradną Turańce rumaka: zbudzony Rustem idzie pieszo do króla najbliższej ziemi Semenganu, aby się upomnieć o swoją zgubę. Król przyjmuje bohatera otwartemi rękami, mieści go na nocleg w wspaniałej komnacie. Córka królewska Tehmina, żywiąca dla nieznanego ale sławnego rycerza Iranu najwyższe uczucia miłości, oświadcza się Rustemowi:

Tehmina stała przed nim: od złota i drogich kamieni
 Błyszczą jej szata, nad szatę jaśniej jej oko promieni,
 Wdzięk młodości na twarzy z wstydu wdziękiem połączony,
 Jak lilija, która przy róży rozkwita w ogrodzie wonnej.
 Rubinowy ust jej zamek tajemnicę jakąś chowa:
 Kto jesteś? zadziwion wielce łagodne Rustem rzekł słowa.
 Temina moje imie, rzeknie dziewica, król ziemi
 Ojcem mym; alem smutna, losy dotknięta ciężkimi.
 Nie prześcignęła wiotką sarna ni wietrzyk wiośniany,
 Doścignęła tęsknota srogie zadając mi rany.
 Słyszałam ja o tobie, wszędzie'm i zawszem słyszała,
 Jaki waleczny z ciebie a niema, kogoby się bała
 Dusza twa, jako Iran twemi zasłaniasz ramiony,
 Widziałam, jak drży Turan, gdy oszczep zabłyśnietwój wrony.
 Pragnęłam widzieć ciebie, ujrzałam dzisiaj. O panie,
 Chcesz mnie za żonę? Wola twa niechaj we wszystkiem się stanie,
 Nikt nie dotknął zasłony, co czystą dziewicę kryje,
 Dzisiaj mi rozum wzięła miłość, co w sercu mém żyje.

Rustem poślubia Teminę. Ale nie długo trwa czas miodowy; wierny Iranowi, opuszcza bohater turańską żonę. Temina rodzi

syna Sohraba, w którym gra krew walecznego ojca. Matka kryje przed nim nazwisko ojca:

Do matki idzie Sohrab i natarczywie zapyta:

Między druchami memi, głowa ma najbardziej wzbita
W górę, sterczy nad niemi a w niebo gwiazdziste sięga,
Wielka mych członków gibkość i wielka ramion potęga,
Lecz gdy mnie zapytają, kto rodzic, nie znam nazwiska,
Mów mi rodzica miano, bo gniew w mój piersi się ciska,
Zabiję siebie matko! Matka w pół dumna, w pół trwożna,
Rzekła łagodnie: Synu, na matkę się gniewać nie można
Rustema jesteś synem, Perzów słynnego *pelwana**)

Sohrab, powziąwszy szczęśliwą nowinę, roi wielkie plany:

Pójdę więc, z Semenganu, z Turanu wielkiej ziemi
Powołam wszystkich mężnych, sprzymierzę się z dzielniemi,
W Iranu kraj pociągnę, aż kurz z pod kopyt mych koni
Popielatą przyłbicą jasną twarz słońca obsłoni.
Za poły chwycę króla, z tronem obalę Kawusa,
W puch na polu bojowém rozbiję hetmański huf Tusa,
Rostemowi tron oddam, skarby i znaki książęce;
Potém ku Turanowi zwyciężkie podniosę ręce
Afraziaba wyzywam, gromem mój dłoni powalę,
Słońcę chwycę na oszczep i słońcem Turanu kraj spalę,
Ty matko mnie zostaniesz świata całego królową:
Syn takiego rodzica dotrzyma, gdy wyrzekł raz słowo.

Rusza Sohrab na Iran. Afraziab, król Turanu dowiedziawszy się o chęciach młodego bohatera, posła mu wojsko na pomoc pod rozkazami Barumana. Sohrab dokazuje cudów, król Iranu Kawus przerażony jego wojennemi postępami, wzywa siedzącego spokojnie na osobnej prowincyi Rustema na pomoc. Rustem niedomyślający się pochodzenia Sohraba, przyjmuje wiadomość spokojnie, nie uwa-

*) pelwan, bohater.

za on za rzecz stósowną, aby pierwszy bohater Iranu ruszał przeciw gołowąsowi. Gości on posłańca królewskiego przez trzy dni:

Nie ma potrzeby spieszyć a srogie wzniecać hałasy
 Nie widzę co tu groźnego? Wprzód inne bywały czasy!
 Zuchwałę chłopie rwie się, ja mam rumaka dosiadać
 I rycerską przyłbicę na głowę zsiwiałą wkładać?!
 Że tam jakiś niezdara dał wziąć zamek u granicy,
 Toć przecie jeszcze ten chłopiec nie stoi przed bramą stolicy.
 Nim ruszymy na Turan w złote uderzmy pułhary
 Pobiesiadujem oba, niech rozochoci się stary.

Po trzechdniowej uczcie wyrusza wygodny Rustem do stolicy. Król zgniewany zwłoką, wybucha, grozi Rustemowi śmiercią, każe go imać swemu hetmanowi. Ale nikt nie chce wykonać rozkazu.

Rustem wznioł czoło dumnie, gniew chwyta go szparki:
 Wznioślejszą zda się postać i szerszemi barki,
 Potém gniewnego wodze rozpuścił języka:
 Ktoś ty jest, co tak groźnie tu z tronu wykrzyka?
 Jeźliś szachem? to szachem z méj jesteś poręki
 Chwytaj, ale Sohraba, przed którym ci szczęki
 Kłapią z strachu. Poddanym nie jestem, pełwanem
 Jestem a sam panuję nad Sabulistanem.
 Jeźli w ziemię uderzę gniewną moją nogą,
 Biada murom nademną, bo się zapaść mogą,
 Dźwięczy sklep nieba, kiedy mój rumak kopytem
 Zadzwoni, rzeka cichszém skrada się korytem,
 Tronem mi moje siodło, hełm moją koroną:
 W siodle moim i hełmie śmiem urągać tronom.

Rustem wypada z pałacu a dosiadłszy konia, wraca do domu. Zaczynają się perswazye możnych; król żałuje swego kroku, Rustem dognany w drodze udobruchał się. Wojsko Iranu rusza z Rustemem na Sohraba.

Rzą konie, grzmią puzany, wieją w powietrze sztandary
 Wojsko dobrój otuchy, bo Rustem jedzie z nié m stary.

Jak morze, tłum rycerzy ziemię szeroką zalewa;
 Drżą góry od tententu, chmurę od chmury rozrywa
 Zgiełk tłumu; toż gdy słońce wyjrzy z obłoków obsłony
 Blask jego tarcz tysiące na wszystkie chwyciło strony.
 Płoną zbroje i dźwięczą; kto patrzy, w oczach majaczy
 Światło, słuchającego ogłusza łoskot surmaczy.
 Jako sosny i cedry, na dumnych wiejące szczytach,
 Sterczą kity na hełmach a wichry igrają w kitach,
 Jako na łanie bujnym, kłós się na kłósy powala,
 Tak oszczepów błyszcząca chwieje i kłoni się fala,
 Jako kwiecista łąka, co barw tysiącem migota
 Wydał się kraj Iranu, przez który Rustema grzmi rota.

Przybywszy pod zamek zdobyty przez Sohraba, Rustem zakrada się do zamku, aby przeciwnika zobaczyć. Wyśledza go tam Zend, druch Sohraba, dodany do jego boku przez matkę, aby go do Rustema, którego znał, w tajemnicy zaprowadził. Rustem przydybany zabija Zenda i ucieka. Jest to pierwszy krok fatalny, bo od-tąd zostaje Sohrab pod wpływem Barumana, hetmana Afrazyaba, który mu starannie ukrywa, że Rustem na czele Iranu stanął. Sohrab, zapędzając się walecznie pod sam obóz Irańców, wyzywa na pojedynkę rycerza, który mu zdradziecko przyjaciela zabił. Rustem rusza do boju.

Jedzie Rustem, gdzie krew krwi, kość kości go czeka:
 Konie obu do siebie zarżały z daleka:
 Koń Rustema boć ojcem był konia Sohraba
 Poczul dziecię i zarżał: w ludziach za to słaba
 Była krwi mowa; zgasła w wojennym zapale.
 Stanęli, wzrok obudwu podobien był strzale,
 Która mierzy w pierś wroga. . . .

Sohrab niecierpliwością młodzieńczą pędzony
 Woła: Wystąp rycerzu, co masz włos srebrzony,
 Nie dziw się, że ci walczyć przychodzi z chłopięty:
 Za Iran my i Turan pójdziem w bój zacięty.

Barki twoje szerokie, wspaniała twa postać:
 Ale niewiele ognia musiało ci zostać,
 Toż się strzeż, bo mi dzisiaj nie dostoisz w boju!
 Rustem na twarz rumianą spoglądał w spokoju:
 — Zwolna! gorące dziecię, świat piękny i miły,
 Zimną ziemia mogiły i brzemię mogiły.
 Stary'm, toć téż nie jeden bój w życiu widziałem
 I w zimnym prochu grzebać ludzi pomagałem;
 Śpią wiecznie, których moja prawica dotknęła,
 A nie było szablicy, coby mnie włos zdjęła.
 Żal mi ciebie wysmukła ty leśna drzewino,
 Ną Turańca nie patrzysz chętny dzielnym czynom.
 Usłyszawszy głos wdzięczny Sohrab się ozowie:
 — Stary rycerzu! prawdę powiedz w jednym słowie.
 Przed bojem zwykle swoje głoszą dzielni miano:
 Ty patrzysz na Rustema, mów, jak cię nazwano?
 Tak rzekł i brakło mało, aby w radość złotą
 Przeszedł spór, ojciec syna uściskał z pieśczętą:
 Lecz *zły duch* na Rustema przypadł w téj godzinie,
 Toż rzekł: Nie jestem Rustem, co szeroko słyńie
 Sługa jestem, do boju z chłopięciem zmuszony
 Rustem jest człowiek wolny; jam jest zniewolony.
 Jam zabił twego drucha, jam zabił, nie inny,
 Chwytaj za broń mój chłopcze, dość téj gadaniny.

Następuje pojedynek, w którym ojciec i syn, pokazali równą
 siłę i zręczność. Rustem nie szanował Sohraba, ale nic mu zrobić
 nie mógł, Sohraba nie opuszczało przecucie, że przeciwnik pomi-
 mo zaparcia się jest jego ojcem; ale gdy znużony wracał do obozu,
 aby na jutrzejszą, nową walkę sił nabrać, rzekł sobie w duchu:

Nie, nie, kto tak zaciekle, taki rozszrozony
 Uderzał, ten nie może być ojciec rodzony.
 Podobien do obrazu, który mi kręślono:
 Ależ takięj wściekłości nie widział nikt pono.
 Gdyby miał-był tę straszność lwa, co w puszczy siada,
 Nie chciałaby go matka wylękla i blada.

Rustem zaś myślał w duszy: Miałbyż być mym synem?
 Toż-by się pięknie wsławił ojcobójczym czynem!
 Nie! nieludzka kobieta tego chłopca rodzi,
 Od olbrzymów zaiste, nie od nas pochodzi.
 Bierz się w kupę, mój stary, wojska patrzą na cię!
 Piękna rzecz, gdybym upadł a o chwały stracie,
 Synowi w Semenganie drab ten rozpowiedział,
 Boć się syn mój zapewne o wszystkim dowiedział.

Nic piękniejszego jak dzieje walk następnych. Sohrab utrzymuje się na równi z Rustemem, przewyższa go młodym ogniem. Ale każda szczęśliwie przebyta walka, okoliczność jakaś na pozór mało znacząca obudza w łonie jego głos natury. Przy pasowaniu się z ojcem, wyrwał mu raz promień siwych włosów:

Przełękniiony zawoła: O niezwyciężony
 A siwy! czemu walczysz z młodym przeciwnikiem?
 Padniesz, choćbyś się w życiu nie cofał przed nikim.
 Z starcem walczyć wstyd dla mnie; ujrzawszy włos siwy
 W ręce zadrząłem cały. . . . jakby ojciec żywy
 Stanął przedemną ręką synowską zelżony! . . .

Drugi raz gdy na plac boju wyjeżdża, wzrusza go widok majowego poranka. Witając Rustema mówi:

Wcześniej wstałeś, o starcze; ranek rzeźwi siły,
 Któż wie, jaki nam wieczór losy przeznaczyły?
 Szczyty gór od jutrenki złocą się różowój,
 Od rosy jasne kwiaty pospuszczały głowy.
 Wietrzyk rany śpiącego rzeźwém budzi tchnieniem,
 Aby się obmył woni i światła strumieniem.
 Nuca ptaszki, ich świergot niosą czyste zdroje:
 Starcze, toć dzień nie stworzon na mordercze boje!
 Zejdź z konia, na murawie zawieszenie broni
 Zróbmy; pieśń niechaj dzwoni i niech puchar dzwoni.
 Zdejmiesz hełm, ja różową włożę ci koronę
 Powiesz mi twoje miano, radbym wiedzieć one.

Ale Rustem „jak wichur pólnocy mrozi otwierającą się na kształt kwiatu duszę Sohraba.“ Sławny rycerz niecierpliwi się, że dotąd młodzieńca nie pokonał, myśl upadku drażni go, drażnią hufce Turanu i Iranu, patrzące na kilkodniowy pojedynek. Gdy w ów majowy ranek walka gorzej niż zwykle dlań wypadła, idzie do groty „diwa“ w której niegdyś część siły zbytecznej pozostawił. Zbytecznej mówimy, bo ciało Rustema tak niegdyś od nadmiaru jego siły ważyło, że stopa jego zapadała głęboko w ziemię a w najtwardszym granicie pozostawały ślady jego obóvia. Diw przestrzega Rustema:

Siła twoja w bezpieczném u mnie schronieniu spoczywa,
Lecz nie ruszaj téj siły: użycie nieszczęścia przyzywa,
Poco na stare barki ładujesz ciężar młodości?
Pytaj samego siebie, z potrzeby to czynisz czy z złości?
Ale skoro jój żądasz, oddając, jak była schowana:
Bolesć ona sprowadzi nie radość na głowę pelwana.
Dosyć ci wielkich czynów, spocząć ci po nich należy:
Jeżeli chcesz chwały jeszcze: ta chwała w pierś twoją uderzy.
Bierz siłę twój młodości a patrzaj, aby ta siła
Użyta, wszystkich naraz sił twoich cię nie zbawiła.

Rustem uzbrojony siłą młodości, pokonywa Sohraba. Śmiertelny cios z ręki ojca przeszył pierś młodzieńca.

Ranny śmiertelnie Sohrab tak rzecze leżąc na ziemi:
Człecze nie skryjesz się w morzu, między rybami zimnemi,
Ptakiem nie wzlecisz w niebo, wszędzie cię zemsta dosięże,
Rustem się o tém dowie, znajdzie na ciebie orężę
Skarże, żeś jego syna zabił i syna Teminy. . . .

W otchłań swego nieszczęścia, nieruchomemi oczyma
Długo patrzy się Rustem a oddech w piersi zatrzyma. . .
Ryknął wreszcie jak tygrys, a w głuche świata przestrzenie
W noc ciemną leciało straszne Rustema piersi ryczenie.
Wreszcie nieświadom siebie, raz pierwszy w życiu omdlały
Blady przy ciele syna legł niby cedr spruchniały.

Sohrab krwią swego serca wilżąc murawę zieloną
Kochającymi dłońmi podtrzymał mu głowę zemdloną.

Na ryk starego lwa zbiega się wojsko Iranu a widząc omdlałego, rozpacza. Rustem się budzi i odkrywa tajemnicę. Ranny śmiertelnie Sohrab odzywa się cichemi, z krwią jego serca płynącymi słowy:

O Ojcze nimli umrę, słuchaj syna twego słowa,
Ostatnie chwile słodzi miła mnie z ojcem rozmowa.
Nie płacz, tyś mnie nie zabił; los mnie śmierć taką przeznaczył...
Matce mój mego konia, zbroję mą poszlij i złoty
Naramiennik, pamiątkę dawniej z Rustemem pieszczoty,
Po nim miałeś mnie poznać. Ciało me młode, niech sobie
W ziemi twojej odpocznie, w książęcym odpocznie grobie.
Teraz każ mi nad głową rozpiąć twój namiot książęcy
I patrzaj ojcze na mnie... nic mi nie trzeba już więcej...
Nazwij mnie twoim synem... to śmierć mą wczesną uświetni,
Jak wiatr letni przyszedłem i ginę — jak ginie wiatr letni.

Zropaczony Rustem chwytą się jeszcze ostatniej nadziei. Król Kawus ma w skarbcu balsam życia, który goi śmiertelne rany. Jest on najdroższym klejnotem królów perskich. Rustem szle posłańca prosząc o trzy krople. Ale król perski chce zużytkować chwilę nieszcześćia dla swój władzy; żąda on aby Rustem osobiście złożył mu hołd i o balsam prosił.

Duma i boleść strasznie w Rustema sercu walczyły,
Gięły, wznosiły mu głowę, rumieńcem w oblicze mu biły.
I zwyciężyła boleść, schylił pod jarzmo kark dumny
Szedł do króla, gdy przyszła straszna wieść: Synowi trumny
Trzeba tylko, nic więcej!...

Król zjeżdża na pogrzeb Sohraba. Ale Rustem nie pozwala mu oglądać oblicza syna, oddala króla i z hucfem najwierniejszych zostaje przy ciele dziecięcia. Rozpina nad głowę jego namiot swój, otacza złotem i klejnotami, balsamuje ciało. Co rano i wieczór obchodzi

hufiec jego po trzykroć żałobny namiot i czyni zmarłemu wojskowe honory.

Rustem siedzi przy zmarłym i każdego rana
 Woła: Sohrabie! synu! słyszysz dźwięk puzana,
 Szczęk broni, a nie wstajesz? każdego wieczora
 Woła: Sohrabie! synu! Zajść słońcu już pora
 Lecz ty wzejszłeś zaledwie: a schodzisz do grobu!

Po dziewięciu dniach szle Rustem ciało syna do grobów swojej rodziny.

Jedźcie, matce méj wnuka oddajcie; pragnęła
 Mieć wnuka! Wnuk przecudny! jeno go drasnęła
 Ręka ojca i skazę zrobiła mu w łonie. . . .
 Jedźcie! ja tu zostanę! Cóż zdziwione dłonie
 Wznosicie? Nie pytajcie . . . Zostawcie mi konia
 Mego — niemogę patrzeć na Sabulu błonia,
 Matki wzroku nie zniosę, ni poddanych oka:
 Pustynia mi potrzebna — piaszczysta — szeroka —
 Wiatr potrzebny pustyni, bym pokonał smoka
 Smutku

Tak się kończy prześliczny ustęp o Rustemie i Sohrabie. Wystarczy on, aby zachęcić do poznania bliższego poety. Polecamy więc czytelnikom francuzki przekład Szach-namecha, dokonany przez *Mohla* i wyjątki obszerne podane w *Hammer-Purgstalla*: Fundgruben des Orientes.

Następcy Firduzego nie walczyli już z cisnącą się do ich ducha nauką dualizmu. Miejsce zastąpił mistyczny panteizm, wzrosły z pnia monoteizmu muzułmańskiego ale wykarmiony sokami perskiej tradycyi. W obec Arabów i Turków zajęli Perzowie stanowisko odrębne: odgradzili się od nich niepokonaną nienawiścią, uważają ich za heretyków i wzajem za heretyków są miani. Charakter Perzów dzisiejszych, różni się także wybitnie od charakteru Arabów i Turków. Rycerscy, uprzejmi, gościnni, miłośnicy poezyi i sztuk pięknych, są dalecy od fanatyzmu i ociężałości zachodnich

współwyznawców. Persya jest uprzywilejowanym krajem baśni azyatyckich, romantyzmu wschodniego. Piękność natury, miłość, waleczność rycerska, hulaszce użycie świata i znowu niepospolita głębokość sentencji moralnych: oto przedmioty muzy perskiej, która, co nie mało jest charakterystyczném, przemawiała zawsze językiem ludu, językiem perskim, różnym wprawdzie od języka Zendawesty i Bundehesza, bo wśród najrozmaitszych wpływów rozwiniętym, ale trzymającym się niezawisłe i wykształconym niezawisłe od języka urzędowego religii i dworu, arabskiego.

Ewaheddin Enweri († 1152) i *Nizameddin* z przydomkiem *Montanazzi* († 1180) stanowią podług Hammer Purgstalla drugą epokę poezyi perskiej. Enweri wślawił się szczególniej swemi *Kaszydami*, poematami liryczno-epicznój treści, Nizameddin epopeją romantyczną: *Leila i Medżum*, przypominającą Orlanda Ariostowego. Religijną poezycę mistyczną uprawiał *Senaii* († 1180); do szczytu doskonałości posunął ją *Dżelaleddin ed Rumi* († 1273), założyciel mistycznego zakonu derwiszów, zwanych *mewlewami*. Ale najslawniejszemi w plejadzie poetów Perzyi są *Moslicheddin Saadi* (1175—1291) i *Mohammed Szemreddyn* zwany *Hafisem* († 1397). Pierwszy wślawił się jako autor poetycznych sentencji pełnych głębokości, zebranych w dwa poemata *Gulistan* (ogród róż) i *Bostan* (sad owoców), drugi *Dywanem* swoim, zbiorem erotyków, pełnych ognia, w których targając więzy ascetyzmu muzułmańskiego, w miłości widzi przecucie zachwycenia niebios.*)

Chcąc dać chociaż słabe wyobrażenie o mistycyzmie Dżelaledina Rumi, o czysto wschodniém jego zatopieniu się w idei bożej, o dążeniu do pozbycia się indywidualności za pomocą tego zatopienia, podajemy tu jego wiersz o śmierci i miłości.

Śmierć kończy nędzę żywota,
Ale przed śmiercią drży życie:
Widna mu ręka, co skrycie
Czarna ku niemu się skrada,
Ale nie widna mu złota

*) Lawestam: Hist. lit. powsz. st. 64.

Czara, co w ręce téj świeci.
 Drży serce, które napada
 Miłość, bo miłość jest zgonem:
Ja swoje traci, kto wleci
 W jasne miłości ramiona:
 A przecież miłości i śmierci
 Przyszłości oddana korona.

Najwybitniejszą spowiedzią natchnionego panteisty jest wiersz następujący :

Czy wiesz kto duchów podczaszym,
 Wiesz jakie duchów napoje?
 Podczaszym Allah nasz wielki,
 Napój — *znicestwienia* zdroje.
 Chłoń w siebie napój zachwytu,
 Płoń w wielkim miłości żarze
 Kropło spragniona nicestwa
 W morza szerokim obszarze!
 Biesiadnym świat cały stołem,
 Każde stworzenie pucharem:
 Bóg trzyma puchar w swój ręce,
 Pragnienia my płoniem pożarem.
 Pijaną winna być mądrość
 Jeżeli ku niebu wystrzeli,
 Pijaną ziemia i niebo,
 W niebie pijani anieli . . .

Któż nie widzi duchowego spokrewnienia między tym panteizmem a bogomyślnością ascetów bramińskich? Jest to toż samo błędne koło, pochodzące z jednego fałszywego pojęcia. Jakoż ekstrawagancje braminów odnajdują się w szaleństwie derwiszów perskich, do których sam Dszelaleddin należał. Nie będziemy się też dziwić owym zabójczym środkom, których używano, aby się wprawić w stan extazy i połączyć z bóstwem. Nie będziemy się dziwić, że ów panteizm nie wytrwał na wyzynie ascetyzmu, że go niebawem pojęto zmysłowo, wy-

godnie, że taki Hafis, odrzucając hipokryzyę mistyków, w rozkoszy ziemskiej ujrzał źródło zachwytu zbliżającego do Boga.

Poważny i harmonijny umysł *Saadego* unikał obu ostateczności. Zadziwić się przychodzi nad szczęśliwem połączeniem pobożności z umiarkowaniem, bujnej fantazyi z moralném uczuciem skromności, które u niego spotykamy.

Wiesz ty, co słowik rano do śmiertelnych śpiewa ludzi?
 Śpiewa: Czemżeś człowieku, że ciebie miłość nie budzi?
 Patrzaj, powiewa wietrzyk, szemrają liście na drzewie,
 Kwiat każdy skąpał główkę w rzeźwiącym poranka powiewie,
 Językiem płatek róży, liść każdy językiem się staje
 Chwali Boga. Ty człecz, czy gorsze masz obyczaje?

Gdybyśmy Boga tyle, co królów ziemi się bali,
 Aniołami już dawno téj ziemi byśmy zostali.

Żal i poprawa łatwo zbawi od gniewu niebiosów,
 Nie tak łatwo uniknąć wzgardy ludzkiej ciosów.
 Bądź spokojnym, znoś wzgardę; gdy cię Bóg obudzi
 Dziękuj, że lepszym jesteś od oszczerstwa ludzi.

Szlachetnym będzie klejnot, choć w prochu zwalany,
 Klejnotem proch nie będzie do nieba zasłany.

Nie chełp się twoim rodem, jeżeli się wyrodził:
 Popiołem jesteś drzewa, z kąd płomień wychodził.

Nuszirwanowi soli brakło do biesiady
 Wyprawionój na łowach. — Idź po sól do chaty
 A zapłać zaraz! — Tak Nuszirwan rzecze.
 — Panie! zkąd taka o drobiazg troskliwość?
 — Zapłać, powiadam: toć niesprawiedliwość
 Nie w inny sposób przyszła, by człowiecze
 Ucisnąć plemię. Pan rwał owoc z drzewa,
 Słudzy zrąbali drzewo nim dojrzało,

Pan zabrał jajo: im już kur nie stało:
Bezprawie z góry, prawem z dołu bywa.

Mądemu słówko wiedzy stanie się kordyałem,
Żart sam głębokie dlań prawidła mieści,
Głupiemu rozdział czytaj za rozdziałem:
Żartem mu tylko nad uchem szeleści.

Patrz na wysoki cyprys, w owoc i kwiaty niestrojny,
Ale zielony latem, w zimie zieloność swą chowa:
Ty staraj się być palmą; pożywną korona palmowa —
Jeżli nią być nie możesz, bądź jak ten cyprys spokojny.

Z łaski niebiosów ogród mój różany
Skończon. Szczep żaden tam niepożyczany.
Nie z jednej może wykrojone sztuki
Dzieło, lecz każda sztuka dla nauki;
Toć miłsza swoja byle własna łąta,
Niż wyżebrana u sąsiadów szata.
Cokolwiek rzeknie na księgę głupota
Wy coście zacni, ocenicie skoro,
Zkąd się tu perły przy nieperłach biorą,
Miód przy lekarstwie, kruszec koło złota.
By z dobrą radą pocieszyć i skrzepić
Niejedne lato musiałem gaj szczepić.
Ty się zastósuj w ciężkim życia znoju:
Życzę ci szczęścia — ty mi życz spokoju.

Widać tu, jak głęboki zdrowy rozum, jak doświadczenie uchroniło panteistę od fanatyzmu, od marzycielstwa a zarazem od zmysłowego wyuzdania. Nie należy wszakże Saadi do najulubieńszych poetów na wschodzie: Europa dopiero oceniła jego wartość. Świecznikami tam są Dszelaledin Rumi i jego antypoda, Hafis. Hafis był za młodu mistykiem szkoły Dszelaledina; w późniejszym dopiero wieku zrywa z swoją przeszłością, obrzuca wzgardą derwiszów i *sofich*, oddanych kontemplacji i wychodzi na Anakreona wschodu. Rodzaj to Voltaira muzułmańskiego, z którym sobie mu-

zułmańska ortodoxia w oryginalny sposób poradziła. Zamiast potępić Hafisa, przypisała jego erotycznym pieśniom mistyczne znaczenie, nazwała go słońcem wiary i przechowywaczem Koranu. Dla nas jest on tylko poetą miłości, którego ogniowi niełatwo muza zachodnia dotrzyma placu. Przytaczamy kilka wyjątków, podług wyborowego tłumaczenia Daumera:

Tam w komnacie człowiek obcy
 Lubą moją w dłoniach trzyma:
 Ja na progu siedzę smutny
 Z zapłakanemi oczyma.
 Uciec, skryć się, stronić zdala:
 Takby głos mi kazał świata,
 Każe rozum, lecz ja siedzę,
 Gdzie nieszczęsna jój komnata.
 Świat szeroki, ależ dla mnie
 Miejsca innego nie będzie:
 Innéj z niego niema drogi
 Prócz téj, co do grobu wiedzie.

Płacz mój podobien do deszczu,
 Który upada w dzień wiosny:
 Wiosenny deszczyk nie spłucze
 Zieleni świata; miłosny
 Jeszcze ją mocniéj podnosi:
 Mój płacz mi w duszy żalósnej
 Obrazu lubéj nie spłucze,
 Chociaż oblicze jój rosi —
 Płacząc — ja kochać cię uczę.

Oto pieśni wskazujące na stósunek Hafisa do mistyków i ascetów, których grono opuścił:

Biadaż! dotknął mnie gniew Pański!
 Nieprzyjaciół mam ja siła:
 Każdy derwisz mazułmański,
 Każdy świątobliwy wiła!

Zakochany wierszoskładacz,
 Nieobłudny, niewyjadacz,
 Co ja biedny z nimi zrobię!
 Ot! podpisę wina sobie.
 Coraz trudniej mi żałować,
 Coraz krzywiej patrzy cnota!
 Niema tu już co pracować
 By odwrócić dopust Pański:
 W oczach naszych świątobliwych
 Wszak czarniejszym być nie mogę
 Niżli murzyn afrykański!

Kiedy kwitną róże, miłość szkołę zakłada,
 Słowik jako profesor rzecz w gaju wyklada.

Stary Hafis pokorny do szkoły się wkrada,
 Słowik mówi, on pisze, światu rozpowiada.

Nauczył się dwóch rzeczy i śmiało je gada:
 Niema jak piękne dziewczę i z winem biesiada.

Gdzie tego niema, pusto; żywot się nie nada
 Straszno; piekielnych duchów gnieździ się gromada.

Dlatego prosi nieba, choć sławę postrada:
 Zostaw mnie w moich grzechach, dusza grzechom rada. *)

Poco słuchać jak derwisze
 Pustą huczą mową,
 Aby cię zabrali
 W niewolę duchową?
 Ja niech raczej słyszę
 Słowika, z zielonej
 Co róże ambony
 Po swojemu chwali,

*) Daumer: Hafis s. 60. Poematy liryczne, których wszystkie wiersze się rymują, zowią się *ghazelami*. Umieszczamy jedną w formie oryginału.

Co wiośnie, miłości
 W zachwycie pieśń śpiewa
 Niebiosą meczetem,
 Wiernemi mu drzewa.

Ach! gdyby ten rozum wiedział
 Ile w twém spojrzeniu umu:
 Toby zaraz, jestem pewny,
 Gotów pozbyć się rozumu.

Nie żałuje Hafis, co się stało,
 On żałuje, co się omieszkało.
 On żałuje, ale każdej chwili,
 Którą spędził w oszukańców gronie,
 Bez puharu, co duszę posila,
 Bez kochanki, co w uścisku tonie,
 Bez wolnego geniusza polotu:
 Bo zginęła — a już bez powrotu.

Z Hafisem umarła werwa i oryginalność poezyi perskiej. Kwitnący w 15 wieku *Dżami* był tylko naśladowcą w kierunku Nizamięgo i Saadego. Wielcy poeci wyczerpali wkrótce niegłębokie źródło muzułmańskiego ducha, a dosięgawszy ostateczności w kierunku mistycznym i zmysłowym, nie pozostawili wątku następcom. Dzieła ich stały się jednym haszyszem więcej dla skłonnego ku upajaniu się moslema. Trudno też znaleźć kraju, w którymby poezya tak honorowe, tak pożądane dla wszystkich zajmowała stanowisko. Szanują ją panujący; poemata złotemi głoskami kreślone, zdobią pałace możnych, sami szachowie uprawiają sztukę wierszowania, a Hammer Purgstall cytuje nam *) korespondencję między dwoma wrogami książęty Szemseddin-Kertem i Mohammedem Dszuweinim wierszem prowadzoną.

Obok pieśni lirycznych jest skazka, powieść, bajka, ulubioną i pożądaną strawą ducha perskiego. Płynie ona jak woda, wzdłuż

*) Hammer Purgstall Gesch. d. Ilkhane in Persien I, str. 278.

pięknym a w całą różnorodność bujnej natury ubranych brzegów, pełną fantastycznej inwencji a czasem i głębokiego moralnego sensu. Księga *Tuti Name*, w której mądra papuga opowiada swojej pani różne zajmujące powieści, aby ją od fałszywego kroku schadzki z kochankiem uchronić i *Anwari Soheili*, historia rajaha Dabszelima i bramina Bidpaja zajmują w zbiorach bajek najpoważniejsze stanowisko. Forma powieści perskiej jest tak oryginalną, przeładowaną ozdobami stylu i sentencyami, przyczem jakiś nieznanymi Europejczykom wieje humor, że nie możemy sobie odmówić przyjemności podzielenia się z czytelnikami kilku ustępami *Anwari Soheili*.*) Zwracamy uwagę na sposób rymowania:

„Słyszałem, że w jednym gniazdku dwa gołębie *siedziały*,
wybornie się *znały*. Nie było między niemi pyłku zazdrości *żadnej*,
a że poprzestawały na swoim, na ziarenku i wodzie, nie szkodził
im los *zdradny*. Jeden gołąbek zwał się *Pustota*, drugi *Pieszczota*.
Oba co wieczór i rano *śpiewały*, rymy *składały*.

Ale los na szczęście obu wymierzył *cios*, *czas* wziął się i szkodliwy wymierzył *raz*. *Pustota* nagle czuje, że go lotu napada *ochota* i mówi: Dopókiż w gnieździe siedzieć *będziemy?* drogie chwile lecą, my marnie *zginieemy!* Chcę po wszystkich krańcach *ziemi*, oblecieć skrzydłami *memi*. W *podróży*, zdrowie *służy*, wiatr doświadczeń koło nosa *lata*, widzi się świat *duży*, poznaje sekreta *świata*. Szabla, dopóki z pochwy *nie wyleci*, chwałą *nie zaświeci*, pióro, jeżeli się na *papier* nie puści jest jak *rapir*, co w pochwie *rdzewieje*, pisarza chwałą *nie odzieje*. Niebo kołuje z *gwiazdami*, podróżuje *nad nami*; ziemia stoi, jak gdyby przybita *dzirytem*, to też ją lada szkapa uderza *kopytem*.

Na to przyjacielowi *Pieszczota* *odpowiódł*: Nie wiesz, co *podróż*, że *podróż* nie *zdrowie*. *Przysłowie*: „w obczyźnie to w zgniliznie“ nie uderzyło jeszcze twojej duszy *ucha*, a wiatr wieści: „*rozstanie* za śmierć *stanie*“, jeszcze w serca twojego ogródek *nie dmucha*. *Podróż* to drzewo, które prócz ciężaru rozstania żadnego owocu *nienosi*, obczyzna to chmura, która tylko zmartwieniami *rosi*.“

*) Orient u. Occident v. Benfey II, 344, *Anwari Soheili* üb. v. C. Crüger.

Awantury podróżującego gołębia są naturalnie treścią bajki. Nastrzępienie szczegółami, sentencyjami, pewien gadatliwy humor rozwija wszakże najprostszy na świecie pomysł w obszerny poemat, któremu piękności odmówić nie można. Toż samo nastrzępienie obok przesady jest cechą historyografii perskiej. Zakwitła historyografia perska za panowania Illkchanów mongolskich pod piórem wezyra *Reszideddina* i poety *Wassafa*, nadwornego historyografa Ghassana, założyciela dynastji Illkhanów. Hammer-Purgstall niema dosyć słów, aby dać wyobrażenie o wytworności historyi *Wassafa* *) traktującej obok głównego wątku dziejów zdobycia Perzyi przez Mongołów, sprawy Dżenghiskhana i jego następców. Pozwolimy sobie zacytować tu ustęp, który i nas interesuje, traktujący o napadzie Batuchana na Moskwę i Polskę, który jak wiadomo przypada w r. 1240, za rządów Bolesława Wstydlwego.

„Pomiędzy synami Tszutzego był Batu, który wyszczególniając się między braćmi zdolnościami, sprawiedliwością swego postępowania i hojnością, z jaką używał swoich darów, został spadkobiercą ojca. Chociaż należał do sekty chrześcijańskiej (?), której oddawać się, rozumowi się sprzeciwia, to przecież nie upierał się przy żadnej sekcie, skoro pole tego świata przemieniło się w ogród różany przez jego wstąpienie na tron, skoro oko świata rozjaśniło się blaskiem jego sprawiedliwości, a czas i przestrzeń rymy następujące zadeklamować musiały:

Świat cały jasny jest od tronu twego cienia,
W ogród różany twoja go postać odmienia.

Na drugim kurultaju (sejmie) zgodzili się książęta, aby miecz gniewu zwrócić na głowy Russów i Assów (Słowian), którzy postawili stopę tchórzostwa w szyku zuchwalstwa. Przeznaczono z książąt Mangu-khana do téj wyprawy Kajuka, Kadachana, Kurgana, Turego, Paidara, Hordusa, Tanguta i Bazintaja Behadira. Ruszyli, gdy powiał wiatr wiosenny:

*) G. d. Illkhane II. 1862.

Krzak róży, strzelając w górę, wydał się oszczepów lasem
Kolce były ostrzami, gałęzie drzewcami się zdały.

Wojska przybyły do granic Bokchary i ruszyły na Russów.
Zdobyli miasto Moskwę, napelnione wojskiem kłótliwszym od szer-
szeni i much, plondrowały i mordowały wedle zwyczaju. Obcinano
uszy zabitym.

Napelnia twoja chwała uszy świata,
Całego świata uszom grozi twoja chwała.

Książęta i dowódcy byli zadowoleni:

Niebo było przychylne a los słuchał nieba,

Aniołowie zaś śpiewali:

Ten, kto się twoim rozkazom opiera,
Ten, co się zrywa na ład twego świata,
Niechaj ma oko przecięte od szaszki,
Niechaj ma łono przebite sztyletem,
Niechaj ma język wycięty nożami,
Niechaj ma szyję trafioną strzałami.

Wróciwszy nabrał Batu ochoty, ruszyć na Kelarów i Baszkir-
dów (?) wyznawców religii chrześcijańskiej. Gdy wojsko zimy, z oba-
wy przed sztyletami słońca znikło (zapewne gdy śniegi stopniały)
gdy róże okazały tysiące twarzy a słowik się rozśpiewał, ruszył
szczęśliwy książę

U jego cugla świat, u jego strzemienia czas.
Gdy ruszysz strzemieniem nie dziw że za tobą
Płyniemy strumieniem.

Szedł z 40 tysiącami jeźdźców, z których każdy był obron-
nym zamkiem. Gdy się spotkał z nieprzyjacielskim wojskiem, on
stał na jednym brzegu rzeki, na drugim nieprzyjaciel. Batu posłał

syna z tomanem (hufcem) wojska, on zaś sam oponował wzgórza i modlił się do Boga sercem, płonąćm jak lampa, co świeci w nocy. Tak przebył noc, gdy zaś na grzbiecie gór okazały się sprychy wozu słońca, uszykowały się wojska do boju. Sertak napadł na czele tomanu nieprzyjaciela, inne oddziały stoczyły się jak chmura z pagórków a zwróciwszy się ku obozowi, pocięły szablami sznury namiotów. Strach przeraził mieszkańców Kelaru, podobnych do szatanów lasu, największa ich część padła ofiarą miecza i hyen (!) a kraj ich został przyłączony do innych zdobytych krajów“ *).

Jestże to opis bitwy nad rzeką Sają, w której pobito Węgrów? Trudno orzec z pewnością; widzimy bowiem z wyjątku, że Wassaf nie odznacza się krytyką i obszerną znajomością szczegółów. Porównywając kunsztowny styl kroniki z prostotą stylu poetycznego Firduzego, trudno przystać bezwzględnie na admirację Hammer Purgstalla: boć niema osobnej miary dla płodów ducha wschodniego. Prostota i na wschodzie chodzi w parze z pięknnością. Wassaf jest panegirystą w całym tego słowa znaczeniu a styl jego jest raczej przeladowanym i naciągniętym jak pięknym.

W nowszych czasach (w wieku XVI) spotykamy w literaturze perskiej raz jeszcze dawnych wieków Zoroastrycznych wspomnienie. *Feizi*, nadworny poeta Wielkiego mogola Akbara snuje swoje mistyczne poezye (*Serre*, pyłki słoneczne) na kanwie wiary w Ahuramazdę i Agramajnusa. Poezye te stoją treścią i polotem wyżej od naśladowczych płodów szkoły Dszelaleddina.

Kończąc przegląd azyatyckich ludów aryjskich, musimy powtórzyć, że oba, tak zendzki, jak hinduzki odziedziczyły znakomite pierwotnej tradycyi skarby, doskonały język i abstrakcyjniejsze o bóstwie wyobrażenia. Duch Hinduzów spaczył się do monstrialnego bałwochwalstwa, Zendowie stopnieli na drobną gromadkę wyznawców wiary Zoroastra. Porównywając etyczną obu szczepów stronę, musimy przyznać Zendom absolutną wyższość. Pojmowali oni wyżej rodzinę, społeczeństwo, umieli natchnąć missyą władców, którzy ich wiarę przyjęli. W systemie emanacyi tkwi zabójcza bierność, w systemie dualizmu, czyn — bo walka ze złem pierwiastkiem. Dążenie

*) G. d. Illkh. I. 416.

to do czynu i światowładztwa różni się stanowczo od fanatyzmu ludów Turanu, różni się od światowładztwa faraonów Egiptu, królów Niniwy i Babilonu. Perzya Kyrosa była pierwszą pogromczynią wschodu, którą dopiero Grecya, z aryjskich szczepów złożona pokromiła. Zanim zapuścimy się w dzieje ducha aryjskich społeczeństw europejskich, musimy zwrócić się ku zamierzchłej przeszłości wielkich chamityckich i semickich organizmów Egiptu, Babilonu i Asyryi.

ODCZYT SZÓSTY.

Egipt — Babilon — Assyrya — Fenicya.

Z wyżyny azyatyckiej przychodzi nam zwrócić się ku zachodowi. Jeżeli badania Zendów i Hinduzów odkryły nam wiele z wewnętrznych dziejów ducha tych szczepów, niemniejsze żniwo zdawałyby się obiecywać ludy zachodnie, mieszkańcy urodzajnej równiny nad Eufratem i Tygrysem, mieszkańcy wybrzeży śródziemnego morza a za cieśniną Suezu mieszkańcy urodzajnej niziny Nilu. Jeżeli bogactwo ziemi, bujność natury, łagodność klimatu były od wieków ponętami dla ludzi, toć równinę nad Eufratem i nizinę nad Nilem możnaby *a priori* nazwać krajem najkorzystniejszych warunków, możnaby spodziewać się po nich, że pomniki duchowe rozwijających się w téj ubłogosławionej ziemi narodów, będą nas równie zadziwiać, jak pomniki znanych nam ludów aryjskiego szczepu.

Dziwne atoli Opatrzności zrządzenie! Po mieszkańcach odwiecznych równiny Eufratu i Tygris'u, po nadnilowych Egipcyanach nie pozostało nam nic podobnego — ani do Zendawesty Zendo-perzów, ani do ksiąg Manu Hinduzów, niepozostała żadna pieśń uczucia lub czynu. Oprócz fragmentów z dzieła egipskiego kapłana *Manetona*, piszącego po grecku, oprócz kilku odcyfrowanych papyrusów w powijkach mumii znalezionych, nie posiadamy żadnego piśmienniczego zabytku starego Egiptu; oprócz urywków z księgi *Berrozusa*, chaldejskiego maga i kilku klinowych napisów, nic z starego Babilonu i Assyryi. Z ksiąg jeno świętych drobnego ludu giną-

cego prawie w strasznój powodzi otaczających go i ściskających potęg, z ksiąg Hebrejczyków, ksiąg Greków i Rzymian, z dzieł pisarzy kościelnych pobieramy sprzeczne, trudne do pogodzenia wiadomości o kolosach państw nad Nilem, Eufratem i Tygrysem które krytyka umiejętna w rozmaite ustawiała systemy, gubiąc się w odległościach wieków.

Jak gdyby w przeczuciu tego zniszczenia bezprzykładnego, które dotknęło umysłowości ludów nadeufratowych i nadnilowych pomniki, postarały się one o mowę trwalszą, o materyał niepożywszy do pozostawienia śladów myśli swoich. Od wieków, gdy już stary Egipt zniknął na zawsze, patrzyły na mieszkańców ziem nadnilowych olbrzymie piramidy, sfinxy, obeliski, ruiny świątyń i pałaców, pokryte rzeźbami hieroglificznymi, a mieszkaniac Mezopotamii spotykał się z monstualnemi gruzami zbudowanych z cegieł budynków, z posągami i płaskorzeźbami nieznanej zamierzchłej przeszłości. Najnowszym czasem, duchowi badawczemu Europejczyków, przyszło z wiadomościami starożytnych w rękę, pytać owych kamiennych świadków przeszłości o dzieje ludów, które je stawiały. Napoleonowi I należy się zasługa, że nie poprzestał na laurach bitwy pod piramidami ale postarał się o sporządzenie pierwszego szczegółowego opisu Egiptu (z ogromnym atlasem zdjętych na miejscu rysunków), który rozbudził zamięłowanie w badaniach nadnilowych starożytności. Tablica znaleziona w Rosetti przez Francuzów, mieszcząca obok hieroglifów tłumaczenie greckie napisu, podała pierwszy klucz do odgadnięcia tajemniczego pisma; *Champollion* młodszy uprzedził bystrością swoją nawet pomoc podaną przez tablicę, tłumacząc za pomocą mowy świętych ksiąg chrześcijańskich *Koptów*, starożytne pismo ich przodków, Egipcyan. Włoch *Rossellini*, Anglik *Wilkinson*, Niemiec *Lepsius* poszli drogą *Champolliona* a skłonny do stawiania zamkniętych systemów duch Niemców oczekiwał się w *Bunsenie* człowieka, który mu za pomocą badań Egiptologów wytłumaczył dzieje świata pierwotnego dziejami Egiptu i nową dla czasów przedchrystusowych wynalazł chronologię! *)

*) J. Bunsens: Aegyptens Stellung in d. Weltgeschichte Gotha 1853, 5 Thle.

Czém dla Egiptu był Champollion i Lepsius, tém stał się dla Babilonu i Assyrii *Austyn Layard*, podróżnik po Mezopotamii, Armenii i Kurdistanie, człowiek wielkiej bystrości i sumiennosci. W dziele swoim *) podaje on nam bogaty rezultat poszukiwań swoich w ruinach Babilonu i Niniwy, podczas podróży w r. 1849 przedsiębranych, które za odcyfrowaniem klinowego pisma przez *Rawlinsona* i *Hincksa* więcej jeszcze wartości nabrały. Na badaniach tych oparty Niemiec *Gumpach* postawił swój system chronologiczny dziejów Babilonu i Assyrii.

Nie naszą jest rzeczą zapuszczać się w sprawozdanie z badań, które dotychczas stają się tylko pobudką do stawiania licznych hipotez, mianowicie co do czasów przedhistorycznych. Dosyć będzie napomknąć, że umiejętność prawdziwa daje coraz silniejsze dowody spólnego pochodzenia mieszkańców nadeufratowych, Semitów z Aryjczykami, że niezbite świadectwa języka koptyckiego a hieroglificznego, podobieństwa fizyologicznego i analogii mitologicznych wiążą Egipt z Azyą, dają cywilizacji egipskiej azyatycki początek. Przesadzone chronologiczne odległości królów architektów piramid, podane przez Manetona sprowadził sam Bunsen do skromniejszych rozmiarów, a pomniki Egiptu, Babilonu i Niniwy wykazały poważnej nauce dowodnie: że jeżeli w badaniu dziejów tego zamierzchłego świata, z czém rachować się trzeba, to najbardziej z tradycją świętych ksiąg hebrejskich, które więcej niż jakiegokolwiek źródła, przechowały trafnych, dokładnych a głębokiego ducha pełnych wiadomości. Dosyć będzie napomknąć, że owo potrącenie Egiptu przez Azyę miało, o ile się zdaje, na dwóch punktach miejsce: od południa, gdzie w zamierzchłej starożytności znajdujemy kapłańskie państwo *Meroe* (u granic górnego Egiptu) i od wschodnio-północnej strony, gdzie cieśnicą suezką dostał się napływ semicki w przedhistorycznych czasach. Biblia nazywa Egipcyan Chamitami, przypisuje im więc bezpośrednio z semicką rodziną pokrewieństwo. To pewna, że napływ azyatycki objawił się w państwie *Meroe* zarówno jak w samym Egipcie kastowością, że zepchnął na stanowisko podrzędne pierwobyłców kraju, że w ciągu wieków zbudował na podsta-

*) Niniveh u. Babylon, d. v. Zenker.

wie kastowej potężne i jednolite państwo, które pod panowaniem Sezostrydów (1392—1287 podł. Bunzena) nie tylko połączyło Egipt ale przedsiębrało zaborcze na Azyę wyprawy. Podobnie jak Chiny przetrwał i Egipt liczne napady niepożytością swoich urządzeń, napad koczowniczy Hyksów i opanowanie przez Etyopów: buntował się przeciw Persom, którzy w 525 go zdobyli a utrzymał swój charakter nawet jako macedońska prowincya, która następnie przeszła pod rządy rodziny Ptolomaidów. Wtedy to przed wyższością duchową Grecyi niknęła powoli żywotność egipskiego ducha, tajemnice jego odsłaniały się powoli przed światłem krytyki, aż je pokonało moralnie rozgaszczające się w Egipcie chrześcijaństwo a fanatyzm muzułmański niszcząc bibliotekę aleksandryjską zniszczył zarazem sędziwe egipskiego ducha zabytki.

Ale starajmy się odłożyć na bok dzieje, z fragmentarycznych wiadomości, pojaśnionych pomnikami i napisami hieroglificznymi ukształtować sobie wyobrażenie o duchu egipskiego narodu. Nazwano Egipt Chinami zachodu i nie bez słuszności. Pewna skostniałość ponura jest pierwszą jego cechą, pewna straszna tajemniczość drugą. Jeżeli olbrzymia piramida w Gizeh jest jednym z najstarszych pomników jego dziejów, to dzieje jej budowania musiały być dziejami strasznego ucisku. Aby zbudować ów ogrom, 480 stóp wysoki a więc najwyższą budowę ludzką, potrzeba było pracy 100,000 ludzi przez lat 30, potrzeba było despotycznego ucisku bez granic. Niesłychany ucisk zatem, oto pierwsza potwora, która się z dziejowych cieniów Egiptu wyłania. Zamiast kości despotycznego króla (Cheopsa), który ją budował, znaleziono w niej — szkielet wołu! Niemniej smutnym jest wrażenie owych olbrzymich świątyń, do których prowadzą długie szeregi tajemniczych sfinxów; grobów podziemnych kutyh w skale i rozległych pałaców, których pompatyczne napisy wyprowadzają ród władców od bożyszc krajowych. Na murach pałacu w Karnak czytamy napis o Setonie, ojcu Ramzesa: „Poszedłeś podbić obce kraje i rozbiłeś świat głosem twoim: nieprzyjaciół twoich ugniótłeś, jak Ammon-Ra. Topór twój był nad tronami ludów a królowie byli podnóżkiem twoich sandałów.“ Na posągu Ramzesa pod Memfis brzmi napis: „Ramzes Miamun, słońcem jestem, stróżem sprawiedliwości, wybranym przez słońce.“ Ruiny w Medinet Habu (stare Teby), pomiędzy którymi miasto

„umarłych“ szczególną zwraca na siebie uwagę, zadziwiająca ogromem i przepychem, noszą też samą cechę despotyzmu podbijającego świat a uważającego się na równi z bogami. Łatwo z tych napisów ocenić różnicę między egipskim despotyzmem a duchem monarchii perskiej, który wieje z klinowych napisów Pazargardy i Perzepolidy.

Król z łaski Ahura-mazdy, obrońca i sługa dobrego pierwiastku był czémś zupełnie różnym od króla Egiptu, syna Ammon-Ra lub Ozirisa. Jakąkolwiek była tradycja, którą założyciele państwa egipskiego ze sobą przynieśli, jakiegokolwiek ostatnie ich kapłańskiej kasty wyobrażenia o bóstwie: pewną jest rzeczą, że ta tradycja wyrodziła się w bałwochwalstwo materyi, podobne do trzeciej epoki Indyjanizmu. *Ammon* w górnym, *Ptah* w średnim, *Ra* w północnym Egipcie czczony, są tylko odmianami jednego i tegoż samego ubóstwiania słońca, istniejącymi obok innych bożyszcz i obok popularnej wiary w *Ozirisa*, *Izydę*, *Horusa* i *Tyfona*, postaci osnutych na pojęciu najniższém, na pojęciu dwupłciowości natury, (Oziris-Izys) jój siły płodzącej (Horus) i niszczącej (Tyfon). Według Rötha *) polegał system kapłański, w księgach świętych przechowany na systemie czterech pierwiastków: praducha (Knef) pramateryi (Neith), praczasu (sevech) i praprzestrzeni (paszt), które się złożyły na stworzenie świata. Zagubiono tu zarówno pojęcie bóstwa po za materją, jak indywidualność człowieczego ducha po za materją uniemożliwiono; porządek moralny zidentyfikował się z porządkiem fizycznym, istnienie ducha żądało jako warunku istnienia ciała. Ztąd owo dziwne zachowanie się Egipcyan w obec głównej życia ludzkiego zagadki, w obec śmierci. Wierzą oni w życie ducha po śmierci, ale tylko dopóki ciało zachowane w całości. Śmierć stoi im ciągle na oczach; przy biesiedzie każą wnosić mumię, aby zachęcała do użycia świata; a przecież budują za życia groby, pamiętają o balsamowaniu ciała. Obok miast „żywych“ wznoszą się miasta „umarłych,“ a owe papyruse przy rozmaitych mumiach znajdowane należące do tak zwanój „księgi umarłych“ mówią o przyszłym sądzie, o karze i nagrodzie po śmierci.

*) Religionsphilosophie der Aegypter

Jak sobie wytłumaczyć owe zagadki? jak wytłumaczyć, że przy materyalném pojęciu bóstwa pozostało przecież pojęcie warunkowej bodaj nieśmiertelności? Byłaż to broń księży, którą wdrażali posłuszeństwo dla siebie? Byłaż to promyk dawniej tradycyi, utrzymujący się widokiem nędzy i nierówności społecznych stosunków? Byłaż to sukcesya hinduzka, zwłaszcza, że spotykamy obok niej cześć dla zwierząt i wiarę w metempsykozę? Posłuchajmy urywków „księgi zmarłych“ tego jedyne go prawie piśmienniczego pomnika Egiptu.

„Księga zmarłych“ znalezioną została w tebańskich grobach królewskich i po raz pierwszy w r. 1805 przez Cadeta wydana. Champollion porównał ją z podobnemiż zabytkami turyńskiego muzeum, Lepsius zestawił ją pierwszy w 165 rozdziałów. Treścią jej jest przedstawienie drogi, jaką dusza po śmierci odbywa. Widzimy najprzód potwór z otworzoną paszczą, który jest symbolem pochłaniającej śmierci. Następnie świątynię, przed którą siedzi Oziris z 42 bóstwami po obu stronach tronu. Bóstwa te mają większą częścią głowy zwierząt. Bogini prawdy *Ma*, prowadzi nieboszczyka przed wagę sprawiedliwości, przy której znajduje się Horus, bóg życia, *Anubis*, bóg przewodniczący zmarłym i protokolista *Thot* z stylem i tabliczką do pisania. Nieboszczyk odmawia himny, które dają wyobrażenie o moralnej nauce Egipcyan:

„Chwała ci wielki boże, panie prawdy. Staję przed tobą, aby widzieć twoją szczodroblivość. Poznałem i znam twoje imię, znam imię czterdziestu dwóch bogów, którzy siedzą koło ciebie w świątyni światła a żyją karząc grzesznych, krwią grzesznych. Pokryjcie moje grzechy, nie byłem złym i oszukańcem. Nie zabijałem. Nie odrwiłem sądu. Nie wstrzymałem zapłaty robotnikowi. Nie byłem leniwym, nie upadłem, nie stałem się nieodważnym. Nie uczyniłem nic nienawistnego bogom. Nie sprzeciwiałem się osobie mego zwierzchnika. Nie uciskałem biednych i nie zmuszałem ich do łez. Nie oszukiwałem ludzi. Nie zmieniałem miar i wag egipskich. Nie dopuściłem się świętokradztwa na posągach bogów. Nie zabierałem lnianych powijak z ciał umarłych. Nie byłem rozpustnikiem. Nie fałszowałem pieczęci i nie brałem lichwy. Nie odrywałem ssącego zwierza od matki. Nie ploszyłem gazeli z jej legowiska ani nie łapałem ptactwa, poświęcenego bogom. Nie psułem słuz rzecznych

(Nilu) ani tamowałem biegu. Nie żałowałem bogom ofiary mięsnej... Czystym jestem! niech mi się nie stanie złe żadne w kraju obojęj prawdy (dobrego i złego) bo znam imiona bogów i mogę ratować się przed nimi“ *).

Hieroglify na grobie Ramzesa V uzupełniają nasze wiadomości czerpane z księgi zmarłych. Przedstawiają one dusze sprawiedliwych, przechodzące środkiem straszyleł i potworów w kraj urodzajny, gdzie się trudnią rolnictwem i zbieraniem owoców, dusze niesprawiedliwych wędrujące w kształt wieprzów lub nękanie naj-sroźszemi fizycznymi męczarniami.

„Nie widzą wielkiego boga Ammon Ra, oka ich nie cieszy blask jego świetlanego koła, na dusze ich nie świeci jego promień, nie słyszą głosu wielkiego boga, który wschodzi nad niemi“ (ocze-wiście słońca)**).

Utrzymywanie grozy śmierci i wiary w nieśmiertelność, było zatem w Egipcie głównym bodźcem moralnym. Jeżeli mamy zawie-rzyć Herodotowi, zbierał się po śmierci każdego Egipcjanina, choć-by był królem, sąd ludu, stanowiący o jego pogrzebie, o uczczeniu i przechowaniu jego ciała. Śmierć była chwilą wymiaru sprawied-liwości: uciskający zależał od uciskanych, bogaty od biednych, głos ludu stawał się głosem bożym. Jest to rys, przypominający nam ów związek popularny między cesarzem i ludem w Chinach. To też spotykamy podobnie jak w Chinach, królów despotów obok królów nauczycieli rolnictwa, założycieli wspaniałych i misternych systemów nawodniania kraju, kanałów i dróg komunikacyjnych. Z hieroglifów przekonujemy się, że życie królów objęte było naj-sztuczniejszymi przepisami ceremoniału, wymierzanie sprawiedliwości ograniczone przyboczną radą, złożoną z kapłanów i rycerzy. Sztywny formalizm wieje ze wszystkich urzędzeń Egiptu: zasada „wet za wet“ z jego praw kryminalnych. Wszystko nim w imię żelaznego a zimnego rozsądku objęte. Złodziej n. p. musiał się podług praw egipskich zapisać do cechu złodziejów i znosić do zwierzchnika swego skradzione rzeczy: poszkodowany odbierając je, płacił czwar-tą część wartości za karę — że dobytku swego nie pilnował***)

*) Bunsen V, 551.

**) Champollion: Grammaire p. 329.

***) Bunsen I s. 47.

Podstawą owego sztywnego porządku egipskiego były *księgi święte*, przechowywane przez kastę kapłańską. Już Herodot nazywa Egipcyan najuczestniejszymi z ludzi. W przedhistorycznych czasach, na pomnikach najstarszych dynastii znajdujemy wyobrażenia ludzi piszących. Z obrazowego pisma hieroglifów, przedstawiającego za pomocą rysunku pojęcia *) przechodzą Egipcyanie do tak zwanego pisma *fonetycznego*, w którym zamiast znaków używają obrazów rzeczy z nazwiskiem rozpoczynającym się od téj albo owéj głoski **). W końcu powstało z skracania rysunków i przemieniania ich w znaki pismo *hieratyczne* i *demotyczne*, do codziennego służące użytku. Dziwna ta nieudolność, utrzymywana pychą i zamięłowaniem w tajemicy, nadaje mądrości egipskiej jedno jeszcze podobieństwo do chińskiej.

Podług Klemensa Alexandryjskiego, pisarza kościelnego, który w swoich *Stromatach* (lib. V p. 237 i lib. VI p. 268) podaje nam krótką ale cenną wiadomość o świętych księgach Egipcyan składały się te księgi z dwóch woluminów *pieśni*, pierwszy o chwale bogów, drugi o postępowaniu królów, z czterech woluminów o *astronomii* i *astrologii*, z dziesięciu ksiąg *hierogrammatycznych* traktujących o nauce pisma i języka, o porządku świata i ziemi, opisanii Egiptu i inwentarzu własności kapłańskiej, z dziesięciu ksiąg o *obrzędach* religijnych a wreszcie z dziesięciu ksiąg *proroków*, mieszczących teologią, prawo kanoniczne i prerogatywy kasty kapłańskiej. Nie podlega wątpliwości, że obok tych ksiąg, zajmujących w Egipcie takie miejsce, jakie w Indjach zajmowały Vedy, i Manu, w Iranie Zendawesta, w Chinach księgi Konfu-tsego, istniały liczne dzieła w dwóch szczególniejszych kierunkach: astronomicznym i chronograficznym, że dziełem kapłańskiego ducha jest cała owa literatura na ścianach budowli egipskich, że oni byli architektami

*) I tak hieroglificzny obraz słońca, oznacza *słońce*, obraz tenże otoczony promieniami: *świecenie*, obraz kilku fal wodnych: *wodę*, cielę schylone ku téj wodzie: *pragnienie*, *picie*; pelikan chwytający rybę: rybołóstwo, zwierzęta bogom poświęcone symbole tych bogów.

**) Fonetyczne znaki układają się w alfabet. Literę *a* oznacza rysunek orła (achem koptyckie), byka (apis), słońca (ammon, literę *l* rysunek lwa (labu), *f* rysunek węża (fi). Często obraz wyraża całą zgłoskę (dłuto *ab* zgłoskę *ab*; sowa *ba* zgłoskę *ba*). Często hieroglify właściwe mieszają się z fonetycznymi.

tych budowli, co wnioskować każe o pewnym postępie na polu badań fizycznych i matematycznych obliczeń.

Pomnikiem ich chronologicznych tradycyj pozostały urywki z *Manethona* przechowane w dziele bizantyńskiego chronografa Syncella i innych. Manetho był archiwaryuszem ksiąg egipskich w Heliopolidzie (Memfis) za czasów Ptolomeusza Filadelfa (263 p. Chr.). Napisał historię powszechną Egiptu, która z wyjątkiem kilku przechowanych urywków zaginęła, napisał ją po grecku, widocznie dla użytku profanów. Kapłan egipski podaje 30 dynastyj panujących, które wraz z bajecznymi czasami rządu „bohaterów i bogów“ na ziemi, zajmują przestrzeń 24,925 lat! Dziwna rzecz, że uczoney Bunsen podjął się rezykownego przedsięwzięcia sprawdzenia tej cyfry, pomimo, że czas Menesa, pierwszego półhistorycznego króla Egiptu dopiero w rok 3623 przed Chrystusem kładzie *).

Po za zaklętém kołem kapłańskiej nauki, niewiemy, aby co w Egipcie istniało. Hieroglificzne obrazy przedstawiają nam wprawdzie muzyków grających na harfie i śpiewających, ale nie pozostała nam pieśń żadna, któraby pozwoliła wglądnać w uczucia warstw niższych, chyba, że weźmiemy za taką jeden z hieroglificznych napisów pod wyobrażeniem młócających zboże wołów: „Młóćcie! młóćcie! woły, młóćcie dla pana, młóćcie i dla siebie!“ Podług praw egipskich, kraj cały był własnością króla, możniejsi jego poddany mi i dzierżawcami ziemi. W takim układzie pieśń ludu mogła być tylko pieśnią żalu i smutku, królestwo fatalném bóstwem ugniatającem kark poddanych. Świat egipski sklepi się w jeden system żelaznej przyczynowości, w system pozytywizmu obranego z poczucia wolności i godności osobistej. Jedynym ratunkiem ducha ludzkiego z tej ciasnej formuły jest śmierć; dlatego to umarli mieszkają tuż obok żywych, nakładając wędzidło pysze a pocieszając nędzę, urągając boskim faraonom i mieszkańcom pysznych Heliopolidy pałaców.

I ten ostatni wzgląd, wzgląd na śmierć i nieśmiertelności przeczucie, odpasuje od siebie duch państw semityckich z nad Eufratu i Tygru, duch miast światowładczych Babilonu i Niniwy. Pomimo skrzętnych badań nie udało się dotąd wysledzić orientalistom,

*) Bunsen V p. 350.

jakie owe ludy Assyrii i Babilonu miały pojęcia o przyszłości ducha po śmierci, groby znalezione nie wytłumaczyły tajemnicy a jedyną skazówką jest dotąd przechowany przez Greków napis na grobie Sardanapala:

Śmiertelnyś, ciesz się życiem, niema użycia dla zmarłych:
 Prochem jestem, król niegdyś, syn potężnego Ninusa.
 Mojém, com swojej gębie, com ciału memu dogodził,
 Wszystko inne zostawiam. Toć dla śmiertelných nauka.

Początek państwa Mezopotamii ginie w zamierzchu wieków. Biblijny Nimród, „wielki strzelec przed panem“ był wedle zdania jednych Chaldejczykiem, wedle innych naczelnikiem turańskiego ludu. Tradycya o wieży babilońskiej i wielkiem rozbięciu narodów może stać w stosunku z pierwszym wszechwładztwem babilońskiego upadkiem, spowodowanym przez bunt medyjskich i arabskich plemion. Niezawodnie późniejszym jest powstanie assyryjskiej Niniwy założonej przez Ninusa i jego następczynię Semiramidę. W 609 r. przed Chrystusem upada Niniwa pod ciosami Nebukadnecara, aby razem z Babilonem w r. 539 pod perskie dostać się jarzmo. Babilon, Niniweh i Memfis są po ów szósty wiek kolejnymi światowładzcami, potężnymi stolicami despotyzmu.

W religii starego Babilonu szukać należy podstawy tych strasznych objawów. Stoi ona na najniższym stopniu duchowości: jest albowiem podniesieniem do godności bóstwa procesu płodzenia w naturze. *Baal* i *Baalitan* czyli *Mylitta*: bóg samiec i bogini samica są naczelném dwójbóstwem Babilonu. Baal to niebo, na którym świeci słońce, z którego pada deszcz i piorun, Mylitta to ziemia, która podaje się wpływowi niebios. Assyryjczycy przejąwszy te wyobrażenia religijne, postawili w rzędzie bogów *Nisrocha* czyli *Assura*, praojca swego plemienia. Blask Baala spadał na każdego władzcę Babilonu i Niniwy, postać boga unosi się na rzeźbach nad jego głową i pomaga mu gromić nieprzyjaciół. Król jest najwyższym arcykapłanem swoich ludów, bogiem ale nie królem *) kasta ka-

*) Przypominamy rezykowne tłumaczenie nazwiska Nebukođnocara w A. Mickiewicza III kursie lit. 63 (wyd. Żupańskiego mniejsze).

płańska, trzymająca w Egipcie królów na wodzy, w Babilonie Chaldejczykami w Assyrii Magami nazwana, nie zajmuje tutaj tak przeważnego stanowiska, nie wychodzi po za uprawę astrologii i innych nauk, niknie wobec wszechwładzy despoty. Uległość bez granic bóstwu i królowi jest jedyną nauką moralną. Ulegając pierwszemu podaje Babilończyk żonę swoją i córkę na pastwę bezwstydnym orgiom świątyni, czyni nierząd nabożeństwem! Ulegając drugiemu poczytuje Assyryjczyk Assura, Ninusa i Semiramidę za bóstwa, rozbija świat z ziemskim swoim bogiem na czele. Ale przypatrzmy się kilku rzeźbom stariej Niniwy i zażądajmy od znawców odczytania kilku napisów klinowych.

Na jednej z nich widzimy *Sennacheriba*, assyryjskiego króla przed judzkiem miastem Lachisz, nad głową zaś jego czytamy napis: „Sennacherib, potężny król Assyrii, siedzi na tronie sądu i pozwala na wymordowanie ludności.“

Na drugiej (rzeźba w Kujundzik) przypatruje się król z wozu o dwu kołach wleczeniu olbrzymiego posągu, wyobrażającego byka z ludzką głową i skrzydłami ptasiemi, przez tysiące ludzi okrzęconych sznurami. Co kilku ludzi spotykamy dozorcę z podniesionym do góry batem. Inne jeszcze obfitują w przedstawienia niewolniczych robót wszelkiego rodzaju i kar okrutnych nieposłusznym wymierzonych. Spotykamy tam Żydów, podnoszących do zwycięzcy błagalne ręce, spotykamy lud wychodzący z harfami na jego przyjęcie.

Wielki napis na jednolitym kamieniu, znalezionym w ruinach Niniwy a obecnie w brytańskim znajdujący się muzeum, kręśli czyrny króla Sardanapała z wielką, drobiazgową dokładnością.

„Dnia 22 miesiąca . . . wyszedłem z Niniwy i przepравиłem się przez Tygris. Na brzegach Tygrysa złożono mi haracz“ „Wziąłem miasto Lukucia a walczących mężów kazałem wbić na pal. Dotarłem do wielkiego morza i osadziłem nad nim moich parobków. Przyniosłem bogom ofiarę . . . Nieprzyjaciele moi spłonęli jak ścierni na polu, chociaż ich liczba przenosiła liczbę gwiazd niebieskich“ . . . *)

Skutkiem takiej religii i takiego despotyzmu było zepsucie bez granic, hołdownictwo ciała, zupełne zapomnienie ducha. Od cza-

*) Layard: Nin. u. Bab. s. 271.

su do czasu zjawiał się wielki zdobywca, ogarniał świat i rzucał go pod nogi, ale już potomków jego czeka upadek, skutek wyuzdania i zniewieściałości. Mity o Nimrodzie, Semiramidzie, Nebukadnecarze z jednej, o Sardanapalu i Balzaccarze z drugiej, odsłaniają nam to wnętrze despotcy nadeufratowój. Zniszczenie dosięgło zarówno Niniwę jak Babilon a uciśniony lud izraelski, który ją wieścił, śpiewał na ruinach:

„Na koniec przyszło ciemżycielowi i tyranowi. Rozbił Jehowa łaskę zbrodniarzy, kij despoty, który bił ludy w gniewie i srogości bez końca. Spoczywa ziemia i cieszy się. Cieszą się cyprysy i cedry Libanu. Niema tego coby je rąbał, leży powalon. Do otchłani zleciała twoja wspaniałość i szum harf twich, robaki toczą cię a mole gryzą cię. Mówiłaś (o stolico) w sercu twojém: Do nieba chcę dosięgnąć i tron mój podnieść nad gwiazdy i stanąć na równi z najwyższym. A oto spadasz do grobu. Wszyscy królowie ziemi leżą w czci, każdy w grobie swoim, ty leżysz rzucona jak wgardzona gałąź, przykryta trupami, sama podobna do ścierwa!“

W opustoszałym Babilonie utrzymała się wszakże długo Chaldejczyków nauka. Wiadomości astronomiczne były główną jej treścią bałamuctwa astrologiczne łączyły się wszakże z astronomią. Chaldejczyków wynalazkiem jest pismo klinowe, polegające na kombinacji znaków kształtu klina w rozmaite grupy, pismo, które z Babilonu przeszło do Niniwy, z Niniwy do Medów i Perzów. Im nareszcie przypisuje tradycja wynalazek pisma głoskowego, który przez Fenicyan Grekom i całemu zachodniemu światu udzielonym został.

Za dni Alexandra W. odbył jeden z chaldejskich magów podróż do Grecyi. Podziwiano jego mądrość, co podobnie jak Manethona, skłoniło go do spisania dziejów Chaldei w języku greckim. Był to *Berosus*. Dzieło Beroza zachowało się tylko w urywkach, cytowanych przez Józefa żyda, Euzebiusza i Syncella *).

Zaczyna Berosus od kosmogonii, która ma liczne z biblijną podobieństwa. „Na początku była ciemność i woda, pomieszanie nieba z ziemią. Baal oddzielił niebo od ziemi i stworzył światło. Człowiek powstał z pomieszania ziemi z krwią bogów. Ryba-czło-

*) Berosi fragmenta ed. Richter.

wiek *Oannes* przyplłynawszy morzem dał ludziom pierwszą wiedzę. Długie lata (43,000 lat) panował *Alorus*, król sprawiedliwy, pod ósmym królem z jego plemienia przyszedł potop, z którego na ogromnym okręcie uratował się *Xizutrus*, zakopawszy w ziemi księgi wiedzy *Oannesa*.

Gdy *Xizutrus* widział rozpodzione niebo, wysłał z okrętu ptaka na zwiady. Ptak nie wrócił. Wtedy wyszedł *Xizutrus* i ofiarował Bogu. Znikając z ziemi rozkazał dzieciom, aby byli *bogobojnymi* i strzegli przepisów ksiąg *Oannesa*, które w Armenii pozostały. Tak więc i owa księga *Beroza* wskazywała na kraj zwany w *Zendawescie* *Eerene-Vedio*, Armenią, jako na pierwszą kolebkę tradycji ludzkości, wskazywała na gniazdo pierwotnej prawdy, skrzywionej haniebnie przez bałwochwalstwo *Baala*. *Semici* *Babilonu* mieli też samą tradycyjną przeszłość, co *Semici* *Judei*: pierwsi spadli do najnikczemniejszego kultu natury, drudzy utrzymywali w czystości pojęcie jednego Boga.

Mniej wiadomości mamy o pierwotnych stosunkach *Assyryjczyków*. Sąsiedztwo ich z zachodnimi wzgórzami *Iranu*, rycerska ich natura, ślady kultu ognia na pomnikach *Niniwy*, rzeźby tajemniczego drzewa (*haoma?* *soma*) przy postaciach królów zdają się wskazywać, że byli *Irańczykami*, może odszczepieńcami religii *Zendów*, którzy utopili wyższą tradycję przejmując bałwochwalczą cześć dla *Baala*, podobnie jak też tradycją skrzywili *Medowie* i *Perzowie*, opanowawszy siedziby odwiecznego bałwochwalstwa i zepsucia.

Semickie bałwochwalstwo *Babilończyków* i *Assyryjczyków*, odnajdujemy u wszystkich drobnych szczepów *semickich*, zamieszkujących wybrzeża śródziemnego morza. Po nad inne górują tutaj *Fenicjanie*, pierwsi republikanie świata, pierwsi żeglarze, kupcy i koloniści. Wepchnięci w wązki płat nadbrzeżnej, urodzajnej, a zatokami poprzecinananej ziemi, zasłonięci stromemi górami od nawału dzikich narodów, mieli *Fenicjanie* od wieków morze, handel i przemysł przed sobą i rozwinęli się też w wspaniałych osadach swoich *Tyrze*, *Sydonie*, *Aradzie*, *Byblu* i *Berycie* w państwo federacyjne, możliwe pomimo małości, potężne wagą interesów i przedsiębiorczością, państwo, które jak *Anglia*, było dłuższy czas jedynym oceanu władcą. Jeżeli *Babilon* rósł w bogactwa i zbytek przez despotyzm, *Tyr* i *Sydon* kwitły przez kupiecką rachubę, która sta-

ła się podstawą wszystkich urządzeń społecznych i politycznych. Ten duch spekulacji, walczący z tysiącem trudności i niebezpieczeństw, łamiący wszystko, aby swego dokonać obudził w duszy Fenicyanina egoizm i pychę bez granic i zaplątał go w straszne zboczenia duchowe. Kult Baala wyradza się w Fenicyi w bałwochwalstwo *Molocha*, słońca niszczyciela, któremu fanatyzm błagających o powodzenie państwa i przedsiębiorstw kupców, rzuca na pastwę własne dzieci, kładąc je w spiżowe, rozpalone od ognia ofiarnego ręce bóstwa. Uroczystości na cześć *Astarty* (Mylitty) i *Adonisa*, bożka siły wiosennej, pełne są ohydnych obrzędów i sprosnego wyuzdania.

Na tle skreślonego przez nas duchownego upadku Semitów, owego bałwochwalstwa bez głębszej myśli moralnej, owego poddania się despotyzmowi i zatopienia w materyalnym użyciu, przychodzi nam teraz odmalować postać wybranego, teokratycznego ludu Hebreów.

ODCZYT SIÓDMY.

Hebrejczycy. — Mojżesz i bohaterowie w walce o Kanaan.

Któż z nas nie wychował się na historii biblijnej? Komuż nie napełniły dziecięcej wyobraźni postacie Mojżesza, Samsona, Dawida, Salomona i proroków? Kto nie czerpał z tego źródła najszlachetniejszych natchnień, najpiękniejszych myśli na całe życie? Jakaż nauka dała mu z równą łatwością tyle pożywiu, jak ta powieść o dziejach Hebreów, przyczepiająca się do wyobraźni nakształt klechdy ludowej a uderzająca wielkością, nakształt olbrzymiego gmachu, któryśmy w wczesnym oglądali dzieciństwem, a który ogromem swoim na zawsze w młodej wyobraźni się odcisnął?

Wszyscy wychowaliśmy się na tej historii biblijnej, niby u matki; ale jak niewdzięczne dzieci, zaczerpnąwszy trochę wiedzy, trochę specjalnych wiadomości, omijamy ją zdaleka, nie zbliżamy się do niej ani w świecki ani w duchowny sposób: obojętniejemy dla wielkiej karmicielki młodości, niepomni, jakie to ona wyrobiła drogi w naszym duchu, gdzie nas poniosła i co nam roztworzyła wtenczas, kiedy się ważyła przyszłość nasza duchowa. Z łapczywością chwytny Vedy, Purany, przekłady poetów wschodu, bałwochwalimy Helladę i Rzym, a nie zbiera nas prosta bodaj ciekawość rozpatrzyć się w tém, co nas inicjowało w świat dziejów, dowiedzieć się, co — już nie duchowna ale świecka umiejętność o płodach ducha hebrajskiego powiedziała.

Nikt nie odmówi naszym zarzutom słuszności. Kreśląc rys dziejów piśmiennictwa ludów pogańskich, nie chcielibyśmy sami popaść w błąd naszego pokolenia. Starożytna Hebreja ma nam więcej do powiedzenia niż Rzym i Grecya, dzieje jej ducha mogą nam silniejszym być kordyalem, jak dzieje wszystkich narodów ziemi. Umieszczamy ją w tém miejscu, w którém ją sama postawiła Opatrzność: w najbliższém sąsiedztwie z semitycką Babilonią i Fenicyą i chamityckim Egiptem, rysujemy ją na tle despotyzmu i bałwochwalstwa najbliższych sąsiadów. Stawiamy ją na szczycie wschodu, z bożą tradycyą w ręku, na rozdrożu między wschodem i zamorskim zachodem, gdzie dojrzewały i rozwijały się narody ku wielkiemu opatrzniemu celowi przyjęcia tego, co jak czerwona nić snuje się przez dzieje Hebrei, co wypłynęło z téj Hebrei w czasach jej zupełnego upadku: nowego zakonu, ogarniającej ludzkość wiary chrześcijańskiej.

Otóż przypatrzmy się najprzód dziejom Hebrei okiem świeckiem, pogańskiem. Czém-że ona jest w obec takiego ogromu, jak Egipt, Babilon, Assyrya, Perzya, Macedonia, Rzym? Z największą dopiero trudnością udało się wyszukać za pomocą Manetona chwilę ową w dziejach Faraonów, w którój lud hebrajski opuszcza państwo nad Nilem, w sprawach zaś takiego Sancheriba, Nebukadnecara pokonanie ludu Żydów, acz z niemałemi połączone trudnościami, zajmuje miejsce podrzędne, niegodne wspomnienia, niezapisane przez historyografów greckich. Obszerniejsze wiadomości o Hebrei znajdujemy w pisarzach starożytnych dopiero po Chrystusie, a piszący po grecku Faryzejczyk *Flavius Josephus* dostarcza rozciekawionemu światu pierwszą świecką historję swego narodu, zajmując toż samo stanowisko, co niegdyś Manethon, odsłaniający tradycyę Egiptu i Berozus, odsłaniający chaldejską tradycyę Babilonu. Dzieje to więc małego ludu, niemogące iść w porównanie z dziejami innych ludów pogańskich, ludu, który był w istocie owym biblijnym Dawidem z krzemieniem i procą w ręce, stającym odważnie w twarz filistyńskiemu Goliatowi, który chwile swego swobodnego rozwoju zawdzięczał tylko niepokonanej sile duchowej i opatrzności, który ulegać musiał wielkim wschodnim burzom światowładzców, ilekroć one, jak niszczący Samum przestrzeniami Azji powiały. I oto zadziwić się wypada, pogańskiem patrzącemu okiem, dla czego lud ten przetrwał

tyle, gdy tyle około niego zaginęło ludów, dla czego nie zginął bez śladu, jak zginęło tyle innych, chociaż nie oszczędziło go żadne zło, nie ominęło żadne zniszczenie? Zdziwić nam się wypada, dla czego zachował swoją indywidualność po dziś dzień, dla czego, wbrew wpływom, które nań działały, pomimo bolesnego rozpięrczenia pojmując się jeszcze w odrębności niepokonanej niczym, dla czego dzisiaj jeszcze rodzi typy, przypominające patryarchalną Abrahama rodzinę, a w najbardziej wynarodowionych dzieciach swoich żywi iskrę negacyi ku Zakonowi nowemu?

Zaiste! Pogańskiemu umysłowi żadna zagadka nie jest większą i trudniejszą do rozwiązania. Odpowię na nią, wskazując na utrzymywanie czystości krwi, ależ zapytamy znowu, z kąd się bierze ta tendencja do utrzymania owęj czystości. Wszystkie narody wschodu wyłączają się wzajemnie, ale żaden nie przechował się tak jednolicie, żaden nie zdrwił tak z rachuby wieków, z zmian losu, z nieszczęść i ucisku, żaden tyle nie przeszedł, tyle nie zniósł. Ale to zewnętrzna tylko strona zagadki, która trudniejszą, wewnętrzną ukrywa.

Rozglądaliśmy się w zabytkach duchowych różnych ludów. Badaliśmy kosmogonie Indyan, Zendów, Semitów babilońskich, ba, nawet zamorskich Meksykanów. Badaliśmy podług ksiąg ich świętych pojęcia religijne i widzieliśmy, jak się mąca, przechodzą rozmaite fazy a to stanowczo na niekorzyść abstrakcyi. Widzieliśmy jak Buddaizm podkopuje Bramanizm, nauka o Ahura-mazdzie i Agramajniusie schodzi na prosty kult słońca i ognia, jak semickie tradycje przechowane u Beroza do biblijnych zbliżone i pewną moralną mające wartość, mażą się wyuzdaném bałwochwalstwem Baalizmu. W najbliższém sąsiedztwie Hebrei srożą się najstraszniej tę ducha ludzkiego zбочenia, a oto mały i drobny lud zachowuje tradycję swego i świata początku niezmaconą żadnym obcym żywiołem, jasną, szczegółową, zbliżoną do najsędziwszych pomników tradycyj religijnych ale stanowczo od nich wyższą, a zamiast się zachwiać w idei monoteizmu, zamiast z niej wysnuć inne bóstwa lub przejąć inne od sąsiadów, kształci tę ideę i wyrabia, wydaje z siebie cały szereg ludzi wyższych, natchnionych, którzy jęj służą, dźwiga się z każdego upadku słowem proroków, dłonią bohaterów. Chociażby spisanie *Genezy* i pierwszych ksiąg *Pentateuchu*, jak chce

niemiecka krytyka, miało miejsce nie wcześniej jak za króla Salomona: spisanie to świadczy, że w czasach największej świetności ziemskiej, nie opuściła narodu tradycja przeszłości, a idea podstawna utrzymała się pomimo wpływów otaczających. Jednolitość ducha jest istotą Hebrei, ciągłość tradycji jej potęgą. Słyszymy w dziejach jej o upadkach królów i ludu w bałwochwalstwo sąsiadów, słyszymy o kulcie Baala i Astarty, ale nie spotykamy się nigdzie z odmianami w pojęciu idei *Jahwe-Elohim* (Jehowy), nie słyszymy o sekciarstwie w samym łonie Judaizmu. Dopiero bezpośrednio przed przyjściem Chrystusa i po jego przyjściu rozpada Judaizm na sekty, nie przyjąwszy ostatniego, bożego swojego proroka.

Wbrew krytyce niemieckiej odważymy się przejść literaturę Hebrei, w biblii zamkniętą, podług porządku, jaki historia tego ludu podaje. Weźmiemy Pentateuch za księgę *Mojżesza*, bo chociażby nie była pisana jego ręką, chociażby jedynym piśmiennym zabytkiem po prawodawcy były przykazania w arce przymierza noszone, to powstała ona z tradycji o Mojżeszu, może z pism o nim traktujących, z pieśni o nim śpiewanych, a przechowała nam postać jego i postacie patriarchów w wybitniejszych kształtach, niż to czyni jakakolwiek księga tradycji religijnej.

Któż nie zna kosmogonii Genezy? Dokładniejsza ona i wspólniejsza od tradycji jakiegokolwiek ludu starożytności. Pojęta nie-literalnie znalazła ona potwierdzenie w badaniach geologii. Na pierwszych kartach odsłania największe prawdy: osobowość i jedność Boga, boży człowieczego ducha początek, upadek człowieka. W kilku rozdziałach widzimy roztaczającą się przed nami epokę przedpotopową w postaciach ludzi długie żyjących wieki. Widzimy tradycję potopu, pokrewną podaniu Beroza i Bundehesza, tradycję pierwszego wielkiego państwa na równinie Mezopotamii, wzmiankę o Babilonie i Niniwie. Z Abrahamem wступujemy nareszcie na grunt hebrajski, boć to patriarcha Hebreów.

Gdzież geograficzny punkt wyjścia owej cudownej rodziny hebrajskiej? „Wyszli, odpowiada biblia, z *Ur* chaldejskiego, aby szli do ziemi Kanaanu.“ Wyszli, pojaśnia badanie z chaldejskich gór od granic Armenii, z pobliza owej zendzkiej krainy *Eerienne Vedio* pierwotnej kolebki ludzkości. Wyszli, poucza biblia, jako lud pasterski, podobny zajęciem do ludów Zendawesty i Rigvedy.

„Rzekł Pan do Abrahama. Wyndź z ziemi twój — do ziemi, którąć pokażę. A uczynię cię w naród wielki i będęć błogosławił i uwielbię imię twoje. I będęć błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinające cię przeklinać będęć i będąć błogosławione w tobie narody ziemi.“ Pierwszy raz widzimy tu dane posłannictwo narodowi, posłannictwo mające wyjść na pożytek ludzkości. Księgi Manu i Zendawesta nie znają podobnego słowa. Celu narodowego w nich niema, a walka z pierwiastkiem złym, do której się Zend poczuwa, jest osobistém ale niezbiorowém posłannictwem. Walka ta przerażda się w chęć władania: u Hebreów przeważa chęć utrzymania w czystości posłannictwa swego. Hebrejczyk pragnie ziemi obiecanej, ale nie chce podboju ludów, nie tworzy kast w celu władania, on wyklucza wszystko a wierzy w rozrost własny. W usunięciu Lota widzą krytycy wykluczenie Moabitów i Ammonitów, w tradycyi o Hagarze i Izmaelu, wykluczenie Izraelitów-Arabów i Edomitów. Abraham służy Jehowie, jemu gotów poświęcić nawet syna, ale poczucie posłannictwa wielkiego narodu nie pozwala mu mieszać się z temi, którzy nie służą jego Bogu. Synowi Izaakowi nie pozwala on brać żony z córek Kananejskich, „ale pójdiesz do ziemi mojej, mówi do sługi, pójdiesz do rodziny mojej i tam weźmiesz żonę synowi memu.“

Tradycya o Rebecce otacza ową rodzinę, do której się po synową udawał całym wdziękiem najcudniejszej sielanki.

„I wziął on sługa dziesięć wielbłądów i poszedł, a wstawszy puścił się do Aram Nachoraim, do miasta Nachorowego. I postawił wielbłądy przed miastem u studni, pod wieczór, tego czasu, kiedy zwykły niewiasty wychodzić, aby czerpać wodę. I rzekł: Panie, Boże mego pana Abrahama! Niech mnie potka dziś czego żądam i uczyni miłosierdzie z panem moim. Oto ja stoję u studni, a córki obywatelów miasta tego wynijdą czerpać wodę. Panienska tedy, do którejbym rzekł: Nachyl proszę wiadra twego, a ona-by rzekła: Pij, owszem, i wielbłądy twoje napoję: ta niech będzie, którąś zgotował słudze twemu Izaakowi; a potem poznam, żeś uczynił miłosierdzie z panem moim. I stało się, że pierwój nim zaczął mówić, Rebeka wychodziła, niosąc wiadro na ramieniu swém. A dziewczeczka ona była bardzo piękna ku wejrzeniu: ta przyszedłszy do studni, wiadro napełniła i wracała się. Tedy zabieżał jej on sługa i rzekł:

Daj mi się proszę napić trochę wody z wiadra twego. A ona rzekła: Pij panie mój i wielbłądom twoim nacerpam, aż się napiją. A on mąż zdumiewał się nad nią, uważając w milczeniu, jeżeli mu Pan zdarzył drogę jego czy nie. I rzekł: Czyjaś ty córka, powiedz mi, proszę? a jeżeli w domu ojca twego miejsce dla nas, abyśmy przenocowali? A ona mu rzekła: Jestem córka Batuela, syna Melchy. Nadto rzekła mu: Jest u nas dosyć plew i pastwy i miejsce do przenocowania. I pokłonił się on człowiek i dał chwałę Panu. I rzekł: Błogosławiony Pan, Bóg mego pana Abrahama, który nie oddalił miłosierdzia swego i prawdy swojej od pana mego! Bieżała tedy dziewczeczka i oznajmiła w domu matki swój jako się stało. I miała Rebeka brata imieniem Labana i wybieżał Laban przeciwko onemu mężowi aż do studni. Rzekł do niego: Wnidź błogosławiony pański, jużem ja nagotował dom i miejsce wielbłądom. Tedy wszedł mąż on w dom, a Laban rozsiadł wielbłądy i dał plew i pastwy wielbłądom i wody dla umycia nóg jego i umycia nóg onych, którzy z nim byli...*)

Nic piękniejszego nad tę sielanekę, która służyła za przedmiot tysiącu malarzom chrześcijańskim. Nic naiwniejszego jak ta swadźba starego sługi, jak odpowiedź Rebeki gotowej do podróży w kraj oddalony a zasłaniającej rańtuchem twarz przed nadchodzącym narzeczonym... Tradycja też sama powraca, gdy Jakób, syn Izaaka szuka sobie żony wśród córek Labana. Szczep rozradza się w czystości krwi i tradycji, ugrupowany około ojca rodziny, patriarchy. W takim stanie prowadzi go znana, na Józefie dokonana zbrodnia, do ziemi niewoli, do Egiptu.

Z wędrówką i osiedleniem się w Egipcie nastaje druga, pełna znaczenia epoka dziejów ludu hebrajskiego. Badacze chcieli wypadek ten zidentyfikować z panowaniem Hyksów przez Tuthmozisa. Takiemu panowaniu w Egipcie sprzeciwia się stanowczo tradycja Genezy, tradycja, która zapisała bohaterskie czyny Gideona i Samsona, która zatem nie wypierała się chwały wojennej. Bunsen dowodzi, że wyparcie Hyksów miało miejsce w 1540 przed Chrystusem, że od tej epoki pierwiastek rodzimy egipski cisnął coraz sro-

*) Genezis R. XXIV.

zój lud hebrejski, który wszakże dopiero w 1320 r. opuścił ziemię *Gozen* i pod *Mojżeszem* przeszedł do Kanaanu *). Podług tegoż Bunsena trwał pobyt w Egipcie od 2743 roku a więc 1223 lat. Lud izraelski wychodzi z ziemi niewoli rozmnożony w krocie, wojennego ducha, unosząc popioły patryarsze a prowadzony przez męża, któremu równego nie zna tradycja starożytności.

Od śmierci, którą Faraon (Menefta?) wszystkim synom Izraela przeznaczył, ratuje Mojżesza egipska królowna, córka Faraona. Ale wychowanie w pałacach egipskich nie głuszy w Mojżeszu głosu krwi. „I stało się za onych dni, gdy urósł Mojżesz, że wyszedł do braci swój i widział ciężary ich (zapewne niewolnicze roboty około budowli egipskich) a obaczył téż męża Egipcyanina, który bił jednego Hebrajczyka z braci jego. A obejrzawszy się, że nikogo nie ma, zabił Egipcyanina i zagrzebał go w piasek.“

Oto punkt wyjścia przyszłego wodza uciśnionego Izraela. Z obawy kary, ucieka on do Madianitów, do pasterskiego ludu w okolicy Horebu (Sinai). Tam w pobliżu ojczyzny przodków objawia mu się Bóg. „Ukazał mu się Anioł Pański w płomienin ognistym, z pośrodku krza a oto kierz (krzak) gorzał ogniem a nie zgorzał. A widząc Pan, iż szedł patrzeć zawołał nań z onego krza: Mojżeszu, Mojżeszu! A on odpowiedział: Otom ja! Zatem rzekł: Jam jest Bóg ojca twego, Bóg Abrahamów, Izaaków i Jakóbów. Widząc widziałem wielkie utrapienie ludu mojego, który jest w Egipcie a doznałem boleści jego. Przetoż zstąpiłem, abym go wywiódł z niewoli egipskiej. . . . I rzekł Mojżesz do Boga: Oto ja pójdę do synów izraelskich i rzeknę im: Bóg ojców moich posłał mię do was. Jeżeli mi rzekną, które jest imię jego, cóż im odpowiem? Tedy rzekł Bóg do Mojżesza: Jestem, który jestem!“ **).

Boleść ucisku powiodła Mojżesza na puszcze, myśl zbawienia i apostołstwo kazała mu wrócić do Egiptu, do braci. Przypuścić łatwo, że długoletnia niewola, długoletni wpływ bałwochwalstwa egipskiego zachwiały tradycją Abrahamową: Mojżesz ją odnawia, uderza w najgłębsze tony duszy ludu, cierpi, myśli, czuje za wszystkich. Jehowa prowadzi go nieustannie, on go krzepi, on mu do-

*) Bunsen V, s.350.

***) Exod III.

daje ducha, on mówi doń w godzinach utrapienia. On mu daje moc cudu, która smaga dumę Faraonów a wyprowadza Izrael z ziemi ucisku.

Wtedy nad falami, które przykryły pogoń Egipcyan, odzywa się z piersi bożego ludu i bożego proroka pieśń pierwsza, poświęcona chwale Boga, który nie potrzebował innej racyi bytu oprócz słów: Jam jest, którym jest.

Zaśpiewam Panu, boć odział się chwałą,
 Konie i jeźdźce podał morskim wałom.
 Męstwem mém Pan mój, Pan ojców wszechmocny!
 Wozy i jeźdźce znikły w głębi nocnej,
 Skryła je przepaść, w głąb na kształt kamienia
 Poszli. O Panie! wielkać moc ramienia
 Twego, prawica siłą uwielbiona!
 Wróg na kształt słomy spłonął! Wypiętrzona
 Staęła fala, głębie się rozwarły,
 Wionąłś wiatrem i wrogów pożarły. *)

Z wyjściem z ziemi egipskiej rozpoczyna się trzecia epoka, prawodawstwa i epopei, epoka zdobycia Kanaanu. Podług rachunku Bunzena trwa ona od 1320 do 1080, w którym postawienie królestwa Saulowego łączy dwanaście szczepów pod jednem berłem.

Część Izraelitów wyprowadzonych z ziemi niewoli wyniosła z niej zapewne egipskie bałwochwalstwo Ammona-Ra w kształcie cielca (Apisa). Mojżesz zniósłszy z góry Synai prawodawstwo jednego Boga powściągnął bałwochwalstwo [wybiciem winnych **]. Przepisy zawarte w księdze *Exodus* i *Leviticus* a powtórzone lub objaśnione w *Deuteronomium*, obejmują wszystkie stósunki człowieka wybranego narodu, określają wszystkie jego rodzinne, społeczne, polityczne obowiązki. Jakikolwiek czas spisał księgę Pentateuchu, prawodawstwo, które podaje, jest tak ściśle złączone z historią Mojżesza i drogi Kanaanu, tak zastósowane do okoliczności w szczegó-

*) Exod XV.

**) Exod XXXII.

łach swoich, że wcześniejsze lub późniejsze kodyfikowanie nie wpływa zupełnie na mniejszą lub większą autentyczność treści.

Nie naszą jest rzeczą rozpatrywać się szczegółowo w prawodawstwie Pentateuchu. Poprzestajemy na głównych rysach jakimi są: cześć jedynego Boga, którego obrazu ani posągu stawiać nie wolno, którego obecność uzmysławia arka przymierza, zawierająca tablice z przykazaniami Mojżesza. Ofiarami „krwawymi i niekrwawymi“ trudni się pokolenie *Levi* z arcykapłanem na czele, pokolenie stanowiące rodzaj kasty kapłańskiej, rozsiedloną po całym kraju a utrzymującą się dziesiątiną ziemiopłodów zebranych przez inne pokolenia. Czystość krwi narodowej i tradycji narodowej utrzymuje prawo srogimi karami przeciw bałwochwalstwu i kazirodztwu, jakiemu uległy otaczające Izrael plemiona, kategorycznymi zakazy łączenia się z nimi a nawet rozkazem wytopienia mieszkańców Kanaanu. Prawo oznacza stopnie pokrewieństwa przeszkadzające do węzłów małżeńskich; powściąga karami śmierci cudzołozstwo i rozpustę, nieuszanowanie rodziców, zabójstwo. Nakazuje litość dla wdów i sierót, sprawiedliwość dla wyrobników, łagodność dla niewolnika a nawet zwierzęcia. Wiąże wreszcie naród w silną organizację rodzinno-szczepową, z przewodnikiem-prorokiem na czele, poddaną prawu Jehowy, organizację gotową do boju w imię danych jej z góry obietnic. Żadna wiara starożytności nie posiada w przybliżeniu bodaj takiej świadomości początku, celu, środków. Żadna też księga nie odzywa się takim grzmiącym głosem, jaki słyszał lud Izraela u stóp Horebu, jaki pozostał w piersi proroków w latach niewoli, w piersi królów w latach świetności.

„Nie czynicie sobie bałwanów ani obrazu rytego, ani słupów ani kamienia w obraz wyrzytego nie stawiajcie w ziemi, abyście się mu kłaniali, bo jam Pan, Bóg wasz. Jeżeli w ustawach moich chodzić będziecie i przykazania moje czynić i chować będziecie: spuszczę wam deszcz czasu swego i wyda ziemia urodzaj swój i drzewa polne wydadzą owoc swój. Mieszkać będziecie bezpiecznie w ziemi swój, owszem, będziecie gonić nieprzyjaciół wasze i upadną przed wami od miecza. Bo obrócę się do was a rozkrzewię was i utwierdzę przymierze moje z wami. I będę chodził między wami a będę wam za Boga a wy mnie będziecie za lud.“

I oto lud ten walczy z Amoritami pod wodzą Mojżesza, podbija w krótkim czasie Kanaan pod wodzą jego duchowego zastępcy Jozuego. Cóż mu przeszkodziło, że nie poszedł dalej, że nie stał się plemieniem światowładczym nakształt Babilończyków, Assyrów, Perzów, Rzymian, Arabów? Nie brak sił zaiste, bo księga *Numeri* podaje liczbę zdolnej do broni ludności na 603,000 nie mniejszą zapewne od pierwszej Mahometa lub Kyrosa drużyny. Przyczyna była wewnętrzna: ziemia Kanaanu była ojczyzną, szczep Izraela narodem niepragnącym podboju ale tylko wykluczającym inne żywioły. Za osobowością Boga szła osobowość narodu, której nie spotykamy już nigdzie w pogaństwie. Nawet dumny *civis romanus* nie miał téj świadomości siebie, jaką miał Hebrejczyk, bo nie miał poczucia duchowej swój wyjątkowości między narodami. To poczucie duchowej wyjątkowości kazało Hebrejczykowi ufać, że kiedyś podniesie się nad wszelkie narody ziemi, ale broniło mu w czémkolwiek złamać przepisy zakonu, stojące na przeszkodzie materyalnemu wszechwładztwu, bo niedozwalające na żaden kompromis z bałwochwalstwem.

Jeżeli Pentateuch jest kodexem, obejmującym historię świata, wybranego ludu, prawodawcze tegoż ludu ustawy, jeżeli zdaniem najgłębszych badaczy jest naczelną rodu ludzkiego księgą, wobec której Zendawesta i księgi Manu potłuczonymi tylko wydadzą się posągami, to księgi *Jozuego*, *Sędziów* i *Samuela* stanowią jakby epopeję hebrajską, krésłącą walkę jednobóstwa hebrajskiego z bałwochwalstwem sąsiadów. Epopeja ta niema kształtu pieśni greckich, hinduzkich i perzkich, niema środkowego ogniska, bo podobnie jak wiara w Jehowę nie pozwoliła Hebreom opanować świata z poświęceniem téj idei, tak postać Jehowy nie pozwoliła żadnemu bohaterowi urósć na centralny punkt pieśni. Hebreja nie zna półbogów, jak niezna bogów, nie zna walczących z sobą demonicznych wpływów, bo zna tylko jedną rękę podnoszącą i karzącą. Księga sędziów przedstawia nam szczepy Izraela w luźnym związku, zachwiane w spójni swojej, bez naczelników dziedzicznych ducha Mojżesza lub Jozuego. Filistyni, Ammonici, Midianici, Amalekici wiszą nad szczepami jak groźne chmury, wojują z nimi i podbijają je nawet częściowo: wpływ ich zgubny podkopuje wiarę w Jehowę. Ale świadomość religijno-narodowa zestrzela się w postaciach takiego *Ehuda*

z szczepu Benjamina, prorokini *Deborah* z szczepu Izaszara, Sędzięgo *Gideona* z szczepu Manasse, *Jeftesa* z Gilead, *Simsona* (Samsona) z szczepu Dan.

„Czynili znowu synowie izraelscy złe przed oczyma Pańskimi. I podał je Pan w ręce Jabina, króla kanaanejskiego, który królował w Hasor a hetman jego był Sisara a mieszkał w Haro-set pogańskim.

A Debora, niewiasta prorokini, żona Lapidotowa, sądziła Izraela na on czas, a chodzili do niej synowie izraelscy na sąd.

Która posławszy przyzwała Baraka, syna Abinoemowego, mówiąc doń: Izali nie rozkazał Pan, Bóg izraelski: idź a zbierz lud na górze Tabor a weźmij z sobą dziesięć tysięcy mężów. I przywiodę do do ciebie Sysarę hetmana wojska Jabinowego i wozy jego i mnóstwo jego i podam go w ręce twoje“ *).

Podobną wokację czuje w sobie Gedeon. „Przyszedł Anioł Pański i stanął pod dębem. A Gedeon, syn Joasa młócił zboże na boisku, aby z niem uciekł przed Madyanitami. Tedy mu się ukazał Anioł Pański i rzekł do niego: Pan z tobą, mężu waleczny I odpowiedział Gedeon: Proszę Panie mój, jeżeli Pan jest z nami a czemuż na nas przyszło to wszystko? gdzie teraz są wszystkie cuda jego, które nam opowiadali ojcowie nasi, mówiąc: Izali z Egiptu nie wywiódł nas Pan, a teraz opuścił i dał w ręce Madyanitów?

Tedy wejrawszy nań Pan rzekł: Idźże z tą twoją mocą a wybawisz Izraela z ręki Madyanitów . . . Rozwał ółtarz Baalów, który jest ojca twego i gaj, który jest koło niego, wysiecz.

I duch Pański zeszedł na Gedeona, który zatrąbiwszy w trąby zwołał dom Abiezerowy do siebie i wyprawił posły do wszystkiego pokolenia Manasse.“

Przyjście Simsona na świat zapowiada anioł Pański rodzicom. „Bezplodną jesteś ale urodzisz syna, którego głowy nie dotkną nożyce, będzie posłanikiem bożym od dzieciństwa swego i on znacznie uwolnienie Izraela z rąk Filistynów. Wstrzymaj się od pożywania rzeczy nieczystych a strzeż słów moich.“ Zbudzony przez Jehowę bohater gromi sam jeden tysiące Filistynów, targa powróż, którym

*) Judicum IV.

go sami skrępowali rodacy a dopiero ukochanie pogańskiej Dalili odbiera mu siłę, w owych symbolicznych długich włosach ukrytą. Ten upadek bohatera schodzi się z ponuremi rysami upadku ludu, jaki podaje *księga sędziów* w opisie zbrodni spełnionej w Gibea przez Beniaminitów*). Synowie arcykapłana Heli zostają złoczyńcami; w walce z Filistynami traci Izrael najdroższą spuściznę przodków, arkę przymierza. Na wiadomość o tej klęsce, upada arcykapłan i łamie szyję. Wtedy powstaje mąż walki, kapłan i rycerz, napełniony duchem Bożym, Samuel. Mąż ten gromi nieprzyjaciół, odzyskuje skrzynię przymierza ale widząc rozprężenie ludu, słysząc jego wołanie o nową formę rządu, daje mu w walecznym Saulu króla, pomazańca niebios.

Jak dalece teokratycznemu duchowi Samuela przeciwną była zwierzchnia władza królewska świadczy ustęp z ksiąg Samuelowych krępujący w pięknym obrazie despotyzm azyatycki: „Toć będzie sprawa króla, który królować ma nad wami: Syny wasze brać będzie a osadzi nimi wozy swoje i poczyni je jezdnymi a będą biegać przed wozem jego. Poczyni też sobie z nich półkownicy nad tysiącami i rotmistrze nad pięćdziesiąt, poczyni z nich oracze pół swoich i żeńce żniwa swego i te, którzyby robili rynsztunki wojenne i potrzeby do wozów jego. Córki wasze pobierze, aby gotowały rzeczy wonne i były kucharkami i piekarkami. Pola też wasze i winnice wasze i oliwnice wasze co lepsze pobierze i rozda sługom swoim.... a wy będziecie niewolnikami jego. I wołać będziecie abyście odeszli od oblicza króla, któregoście wybrali a nie usłyszysz was Bóg w godzinie owęj, boście go sobie obrali.“

Wyborem króla kończy się epopeja Izraela. *Księgi królewskie* to już historia zorganizowanego państwa; *psalmy* i *pieśni proroków* to wewnętrzne dzieje walki dramatycznej, która się między formą królewską, pożyczoną od narodów świata, formą podległą spaczniom pogańskim a posłannictwem wybranego narodu odbywa.

Jakby na rozdrożu tej epoki stoi księga *Ruth*, pieśń o patryarchalnem małżeństwie, starsza siostra *Pieśni nad pieśniami*, gdzie miłość sioła hebrajskiego wchodzi w konflikt z rozkosznym dworem

*) Judicum XIX.

Salomona. Uroczą ta sielanka przenosi nas znowu w wiek patry-
archalny Izaka i Rebekki, Jakóba i Racheli.

Za czasu sędziów głód był w judzkiej ziemi.
Z dwoma synami i mężem Noemi
Do moabickiej szła z Betlem krainy.
Zmarł mąż, moabskie dziewczki wzięły syny
W małżeńskie śluby (Rut jedna się zwała,
Orfa zaś druga) przy synach mieszkała,
Lecz i synowie pomarli Noemi.

Więc z moabickiej szła staruszka ziemi
Do Betleemu, za nią dwie synowe.
Toż rzecze do nich: Wracajcie w domowe
Progi, do matek. Bóg wam szczęście zdarzy,
Boście łagodnej były dla mnie twarzy
A synów moich opłakały wiernie;
Toć Pan wam spokój zeszeł miłosiernie.

Ale płakały obie i mówiły:
Do twojej ziemi idziem, do twój miłej.

Rzekła Noemi: Poco za mną chodzić?
Pan mnie już synów nie pozwoli rodzić,
A żal mój większy, bo nie mam na świecie
Nic i nie znajdę; wy mężów znajdziecie.
Ręka mnie Pańska tknęła wagą całą,
Idźcie. Tu troje na drodze płakało.

I uciskana zawróciła w drogę
Do domu Orfa. Rut w miejscu została:
— Czemuż nie idziesz? pyta świekra biała
A Rut odrzecz: Ja odejść nie mogę.
Gdzie pójdziesz, pójdę, stanę, gdzie pod progiem
Staniesz. Boć Bóg twój jest i moim Bogiem,
Lud twój mym ludem, toć chcę ja przy tobie
Żyć w jednej ziemi i ledz w jednym grobie . . .

I szły pospołu, aż Betlem widziały:
 Niewiasty Betlem Noemi poznały
 I rzekną ku niej: Czyż to nie Noemi
 Do moabickiej co szła z mężem ziemi?
 Ale staruszka głową na to kiwa,
 Jam nie Noemi już, bom nieszczęśliwa.

Zniwo jęczmienne właśnie rozpoczęto,
 Gdy Rut z Noemi do Betlem wróciły;
 Toż Rut do świekry ozowie się miłej:
 Na *kłóski* pójdę, gdzie zboże pożęto
 Może gospodarz będzie mi łaskawy.

I szła, gdzie pole Booz dzierżał prawy,
 Krewny Noemi. Zbiera za żeńcami
 Kłósy, gdy ozwie się Booz: Pan z wami!
 Daj Boże szczęście! — Dajże Panie Boże.
 Rut mu i żeńcy odrzekli w pokorze.

Więc się przystawa Booz stary pyta:
 — Jakaż dziewczeczka to? — Toć jest kobieta
 Odpowie przystaw, a Cheliona wdowa...
 Prosiła kornie, że kłóski zesnowa,
 I od poranka nad zagon schylona
 Siedzi a zbiera gdzie ścierń pokoszona.

— Słuchaj mię córko, Booz na to rzecze,
 Trzymaj się pola, gdzie mój jęczmień rośnie
 I moich dziewczek. Gdyć upał dopiecie
 Pij, co we dzbanie dla sług moich stoi.

A ona nogi objąwszy radośnie:

— Zkąd tyle łaski, panie mój, mam twojej?
 Jam cudzoziemka a tobie nieznana.

— Wiemć, rzecze Booz, czemś dla świekry była,
 Wiem coś dla ludu mego uczyniła.

Jakoś nieznaną zaufała ziemi
Tak Bóg nasz skrzydły odzieje cię swemi!

I kazał sługom: Niech pomiędzy snopy
Zbiera a skrzętnie nie bierzcie pokosów!
Toć mnogo Rutha nawiązała kłosów
A wieczór świekrze niosła ziarna mnogo.
A na wieczerzy było nie ubogo...

Więc do synowej rzecze świekra młodój:
— Córko, poszukać trzeba ci wygody
I odpoczynku. Wdzięj szatę godową,
A woń olejku roztoz nad twą głową,
Idź, Booz jęczmień na boisku wieje,
Potém wieczerzy użyje i wczasu,
Ty do stodoły wejdz mi bez hałasu
A gdy mu czoło winem rozjaśnienie,
U stopy jego ułóż się układnie;
Tobie ztąd spokój, mnie spokój wypadnie.

— Uczynię wszystko co każesz Noemi.
I olejkami woniąca wonnemi
Starcu do stopy przypadła strwożona:
A Booz w ciemności pytał się, kto ona.
— Rut jestem, sługa powolna twa, panie!
Więc rzekł: Bóg z tobą, o niewiasto młoda,
Pana niech z tobą będzie zmiłowanie;
Boć nową cnotę zbożna myśl ci poda,
Żeś nie szukała młodego a cała
Świekryś się swojej wygodzie oddała.
Ale jest młodszy, co tobie powinny
Ten cię za żonę winien wzięść, nieinny;
Gdy on nie zechce; jakoś ulubioną
Staremu, tak téż staremu bądź żoną....

Do zrozumienia pieśni o Rucie, wiedzieć należy, że podług prawa mojżeszowego powinowaci obowiązani byli brać w spuściznie wdowy po zmarłych powinowatych. Rachuje na to Noemi, sząc Rut do Booza. Moabicki ród Ruty, mógł wydać się jój przeszkodą, którą złamać usiłowała usidleniem starego. Sielanka o Rucie pochodziła z tradycji domu królewskiego; Dawid był wnukiem Booza i Ruty. Nikt zapewne nie zaprzeczy piękności temu utworowi, tchnącemu taką prostotą a łamiącemu szorstkość owój wyłączości narodowej, którą tchnie prawo Mojżesza. Ruth Moabitka zaufała Bogu Izraela i oto Bóg ten przytulił do siebie wdowę biednego wychodźcy.

Brak względu na miłość i osobistą sympatyę, oto cecha patryarchalnego małżeństwa. Ruth młoda podaje się radzie Noemi, aby pozyskać starego Booza. Rebeka jedzie do narzeczonego, którego nie widziała. Pozostawienie potomstwa jest celem, przy którym nikną względy osobiste. Ale przy wyjściu z epoki patryarchalnej zjawia się napowrót namiętność. Widzimy ją w stosunku Simsona z Dalilą, spotkamy w pieśni o Sulamitce i Salomonie.

ODCZYT ÓSMY.

Hebrejczycy. Dawid. Salomo.

Około postaci *Dawida* i *Salomona* grupują się pamiątki największej chwały i świetności ziemskiej ludu hebrajskiego. W tak odległych czasach (1000—975 przed Chr. *) nie mamy w dziejach starożytnych żadnej osobistości historycznej, którejby rysy charakteru, szczegóły życia, stosunki z sąsiednimi narody tak wybornie były znane, taką świeżość kolorytu posiadały, jak owe dwie postacie narysowane w *księgach królewskich*, pojaśnione *psalmami*, *księgą przysłów* i *Ekkleziastesem*, postaci, których grunt psychologiczny zrozumialszy dla nas i jaśniejszy, których tajniki sercą wyraźniej nam się przedstawiają, niż jakiegokolwiek bohatera homerycznej epopei lub aischylowego dramatu. Nie mylimy się więc zapewne, jeżeli postawimy twierdzenie, że w tych dobitnie narysowanych postaciach, utrzymujących się dotąd w żywej pamięci wschodu, widzieć należy niejako miarę porównawczą dla innych, mniej dobrze znanych wschodu objawów, że owa twardość i skłonność do upadku natury żydowskiej, jest nam skazówką, jaką bezdenną otchłanią upadku musiały być wewnętrzne stosunki, sąsiednich, bałwochwalczycych despotyci. Znając wewnętrzną wartość zakonu możeszowego, opartego na teokracji i wiążącym się w federacyą życia rodzin

*) Według Ewalda: Geschichte des Volkes Israel II.

i szczepów, wyrozumiemy wstręt kapłański Samuelą do instytucji królestwa, prowadzącej na błędne drogi władczej pychy, która faraonów Egiptu do ubóstwiania się wiodła, poddańczej uległości, tracącej różnice między Jehową i panem ziemi, która olśniona blaskiem i potęgą, wyzuwała się z godności człowieczeństwa. *Księgi królewskie*, przez kapłanów kręślone są też pierwszą historyczną książką, kręślącą bez ogródki dzieje obłądów władczych i grzechów narodu, wyominającą przyczyny kar i dopustów bożych. Tylko obrana z ducha krytyka może je nazwać tendencyjnym kasty kapłańskiej dziełem, nie bacząc że każda tendencyjność odbiera zwykle historycznemu przedstawieniu prawdę i ciepło, co się właśnie w księgach królewskich nie dzieje, że każda tendencyjność wychodzi zwykle od pewnej frakcji narodowej, podczas gdy księgi królewskie z wiary ludu i z poczucia ludu pochodzą. Postacie królów w księgach są ludzkiemi, z całą prostotą a potęgą prawdy kręślonemi postaciami, sąd o nich wydany jest sądem ludu i Boga.

„Tedy król Salomon rozmiłował się w niewiastach obcych, nietylko w córce Faraonowej, ale Moabitkach i Amonitkach, Edomitkach i córkach Sydonu.

I stało się, gdy już był Salomon stary, że żony jego nakłoniły serce jego za Bogi cudzemi, tak iż nie było serce jego z Panem jego, jak serce Dawida, ojca jego. Ale udał się Salomon za Astartą, boginią sydońską i za Molochem obrzydliwością Ammonitów.

Więc rozgniewał się Pan na Salomona, że się odwróciło serce jego od Pana, Boga Izraelskiego.“

Ileż tu groźnej a ludzkiej prawdy, jakie przedstawienie owego zgubnego kierunku królów ku obczyźnie, jak wypowiedziane skutki zepsucia u góry! Niema w księgach królewskich gorczy Tacyta, bo autor z przyjemnością kreśli wielkie dzieła królów Izraela, ale groza ich większa od ksiąg tacytowych, a jeżeli o historyzofię chodzi, toć są one jedyną księgą historyzoficzną starożytności.

Instytucja królestwa u Hebrejczyków różni się stanowczo od wszelkich podobnych na wschodzie, pomimo, że ją Hebra, jak z cytowanego tekstu księgi Samuelowej widno, od sąsiadów przejęła. *Objawienie* i utrzymująca objawienie *inspiracja* są istotą ducha hebrejskiego, teokracja przez organa wybrane jego wolą, inspiro-

wane, formą jego rządu *). Zewnętrzne okoliczności wpłynęły na potrzebę téj teokratycznej formy, trzeba było dać widomą głowę, której nie zawsze mógł się duch Boży udzielić. W instytucję królestwa wchodzi zatem *wola* wybierającego ludu i *namaszczenie* kapłańskie, pierwsza obowiązuje do posłuszeństwa wybranemu, druga daje siłę i zdolność rozkazu. W téjże samej wszakże chwili staje *instytucya* tak zwanych *szkół proroków*, niezawisłych od kasty lewitów, przystępna ludziom wszelkich pokoleń Izraela, instytucya koncentrująca w sobie siły i kształcąca zdolności do przyjęcia inspiracyi Bożej. Szkoła proroków stawia obok Saula Samuela, obok Salomona *Natana* a największą chwałą Dawida jest połączenie proctwa z królestwem, lutni wieszczą z berłem. Urządzenie to, czyste na duchowych ludu potrzebach i na głębokiem poczuciu narodowego posłannictwa oparte, nieda się porównać z żadnym stósunkiem kasty kapłańskiej do osoby króla, z żadną instytucją przechowywaczy tradycyi i ksiąg religijnych, jakich spotykamy u Indów, Zendów, Hebrejczyków, Egipcyan, Greków i Rzymian. Z ludzkiego, politycznego patrząc stanowiska nie było nic mniej praktycznym, jak ten stosunek władzy królewskiej do władzy duchowej, proroczej, jak to połączenie teokracji, dzierżonej przez natchnionych synów ludu z królowaniem ziemskim, poddaném wszelkim burzom rzeczywistości.

Pierwsza postać w rządzie królów Hebrei, Saul, człowiek waleczny i dzielny ale namiętny i ambitny, wpada w ustawną walkę z Samuelem a następnie z Dawidem, przyjacielem swojego syna Izraela, harfiarzem, śpiewakiem ducha Bożego. Nic tragiczniejszego, jak dzieje téj walki króla, kończącej się jego szaleństwem i samobójstwem. Następcą Saula jest harfiarz jego dworu; cały ród królewski ginie pod ciosami zemsty ludowej. Łatwo krytyką bezduszną wycnicować tę historję i widzieć w Dawidzie tylko ambitnika, ubiegającego się o koronę, ale jak wytłumaczyć wtedy wszystkie szczegóły tych dziejów, bijące innym duchem, natchnione inną myślą, jak wytłumaczyć psalm lamentu nad śmiercią Saula i Jonatana:

„Patrz Izraelu! padli męże twoi
I wielcy twoi padli na gór szczycie.

*) Trottet: Genie des Civilisations.

O! wy co w bramy pogańskie spieszycie,
 Milczcie! nie mówcie; córy Filistynów
 Śmiać się gotowe z śmierci naszych synów!

Góry galbejskie! schnijcie wy bez rosy
 Bezpłodną ziemia na górach niech stanie . . .
 Tam ty poległeś o Saulu przewdzięczny
 Tam ty upadłeś bracie Jonatanie,
 Którego przyjaźń miłszą była duszy,
 Niż miłość dziewic, gdy serce poruszy*).

Król, rycerz i prorok, jest *Dawid* drugą najwybitniejszą po Mojżeszu postacią. On to podnosi wydartą Jebuzitom Jerozolimę do godności stolicy a składając w niej arkę przymierza, świętość łączącą dwanaście szczepów wspólném nabożeństwem, dokonywa zjednoczenia zamierzonego instytucją królestwa. On toczy zwycięzkie, ale wyłącznie odporne wojny z sąsiedzkim pogaństwem. Zna na sprawą z Uryaszową, sprowadza nań niechęć i szemranie ludu a na pokutnika karę bożą w buncie synów Absaloma i Adonii.

Jeżeli Mojżesz był przedewszystkiem zakonodawcą, Dawid, przedewszystkiem psalmistą, królem-poetą. *Psalmy*, acz tylko w części od niego pochodzą, zrosły się ściśle z jego postacią, jako wpływ duszy korzącej się przed Panem i spowiadającej z ucisku wewnętrznego, z trudności zachowania zakonu na stanowisku, które zajmował. Harfa była pośredniczką między nim i ludem, pieśń odezwą, którą zwracał ku niemu. „Cztery tysiące Lewitów, w ozdobnych szatach dzieliło się na chóry, mające swoich chorowodów, z których najślawniejszymi byli Assaf, Heman, Jeditun i rodzina Korah.“ Te chóry śpiewały psalmy królewskie, psalmy własne, pieśni tradycyjne ludu, uderzając w jedną lub drugą stronę stósownie do okoliczności lub położenia kraju. Przyłączenie nazwiska Dawida do psalmów nie jest skutkiem autorstwa kilku pieśni, ale autorstwa rodzaju. Jeżeli Homer ma prawo do Iliady i Odyssei, Dawida prawo do psalmów, jako rodzaju, jest równie silnie i niezaprzeczone.

*) Regum II, 1.

Poezya liryczna psalmów, pozostanie na zawsze najduchowszą mową człowieka ze stwórcą. Nic niewyrówna żarowi, gwałtowności, zachwytowi tych modlitw, wrywających się pod wrażeniem objawionej prawdy lub doświadczonej kary Bożej. Tłum tłoczących się myśli i obrazów, siła wezbranego uczucia rzadko pozwala rozwinąć się pieśni w jedną symetryczną, zamkniętą całość, rzadko wystarcza forma duchowi, który pieśń rozpiera, ale owe pojedyncze wykrzyki, tautologie, obrazy podobne są niby do podmuchów wiatru, uderzających coraz gwałtowniej i coraz wyżej unoszących duszę człowieka. Bez nastroju wyższego psalm Dawidowy nie odkryje nam swoich piękności, ale niech tenże psalm Dawidów ozwie się w chwili, gdyśmy do żywego dotknięci, gdyśmy podniesieni szczęściem moralnym lub zgromieni bólem moralnym: to słowa jego nabiorą wyrazu, myśl jego stanie się przeźroczystą i jasną a nawet powtarzania znajdują się tam, gdzie tego dusza potrzebuje. Nawet owa forma psalmu, złożonego z równoległych (paralel) i odpowiadających sobie dykei, dłuższych lub krótszych, podług tchu, który miotanej uczuciem piersi starczy; zastósowana do śpiewu, sięgającego raz najwyższych tonów, to znowu rozlanego żałobnie w zawodzenie boleści lub cichy a przeciągły jęk skruchy: owa forma jest, jak to trafnie zauważano duchowem raczej niż materyalnem zachowaniem miary i zastósowaniem jęj do treści. Poznamy to na psalmie 148 jednym z najgorętszych psalmów pochwalnych:

Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie go na wysokościach,
Chwalcie Go Anieli wszyscy i wszystkie zastępy Jego.

Chwal Go słońce i księżycu, chwalcie wszystkie gwiazdy nieba
Chwalcie Go nieba bez granic, chwalcie Go wody bez końca.

Chwalcie imię Pana swego, boć on stworzył je z nicości
I wystawił je na wieki i każdemu kres położył.

Chwalcie Pana smoki wszystkie, chwalcie go przepaści wszystkie
Ogień i grad niech Go chwali, śnieg i wiatr z Jego rozkazu.

Chwalcie góry Go i wzgórze, urodzajne chwalcie drzewa
Cedry chwalcie i ptaszęta, zwierz i gad niechaj Go chwała.

- Chwalcie króle i narody, pany i książętą ziemi
- Chwalcie panny i młodzieńce, chwalcie młodzi i sędziwi.

Psalm 103 ma więcej spokoju. Orla myśl wieszczą wzlata w górę, obejmuje świat a objęciem tém, wypowiedzianém w obrazach pełnych potęgi chwali Boga.

Błogosław duszo moja Pana!
 Wielce wielmożnym jesteś Boże i oblokłeś się wielką chwałą i ozdobą.
 Przydziałeś się światłością jak szatą
 I rozciągnąłeś niebiosą, jako oponę.
 Zwierciadło wód stworzyłeś a chmury Twoim podnóżkiem
 Skrzydła wichrów są skrzydłami Twemi.
 I uczynisz Anioły Twe sługami
 A sługi Twoje napełniasz ogniem gorejącym.
 Ty postawiłeś ziemię na podstawie jój
 I nie nachyli się po wieki wieków.
 Przepaścią jako szatą okryłeś ją
 A wody nad górami jój spłynęły.
 Ale przed strachem imienia Twego spadły wody
 I drżały od grzmiącego słowa Twego.
 I podniosły się góry i zniżyły się doliny
 Jak przeznaczyłeś im, tak się stawało.
 I wypuściłeś źródła z wnętrza wzgórz
 Przez rozpadliny skał przeprowadziłeś je.
 I pić będą wszystkie zwierzęta ziemi
 I zaspokoi się osioł w pragnieniu swoim.
 W górze unoszą się ptacy niebiescy
 A z głębi gałęzi odzywa się głos ich.
 Z wyżyny Twojej Ty spuszczasz deszcz
 Aby napiła się i owoc wydała ziemia.
 I rośnie trawa dla bydła i zboże dla człowieka
 A wino rozochaca serce, a chleb daje siły i życie.
 Karmi się krzak w polu i cedr Libanu
 A w gałęziach jego wróbel ulepia swe gniazdo.
 Gazelom skały wysokie, kamienie dałeś królikom

Cały tu świat objęty okiem naiwném, kochającém, zachwyconém. Wyliczone stworzenie, wspomniany jego początek: postać Boża odłączona odeń i niezawisła. Ależ Bóg ten, którego ślad nosi każdy szczegół stworzenia jest oraz wszechmocnym i wszechwiednym ducha ludzkiego panem. Najpiękniej, najdobitniej wyraża to szczytne pojęcie psalm 138:

Panie! doświadczyłeś mnie, poznałeś mnie,
 Znasz mnie w spoczynku i powstaniu mojem.
 Ogarnąłeś kroki me i świadomyś dróg moich.
 Nim przyjdzie słowo na język mój, znasz je.
 Zewsząd otoczyłeś mnie i dotknąłeś ramieniem Twojem.
 Nad wiedzę moją wyższa umiejętność Twoja
 I nie obejmę jój, nie pojmem jój,
 Dokąd ujdę przed duchem Twoim a schowam się przed obliczem?
 Poszedłbym do nieba; jesteś tam,
 Schowałbym do grobu; znajdę Cię.
 Rannej skrzydła wziąłbym zorzy i poleciał nad morze:
 Tybyś kierował lotem mym
 I prawica Twoja wiodła by mnie.
 Ciemność nie skryje mnie, nie skryje noc:
 Ciemności światłem Tobie a noc dniem.

W ucisku dobywa poezya psalmowa tonów, którym nie zrówna żadna późniejsza. Podajemy psalm 41, przypisywany Dawidowi, gdy się jako harfciarz przed gniewem Saula ukrywa.

Jak jeleń w górach pragnieniem trapiiony,
 Dusza ma woła do ciebie o Boże,
 Dusza ma woła: Kiedyż ja w pokorze
 Przed Twój majestat stanę utęskniony?

Co dnia połykam ja łzy zamiast chleba,
 I w nocy łzami gorzkimi się żywię,
 A oto mówią do mnie niegodziwie:
 Gdzie Bóg twój? zbawca? gdzie twa pomoc z nieba?

I spominając, jakem z ludźmi bywał
 I w poczcie ludzi chadzał gdzie dom Boży,
 Wesołym głosem Panu doma śpiewał:
 W duszy się mojej boleść wielka sroży.

Czemuż się smucisz i czemu się trwożysz
 Duszo od ziemi twojej oderwana?
 Jeszcze ty usta radośnie otworzysz
 I wielbić będziesz wybawienie Pana . . .

Przepaści straszne do koła mnie zioną
 Powodzie Twoje w koło mnie oblały:
 Lecz we dnie światła łaski Twojej płoną
 Na noc mi piosnka i modły zostały . . .

W powszechnie znanych *psalmach pokutnych* poczucie winy, przygniecenie nieszczęściem, przechodzi w środku lub w końcu pieśni w ton weselszy, w ton nadziei. Nieraz nadzieja ta przybiera formę wizyi, przeczucia zbawcy. Takim jest między innymi psalm, krępujący postać przyszłego króla Izraela, „któremu kłaniać się będą wszystkie narody a służyć wszyscy królowie.“ Myśl messianiczna tkwiła głęboko w duszy ludu, podtrzymywała jego męstwo w najcięższych chwilach, karmiła go nadzieją chwały ziemskiej i władzy nad światem w imię Boże.

Poezya psalmowa utrzymywała się długie lata między Hebrzejczykami. W zbiorze psalmów spotykamy psalm dziękczynny na porażkę Sennacheriba, kilkanaście z czasów niewoli babilońskiej i kilka tak zwanych *stopniowych* za powrotem z niewoli stworzonych. Psalm „*Super flumina*“ nosi w *Vulgacie* nazwisko *Psalmus David Jeremiae*.

Nad rzekami Babilonu siedzieliśmy płaczący,
 Wiatry igrały niebios w lutni na drzewie wiszącój.

Ci, którzy nas przywiedli, płaczących widząc, pytali:
 Zacz nie śpiewacie pieśni, któreście w Syonie śpiewali?

Jakże pieśń zaśpiewamy, pieśń Panu wiecznej chwały,
Aby ją wzgórza niedoli, równiny niewoli słuchały!

Jeżeli cię Sion zapomnę, niech mi prawica usycha,
Niech mi skołczeje język, jeżeli nie za nim pierś wzdycha.

O Panie! synów Edomu spomnij ty w zemsty godzinie,
Co mówią: Na wiek wieków Jerozolima niech ginie.

O ziemio Babilonu! szczęśny ten, szczęśny na wieczność
Co odda tobie wet za wet, twą srogość i twoją wszeteczność.

Kto twoje niemowlęta, jak nasze w Sionie konały,
Porwie w godzinie zemsty i pogruchoce o skały.

Ten szczyt rozpaczy maluje nam dobrze stan duszy zagnanego w niewolę ludu. Jakże innemi są psalmy, stworzone przez powracającą z niewoli gromadkę wygnańców.

P s a l m 124.

O był Pan z nami! Gdyby z nami nie był
Jakżeby lud nasz to przebył, co przebył?
Gdy się wbrew ludzie wszyscy nam stawiali
Gorejąc gniewem, aby nas pozarli:
Toćbyśmy w strasznej potonęli fali,
Toć w lwięj paszczęce bylibyśmy zmarli.
Lecz nam Pan zginąć nie pozwolił marnie
Z sidła ptaszników, gdy je dłoń rozgarnie
Jako ptaszyna dusza nasza wzlata:
A zbawcą naszym Ten, co stwórcą świata.

P s a l m 125.

Gdy Bóg na Syon pozwolił powrócić,
Gdyśmy do domu obrócili nogę,
Snem nam się zdało, że idziem w tę drogę,
I ust nam uśmiech nie umiał porzucić

Język świegotał, a narody ziemi
Rzekły: Rzecz wielką uczynił Bóg z niemi!

O Panie! jeństwo, co od nas odbiega,
Uczyń, niech więcéj człeku nie dolega,
Gdyśmy posiali, daj radośne żniwa,
Po dniach boleści szczęście niech przybywa,
Jak w dom oracza, co zgięty robotą
Powierzył skibie ziarnek zboża złoto.

P s a l m 152.

O jako dobra, o jako miła
Zamieszkać braciom zgodnie a społem:
Zgoda — olejek z Arona głowy
Ciekący jego kapłańskim czołem
Na brodę starca, na starca szaty:
Zgoda — toć strumień rosy bogatěj,
Niebios kroplami ciekący nocą
Na górę Syon. Pan tam jest mocą,
Błogosławieństwo i żywot wieczny
Gdzie żyją bracia w zgodzie statecznej!

Postać *Salomona* różni się stanowczo od postaci króla psalmisty. Z Dawidem łączy się natchnienie, duch proroczy; Salomon prorokiem nie jest, psalmów nie składa: on podług tradycyi obrał sobie drogę *mądrości*, palmę rozumu, oświeconego prawdą Bożą, ale krzepiącego się doświadczeniem, drogę trzeźwą, logiczną. „Dał Bóg mądrość Salomonowi i rozsądek a mądrość jego większą była od mądrości wschodu i od mądrości Egiptu. I znał trzy tysiące przysłów, a pieśni jego było tysiąc i pięć. I znał drzewa od cedru do hyzopu, który rośnie na ścianie i mówił o zwierzętach i ptakach, robakach ziemi i ptakach morza. I przychodzili królowie świata, aby się dziwować mądrości Salomona.“

Jako władca zbliża się Salomon do form despotyzmu azyatyckiego. Czyni on Kanaanitów niewolnikami, stawia fortece, otacza

się strażą. On pierwszy buduje świątynię Jehowie, czego Dawid za radą Natana proroka zaniechał. Pomaga mu radą i rzemieślnikami Hiram, fenicki król Tyru. Pod koniec życia oddaje się bałwochwalstwu i rozkoszom a stosunki jego z prorokiem *Natanem* i *Ahią* naprężają się. Syn jego *Rehabeam* nosi na sobie charakter azyatyckiego tyra. To skrzywienie Dawidowego królestwa powoduje oderwanie się 10 szczepów pod Jeroboamem, podział na Izrael i Judę.

Nazwisko Salomona jako pisarza, nosi *księga mądrości* (przysłów), *Eklesiastcs* i *pieśń nad pieśniami*.

W księdze *przypowieści Salomonowych* rozróżniamy dziewięć pierwszych rozdziałów, mieszczących napominania mędrca do „syna“ zwrócone; dwanaście rozdziałów zdań moralnych, wypowiedzianych zwykle w formie antytezy; siedm rozdziałów późniejszego widocznie pochodzenia, w końcu pochwałę dobrego króla i cnotliwej niewiasty. Prawdziwa to powódź zdań niezmiernonęj głębokości, nieporównanej prawdy. Dziela one z psalmami wysoki przymiot, że odsłaniają całą wielkość swoją tylko prostym lub z wędrówki długich doświadczeń powracającym umysłem: półmędrków mogą zadziwić, ale zrozumiałemi dla nich nie będą. Znane nam w wyjątkach epigramy Bhartriharego i Saadego, najszczytniejsze mądrości pogańskiej owoce, nie mogą się z nimi porównać ani co do wielkości myśli, ani co do organiczności wątku. Po za filozofią Bhartriharego widzimy zabobon braminów, po za umiarkowaniem Saadego fanatyzm derwiszów: przypowieść Salomona odsłania nam prospekt na górę Horeb, prostuje drogi ducha, wiedzie na tajemnicze udoskonalenia osobistego wyżyny. Nawet wtedy, gdy się na codzienném opiera doświadczeniu, nie idą wyniki tego doświadczenia nigdy wbrew prawdzie tradycyjnej, nie prowadzą do cynizmu i maxym zwyczajnego *savoir vivre*.

„Bożań boża jest początkiem mądrości. Słuchaj synu nauki ojca swego i nie opuszczaj zakonu matki twojej.

Jeżeli grzesznicy pochlebstwami Twemi wabić cię będą, nie daj się pozyskać im a nie chodź drogą ich

Sześciu rzeczy nienawidzi Pan i siódma jest, której nienawidzi dusza Jego: spojżenia dumy, kłamliwego języka, rąk krwawych od krwi niewinnych, serca, które czarne knuje zamiary, nóg, które

lekką spieszą do złego, dłoni, która wznosi się ku krzywoprzysięstwu i dłoni, która sieje niezgodę pomiędzy braćmi.“

Liczne przysłowia zwracają się przeciw zepsuciu obu płci:

„Nie daj pozyskać się sztukom rozpustnej kobiety. Usta jej słodkie jak miód, głos jej piersi łagodny, jak oliwa. Ale wewnątrz jest jako piołun a przeszywającą, jak miecz o dwu ostrzach. Nogi jej dążą do śmierci a kroki jej prowadzą do piekieł.“

Antytetyczne sentencje (od rozdz. X) odznaczają się dziwną zwięzłością.

„Nienawiść wzbudza kłótnie; miłosierdzie pokrywa winy.

Mędrzec chowa się z mądrością; szalony zawsze gotów do mowy bałamutnej.

Zginie zły, jak burza, która mija; dobry wieczny znajdzie fundament.

Niewiasta dobra stawia dom; przewrotną burzy dom męża swego.

Kto uciska biednego, obraża Boga; czi Boga, kto ma litość nad biednym.

Podwyższa narody sprawiedliwość; grzech podaje je na upadek.

Kto śmie powiedzieć: czystym jestem i niema grzechu na mnie?

Nie pocieszaj się: Odpłacę złe! Czekaj, niech cię Pan od niego uwolni.

Tchnienie Boże w człowieku jest jako lampa; ona rozświeca tajemnicę jego wnętrza.

Miłosierdzie i prawda trzymają królów; łaska utwierdzą trony.

Wesołość jest młodych potęgą, siwe włosy ozdobą starości.

Organiczną całość stanowi księga *Ekkleziastes* (kohelet), nosząc nazwisko Salomona a przez krytykę o wiele późniejszemu przypisywana czasowi. Ekkleziastes nosi wybitną cechę potężnego ducha, oglądającego się z nad krawędzi grobu na żywot miniony, na wszystkie jego uciechy i zatrudnienia, na doznane zawody, cierpienia i boleści. Podobnym głosem smętnym mógł się pod koniec żywota odezwać król, najświetniejszy władzca Hebrei, który pił za-

równy czarę rozkoszy, jak czarę wiedzy; któremu nie brak było ani chwały ani przyjemności życia, a pieśń jego mogła uleść następnym zmianom i wersjom, na które się późniejsze złożyły wieki.

„Dawidowego oto syna słowa:

Marność marności! wszystko jest marnością;

Z pracy żywota nic człek nie zachowa.

Plemiona giną i wstają plemiona,

Słońce powstaje i ginie wieczorem

Powstaje znowu i znów w chmurze kona.

Trudem jest wielkim, co widzimy na ziemi,

Co było niegdyś, co będzie? a przecie

Nic tu nowego niema na tym świecie.

Przeszłość w ponurym ginie zapomnieniu,

My w zapomnieniu zginiemy i zaginą

Ci, co tam po nas na ziemię tę spłyną.

Jać Ekkleziastes byłem Izraela

Królem i chciałem zbadać, co pod słońcem.

Gorszego trudu Bóg nam nie udziela.

Widziałem wszystko, co było na ziemi,

Poznałem: Marność wielka w tym żywocie,

Trudna rozprawa a szaleństwa krocie.

I możnym byłem, nad przodków możniejszym,

Sercem do wszelkiej przychylił mądrości;

A oto widzę, że i to marności,

Że im kto mędrszym, tym bywa smutniejszym.

Więc rzekłem: Ziemskich używajmy darów,

Rozkoszy wszelkich użyjmy sowiec,

Alem zobaczył, że to marne życie

Stawiałem domy i winnice szczepił,
Sadziłem sady i wodom ogrodów
Kamienne wanny misternie'm zasklepił.

Dom mój sług pełen był i niewolników
I wielkie trzody miałem i obory,
Jak ich nikt z moich nie miał poprzedników.

I złota miałem, skarbów miałem wiele,
Wazy wspaniałe i pełne puhary
I chór śpiewaczek, co śpiewał do miary.

Ale spojrzawszy na rąk moich dzieła,
Na dzieła trudu, co mnie tak kosztował,
Znowum w tém wszystkim marność upatrował,
Boć zginie wszystko, co dłoń ta poczęła

Gnie się duch ludzki pod tą pieśnią boleści i zwątpienia; kilkakroć pyta się mędrzec: toć może lepiej o nic się nie troszczyć? Ale są dodatne, potężne struny w pieśni Ekkleziastesa.

Widziałem ludzi bez dziecka, bez brata;
Oczy ich zysku pragnęły tak chciwie,
Tak się krzatali! O! toć marność świata.

Lepszać społeczność: *samotnemu* bieda!
Upadnie jeden, podniesie go drugi,
Któż poda rękę, gdy kto *sam* upada?

Nie żałuj chleba rzuconego w fale
Żywota ludzi; znajdziesz go w przyszłości:
Dziel się, bo nie znasz przyszłych nawałności.

Chmura, gdy pełna, deszczem o ziem pada,
Z drzewa, choć padnie, drzewo pozostanie:
Ty, sięj nie patrząc, co z siewem się stanie

Nie wiesz, jak dusza wchodzi w ciało człeka,
 Nie wiesz, jak kości wiążą się w żywocie,
 Dzieł twego Stwórcy próżno myśl docieka.

Siej, siej bez końca . . . nie wiesz, jakie ziarno
 Wznijdzie najpewniej . . . pomnij czas ciemności,
 Co powie kiedyś, jak przeszłość jest marną . . .

Przypuściwszy nawet, że *Ekkleziastus* jak chcą krytycy, powstał za wpływem filozofii epikurejskiej lub stoickiej, widzimy z cytowanego ustępu, jaką dał im odprawę. *Lukrecyusz*, Rzymianin, pod tymże wpływem wyparł się swoich Bogów w poemacie „*de natura rerum*“, *Ekkleziastes*, dał odprawę dociekaniu tajemnic swego Boga. Ostatnia pieśń mówi szczytnemi obrazami o śmierci i nieśmiertelności:

Ty od młodości Stwórcy pomnij wiernie,
 Nim przyjdzie starość, przyjdzie czas boleści
 Nim dni nadejdą, kiedy niepomiernie

Zblednie ci słońce, gwiazdy zbledną w oku,
 I słudzy domu z pracy się swój wzruszą,
 Ucichną żarna, a z niebios wyroku

Wśród płaczu w dom cię zaniosą wieczności,
 Nim złota pęknie obrączka żywota,
 Nim dzban się stłucze, nim koło, co mota
 Wiadro studzienne zerwie się w cysternie,

W *proch*, z kąd powstało, biedne ciało wróci,
 Nim *duch powróci do Pana*, z kąd dany:
 Ty od młodości Stwórcy pomnij wiernie.

Z Salomona imieniem wiąże się nareszcie *Sir Hasirim* (pieśń nad pieśniami). *Sir Hasirim* jest sielanką miłosną, której kościół przypisał mistyczne znaczenie. Namiętnością przypomina ona *Gitę Govindę*, prostotą znaną nam księgę *Rut*. Dziewica ze wsi Salem

nad jeziorem Genezaret, Sulamit, kocha się w pasterzu, który opowiada jej rano o piękności nadchodzącej wiosny i wzywa ją, aby z nim wyszła w pole. Bracia Sulamitki niechętni tej miłości szła siostrę w oddalone góry, aby tam strzegła winnicy. Tam spotyka się Sulamitka z królem Salomonem, który uderzony jej pięknością, chce jej miłość pozyskać. Ale Sulamitka trwa wierna swoim uczuciom i łączy się z pasterzem. Wątek powieści tak się rwie wśród lirycznych uniesień, że z trudnością tylko da się wysledzić. Pieśń składa się widocznie z pojedynczych mów Sulamitki, pasterza, Salomona i jego kobiecego dworu (córek jerozolimskich). Dlatego nazwał Herder *Sir Hasirim* zaczątkiem dramatu a jansenista *De Sacy*, tłumacz biblii ułożył je w rodzaj dialogu między oblubieńcem i oblubienicą. Podajemy tu próbę zestawienia całości w sposób przystępny dla smaku europejskiego.

Pierwszym obrazem jest spotkanie z kochankiem:

Głos kochanka mego słyszę.
 Skacze przez wzgórze, biegnie przez skały,
 Do młodego podobien jelenia,
 Stał pod ścianą, w izdebki ciszę
 Patrzy przez kraty nieśmiały.

I słyhać pienia:

Wstań o kochanko, wstań piękna moja
 Wyjdź ze mną w pole;
 Bo oto ustał deszcz już zimowy,
 Kwiatek z wiosennej ziemi się kole,
 Słyhać ptasząt rozmowy,
 Synogarlicy brzmi głos.
 Figa strzeliła w owoc zielony,
 Winnicy kwitnie wrzos,
 Wstań piękna moja, kochanko moja
 W wiosenny pójdź ze mną świat wonny.

Pasterz kochanek wielbi piękność Sulamitki

O! jakoś piękna moja kochanko,
 O jakoś wdzięczna!

Oczy gołębia¹ masz o kochanko,
 Przyémione rzęsy tkanką;
 Włosy jak trzoda tysiączna
 Kóz rozpuszczona na wzgórza:
 Ząbki, owieczek to stado
 Co się z kąpieli wynurza;
 Usta wstążeczka karminu,
 Przez które głos wdzięczny się śliźnie,
 Jagody — jabłka granatu,
 Szyja wieżycy, co światu
 Groźną armaturę niesie:
 Piersi — sarneczki dwie bliźnie
 W liliowym, co pasą się lesie . . .

Sulamitka wszakże nie poszła z kochankiem. Bawiąc w winnicy napotkała orszak króla Salomona.

Któż z puszczy ciągnie w słupach kurzawy,
 Kadzideł wonią obłany w koło?
 Salomonowe jaśnieje czoło,
 Przy nim mężowie wojennej sprawy.
 Ciągnie, gdzie pałac z drzewa Libanu
 Z srebnemi słupy, złotą podłogą,
 Stropy wybite purpurą drogą,
 Wewnątrz niewiasty służące panu.

Większa część poematu odbywa się w pałacu, gdzie Salomon zaprowadził Sulamitkę.

Król mnie wprowadził w swoje komnaty,
 Toć mnie o miłym wspominać godzi,
 O gdzie mój luby? gdzie teraz chodzi?
 Wszedł do ogrodu i zbiera kwiaty,
 Jego'm jest cała, on moim cały,
 Pasterz na polu, gdzie lilie wonią . . .

TOWARZYSZKI

Co zacz za jeden?

SULAMITKA.

Miły mój piękny!

Głowa jak złoto, włos — pióra krucze,

Oczy gołąbka, co dzióbek płuźce.

Wargi wonnością lilii ciekące,

Ręce, pierścienie złotem błyszczące

A ciało jego jak kość słoniowa . . .

Spałam, lecz przez sen słyszałam słowa:

— Otwórz kochanko, otwórz jedyna,

Włos mi północną powilgnał rosą

Kędziory moje kapać zaczyna.

— Jakże ja wyjdę do ciebie boso,

Jakże mi znowu szatę oblekać?

Lecz drżałam cała gdy musiał czekać,

A na zaworę, gdym otwierała

Z drżących mi palców mirra kapała.

SALOMON.

Sześćdziesiąt dziewic u mnie w komnacie

Aleś ty jedna, piękna jak zorze,

Silna jak słońce w swém majestacie

Wojsko, któremu ujść nic nie może.

O nie patrz na mnie, boć się rozstroję!

SULAMITKA

Jam jest miłego, moim jest miły.

Rzecz kończy się połączeniem kochanków.

Szła, o miłego sparta miłośnie.

— O jako pieczęć przytul się ku mnie,

Miłość bo mocna jak śmierć, zazdrośnie
 Patrzy podobna grobom i trumnie:
 Płomieniem pali a morza czaszą
 Wszystkie jój świata wody nie zgaszą.

Tłumaczenie tych urywków daje tylko słabe wyobrażenie o gorączkowej namiętności oryginału. Tłumaczenie świeckie „pieśni“ musi koniecznie wprowadzić w nią pewien logiczny porządek; oryginał jest chaosem wspomnień, niecierpliwości, hiperbolicznych obrazów, a piękność i charakterystyczność utworu polega właśnie na tej chaotyczności. Nie dziwimy się też wcale, że pieśni przypisywano mistyczne znaczenie; że Sulamitka, gardząca blaskiem, tęskniąca do pasterza wieszczącego wiosnę, gorejąca miłością, silną jak śmierć wydała się duszą pragnącą połączenia z oblubieńcem, z odwieczną prawdą i życiem.

ODCZYT DZIEWIĄTY.

Prorocy. Księga Hiob. Księga Ekkleziastyk.

Mówiliśmy już wyżej o instytucji proroków. Nie miała ona nic równego w świecie starożytnym.

Prorok nie był kapłanem Lewitą. Urzędowy kościół istnieje obok proroków a prorocy często walczą z nim przymuszeni. Państwo prześladuje proroków lub zasięga ich rady i stósuje się do ich napomnień. W obec ludu nawet zajmują prorocy najzupełniej niezawisłe stanowisko, różnią się od przywódców jego wszelkich czasów i wieków; mówią mu tylko prawdę. Z samotności wychodzą prorocy a żywot ich pełen utrapień i pośmiewiska ludzkiego. Są to prototypy prawdziwego powołania Bożego, służby w imię prawdy, gotowi na wszystko. „Stało się Pańskie słowo do mnie, mówi *Jeremiasz*. Pierwój niżelim cię stworzył, mówi Bóg, znałem cię, pierwój niżeli się urodziłeś poświęciłem cię, na proroka narodom dałem cię . . . Rzekłem: A-a-panie, oto nie umiem mówić, jestem dziecięciem. A Pan rzekł do mnie: Nie mów, jestem dziecięciem, owszem na wszystko, na co cię poszlę, idź, wszystko, coć rozkażę mów... Oto dziś cię postanawiam nad narody i królestwy, abys wykorzeniał i psował i wytracał, abys budował i szczepił.“ „Umiejętny język dał mi Pan, mówi *Izajasz*, abym spracowanym umiał powiedzieć słowo czasu przygodnego. On budzi mnie każdego poranka, pobudza uszy moje, abym słuchał i uczył się. Pan otwiera mi uszy a ja słucham a wstecz się nie cofam. Ciała mego nadstawiam bi-

jącym, a policzków moich tym, którzy mnie szarpia, twarzy mojej nie zastawiam od obelżenia i plwania. Pan wspomaga mnie, postawiłem twarz moją, jako krzemień, gdyż wiem, że pohaubiony nie będę.“

Po śmierci Salomonowej rozpada się państwo Dawida na dwie połowy, większą, z dziesięciu szczepów złożoną, *Israel* i mniejszą z stolicą Jeruzalem, *Juda*. Oderwanie się Izraela sprowadza wojny domowe, wdzieranie się bałwochwalstwa i obcego wpływu. Królowie obustronni dążą, nie przebierając w środkach, do politycznego połączenia, prorocy stoją przy Judzie jako moralnej zwierzchnicyce przechowującej arkę przymierza, tradycję Mojżesza i Dawida. W dniach tych występuje *Eliasz* i *Elizeusz*, po których nie pozostało piśmiennych zabytków. Eliasz i Elizeusz sadzają *Jehu*'sa na tronie Izraela, *Joel*, *Amos* i *Hozea* walczą z rozgaszczającym się bałwochwalstwem. Działanie ich nie ogranicza się na jedno lub drugie państwo, oni stają się moralnym łącznikiem Hebrei. Działanie *Jezajasza* przypadające w czasy wielkiego assyryjskiego ruchu zaborczego pod Salmanassarem, stoi na wyżynie, ogarniającej proroczem okiem przyszłość Judei, Izraela i Azji zachodniej.

Hozea król izraelski, sprzymierza się przeciw Assyrom z bałwochwalczym Egiptem. Jezajasz wieści Izraelowi upadek a porażkę Egiptowi: „Biada pysznej koronie, pijanicom z Efraima, biada kwiatowi opadłemu z ozdoby wiary swojej. Nogami będzie podeptana korona o pijanice efraimscy Powiedzie król Assyryjczyków więźnie egipskie i pojmańców murzyńskich, młodych, starych, nagich i bosych. I przelekną i wstydić się będą za murzyny, na których się oglądali i na Egipcyan, z których się chlubili. Oto, toć jest ucieczka wasza, do której uciekaliście po pomoc, abyście wyswobodzeni byli z mocy króla assyryjskiego.“ Jakoż proroctwo się spełnia. Król judzki Ezechiasz (*Hiskia*) chwytą się z gorącą duszą zakonu bożego. Gdy Sanecherib, następca Salmanassara, podstępnie pod Jerozolimę, Jezajasz dodaje ducha, ogłasza wyroki boże, że Jerozolima nie padnie.

„Powiedzie panu waszemu, mówi Izajasz do posłów Ezechiasza, proszących o radę, że mówi Pan: Nie bój się słów, któremi cię lżyli słudzy króla assyryjskiego. Panna, córka syońska (Jeruzalem) wzgardziła cię (królu Assyri), śmiała się z ciebie, kiwała głową

za tobą córka jerozolimska. Ponieważ zajuszyłeś się przeciwko mnie a zapędy twoje przyszyły do uszu moich, przeto założę kolce na nozdrze twoje a wędzidło na gębę twoją a wrócę cię drogą, którąś przyszedł."

Spełniło się i to proroctwo Izajasza. Morowa zaraza zniszczyła oblegających Sion. Sami Egipcyanie uznali cudowność ratunku Judy. Wzrok Izajasza sięgał dalej, wieścił upadek państwa Assyryi. Oko jego natchnione doczekało się chwili, gdy mieszkańcy Judy zanucili psalm pochwalny na cześć Jehowy, psalm tchnący wzruszeniem świeżo doznanego cudu.

Wielki jest Pan a godzien chwały na Syonie,
Znać będzie Go dom każdy, bo w naszej obronie
Stanął, kiedy królowie ziemi sprzymierzeni
Złą wołą poszli na nas, złością uwiedzeni.
Patrzaj! ledwie spojrzeli, zadrżeli do szpiku:
Myśmy z murów liczyli, gdy stawali w szyku;
Wtedy z świątyni wielkie przyniesiono słowo,
Żeś na wieczność stolicę zbudował Jehowo.
Ciesz się góro Syonu, cieszcie judzkie córny,
Otoczcie Syon, światu rzecz tę wieście z góry
Z wież wołajcie, jak mocną jest Jerozolima,
Ze u nas Bóg prawdziwy, a Bóg Syon trzyma.

Pod Ezechiaszem i *Jozią* widzimy religię Jehowy, dzięki odniesionemu zwycięstwu Izajasza, raz jeszcze w całym blasku rozwoju. *Jozią* odnawia uroczyscie przymierze z Panem, gromadzi księgi praw i psalmów. *Paralipomenon*, kroniki prowadzące dalej wątek ksiąg królewskich, zowią go najenotliwszym królem Judei. Ale z śmiercią *Joziasza* w wojnie z Egiptem (pod Megiddo) dostaje się Judea pod zwierzchnictwo faraonów (608). W dwudziestu dwu latach, które nastąpiły (608—586), wracają wszystkie okropności burz wewnętrznych i zewnętrznych: następcy *Joziasza*: *Joachas*, *Eliakim*, *Jechonias* i *Sedecias*, szukają wśród nadciągającej burzy babilońskiego światowładztwa ratunku — nie u Jehowy, ale u Egipcyan i oltarzy bałwochwalczych.

W tym strasznym czasie, na tle burzy, rysuje się olbrzymia postać *Jeremiasza*. Gdy z rozkazu Egipcyan Joachasa z tronu wypchniętym a Eliakim (Joakim) z łaski faraonów na nim osiadł, gdy lud wspominał błogosławione czasy bogobojnego Joziasza, woła prok za odjeżdżającym do Egiptu Joachasem:

Czemu zmarłego Joziasza płaczecie?
 Płaczcie Szalluma (Joachasa), który was opuszcza
 W ojczystej ziemi nie spocznie już Szallum
 Ani zobaczy kraju, gdzie się rodził.
 Biada, kto domy nieprawością stawia,
 Krzywdą poddanych pałace podnosi;
 Kto mówi: Cedrem ściany będę zdobił!
 Królem go cedry mieszkania nie zrobią.
 O Joakimie! ojciec się miał dobrze
 Bo czynił ludziom sąd i sprawiedliwość,
 O Joakimie! ojciec się miał dobrze,
 Bo sprawiedliwość biednemu wymierzył.
 Płaczą po ojcu. O tobie Pan mówi:
 Kto będzie płakał, kto biadał po tobie?

Przewidując bliski napad Babilończyków, woła Jeremiasz głosem Bożym o poprawę obyczajów i zaniechanie bałwochwalstwa:

Równajcie drogi i postęпки wasze
 To was w ojczyźnie waszej pozostawię.
 Lecz czyż jaskinią łotrowską jest dom ten
 Co nosi imię mojego imienia?
 Idźcie na miejsce, kędy było Silo *)
 Patrzcie com sprawił za złość Izraela!
 Synowie wasi drwa zbierają suche
 Ojcowie w ogień dmuchają ofiarny
 Niewiasty ciasto czynią dla *Astarty* *)

*) Państwo Izrael odłączywszy się od Judy i Jerozolimy, ofiarowało Jehowie na wzgórzu zwaném Silo.

**) Zuaněj nam bogini fenickiej.

Przeto uczynię, com uczynił w Silo.
 Od dnia, gdy wyszli z Egiptu ojcowie,
 Do dzisiaj, mnogie słałem im proroki,
 Codziennie słałem — wszakże nie słuchali
 A twardsi dzisiaj są w karku, niż ojce.

Tę śmiałość słowa przypłacił Jeremiasz srogiem prześladowaniem. Tymczasem spełniło się proroctwo Izajaszowe, wieszczące klęskę Egiptu. Nabukadnecar zgromił Nechaona, zwierzchnika Judy. *Jeremiasz*, *Baruch* i *Habakuk* wznoszą coraz donośniejszy, straszniejszy głos przestrogi.

Głos Pański hukiem rozlegnie się w koło,
 Na wszystkich ludzi ziemi téj uderzy,
 Przeniknie wszystkie ziemie i narody,
 Bo ze wszystkimi w sądy wchodzi Pan.
 Z narodu w naród pójdzie utrapienie
 Wicher się zerwie od kończyny świata:
 Pobici będą, a nikt nie opłacze,
 Nikt nie pogrzebie... zgniją bez pogrzebu...
 Nabukadnecar będzie moim sługą
 I sprawię przezeń, że wesele zginie
 Oblubienicy głos i oblubięca
 Ścichnie i żarna ogłuchną domowe,
 A cała ziemia będzie spustoszeniem.

Pod panowaniem Zedekiasza dosięgnął Jerozolimę cios ostateczny, zburzenie świątyni, przesiedlenie wielkiej liczby mieszkańców do Chaldei. Głosy, które niedawno pobudzały do boju, które w sojuszu z Egiptem upatrywały zbawienie, które na Jeremiasza wstrzymującego daremnie a rozpaczne zapędy, rzucały kamieniem obrazy, zamilkły. Prześladowanego i oplwanego tylekroć starca stać było, że z gromkiej piersi wydobył lament nad zburzonym miastem a braciom swoim umiał powiedzieć słowo pociechy i nadziei. Gdy z srogo utrapionej ziemi rozchodzili się synowie Judy, jedni wleczeni przez wroga, drudzy uciekający przed nim do „przyjaznego“ Egiptu: Jeremiasz obrał tę ostatnią drogę, bo tam większe moralne prze-

czował niebezpieczeństwo. I tam, jak niesie podanie hebrajskie, gromiąc wychodźców za bałwochwalstwo bogów cudzych, padł męczeński prorok pod kamieniami, które nań rzuciła zatwardziałość ziomków.

Oto urywki tak zwanego *lamentu* Jeremiasza.

Miasto tak ludne, dzisiaj tak samotne
Stało się, jako wdowa a poddanka.

Płacze nocami, łzy ma na obliczu,
A niema tego, ktoby go pocieszył...

Jako jelenie pierzchły jego pany,
Wszystkie miłości poniszczyły wrogi.

Lud szuka chleba i nie patrzy na nie
O, czy jest boleść, jako jego boleść!...

* * *

Klaszczą nad tobą, przechodzący drogą:
Toć to jest miasto piękne a weselne?

I mówią wrogi: Otoć dzień nasz przyszedł,
Oglądaliśmy dzień naszej radości.

Co przyobiecał, uczynił Pan z tobą
A rozweselił wroga i wywyższył.

O, lój ty serce twoje jako wodę,
Za duszę dziątek, co konają z głodu.

Wołaj: O Panie! wejrzyj Ty oczyma
Komuś tak kiedy uczynił na ziemi!

* * *

Jam mąż, com widział sprawę gniewu Pana
W ciemność mię zawiódł Pan, nie w światło zawiódł.

Złamał mi kości i pomiał mi skórę
Ogarnął żółcią i jestem jak zmarły.

Wołam i krzyczę, on uszy zamyka
Łuk swój naciągnął; mnie uczynił celem.

Skryłeś się w obłok, nie słyszysz modlitwy,
Wezbrały wody: wołam: Jużci po mnie!

* * *

O Panie, codzień Tyś zbliżał się ku mnie
Mówiąc: nie bój się . . . osądź sprawę moją.

Widzisz ich pomstę, słyszysz urąganie,
Daj im nagrodę, wedle rąk ich sprawy.

Daj twarde serce, abys ich przeklinał
Daj, niechaj zginą z pod Twojego nieba.

* * *

Wielka twa litość, żeśmy nie zginęli
Do szczętu. Panie, toć litość Twa żyje!

Nie z serca trapi Pan syny człowiecze
Pan się nie kocha w zniszczeniu na wieki.

By trapić jeńce, Pan się wtém nie kocha,
By sądzić krzywo, nie kocha się Pan w tém.

Złe toć i dobre z jego rąk pochodzi
Podnieśmy serca i ręce do Boga.

Urywki te słabe tylko mogą dać wyobrażenie o bezdennjéj boleści przebijającjéj się przez proste a natchnione słowa proroka. Ostatni rozdział lamentu powstał, ile się zdaje, na wygnaniu w Egipcie:

Wspomnij o Panie, co się z nami stało,
Wejrzyj a obacz hańbę naszej głowy,
Dziedzictwo nasze obcym się dostało,
A matki nasze -- smutne jeno wdowy.

Ze źródeł naszych czerpać niepozwoła,
 Drzew naszych lasów używać nie wolno,
 I przyciśnięto nas pracą mozolną,
 Nie dano płakać nad naszą niedolą.
 By dostać chleba podajemy dłonie
 Egiptu ludom i Assyru rzeszy,
 Ojce w Twym świętym zgrzeszyli zakonie
 Płaci nieprawość, syn, który nie grzeszy.
 Sługi niewolne panują nad nami,
 Pod grozą miecza szukać przyszło chleba,
 Czarni od głodu, słyszym jak jękami
 Niewiasty nasze żebrzą łaski nieba.
 Księżęta nasze wiesza dłoń zelżywa,
 Starszym brak cześci, co się im należy,
 U żarn w obczyźnie, pod brzemieniem paliwa
 Padają marnie najlepsi z młodzieży.
 Starce przed bramą już domu nie siędą,
 Ani młodzieńca stać na pieśń wesołą:
 Z boleści jeno pieśni się dziś przędą,
 W kwilenie przeszło płasających koło.
 Spadła korona, bośmy w grzechu cali,
 Zemdlało serce, oczy zaszły mgłami:
 Góra Syońska sterczy ruinami,
 Pasą się lizski, gdzieśmy wprzód mieszkali.
 Ale Ty Panie trwasz przez wszystkie wieki:
 Stolica twoja obejmą narody,
 O czemu Panie, ty od nas daleki
 A tak nas długo dajesz na przygody?
 Nawróć nas do się, będziemy nawróceni,
 Odnów dni nasze, jako z dawna były,
 Boć czy na zawsze wyroki nas Twoje
 Na pastwę gniewu Twego przeznaczyły? *)

Ile boleści, ile walk strasznych przeniosła wielka dusza pro-
 roka, świadczy dwudziesty rozdział jego księgi:

*) Czytelnik się przekona, że przekład rymowy trzyma się wiernie textu.

O ból mój wieczny a rana śmiertelna...

Skusiłeś Panie i dałem się skusić
 Mocniejszym byłeś, umiałeś przymusić.
 Długie już Panie, wołam na nich lata,
 Zniszczenie wieszczę i wzruszenie świata,
 A słowo Twoje, głoszone sto razy,
 Stało się na mnie kamieniem obrazy.

Więc rzekłem sobie: Zamilknę o Panu
 W Jego imieniu nie chcę mówić więcej,
 Wtedy mnie nakształt strasznego tumanu
 Rozpalił ogień i chłonał wnętrzości
 I znieść nie mogłem jego gwałtowności.

Przeklęty dzień ten, kiedym się urodził,
 Przeklęty, kiedy obcy człowiek wchodził
 Do ojca, myśląc, że dobrą nowina,
 Kiedy mu rzeknie: Człowieku, masz syna!

O czemu raczej żywot mój macierzy
 Nie stał się grobem mojego żywota:
 Za ciężkie brzemię na mych barkach leży,
 A w dłoni mojej za straszna robota.

Czasom tak zwaną „niewoli babilońskiej“ przyspiewywał prócz Jeremiasza, wieszcz *Heszeziel*, którego księga zawiera jedną tajemniczą, w obrazy pełne grozy bogatą wizję. Charakterystyczną jest rzeczą, że rozproszony Izrael czuł silny pociąg do ludu Perzów a zbawienia z niewoli wyglądał od ich bohatera Kyrusa. Wieścił o tym wybawicielu Izajasz i Jeremiasz a księga Paraliomenon kończy się dekretem Kyrusa: „Wszystkie królestwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebieski, ten mi rozkazał, abym mu zbudował dom w Jeruzalemie judzkiej.“ Słowa dekretu przypominają żywo styl napisów klinowych, rozpoczynających się: Z łaski Ahuramazdy jestem królem. Nie podlega wątpliwości, że łaska Kyrusa była skutkiem religijnego porozumienia, że treściwsza duchowo od innych wiara Zen-

dawesty, oddała cześć wierze Judei. Pod Zerubabelem, Ezdrą i Nehemiaszem wznosi się Jerozolima z gruzów, buduje przybytek Pański a Żydzi cieszą się łaską Perzów. Jeden z proroków Izraela *Daniel* dochodzi do wysokich na dworze perskim godności.

Od owego powrotu z niewoli do czasu Makabeuszów, których bohaterskie usiłowania wyrwały Hebreję z pod jarzma Syryjczyków, dzieje hebrejskie płyną cichszém, niż kiedykolwiek korytem. Czasy owe pozostawiły nam prócz historycznej księgi *Esdra*, powieści historyczne o *Esterze*, *Judycie* i *Tobiaszu*, niemniej precudny zbiór przysłów *Jezusa* syna *Syracha*, znany pod tytułem *Ekkleziastyka*. W przysłowiacz tych znać długie lata cierpień, doświadczeń narodowych, spokój wytrawionego mędrca. Ekkleziastyk dotyka kolejno najważniejszych zagadnień człowieka, stawia system moralny na bojażni bożej oparty, przechodzi dzieje rozwoju duchowego wiary hebrejskiej w pochwałach jej proroków i apostołów. Ton epigramatyczny zmienia się często w szczytną, spokojną modlitwę lub w ściśle konsekwentną rozprawę. Nie przemawia z Syrachowego syna dawny namiętny wstręt ku obcym, chce on tylko, „aby uznali jedynego Boga“ nie przemawia dawna ambicya narodowa, pragnie tylko, „aby Bóg zgromadził wszystkie szczepy Jakóba“ w jednej ojczyźnie. Czasami podnosi się Ekkleziastyk do wysokości natchnionego himnu, czasami znowu wieje z niego smutek i groza księgi Ekkleziastesa.

Jeżeli Ekkleziastyk jest eklektyczną księgą, wzrosłą na zasadach hebrejskiej tradycyi, to *Hioba*, poemat niewiadomego początku i czasu, nazwać musimy wielkiém jednolitem dziełem, w którym duch hebrejski złożył cały swój ideał Boga i świata. Tradycya przypisuje autorstwo *Hioba* Mojżeszowi, badacze kładą go w rozmaite wieki, między innymi w czasy niewoli babilońskiej. Co do nas odważylibyśmy się wskazać na duchowe pokrewieństwo z trenami Jeremiasza :

Toć złe i dobre z Jego rąk pochodzi

Podnieśmy serca i myśli do Boga (Iam. Jer.)

z owym tonem proroków, którzy w obec bezdennój ludu niedoli, musieli łagodzić zdanie swoje, że wszystko co Izrael cierpi, jest

tylko karą za jego grzechy. W osieroceniu i nędzy wygnania, na „barłogu“ cierpień, które jak trąd obsiadły ciało narodu, powstać musiał poemat potężny o sprawiedliwym Hiobie, którego Jehowa wydał na pastwę szatanowi, ufając, że nie upadnie i przyczyni się do jego chwały. Wielkość i tajemniczość wyroków Jehowy miała być pociechą kajającego się ludu. *Hiob* obejmuje niebo i ziemię, a postaciami poematu jest Jehowa, szatan i człowiek ostatnią dotknięty nędzą. Zamiast ocenienia podajemy tu najwybitniejsze ustępy poematu, jakiemu równego żadna nie posiada literatura. Tłumaczymy z przekładu Blumenfelda*). Poemat rozpoczyna się od powieściowego wstępu:

„Był człowiek w ziemi Uz, imieniem Hiob, pobożny, zacny, bogobojny, chroniący się grzechu. Miał siedmiu synów i trzy córki. I bogatym był, bo liczył siedm tysięcy owiec i trzy tysiące wielbłądów, pięćset par wołów w jarzmie i pięćset oslic. I był szanowany i ceniony między ludami wschodu...

Pewnego dnia, gdy aniołowie przyszli, aby stanąć przed tronem Przedwiecznego, znalazł się między nimi szatan (oskarżyciel). I zapytał Przedwieczny: Zkąd przybywasz? I odpowiedział szatan: Przebiegałem ziemię, przebiegłem ją całą. — Widziałeś, zapytał Przedwieczny, sługę mego Hioba, któremu niema równego na ziemi, taki bogobojny, prawy i unikający grzechu? Odpowiedział szatan Przedwiecznemu: Alboż niema przyczyny? Nie otoczyłeś domu i dobytku jego opieką swoją, niepobłogosławiłeś pracy rąk jego, nie pełnym-że jest kraj trzód jego? Ale wyciągnij rękę, a uderz w jego dobytek a ujrzysz, czyli ci w oczy bluźnić nie będzie. — Dobrze więc, niechaj cały majątek jego ulegnie twojej mocy, nie tykaj jeno ciała jego, rzekł Przedwieczny. I oddalił się szatan pośpiesznie...

I oto, gdy córki i syny Hioba w domu najstarszego brata wczasu używały, przyszedł posłaniec do Hioba i rzekł: Woly twe oraly a oslice pasły się, kiedy przyszli Sabejczycy i zrabowali je, zabili parobków a ja ledwie z życiem uchodzę. I przyszedł drugi a rzekł: Ogień boży uderzył w owce i pasterze, zginęło wszystko

*) Das Buch Hiob (po hebrajsku i niemiecku) v. Blumenfeld. Wien 1826.

a oto ja sam uszedłem. I przyszedł trzeci i rzekł: Chaldejczycy napadli wielbłądy i zabili jeźdźców, uszedłem sam i donoszę ci. I przyszedł czwarty i rzekł: Syny twe i córki używały wczasu w domu najstarszego brata, wtedy przypadł wiatr pustyni i obalił dom i pobił dzieci twoje a ja przyszedłem sam, który ci to mówię. Wtedy wstał Hiob i rozdarł szatę i włos wydarty rzucił na ziemię i rzekł: Nagi przyszedłem na świat, nagi powrócę, Bóg dał, Bóg wziął, imię jego niechaj będzie błogosławione. I nie powiedział Hiob bluźnierstwa przeciw Panu swemu.

I stało się, że aniołowie Pańscy znaleźli się u Pana i szatan między nimi. Wtedy zapytał Przedwieczny szatana: Zkąd idziesz? Odpowiedział szatan: Przebiegłem ziemię, przebiegłem ją całą. Wtedy zapytał znowu Przedwieczny: Widziałeś mego sługę Hioba? Oto trwa w bogobojnoci... Odrzekł szatan: Skórę swoją i wszystko odda człowiek, aby uratować życie, ale wyciągnij rękę i dotknij ciała jego a bluźnić ci będzie.

Oddalił się szatan i obsypał trądem Hioba od głów do stóp. Hiob siadł w popiele i drapał ciało swoje skorupą. Rzekła doń żona: Czemu upierasz się przy bogobojnoci swojej? bluźń i umrznij. Odpowiedział: Dobrze mamy przyjmować od Boga, złego nie?

I przyszli do niego przyjaciele Elifas, Bildad i Zofar a nie poznawszy go, rozdarli szaty i posypali czoło popiołem. I siedzieli z nim siedm dni i siedm nocy nie mówiąc doń, bo widzieli, że wielką jest boleść jego.

HIJOB.

Przeklęty dzień on, gdy na świat przyszedłem...
 Czemu'm nie umarł, gdym na świat przychodził?
 Tam spoczywałbym, gdzie wściekłość tyranów
 Kończy się; nędzni wczasu używają,
 Gdzie nie pracuje niewolnik, gdzie krzyku
 Hałaśliwego niema poganiacza,
 Gdzie wielki równy małym a pan słudze...

ELIFAS.

Także przy pierwszej upadasz pokusie.
 Uczyłeś ludzi, zmacniałeś dłoń słabą,

Teraz dotkniętoć i w rozpaczy's cały? ...
 Zaiste z ziemi nie wstaje nieszczęście,
 Na ziemi nędza ludzka się nie sieje:
 Nieszczęście ludzkich grzechów jest owocem...

HIQB.

O gdyby moje odważyć cierpienia,
 Piasku morskiego przegięłyby ciężar.
 Dla tegoć słowa moje takie gromkie.
 Strzały Wszechmocy więzną w mojem sercu,
 Trucizna strzałów pali moje wnętrze;
 Strach Boży w koło otoczył mnie sobą...
 Mówiłyż kiedy moje usta kłamstwo,
 Com rzekł, z nieszczęścia mego powiedziałem!
 Bronić nie będę ustom moim głosu,
 Gorycze moje rozpowiecieć muszę.
 Morzem-że jestem, czy potworą jestem
 Żeś mnie tak obległ, że mnie tak pilnujesz...
 Czemuż jest człowiek, że nań tak uważasz,
 Że każdej chwili jesteś blisko niego?

Dla Hioba jest kara doznana dowodem wszechmocy Bożej. Czując się niewinnym, dziwi on się, z kąd taki dopust i nie może zrozumieć jego sprawiedliwości. Przyjaciele podejrzewają Hioba, że prowadził grzeszne życie,

BILDAD.

Czyliż możebna, by Bóg mijał prawo
 Aby poświęcał sprawiedliwość swoją?
 Dzieci twe padły w skutek grzechów swoich,
 Ty zwróć się jeno pokornie do Boga
 A jeżeli tylko czysty jesteś w duszy,
 Toć wróci świetność pobożnego domu...

HIQB.

.... O! jakże człowiek ma się z Bogiem mierzyć!
 Jak się prawować? On mu nie odpowie...

Jego są wielkie dziwowiska świata . . .
 Przechodzi mimo, człek Go nie zobaczy,
 Wraca, któż widzi? Chce niszczyć, któż wstrzyma?
 Kto śmie zapytać: Po co i co czyni?
 Choćbym był prawym, jak mam się sprzeciwiać?
 O łaskę tylko sędziego ja proszę . . .
 Lecz czy odpowieć, kiedy go zawołam?
 Nie! On mojego nie uwzględni głosu.
 On, co jak burza zmiądzzył niewinnego,
 Co niewinnego ranami obsypał . . .
 Co mi oddęchać nie da od goryczy.
 Pójdziem na siłę, toć przy Nim jest siła,
 Pójdziem do prawa, a gdzież moje prawo?
 Pomędzy nami niema pośrednika,
 Coby nad nami sąd odbył oboma . . .
 Gdyby tak było, rzekłbym: O co gniew Twój?
 Czyliż Ci godzi się nękać stworzenie,
 Czy na to ręce stworzyły mnie Twoje,
 Aby mnie zgubić? Cóżby mnie się stało,
 Gdybym był winien, kiedy niewinnego
 Tak skroń ugiąłeś? . . .

ZOFAR.

Chwalisz się: Słuszność jest po mojej stronie
 Czystym ja zawsze byłem w oczach Boga.
 Gdyby Bóg usta chciał jeno otworzyć,
 Mądrości swojej odkryć tajemnice,
 W całości swoją odkryć doskonałość,
 Widziałbyś wtedy, że nie niejedną jeszcze
 Przebaczać winę . . .

ИИОБ.

A przecież żyją zbójcy w cichych chatach,
 Bezpiecznie żyją, gniewający Boga,
 Ci nawet, którzy w dłoniach swoich noszą
 Bożyszczą swoje.

Zwierzę, ptak nieba, ziemia, ryby wodne
 Mówią: Nas ręka potworzyła Boża,
 Dusza wszech istot, duch człeka spoczywa
 W Jego prawicy... On mądry i mocny,
 W nim wielki rozum i roztropność wszelka.
 Nie wstanie, co On zburzy, co zakowa
 Wolném nie będzie...
 Widzę to wszystko, znam to, co wy znacie...
 Ale słuchajcie co powiem, ja prawo
 Czuję po sobie. Gdzie jest mój przeciwnik?
*Niech mię oskarża a ja mu odpowiem,
 Albo ja mówić będę, On odpowie.*
 Czemu kryjesz Twoją twarz przedemną,
 Czemu masz mnie za nieprzyjaciela,
 Czemu zeschnę liść, czemu kłosa suchy
 Niszczysz?...
 Wprawdzie człowiek z kobiety zrodzony:
 Krótki żywot, utrapień ma wiele,
 Jako kwiatek rozkwita, usycha;
 Jako cienie zjawia się i ginie:
 Gdybyż *czysty* był od *nieczystego*
 Oddzielony, gdyby los miał inny!

ELIFAS.

... Gdzie unosi cię szalona duma,
 Co grożące twe znaczą wejrzenia?
 Czemu zwracasz gniew twój przeciw Bogu,
 Jakże takie śmiesz wyrzucać słowa?
 Czém-że człowiek, by się czystym sądził,
 Sprawiedliwym sądził — syn niewiasty!?

HIOB.

O gdybyście byli na mém miejscu,
 Nie mówiłbym tak, jabym pocieszał,
 Głową trząsłbym litośnie nad wami,
 Siłę waszą zmacniałbym mém słowem...

Bóg mię oddał na waszą swawolę.
 Byłem cichy, a On mnie zdruzgotał,
 Chwycił za kark, roztrzaskał mnie w sztuki...
 Przecież winy niema na mych rękach,
 Czystą była moja myśl i modła.
 Ziemi! krwi ty mojej nie przykrywaj,
 Ziemi! nie głusz skargi mojej głosu!
 W niebie mam ja świadków niewinności!
 Oko moje stęskione za sędzią,
 Coby sądził między mną i Bogiem...

BILDAD.

Haa! zaprawdę, gaśnie blask grzesznika,
 Płomień jego nie wzleci do góry...
 Kroki jego gwałtownie wstrzymane
 I odchodzi go rozum. Schnie korzeń,
 Władną liście... syna po nim niema
 I nie będzie wnuków!

HIOB.

Tyle razy wy mnie obrazili,
 Tyle razy wy mnie zapoznali,
 Wiedźcie tedy, że to nie sąd Boga
 Co mnie dotknął! Wołam: gwałt się dzieje!
 Skarżę, gdzież jest sprawiedliwość dla mnie?
 Pan wziął z głowy koronę i chwałę,
 Braci moich odpędził odemnie,
 On obcymi uczynił przyjaciół,
 Krewni moi stronią, zapomnieli
 Mnie znajomi, obcym jestem sługom.
 Bolesć moja zatwardziła żonę,
 Dzieci moich głos mój nie poruszy. —
 Gdyby skargi me były spisane,
 Ryte były na wieczność w kamieniu,
 Wiem: Zbawiciel żyje tam i przyjdzie...
 Ale przyjdzie, gdy ciało me zgnije...

ZOFAR.

Wiedz, od wieków było tak na ziemi,
 Krótko radość zwykła trwać grzesznika,
 Chwilę tylko hipokryty szczęście.
 Choćby nieba sięgła jego wielkość
 O ziem runie, jak słoma i zginie . . .

HIOB.

O! cierpliwi bądźcie i słuchajcie,
 Drzę, gdy myślę, czemu właśnie grzeszni
 Są szczęśliwi: majątek ich kwitnie,
 Młode szczepy rosną pod ich okiem . . .
 W dźwięku cytry dni wesołe płyną,
 Mówią Bogu: Nie znamy dróg Twoich . . .
 Rzadko grzesznych zniszczenie dotyka.
 Dotknie dzieci? A czemuż nie widzą,
 Czemu sami nie piją czar gniewu?
 Grzeszny umrze w swojej obfitości.
 Umrze bez trosk . . . prawy umrze smutny,
 Nigdy ziemskij nie znając radości . . .
 Obu niosą do cichego grobu . . .

Czemu czcicielom swym Pan nie pozwala
 Doczekać zawsze chwili swojej zemsty?
 Oto wruszają miedze, krowę wdowie
 Biorą, biednego tam spychają z drogi,
 We własnych murach, które mu wydarli
 Pracować każą, duchy mordowanych
 Wołają zemsty, a niema sędziego! . . .

Kto mnie powróci dawne moje czasy,
 Kiedy mnie Pańska opieka tak strzegła!
 Kiedy mnie dzieci moje otaczały,
 Kiedy oliwa ze skał mi płynęła,
 Kiedym poważnie szedł miastem, a młodzież
 Się usuwała a starce wstawali;

Kiedy nędzarze mnie błogosławili,
 Gdym okiem ślepych, kulawych był nogą,
 Gdy słowa moje były jak deszcz wiosny,
 Gdym myślał: Cicho umrę w gnieździe mojem?...

Teraz chłopięta nieznanego rodu
 Śmieją się ze mnie, urągają, stałem
 Się im przysłowiem, plują na mnie z wzgardą...
 Dusza ma cała topnieje w męczarni,
 Kości spróchniałe, żyły mam w płomieniach...
 A przecież odkąd na ten świat przyszedłem,
 Cnota mnie wiodła, niby dłoń rodzica;
 Byłże gdzie nagi, cobym go nie okrył?
 Byłże sierota, cobym go nie wspomógł?
 Szukałem w złocie mego bezpieczeństwa,
 Patrzałem w słońce, cześć mu dając boską?
 Oto ma skarga! odpowiedz Wszechmocny!..
 Boć wieńcem nazwę, co noszę na plecach
 I każdy krok mój rozpowiadać będę.

Elihu, który podjął się odpowiedzi, gdy Elifas, Bildad i Zofar umilkli, stara się dowieść Hiobowi, że sprawy i cierpienia ludzkie nie mają bezpośredniego stósunku z sprawami bożemi:

Spojrzyj na nieba, patrzaj, jak wysokie!
 Jeżeliś zgrzeszył, cóżes Mu uczynił?
 Jeżeliś cnotliwy, cóż Mu przez to dajesz?
 Śmiertelnych tylko dotyka twa zbrodnia,
 Śmiertelnym tylko pomaga twa cnota.
 Możemy mówić o poszkodowanych,
 Ale nie pytać: Gdzie jest Bóg stwórzyciel?
 Jeżeli nie karze, czy przez to nie widzi?
 Tylko bezbożni gniewać się nań mogą,
 Kiedy ich karze... Co ciebie dotknęło,
 Dotknęłość, aby bogactwo na błędne
 Nie rwało drogi, by cię nie zgubiło...

Elihu podał przyczynę, ale zawsze przypuszczając złe w sercu Hioba. Hiob był niewinny. Jak w dramacie greckim *Deus ex maxima*, musiał wystąpić sam Jehowa i przemówić do nieszczęśliwego. W huku burzy odzywa się:

JEHOVA.

Kto chce moje przesądzać wyroki,
 Kto im słowy uwłacza pustemi?
 Byłeś wtedy, gdym stawiał zrąb ziemi?
 Wiesz, kto mierzył, jak ma być szeroki,
 Wiesz, kto trzymał wtedy sznur mierniczy,
 Jak postawił węgiel budowniczy?
 Wiesz, kto pośród gwiazd porannych pieni,
 Wśród zachwytu anielskiego śpiewu,
 Ciosał bramy dla morskich bezdeni
 Szukających miejsca i wylewu?
 Byłeś, kiedym morze spowił w chmury,
 Mgłą otoczył, opatrzył zamkami
 I powiedział: Nie pójdziesz do góry
 Nie wypiętrzysz się wyżej falami?
 Dałeś rozkaz jutrzence różowej,
 Aby blaskiem objęła ziem kraniec,
 Aby ziemię stopiła w kształt nowy,
 Jak żywicę płonący kaganiec?
 Przeniknąłeś ty morza głębiny,
 Zazierałeś w przepaści bez końca?
 Byłeś w kraju, gdzie gaśnie blask słońca,
 Otworzyłyć się śmierci wrzeciędzie,
 Obejmałeś ty ziemi kończyny?
 Wiesz, gdzie droga do źródła jasności?
 Wiesz, gdzie ciemność siedzibę zakłada?
 A wiedziałeś, kiedy przyjdiesz w gości
 Na tę ziemię, kiedyć weźmie blada
 Śmierć?
 Wiesz, gdzie śniegu białego spichlerze,
 Zkąd dłoń moja grad i deszcze bierze,
 Jaką drogą piorun mój uderza?

W puste miejsca bez człeka i zwierza,
 Czemu rosi dęszcz i trawy poi?
 Gdzie skarbnica pereł rosy stoi?

.
 Kto wyroki me wstrząsać się waży?

HIQB.

Nierozważnie mówiłem o cudach...

JEHOWA.

Jać zapomnę, mam litość nad prochem.

Jehowa, donosi prozaiczne zakończenie, zgromił przyjaciół Hioba, że Bożęj sprawy gorzej bronili niż sam Hiob. Potęm błogosławił Pan Hiobowi i pozwolił mu przyjść do dobytku, dzieci a lat długich i wnucząt doczekać. „Hiob umarł sędziwym starcem a sylim żywota.“

Takim jest w głównych zarysach swoich poemat o Hiobie, który może nie bez motywów dałby się nazwać dramatem Hebrei, prototypem i patryarchą wszystkich wielkich poematów dramatycznych ogarniających i pragnących rozwiązać zagadkę istnienia człowieka. Podobne pomysłem twory rodziły się w Grecyi, rodziły w chrześcijańskim świecie. Aischylos obrabiając podanie o Prometeuszu, kreślił walkę półboga z Jowiszem a w półbogu tym czuć ducha greckiego. „Prometeusz w kajdanach“ przypomina układem układ Hioba. Monologi Hamleta szekspirowego obracają się w kwestjach, które stawia Hiob. Göthe wziął prolog do Fausta żywcem z poematu hebrejskiego. Charakterystyczną jest rzeczą, że żaden z tych płodów nie starał się o rozwiązanie zagadki.

W Hiszpanii i Polsce znajdujemy dwa płody bardziej jeszcze do Hioba zbliżone. Jest to dramat Kalderona: *Książę niezłomny* i poemat Kochanowskiego *Treny*. Człowiek w nieszczęściu i Bóg: to zaiste najwyższy pomysł i przedmiot poezyi; Hiobowi należy się dotąd palma pomysłu, bo pomysł ten dochodzi do szczytu trudności, skoro sprawa między niewinnym i Bogiem.

Pomimo wspaniałości słów Jehowy, nie wynosimy z Hioba zupełnego wewnętrzznego zadowolenia. Duch hebrejski wystopniował

w Hiobie pojęcie Jehowy do szczytu, ale w przeczący względem człowieka sposób, za pomocą pytania: Kto zbadał jego dzieła? W całym poemacie widzimy mistrzowskie stopniowanie zarzutów przeciw rządowi Jehowy obok stopniowania jego tajemniczości, niezbadaności dzieł jego. Potężne słowa Boga kruszą jak młotem każdy zarzut, każdy podryw skargi — ale czyż przez to boleść nie została boleścią; skarga, skargą? Ztąd też w Hiobie, podobnie jak w pismach proroków spotykamy się ciągle z tęsknotą za zbawicielem, za nowym objawieniem, oczekiwaniem nowego bohatera, króla, sędziego. *Messyaniczność* odzywa się nieustannie jako struna przyszłości, to pojęta materialnie, jako czas odwetu, szczęścia, chwały, światowładztwa, wymiaru sprawiedliwości; to w mistycznych barwach duchowych, w pismach wybrańców, proroków.

Księga Hiob — to ostatnie słowo wschodu, to ostatnie słowo skargi w przedchrystusowych powiedziane czasach. Ileż krwi, ileż łez oblało ziemię wschodu, pierwotną ludzkości kolebkę? Zaiste, strumykiem jeno cieką do tego morza — krew i łzy Europy. I oto najbardziej może między ludami wschodu Hebraea, Hiob na barłogu babilońskim, ratuje z tej powodzi nieszczęścia monoteizm i kończy pieśń swoich nieszczęść słowami Boga. Niedziw, że od niej wyszły prorocтва przyszłości, że w jój domu urodził się prorok przyszłości.

ODCZYT DZIESIĄTY.

Hellada. Orfeusz. Homer.

Wstępując na uroczą ziemię Hellady, czujemy całą trudność urzędu przewodnika. Jeżeli studia Wschodu, pomimo tylu pracowników i badaczy, zostają prawie w kolebce, jeżeli całe wieki w dziejach ludów wschodnich pozostały dotąd pokryte grubą mgłą tajemnicy: to dzieje Hellady pod każdym względem tak zostały wyczerpane, każda jej pozostałość tak wyciśniętą i spożytkowaną, że głównym zadaniem podającego rys literatury, byłoby nie przeciążenie pamięci czytelnika mnóstwem szczegółów, ale wydobycie najważniejszych rysów z tej powodzi filologiczno-historycznej wiedzy.

Nie jest to rzeczą łatwą, bo owe najgłówniejsze rysy winny dać odpowiedź na dwa mimowoli nasuwające się pytania: jaki stosunek zachodził między Grecją i Wschodem i jakim sposobem Grecya, najbliższa wschodu sąsiadka wykształciła się na indywidualność tak odrębną od Wschodu. Podziwiając w Helladzie ów rozwój czysto ludzki, owe zadziwiające objawy na polu politycznym, społecznym, literackim i artystycznym a nie posiadając prócz mitycznych podań innych do pierwotnych jej dziejów źródeł, otrzymując ją gotową w pieśni Homera, jesteśmy aż nadto skłonni widzieć w niej tryumf człowieka, zrywającego pieluchy tradycyi, uwalniającego się wesołym i humorystycznym politeizmem od grozy religijnej, od owych strasznych obłądów, które w ubłogosławionym od natury Hindostanie lub równinie eufratowej zapanowały. Gotowiśmy widzieć

w naturze ziemi, w położeniu kraju rozwiązanie zagadki owego świetnego żywota, którego owocami karmimy się dotąd i nigdy podobno karmić się nie przestaniemy.

Nikt nie zaprzeczy ważności takich czynników, jak ziemia, klimat, konfiguracja granic. Wielkie przestrzenie Azji poddawały jój mieszkańca burzom, które nie pozwalały mu przebiec całej skali rozwoju; nagromadzenie szczepów i ludów narażało go na wielkie przewroty i częste zmiany władców, na zacięte i exterminacyjne walki o byt. Trzeba było zbiegu szczęśliwych okoliczności, aby mu dać warunki tego rozwoju, trzeba było usunięcia się z pierwszego planu historycznego życia, trzeba było cichego zakątka, wpływów drobnych a różnorodnych, aby się wytworzyła taka wspañiała roślina, jaką była niezawodnie cywilizacja grecka. Ale były to warunki, które nam zjawiska wytłumaczyć nie potrafią. Gdyby półwysep grecki w przedhistorycznych czasach otrzymał był zaludnienie rasy mongolskiej, gdyby go którykolwiek z zdziczałych szczepów Azji owładnął, gdyby okoliczności zmusiły były ten szczep do pozostania na miejscu, byłaby zapewne natura kraju i klimatu wpłynęła na zmianę jego uobyczajenia, ale wątpimy mocno, czyby nam był pozostawił pomniki, jakie pozostawił duch grecki. *Aryjskiemu* zatem początkowi, aryjskiej tradycji, zawdzięcza Grecya swoje duchowe uzdolnienie do rozwoju, jaki okazała. Warunków jój duchowych, trzeba szukać w jój duchu, w tém bogactwie prawd, któremi hojnie obdarzoną została, które téz z niepospolitą zużytkowała zapobiegliwością.

Mało zwracano uwagi na wysoką Hellady bogobojność, na jój uszanowanie dla tradycji religijnej. Mało zwracano uwagi, że po za różnowzorem politeizmem, kryły się głębokie prawdy o bóstwie, o duszy, o nieśmiertelności, że w imię religii łączyły się szczepy, ułatwiały sprawy wspólne, wiązały zbiorowe przedsięwzięcia, że stopniowa hegemonia Aten, Sparty, Teb i Etolii szła po przechowaniu tradycji religijnej a złamanie takich Aten postępowało ręką w rękę z pogardą bogów. Monoteizm świeci w zmięrzchu przedziejowém Grecyi — monoteizm wychodzi z rozwoju jój, jako teoria filozoficzna a ś. Paweł jeszcze, nawracając Koryntyjan, udawał się jeszcze do tego instynktu narodowego Hellady, wiążąc postać Chrystusa z „nieznanym bogiem“ który miał óltarz w Koryncie.

„Boscy“ *Pelasgowie* byli pierwszym, odwiecznym ludem półwyspu greckiego. Nietylko w Tessalii i Epirze, ale w Beocyi i Attyce, w Argos peloponezskim pozostaje o nich żywa pamięć i tradycją w czasach historycznych, Arkadya zaś, ów górzysty środek Peloponezu ma do ostatnich czasów samodzielny bytu Grecyi, wyłącznie pelazgijską ludność. Pelasgowie są ludem rolniczym, bogobojnym, pod patryarchalnymi królami żyjącym. Jest to znowu lud przypominający czasy Abrahama, Rigvedy, Zendawesty. Nie znają świątyń, czczą boga na wzgórzach i w gajach dębowych a trzy odwieczne ich miejsca święte przechowują się u Hellenów w niezmiennym poszanowaniu, otoczone pleśnią starości i tajemnicy. Jest to gaj w Dodonie, poświęcony *Zeusowi*, Olimp w Tessalii i wzgórze lykejskie w Arkadyi, na którym stał ółtarz tegoż Zeusa. Ów Zeus nazwany od pierwotnych swoich czcicieli pelazgijskim, był, ile się zdaje jedynym i wyłącznym bogiem Pelazgów a wyłączność tę uznała Grecya, postawieniem go na czele swojej teogonii, przeniesieniem na niego licznych moralnych i materyalnych atrybucyi. Jeżeli *Apolon*, *Hefajst*, *Pozeidaon*, *Pallas Athene*, przeważają tu i ówdzie, jeżeli o nich więcej słyhać, to Zeus jest za to powszechnohelleńskim, najstarszym, najświętszym bogiem, którego wyparcie się w czasach najbardziej wolnomysłnych, bezbożnością się nazywa. Jeżeli w Homerze tenże Zeus jest strasznym, jak Przybylski tłumaczy, „piorunochlastaczem“, który wszystkich bogów potęgą ramienia swego na jednym łańcuchu podnieść obiecuje, w Hezyodzie „ojcem bogów“ i ludzi, którego *Kronos* (czas) zjeść nie mógł to w urywkach *orficznych* cytowanych przez późniejszych autorów, pojęcie jego unosi się w sferę abstrakcyi:

Z gromem płomiennym najpierwszy zrodzon Zeus i najostatniejszy.
 Zeus jest początkiem, środkiem, ze Zeusa wszystko powstało:
 Zeus jest podstawą ziemi, nieba jasnego podstawą,
 Zeus jest królem i panem, Zeus niszczycielem i stwórcą.

Od Zeusa pochodzi sprawiedliwość, w imię Zeusa rządzą homeryczni królowie, z Zeusem nie odważa się poważny *Aischylos* porównywać jakiegokolwiek boga, nazywa go „niepojętym, stojącym na granicach ludzkiego myślenia.“ Za tą abstrakcyjnością przema-

wia brak świątyń i posągów u starych Pelasgów, utrzymujący się długie wieki, pomimo powszechnego kultu Zeusa w Helladzie.

Z nazwiskiem Palazgów, wiążą się szczepy Minyów w Orcho-
menos i Traków pieryjskich, jako odwiecznych przechowywaczów tra-
dycji i oświaty, w przeciwieństwie do dzikich Flegiów, Karów i Mo-
lossów, którzy nigdy w jedno z Helladą nie zrosli. U stóp Olimpu
śpiewa w przedhistorycznych czasach boski *Orfeusz*, wieszcz kapłan;
śpiewa *Amfion*, *Linus*, *Muzaios*, *Eumolpus*, mityczne postacie, któ-
rym przypisywano wyprowadzenie pierwotnych mieszkańców Grecyi
ze stanu barbarzyństwa w stan uobyczajenia. Od Orfeusza wyprowa-
dzano tajemniczy kult orficzny, któremu poświęcali się wędrujący
po kraju pieśniarze mistyczno-religijni, od Eumolposa wyprowadza-
ła swój początek kapłańska rodzina Eumolpidów, utrzymująca mi-
sterya w attyckiej Eleusis.

Pelazgijski kult Zeusa, jeżeli był zrazu monoteicznym, nie
utrzymał się nim długo. Obok Zeusa spotykamy w najdawniejszych
czasach *Demeter* (ge-meter) ziemię matkę, *Pozeidaona*, *Hefaista*
a liczba bóstw rośnie w miarę różnicowości składających Grecyę
szczepowych żywołów. Z owej północy, z Tessalii, rusza w przed-
historycznych czasach szczep po szczepie, rozlewając się w kraje
właściwego półwyspu. Morzem przybywają drużyny fenickie i egip-
skie i osiedlają się na brzegach, a pomiędzy bliską małą Azyą
a lądem greckim trwa w przedhistorycznych czasach nieustan-
na zamiana zaludnienia. Chociaż się owe szczepy z góry pły-
nące do jednego wspólnego pochodzenia między sobą a nawet
z Pelasgami przyznały a spólność tę, mityczną genealogią od *Deu-
kaliona*, uratowanego z potopu człowieka i syna jego *Hellena* ozna-
czyły: toć przecie w czasach najświetniejszego swego rozwoju
przedstawiły takie różnice w języku, obyczajach, charakterze, że
w owej przedhistorycznej chwili owe różnice daleko większe być
musiały. Nazwiska *Eolczyków*, *Dorów*, *Joneczyków* i *Achajczyków*,
zdają się oznaczać kolejne następstwo szczepów aryjskich w obej-
mowaniu półwyspu greckiego i małoazyatyckich wybrzeży. Nazwiska
te układają się w dwie grupy, Eolo-Dorów i Jono Achajów; które
się w dziejach Hellady w ciągłą układają antytezę. Ta antyteza mu-
siała się objawiać i religijnie a nie braknie dowodów, że się rze-
czywiście objawiała.

Podług badań K. O. Müllera był *Apollo* bóstwem czysto doryckim. Spotykamy go wszędzie, gdzie się dorycki szczep pojawia, w dolinie Tempe, w świętym Delfi, na Krecie: w Sparcie jest kult Apollina religią państwa. Rządu delfickiej świątyni pilnują doryjscy Spartanie z namiętną zazdrością. Uznając potęgę i popularność Apolla, przyswajają go sobie Ateńczycy, wyprowadzają od niego swego praojca Jona, każą mu się rodzić na wyspie Delos. Pomimo licznych atrybucyj, oznaczających bóstwo światła, urodzaju, ma *Apollo* wyższy moralny w sobie pierwiastek, ma przymioty zbliżające go do Zeusa. On jest bogiem karzącym, bogiem wiedzy i natchnienia, przywódcą muz, których ojcem jest Zeus. Żadna zmysłowość nie kała jego mitu. Tę czystość imponującą zachowuje siostra i towarzysza Apollina, *Artemis* *). Inne bóstwa, prócz panhelleńskiego Zeusa i Hery nie mają powszechnego i gorliwego między Dorami uznania: właściwym za to i zrośniętym z ich dziejami jest mit o *Heraklesie*, ideale siły i przedsiębiorczości męskiej, który tak dobrze odpowiada hartownemu, wojennemu usposobieniu plemienia.

U Jono-Achajów, którzy w czasach Iliady są w posiadaniu całego półwyspu i brzegów azyatyckich, którzy w przedhistorycznych czasach za wpływem obcym (egipskim, fenickim) założyli odwieczne państwa i grody Argos, Tiryns, Mykenę, Kekropię ateńską; niema ani prostoty ani pojedynczości kultu doryckiego. Szczep jońsko-achejski, krzątający się po morzu, stykający z różnorodnymi wpływami Azji przejął liczne wyobrażenia czysto azyatyckie. Z fenickiej *Astarty* powstała mu rodząca się z piany morskiej kipryjska *Afrodite*, bogini miłości, z *Molocha Ares*, bóg wojny; żywcem znalazł się u niego fenicki *Adonis*, z dalekiej Indyi miał przybyć *Dionyzos* (Bakchos) bóstwo siły wiosennej i wina. Narodową boginią przemysłnych Jono-Achajów zostaje wszakże *Pallas Atene*, córka mózgu Zeusowego, bogini wojny, przemysłu i rolnictwa, patronka Aten; a morski *Poseidaon*, opiekun żeglarzy, usuwa w głąb inne bóstwa natury **). Podczas gdy plemie eolo-doryckie z trudnością tylko przyjmuje bóstwa cudze, własnych szczepowych zaś z szczególnem trzyma się zamiłowaniem, łączą Jończycy najróżnorodniejsze

*) K. O. Müller *Gesch. hell. Stämme u. Städte* II, 200—371.

**) Curtius Gr. *Gesch.* I, 243.

żywioty, przyjmują i goszczą je u siebie, przerabiają, współubiegają się z Doryjczykami w czci Apolla, z Pelasgami w czci Zeusa. Po stronie Dorów i Pelazgów jest abstrakcyjne pojęcie, tajemnica; po stronie Jończyków ujęcie artystyczne, konkretne.

Przedhistoryczne ruchy pokoleń heleńskich, odziane w bogate mity, pełne wdzięku, niedadzą się zapewne nigdy rozświecić. Historia wyraźna Hellady rozpoczyna się dopiero z wędrówką Dorów do Peloponezu, przewracającą homeryczne państwa i stawiającą potęgę Sparty. Dorowie idą w imię dawnych praw swoich, wypierają pierwiastek achajsko-joński na wybrzeża małej Azji i w skalistą ziemię Attyki i oto wśród osad jońskich na małegoazyatyckim wybrzeżu słyszymy pierwszą wielką pieśń o życiu Achajów zachowaną do dni naszych, epopeję *Homera*.

W homerycznej epopei, mówi Curtius *) spotykamy się po raz pierwszy z całym greckim światem. Nie jest to wszakże świat w początkach, świat rozwijający się dopiero, jest to świat gotowy, dojrzały z zupełnym urządzeniem. " W Iliadzie wiążą się liczne ludy jednego pochodzenia na wspólną wyprawę przeciw państwu tegoż samego, co one początku a jakkolwiek zdobywcom niebrak pięknych rysów to przeciwnicy mają po sobie jakąś powagę, którą daje wyższe uobyczajenie i cywilizacya. Achilles i Hektor różnią się od siebie, jak się mógł różnić dawno osiadły i rozwinięty Greczyn, od półdzikiego szczepowca z Tessalii. Jest to jakby jedna z walk dawno osiadłego z świeżo przybyłym plemieniem tego samego szczepu, walka, dająca nam wglądnąć w mgliste dzieje przedhistoryczne, bo nie z innych składał się zapewne wątek helleńskiej przeszłości przedhistorycznej. Wobec téj walki dzielą się nawet bogowie na dwa obozy: Zeus pozostaje neutralnym lub przychyła się do strony uciśnionej, po stronie Ilionu staje doryjski Apollo; Pallada Atena strzeże Achajów i doradza Achilleusowi i Odyssovi. Powracający z pod Troi bohaterowie doznają mściwej ręki przeznaczenia a jeden tylko z nich, roztropny Odysś wraca po długoletniej tułaczce do królewskiego swego domu.

Kiedy i czy żył Homer, o to pytanie, nad którym się długie biedzono wieki. Najlepszą może i najkompetentniejszą wiadomością

*) Curtius: Griech. Geschichte. 1858 B. I, 112.

jest stary Herodot, praojciec historyografii, który twierdzi, że Homer na cztery wieki od niego był oddalonym. Nikt w starożytności nie wątpił, że żył, że jego dziełem są pieśni Iliady i Odyssei, miasta małoazyatyckie spierały się o honor, aby uchodzić za miejsce jego urodzenia. Prawodawca Sparty Likurg miał pierwszy zebrać pieśni i spisać je dla użytku swoich ziomków. Solon, prawodawca Aten, zajmował się urządzeniem rapsodów śpiewanych podczas uroczystości Panatenejskich; Peizistratos ułożył Iliadę i Odysseję w kodeks pisany. Do najpóźniejszych lat cała Grecya żyła Homerem, jońska czy dorycka, Ateny czy Sparta. Nowowieczna dopiero krytyka zakwestyonowała osobowość Homera, rzuciła się na mozolne badania różnic językowych, stylistycznych, metrycznych w dzisiejszym jego tekście, przypisała ręce późniejszej, mianowicie zaś aleksandryjskim uczonym ułożenie całości: to znowu odkrywała znaczną między Illiadą i Odysseją różnicę i pozwalała — ale na dwóch Homerów do każdego z osobna poematu *). Jakkolwiek zarzuty krytyki mogą być co do wielu miejsc uzasadnione, (jak n. p. co do owego ustępu w księdze drugiej Iliady, mieszczącego suche wyliczenie przybyłych pod Troję okrętów), jakkolwiek poemata utrzymujące się przez wieki ustną tradycją wędrujących pieśniarzy (Homerydów) a kodyfikowane w rozmaitych epokach, mogły znacznym ulegz zmianom: to przecież cudowna jedność pomysłu, charakterów, tonu panującego mówią tubalnym głosem za istnieniem mistrza, nieporównanego mistrza epepei, który mógł stwarzać z danych już tradycyi i pieśni, ale stworzył z nich dzieła z jednego odlewu, harmonijnej, artystycznej całości, jakiej ani Mahabharata indyjska, ani Nibelungi niemieckie nie przedstawiają; mistrza, którego żaden uczo-ny lub kodyfikator zastąpić nie był w stanie. Jak każdy epik powstał zapewne i Homer w czasach, gdy wiek bohaterów achajskich i trojańskich zniknął już dawno w rzeczywistości, wykarmił się na tradycyi i pieśniach, które po nich pozostały, zlał w jeden harmonijny obraz wypadki pełne chwały, łez i trudu, które się przesunęły przed oczyma jego przodków. Podanie każe Homera wycho-

*) Ostatni ile nam wiadomo głos w tej kwestyi zabierał w Niemczech Jakob: Uiber die Entstehung d. Ilias u. Odyssee. Berlin 1856.

wywać Femiosowi, wspomnianemu w *Odysei* śpiewakowi, każe mu odbywać podróże po Peloponezie, każe mu być ślepym starcem, aby tém lepiej widział oczyma duszy wiek, który przeminął na zawsze. Samą treść *Iliady*, nazywa jeszcze trzeźwy *Tukidides* najważniejszym wypadkiem w życiu dziejowym Greków, aż do wojny peloponezkiej. Wnosić z tego można, że owa wojna o Ilion, której przyczyny i skutki są niewyczerpaném źródłem poetycznej fabuły dla następnych pokoleń, była rzeczywistą walką achajsko-jońskiego żywiołu z dawniejszą cywilizacją tegoż samego początku, nadwątloną azyatyckim wpływem, że zwycięstwo odniesione w tej walce było kulminacyjnym punktem chwały Achajo-Jonów ale i przechyleniem się ich potęgi i wszechwładzy na półwyspie, którą plemię Dorów, przybywające w czasach przedhomerycznych usuwa do Attyki i na wybrzeża azyatyckie wypycha. Nic naturalniejszego jak powstanie wśród zdetronizowanych a kolonizujących się w Azji ludów Achai. Argos, Messenii epopei o ubiegłej chwale, jak powstanie wieszczka, który temu dążeniu epicznemu dał kształt najdoskonalszy *).

Nie idzie zatem, aby epopeja Homera miała w sobie wierność współczesnego źródła. Zanadto ona na to spokojna i przedmiotowa zanadto mało w niej stronniczego ducha, zanadto wiele uznania czynu dokonano i jednakić, artystycznój do obu stron walczących miłości. Musiało nieśmiertelnego śpiewaka inne otaczać pokolenie, któremu dzieje przeszłości były raczej rozrywką, niż pobudką do naśladowania. Podanie skazuje Homera na żywot tułaczy, czyni go lirnikiem żebrzącym. Malując w pieśni co „zamarło w rzeczywistości“ sprowadził Homer, jak każdy wielki poeta, wielką walkę szczerpową do jednego epizodu, do kształtów zamkniętych, wybitnych, które różniły się od pierwowzorów historycznych, jak się od nich zwykle każda produkcja artystyczna różni. *Iliada* jest zarówno walką bogów olimpijskich, jak walką ludzi; w tradycyi musiało owe wyobrażenie o walce bóstw nie małym podlegać zmianom, zanim je Homer w tak ludzkie, dosadne, prawie humorystyczne odział kształty. Musiała podobnie i władza królewska stracić na mocy lub utonąć w republikańskim urzą-

*) Zdrowym i naturalnym poglądem na Homera i powstanie epopei odznacza się Pierrona: *Hist. de la literature grecque*. Paris 1850.

dzeniu, którym się odznaczały miasta jońskie małej Azji, zanim ją Homer z całą przedmiotowością przedstawił.

Małozatycki Iliady początek jest dowodnie stwierdzonym. Poszukiwania archeologiczne sprawdziły na miejscu opisy starego wieszca. Za tymże małozatyckim początkiem mówi i Odysseja, która nie da się sprawdzić w rodzinnej Odyssea Itace. Widocznie wyrosła pierwsza z bliskości miejsc opiewanych, nad brzegami Simoentu, druga z tradycyi o dawnych siedzibach Achajskiego szczytu. Nie mała także co do ducha, tonu w obu poematach panuje różnica. Odysseja wydaje się dziełem późniejszego wieku wieszca, spokojniejszém a nawet doskonalszém w rysunku szczegółów, w urozmaiceniu prostszej i w mniej szerokich granicach płynącej treści. Język obu epopei nie przedstawia wielkich różnic; nosi on w filologii nazwisko osobne, homerycznego lub achajskiego dialektu, zbliżonego raczej do jońskiego i attyckiego, niż doryckiego.

Postaramy się o przegląd obu poematów, z przekładami miejsc, które bądź pięknoscią nadzwyczajną, bądź charakterystyką homerycznego świata uderzają. Obie epopeje, znane nam w układzie uczonych alexandryjskich, dzielą się każda na 24 rapsodie czyli pieśni. Oto mistrowskie zawiązanie Iliady:

Powiedz o zgubnym gniewie Achilla, bogini,
Co, bywało, kłęsk tysiąc Achajczykom czyni.
Dusz mnogo bohaterów do Hadesu strąca,
Których pożarła hurma psów i latająca
Dzikich ptaków gromada. Zeus tak z nieba zdarzy,
Odkąd się pokłóciło dwóch wielkich bojarzy
Atryda władca mężów i Achilles boski.

Któż sprawił, że się zaczął spór obfity w troski?
Syn Latony i Zeusa, Apoll tu przyczyną,
Pogniewan, że Atrydy, władzcy mężów winą
Chryzes, sędziwy kapłan został znieważony,
Spuścił mór; ludu wiele stracił rozsrożony.

Gdzie szybkoosne stały Achajów okręty,
Szedł Chryzes, znak Apolla niosąc w ręku święty

Szedł z darami, by córkę wykupić jedyną
 Z niewoli; ku Atrydy tak się ozwał synom:
 — Atrydowicze mówił, wy, zbrojni Achaje
 Niech wam grono olimpskie wszystko dobre daje,
 Niech da zburzyć wam Ilion, i wrócić szczęśliwie:
 Mnie za okupem córkę oddajcie życzliwie
 A uczujcie Apolla, łuczniaka niebiosów.

Wtedy przyjaznych wiele ozwało się głosów
 Wśród ludu, by wziąć okup i uczcić kapłana:
 Lecz dla Agamemnona rzecz niepożądana,
 Toć się zachnął, rozgorzał i krzyknął, co ducha:
 — Wynos się! niech cię więcej nie spotkam staruchu
 Płaczącego się między achajskie okręty,
 Boć nie pomoże berło, ni znak boga święty.
 Córki tobie nie oddam, biorę ją do domu;
 Prząść mi będzie i służyć, ty zaś mego sromu
 Nie drażnij, precz mi z oczu, wracaj pókiś cały!

Tak rzekł. Przeląkł się starzec i wyszedł struchlały,
 Szedł, gdzie rozszumionego morza brzeg zielony
 Do pięknowłosej, modląc się syna Latony:

Słuchaj mnie Srebrnołuki, który każdej chwili
 Jesteś przy mnie, w Tenedzie co władasz i Killi!
 Jeźlim kiedy ofiarą miłą poczcili ciebie
 Z kozłat lub tłustych cielców, o smintejski Febie
 Zdarz, aby się spełniło, o co ciebie proszę:
 Łukiem pomścij łyzy moje i ból, który znoszę.

Tak mówił rozmodlony a Foibos świetlany
 Wysłuchał, z olimpijskich zszedł szczytów zgniewany,
 Na plecach łuk mu wisiał i sajdak z strzałami,
 Trząsał się łuk, brzęczał sajdak, gdy kroczył światami.
 Szedł jak noc, aż przystanął nad achajską flotą,
 Puścił strzał, straszny odgłos wstrząsał struną złotą.

Na pierwsze Apollina śmiercionośne strzały,
 Zrazu psy obozowe i muły padały,
 Lecz wnet ludzi porywać zaczęły pociski,
 Gdzieś spojrzął, stosów zmartwych zobaczyłeś błyski

I dymy. Przez dni dziewięć trwała ta uléwa,
 Dziesiątego Achilles lud na radę wzywa.
 Hera bo, zlitowawszy się nad ludu klęską,
 Tę myśl w Pelidy duszę poszepnęła męską.
 Toż kiedy się zebrale a wszczęła rozmowa,
 Achil pierwszy powstawszy, w te ozwał się słowa:

Przyjdzie nam pono wracać mój Atrydowiczu
 Zanim każdemu stanie sroga śmierć w obliczu:
 Wojna i mór spółcześnie, toć bieda za duża:
 Aleć wieszczą się jeszcze spytajmy lub wróża
 Co sny wieści (od Zeusa toć i sny pochodzą)
 Za co na nas tak Feba gniewne strzały godzą?
 Czy ofiary chce jakiej? Choćby chciał stugłowój
 Lepiej dać, byle pomór odwrócić takowy.

Siadł Achill, toż wnet powstał najpierwszy z wróżbiarzy
 Testoryda syn Kalchas. Jemu Apol darzy,
 Że wiedział rzeczy przeszłe, terażniejsze, przyszłe,
 Dlatego go pod Ilion wzięło wojsko wyszłe,
 On też przychylnie rzeczy do zebranych słowa:

Achillu, chcesz bym odkrył, czemu Apollowa
 Dłoń nas gromi, donośnym łukiem uzbrojona?
 Powiem, aleć mi przyrzecz, że będzie obrona
 Dla mnie, że mnie zasłonisz słowy i ramieniem,
 Jeżeli króla Achajów pogniewam wieszczęciem.
 Strasznyć król, na biednego gdy się zgiewa człeka,
 Choćby połknął na chwilę srom, co mu dopieka,
 Nie strawi, wcześniój, późniój wyrze gniew swój wieczny,
 Więc mi powiedz i zaręcz, że będę bezpieczny.

Achill na to: Nie bój się, powiedz wieszczbę śmiało,
 Klnę ci się na Apolla: póki życia stało,
 Póki patrzę po świecie, nikt z danajskich męży
 Mściwą dłonią na tobie, wieszczu, nie zacięży;
 Choćbyś Agamemnona miał na myśli twojej,
 Nie bój się, toć i jemu Achilles dostoi!

Nabrał Kalchas otuchy i temi rzekł słowa:
 Nie ofiary chce Apoll, choćby i stugłowój;

On gniewny, że nie oddał Agamemnon z łupu
 Córki Chryza, że za nią nie przyjął okupu
 Ale zbezczesił starca. Otoć obrażony,
 Miota i miotać będzie grot trafnie mierzony
 I nie przestanie pierwój, póki czarnobrewa
 Bez okupu nie wróci, gdzie ojciec przebywa.
 Do Chryzy z nią stugłówną poszlijmy ofiarę,
 Wtedy może Apollon odwróci swą karę.

Siadł Kalchas. Agamemnon zerwał się na nogi,
 Władca krajów szerokich, gniew czarny, gniew srogi
 Ćmi mu umysł, płomieniem zabłysnęły oczy;
 Wsiadł na wieszczka i z piersi taką mowę toczy:

Złowróbnym jesteś wieszczem, jako pamięć sięga,
 W wróżeniu nieszczęść zawsze twa była potęga.
 I dziś Danajom niemasz co lepszego wróżyć
 Jak to, że na mnie Apoll miał się tam oburzyć
 Żem nieprzyjął okupu i Chryza dziewoi
 Nie wydał. Toć mi ona za niejedną stoi
 A przekładam ją nawet nad argiwską żonę,
 Taka miła a kształty ma takie pieszczone.
 Ale oddam, gdy lud mój ratować wypada,
 Jeno niechaj mi zaraz inną brankę rada
 Dostarczy; wstydyby było, gdybym ja, z Achajów
 Pierwszy, nie dostał łupu z pogromionych krajów!

Z szyderczém mu spojrzeniem Achilles odrzeczę:
 Sławny Atrydowiczu, łakomy człowiecze,
 Zkądże ci weźmiem łupu? wszakże już rozdano,
 Co z zdobytych na wrogu miast porabowano.
 Nie godzi się odbierać, co raz padło działem.
 Ty oddaj brankę bogu, sercem tobie całym
 Trzykrotną, czterokrotną wymierzym zapłatę,
 Skoro Zeus wzięść pozwoli to Ilion bogate.

Na to rzekł Agamemnon: Próżne twoje mowy
 Niepodejdiesz mnie, boski, nie przekonasz słowy!
 Sam masz łup, łatwo radzić, bym się go pozbywał.
 Chcę łupu, radźcie sobie, bym miał i używał;

Gdy nie— sam do twojego pójde koczowiska
 Albo gdzie znak Odysa lub Ajaxa błyska
 I wezmę, co się zdarzy, przemocą i siłą
 A nie będzie wam miło, jak mnie dziś niemiło.

Chmurnym na to Achilles obliczem odpowie:
 Otóż-to rządzić wojskiem takiemu chciwcowi,
 Wieść w drogę a do boju potężnego wodzić!
 Po co mnie było tutaj na Trojanów chodzić?
 Co mi winni? Czy kiedy woły mi zabrali
 Lub konie, w bujnej Ftyi zboża stratowali?
 Cieniste-ż góry, morze szumiące wałami
 Rozgradza nas od siebie. Aleśmy z druchami
 Dla ciebie przyszli, niecny! dla czci Menelowej
 A ty za to tak płacisz?! Ty chcesz łup mój nowy
 Zabierać, ciężką pracą zyskany wojenną,
 Który mi przeznaczyli Achaje! Mniej cenną
 Będzie część mego łupu, gdy zdobędziem Troję,
 Od twojej, a większemi będą trudy moje!
 Toć mi jechać do Ftyi a wracać się godzi:
 Ujrzysz, ile bezemnie chwały się urodzi!

Zgniewany Agamemnon tak na to zagada:
 Uciekaj, gdy uciecze dusza twoja rada;
 Nie proszę byś pozostał, pozostaną inni,
 Zeus przy mnie, któż mi krzywdę przy Zeusie uczyni?
 Najwstrętniejszyś mi z królów, zawsze zwada miła,
 Język zawsze bój toczył, dusza się kłóciła.
 Silnyś prawda, lecz siła toć dar dłoni bożej,
 Jedź sobie! twój potęgi nikt się tu nie trwoży...

Zwada urasta do groźnych rozmiarów. Gdyby nie Pallada Ate-
 na, która wstrzymała gorączkę Achilla, byłoby przyszło do boju
 z Agamemnonem. Łakomy król Argu dotrzymuje słowa, zabiera
 Achillowi branke przez posłanych *keryxów* (heroldów). Obrażony
 bohater biegnie na brzeg morza, z którego wylania się jego matka
 Tetyda, córka morskiego bożka Nereusza, niegdyś kochanka Zeusa.
 Tetyda pociesza ukochanego syna, każe mu pozostać w obozie ale
 nie mieszać się w wojnę, poczem spieszy na Olimp, aby u Zeusa

wyjednać karę na Agamemnona i obóz Achajów. Przywodzimy tu ustęp o niebieskich owych intrygach, w których gra rolę Tetis i Hera.

Kiedy dwunasta błysła na niebie jutrzeńka,
 Bogowie z etyopskiej powrócili ziemi
 Na Olimp, wszyscy razem. Zeus przewodził niemi.
 Tetis nie zapomniawszy syna swego sprawy
 Wstała z fali — na Olimp, szła na obłok mgławcy.
 Kronid od wszystkich bogów siedział oddalony
 Na szczycie, co nad inne sterczał wyniesiony.
 Więc usiadłszy przed Zeusem prawą się dotyka
 Kolan ręką, a lewą ku twarzy pomyka,
 Toż błagającym głosem tak do władzcy gada:
 — Ojcze Zeusie, jeżeli wypełniała rada,
 Coś chciał, proszbie ty mojej podaj słuch łaskawy,
 Synowi ty mojemu racz użyzyć sławy!
 Wszak wiesz, jakie mu krótkie życie przeznaczono!?
 Agamemnon go shańbił. Dozwól, niech rozploną
 Nową siłą Trojanie, Achajom dokuczają,
 Niech mi się syna mego szanować nauczą.

Tak rzekła. Zeus zaś wielki, co gromadzi chmury
 Nic nie odrzekł, niechętny siedział i ponury.
 Tetis kolan nie puszcza i powtórnie błaga:

Toż łaskawie niech twoja stanowi powaga,
 Albo mi odmów, władzco, ażebym wiedziała,
 Żem w gronie nieśmiertelnych ostatnią została.

Tu westchnąwszy głęboko, Zeus się tak ozowie:
 Ciężko mi, gniew ja Hery będę miał na głowie,
 Która bez tego nawet drażni mnie słowami,
 Że z Trojanami trzymam a nie z Achajami;
 Odejdź ztąd, by cię Hera nie spostrzegła zdala,
 Przykiwnęć głową, znak to, że władzca pozwala;
 Bez tego przykiwnięcia nic się stać nie może
 I znak to jest największy ponad znaki boże.

Rzekł i czarnemi Kronion wzruszył silnie brwiami,
 Potrząsł włosom. Olimpu poszedł huk szczytami.

Po tój radzie rozeszli się spiesznie oboje
 Tetis w głębokiej fali plusnęła podwoje,
 Zeus szedł, gdzie na Olimpie bogowie mieszkali.
 Na przybycie rodzica wszyscy z krzesel wstali,
 Ale gdy siadł na tronie, Hera, co widziała
 Jak srebrnostopa Tetis, córka fali biała
 Radziła z Zeusem, w ostre ozowie się słowa:

Podstępny! któż to z bogów sztuki z tobą knowa?
 Zawsze lubisz bezemnie snuć jakieś zamiary
 Ani szczerze nie powiesz słowa dobrej wiary.

Ojciec bogów i ludzi na to jój odrzeczł:
 Hero! niechaj cię próżna ciekawość nie piecze
 Wiedzieć wszystko! ta wiedza przykrąby ci była...
 Co można, zawsze pierwszej mowa ma odkryła,
 Co z daleka od bogów w sekrecie umysłem
 W to nie mieszać się tobie ani badać ściśle.

Wielkooka tak na to odpowiada Hera:
 Potężny! dziwny wyrzut słowo twe zawiera.
 Nie wnikać w twe zamiary, alem przestraszona,
 Żeć przegadala Tetis, co przyszła omglona
 Z morza, siadła przy tobie, wzięła za kolana,
 Pewnieś prósb jój wysłuchał na korzyść Trojana,
 Zgubę Greków, by sławie dopomódz Achilla.

Chmurny Zeus rzecze na to: Myśl się twa wysiła
 By mnie zbadać, nic, widać, przed tobą nie schowa!
 Cóż poradzisz? Obmierzłą stanie się twa mowa.
 Niech tak będzie, jak mówisz, tak mi się nadało!
 Ty siedź cicho i słuchaj, bo się hurmą całą
 Bogów nie uratujesz, gdy dłoń wzniosę gniewną!

Tak rzekł. Przysiadła Hera, przestraszona pewno,
 Westchnęły bogi, Hefaist nie wstrzymał języka,
 Kulejąc, z czarą pełną ku matce pomyka:

Żleć będzie, gdy o ludzi taka będzie zwąda,
 Kłócić miłej biesiady swarem nie wypada.
 Trzebą ulegać ojcu, matko moja miła,
 Bo nam popsowa ucztę. Wielka jego siła,

Gdy zechce, z olimpijskich krzeseł nas powali,
To mocz! Więc go zlągódź a uczujmy dalej . . .

Zeus pomny przyrzeczenia, nie śpi noc całą, myśląc jak zaszkodzić Achajom. Szle w końcu sen na Agamemnona obiecując mu zwycięstwo. Agamemnon zachwiany usunięciem się Achilla, chce wybać opinię, zwoływa zgromadzenie i przekłada mu projekt powrotu. Lud widząc zwątpienie naczelnika wyprawy, bieży do okrętów, gotów odpłynąć. Przestraszona Hera, szle Palladę Atenę, która Odysowi, królowi Itaki, kładzie w usta słowa pełne przekonania, aby rozpoczętego dzieła nie opuszczać. Odyss, zręczny i przebiegły rzuca się w kipiącą falę ludu.

Ustęp niniejszy zbliża się miarą do hexametralnej miary oryginału.

Z dłoni Agamemnona berło porwawszy, znak rządu
Biegł nad morze, gdzie łodzie odbijać miały od lądu
Tam, gdy napotkał króla albo starszego wśród tłumu,
Złagodnych słów używał a mówił im do rozumu :

Coć się stało? nie tobie tchórzyc wśród ludzi przystaje
Hamuj się i wraz ze mną choć pohamować Achaje,
Że Atrydowicz radził, czy wiesz, że radził to szczerze?
Może gotów ukarać, może na fortel nas bierze . . .
Straszny król, gdy się zgniewa, od Zeusa boć jego sława
I Zeusa mu potęga, ziemskiej potęgi przydawa.

Lecz gdy prostego z ludu a krzyżącego człowieka
Napotkał, to bił berłem i tak ofuknął z daleka:
Cudaku! czego krzyczysz? stój cicho a słuchaj rozkazu
Tych, co znaczą na świecie! Nie umiesz podołać żelazu,
Ani w boju cię nie znać, nikt w radzie o cię nie stoi;
Nie wszyscy tutaj władać będziemy, Achaje moi!
Na nic bo rządy wielu, jeden niech rządzi i włada
Któremu z łaski Zeusa, berło i władza przypada.

Wszystko się uciszyło, tylko Terzites bez miary
Krzyczy. Zawsze szalone miał w sercu Terzit zamiary
Zawsze z królami w sporze, zawsze ich czyny wyśmiewał,
Szpetny kształtem, kulawy, zézem przykrym połyskiwał,
Na plecach garb miał duży, nad zakłękłymi piersiami
Wznosił się łeb śpiczasty, tu owdzie posian kudłami.

Nienawidził szczególnie Odyssa i syna Pelidy
 Ale teraz się uwziął potomka nękać Atrydy:
 Czegóż ci trzeba? mówił, Atrydowiczu łakomy,
 Pełny kruszczu masz namiot i pełne niewiast masz domy,
 Któreśmy dali tobie; pieniędzy także masz dosyć,
 Trojan jeden i drugi idzie z okupem cię prosić
 O wolność syna, którego jam zabrał lub inni Achaje!
 Ho! nie tobie być władzcą, twe władztwo złe samo nam daje!
 Ale wy niewieściuchy, achajskie baby, nie mężę,
 Wy chodźcie do okrętów, zabierzcie zbrój i orężę,
 Niechaj się cieszy łupem, niech sam zostawszy, zobaczy
 Czy Achajczyków pomoc znaczy, czy wcale nie znaczy!
 Wszakżeć i tego Achilla, rycerza sławy nie małej
 Zbzechęścił; łup mu zabrał, który Achaje mu dały,
 Aleć wodę ma w żyłach nie krew Achilles leniwy,
 Skoro żyw Atrydowicz po tój obrazie dotkliwój.

Tak hałasił Terzites, kiedy Odysseus nadchodził
 Ostro spojrzął w garbusa i taką go mową ugodził:
 Zła gębo! Terzytesie, chociaż z donośnym językiem
 Milcz mi! z każdym się musisz swarzyć naczelnikiem.
 A niewiem, czy z synami cnego Atryda pod Troję
 Podlejsze przyszło imię, jako imię twoje...
 Ale ci zapowiadam a święcie dotrzymam słowa:
 Niech ci się tak szalona raz jeszcze wysłiznie mowa;
 Głowę niech stradam z karku, niech Telemacha nie zowię
 Synem, jeźlić nie porwę, jeźli twój szaty na głowie
 Mieć nie będziesz, nagiego każę cię wywlec z zebrania,
 Niech cię sowita pletnia, pomiędzy okręty przegania.

Z trzecią księgą występują Achaje, uspokojeni i rozochoceni przez Odyssa, do walki z Trojanami. Syn Pryjama, króla Ilionu, Parys, który porwaniem Heleny, pięknej żony Menelausa sprowadził całą wojnę, wyzywa Menelausa na pojedynek. Z wieży Ilionu przypatrują się walce starcy trojańscy, Pryjam i wrzuszona widokiem ojczystych szyków Helena. Menelaus bliskim już jest zwycięstwa nad Parysem, ale zagrożonego śmiercią głądysza otacza przyjazna Afrodite mgłą i uprowadza z pola bitwy. Miękką Helena, namówio-

na przez Afrodytę, przybierającą postać stariej mamki Diony, osładza miłością, przykrą porażkę kochanka.

W czwartej, piątej i szóstej księdze wre bohaterska walka pod murami Troi. Z natężoną ciekawością patrzą na nią z Olimpu żywo interesowani bogowie. Koryfeuszem w niej jest z razu Diomedes, który zabija Pandara, rani Encasza, synów Pryjamowych i kaleczy mieszającą się w nieswoje rzeczy, delikatną Afrodytę. Ale Apollo szle na pomoc Trojanom straszego Aresa, który z Hektorem, najdzielniejszym z Pryamidów, cudów dokazuje. Cofa się nawet Diomedes, kiedy przelęknione o los Achajów Hera i Pallada Atena zjawiają się na wozach wojennych. Hera i Pallada wiozą same Diomedesa przeciw Aresowi. Diomedes go rani — z krzykiem wielkim, podobnym do głosu „dziewięciu lub dziesięciu tysięcy żołnierzy“ ucieka Ares skarżyć się olimpijskiemu Zeusowi.

Z usunięciem się Aresa, chwycie się znowu szyk Trojan. Hektor bieży do Troi i poleca matce Hekabie, aby ofiarą starała się przebłagać gniew Pallady Ateny. Sprawiwszy to idzie się pożegnać z żoną Andromachą i synem, Astyanaxem.

Wijący kitą Hektor spieszy do mieszkania.

Ale nie była doma Andromacha biała,

Z piastunką i dziecięciem na wieżycy stała

Jeszcze; splakana wielce, z szaty wijącemi:

Więc sług Hektor się pyta słowy skrzydlatemi:

Dziewy, powiedzcie wy mnie, gdzie małżonka bawi?

U siostr? czy z bratowemi smutny czas ten trawi,

Czy w świątyni Pallady, gdzie gniewnej bogini

Krętowłosych Trojanek tłum ofiary czyni?

Na to mu zabiegliwa szafarka odrzeczce:

Powiem zaraz, boć widzę niecierpliwość piecze.

Nie u siostr twa małżonka pięknowłosa bawi,

Ni z braci twych żonami smutny czas ten trawi,

Ani w domu Pallady, gdzie gniewnej bogini

Krętowłosych Trojanek tłum ofiary czyni,

Lecz na wieży trojańskiej szczyt wybiegła trwożna

Słyszając, że was Achajów gniecie siła można,

Podobna do szalonej tam na mur się spina,
Piastunka niosła za nią kochanego syna.

Rzekła. Hektor pospiesznie ulicami goni,
Lecz gdy do skajskiej bramy, zkąd się widok błoni
Bojowych rozpościerał, doszedł zadyszany,
Z schodzącej właśnie żony obliczem kochanej
Spotkał się: chłopię za nią niemowlę niesiono
Astyanaxem zwane, po rodzicu pono *).

Uśmiechnął się do syna Hektor z szumną kitą,
Gdy żona się ozwała, łzę lejąc obfitą:

Dziwny człecze, waleczność życia cię pozbawi,
Dziecię ona sierotą, mnie wdową zostawi.
Pewnieć ciebie Achaje, idąc mocą całą
Zabiją! Gdybyż wtedy w dziale się dostało
Umrzeć, bo jakaż dla mnie pociecha zostanie
Com bez ojca i matki, gdy ty zginiesz panie!
Ojca boski Achilles zabił mi... macierzę
Wykupioną z niewoli wnet Artemis bierze **);
Siedmiu braci przy straży runistego stada
W jeden dzień boski Achill postrącał w głąb Hada.
Tyś mi pozostał jeden, matką i rodzicem,
Bratem, Hektorze drogi, z wdzięcznym twoim licem
Lecz się zlituj nademną, tu pozostań oto:
Nie czyn małżonki wdową a dziecka sierotą.
Na pagórku figowym ustaw do obrony
Wojsko, tam mur trojański bardzo odsłoniiony...

Na to wiejący kitą Hektor odpowiada:
Droga moja, toć nad tém dusza moja biada!
Lecz wstyd-by mnie Trojanów, wstyd Trojanek strojnych
Gdybym wśród boju wczasów chciał użyć spokojnych.
Niepozwała animusz, bom ja nauczony
Pierwszym być w starciach mężów, pierwszym wśród obrony.

*) *Astyanax* znaczy: pan miasta.

***) *Artemis* (Diana) bogini śmierci spokojnej.

Tém ja ojca i własnej strzegę sławy staréj
 Choć czuję, że się spełnią Achajów zamiary,
 Że padnie święte Ilion w walce uporczywéj,
 Zginie naród Trojanów i Pryjam sędziwy.
 I kiedy myślę o tém, nie tyle mię boli
 Widok strasznej ruiny i strasznej niedoli,
 Nie tyle los Hekaby, Pryjama nie tyle,
 Ani rodzonych braci, co w bojowym pyle
 Krwią zbroczeni upadną i zginą tak marnie:
 Ile twój, gdy płaczącą mąż wrogi zagarnie
 A zabierając wolność, do Argu powlecze
 Abyś przędła lub wodę nosiła, co ciecze
 Z obcych źródeł Messei albo Hyperei,
 A przechodzący patrząc w twarz twą, bez nadziei:
 Toć małżonka Hektora, co walczył w Ilionie,
 Szepnie, nowe boleści budząc w twojem łonie!
 O niech pierwéj zmarłego mogiła przywali
 Nim rozpaczny porwania krzyk usłyszę z dali!

Tak rzekł i do chłopczyny, która przytulona
 Do piastunki patrzyła, wznosił oba ramiona,
 Lecz przelekkło się chłopię, u piastunki chowa
 Główkę, boć go straszyla przyłbica stalowa
 I kita z szczytu hełmu z wiatrami wiejąca.
 Śmieje się ojciec, śmieje matka wespół płaczącą,
 Więc zdejmuje hełm Hektor i kładzie na ziemi:
 Potém całuje dziecię, dłońmi łagodnemi
 Pieści a wznosząc w górę modli się w pokorze:

Bogowie nieśmiertelni i ty wielki boże
 Zeusie, zdarzcie łaskawie, by szedł w moje ślady
 Syn mój, by bronił Troi, jak broniły dziady!
 Niech świat powie: On ojca przeszedł swoją sławą,
 Aby pociechę miała zacna matka prawą!

Powróciwszy na plac boju, wyzywa Hektor Achajów na pojedynek. Staje do walki Ajax, ale noc zapadająca przerywa bój. Nazajutrz spieszy sam Zeus na wzgórze Idy, dominujące trojańską równinę. Hektorowi wiedzie się, spędza on Achajów, którzy w naj-

większym zamieszaniu po raz drugi myślą o ucieczce. Agamemnon skłania się do przebłagania Achilla, ale Achilles odpowiada, że się nie ruszy pierwój, póki Trojanie do jego stanowiska nie dotrą. Achaje okopują się dla bezpieczeństwa w obozie, ale Hektor dociera (w XII pieśni) do obozu, zdobywa bramy a zrozpaczonym Achajom nie pozostaje nic, jak w beładnej ucieczce siadać na okręta.

Ale tutaj następuje zarazem przełom epopei na korzyść Achajów. Zeus, opiekuńczy duch Trojan, spuszcza z uwagi toczącą się na ziemi sprawę, pewny, że przed wystąpieniem Achilla nie podniosą się Achaje: chwilę tę chwytą Pozejdaon i staje sam na czele Achajów. Zbudzony Zeus porażką Trojan, odwołuje Pozejdaona z pola bitwy, ratuje omdlałego ze strudzenia Hektora za pomocą Apollina i oto odwraca się znowu szala szczęścia: Trojanie docierają do achajskich okrętów. Płoną pierwsze Greków nawy, gdy Patroklos, serdeczny Achilla przyjaciel na pomoc spieszy, przybrany w zbroje niezwyciężonego króla Ftyi i otoczony hucem jego rycerstwa, Myrmidonów. Trojanie, biorąc go za Achilla słabną na duchu. Patrokl dokazuje cudów, zabija walecznego Sarpedona, syna Zeusa, w końcu spotyka się z Hektorem — walczy i ginie. I tu działał wpływ bogów: Apollon to odebrał Patroklowi siłę męską wśród walki i zerwał mu achillesowy szyszak ze skroni. Straszna walkę toczą Achaje i Trojanie o ciało Patrokla, którego Hektor na polu bitwy z zbroi odziera.

Szalała jeszcze bitwa, pożar nie zgaszony,

Gdy Antiloch pospieszał, gdzie okręt złocony

Achilla. Stał Achilles na wyniosłej nawie

W zadumie tak ze sobą rozmawiając prawie:

Co się stało? Achaje widzę rozproszeni

Do naw znowu się biorą pędem swych goleni.

Czyliżby się spełniło, co matka wieściła,

Że tu pierwszego z Ftyi pochłonie mogiła?

Czyż-by zginać miał Patrokl, cny syn Menoitowy,

Pomimo przestróg zbytnie naraziwszy głowy?

Gdy tak dumał, Nestorów właśnie syn nadchodził

Lejąc łzy, taką wieścią Achilla ugodził:

Biadaż, dzielny Pelido, wieść niosę straszliwą:

Padł Patrokl, Hektor w zbroję ubrał się co żywo.

O nagiego tam trupa ostre toczym boje.

Tak rzekł; dwie garście prochu porwał w ręce swoje

Achilles, a przywalon chmurą żalu całą

Włos obsypał, twarz boską i suknię wspaniałą.

Potém o ziem się miota, jak długi w rozpaczę

Drze włos własnymi dłońmi a na ból nie baczy.

Toż sługi, jakie Patrokl i Achilles mieli

Płacz rozpoczną, okrażą leżącego śmielęj,

Tłuką piersi, kolana drgają im i chwieją.

Antiloch, choć mu oczy łzy rześiste leją

Trzyma ręce Achilla, przestraszony cały,

By pierwszemu z rycerzy ciosu nie zadały.

Na wiadomość o utrapieniu ukochanego syna, wyłania się Tetis z głębi morza. W rozmowie z matką rozwiązuje się język Achilowi; oświadcza się, że musi zabić Hektora. Ale Tetis wie, że zabijesz Hektora, zginie niebawem sam Achilles, wstrzymuje go więc i błaga.

Na to westchnąwszy ciężko, Achilles zagada:

Gdym nie obronił drucha, niech tam i śmierć spada!

Zginął a mnie nie było! Pierwszy wśród Achajów

Do miecza — nie powrócę do ojczystych krajów,

A nie zdałem się na nic między walczącymi,

Siedziałem przy okrętach, próżny ciężar ziemi!

Otóż, co mi gniew sprawił, na wieki przeklęty,

Co słodsze mi od miodu przygarniał ponęty,

Co jak dym piersi człowieka dusi i owłada,

Gniew ten, co go zrodziła z królem Argu zwada.

Pójdę więc, pójdę szukać zbójcy przyjaciela,

Przyjmę śmierć, Zeus sam śmierci wyroki rozdziela.

Raz mi umrzeć, raz miłą zapracować sławę,

Niech poczują Trojanie, że się mieszam w sprawę.

Nie wstrzymuj mnie od walki, przez miłość i trwogę

Nie mogę cię posłuchać, siedzieć tu nie mogę.

Tetys straciwszy nadzieję, udaje się do Hafaista, aby Achillesowi nową ukuł zbroję. Hafaist bierze się do roboty i kuje misterną tarcz, na której cudowną rzeźbą wzoruje świat cały.

Więc w pierwszym kole tarczy ziemię wyrzeźbił karmiącą
Faliste morze w drugim, na trzecim niebo; błyszczącą

Twarz Heliosa wyrzeźbił, Seleny koło srebrzyste
Więc gwiazdy, znaki niebios wykował jasne i czyste,
Plejady i Hijady, pięknego kował Oriona
I wóz, co nigdy nie schodzi w morskiego głębiny łona...

Ale na ziemi wykował pole szumiące kłosami,
Gdzie się krzątali żeńcy, ostremi zbrojni sierpami.
Garść po garści padała, tóż garście w snopy wiązano,
Pan stał z laską nad łanem, twarz miał z radości rumianą,
Pod rozłożystym dębem sprawiali wołu szafarze,
Niewiasty gniotą ciasto, by jadem poraczyć żniwiarze.

Obok z szczerzego złota wyrzeźbił górę winniczną
Grona urobił z złota, lecz barwę ciemną, prześliczną
Nadał im, że się tém piękniej na srebrnych tykach wydały.
Więc dla winozbieraczy przesmyk przez górę dał mały:
Z niego wesołe chłopcy, dziewczęta się cisną różowe,
Pełne jagód koszyki piętrzą się wszystkim nad głowę.
Środkiem, chłopię Linosa pieśń śpiewa przy lutni ochoczą,
Więc téż wszyscy ochotnie w falisty taniec poskoczą...

Z taką tarczą, w nowój zbroi rusza Achill do boju. Ale już rzeniem zapowiadają mu jego rumaki śmierć rychłą. Zeus zwołuje bogów i oświadcza, że pozwala każdemu stanąć po stronie, po której zechce. Walka ogarnia więc niebo i ziemię: po stronie Trojan walczy Apollo, Artemis, Afrodita, Simois, bożek rzeki tegoż samego nazwiska, przez równinę trojańską płynącej; po stronie Achajów Hera, Pozeidaon i Pallada Atena. Już pierzchnęli Trojanie przed strasznym Myrmidonów królem, u bramy Ilionu pozostał Hektor sam, nie mogąc się skłonić do ucieczki przed przeciwnikiem. Ale gdy ujrzał Achilla, strach go ogarnął. Ucieka: Achill trzykroć biega za nim około miasta. Zeusa serce raz jeszcze uczuło litość nad Hektorem ale bogowie doradzają mu, aby wziął w rękę szalę przeznaczeń.

Zeus słucha, ustawia wagę i oto szala z życiem Hektora upada w otchłań Hadu. Wtedy dodaje zdrajna Pallada Atena ducha Hektorowi, bój się wszczyna, śmiertelnie ugodzony bohater upada na ziemię.

Dysząc zaledwie Hektor szeptem ciche słowa:

Jeśli ci miła dusza, miła ojca głowa,
Nie dozwól, by wleczone ku okrętom ciało,
Zbzechszczone, psom głodnym na zér się dostało.
Weź zbrój, okup rodzice dadzą ci sowity,
Dozwól niech stós mój troskie opłaczą kobiety.

Ale z chmurném wejrzeniem Achill się obruszy:
Nie mów mi o rodzicach, psie! ani o duszy!
Radbym, aby mnie wściekłość tak wielka porwała,
By poszarpać zębami sztuki twego ciała;
Tyleś mi sprawił złego, toż okup krociowy
Psów srogich nie odeгна od twéj niecnéj głowy!
Choćbyć złotem odważył Pryjam srebrnowłoso,
Nie zawiedzie nad tobą żalobnemi głosy
Matka. Psy cię i sępy poszarpią w kawały.

Wtedy konając, wyrzekł Hektor pełen chwały:
Przeczuwałem, że proźbą nie skłonięć przyjazną,
Że nie zmiękczę. Achillu, masz duszę żelazną,
Ale kiedy ubłagać twardego nie mogę,
Wspomnij, że dałem tobie niebieską przestrogę
Na dzień, w którym przy skajskiej walecznego bramie
Dłoń Parysa i Feba Apollina złamie.

Tak mówiącego pocisk śmiertelny zamroczył.
Z martwych członków wzlatając duch skrzydła roztoczył,
Płacząc losu, co siły zbawił i młodości:
Achill do trupa jeszcze wołał w zaciekłości:

Umieraj! los ja każdy przyjmuję, choć srogi,
Jaki Zeus i wieczyste przeznaczyły bogi.

Śmierć Achilla, prorokowana przez Hektora, przeczuwana przez Tetydę nie wchodzi już w zakres Iliady. Ostatnie dwie księgi mieszczą opisy pogrzebu Patrokla, sypania mogiły, pogrzebowych igrzysk

Namiętny i mściwy Achill wlecze trupa Hektora po trzykroć około mogiły przyjaciela. Rzecz wytacza się przed bogów: Apollo skarży niehumanność Achilla. Zeus wzywa Tetydy aby zmiękczyła jego serce a równocześnie szle *Iridę* do Pryama, aby za okupem żądał wydania ciała Hektora. Jedzie Pryam do obozu straszego nieprzyjaciela.

Zdziwił się Achill starca ujrawszy przed sobą,
Zdziwili inni. On z wielką zaczął żałobą:

Spomnij na twego ojca, boski Achillesie,
Jegoć, jak mnie wiek długi w próg starości niesie,
Jego może w téj chwili srogi sąsiad gniecie,
A ten, co mu pomocą — gdzieś w dalekim świecie!
Szczęśliwszy jednak stokroć, bo w starości swojej
Cieszy się, że syn dzielny powróci z pod Troi.
Ja nieszczęsny! walecznych synów miałem wiele
I nie pozostał żaden, na moje wesele!
Pięćdziesiątu ich było, gdy przyszli Achaje
Dzisiaj za ostatniego ten ci okup daję!
Najtęższy, za ojczyznę walczył życie całe:
O miej litość Pelido, oddaj bogom chwałę.
Oto niosę dar wielki, nie szczędzę pieniędzy.
Pomnij własnego ojca, w większej jam jest nędzy,
Pomnij, że na mnie straszna zesłana godzina,
Bo całuję tę rękę, co zlana krwią syna.

Tak rzekł. W sercu Achilla stanął ojciec żywy,
Toż od kolan łagodnie włos starca sędziwy
Odsunął. Pryjam do stóp z płaczem mu się ślania.
Achill płacze za ojcem. Poczną się szlochania.
Aż gdy się uspokoił Achill z swéj boleści,
Podnosi starca, pełen dla smutnego cześci
I takie doń obraca szybko skrzydłe słowa:

Biedny, żelazne serce łono twoje chowa,
Żeś zniósł tyle i stajesz przed tego oczyma,
Coć zgabił tyle synów. Siądź, rady tu niema!
Uspokójmy się oba, bogowie tak chcieli,
Byśmy mieli zgryzotę, oni jéj nie mieli.

Wszak i mojemu ojcu świetne wprawdzie losy
 Od chwili urodzenia zdarzyły niebiosy,
 Możny był i potężny, Myrmidonmi władał,
 Ba! nawet z woli bogów boginię posiadał.
 Aleć nie brakło złego: potomków nie dały
 Bogi, jać jeden jestem, którego skazały
 Losy na wczesny przekwit, co w tę trojską drogę
 Wdawszy się, ojcu memu stróżem być nie mogę.
 I ciebie niegdyś starcze zwano szczęścia wzorem,
 Hellespontu szerokim granice przestworem,
 Aż po Lesbos szły tobie i Frygięś posiadał,
 Od potęgi i synów blask na ciebie padał.
 Ale odkąd nieszczęście bogowie zesłali
 Około murów miasta ciągly bój się pali.
 Znoś mężko, pokrzep serce, choćbyś ciągle biadał
 Nie odzyskasz już syna, skoroś raz postradał.

Więc mu boski król Pryam w te słowa odpowie:

Kochanku Zeusa, nie każ usiadać starcowi
 Póki syn nie pogrzebion leży w twym namiocie,
 Żeś zaś uczcił ból starca, szczęść ci Bóg w powrocie.

Zawodzeniami żalobnemi niewiast nad trupem Hektora i po-
grzebną stypą kończy się Iliada.

Przed wszystkimi, Hektora tuląc dłońmi głowę
 Andromacha zawiódła narzekania nowe:

O mężu, mój o kwiecie, śmierć cię o ziem miota
 A w domu pozostała wdowa i sierota!

Oj nie wzrośnie mi w męża ten syn ukochany,
 Bo upadnie wprzód Troja i zginą Trojany
 Gdyś ty zginął, coś bywał murów tych przedmurzem,
 Pieczę niemowląt naszych, wstydu niewiast stróżem!
 Nie długo je okręty powiodą szybkimi.

O synu! ty tam jeńcem w cudzej będziesz ziemi
 Z matką! Pana mieć będziesz, jeżeli cię z wieży
 Nie rzuci który z mściwych achajskich rycerzy,

Któremu Hektor zabił rodzica lub brata.
 Straszne ludziom, bywało, miecz twój ciosy płała
 Aleś najsroźszy dla mnie nieszczęsnej zachował:
 Konając tyś twój ręki ku mojej nie snował
 Tyś nie powiedział słowa, o którym bym miała
 Co dumać, kiedy będę nocami płakała!

Gniew Achilla, jest na pierwszy rzut oka główną sprężyną, czerwoną nicią, wiążącą pieśni Iliady. Nie zdobycie miasta stoi na pierwszym planie, ale kłótnia, która uniemożliwia zdobycie. Skoro ta minęła, skoro Hektor zginął, pewni jesteśmy, że Troja upadnie chociaż nam poeta oszczędza przykrego opisu ruiny. Ostatnia pieśń kończy pogrzebem ostatniego bohatera. Ale jeżeli gniew Achilla jest spójnią artystyczną, gdzie jest spójnią duchową, porządek wyższy, który wymierza sprawiedliwość zwyciężonym i zwycięzcom? Już w Iliadzie mają owi zwycięzcy zakreślone granice. O śmierci Achilla wieści Tetis, proroczo widzi ją umierający Hektor. Ale w piersi czytającego pozostaje gorące pragnienie dowiedzenia się, jaki był koniec bohaterów, którzy pokonali Ilion. Temu pragnieniu zadość czyni *Odysseja*, drugie wielkie epos Homera. Oba poemata stanowią jedną wielką świątynię a jeżeli Iliada jest obszerną nawą, *Odysseja* mieści tajemniczy przybytek, w którym spoczywa rozwiązanie zagadki. Tyle się tam pod murami Troi rozwijało życia, namiętności, tyle blasku świeciło z czoła bohaterów. Tyle pięknych rysów okazał ów pokonany nieprzyjaciel, Trojanin, że chcielibyśmy zadosyćuczynienia za jego upadek, chcielibyśmy się dowiedzieć, co ostatecznie wyszło z téj walki jako rezultat. Otóż wyszedł nie najpotężniejszy, jakim był Agamemnon, nie najwaleczniejszy, jakim był Achilles, nie najsilniejszy, jakim był Ajax; ale wyszedł z zadosyćuczynieniem za krzywdę, poszkodowany na honorze domu Menelas, wyszedł prastary, spokojny i łagodny Nestor a po długich burzach wędrówki wyszedł najroztropniejszy z Achajów, Odysseus. Ta wysoko moralna myśl wiąże poemata w organiczną całość, czyni je kódeks, świętą księgą Grecyi *).

*) Porównaj: *Lachmann*: Betrachtungen ü. Homers Ilias. Także główne dzieło niemieckie o literaturze greckiej: *Bernhardy*: Gesch. d. griech. Lit. Halle 1845 s. 87.

Odysseja wiedzie nas do samej ojczyzny bohaterów achajskich. Rzecz dzieje się na wyspie Itace, w messeńskim Pylos, w menela-sowej Sparcie. Spotykamy się tu z tajemnicami życia domowego, które pod Iliionem obozowemu ustąpić musiało. Obok Odysa, po-wracającego z długiej tułaczki, spowodowanej gniewem Pozeidaona, główną postacią jest Penelope, małżonka jego, dotrzymująca wier-ności małżonkowi, pomimo długoletniej niepewności o jego losie i natarczywości starających się o jej rękę, możnowładców krajo-wych. Drugą postacią jest prowadzony radami Pallady Ateny syn Odysa, Telemachos, dojrzewający pod naciskiem przeciwności w przed-siębiorczego męża, stawiającego czoło intrygom domowym.

Artystyczna budowa, misterna, obmyślana z góry, nie pozwa-łała krytyce kwestyonować jednolitości Odyssei tyle, ile kwestyono-wano jednolitość Iliady. Sami Grecy uważali Odysseję za płód po-deszłego wieku Homera. Poeta nie rozpoczyna „ab ovo“ od wę-drówki Odysa: w cudowny sposób przesuwa on przed oczyma na-szemi kolejno wypadki ojca dążącego do domu i syna szukającego wieści o ojcu; przygody przeszłe ubiera w formy opowiadania, cią-gnącego się przez kilka pieśni (od IX do XIII), w XVI dopiero pieśni schodzi się Odys z Telemachem i dokonywa z pomocą syna wielkiego dzieła pokonania intruzów domowych, po czém spokojne itackiego tronu następuje objęcie.

Odsyłając czytelników do ustępów znakomitego tłumaczenia L. Siemieńskiego, ograniczymy się w podawaniu przekładów do nie-znanych w polskim języku epizodów*).

Bogowie Olimpu, korzystając z nieobecności Pozeidaona, go-dzą się, aby Odys po długiej tułaczce do Itaki powrócił. W sku-tek tego postanowienia rusza Hermes do nimfy Kalipso, która na oddalonej wyspie Odysa wdziękami swemi zatrzymuje, Pallada Ate-na zaś do Telemacha, aby go przeciw zalotnikom, starającym się o rękę Penelopy poburzyć i do poszukiwania za ojcem skłonić.

*) O ile wiemy ogłosił p. Siemieński dotąd dwie pierwsze pieśni Odyssei w IX tomie Biblioteki Ossolińskich, szóstą i siódmą w Przeglądzie pol. z r. 1866. Przybylski Jacek tłumaczył Iliadę i Odysseję w całości (wyd. 1814). Iliadę tłumaczyli prócz tego S. Staszic, F. Salezy Dmóchowski, ustępy Iliady J. Słowacki, J. Zborowski.

W postaci Mentesa, starego przyjaciela Odysa, ułatwia Pallada swoją missyę, jakoż Telemach, wydojrzaławszy za wpływem bożym w przedsiębiorczego młodzieńca, skarży swawolę gachów na zgromadzeniu ludu i udaje się w podróż, aby zaczerpnąć wiadomości o ojcu. W podróży towarzyszy mu Pallada, przybrawszy postać jego ochmistrza, Mentora.

Jasne słońce, z głębiny mórz czystej się budzi,
 Aby świeciło bogom i zagonom ludzi,
 Na sklep wysokich niebios dąży kuty z miedzi.
 Oni zaś przyplływając właśnie, kędy siedzi
 Nad morzem gród Nestora, Pylos murowany,
 Spojrzą: widzą na brzegu ruch niespodziewany
 Mężów, co Pozeidona chcąc uczcić ofiarą,
 Nad czarnych wołów rzeżko krzątają się parą.
 Spojrzą bliżej, ław dziewięć tam na brzegu stoi,
 Na każdej kilkudziesiąt Pilijców się roi
 Koło dziewięciu wołów; owa hurma luda
 Trzew kosztuje a bogu smaczne piecze uda.

Zwrócą ster a zwinawszy żagle rozpuszczone
 Przystaną, sami idą na brzegi zielone
 Mentor naprzód. Telemach idzie za Mentorem
 A ten cichym do niego szepnie rozmóworem,
 Telemachu, chłopięcej zbądź się nieśmiałości,
 Bośmy tu do Nestora przypłynęli w gości,
 By powziąć wieść o ojcu, co się z ojcem stało,
 Czy żyje gdzie na ziemi, co go zatrzymało?
 Pytamy się Nestora, jak to z tym powrotem
 Było, niech powie prawdę. Nie skłamię, wiem o tém.

Szepcąc, tak na to młody Telemach zagada:
 Jak tu zacząć rozmowę, mężu? krucha rada,
 Nie umiem pięknych słówek ustawiać do szyku
 A przed starcem toć trudno władzę mieć w języku.

Pallas w kształcie Mentora odrzeknie mu na to:
 Niebój się, w głowie własnej znajdziesz słów bogato,
 Co braknie, bóg dołoży, bom na to rachował,
 Żeś się za wolą bogów rodził i wychował.

Tak rzekłszy, śmiało naprzód piękna Pallas kroczy
 On za nią, gdzie lud Pilu krew ofiarną toczy.
 Siedzi za stołem Nestor, syny przy nim w koło;
 Druchy wołowe mięso sprawiają wesoło.
 Ale gdy ujrzą gości, powstałi ciekawi,
 Podaje jeden rękę, krzesło drugi stawi,
 Pierwszy zaś Pejzistratos, Nestorowicz młody
 Obu dłoń ściska, miękko sadza dla wygody
 Przy ojcu i przy krewnym swoim Trazymedzie,
 Potem przysuwa pieczeń i z pucharem jedzie
 Złotym a tak do boskiej zagada Pallady:

Gościu! gdy do pobożnej przybywasz biesiady,
 Ofiarujże to wino na cześć Pozeidona,
 Potem druchowi podaj, niech modłę wykona.
 Tobieć podałem pierwój, boś starszy o tyle,
 On będzie w moim wieku, jeżeli się nie mylę.

Tak rzekł i puhar wina dał do rąk gościowi
 Ten zaś do Pozeidona taką modłę powie:

Słuchaj mnie Pozeidonie, dzierżycielu ziemi,
 Zdarz ty, by nam po myśli szło z sprawy naszymi.
 Nestorowi ty naprzód i synom daj sławę,
 Cześć Pilijcom, coć niosą te ofiary krwawe,
 Mnie zasię i druchowi uwieńcz przedsięwzięcie,
 Cośmy dlań tu na czarnym przybyli okręcie . . .

Ale, gdy się najedli, napili do syta,
 Przerwie milczenie Nestor i tak ich zapyta:
 Gdyście już pokarmieni, zapytać nie wadzi
 Coście zaczą? co was mokrym gościńcem prowadzi,
 Czyście kupcy, czy może nie kapry przypadkiem,
 Co płyną mórz przestworem za ludzkim dostatkiem?

Odpowiedział Telemach, któremu otuchy
 Dodała Pallas, by o ojcu powziął słuchy
 A między ludźmi zjednał sobie zachowanie:
 O Nestorze Nelido, sławny Pilu panie
 Zaraz ci wszystko powiem. Jedziemy z Itaki;
 Podróży tój zaś powód nie jest ladajaki.

Chciałbym o moim ojcu zasięgnąć języka,
 O przesławnym Odyssee, co to wojownika
 Sławą dzielił się z tobą, Nestorze sędziwy
 Zdobywając wraz z tobą Ilion i z Achiwy.
 Każdego, co pod Troją walczył w owym czasie
 Wiemy koniec, gdy zginął, wnet wieść rozeszła się,
 Jak zginął, gdzie i kiedy? jego tylko zgubę
 Jeżeli zginął, w obsłony odział Kronion grube.
 Nikt powiedzieć nie umie, gdzie go los dogonił
 Czy padł w boju, czy w falach skrę życia uronił?
 Toć chylę się do kolan i proszę w pokorze:
 Powiedz mi jeżli zginął, powiedz w której porze
 Widziałeś go lub słyszał o nim raz ostatni
 O biednym, co w niejednej szamotał się matni!
 Nie upiększaj mi rzeczy, nie taj nic z liłości,
 Jeżliś kiedyś Odysa doznał uprzejmości,
 Jeżlić dopomógł czynem lub słowem w zły dobie,
 Jeżlić przebytych przygód pamięć miła tobie,
 Mów mi prawdę.

Odpowie Nestor siwowłoso:

Kochanku! toż mi czasy wspominasz i losy
 Pamiętne! jak tam wszystkim we znaki się dało!
 Czy się za Achillesem na morze jechało
 Czy walczyło pod Troją! Co najteższy ludzie
 Padli tam, że to wspomnę o tym męztwa cudzie
 Ajaxie, o Achillu, o Patrokle dzielnym,
 O moim Antilochu, gońcu nieśmiertelnym!
 Ileś-my przeszli biedy, któż wszystko rozpowie
 Choćbyś pięć lat mnie pytał, nie ustałbym w mowie!...
 Ale-ż ilu nas było, żaden się nie kładzie
 Na równi z twoim ojcem w rozumie i radzie,
 Dziw mnie bierze, gdy słyszę mądrą twoją mowę,
 By zaś syn tak wyrazi miał przejąc ojcowe!
 A toć z ojcem my oba żyli zawsze w zgodzie
 W jedną myśl o achajskim radzili narodzie...

Tu opowiada Nestor dzieje powrotu z pod Troi. O Odyssie wie mało, radzi więc, aby Telemach jechał do Sparty, do Menelasa, który się dłużej błękał po morzu. Goście zabierają się do powrotu na okręt:

Lecz zatrzymał ich Nestor i te słowa powie:
 — A niechże Zeus i inni nie dadzą bogowie
 Abyście mi do łodzi na noc chodzić mieli,
 Jak gdyby od żebraka, co nie ma pościeli,
 Aby na niej wygodnie goście wypoczęli!
 A toć nie brak szat w domu, ni tkanin wzorzystych
 Miałybź mi syn Odyssa spać na deskach czystych!
 Jako żywo, nie puszczę, nie puszczą i syny
 A toć miły im każdy, co żąda gościny!

Telemach pozostaje, Pallada opuszcza dom Nestora, przemienwszy się w orła. Nestor zgaduje tajemnicę ptaka i wieści Telemachowi powodzenie. Nazajutrz odsęła go z synem Pizystratem do Sparty, na dwór Menelasa. Podróż odbywa się „rzemiennym dyszlem,“ szarfarka Nestora zaopatrzyła nawet w prowiant podróżników. W Sparcie trafiają młodzi królewicze na podwójne wesele, bo Menelas wydaje córkę Hermionę za Neoptolema, syna Achilla, syna zaś żeni z córką Alektora, Spartanina. Przyjęcie tu wspaniałe, pałac pyszny ale obyczaj równie prosty. Menelas wdawszy się w rozmowę z Telemachem, którego nie zna, wspomina właśnie o niepewnym losie Odyssa, gdy nadchodząca Helena poznaje Telemacha, będącego żywym ojca obrazem. Ale i Menelas nie wiele wie o Odyssie; o własnych tylko rozpowiada przygodach. Obdarowany hojnie, przepatrzywszy nie mało świata, wraca Telemach do Itaki, gdzie gachowie tymczasem na jego zgubę się przysięgli.

W piątej pieśni spotykamy się z Odyssem. Posłuchajmy opisu grotty, w której miłość nimfy Kalipso więziła niechętnego króla. Właśnie zbliża się do niej Hermes posłaniec bogów, z rozkazem wypuszczenia Odyssa.

Ale kiedy do wyspy przyplłynął daleki

Wyplusnął z modrobarwnej oceanu toni

I do grotty, gdzie nimfa pięknowłosa goni.
 Zastał ją przy ognisku: wonny dym do koła,
 Który cedrowe drewna wydały i zioła.
 Siedziała nad przędziwem i z cichą piosenką
 Na ustach, złote z nicią rzucała czólenko.
 Las bujny, ku jaskini z wzgórz skalistych bieżał
 Z jasionów; ówdzie cypres lubą woń rozszerzał.
 Rozliczne ptactwo w drzewach gniazda swoje chowa,
 Szerokoskrzydły jastrząb, toż ponura sowa.
 Krzykliwa mewa głosom leśnym odpowiada,
 Którój najmilsze morza i rybna biesiada.
 Młody winograd grotę oplótł gałązkami,
 Wiszą cudne jagody; srebrnemi falami
 Cztery strumyki, każdy w inną płynie stronę
 Przez łąki, fiołkami i jaskrem barwione.
 Piękności tego miejsca toć bogów zachwycą,
 Jakoż zdziwioną Hermes patrzy się żrenicą.

Kalipso po długich narzekaniach i żalach ulega woli Zeusa. Idzie z wiadomością pożądaną do Odysa.

Znalazła go na brzegu. Siedział zapłakany
 Nie smakował mu żywot w rozkoszach spędzany,
 Przykrzyła mu się nimfa, tęsknił za powrotem,
 Niechętny spędza noce pod grotty namiotem,
 Dniami siada na skałach, na piaskach wybrzeży,
 Zapłakaną żrenicą przestrzeń morza mierzy.

Kalipso daje mu narzędzia do sporządzenia tratwy, Odys bierze się z zapalem do roboty i puszcza czwartego dnia na morze. Gdy już po ośmnastodniowej żegludze zobaczył ląd Feaków, spozstrzega go wracający z Etyopii Pozeidaon, rozplonnie srogim gniewem i poprzysięga, że nie mało jeszcze spuści nań niedoli.

Jakoż powstaje burza a Odys tylko za pomocą nimfy Leukotei i Pallady Ateny wydostaje się nagi na brzeg. Nazajutrz znajduje śpiącego Nauzikaa, córka króla Feaków, która z namowy Pallady pojechała prac chusty ze służebnemi. Nic piękniejszego jak

obraz téj dziewczki: po szczegóły odsyłamy czytelnika do tłumaczenia p. L. Siemieńskiego. Odysz doznaje od króla Feaków gościnnego przyjęcia, popisuje się na igrzyskach nieporównaną zręcznością i siłą, wreszcie odkrywa kim jest i opowiada doznane przygody i cierpienia.

Opuszczając brzeg Troi, którą znanym fortem drewnianego konia zdobył, lądował Odysz kolejno w kraju Kikonów, Lotofagów i Kiklopów. Z Kikonami przyszło do bójki, Lotofagowie, żyjący kwiatem lotosa tak słodkim, że kto go raz pokosztuje, ziemi ich opuszczać nie chce, omal nie pozbawili go towarzyszy podróży. W kraju Kiklopów, olbrzymów o jednym oku, większe jeszcze zagroziło niebezpieczeństwo. Kiklop Polifem, syn Pozejdona, do którego Odysz z podarunkami się udał, zamyka biednego króla z towarzyszami w jaskini, której otwór olbrzymią skałą zawałił. Nie zmiękczony prośbami i zakłęciami zjada towarzysza po towarzyszu. Odysz bierze się na fortel, wchodzi w rozmowę, spaja Kiklopa winem i wykluwa mu oko. Z wielkim rykiem budzi się Polifem, Kiklopy zlatują się na pomoc. Śmierć byłaby nieochybną, szczęściem ukrył się Odysz w cieniach jaskini a Polifem zapytywany, kto go wzroku pozbawił, odpowiada: *'Ουτις* (Nikt), bo tak nazwał się przed nim Odysseus. Kiklopy przypuszczają zatém, że to dopust boży i nie szukają sprawcy. W końcu wydobywa się Odysz z towarzyszami z jaskini, uczepiwszy się baranów, które Polifem na paszę wyprowadza. Odpływając z niegościnnéj ziemi nie może sobie król Itaki odmówić pożartowania z Polifema, który z wściekłości rzuca za nim ogromną skałą, ale go chybia.

Smutne wszakże były skutki wybicia oka Polifemowi. Ojciec jego Pozeidaon pogniwał się na zabój. Zawinąwszy do wyspy Eola otrzymuje Odysz pęcherz wołowy z wiatrami, aby ich w żegludze podług potrzeby używał. Już zdążają podróżnicy do ojczystéj ziemi, gdy Odysz strudzony zasypia a towarzysze jego, rozciekawieni, co się w pęcherzu ukrywa, otwierają go. Burza powstała ztąd, pędzi Odysza do wyspy Eola napowrót, ale Eol wygania go, jako przesładowanego przez samych bogów. Jakoż los zły gna Odysza w kraj Lestrygonów a przez rok więzi go u czarownicy Kirki. Tęsknota za ojczyzną nie wygasa wszakże w rozkosznych objęciach syreny:

Odyss, chcąc się dowiedzieć, jaką drogą do domu trafić, postanawia odbyć podróż „do Hadu“ między umarłe, gdzie mieszka sławny wieszcz achajski Terezias.

Jedenasta pieśń prowadzi nas zatem w fantastyczne wyobrażenia starych Greków o drugim świecie. Drugi świat leży za oceanem, wieczna panuje w nim noc. Odyss ofiaruje na brzegu duchom, które wielkimi tłumami się cisną, aby skosztować krwi ofiarnej. Terezias wieści Odyssowi przyszłe przygody i powrót do Itaki; matka Odyssa, Eurykleja, która umarła z tęsknoty za synem, donosi mu, co się pod jego nieobecność stało.

Słyszając to nie wiedziałem, jak głosu wydestać,

Pełen tęsknoty, chciałem ująć matki postać.

Trzykroć chwytam, synowską pędzony tęsknotą

Trzykroć mi na kształt cienia wyślizgła się oto.

Zabolało mię serce i rzeknę w boleści:

Czemuż to nie chcesz matko? niech cię syn popieści

Niech oba serca w Hadu ciemni się posmuca!

Czyliż mi wielkie bogi na to cień twój rzucą,

Abym smutek za matką samym głosił jękiem?

Odpowiedziała na to smętnych słów podźwiękiem:

O ukochany synu, nie łudź cię bogi,

Lecz takie prawo zmarłych, gdy wstąpią w te progi!

Kiedy raz życie pierzchnęło a żar spali ciała,

Nikt nie powiąże z mięsem kości, co zbielała.

Dusza jeno podobna do widziadeł sennych

Płacze się. Ty do krajów wracaj mi promiennych.

Przypatrz się, coś tu widział, toć w ojczystej stronie,

Miło ci będzie wszystko opowiadać żonie.

Smutniej jeszcze kreśli życie za grobem cień Achillesa:

Boski Laertowiczu, ty w podstępny płodny,

Gdzież cię to nieszczęśnika pędzi przygód głodny

Umysł? Do krajów Hadu, gdzie bez przytomności

Płaczą się duchy zmarłych, widziadła w ciemności?

Odpowiem: Tyś szczęśliwy człowiek Achillesie,
 Czuliśmy się jak boga, teraz los cię niesie
 Abyś władał zmarłemi w potędze i chwale,
 Czemu cię ma śmierć smucić, nie pojmuję wcale.

Ale on do mnie na to: Przesławny Odysse,
 Nie wychwalaj mi śmierci. Wolałbym, zda mi się,
 U biednego człowieka za parobka służyć,
 Niż tutaj nad zmarłemi królowania użyć!

Odyss widzi męczarnie Tantala, Sifyfa i Tityosa, widzi *sitę* Heraklesa, pokutującą w Hadzie, podczas gdy duch jego w gronie olimpijskich bogów się znajduje.

Czekałem jeszcze, czyli z bohaterów jaki
 Nie przyjdzie, by rozhowór wieść ze mną wszelaki.
 Chciałem, by do mnie przyszła wielka jaka dusza
 Peritoa lub dzielna postać Tezeusza;
 Gdy na mnie cała duchów, olbrzymia gromada
 Z dziwnym szelestem sunie — wtedy trwoga błada
 Chwyta mnie i przelekły, by gniew Perzefony
 Nie posłał na mnie strasznej postaci Gorgony,
 Uciekam, wołam druchów, wić odrywam skoro,
 Jakoż do wioseł wszyscy co żywo się biorą,
 Łódź téż potężnym ruchem i wiatrami pchana,
 Pędzi ku krajom światła przez fal Oceana.

Teireziasza wieszczka wypełnia się: Odyssa mnogie czekają przygody, z których wydobywa się tylko żelazną wolą i roztropnością. I tak, gdy się spotkał z syrenami morskimi, które pochlebnym śpiewem żeglarzy na zgubę nęcą, zalał towarzyszom uszy woskiem, aby nie słyszeli, a sam kazał się przywiązać do masztu. Pod wyspą Trynakrią (Sycylią) traci Odyss towarzyszy, którzy zjadłszy z głodu woły poświęcone Heliosowi, doznali jego srogięj zemsty. Do groty nimfy Kalipso dopływa Odyss sam, srogą przetrzymawszy burzę.

Król Feaków odsęła Odyssa do Itaki. Żeglarze wysadzają

śpiącego na brzeg i oddalają się. Zbudzony nie poznaje Odysa ojczyzny, gdy nadchodzi Pallada i mgłę rozpędza.

Odyssa tak ojczyzny cieszy widok miły,
 Że ukląkł i całował zimne ziemi bryły,
 Wzniósł ręce i zawołał: O nimfy mych gajów
 Córy Zeusa, jać wracam do ojczystych krajów!
 Jam już zwątpił! Witajcie, ślub odnawiam z wami
 Nie poskąpię niczego, obsypię darami,
 Byle mądra Pallada mnie żywot dłużyła,
 A synowi na tronie osiąść pozwoliła.

Plan wypędzenia gachów, układa Pallada sama, zamienia Odyssa w żebraka i prowadzi do domu wiernego sługi Eumaiosa. Tam spotyka się Odys z synem, który powrócił od Menelasa a niespokojny, czy jego matka namowom gachów nie uległa, dowiaduje się u Eumaiosa, co słyhać. Pallada przywracając na chwilę kształt własny Odysowi, pośredniczy w powitaniu. Inkognito żebrackie wraca wszakże: Odys odwiedza miasto i żonę, jako tułacz i włóczęga. Melantios pasterz kóz królewskich obraża dotkliwemi słowy włóczęgę, zakłócała w Odysie krew, ale się powstrzymał.

Ale gdy się spór toczył, pies co leżał z boku
 Łeb podniósł, strzygł uszami, błysnęło mu w oku.
 Argos, wyżeł Odyssa, którego zostawił
 Odys nie zaprawiwszy. Nie jeden się bawił
 Później z wyżłem na łowach na sarny i kozły,
 Teraz go zapomniano, gdy pana uwiozły
 Szparkie żagle pod Troję, a starość przygniata,
 Na gnoju leżał Argos, co się z stajen zmiata.
 Zobaczywszy Odyssa chwostem biedak kiwa,
 Wznosi głowę a Odys łzę w rękaw ukrywa...
 Lecz dla pokrycia wzruszeń takich słów używa:
 Czemuż ten pies Eumaju tak na gnoju leży?
 Piękny zawód! ciekawym, czy za zwierzem bieży
 Dość szybko, czy był tylko dla uciechy może,
 Jak to lubią psów trzymać niewiasty w komorze?

Na to Eumaj: O człeczce, psa tego pan miły,
 Gdzieś na spoczynek poszedł do obcej mogiły!
 Trzebać psa było widzieć, gdy pod Troję płynął
 Jego pan, jak z nóg dobrych a węchu pies sływał,
 Nie było zwierza, coby nie stropił go w kniei.
 Teraz biedak na gnoju stare ślepia klei,
 Dziewki domu go rzadko opatrują strawą.
 Tak-bo bywa, gdy inną zatrudnion pan sprawą,
 Kiedy go niema doma. Tak Eumajos powie:
 Wtedy Argos ku panu swemu Odyssovi,
 Patrząc gasnącém okiem, śmierci poległ grotem,
 Zdechł, najpierwszy poznawszy pana za powrotem.

Penelope przyjmuje włóczęgę łaskawie: może spodziewa się ze jój o mężu jaką wieść przyniesie, może patrzy litośnemi oczy, niepewna, czy i mąż jój podobnego nie doznaje losu. Odys napomyka jój, że męża jój znał i gościł, radzi, aby gachów wystawiła na próbę siły, podając im łuk męzowski do napięcia.

Tak kłamał boski Odys rzeczy niestworzone
 I patrzył na płaczącą z rozrzewnienia żonę.
 Tajała bo pierś biednej, jak śnieg co na górach
 Taje, gdy wietrzyk ranny zbudzi się w lazurach,
 A jako wtedy rzeki wystąpią z koryta,
 Tak spłynie łzami cała stęskniona kobieta,
 A mąż siedział tak blisko, był zdrowy i cały
 Wewnątrz mu tam litości miękkie czucia grały,
 Ale oczy miał suche, źrenicę rogową,
 Rzęsy nie drżą: roztropnie wstrzymał łzę i słowo!

Próba łuku nie udaje się gachom, nikt go napiąć nie umie. Wchodzi Odys z Telemachem, Eumajem i Filotiose, których do tajemnicy wciągnął a przypuszczony do próby po długim i wzgardliwém wzbranianiu, napina łuk i rozpoczyna strzelać — biorąc na cel zalotników. Za pomocą Pallady giną wszyscy prócz Femiosa, harfiarza i Medona, herolda, których Telemach wyprasza. Penelope wezwana nie poznaje męża w żebraczem odzieniu, chociaż jój

ten nazwisko odkrywa. Nawet gdy Odyss w dawniej przed nią staje postaci; promienny pięknnością, zachowuje Penelope pozory obojętności i nieśmiałość, jakby długie a uczciwe wdowieństwo, dziewicze powróciło jęj usposobienie. Dopiero opisanie błogich chwil miłości minionęj, wzrusza matronę:

Wtedy zdrzą małżonce serce i kolana,
Rozpływa się w łzach cała i w łzach ukąpana
Bieży, chwyta za szyję, zawisa w objęciu
Całuje skroń małżonka i tak rzecze księciu:

Nie gniewaj się najdroższy, tyś mądrym był zawsze!
Nie myślałam, by kiedy bogi nam łaskawsze
Były, co tyle nędzy na nas dopuścili,
By nam dokonać razem życia pozwolili!
Nie gniewaj się, żem z razu nie witała szczerze
Zawsze przed podstępniemi srogi strach mnie bierze,
Tyle oszustów w świecie! Toż córka Kroniona
Helena, czyżby była tuliła do łona
Gościa, gdyby wiedziała, że Achajów rotę
Znowu ją pod mężowskie sprowadzą namioty!
Skusiła ją bogini i oto się stała
Rzecz, co na nas wszystkich klęskę sprowadzała...

Rzekła a Odyssowi serce roztajało
Tulił żonę, w uścisku płakał duszą całą.
Jako rozbitkom, którym Pozeidona ramie
Potrzaska silny okręt i maszt burzą złamie,
Kiedy w niewielkiej liczbie, pianą powaleni
Płynąc silnie, z ziejącej wydrą się otchłani,
Jako rozbitkom wtedy drogim ład się stały
Wyda: tak mąż był miłym Penelocie białej.

W liliowych rąk uścisku byliby oboje
Doczekali jutrzeńki, gdyby nie przez twoje
Staranie o Pallado noc nie trwała dłużej,
A Eos, której czwórka złotych koni służy,
Nie bawiła nad miarę w oceanu fali,
Aby się napięścili, aby nagadali.

ODCZYT JEDENASTY.

Hezyod. Pindar. Anakreon.

Kiedy w osadach achajsko-jońskich Małej Azji powstająca epopeja, objęła pieśnią znikającą z rzeczywistości przeszłość a kolonialni Grecy, wchodząc w nową fazę bytu, prastarą tradycję religijną swęj północnej ojczyzny z azyatyckimi żywioły pomieszawszy, przeszli do wesołego, plastycznego, a ludzkimi kształty odzianego politeizmu: trzymał się w samym półwyspie żywioły tradycyi pierwotnej, pelasgicko-helleńskiej daleko czystziej, abstrakcyjniej, zwłaszcza, gdy przybyły szczep dorycki nowy, silny mu podał pożywiół. Na polu religijném, polityczném, społeczném jest żywioły eolsko-dorycki zazdrosnym przechowywaczem starego ducha i obrońcą jego przeciw powodzi achajsko-jońskiego nowatorstwa a dosyć zastanowić się nad prawodawstwem Likurga, aby się o tém przekonać. Sympatyzuje z tym żywiołem w samych jono-achajskich dziedzinach wszystko, co na staręj tradycyi opierało swoje przywileje: arystokracja walcząca z demokracją, kapłaństwo walczące z popularną wiarą ludu, ba nawet filozofowie i uczeni, jak Xenofanes i Platon czują niekłamanym pociąg ku tęg, podniosłości pełnej, tradycyi eolsko-doryckiej, która w dniach ucisku wysłała Leonidasa aby za ojczyznę zginął pod Termopilami, która w czasach demagogicznego gospodarstwa w Atenach, wydała się takiemu Aristofanesowi jedyném lekarstwem na wewnętrzny nierząd i upadek.

Kierunek epiczny achajsko-joński rozwijał się dalej w pieśniach tak zwanych *Homerydów* i *kiklijskich* poetów, obrabiających podania swego szczepu. Z nazwiskiem Homera wiążą się epicznej treści *himny*, opisujące dzieła bogów, epigramata, a nawet parodia Iliady: *Batrachomyomachia* (wojna żab z myszami), kreśląca poważnemi hexametrami dzieje zwierzęcych bohaterów. Charakterystyczną jest rzeczą, że dalszy rozwój poezji greckiej przenosi się do Europy i na wyspy archipelagu, a na małaazyatyckim wybrzeżu spotykamy w kilkaset lat po Homerze najstarszą filozofię grecką, materyalistyczną-filozofię *jońską*. Duch, który ściągnął bogów na ziemię i ubrał ich w kształty ludzkie, duch, który sparodyował mityczne postacie bohaterów w *Batrachomyomachii*, który ocierając się o barbarzyństwo wschodnich ludów, obmierzył sobie ich dzikie bałwochwalcze zwyczaje; duch ten przyszedł najpierw do trzeźwości rozumowej, odpychającej tradycję religijną a budującej na badaniu i dociekaniu naturalnych przyczyn nowy pogląd na świat i jego stósunki. Patryarchą tego kierunku był *Tales* z Miletu, najwybitniejszymi przedstawicielami *Heraklit* z Efezu (500 pd. Chr.), *Demokrit* z Abdery i *Anaxagoras* z Klazomeny. Mężowie ci szukając jedności w objawach stworzenia odrzucali fantastyczną wiarę ludową, wyprowadzali początek wszech rzeczy z wody (*Tales*), ognia (*Heraklit*) z odwiecznych cząstek łączących się, zwanych atomami (*Demokrit*), które *Anaxagoras* poddał kierownictwu najwyższego rozumu (*νοῦς*). Nauka ich była w samej Grecji, nawet w Atenach prześladowaną i za bezbożność uważaną; w koloniach szła ona ręką w rękę z miękkością obyczajów i zbyt kowném życiem bogatego greckiego kupiectwa, któremu przeciw azyatyckiemu zaborowi *Lidów* i *Perzów*, brakło tęgłości narodowego oporu. Z teorii *Anaxagorasa* wyszli *sofiści*, wędrujący nauczyciele filozofii, którzy nabytęj w owém abstrakcyjnym badaniu łatwości wyprowadzania wniosków i syllogizmów, użyli na usługę zachwalanie wręcz przeciwnych rzeczy, „nazywali złe dobrem a dobre złem“ słowem sprowadzili filozofię i naukę do syllogistycznego szermierstwa.

Przechodzimy teraz do płodów eolsko-doryckiego ducha, stanowiącego niejako przeciwny biegun małaazyatyckiego jonizmu. Nie ma on, ani tak wybitnych przedstawicieli, ani tak znakomitych pomników, poezya eolsko-dorycka była raczej przygrawką tradycyjne-

mu życiu mieszkańców, niż przyoblekaniem w kształty estetyczne tego, co z życia ginęło. Ma ona wszędzie kierunek praktyczny, zastósowalny, wiąże się z religijnymi obrzędami, z rolnictwem, z wychowaniem młodzieży. Ton jej męzki i surowy, groza moralna wielka, przywiązanie do przeszłości uderzające. Joński duch skłonny jest do empirji i zmysłowości, dorycki do mistyki i formalizmu. Na czele jego przedstawicieli stoi współczesny Homerowi, półmityczny *Hezyod*, Askrejczyk.

Hezyod rodzi się w Beocji. Młodego pastucha odwiedzają muzy pieryjskie i obdarzają bożem natchnieniem. Krzywda doznana od brata, napęcza poetę oburzeniem, które się w moralizującym tonie jego pieśni odbiło. W wyobrażeniach o bóstwie widać wszędzie dążenia do abstrakcji i mistyki, w społecznych i politycznych, przywiązanie do monarchii i arystokratycznego porządku. Prócz miary wiersza niema Hezyod nic z Homerem wspólnego, omija starannie wszelkie mity jońskiego początku, nigdy też nie dochodzi do popularności Homera. Według najnowszych badań nie istniała nigdy szkoła poetów, założona przez Hezyoda, stoi on sam, a dzieła tak zwane hezyodyczne, są raczej pracami późniejszych religijnych myślicieli, niż dziełami popularnych śpiewaków*).

Hezyodyczna literatura składa się z kilku poematów dydaktyczno-epicznych, z których tylko jeden: *Roboty i dni*, uchodzi za dzieło samego poety. *Teogonia* i *Tarcza Heraklesa*, są późniejszego początku. „*Roboty i dni*“ są też godnym zastanowienia pomnikiem helleńskiego ducha. Na pierwszy rzut oka, odnajdziesz w nim liczne analogie z tradycją aryjską, tenże sam smętny pogląd na świat wyobrażenie o jego upadku, upostaczone w pięciu wiekach: złotym, srebrnym, miedzianym, ołowianym i żelaznym, mit o Prometeuszu kradnącym ogień niebieski a ukaranym przez lekkomyślność brata Epimeteja, który otworzył złego pełną puszkę Pandory, odnajdziesz zabobonne przepisy dotyczące się rzeczy czystych i nieczystych, dni szczęśliwych i feralnych, wreszcie naukę moralną, strzegącą czystości związków rodzinnych, sprawiedliwości w postępowaniu z ludźmi i zapobiegliwości rolniczej. Odnajdziemy nareszcie ideję kary bożej

*) Bernhardy I, 162.

spełniającej się na rodzinach i narodach, za winy pojedynczych, ideję, która jak ujrzymy stała się podstawą dramatu greckiego.

Niegdyś pierwotni ludzie żyjący na ziemi
 Nie byli żadną w życiu nędzą trapieni,
 Ani się trudną pracą targali ich siły,
 Ani ich bólorodne choroby dręczyły,
 Lecz niewiasta, wielkiego onój puszki wieka
 Podniósłszy, wysypała kłęski na człowieka.
 Srogich kłesk był przyczyną błąd Epimeteja.
 Sama się tylko jeszcze na spodzie *nadzieja*
 Pod nieprzełamanymi zamkami została.

Odtąd się między ludźmi błąka nieszczęść wiele,
 Pełno się ich na lądzie i na morzu ściele,
 Oblega ludzi mnóstwo chorób i niemocy ... *)

Szczęśliwy naród, gdzie sąd dla ziomków i gości,
 Równy, nie zbacza w niczem od Sprawiedliwości...
 Narodowi zaś, co się smutnym gwałtem para,
 Przeznaczoną od Zeusa jest niechybna kara.
 Często cały kraj cierpi, gdy jeden przewini
 Obywatel, co krzywdzi i nieprawość czyni...
 I kobiety nie rodzą i domy drobnieją; i
 Wszystkie bo rzeczy z Zeusa zrządzenia się dzieją.

Sprawiedliwość jest panna z Zeusa urodzona,
 Szanowna i olimpskim bogom ulubiona.
 Ta, gdy ją ktoś obrazi krzywem postąpieniem,
 Zaraz do ojca Zeusa bieży z uzaleniem...

Wszystko widzi Zeusowe czuwające oko
 I wszędzie rozum boga przenika głęboko;

*) Hezyod tłum. Przybylski 1790.

Widzi w skrytościach serca, jakimi jesteście
I jakiegokolwiek sądy macie w waszém mieście.

Praca nie jest zakałą w żadnym ludzi stanie,
Lecz rzetelną zakałą bywa próżnowanie.

Zbrodzień jest ten, co gwałci gościnności prawa,
Co żebraka pokrzywdza a nie chléb podawa...
Ani się waź urągać komu, że ubogi,
Bo zgryźliwe ubóstwo dały wielkie bogi.

Opis robót w polu i żeglugi morskiej stanowi główną treść hezydowego poematu. Widokrąg wszędzie ciasny, rolniczo pasterski, w którym eolska Beocya długo przetrwała. Omijając te dydaktyczne ustępy, cytujemy kilka charakterystycznych z końca dzieła.

Zeusowi

Nie święć win czarnych aż umyjesz ręce,
Bo nie smakują bogi w niemytych ofierze,
A odrzucają takich śluby i pacierze.

Nie wychodź z domu, póki strzecha nie skończona,
Żeby siadłszy wrzaskliwa nie krakała wrona.
Nigdy wiecznych rzek wody nie dotykaj piętą,
Aż modłą, pięknych nurtów zblągasz władzę świętą.

Dni Zeusowych przestrzegaj na wszelkie przypadki,
Abyś słusznie do robót użył twój czeladki.

Przypisywana Hezydowi Teogonia różni się duchem od *Robot i dni* i podszywa tylko pod jego imię. W robotach i dniach góruje Zeus, jako Bóg fizycznego i moralnego porządku, inni bo-

gowie rzadko wspominani, podrzędne zajmują stanowisko: w Teogonii stawia nieznany autor system genealogiczny bogów, wykłada dzieje stworzenia świata z pierwotnego Chaosu, ubiera podanie hezydowe o pięciu wiekach w bogaty przybór plastycznej mitologii. Siła i dosadność obrazów świadczy o przejęciu się Homerem. Teogonia nie była w Grecyi ani księgą świętą, ani popularną a Niemcy poczytują ją niesłusznie za kodex usystemizowanej mitologii greckiej. Filologiczne badanie nie pozostawiło na niej całej nitki, twierdzi, że jest składem różnorodnych nie jednego twórcy ustępów. Przypuścić zatem można, że powstała na kanwie pierwotnego jakiegoś poematu hezydowego, równego prostotą „Robotom i dniom“ którego text na zawsze zaginął.

Przeważnie eolsko-dorycki charakter nosi na sobie *liryka* grecka. Pieśń z towarzyszeniem liry była przyprawą wszystkich obrzędów religijnych u Dorów, stanowiła ona nadto przeważną część wychowania. Poruszała się i rozwijała liryka w formach tradycyjnie uświęconych, tak co do budowy wiersza i strofy, jak co do gatunku przedmiotu. Kiedy *Terpander* użył pierwszy siedmiostrunej liry zamiast tetrakordu, wydano w Sparcie osobną ustawę, która przyjęła to nowatorstwo*). Wszyscy śpiewacy liryczni uznawali zwierzchnictwo i nadzór delfickiej wyroczeni Apollina**). To ścisłe powiązanie z życiem religijnem i społecznem stanowiło główny wdzięk liryki greckiej: dzisiaj tylko biegli znawcy greckiej starożytności mogą w niej rozkoszować. Małe zresztą zaledwie urywki posiadamy po najstarszych lirycznych poetach greckich a dzieje liryki ograniczyć się muszą na sądzie samych starożytnych.

Dziela zwykle lirykę grecką na *elegiczną*, *meliczną* i *chórową*. Pierwsza, treści na pół dydaktycznej ma w tradycyi joński początek, rozwija się w Małej Azji w pohomerycznych czasach a patryarchą jej ma być *Kallinos* z Efezu, podniecający ziomków swoich do walki z najazdem Kimmerów (800 przed Chr.). Ale już drugi poeta elegiczny, *Tyrteusz* jest Spartaninem i wieździe Lakonów pieśnią swoją do boju (680). Tradycya o attyckim początku *Tyrteusza* jest

*) Müller: Die Dorier III, 310.

**) Curtius: Griech. Geschichte p. 451.

bajką, stworzoną przez międzyszczepową zawiść a pozostałe urywki świadczą wyraźnie o doryckim jego charakterze *).

Naprzód! naprzód! mężę Sparty,
Nieodrodne Sparty syny.
Lewą tarczę wznóście przed się,
Prawą oszczep rzućcie w tłum.
Nie spartańskim bo zwyczajem
Życia szczędzić w chwili boju.

Trzecią wybitną osobistością między poetami elegicznymi jest *Teognis* z Megary (500 pd. Chr.), potomek arystokratycznej rodziny doryckiej, żyjący w czasach srogiej walki z ochlokracją miejscową na której czele stanął Teagenes. Ton ostry, satyryczny, zaprawiony gorącą ku ludowi nienawiścią cechuje poezję Teognisa. Z następującego wyjątku poznamy, że schodząca z pola arystokracja pojmowała zwycięstwo demokracji, jako pokonanie starego obyczaju i wiary:

Ludziom nadzieja jedyną pozostać musi pociechą,
Inni bogowie gniewni wrócili na Olimp.
Niknie bo wiara, niknie łaskawość i nikną Charyty
Wiecznym już bogom cześci nie dają śmiertelni.
Plemię wymarło zbożnych i niema już wiary na ziemi.
Lecz nadzieja została, więc póki żywota
Módlmy bogów, świecące palmy im uda ofiarne
A nadziei najpierwój, aby się kiedyś ziściła.

Inny wyjątek odsłania nam jowialną doryckich junkrów naturę. Jestto pieśń kieliszkowa.

Nie przymuszaj nikogo, by pozostał z nami,
Nie wypędzaj nikogo, gdy chce bawić razem,
Nie budź, gdy kogo wino nawiedziło snami,
Nie każ spać pijanemu, źle spać za rozkazem.

Kto chce pić, niech mu puchar próżno nie postawa,
Nie zawsze sercu człeka zdarza się zabawa.

Kiedy umrę, królewskie nie zda mi się łożo,
Oset mię nie ukłuje, dywan nie pomoże,
Trawa nie będzie miękką, drewnem się nie spłoszę,
Toć niech mam, póki życia, rozkoszy potroszę.

Elegiczna poezya, uprawiana przez *Solona* z Aten, *Mimnerma* z Kolofonu, *Simonidesa* z Amorgos i *Archilocha*, po których małe pozostały wyjątki, ma formę distichu, dwuwiersza złożonego z hexametra i pentametra, odpowiadających w tém złożeniu, wznoszeniu się i opadaniu uczuciowego strumienia. Forma ta służyła także epigramowi, współcześnie się rozwijającemu. Dla świata uczuć była ona za ciasną, za spokojną. Jakoż *Archiloch* z Paros i *Simonides* z Amorgos (677—664) stwarzają tak zwaną lirykę jambową, poruszającą się w miarach krótkich i szybkich a malującą gorzkie usposobienie zawiedzionego uczucia; *meliczn* (grający na cytrze) poeci eolscy, przechodzą z elegii w formy wolniejsze, w budowę strof, wynajdują rytmy szybsze od powolnego i majestatycznego hexametru.

Melicznej poezyi ojczyzną jest wyspa Lesbos, osada eolska. Na czele szeregu poetów lesbijskich stoi Terpander (660 p. Chr.) wynalazca liry siedmiostrunnej, która w Sparcie obywatelstwo używała. Pod wpływem rozkosznej muzyki Frygów i Lydów azjatyckich przybrała poezya i muzyka eolska charakter miękkiej, często namiętnej a wyłącznie podmiotowej. Nic poetyczniejszego, jak grupa poetów i poetek lesbijskich, przechowana w pamięci greckiej. *Alkaios* (610 po Chr.) jest namiętным arystokratą walczącym z wdzierającą się demokracją i tyrannią, jak Teognis; pieśni jego wzywają obywateli do boju przeciw demokratycznym Atenom, to znowu przeciw tyranowi Melanchrosowi, który rządy wyspy opanował. „Była to, mówi Bernhardy, rycerska poezya szlachty lesbijskiej“ strzegącej tradycji przodków, ale skłonnej do wesołego życia miłości i hulatyki. Obok Alkaia stoi *Saffo*, współczesna dama mityleńska, przyjaciółka jego; poetka miłości, śpiewaczka Afrodyty, po-

mawiana przez nieprzyjanych Ateńczyków o miłość do Faona, którą samobójstwem przyplacić miała, kobieta pełna wysokiego smaku estetycznego, opiekunka pięknych dziewic swęj ojczyzny, wynalazczyni tak zwanęj saficznej strofy, smętnemu wtórzacęj usposobieniu. Oda do Afrodyty, przechowana do naszych czasów, odsłania bodaj w części półmityczną postać Safony:

Promieniejącą blaskami, o! boską,
 Bogatą w podstęp błagam Afrodytę:
 Niech mi bolesną nie wzbiera dziś troską
 Serce przebite.

O jeżeli niegdyś, na głos mojęj duszy,
 Na złotym wozie ptakami niesiona
 Spływałaś w pomoc sercu, co w katuszy;
 A uśmiechniona

Pytałaś, czemu wołam cię z tęsknotą,
 Czego chcę w sercu, co ogniami płonie?
 Jeżeli kiedy odpowiedź z ochotą

Dałaś Safonie:

„Jeżeli ucieka, gonić ciebie będzie,
 Jeżeli odrzuca, natrętnym się stanie,
 Jeżeli niekocha, rozplonie, bo wszędzie
 Znajdziesz kochanie.“

Bogini moja, teraz spiesz łaskawie,
 Teraz mi serca wypełń ty życzenie:
 Teraz mnie ratuj, kiedy mnie cierpienie
 Obala prawie.

Gwiazdo wieczoru, ty przynosisz jednym
 Biesiadę miłą,
 Przyjaciół drugim niesiesz i rozkosze.
 Pod twoim promieniem
 Wesoła matka tęsknemi oczyma
 Dziecię powita.
 Gwiazdo wieczoru, czyż dla mnie nic niema?

Z lesbijskiej szkoły wychodzi *Ibykos*, poeta miłości; *Erinna* współczesna Safony. Miękki zmysłowy charakter melicznej poezji występuje nareszcie najdobitniej w *Anakreonie* z Teos, który językiem i duchem swoich utworów należy wyłącznie do małoazyatyckiego jonizmu.

Spółcześnie z eolską lirą widzimy rozwijającą się poważną lirykę chórową dorycką. Patriarchą jej jest *Thaletas* z Krety, mającej odwieczną dorycką ludność i doryckie instytucje. Tradycja czyni go wynalazcą „peanów (hymnów zwycięzkich) i hiporchemów (hymnów na cześć Apolla), przenosi go na wezwanie Likurga do Sparty, gdzie organizował pierwszą chórową muzykę (880). Jeżeli w melicznej liryce grało osobiste uczucie, w chórowej tłumaczyło się zbiorowe, narodowe. Drugi dorycki wieszcz *Alkman* (670 następca Tyrteusza układa pieśni ślubne (hymenaje), pieśni do marszu (embaterie) i dla tańczących dziewic (parthenie). *Stesichoros* (610) nadaje pieśniom chórowym formę strof, wzajemnie się uzupełniających (strofa, antistrofa, epodon) co się później w chórach dramatów greckich odbiło. *Aryon* z *Koryntu* wreszcie stwarza dityramb, pieśń chórową śpiewaną podczas uroczystości Dionizosa, w której nie bez przyczyny krytycy początek dramatycznej akcji upatrują. Poezja ta religijno polityczna wydała w Pindarze Tebańczyku najdoskonalszego przedstawiciela.

Z tego przeglądu widzimy, że liryka grecka w trzech formach swoich elegii, melos eolskiego i chórowej pieśni doryckiej, była prawie wyłącznie echem walki wewnętrznej, która się między republikańską arystokracją, mającą główną podporę w Dorach a przychodzącym do bogactwa i oświaty ludem, na wszystkich prawie punktach po za spokojną i ukonstytuowaną przez Likurga Spartą toczyła. Walkę tę nadzorowała z mądrém umiarkowaniem delficka wyrocznia, jako duchowa całość Grecji przestawicielka, łagodziły ją coroczne zjazdy obrzędowe i igrzyskowe w Olimpii, Pytho, Nemei i na Istmie korynckim, gdzie się ścierały i miękły nienawiści, gdzie chwała narodowa i poczucie panhelleńskie głużyło tony wewnętrznego rozstroju. Wielką w utrzymaniu tej panhelleńskiej harmonii rolę odgrywa pieśń, czy to jako namiętna skarga na wywrócenie starej tradycji w ustach Teognisa, czy jako pogromczyni nikczemnych usposobień w ustach Archilocha, czy jako towarzyszka

świętych obrzędów familijnych lub polityczno-religijnych, czy wreszcie jako przyprawa biesiady i obcowania ludzi z ludźmi. Solon, który Atenom dał urządzenia oparte na arystokracji majątku, wprowadził w pedagogią elegie i epigramy Teognisa, skarżącego się gorzko, że majątek u ludzi jest wszystkiem. Tyranowie z ludu powstali, garnęli do siebie wędrujących śpiewaków, czcili ich wysoko i zdobili nimi swoje dwory. Tak umiano podejmować starą tradycję i użyć jej jako kitu do nowych budynków. Jakoż czasowi przed wojnami perskimi, charakterystycznemu głębokiem panhellenizmu poczuciem i samym wojnom perskim, pamiętnym zwycięstwami Maratonu i Salaminy, pamiętnym chlubną porażką Termopil, towarzyszą najświetniejsi poeci liryczni *Simonides* z Keos, *Anakreon* z Teos i *Pindar* Tebańczyk, przedstawiający trzy formy liryzmu: elegiczny, eolsko-meliczny i dorycko-obywatelski.

Anakreon z wyspy Teos (559—474) kształci się w Małej Azji uchodzi z kolonij jońskich przed nadciągającą burzą perskiego najazdu, śpiewa na rozkoszonym dworze Polikratesa w Samos i Hipiasa w Atenach, gdzie w późnej starości umiera. Ateńczycy czczą go posągiem, *Simonides* z Keos napisem grobowym. Niema w nim namiętności Alkaia i Safony: *Anakreon* jest poetą umiarkowanego a umiejętnego użycia świata, miłośnikiem natury, biesiady, piękności. Przyznaje on się do obojętności względem wszystkiego, co po za biesiadny stół sięga.

Nigdzie wszakże nie kala jego pieśni bezwstyd i rozpusta: forma piękna, szlachetna, utrzymuje się wszędzie.

Chciałem śpiewać o Atrydach
 O Kadmosie chciałem śpiewać:
 Lutnia wszakże Erosowi, *)
 Pieśń pochwalną chce wygrywać.
 Odmieniłem struny lutni,
 Odmieniłem lutnię całą:
 Chciałem śpiewać trud Herakła,
 Lecz znów w lutni: Eros! grało.
 Taki widać duch już wieszczą
 Bohatery, bądźcie zdrowi.

*) *Eros*, miłość, bóg miłości, *Kupido* łaciński.

Lutnia moja musi śpiewać,
 Będzie śpiewać Erosowi.

Chodź tu najlepszy z malarzy,
 Ty wszechwładny sztuki panie,
 Wymaluj moje kochanie,
 Wymaluj z wzrostu i twarzy
 Jako ja ciebie nauczę:
 Więc najprzód włosy jój krucze,
 Drogim świecące hebanem,
 Niech wonią pachnideł wioną
 Jeżeliś sztuki twój panem.
 Pod czarnych loków obsłoną
 Czoło, co alabastrową
 Białością człowieka mam,
 Wymaluj Charyt rękami.
 Brwi zaś nie mieszaj mi z sobą!
 Toż rzęsy cudną żałobą
 Opuść na oczy z płomieni,
 W których tęsknota Kiprydy
 Z mądrością Ateny się żeni.
 Na policzki umny człeku,
 Pęzel maczaj mi po cichu,
 Raz w bieluchném maczaj mléku,
 To w różowym znów kielichu.
 W ustach ty mojej kochanki
 Zbuduj Peitony świątynię *)
 W dołku bródki niech się gnieźdzą
 Wszystkie Charity boginie.
 Postać całą owion szatą
 Purpurową, przebogatą!
 Ależ oto ona idzie,
 Idź malarzu, idź we wstydzie!

*) *Peito*, bogini namowy, przekonania, podbicia serc a więc i kokieterii.

Pije ziemia czarna,
 Drzewa deszcze piją,
 Oceanu fale
 Z chmur powietrznych żyją,
 Słońce pije morze,
 Księżyc pije słońce:
 Czemuż ja pić nie mam
 Gdy gardło pragnące?

Córka Tantala skałą została
 Nad brzegiem Frygii płacząca cała.
 Córka Pandiona skrzydły lotnemi
 Jaskółką sobie pornęła z ziemi:
 Jabym zaś został zwierciadłem,
 Byś na mnie zawsze patrzała,
 Jabym się szatą stał miękką
 Co białość podnosi ciała,
 Sandałkiem byłbym twych stópek,
 Przepaską, co suknie przytęża,
 Kolią się stałbym pod szyją:
 Lecz weź mnie, o weź mnie na męża.

Chcę, chcę już kochać
 Eros mnie zwyciężył:
 Wyzwał mię, wziął sajdak
 Łuk złoty wyteżył.
 Ja pancierz na plecy
 Jak Achill przywdziewam,
 Tarcz biorę i oszczep,
 Do boju się zrywam.
 On strzela, ja w nogi,
 Więc kiedy to zoczył,
 Sam stał się pociskiem
 Do piersi méj wskoczył.

Cóż teraz po mieczu
 Cóż teraz po zbroi,
 Ja macham na zewnątrz,
 On wewnątrz mi broi *).

Jakże innym duchem tchnie *Simonides* z Keos, poeta elegiczny, który o kilka lat przeżył znajomego sobie Anakreona? Długi czas żyje on wraz z Anakreonem na dworze Pizystratidów ateńskich, potem w Tessalii, umiera u mecenasa nauk Hierona, tyrana Syrakuzy. Elegie jego, peany, treny, epinikie (pieśni zwyciężkie), epigramy, poświęcone wyłącznie sprawie publicznej; jakby się z Anakreonem zakresem liryki podzielił. Na sławie Anakreona nie pozostawiła potomność żadnej plamy, Simonidesowi pamiętała, że usłużny dla Pizystratidów, opiewał himnem ich upadek przez Harmodiosa i Aristogeitona sprowadzony, że pochlebiał panom Tessalii i Hieronowi z Syrakuzy. Z pozostałych wyjątków przytaczamy ustęp z epinikii na cześć Leonidasa, kilka epigramatów téjże treści i piękny epitaf Anakreona.

Termopilskich bohaterów sława
 Wiecznie trwać będzie, grób ich jest ółtarzem,
 Żałobnej pieśni nikt tam podnieść prawa
 Niema, gdzie *czas* jest bezsilnym mocarzem,
 Gdzie czyn był taki, gdzie miecz który błyskał
 W Leonidasa, króla Sparty ręce
 Wieczyste imię pozyskał.

Przechodniu, mów Spartanom, żeśmy tu spoczęli,
 Sprawiwszy, co kazali; spełniwszy, co chcieli.

(Lew na grobie Leonidasa mówi:)

Między zwierzęty jam jest, który góruję potęgą,
 On najdzielniejszym z ludzi bywał za swego żywota,

*) *Anacreontis carmina* ed. Weiss p. 10.

Duszę miał méj podobną, wzięte z mojego nazwisko:
Więc téż królewską głowę u stopy jego pokładam.

O winogradzie! cudna roślino
Bujnemi liśćmi odziany,
Niech twe gałęzie szeroko płyną
Na grób, gdzie Tejczyk grzebany.
Niech czciciel moszczu, pieśniarz miłości,
Co wodził tańce noc całą,
Nad głową swoją w wonnej bujności
Widzi kiść wina wspaniałą.
Niech rosa niebios po gronach spada
Na grób, gdzie będzie spoczywał,
Od tego moszczu, co z winograda,
Słodszą pieśń, którą nam śpiewał.

Najnieprzystępniejszym dla smaku dzisiejszego jest niezawodnie trzeci największy poeta liryczny Grecyi, beocki *Pindar* (518—442), któremu, wedle zdania rzymskiego Horacyuszanie w szczytności nie dorównało. Już jako dziecię, cudowna otacza Pindara aureola; pszczoły znoszą śpiącemu chłopięciu miód na usta. Pindar rodzi się z arystokratycznej rodziny tebańskiej, poetka *Korinna* wpływa na jego wykształcenie. Życie jego przypada w czas zwycięstw w wojnach perskich, w których szczuplejsza jego ojczyzna mała brała udział. Przywiązany do arystokratycznej tradycji doryckiej, staje się przeciw Pindar własnością całej Grecyi, zachowuje republikańską niepodległość w obec takiego Hierona z Syrakuzy, sprzyja bohaterskim Ateńczykom pomimo ich demokracji, słowem, trzyma jako poeta polityczny wielką ideję jedności, przechowuje tradycję, ale uznaje i czei każdą zasługę. Życie jego upływa na podróżach do miejsc igrzyskowych w Pytho, Olimpi, Nemei, gdzie tworzy na cześć zwycięzców pieśni (epinikie), zastosowane do potrzeb i ducha rodzin i szczepów, spominające im odnośne mity rodzinne i szczepowe, uderzające w szlachetną ambicję pochwałą lub radą. Pieśni inne (himny, dityramby, prosodie, enkomie, treny, partenie) wtórzają obrzędowi religijnym; pochodom uroczystym, pogrze-

bom, weselnym godom, niosąc wszędzie myśl szczytną i narodową, podniecając uczucia rodzinne. Pindar nie śpiewał sam: pieśni jego budowane strofami, wykonywały chóry śpiewaków. Wielką było chwałą, pozyskać dla siebie pieśń Pindara: jakoż poeta śpiewał tylko zasłużonym. Słyszał on swego czasu jako szczególny kochanek bogów a cześć jego mieszkalnemu domowi, oddał jeszcze Aleksander W. oszczędzając go przy zburzeniu Teb, z którymi wojował.

Owa okolicznościowość poezji Pindara sprawia, że potrzeba wielkiej erudycji, aby odkryć cel każdego przytoczonego mitu, słowność każdego zdania. Na nieszczęście przeszły do naszych czasów tylko *epinikie* najbardziej z miejscowemi i osobistemi stosunkami splecione; z innych rodzajów mamy zaledwie urywki. Co tylko obszerna dla wyjaśnienia epinikiów uczynić mogła wiedza, znajdzie czytelnik w dziele Leopolda Schmidta: *Pindars Leben und Dichtung* (Bonn 1862). My poprzestaniemy na przytoczeniu kilku wyjątków.

Poezja Pindara odznacza się nadzwyczajną doskonałością formy i wielkiem panowaniem nad wybujałością uczucia i fantazyi. Pindar jest wszędzie spokojnym, uroczystym, pewnym siebie. Jest to mistrzowska ale pracowita i rozsądna ręka, która włada szeroką, wielostrunną lutnią. Trzeba sobie wyobrazić żywo uroczystość grecką, zachwycenie ludu, dumę szczepu, który wydał zwycięzcę, aby ocenić wartość pieśni poety, biorącego żywy w tych uczuciach udział, a górującego nad niemi szczytną myślą i narodowym celem. Posłuchajmy n. p. krótkiej ale cudownie pięknej czternastej epinikii olimpijskiej. Chłopiec młodziuchny, Azopichos z Orchomenu, prastarego minijskiego miasta, sierota, odniósł w Olimpii zwycięztwo w wyścigach pieszych. Poeta woła Charit, bogiń wdzięku, patronek Orchomenu, aby uświetniły zwycięstwo młodzieńca.

O cudne Charity, nad Kefissu fają
 W bogatej w stada ojczyźnie siedzące,
 Orchomenosa patronki, strzegące
 Minyów szczepu, co wiernie was chwałą,
 Słuchajcie głosu, który do was bije!

Wdzięk od was każdy ludzkiego żywota:
 Rozumu blask i pięknota
 Wami się krzepi i żyje!
 Bogowie nawet na ucztę wesołą
 Na taniec nie ciągną, jak z wami,
 U boga z złotemi strzałami,
 Zasiada wasze koło,
 Ilekroć olimpskiego Zeusa pochwałami
 Brzmią usta bogów wieczystych.

(Antistrofa)

O piękna Aglajo, o pieśni bogini
 Talio, ty także wdzięczna Eufrozyne:
 Taneczne wam koło prowadzi chłopczyne,
 Co honor szczepowi dziś czyni.
 Pieśń moja tańcom zwycięstwa zawtórzy
 Zawoła Echa, niech z pieśnią pochwały
 Bieżąc, w ponury kraj Hadu się nurzy,
 Gdzie ojciec chłopięcia zsiwiały.
 O kiedy go spotkasz, starego Kleudama,
 Mów, że nad Pizy zatoką
 Syn młodocianym swym lokom
 Wieniec pozyskał skrzydlaty,
 Że teraz świątyni brama
 Wita go w świecie bogatěj!

Liczne pieśni poświęca Pindar Hieronowi, królowi Syrakuzy, wielkiemu menasowi poetów, znanemu z umiarkowanych rządów. Hieron walczył z Kartagimą, sprzymierzoną Perzów. W pierwszej pityjskiej odzie sławi Pindar spólczesną walkę Syrakuzan, Ateńczyków i Sparty z najazdem.

Syrakuzy władzca tłumy
 Kartaginy dumę srogą.
 Na czas młodzież wysłać umie
 Morskich fal pospieszną drogą.

Salaminy piejąc chwałę,
 Gdzie Ateńczyk walczył dzielnie,
 Kiteronu pomnąc skałę,
 Gdzie nad Medem Sparty ramię
 Zajaśniało nieśmiertelnie:
 Niech Himery brzeg uswięcę,
 Gdzie Hierona dzielne ręce
 Powściągnęły Poenów butę,
 Gdzie okowy na nas kute
 Do ostatka Hellas łamie.

Ale cyt! Ostrożnie z pochwałą!
 Lepiej rzec mało
 Niż wiele powiedzieć.
 Zazdrość nie lubi przy pochwałach siedzieć,
 Dzielność człowieka pochwałą się gubi:
 Dosyć, byś zawsze był człkiem,
 Któremu zazdrościć świat lubi.
 Ty dąż do celu, co szczytny
 Steruj po morzu władania dalekiem
Pram sterem, a w tém bądź ambitny
 By słowo tve każde, co z ust twych wypadło
 Przeszło przez prawdy kowadło.

„Bo gdy król błąd karli spółdzi,
 Lud go przekuje w olbrzyma“ *)
 Czyja dłoń tak wiele trzyma
 Ócz tysiące za dłonią tą chodzą.
 Więc szczytniej trzymaj się drogi,
 Jeżeli ci miłym ten błogi
 Szept dobrej sławy dokoła:
 Otwartą dłonią syp dary;

*) Dwuwiersz ten wzięty z Wiernikowskiego, który wyborne podał ale nie dosyć wierne tłumaczenie.

Śmiałego oka i czoła
 Na wiatry, na morza obszary
 Rozpuść ty żagle twój łodzi.
 Pochłębstwo i zdrada niech zdala
 Od pięknej duszy twój chodzi,
 Bo kiedy przyjdzie rozbicie
 Śmierci, cóż ocali życie?
 Chwała je i pamięć ocala,
 Ocala głos wdzięcznych ludzi
 I pieśń, co z chwały się budzi.

Między fragmentami znajdujemy ustęp z pięknego Hyporchemu na cześć Apolla, utworzonego z przyczyny zaćmienia słońca które przeraziło obywateli tebańskich.

Promienne słońce, co wszystko przenika,
 Czemu ukrywszy się nagle przed nami,
 Pracowitego tak straszysz rolnika
 I popłoch wszczynasz pomiędzy mędrkami?
 Lecz ja na Zeusa zaklinam cię miano,
 Nawróć ku Tebom uprząż dzielnych koni,
 Wstrzymaj twą wieszczbę, co złowróźnie dzwoni!
 Cóż to chcesz wieścić? Wojnę w naszym kraju,
 Czyli dotkliwy cios nieurodzaju?
 Zaspy śniegowe, co ziemię przygniotą,
 Czy burzę ludu, co grozi zagubą?
 Zatór lodowy, co powłoką grubą
 Obejmie ziemię, morza wystąpienie
 Czy powódź, łanów co przyśniedzi złoto?
 Czy potop może, co zniszczywszy ludzi
 Nowe wywiedzie z ziemi pokolenie?
 Cokolwiek dusza wysłedzić się trudzi
 Trud to daremny. Pocięchą jedyną,
 Że cierpieć przyjdzie razem, płakać razem
 Z tebańskiej braci rodziną.

Z przytoczonych wyjątków, najprzystępniejszych dzisiejszemu światu, łatwo wytłumaczyć sobie cześć, która otaczała Pindara, religijny urok, który posiadał. Zamykamy nim szereg liryków greckich, nie chcąc wylizaniem imion zabierać czasu i miejsca. Łatwo zrozumieć, że się na Pindarze liryka nie skończyła ale nie wydała ona już nikogo, coby przewyższył mistrza doryckiej poezji. Po wojnach perskich, nastąpiła, jak wiadomo, walka doryckiego Lacedemonu (Sparty) z achajsko-jońskimi Atenami, prowadząca w skutkach swoich do upadku Hellady i podbicia jęj przez młodą Macedonię. Wojna ta przerwała dawną międzyszczepową harmonię, dawny świat delfickiego władztwa duchownego i obcowania szczepów na igrzyskach religijno-narodowych. Sparta dziczała, Ateny upadały od wewnętrznego zepsucia. Zanim się przeniesiemy do Aten, aby się tam przypatrzeć złotemu wiekowi poezji i literatury, graniczącemu o miedzę z wielkim rozstrojem społecznym, politycznym i religijnym, musimy się jeszcze zastanowić nad płodem ducha doryckiego, rozwiniętym w italskich koloniach doryckich, nad filozofią Pitagorasa.

Pitagoras (580—500) rodem z wyspy Samos, pobierał od jońskiego filozofa Ferekidesa naukę filozofii, jaka się podówczas na małaazyatyckim rozwinęła wybrzeżu. Zwiedził stały ląd Grecyi, dorycką Kretę i Egipt, a nieukontentowany z rządów Polikratesa w ojczystym Samos, udał się do Krotonu, doryckiej kolonii, w której się tęgi duch szczepu niewzruszony zachował. Tam rozpoczął Pitagoras swój zawód filozofa, założyciela związku moralno-politycznego i ustawodawcy. Jako filozof stawia Pitagoras zasadę, że porządek świata polega na harmonii systemu liczbowego, objawiającej się zarówno w świecie stworzenia, jak w świecie moralnym. Już nie atom, jak u Eleatów, ale liczbowy stosunek składowych części świata jest duszą, istotą tego świata. Jeżeli ta zasada prowadziła w zastosowaniu do znakomych zdobyczy na polu matematyki a nawet do trafnych przypuszczeń astronomicznych, to przeniesiona na pole metafizyki musiała zaprowadzić do obłądów mistycznych. Dziesiątka, siódemka, czwórka i trójka są świętymi liczbami Pitagorejczyków, parzyste liczby są symbolami żeńskości, nieparzyste męskości, piątka jako złożona z parzystej czwórki i jedyńki jest sym-

bolem małżeństwa, czwórka sprawiedliwości, ósemka przyjaźni, jedynka rozumu i t. p.

Harmonii świata odbiciem jest muzyka, złożona z ośmiu tonów, które Pitagorejczycy nazwali oktawą. Wielką też rolę gra muzyka w ich systemie edukacyjnym. Ustawienie się w harmonię, jest obowiązkiem człowieka, warunkiem jego połączenia się z dziedziną wiecznej harmonii, gdzie panuje Apollon. Pitagoreizm przejął naukę metempsykozy, z kąd? niewiadomo. Aby uniknąć mozolnej wędrówki, trzeba się starać o harmonijne rozwinięcie ciała i duszy, wyzbycie się namiętności, spokój umysłu niczém nie zmacony, łagodność i sprawiedliwość. Cześć dla bogów, rodziców, porządku istniejącego nadaje wreszcie Pitagorejczykom ową cechę konserwatywną, która wszędzie doryckiemu pierwiastkowi towarzyszy.

Pitagoras nadał swojej szkole formę zakonu. Liczba adeptów ściślejszych (esoterików) nie mogła przejść trzystu; po za nią stał nowicyat (exoterycy) przygotowujący się ascetyzmem milczenia do godności adeptów. Zakonni bracia żyli razem, porozumiewali się symbolicznemi znakami, nie jedli mięsa i wina. Falanga taka musiała znakomitą odgrywać w polityce rolę. Stawała ona wszędzie przeciw ludowym ruchom, tworzyła arystokrację ducha, gardzącą pochwałami i nienawiścią tłumu. Prześladowani wielokrotnie w koloniach włoskich, znajdowali Pitagorejczycy przychylnę przyjęcie w Tebach i Sparcie: w Atenach wysmiewał lud ich tajemniczość i dumę.

Jedyną pamiątką po Pitagorasie pozostały tak zwane „złote słowa“ sentencje przez jego uczniów zbierane, które zapewne niejednej uległy wersyi. Podajemy tu jeden ustęp przypominający żywo poważny ton doryzmu wiejący z Hezyoda i Pindara:

Pierwszym twym obowiązkiem cześć dla nieśmiertelnych bogów, zachowanie przysięgi, cześć bohaterów i ziemskich Demonów*). Drugim zaś cześć dla rodziców i krewnych. Z reszty ludzi ty wybierz tego, co cnotą zaszczytny.

*) Wiarę w duchów ziemskich (demonów) znajdujemy w „Robotach i dniach“ Hezyoda a co dziwna, u Sokratesa w Apologii.

Uczyń go przyjacielem a drobnych nie rachuj mu uraz.
 Potém ucz się nad sobą wolą panować żelazną,
 Chęć obżarstwa powściągnaj, sennaść i pociąg zmysłowy,
 Powściągnaj wybuch gniewu a ucz się siebie szanować.
 Sprawiedliwym bądź w słowie, bądź sprawiedliwym w uczynku
 A rozkazom rozumu nigdy nie odmów posłuchu.

Pomnij, że śmierć każdego z śmiertelnych bywa udziałem,
 Że doczesnego dobra łatwe nabycie i strata.

Więc gdy klęskę ci zeszlą nieba, ty bywaj spokojnym,
 Nie oburzaj się zbyt nie lecz znoś, co na cię przypadło.
 Wiele pomiędzy ludźmi sprzecznych usłyszysz gadanin,
 Co złém, co dobrém bywa, więc nie bacz na te gadania
 Ale pracuj ty w duchu, byś własne miał zdanie i czyny.

Nie zamykaj ty powiek, póki nie spytasz się w duszy
 Jakie były uczynki dnia, co ku nocy się schylił:

Gdzieś pobłądził, gdzie wiernym twój powinności się stałeś:

Wtedy przerażaj się złemi, raduj dobrami czynami.

Otocz twoja robota, do boskiej co cnoty prowadzi.

Filozofia pitagorejska rozwija się w najbliższém sąsiedztwie z szkołą jońskich Eleatów: *Xenofanesa*, *Parmenidesa* i *Empedoklesa*. Jeżeli Pitagoreizm szanuje tradycję religijną, Eleatyzm rzuca się na nią i odsuwa zarówno Hezyoda jak Homera. Politeizm grecki ukrywał pod pstrą szatą swoją niejedną wielką myśl religijną, różnobarwnością swoją bronił od obłądów panteizmu, któremu uległ np. duch indyjski. Eleaci usuwając wiarę ludową, zapadają w bezbrzeżne spekulacje panteistyczne: Xenofanes głosi jednego boga, nie odłączając go od stworzenia, przeczy, aby człowiek mógł przyjść do poznania istoty świata, bo świat zmysłowy jest tylko „złudą“ zmysłową. Parmenides stawia ideję odwiecznego i nieskończonego bytu, niepojmowalnego zmysłami a różnego od bytu, w którym się czujemy. Empedokles nareszcie łączy eleacką abstrakcją bytu z siłą ruchu, pierwszemu przypisuje istnienie, drugiej objawy widzialne. Filozofowie ci składali swoje pojęcia w dochoowanych częściowo poematach dydaktycznych. Jeżeli wpływ Pitagoreizmu był zachowawczy, wpływ Eleatów był burzącym i negującym instytucje i usposobienie

zmysłowej i plastycznej Grecyi. Nic więc dziwnego, że sofisci (Gorgias), szermierze dyalektyczni zaczepiali o Eleatów, że prawdziwa, głęboka narodowa filozofia Sokratesa i Platona, usuwając lekkomyślną sofistykę, wołała się odnosić do jędrnego żywiołu pitagorejskiego.

ODCZYT DWUNASTY.

Dramat — Aischylos.

Homerowej epopei ojczyzną była, jak widzieliśmy Mała Azya, zaludniona na swoich brzegach rozbitkami wielkiej burzy, którą sprowadziła wędrowka Dorów. Liryka obrała główną siedzibę między nowoprzybyłcami, bo od liryki rozpoczynają swój zawód wszystkie zjawiające się świeżo szczepy. Wtórzyła ona wielkiej walce między potomkami heroicznego wieku a rozwijającym się za pomocą handlu i przemysłu żywiołem ludowym, walce, która od małych azyatyckich kolonij i wysp archipelagu szła na ląd stały europejski. Wtórzyła nareszcie dzielnemu zetknięciu się z perską nawałą, uwieńczonemu najpiękniejszym zwyczajstwem wolności i oświaty narodowej nad machiną światowładczą Xerksesa.

Ziemia, która w tej wielkiej sprawie najważniejszą odegrała rolę, achajsko-jońska Attyka, mało dotąd wydała poetów. Na dworze Pizystratydów ateńskich słyszymy o Anakreonie i Simonidesie; Ateńczyka poety z wyjątkiem Solona nie spotykamy wcale. Do epopei i liry nie był stworzonym duch ateński, on miał wydać najpiękniejszy kwiat poezyi: dramat, najpiękniejszy kwiat znajomości społeczeństwa, historję, najpiękniejszy owoc myśli ludzkiej, filozofję wzniosłą, godną człowieka, daleką od abstrakcyjnych bujań lub ciasnego sensualizmu w jakie popadała szkoła Eleatów i jońscy filozofowie natury.

Attyka była ubogim, skalistym kraikiem, którego mieszkańcy, podobnie jak Fenicyanie musieli zwrócić oczy na opływające ich morze. Kraik ten leżał na boku wielkiej drogi z północy ku Peloponezowi cieśniną lądową koryncką idącej; co obok ubóstwa gleby ochraniało go zawsze od natłoku świeżo przybywających szczepów. Ta ustronność wabiła za to wszystkich wychodźców z Peloponezu, uciekających przed naciskiem świeżych najeźdźców. Bliskość rozkosznych wysp Archipelagu, jak Eubei, Salaminy, Aiginy, Samos, Chios, Lesbos, Cypru i Krety, niemniej brzegów małoazyatyckich, utrzymywała Attykę w ciągłej fluktuacji ludności wydalającej się i osiedlającej, uczyniła ją w końcu panią mórz greckich, podczas gdy dorycka Sparta pozostała do końca przeważną panią stałego lądu. Od wieków gromadziła się w Attyce największa różnorodność żywności, utrzymywała się najstarsza tradycja pelazgijska obok napływowych kultów egipskiego i fenickiego początku, ścierały się i łączyły w jedną harmonię wpływy płynące z góry, od północy i zachodu z wpływami małoazyatyckimi wieku Homera i pomezyckiego. Założycielem grodu ateńskiego miał być podług tradycji przybyły z Egiptu *Kekrops*, założycielem państwa atyckiego *Tezeusz*, syn króla *Aigaja*, który mnogich czynów bohaterskich, przypominających Heraklesa dokonawszy, połączył drobne szczepy w jedną całość. Z mitycznej jego walki z Minataurem na Krecie, przegląda fakt historyczny wydobycia Attyki z pod władzy Dorów, których odwieczną siedzibą była Kreta. Według drugiej pieśni Iliady walczył pod Ilionem Menesteus, król Aten „dobrze zabudowanego miasta“. Rozgłoszenie się doryckich Heraklidów w Peloponezie napełnia Attykę zbiegami Achai i Messenii a tron Aten oddaje w ręce potomków pilijskiego Nestora. To nagromadzenie arystokratycznych rodzin z wielkiego rozbitcia peloponezkiego, obala patryarchalne królestwo w Atenach i wprowadza oligarchiczną republikę. Ale i ta długo utrzymać się nie mogła. Attyka była za ubogą, aby zadosyć uczynić potrzebom mieszkańców; handel i przemysł był od wieków głównym środkiem utrzymania, to też zamożność handlowej i przemysłowej ludności prześcignęła wkrótce zamożność rolniczej arystokracji, która uzurpowała dla siebie kierownictwo polityczne państwa. Te żywiły starał się do równowagi ustawić wielki *Salon*, prawodawca Aten, wspomniany powyżej w rze-

dzie elegicznych poetów, potomek Kodrusa, ostatniego króla Attyki. W jednym z dochowanych fragmentów mówi:

Ludowi dałem władzy, ile mu właśnie przystało,
 Nie uszczuplając w niczém, nie rozwalając zanadto.
 Tych co w cześci oddawna a w posiadaniu bogactwa
 Otoczyłem opieką i od zamachów chronilem.
 Jednej i drugiej stronie chciałem być silną obroną,
 Żadnej z uszczerbkiem prawa władzy wyłącznej nie dając.

Ale Solon doczekał się pierwszego wywrotu rzeczypospolitej na szlactwie i bogactwie opartej. Aristokratyczne rodziny nie ugięły karku pod jarzmo sprawiedliwego i spokojny rozwój zapewniającego prawodawstwa, *Peizistratos* z rodu Nestoridów rzuca się pierwszy na pole demagogii, pozyskuje lud wyrobniczy wybrzeży (tak zwanych paralów) i buduje za zbrojną ich pomocą tyrannidę demagogiczną. Zwraca się wtedy stary Solon do ludu i mówi:

Głupcy! dajecie się użyć zradnym ambitnika słowom,
 A nie spostrzegł nikt przecie, gdzie cel ich zdążył ukryty!
 Każdy z was pojedynczo lisią przebiegłość ma w sobie,
 Razem na lep was złowi pierwszy, co pochlebstw nie szczędzi.

To pewna, że *Peizistratos* i jego następcy umieli tyrannidy użyć ku rozwinięciu oświaty i piśmiennictwa greckiego. Walcząc zarówno z arystokracją jak z średnim stanem bogatego mieszczaństwa, szukali oni siły w podnoszeniu ludu za pomocą środków, jakich używali tyranowie demagogiczni wysp archipelagu i Małej Azji. Świetny dwór, piękne budowle, sute igrzyska i obrzędy narodowo religijne miały *Peizistratidom* zjednać urok panującym potrzebny; dobre stósunki z Delfami okazać prawowitość ich władzy, rozprzestrzenienie hegemonii nad wyspami archipelagu, potrzebę silnego rządu. *Peizistratos* zaczepia o tradycję czasów *Tezeusza*, podnosi kult *Pallady Ateny* jako narodowej patronki miasta, buduje świątynie pelagijskiemu *Zeusowi* i delfickiemu *Apollinowi*. *Peizistratos* składa komisję uczonych do złożenia tekstu *Homera*, każe *Onomakritowi* zbierać stare orficzne pieśni i wyrocznie pityi delfickiej; za jego

czasów wreszcie przyozdabiają uroczystości na cześć Dionyzosa, bardzo między ludem popularne, pierwsze przedstawienia teatralne, układane przez *Thespisa* z *Ikarii* *).

Wojny perskie przerywają a przynajmniej spychają z pierwszego planu wewnętrzną walkę stronnictw w Atenach. Bohaterskie usiłowania arystokratycznego *Milcyadesa*, zacność obywatelka *Aristidesa*, stają obok przedsiębiorczości i męstwa takiego *Temistokla*, który idąc śladem *Pizistratidów*, na demokracji oparty, zbiera dla swego miasta laury nieśmiertelne w bitwie pod *Salaminą*, czyni z Aten pierwszą potęgę morską. Najświetniejsza to chwila życia Aten, sięgająca do śmierci *Perikleśa*, wszechwładnego następcy *Temistokla*, jest zarazem złotą epoką dramatu greckiego. *Aischylos*, *Sofokles*, *Euripides* i *Aristofanes*, odzwierciedlają nam w swoich dziełach najwewnętrzniejszą historię ducha greckiego w Atenach, od najpiękniejszego owego nastroju podczas zwycięstw nad *Perzami*, do srogiego zamętu żywiołów społecznych, tradycji religijnej i wojen z dorycką *Spartą*, które po śmierci *Perikleśa* podkopały potęgę i znaczenie ateńskiej rzeczypospolitej. Podanie grupuje trzech koryfeuszów tragedii około dnia bitwy pod *Salaminą*. *Aischylos* walczy w niej jako mąż 45letni, *Sofokles* liczy tego dnia lat piętnaście, *Euripides* rodzi się wśród wrzawy walczących na morzu okrętów. W *Aischylosie* pełno wysokiego ducha prastarzej religijnej mądrości, *Sofokles* podobny w tém do *Homera*, ustawia niebo i ziemię w artystyczną harmonię, u *Euripidesa* zastępuje wyższy porządek świata myśl filozoficzna, bogowie schodzą na maryonетки, w ludziach działa samowola namiętności. Wtedy tradycyjny żywioł odzywa się przez usta arystokratycznego *Aristofanesa* chłoszczącym słowem komedii, wytykającej upadek religii, społeczeństwa i smaku.

Zanim przystąpimy do poznania się z dramatem greckim, musimy kilka słów powiedzieć o instytucji teatru. Teatr grecki zawdzięczający swój początek uroczystym obrzędom na cześć *Dionyzosa*, był instytucją narodowo-religijną, poświęconą czci tegoż boga. W dniach uroczystych zbierał się lud ateński do olbrzymiego zabudowania pod gołém niebem i zasiadał na stojących w wielkiem

półkolu ławach. Półkole kończyło się podobnie jak u nas miejscem, *orkiestrą* zwaném, kolistém, w którego środku stała statua Dyonizosa. Nad orkiestrą wznosiła się scena, złożona z trzech ścian murowanych, przedsiónek pałacu przedstawiających, opatrzonych trojgiem drzwi. Otóż i cała zewnętrzność greckiego teatru, nieznanego ani licznych zmian dekoracyi, ani maszyneryi, jakich dzisiaj wymagamy. Aktorowie występowali w maskach, na wysokim koturnie (w sandałach z podeszwą ogromnej grubości) dla podniesienia wzrostu, starali się o nadanie całemu ciału olbrzymich rozmiarów. Deklamacya była powolną i wyrazistą. Znakomitą rolę odgrywał chór, stojący w orkiestrze pod przewodnictwem jednego lub dwóch przodowników (chorowodów). Obsadzić chór, przybrać go i dobrze mu przewodzić należało do ambitnych najznakomitszych obywateli kraju, był to albowiem uczynek pobożny w obec bogów a zarazem sposób popisania się z gustem, znajomością poezyi i muzyki. Chorowód śpiewał pieśń recitativem, pomagając sobie w wyrazie uczuć gestykulacją, statyści chóru naśladowali jego ruchy i wtórzili jego głosowi.

Przedstawienia teatralne dawano cztery razy do roku, w wiosenne i zimowe święta Dyonizosa. Odbływały się przez kilka dni dopóki nie wyczerpano zapasu podanych do ocenięcia sztuk nowych. Każdodienne przedstawienie składało się z trzech tragedyj i jednego komedyodramatu zwanego *satyrem*. Pięciu sędziów przysądzało najlepszej tetralogii, która się pojawiła, wieniec zwycięstwa. Przedstawienia rozpoczynały się rano, kończyły wieczór, przy pochodniach. „Cała ta zewnętrzność teatralnych przedstawień, pompatyczność, z jaką wchodził chór w złotych wieńcach i bogatych szatach, wystąpienie olbrzymich postaci bohaterów i bogów, recytowanie pieśni z towarzyszeniem muzyki i plastyczną mimiką, pochod zwycięzkiego autora wśród pochodni — scena sama przystrojona architektonicznie słupami i posągami a naprzeciwko téj sceny olbrzymie półkole, napełnione 30,000 ludzi pełnych uroczystego nastroju, w górze błękit nieba lub gwiazdzisty wieczór: wszystko to musiało podnosić ducha, musiało tworzyć harmonię, która niepożyte pozostawiała wrażenie*).

* Bode. Gesch. d. dram. Dichtkunst d. Hell. I, 155.

Przenieśmy się na przedstawienie *Perzów*, trylogii *Aischylosa*. w 473 przed Chrystusem. Odbywa się ono w 20 lat po zwycięztwie pod Maratonem, 7 lat po Termopilach, Salaminie i Platei. Wojna trwa od roku 477 pod hegemonią Aten. Ateńczycy pełni dumy szlachetnej z odniesionych zwycięstw, garną się tłumnie na oglądanie dzieła poety, który sam walczył dzielnie pod Maratonem i Salaminą.

Trylogia *Perzowie* składała się z trzech sztuk: *Fineus*, *Perzowie* i *Glaukos*. Treścią jej była walka, tocząca się między Azyą i Grecyą. Nam pozostała tylko druga z kolei sztuka, z fragmentów zaś i wskazówek domyślamy się, że w pierwszej (*Fineus*) przedstawił poeta mityczne stósunki ze wschodem, mianowicie zaś wyprawę sydońskiego królewicza Fineusa po uwiezioną przez Zeusa Europę. Uwieszenie Europy przez helleńskiego boga uczynił poeta mityczną wskazówką owęj odrębności wschodniego i zachodniego lądu. Fineus nie dokazawszy swego, osiada na wybrzeżu czarnego morza, Zeus zsięła nań harpie, straszydła, porywające mu każdy kęs chleba do ust niesiony. Wtedy przybywa Jazon, bohater grecki i uwalnia Fineusa od męczarni. Wdzięczny Fineus wieści proroczym duchem wybawicielowi, że odtąd żaden nawał wschodni nie pokona europejskiego lądu.

Druga znana nam część przenosi nas do Suzy, przed pałac mocarzy Perzyi. Przed pałacem stoją wierni słudzy królewscy pełni niepokoju, oczekując wieści o skutkach wyprawy na Grecyą. Chór ten satrapów rozpoczyna sztukę następującym śpiewem:

Perskiego ludu, co poszedł Hellady
 Zdobywać ziemię daleką,
 Myśmy panami. Z Xerxesowej rady
 Wierną opieką
 Siedzim na złotych krzesłach krain mnogich;
 A teraz w obawach srogich
 Złotych wojsk czekamy powrotu.
 Bo co Azya sił ma i młodzieży
 Wszystko tam poszło, toż słucham, czy grzmotu
 Kopyt nie słyhać, stąpania nie słyhać
 Posłańca, co z wieścią k'nam bieży?

Z prastarój Suzy, z Ekbatany gniazda
 Z sędziwój bramy kissyjskiego grodu
 Ruszyła jazda,
 Moc wielka pieszego narodu.
 Ruszył Amistr i Artafern,
 Ruszył Astasp i Megabaz
 Zbrojni łukiem, na koniach pienistych
 Straszni w boju opałach ognistych
 Królowie, co tylko króla nad królami
 Uznają, wielkimi co płyną hufcami,
 Do strasznych wojsk spólnych topieli.

A inni z nad Nilu doliny spłynęli
 Bujnej, rodzajnej, bogatěj,
 Susisgan, Pegaston, Arsames książęcy.
 Z świętego Memfis, z Teb pod Ariomaty
 Wodzą tysiące tysięcy.
 Na łodzie ich biorą mieszkańcy wybrzeży.
 I nowa na Grecyę ćma bieży.

Toż z Lidy tłum ludu się garnie niemały
 Do wielkiej północnej nawały,
 Matragat i Arkteus przewodzi:
 Z złotego Sardes grzmią wozów turkoty,
 Pary i czwórki w spręży szczerozłotěj,
 Huczą wśród strasznej powodzi.

Z gór Tmolu błyskają Heladzie grożące
 Dzirity mężów:
 Z bram złotych wężowym wysuwa pełzaniem
 Blask babilońskich orężów,
 Co szablę utrzyma, bieży, gdzie za wianiem
 Wichrów sztandar Xerxesowy
 Układa się w fałdy błyszczące.

Pojąc łatwo, że ten wspaniały chór, opisujący pokonaną już
 podówczas potęgę Perzów, mógł podnieść narodowe uczucie widza.

Ale Aischylovi chodziło o coś więcej. Chciał on w widzach swoich utwierdzić przekonanie, że co się stało, stało się za sprawą bożą, która położyła granice wszechwładztwu Azyi. Przeczuwa to chór, śpiewając:

Przed tą burzą, przed nawałem, kto się tak potężny zdarzy,
Coby tamę chciał położyć najpierwшему wśród mocarzy?

Lecz kto przejrzy podstęp bogów, kto ma stopę tak skrzydlatą,
Aby uciec przed ich wolą, aby uciec przed zatrącią?
Kto rozerwie sieć stawioną, kto wysłiźnie się z téj sieci?

Bóg przeznaczył Perzom chwałę w zdobywaniu miast i grodów
W walce, gdzie rżą dziarskie konie, gdzie się bije tłum narodów.

Ale lud, z którym walczymy, w morskich burzach się wychował,
Liną osnuł się i żaglem, okręt chwiejny wybudował.

Gdy chór Perzów oddaje się przecuciom nieszczęścia, występuje z pałacu królów *Atossa*, wdowa po Dariuszu, matka Xerksa.

Odkąd syn ruszył na Jaonów kraje,
Mnogi sen straszny na oczach mi staje;
Lecz najwyraźniej śniłam wczoraj właśnie:
Zdawało mi się, że widzę dziewice
Dwie, wspaniałego oblicza i szaty.
Jedna strój Perzów miała przebogaty,
Druga strój Dorów a przedziwne lice.
Obie do boju na siebie się rwały.
Gdy je mój Xerxes zobaczył wspaniały,
Rozbraja obie, do wozu zaprzęga:
Wtedy ramienia męzkiego potęga
Łatwo dziewicę perską poskromiła,
Druga rwie cugle — wóz w druzgi rozbiła,
Zerwała jarzmo, mój syn runął w prochu.

Chór pociesza *Atosę* i radzi jéj ofiarować bogom i duchowi *Daryusza*. Następuje dyalog:

ATOSSA.

Mówcie proszę
W której stronie gród Atenów wznosi w niebo czoło dumne?

CHÓR.

Na zachodzie, gdzie zapada słońce w zmierzchu chmury ciemne.

ATOSSA.

Toż syn Xerxes wielowładny miasta tego chce zdobyć?

CHÓR.

Chce, bo wzięwszy gród ateński, Grecyę całą w moc dostanie.

ATOSSA.

Także wielka liczba wojska, którą miasto to wystawia?

CHÓR.

Wiele ciosów już zadało wojsko Aten Perzów mocy.

ATOSSA.

Lecz któż włada Aten ludem, któż ich wojskom przewodniczy?

CHÓR.

Nie zna panów lud ten dzielny, nie zna jarzma niewolnika!

Można sobie łatwo wyobrazić, jaki entuzjazm wzbudzały te proste a lapidarne słowa. Tymczasem zjawia się na scenie posłaniec z wieścią zupełnego pogromu Perzów. Chór rozpoczyna lament, przerywany obrazami nieszczęścia, rzucanymi przez posłańca.

POŚLANIEC.

O Salamis! o Salamis! straszne ucho twoje miano!
O Ateny groźny grodzie! pomnęć duszą rozplakaną!

CHÓR.

O Ateny! pamiętać was będziem

Dopóki wieki wiekami:
 Ile wy perskich niewiast
 Smutnemi zrobiły wdowami!

Tu rozpoczyna goniec nieszczęścia opis bitwy pod Salaminą.

.... Gdy dzień oświecił sine morza głębie,
 Słyszym z okrętów pieśń Greków wesołą.
 Krzyki wojenne odbija tysiąckroć
 Skalistej wyspy wiecznieczujne echo.
 Wtedy strach blady naszedł nasze męże,
 Bo pean Greków nie wieścił ucieczki.
 W bój! w bój! śpiewali, wtórzyły im trąby,
 A w takt bijące wiosła sterowników
 Wprost ku nam pruły, jasną morza wodę.
 Nagle przed nami stanęli w szeregu
 I krzyk się wznosił: W bój! dzieci Hellady!
 W bój za ojczyznę! za żony i dzieci,
 Za świętość bogów i za ojców prochy!
 Walczym o wszystko! Na to odpowiedział
 Krzyk naszych Perzów, wielka była chwila...
 Z trzaskiem o siebie uderzyły nawy.
 Okręt helleński ostrym przebił dzióbem
 Fenicką nawę przybraną bogato...
 Staliśmy twardo, lecz morska cieśnina
 Nie mogła mnóstwa żagli naszych zmieścić,
 Same w natłoku gniotły się, pękały,
 A z frontu greckie pchały nas w cieśninę...

Lament chóru się wzmaga, starcy przewidują upadek perskiego olbrzyma. „Ludy Azji zbuntują się, skoro raz klęskę króla zobaczą.“ Atossa, która pod ciężarem bólu usunęła się na chwilę, wraca w ubogiej szacie, aby zanieść ofiarę na grób Dariusza i wywołać jego ducha. Chór woła ducha królewskiego:

O Balu opiekunie
 Idź ku królewskiej trunie!

Niech wyjdzie k' nam w żółtych sandałach
 W królewskiej wyjdzie tyarze
 Król królów, niech mu się poskarzę!
 Zginęła młodzież Perzy
 W morskich zginęła wałach.
 O wychodź ojczy Daryuszu!

Daryusza duch zjawia się. Chór pada na ziemię: „Panie drżę przed twoim widokiem, panie nie śmiem mówić w twojej bliskości.“ Daryusz się niecierpliwi, chce się dowiedzieć, co zaszło. Chór „boi się mówić, boi się zataić, bo to co się stało, przyjacielowi trudno opowiedzieć a cóż dopiero królowi królów!“ I ten rys wschodniego służalstwa wyrachowanym był na podniesienie ducha narodowego Greków. Daryusz nie mogąc się doczekać wiadomości od chóru, rozmawia z Atossą, przypisuje doznaną klęskę zuchwalstwu Xerxesa, który przekroczył granice od bogów zakreślone i Hellespont niewolniczymi kuł kajdanami. W końcu wieści dalsze klęski:

Karę zuchwalstwa i niepobożności.
 Za to, że w Grecyi niszczyli świątynie,
 Posągi bogów w kawały łupali...
 Przyjdzie im jeszcze doświadczyć moc złego.
 Doryjski oszczep wytoczy krew Perzów,
 Na urodzajnej platejskiej równinie
 A długie wieki kurhany zabitych
 Świadectwem będą, jak pycha upada.

Z tém prorocstwem zapada Daryusz w grób. Pieśń chóru wspomina błogie jego panowanie, shołdowanie małoazyatyckich Greków i wysp archipelagu. Widoczna to wskazówka poety, aby korzystając z zwycięstwa uwolnić ujarzmionych braci. Wtedy wbiega Xerxes, sam, w podartém odzieniu i rozpoczyna z chórem zawodzenie rozpaczy, na pozor bezładne, przy bliższém rozczytaniu się wybornie stopniowane.

CHÓR.

Biada mnie biada!
 Cały naszych rycerzy tłum

Kwiat państwa, plemiona bez liczby
Zginęły! zginęły!

XERXES.

Biada mnie! o wojsko moje! o lud mój!

CHÓR.

Panie nasz i królu
Pełna rozpacz i boleści

Azya rzuca się do stóp twoich w pokorze!

Następuje wypominanie strat pojedynczych wodzów, faworytów królewskich. Znużony lamentem chór słabnie, wtedy woła nań Xerxes: Płacz! płacz! bij pięścią w głowę! rozdieraj piersi! szarp włosy!

CHÓR.

Panie! słabną mi siły!

XERXES.

Krzycz! krzycz! głośno, głośniej!

CHÓR.

Panie! słabną mi siły!

XERXES.

To płacz! płacz! Zalewaj się łzami!

W pozostałych dramatach greckich nie znajdujemy nigdzie prostszego układu. Więcej to obraz jak dramat, więcej poemat polityczny, jak dzieło samej sztuce poświęcone. Ale biorąc w najszerszym znaczeniu słowo „dramat“ nie możemy „Perzom“ odmówić tego tytułu, tém bardziej, że trzecia sztuka *Glaukos*, mieszcząca wspomnienie zwycięstwa pod Himerą w Sycylii, była zapewne zamknięciem całości. Owszem, możemy już z samych Perzów wnioskować o istocie greckiego dramatu i jego stósunku do nowożytnego, chrześcijańskiego. W indyjskiej *Sakuntali* widzieliśmy ludzi porusza-

jących się bez samodzielności pod wpływem bogów i geniuszów, karanych za opuszczenie drobnej powinności religijnej — w Perzach samodzielność ich występuje w całym blasku, ale władza nad nimi tajemnicza potęga przeznaczenia, której nie można odmówić sprawiedliwości. Przeznaczenie to postawiło kres światowładztwu Perzyi a Xerxes nie ulega w skutek męstwa Greków, ale za karę przekroczenia granic, których jego przodkowie strzegli. Azja z Europą sprządz się nie dadzą, pierwszej udziałem niewola i rządy królów, drugiej wolność: czuje to Atossa, czuje chór, wypowiada Daryusz. Charakterystyczną jest rzeczą, że komedyodramatem trylogii miał być Prometeusz, „znoszący ogień“ a więc mit, który najwyborniej świadomość i wolność ducha greckiego odzwierciedlał.

Komedyodramatu tego nie znamy. Ale mamy z trylogii Aischylowej: *Prometeja* dramat środkowy: *Prometeusza w kajdanach*, przedstawiony w Atenach w kilka lat po Perzach. Budził on od dawna podziw miłośników szczytnej poezji, wywołał liczne komentarze i hipotezy. Widziano w nim najlepszy wyraz śmiałego ducha Grecji, która pierwsza wydarła niebiosom ogień wiedzy i uosobiła ten czyn w micie prometejskim. Inni pojmowali Prometeusza jako dramat polityczny, przedstawiający w tytanie Prometeuszu walkę starego arystokratycznego ducha z nowym pokoleniem, płacącym czarną niewdzięcznością za zdobytą niegdyś wolność. Zamiast zapuszczać się w dociekania tego rodzaju wolimy czytelnikom naszym obszerniejsze z tego arcydzieła Aischylosa przytoczyć ustępy, wiążąc je opowiadaniem.

Protomeusz, półbóg, syn Japeta przyczynia się stanowczo do pokonania tytanów, olbrzymów i do oddania w ręce Zeusa rządu nad światem, nad którym dotąd Kronos (czas) panował. Ale i Zeusowi zachciało się despotyzmu: zapragnął on wytracić ród ludzki.

Nikt nie był tak śmiałym

Stawić mi opór, ja opór stawilem

mówi o sobie Prometeusz,

Przyszłości wiedzę odjąłem śmiertelnym,

Ślepą w ich piersi zbudziłem nadzieję,

Dałem im ogień i światło . . .

Jam im dał rozum i dał samowiedzę.
 Z dnia oni na dzień żyli nie opatrnie,
 Ażem ich wschodu i zachodu prawa
 U gwiazd pouczył, liczenia nauczył,
 Cudowną sztukę pisma wynalazłem.
 Ja chcąc śmiertelnym odjąć trud ciężaru,
 Do wozu pyszne przyprzągłem rumaki
 Najwytworniejsze zbytku towarzysze.
 Ja pierwszy morskie wynalazłem wozy,
 Żagłem powietrze, fal bijące wiosłem.

Za to przysiągł Zeus zemstę Prometeuszowi. W pierwszej scenie widzimy nadmorską skałę Kaukazu, do której zdąża boski kowal Hefaistos, olbrzymie postacie Gwałt i Przemoc wiodą za nim Prometeusza. Miękkiego serca Hefaistowi z przykrością przychodzi kuć Prometeusza do skały ale dzika Przemoc przypomina mu karę za nieposłuszeństwo.

PRZEMOC.

Czemu ociągasz się z kuciem zbrodniarza?
 Wszak Zeus z Olimpu wstręt twój spostrzedz może.

HEFAIST.

Patrzaj! kajdany chcęszczą mi pod ręką.

PRZEMOC.

Więc dzielnym młotem przytwierdź je do skały.

HEFAIST.

Chwyta już granit żelazne łańcuchy.

PRZEMOC.

Grzmij mocniej młotem! wbij silniej te haki!

HEFAIST (przykuwając Prometeusza.)

Ramienia tego wydrzeć już nie zdoła.

PRZEMOC.

Więc przykuj drugie, aby się przekonał,
Że Zeus potęgą zwalczył jego mądrość.

HEFAIST.

Nikt, oprócz ciebie, dzieła mi nie zgani.

PRZEMOC.

Teraz stalowy klin wepchnij mu w piersi
I na wskrós piersi wbij go w skałę twardą.

HEFAIST.

O Prometeju! biadam z tobą razem.

Któż odmówi wspaniałości temu obrazowi? Morze, skała nad morską, huk młota okuwającego postać tytana, ponury krzyk kata Przemocy i jęk piersi Hefaista — wszystko to składa się w wspaniałą całość. Dodajmy do tego, że Prometeusz pomimo męczarni milczy uporczywie, dopóki Hefaist z towarzyszami nie odszedł. Wtedy odzywa się pierś męczennika pieśnią, która niema sobie równiej w piękności:

O święta powietrzna przestrzeni,
O wiatru powiewy skrzydlate,
O źródła przeczyste płynących strumieni,
O morskie wy fale, które blask rumieni
Śmiejące, wesołe, bez końca,
O ziemi, ty matko w ubiory bogate
Strojna od słońca!
Ty słońce wszechwiedną patrzące źrenicą:
Patrzajcie, co boga od bogów dotknęło!
Jaka hańba i jaka męczarnia...
Patrzajcie, to Zeusa dzieło!
Naprawdę ma boleść gdzieś przyszłość ogarnia,
Lat krocie ponurą mnie mrozą źrenicą,
Nie widzę wybawcy i końca!

Od strony morza słyhać szelest. Córki Okeana, jednego z tytanów, który się poddał władzy Zeusa, zlatują, niesione ptasimi skrzydłami ku skale. Stanowią one chór dramatu.

W nadmorskich nas grotach pobudził młot krwawy:
 Bledziuchne na twarzy i z kosą rozwianą,
 Z bosemi nóżkami my ptaszym rydwanom
 Wieść się kazały ku tobie.

Na widok dziewic pokrewnych, taje serce półboga:

O córki Tetydy! o dzieci
 Okeanosa, co morza strumieniem
 Bezsenny, ziemię obejmuje świętą,
 O dzieci! popatrzcie! Jam w wielkiej żalobie,
 Ja kajdan żelaznych przykuty pierścieniem,
 Na stróża mnie skałom rozpięto.

Okeanidy chcą usposobić Prometeusza, aby ugiąwszy hardego karku, Zeusa o łaskę prosił.

Twardy jesteś na twoje męczarnie,
 Puszczasz wodze śmiałemu duchowi,
 Mnie zaś w zimne strach ramiona garnie.
 Bo któż mi powie,
 Gdzie kres, gdzie koniec strasznej twojej męki?
 Gdzie przystań spoczynku i ciszy
 Niezbadana bo przyszłość z Kronionowej ręki.
 Twardy, łez on nie widzi i jęków nie słyszy.

Ale Prometeusz nie chce się udać w pokorę. Czuje on niesłuszność swego losu a obdarzony wieszczym duchem, wie że w przyszłości czeka Zeusa wielkie niebezpieczeństwo, które on jeden wykryciem tajemnicy odwrócić jest w stanie. Niebawem zjawia się sam Okeanos z nowymi perswazyami.

Wejdz w siebie, nowe wdziej na siebie kształty,
 Bo nowy bogom władzca przewodniczy,

... Mnie dozwól działać w twojej sprawie.
 Niechaj spróbuje zbawić cię z niewoli...

PROMETEUSZ.

Godnyś zazdrości, tyś jeden nie winien
 Mojego losu, cierpisz ze mną, radbyś
 Pomoc mi przynieść...
 Nie! nie zapomnęć twoich dobrych chęci.

Ale nie przyjmuje Prometeusz pośrednictwa Okeanosa. Stary tytan oddala się, nic nie sprawiwszy. Prometeusz mówi wieszczym duchem do Okeanid:

Złamany męką wyjdę z téj niewoli,
 Lecz żaden podstęp przeznaczeń nie skruszy.

Jakby na wzmocnienie téj nadziei, zjawia się pod skałą Prometeusza, Jo, kochanka Zeusa, którą zazdrosna Hera nawiedziła obłąkaniem i po całej przeganiała ziemi. Jęki nieszczęśliwej, to żywe świadectwo despotycznych Zeusa rządów a jeżeli Prometeusz wie za co cierpi, to nieszczęśliwa Jo téj nawet nie ma pociechy.

Ja nieszczęśliwa!
 W jakież gonię strony?
 Synu Kronowy,
 Com ci winna, żeś wyrok rzucił tak surowy?
 Com ci winna, że strachem goniona,
 Ginę szaleństwem drgająca?
 Piorun ty na mnie spuść z łona,
 W ziemię mnie zagrzeb bez słońca,
 Na pastwę rzuć morskim potworom!
 O skoro, wysłuchaj mnie skoro!
 O dosyć! ty zniszcz mnie co prędzej,
 O dosyć tulactwa i nędzy,
 Twe dziewczę cię błaga w pokorze!

Prometeusz prorokuje dziewicy przyszłe jej koleje. Z plemina jęj ma się zrodzić ten, który go uwolni. Ucisk męczenniczki

stanie się męczennika zbawieniem! Pokrzepiony spotkaniem z Ijoną przyjmuje Prometeusz z godnością przybywającego z Olimp Hermesa. Dyalog z Hermesem, najpiękniejszy w dramacie, podajemy w całości:

HERMES (przybywa).

Do ciebie mędrku bogom nienawistny
 Błuznierco bogów, ludzi dobroczyńco,
 Złodzieju ognia, przemówić przychodzę.
 Pan niebios każe ci wyznać natychmiast,
 Co wiesz o przyszłych jego związkach, co wiesz
 O tym, co z tronu ma zrzucić Kroniona?
 Mów wszystko, szczerze mów i bez ogródek,
 Nie chciéj, bym dwakróć przychodził do ciebie,
 Wszak wiesz, że Zejsa nie łatwo złagodzić.

PROMETEUSZ.

Pyszalkowata, nadęta twa mowa
 Zdradza, żeś bogów nikczemnym służalcem.
 Świeżoście niebios złoty gród opadli,
 I już bez troski chcecie się rozgaszczać?!
 Czyżem nie widział jak dwóch samowładzców
 Z wyżyny jego spadało na głowę?
 Czyliż nie widzę, że pan twój tą drogą
 Prędzój haniebniej, niż tamci polecł?
 Albo, czyż myślisz, że gnę kark mój hardy,
 Że drzę, przed nowych bogów pokoleniem?
 Do tego braknie wiele — wszystko braknie!
 Ty zaś powracaj, z kąd idziesz! niczego
 Nie usłyszawszy, coś się chciał dowiedzieć!

HERMES.

Wiesz, dokąd upór ciebie zaprowadził.

PROMETEUSZ.

Wiedz, żebym nie chciał zamienić mych męczarń
 Na twoją służbę. Wolę być tu stróżem

Skalnych granitów, niż tam Zeusa woźnym!
Przeciw zuchwalstwu waszemu — zuchwalstwo.

HERMES.

Los twój wygodnym zdawać ci się musi.

PROMETEUSZ.

Wrogom życzyłbym tój losu wygody,
A że należysz do nich, życzę tobie.

HERMES.

Czyś i mnie losów twych przypisał winę?

PROMETEUSZ.

Wszystkich was bogów, wszystkich nienawidzę,
Boście za dobre, złem mi odpłacili.

HERMES.

Nie mała widzieć choroba opadła.

PROMETEUSZ.

Jeżeli chorobą jest nienawiść wrogów.

HERMES.

Któżby zniósł ciebie, gdybyś był szczęśliwy.

PROMETEUSZ.

Biada!

HERMES.

Z ust twoich dziwne słowo padło.

PROMETEUSZ.

Czasu potęga wszystkiego nauczy.

HERMES.

Ciebie rozsądnym być nie nauczyła.

PROMETEUSZ.

Zaiste, dałem dowód, mówiąc z tobą.

HERMES.

A więc Zeusowi nie chcesz odpowiedzieć?

PROMETEUSZ.

Dłużny mu jestem, mamż płacić mu za co?

HERMES.

Jako z chłopięcia, szydzisz ze mnie.

PROMETEUSZ.

Jesteś

Bo téż chłopięciem, głupszym od chłopięcia,
 Myśląc że złamię tajemnicę moją.
 Niema męczarni i niema podstępu,
 Coby mi z głębin łona ją wydarła,
 Nim te haniebne popękają więzy.
 Niech z wyżyn spadnie piorun jego jasny,
 W wichrach śnieżystych, wśród drgań poruszonej
 Z posad swych ziemi, niech się świat w kawały
 Spęka! Napróžno! Pierś ma milczeć będzie;
 Nie będzie wiedział, kto go z tronu zwali.

HERMES.

Bacz, czy to twojém może być zbawieniem.

PROMETEUSZ.

Baczyć nie trzeba, gdzie postanowiono.

HERMES.

To spojrzij w otchłań twój nędzy bez końca.

PROMETEUSZ.

Próżno mnie próżnych zlewasz słów powodzią.

Strach mi niewieścięj nie wdroy natury,
 Nienawistnego błagać nie potrafię
 Rąk łamaniami i płaczem niewieścim,
 By mnie uwolnił. Nie! nigdy, przenigdy!

HERMES.

Mowy me próżne, zmiękczyć cię nie zdołam.
 Jak rumak nowo wędzidłem ściągnięty,
 Gryziesz wędzidło, ściskasz je zębami,
 A dęba stając rwiesz lejce za sobą.
 Bezsilność twoja gwałtownym cię czyni,
 Boć upór siłą nazwać się nie może.
 Jeżeli mojego nie słuchasz rozkazu,
 Wiedz jaki nieszczęść wicher na ciebie czycha,
 Jaka cię nędzy oczekuje fala:
 Najprzód Zeus, rodzic pioruna, płomieniem
 Granit tój skały na poły rozplata,
 A ciało twoje zmiążdżone w szczelinie
 W odwieczną ciemność Hadesu pograży.
 Po długich czasów powolnym upływie
 Ujrzysz znów światło. Wtedy orzeł Zeusa
 Straszny, ogromnym na cię skrzydłem zleci
 I szarpać będzie szczątki twego ciała.
 Gość nieproszony, żarłok całodzienny,
 Czarną się twoją paść będzie wątroba.
 I nie myśl, nie myśl o końcu tój męki,
 Chyba kto z bogów zastąpić cię zechce
 I w czarne Hadu ponurzyć się głębie.
 To usłyszawszy, radź teraz o sobie,
 Boć groźną prawdą jest moja zapowiedź.
 Nie umią kłamać święte Zeusa usta,
 Co rzekł, wykona. Tobie zaś roztropność
 Niech od uporu gorszą się nie zdaje.

CHÓR.

Poczyste słowo, zda się, Hermes niesie.

Lepszą roztropność pono od uporu,
Posłuchaj! hańbą zaciekłość mądrymu.

PROMETEUSZ.

Nie mi nowego twa mowa nie wieści,
Od wroga cierpieć nie ujmuje cześci.
Niechże więc we mnie piorun rozczochrany
Godzi, powietrze niechaj uragany
Szarpia, niech burza z posad ziemię ruszy,
Niech fal wyjąca drogi gwiazd opryska,
Ciało me biedne, które skała skruszy,
Niech w Tartarosa bezdenną głębinę,
Rwiący przeznaczeń prąd ciska;
Ja nieśmiertelny! nie zginę!

HERMES.

Tu groźny przykład, jak szaleństwa ramię,
Rozsądek w mowie i w uczynkach łamię.
Cóż mu brakuje do szaleństwa miary,
Cóżby nie czynił, gdyby uszedł kary?
Lecz wy dziewice, co litości rosą
Chcecie nieść ulgę strasznyemu jego losom,
Odlećcie! daleko odlećcie skrzydłami,
Do ojca powróćcie wy groty,
Nim niebo złotemi rozplonie błyskami,
Nim Zeusa przerażą was grzmoty!

CHÓR.

Nie takie podawaj mi rady,
Nie chciej, bym była nikczemną.
Co cierpieć ma, niech cierpi ze mną!
Ohydy większej od zdrady
Nie znam; ominąć ohydę,
Chętnie do Hadu z nim idę.

HERMES.

Pogońcie za waszą więc zgubą,

Nie mówiąc, że Zeus wam przyczyną,
 Same ku męczarni głębinom
 Ślepotą wiedzione grubą
 Lecicie, jak sarna leci
 W zdradziecko rozpięte sieci,
 (Hermes odchodzi. Błyskawice. Grzmoty.)

PROTEMEUSZ.

Ha! czynem już staje się słowo,
 Ziemia drga,
 Huczy grzmot po skałach,
 O ognistych błyskawice strzałach
 Świat w szatę odziały ogniową;
 Wichr gra,
 Gęste pędzi piasku uragany!
 Do walki zburzone powstają żywioły,
 Morze bije o niebiosów sciany,
 Niebo z falą miesza się pospoły!
 Takim na mnie idzie Zeus tumanem,
 Abym zadrżał i uznał go panem.
 O matko moja, o święte powietrze,
 Co jasnym światłem cały świat przenika,
 Patrzajcie, jaka krzywda mnie spotyka!

Kogóż nie uderzy pomysł i wykonanie tego poematu? Nieodżałowana szkoda, że nie znamy pierwszej i trzeciej sztuki trylogii, że zatem nie możemy stanowczego o całości Prometei uformować sobie zdania. W pozostałym dramacie uderza nas wyniesienie Prometeusza nad Zeusa, uderzają nas despotyczne rysy w charakterze boga Olimpu: gotowibyśmy posądzić znanego z uszanowania dla tradycji Aischyla o walczenie z religią ludową. Rysy te łagodził zapewne pierwszy i trzeci dramat, a całość układała się w harmonię, jaką w całej piękności widzimy w trylogii zachowanej bez uszczerbku: *Oresteii* *).

Oresteja składa się z trzech tragedyj. W pierwszej p. t.

*) Bernhardt I, 762.

Agamemnon ginie znany nam z Iliady król Argos pod ciosami żony Klitemnestry i kochanka jej Egista, w drugiej p. t. *Ofiara grobowa* (Choefory) zabija z rady Apollina syn Agamemnona Orestes, matkę Klitemnestrę i jej zbrodniczego gacha, w trzeciej p. t. *Eumenidy*, występuje gnany przez furye Orestes, którego w końcu dramatu areopag ateński (sąd na zbrodni) uwalnia od winy i od prześladowania furyi. Przedstawia więc poeta skutki prastarego złego zagnieżdżonego w achajskim Argos, rodzącego zbrodnię ze zbrodni, rozbijającego się wreszcie o gród Pallady Ateny a znajdującego expiacę przed sądem ludzkim, który w ten sposób nowym poetycznym odziany został urokiem. Areopag ateński był jednym z filarów stariej arystokracji ateńskiej a przedstawienie Orestei przypadło w czasie, gdy demokratyczne stronnictwo pod Periklesem i Efiatesem wyrzucić się go starało *).

Co do sztuki dramatycznej wielka między Oresteją a Perzami o piętnaście lat starszemi zachodzi różnica. W Perzach a nawet w Prometeuszu widzimy posągową nieruchomość charakterów, spotykamy się z sytuacją wyczerpaną wszechstronnie ale nie spotykamy właściwej akcji dramatycznej. W Orestei znachodzimy już intrygę, cieniowanie i grę charakterów, zmiany w usposobieniach występujących bohaterów a nawet chór miesza się czynnie w sprawę, nosząc na sobie zbiorową cechę, to ludu, z którego w pierwszej, to bogiń wyrzutów sumienia (Eumenid) z których w trzeciej złożonym jest sztuce. W przeglądzie wspaniałej trylogii będzie czytelnik nieraz miał sposobność potrącić o rys przypominający Szekspira, ujrzy w Klitemnestrze pokrewieństwo z Lady Makbet, w Agamemnonie z Juliuszem Cezarem w 5 akcie Szekspirowskiej tragedyi, w Orestesie z Hamletem. Większe jeszcze mistrzostwo widać w założeniu sztuki, w stopniowym wprowadzaniu widza w atmosferę tragiczną, w przygotowywaniu efektów scenicznych. Zmiany te zbliżające Aischylosa do Sofoklesa, nie szkodzą bynajmniej grozie religijnej, która wieje z chórów. Owszem, widzimy w Orestei jedną myśl expiaci przeprowadzoną z żelazną i straszną konsekwencją, którą ostatecznie kierują Moiry, boginie przeznaczenia i Dike, bogini sprawiedliwości, córka Zeusa, pojętego abstrakcyjnie jako boga bogów.

*) Tamże I, 776.

Przy rozpoczęciu widowiska widzimy pałac królewski w Argos. Na szczycie pałacu siedzi stróż, stary sługa domu i opowiada nam, że z woli Klitemnestry patrzy całe noce w daleki wschód, gdzie mają zapłonąć światła na znak, że Troja zdobyta. Żona, która taką urządziła sygnalizację, musiała być albo bardzo przywiązana do męża, albo bardzo występna. Słowa pocziwego sługi każą nam to ostatnie przypuścić:

A choćbym zechciał senność odganiając
 Piosnkę zanucić: pieśń zamiera w piersi,
 Łza błyszczy w oku nad domem nieszczęsnym,
 W którym już nie tak, jak wprzódobywało...
 O czas już wielki, by to się zmieniło.
 By ogień dobrej zamigotał wieści.

I oto wybucha płomień na szczycie najbliższej góry. Troja zdobyta! Starzec zbiega, aby o szczęśliwej nowinie donieść Klitemnestrze. Obiecuje sobie wieść prym w chórach pieśniarzy, marzy, że pocałuje „przedrogą rękę królewską.“

O reszcie zamilknę,
 Ale te ściany rzekłyby niejedno!

Występuje chór starców argiwskich, owych pozostałych w domu starców, co synów wysłali pod Troję, co tęsknili za powrotem króla, co patrzyli na uzurpatorstwo Egista. Głos ich, to głos boży, głos ludu, patrzącego na sprawy możnych tej ziemi, sądzący je sprawiedliwie i bez namiętności, powodujący się przecuciami, wieszczbami, owymi tajemniczemi natchnieniami, które wioną w pierś jego, niewiadomo z kąd. Chór ten wchodzi w smutném usposobieniu, nie wie on jeszcze o bliskim pana przybyciu, przypomina sobie, że właśnie minęło lat dziesięć, jak

wielcy adwerzarze Troi
 Król Menelas i król Agamemnon
 Dwuberla, potężna para
 Poświęcone ojca Zeusa głowy

W tysiąc łodzi z ojczystej ostoj
Wypłynęli w krzyk marsowy.

To mu wspomina zjawisko orła, który podówczas nad głową króla rozszarpał zajęczyę, wspomina wieszczbę Kalchasa:

Po długich latach, Trojanów zwyciężą
Greckie szablice, lecz siła was padnie
Nimli Grek Ilion owładnie...

wspomina tajemnicze Kalchasa słowa, zapowiadające, że Artemis, strzegąca sprawy Troi, żądać będzie od Greków ofiary, „z której straszliwa powstanie zemsta, od której zgniewana matka odejdzie.“ Po inwokacji Zeusa wróżba Kalchasa staje przed oczyma chóru urzeczywistniona w ofiarowaniu Ifigenii, córki Agamemnona i Klitemnestry.

Lud grecki stanął w szumiącej Anlidzie
Pod eubejskimi skałami,
Aż od Strymona wicher przeciwny idzie
Wstrząsa łódmami i szarpie linami.
Kwiat młodzieży z błoni Argos pada:
Wtedy Kalchas do kroków zagada
Słowo straszne, aż berło rzucili z prawicy
A iza krawa trysła im z żrenicy.

Wtedy się starszy z Atrydów ozowie:
„Biada mi, gdy nie usłuchnę,
„Gdy usłuchnę, biada mojej głowi
„Dziecko zabić, dziecko me bieluchne!
„Klejnot domu! Ojca-ż dłonie skrwawię?!
„Ale wojsko jak moje zostawię,
„Słowo złamię, jak ołtarz mam Diany rzucić,
„Co nam wiatry ma przychylne wrócić?“

Aleć się z każdą myślą oswoi
Człowiek, na wszystko dłoń swą uzbroi,

A gdy raz w niego zguba ugodzi,
 To wnet odważny ku złemu chodzi.
 Toż król w złyj radzie struł swego ducha
 I konieczności bezbożnej słucha,
 Pozwala! — Córę w ofiarę wiodą
 Za jedną pustą niewiastę młodą.*)
 I płacze dziecka, ojca jęczenia
 O twarde wodzów zbroice odbite
 Nikną wśród niebios sklepienia.

I kazał, kazał ojciec służebnym
 Wieść ją, owieczkom podobną srebrnym,
 Wznieść ją na ołtarz smutną, schyloną,
 Drżącą pod białą ofiar osłoną...
 Kazał nieszczęsny, głos jój dziewiczy
 Co brzmiał po domu, jak śpiew słowicy
 Zamknąć na wieki zawiązką białą;
 Aż krwi z pod serca mu się dostało,
 Aż litość w sercu każdemu kwili,
 Boć chciała niby przemówić jeszcze:
 Cudnie-żby mówiła w tój chwili!

Nowa to zapowiedź przyszłego złego. Chór daje do zrozumienia, że śmierć Ifigenii, zraziła serce Klitemnestry do Agamemnona. Przeczuć to usposobienie nieopuszcza chóru, pomimo, że się od Klitemnestry o bliskim Agamemnona powrocie dowiaduje. Staje mu na oczach los Troi, wspomina Helenę, sprawczynię tyła złego, obawia się, że płacz tyłu wdów i sierót

głowy Atrydów dosięże
 Gdy za nich najlepsi męże
 W Hadesu poszli otchłanie.

Przeczuwa:

Że bogów żrenica cicha

*) Helenę, żonę Menelasa, którą uwiózł trojański Parys.

Srogo się patrzy na skroń w koronie,
 Jeżeli krwią ludu złane ma dłonie!
 Dla tego wiem, że tam czycha
 Nie mała troska na starość moją,
 Że na *szczęśliwych* furye się zbroją,
 Że grom Zeusowy drga niecierpliwie,
 By na zwycięzców uderzyć w gniewie . . .

Od przybywającego keryxa czerpie chór szczegóły wyprawy i dowiaduje się o losie Menelasa, którego burza oderwała od floty greckiej i w nieznane poniosła strony. Występuje Klitemnestra, wybornie udając radość z przybycia męża.

Więc myślę tylko, jako najwytworniej
 Wracającego przyjąć męża w domu.
 Toć idź, niech spieszy do nas pożądany,
 A powiedz, żonę że zastanie wierną,
 Jako charcicę, co drzwi pana strzeże,
 Nieprzyjaciółom wrogą a powolną
 I słuchającą rozkazów małżonka . . .
 Co nie zaznała tak z innym rozkoszy
 Ani złej sławy, jako rdzy żelazo.

Jeżeli Grecy znali nowoczesne „na stronie“ ostatnie dwa wiersze musiały być „na stronie“ mówione. Chór zdaje się uspokojonym słowami królowej: pieśń jego o Helenie zwraca się ku przeszłości. Z miłością garnie się on do wjeżdżającego w tryumfie króla. Przemowę Klitemnestry do małżonka, arcydzieło hipokryzy i przeczuwającą złość, odpowiedź Agamemnona przywodzimy w całości.

KLITEMESTRA.

Mężę rodacy, starszyczno argiwska,
 Nie wstyd mnie miłość mą ku małżonkowi
 Wyznać przed wami. Bo czas wstyd zacierą,
 A co wam powiem, nie od innych wzięłam,
 Lecz własnej duszy opowiem cierpienia,
 Gdy pod Ilionem był mój mąż kochany.

Już być niewieście samój bez małżonka
 Samotnej doma, wielkieć to nieszczęście:
 Cóż, gdy co chwila inną wieść jój niosą
 Straszliwej treści, którą wnet wieść druga
 Okropniejszego jeszcze spędza dźwięku.
 Gdybyż ran tyle odebrał on w boju
 Jako ich *fama* naniesie do domu,
 Jużby był pewnie dziurawy jak sito,
 A tyle razy gdyby zginął w bitwie,
 Ile to trwożne rozgłoszą języki,
 Jużby jak Gerjon chlubił się trójciały
 Potrójnym grobem w łonie Matki — ziemi,
 Coby trzy jego pogrzebał postacie.
 Gniew mnie już bierze na to! I dla tego
 Już raz nie jeden gwałtem mi ze szyi
 Morderczą szarfę zdjęło, zropaczonój.
 Że zaś tu syna nie widzisz twójgo,
 Słodką małżeńską stałości rękojmię,
 Jakby godziło się dzisiaj, toć powiem:
 Druh twój po mieczu wziął go: Wziął Strofejos
 Władzca Fokijski. On mi to przełożył
 Niebezpieczeństwo: jakoś ty pod Troją
 Życia niepewien, jak radę argiwską
 Łatwo pospółstwa rozruch zrzucić może,
 Który ma zwyczaj na słabych się zrywać.
 Widzisz, że niema zdrady w tym uczynku...
 Lecz mnie nieszczęsnej żrenice pobladły
 Od łez strumieni, że łza nie została;...
 Oczy osłabły od nocy bezsennych,
 Gdym hasał twoich szukała po niebie,
 A z snu mnie budził komara brzęk cichy,
 Bom więcej nieszczęść widziała nad tobą,
 Niżli ich było, niż ich trzeba było,
 Aby się nigdy nie zwarła powieka.
 Lecz dziś mi nie żal wszystkich moich cierpień,
 Bo widzę ciebie i nazywam ciebie
 Pasterzem owiec i sterem okrętu

Zbawczym, kolumną domu granitową,
 Nazywam ciebie jedynakiem rodu,
 Ziemią co szczęściem śmieje się żeglarzom,
 Dniem najśliczniejszym po burzy ponurój,
 Źródłem napoju wędrowcom spragnionym!
 ·Wartyś naprawdę wszystkich nazwisk owych,
 Coś wyszedł szczęście tak ze wszystkich trudów,
 A zazdrość niechaj precz od nas odlata!
 Wieleśmy, wiele cierpieli o luba
 Głowo małżonka! lecz teraz zejdź z wozu
 Ale nie tykaj ziemi schodząc z niego,
 Boś mi ty Troi powrócił pogromcą!
 Wy niewolnice! czemu nie kładziecie
 Złoty koberców pod króla sandały?
 Purpurą ścieszkę wysłać aż do domu,
 Niespodziewanych tak się uczyć godzi!

(na stronie)

A reszty myśl ma sprzysięgła z Bogami,
 Co nie zasnęła w mój duszy dokona.

AGAMEMNON.

Córo Ledowa, stróżko mego domu,
 Cudownie rzekłaś o mój niebytności
 Długimi słowy. Aleć się nie chwalał
 Sami, lecz niechaj inni nas pochwała.
 Toć mnie dziś przyjmij niewieścią miłością,
 Lecz nie chciój jak przed królem barbarzyńskim
 Padać mi do stóp z niewolnicy krzykiem,
 Ni mi kobierców nie ściel ty pod nogi,
 Co budzą zazdrość. Bogów czić kobiercem!
 Jam ci śmiertelny, więc bałbym się srodze
 Kwiaty kobierca podeptać nogami.
 Czcij mnie, lecz człeka we mnie czcij, nie Boga!
 Wszakże ma sława i tak się rozniesie
 Bez tych kobierców, a nad wszystkie sławy
 Najpierwszym darem niebios — umysł prosty.
 Szczęsny, co w szczęściu wiek żywota spędzi,

A gdybym wszędzie tak postąpił sobie,
O moją przyszłość byłbym spokojniejszy.

Klitemnestra skłoniwszy męża do owego pochodu przez ko-
bierce, wprowadza go do pałacu szepcząc na stronie:

Ale ty Zeusie, opiekunie czynu,
Ty bądź dziś przy mnie i wspieraj twą sprawę.

Na osamotnionej scenie pozostaje chór i Kassandra, córka
Pryamowa, branka Agamemnona, obdarzona przez Apollina duchem
wieszczym. Chór przeczuwa, Kassandra ma wizyę tego, co się w stra-
sznym domu stanie. Nie wystawiając nam mordu na scenie, prze-
prowadza nas Aischyl przez wszystkie strachy i oczekiwania kata-
strofy. Zaledwie uroczysty pochód wszedł do bramy pałacu, odzywa
się chór:

Czemuż to jeszcze dziwnéj obawy
Biorą mnie dreszcze? Wyroczeni krwawéj
Czemu mię straszą wieści?
O czemu raczéj luba otucha
Rozegnawszy te mary boleści,
Nie najdzie ducha?
Wszakże już dawno, jak iliońskie floty
Skrzydlate szparkiem i wiosły,
Na srogie wojen obroty, argiwską młodzieź poniosły.

A choć własnemi patrzę oczami
Na powrót króla do ziemi,
To duch pieśniami Erinniów pieje
A z duszy mojej, głos ich straszliwy
Spycha nadzieję.
A serc przecucie omylném nie bywa,
Obawy nie kłamie drzenie,
Bogi! dłoń wasza szczęśliwa odwlecze chyba spełnienie!

Jeżeli już ten smętny chór zatarł w widzach wrażenie wesołego powrotu króla, to jęk Kassandry, którą ogień wieszczenia napada, stopniuje jego oczekiwanie strasznych wypadków.

KASSANDRA.

O biada! biada!

Co za nowy straszny los,
Do tego domu cichemi kroki się skrada?
Śmiertelny przyjaciółom jego cios!

Kassandra widzi Klitemnestrę, mordującą męża w kąpielu:

Co czynisz? nieszczęśliwa,
W jaką męża wypychasz toń,
Jaką mu gotujesz kąpiel? Ha straszliwa!
A zbliża się krwawy czyn! O! już dłoń
Wyciągnęła tam ku niemu!

Ale Kassandra wie, że Klitemnestra szukając pozoru dla swego zbrodniczego czynu, zamorduje i ją, jako swoją rywalkę, kochankę Agamemnona. Dziewicza wieszczbiarka czuje straszność zbliżającej się śmierci, rozpamiętywa okropne losy ojczyzny:

Tyś nas Parysie zgubił swemi gody!
O wy Skamandru ojczystego wody
O brzegi jasne, gdzie w miodzie i mleku
Dorosła mego dziewczęcego wieku!
O ja nieszczęsna, teraz Kocyt*) głuchy
Wieszczb mych posłucha i Hadesu duchy.

O ciężkie męki Troi mojej staréj,
O płonne ojca wy mego ofiary!
Tyle trzód naszych padło przed ołtarze
A wszystko próżno. Zginęli bojarze

*) Kocyt, rzeka w Hadesie.

A miasto bujnym chwastem się pokrywa,

Ha! czuję... czuję znów — szal mnie porywa!

W miarę, jak wzrasta boleść, wzrasta i przeźroczystość proctw Kassandry. Obca, opowiada ona stare grzechy królewskiego domu, wieści wyraźnemi słowy śmierć Agamemnona i swoją a nawet straszną zemstę Oresta nad matką.

Czemuż mam wdychać więc i jęk zawodzić?

Ja, com widziała Troi mój upadek,

Ja, com widziała koniec tych straszliwy

Co ją zdobyli. Więc bez łyzy ja umrę

I cicha bramy Hadesu powitam,

A proszę jeno, aby mnie odrazu

W serce śmiertelna ugodziła rana,

A ja bez drgania krew moją wylała,

Spokojnie blade zawarłszy powieki.

Zaledwie wieszczka do pałacu odeszła, zaledwie chór, boleśnie nastrojony zanucił zwrotkę o szybkim przemijaniu szczęścia — odzywa się głos mordowanego Agamemnona za sceną. Chór przerażony porusza się, chwieje, dzieli na dwie połowy, jedna chce biec do pałacu i ratować, druga wstrzymuje. Jest to żywioł strasnej komiki wplątany w najtragiczniejszą sytuację.

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

To jest jęk króla! Zbrodnia się znać stała,

Radźmyż więc z sobą, co czynić należy.

PÓŁCHÓR DRUGI.

Ja podam radę: należy okrzykiem

Zwołać natychmiast przed pałac mieszkańców.

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Jabym zaś radził wpaść zaraz do domu

I na gorącym ich napaść uczynku.

PÓŁCHÓR DRUGI

I ja dzielam tę radę i mówię:
Trzeba coś działać. Zwlekać nie należy

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Lecz i ostrożność potrzebna, bo zwykle
Taki początek tyranii bywa.

PÓŁCHÓR DRUGI.

My tu zwlekamy, a oni na hańbę
Naszą, nie dają swym usypiać dłoniom.

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Nie wiem, co mowa pomoże do rady,
Kto czyni, ten się naradza zarazem.

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

I ja tak myślę, boć mową zaiste
Raz zabitego nie wskresimy więcéj.

PÓŁCHÓR DRUGI.

Jeżli tak będzie, mamyż dom ten stary.
Rzucić na pastwę bezczelnym książętom?

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Nie! umrzeć raczéj, niżli znieść rzecz taką.
Stokroć — bo miłszą śmierć od tyranii.

PÓŁCHÓR DRUGI.

Ale czy z jęków tych wolno nam wnosić,
Że król w istocie doma jest zabity?

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Mówić to wolno, co się wie dokładnie:
Inna przypuszczać jest, a inna wiedzieć.

PÓŁCHÓR DRUGI.

Temu to zdaniu dank mój oddać muszę:
Należy wiedzieć jak się ma Atryda.

Chciałże Aischylos, arystokrata, okazać w tym chórze nieudolność i niestanowczość ludu pozostawionego samemu sobie? Zbrodnia spełniła się: żelaznoczoła Klitemnestra wychodzi z pałacu wiodąc konwój pogrzebowy Agamemnona i Kassandry.

KLITEMNESTRA.

Nie wstyd mnie będzie wyrzec rzecz przeciwną
Temu, com wprzód z potrzeby mówiła,
Tak bo rad każdy nienawistnych sobie,
Co go przyjaciół oszukują mianem.
W nierozgmatwane złego pędzi sieci,
By się z nich więcej dobyć nie zdołali.
Ten sposób boju, wart zda się uwagi.
Przybył zwycięstwem napuszony po latach,
Jakby się spierał na zbrodniach spełnionych,
Alem go zmogła (jawnie to wyznaję),
Że drgnąć mi nie mógł, ni śmierci wyminąć.
Sieć nąj rzuciłam, jak na potwór morski
Gęstą, zgmatwaną — z bogactw naszych składu.
Podwójnym ciosem uderzam w kark dumny
I z dwoma jęki padł o ziem, trafiony:
A upadłemu, trzeci cios dodaję,
Bogu Hadesu na chlubę i radość.
Tak ducha swego padając wyzionął,
A wrzący promień krwi wytryskającej
Czerwonej rosy kroplą mnie opryskał,
A jam się ku niéj podała rozkosznie
Jako kielichy, co łono otworzą
Kiedy deszcz niebios matkę ziemię wilży!
Cieszcie się starce, cieszcie, kiedy chcecie,
Ja chlubę krzykiem zawiodę po domu:
Bo jeśli wolno zmarłym nieść ofiarę,

Tom ją poniosła. Komuż się należał
 Ten puchar krwawy, który sam po brzegi
 Napełnił jadem — jemu tylko, jemu!

Chór oburza się, grozi, gdy nadchodzi Egistos. Na trupie króla staje uzurpatorstwo kochanka. Intronizacja przypomina żywo tyrannidy greckie. Egist występuje otoczony gwardyą a gdy chór ostro mu się stawia, mówi:

Hej! hej! druchowie pójdźcie, każdy niech weźmie swojego,
 Wyjąć mi miecze z pochwy, każdy niech stoi gotowy!

Drugi dramat: *Choefory*, dzieje się w kilka lat później. Żelazna dłoń Egista okuła lud, niema też chóru męskiego na scenie ale chór kobiecy, złożony z towarzyszek Elektry, córki Agamemnona, chór narzekający i skarżący się cicho a przecież w chwili czynu namiętniejszy i pohopniejszy do współdziałania niż ów pierwszego dramatu, który się tak nieudolnym przy zgonie Agamemnona okazał. Z tego tonu cichéj skargi, ma wytrysnąć potężny ton zemsty.

W pierwszej scenie widzimy człowieka w biednym, podróżnym odzieniu zbliżającego się do grobowca Agamemnona stojącego w pobliżu pałacu argińskiego. Człowiek ten wzywa Hermesa, rządcę Hadesu, woła ojca śpiącego w sarkofagu.

Otom tu przybył z dalekiej krainy
 Od Strofiosa drucha twego w boju *)
 Co mnie wychował i mówił dziecięciu
 O twoich czynach i o twojej śmierci
 A był mnie razem ojcem i macierzą.
 Otom tu przybył uczcić twe popioły
 Cześcią pogrzebną i dom twój oczyścić
 Gdy zechcą bogi od hańby i wstydu,
 Abyś spokojnie mógł odpocząć w Hadzie.

*) Klitemnestra wdawszy się w miłostki z Egistem posłała syna Orestra na wychowanie do króla Strofiosa.

I oto chcąc uczcić grób rodzica, ucina Orestes pukiel włosów i kładzie na grobie. Wtedy nadchodzi chór dziewic z Elektrą niosąc ofiarę grobową. Orestes kryje się za sarkofag.

Z pieśni dziewic dowiadujemy się, że jakieś straszidło senne spłoszyło Klitemnestrę w nocy, że przerażona posłała córkę z dziewicami, aby przebłagać cień męża, czego nie pozwalała dotąd czynić nikomu. Chór śpiewa:

Matko ziemico

Jakąż to zemstę mam odwrócić mową,
Gdy *krwi* strumienie na łonie twém świecą!

Nieszczęsne domu ognisko!...

Wzleciała od ciebie, potężna, niezgięta,

Duch ludu strzegąca bojaźń bogów święta,

Nieznana przed bogi dziś trwoga —

Szczęście téj ziemi

Stoi za boga i więcej jak boga...

Mnie niewolnictwa kajdany ciężące

Wolną mieszkankę téj stolicy gniotą

Nie mogę się ująć za cnotą,

Na zbrodnię wrzeć oburzeniem,

Lecz usta przymknąwszy milczeniem

W ciszy méj duszy jeno zgięta bólem,

Plączę za panem i królem.

Najsilniejszą wyobrazicielką tego usposobienia jest córka Agamemnona Elektra, wykarmiona łzami i pogardą, poturadło domu. Elektra pyta się, jaką modlitwą ma grobowej towarzyszyć ofierze.

Czy powiem może, że wdowa żałosna

Niesie ofiarę drogiemu mężowi?

Nie! na to nie mam odwagi. Nie mogę

Dobyć tchu z piersi aby to powiedzieć!

Chór dziewic radzi jęj, aby się modliła za wiernych pamięci Agamemnona, za wrogów Egista, za nieobecnego Oresta — aby wezwiała którego z demonów lub ludzi na mściciela zbrodni.

ELEKTRA.

Czy żądać zemsty nie obraża bogów?

CHÓR.

Czy złem złe płacić, grzechem jest i winą?

Modli się więc Elektra o powrót Oresta, o zemstę.

Jam jest miast sługi, Orest wydziedziczon

Tuła się w świecie. Domowym dobytkiem

Bezczelnie przybysz zbrodniczy swywoli...

Lejąc wśród śpiewu ofiarę na grób ojca, spostrzega Elektra, pukiel włosów. Pukiel ten podobny do jej włosów, któż go mógł złożyć, przysłać? Brat tylko.

Gdyby ten pukiel przemówił jak poseł

Radosnej wieści, jakżeby w tej chwili

Wolną od strasznej była niepewności?

I wiedziałabym, czy boleć z nim razem.

Czy go rozłożyć pieśczośliwą ręką

Aby grób ojca ozdobił bolesny!

Orest występuje z za grobowca, odkrywa kim jest.

O nie urągaj nieszczęściu mnie biednej!

woła niedowierzająca Elektra. Orest wskazuje na ucięty pukiel, na szatę którą tkła siostra. Ale nie czas na pieśczoły. Elektra czuje, że Orest przyszedł aby się pomścić i wita go jako mściciela. Nad grobem ojca wznoszą się pieśni chóru, pieśń Elektry, krępująca mord Agamemnona, potęranie własne, ucisk ludu, pieśń zapalająca do zemsty:

Słuchaj!

Jako sukę mnie z świetlic wypchnęli,

Między sługi dali do kądzieli!

Krwawym wypisz sobie ściegiem
 Losów mych straszne koleje,
 Oplakane nasze dzieje,
 Ustaw żałobnym szeregiem
 Wściekłym gniewem zawrzęj od cierpienia,
 Bo tu niema, niema przebaczenia!

Dojrzewa więc zamiar zemsty, tém bardziej, że Apollon deficki uroczystém słowem wyroczeni upelnomocnił Oresta, że mu zagroził prześladowaniem furji, jeżeli ojca nie pomści. Elektra i chór układają z Orestrem intrygę. Orest ma z towarzyszem swoim Pyladem udać się do pałacu, jako poseł Strofiosa, donoszący o śmierci własnej; chór zachowa mileżenie. Odebrawszy kłamną wiadomość Klitemnestra, wywnętrza się z żalem pełnym fałszu, przyjmuje z przesadzoną uprzejmością posłów nieszczęścia. Jakby dla uwydatnienia tej nieszczerości wypada z pałacu *Kilissa*, mamka Oresta, wieśniaczka...

Toż mnie szle pani, abym nieodwłocznie
 Poszła sprowadzić Egista do gości.
 Sama pod brwiami ponuremi kryje
 Śmiech, aby słudzy się niedopatrzyli,
 Jak jęj po woli stało się nieszczęście.
 Lecz w domu za to płacz i ryk żałobny.
 A on! onże dopiero się zcieszysz,
 Kiedy się dowie! O ja nieszczęśliwa,
 Wiele pamiętam nieszczęścia w tym domu.
 Że mnie się serce od bólu krajało,
 Ale nie pomnę takiego, jak dzisiaj!
 Wszystko odważnie jakoś i przeniosłam.
 Ale że Orest, klejnot mojej duszy,
 Któregom wiernie chowała od pieluch
 Umarł tak marnie, jakże to przeniosę!
 A toć na jego krzyk zawsze się budzę
 Choćby i stokroć... bo to takie drobne
 Piskłę w troskliwej potrzeba mieć pieczy!

Jako zwierzątko głupie... to nie powie
 Czy mu się jeść chce, czy pić, czy pościeli
 Trzeba mu świeżej... Tom ja też czuwała,
 Tom się zrywała,... trzeba, czy nie trzeba,
 Kołyskę dziecku trzymałam chędogo...
 A teraz biedne umarło mi chłopię!...

Chór wysłuchawszy lamentu mamki pyta jęj, czy Klitemnestra
 kazala Egistowi przybyć ze swiatą dzirirników, czy bez swity? —
 Ze swiatą, odpowiada Kilissa. — Zamilczże o tém, przestrzega chór.
 Kilissa dziwi się tajemniczym słowom chóru, ale gdy jęj ten kilka
 słów nadziei rzuca, odchodzi z postanowieniem, aby się do danęj
 wskazówki zastósować.

Przychodzi więc Egist, bez swity. Wśród modlitwy chóru do
 Zeusa odzywa się za sceną głos mordowanego. Na krzyk ten wy-
 biega Klitemnestra

Podstęp nas gubi, jakośmy gubili
 Innych podstępem. Dajcie mi do ręki
 Topór. Godzina dobiegła. Gotowam...

Orest i Pilades wchodzą z zakrwawionemi mieczami. Rozpoczyna
 się najstraszliwsza scena, pomiędzy matką i synem. Podajemy
 zarysy:

KLITEMNESTRA.

A więc zginąłeś Egiście mój drogi!

ORESTES.

Kochasz więc tego męża. Spocznij przy nim.

KLITEMNESTRA.

Stój, stój mój synu i pierś tę uszanuj,
 Przy którejś drobném usypiał dziecięciem!

OREST (wachając się).

Piladzie! Mamże zabić matkę moją?

PILADES.

*Gdzież wieszczby Feba, gdzie twoje przysięgi?
Niechaj świat cały wrogiem tobie będzie,
Ale nie bogi, bogi nieśmiertelne.*

OREST.

Dobrze mi radzisz, pójdę za twą radą.

Niebrak więc drgań ludzkiego serca, głosu natury. W dalszym, strasznym dyalogu ostatnim motywem jest zawsze prorocstwo Apolla.

KLITEMNESTRA.

Jakże odpędzisz furye matki mordu?

ORESTES.

A ojca mordu jak furye odpędzę?

KLITEMNESTRA.

Węza'm zrodziła, węża wychował!

ORESTES.

Spełnia się sen twój i wieszczba Apolla.

Z temi słowy wyprowadza Orestes matkę, aby ją zabić. Chór wielbi sprawiedliwość Zeusa, obiecuje sobie szczęśliwe Orestesa rządu. Jak Klitemnestra w pierwszym dramacie, wychodzi z domu Orestes, prowadząc konwój dwóch trupów. W wspaniałej przemowie usprawiedliwia on swój czyn, ale oto:

Wiedziecie niewiasty... Obłąd mię ogarnia...
Jakby mnie niosły bez wędzidła konie,
Lecę gdzieś w przepaść, duch mój się zamąca,
Rozum się rozprzął. Strach serce nachodzi,
Słyszę śpiew dziwny i szal mię porywa.
Lecz póki jeszcze mam ducha ostatki

Wołam ja do was: Nie, niesprawiedliwie
 Rodzicobójczej przelałam krew matki.
 A winę główną zuchwałego czynu
 Zwalam na Feba, wieszczącego boga!

Erinnye (furye) zjawiają się:

ORESTES.

Dziewy służebne — widzicie — nadchodzą —
 Czarne ich szaty — węże z głów ich syczą,
 O nie zostanę, nie zostanę dłużej!...

CHÓR.

To przywidzenia... Otrząśnij się z strachu...

ORESTES.

Wstają mścicielki matki mojej mordu!

CHÓR.

Krew jeszcze z dłoni twój ścieka potężnej
 Ztąd niespokojnie twa dusza się burzy.

ORESTES.

O królu Delfów... Idą na mnie tłumem,
 Z ich źrenic krople krwi tryskają czarniej.
 Wy nie ujrzycie — ale ja je widzę,
 O! nie zostanę, nie zostanę dłużej!

Orest ucieka do Delfów, do boga, który go skusił. Rozpoczyna się trzeci dramat *Eumenidy*. Rzecz przechodzi w ręce bogów, matkobójca bierne tylko może zająć stanowisko. Widzimy go w świątyni delfickiej, trzymającego się konwulsyjnie miejsca, z którego prorokowała kapłanka Apollina a które nazywano środkiem ziemi. Dokoła niego śpią znużone pogonią, straszne widma Eumenid, z krwawymi dłońmi, poszarpaną szatą, włosom z węzłów złożonym. Do przestraszonego, oddechającego zaledwie Oresta przystępuje Apollo:

Nie, nieopuszczęć, ja bliski, przy tobie,
 Nieprzyjacielem twoich nieprzyjaciół.
 Patrzaj, usnęły ohydne straszydła...
 Korzystaj z czasu, bieź, gdzie gród Pallady .
 Obejm jój posąg i błagaj pomocy.

Orestes ucieka. Apollo siada na swoim tronie w świątyni.
 Z pod ziemi „z bramy Hadesu“ wychodzi cień Klitemnestry, aby
 obudzić uśpione Eumenidy.

Ha! śpicie? Śpijcie! Ja w gronie umarłych
 Najwięceję wzdardę doznaję, bom krwawa,
 Sromotnie błąkam się w ciemnościach Hadu,
 Teraz i wy mnie opuściły jeszcze!
 Żaden tam z bogów o śmierć mą nie stoi
 A przecież losu doznałam straszego:
 Mnie zabił *syn mój!* patrz na moje rany!

Straszny chór, mrowisko jędz zaczyna się poruszać. Głos Klitemnestry woła coraz głośniej — Eumenidy wyją przez sen i wołają: Goń! goń! ucieka! chwytaj! Gdy cień Klitemnestry zniknął, zrywa się straszne koło i spostrzega nieobecność Oresta. Z wściekłością zwraca się więc do Apolla, przypisując jemu winę ucieczki. W gwałtownym dyalogu z Apollem bronią Eumenidy swoich praw, prawą natury, Apollo praw rodziny i społeczeństwa.

CHÓR.

Zabójcy matki nie damy spokoju.

APOLLO.

A szcędziłyście zabójczynię męża.

CHÓR.

Krew od krwi własnej niech zemsty nie dozna.

APOLLO.

Gdzież się podzieją ustawy małżeństwa?

Zeusa i Hery? gdzie Kypridy chwała,
 Co tyle ludziom słodczy zesęła?
 Świętém jest związek małżeństwa; ustawa
 Strzeże go pilniej, niż przysięg świętości.
 Jeźliście krwawej nie trapiły żony
 Zkąd na Oresta gniew wasz wymierzony?

Widownia przenosi się do świątyni Pallady Ateny. Mądrość Pallady ma rozstrzygnąć sprawę, której sam Apollo już podołać nie mógł. Same Eumenidy, które rozbiegłszy się po świecie wytropiły wreszcie ofiarę w świątyni Pallady, przekładają jej chętnie sprawę swoją a uznając jej mądrość, wzywają sądu bogini. Zwrot ten w dramacie ma religijno-patriotyczne znaczenie. Eumenidy są prastaremi boginiami dawniej Grecyi, Apollon delficki najwyższym bogiem Dorów, Pallada Atena świętą Attyki patronką. U niej zdaniem patriotycznego Aischyla, jest najwyższy rozum, bo „ona nie z łona kobiety, ale z mózgu samego Zeusa powstała.“ Apollon przybywa na pomoc Orestowi i rzecznikuje jego sprawie. Pallada Atena ustanawia sąd z obywateli ateńskich, aby rozstrzygał. Przy głosowaniu białemi i czarnemi gałkami, pokazuje się w urnie równość głosów, Pallada dorzuca swą gałkę do białych — Orestes uniewinniony, oddała się błogosławiąc miasto i ziemię Attyki. Rozwścieklone rezultatem sądu Eumenidy łągodzi Pallas obietnicą świątyni w Atenach.

Tak więc trzeci dramat Orestei ma obrzędowo religijny, okolicznościowy charakter. Odziewa on aureolą chwały patronkę miasta Palladę, wyprowadza początek sądu areopagitów z bożego źródła, czyni Ateny miastem godzącem i goszczącym wszystkich bogów starszych i nowszych, upostacia w Oreście sojusz peloponezkiego Argos z Attyką. Podanie mówi, że przeciwne tendencyjom Aischyla stronnictwo, oskarżało go po przedstawieniu Eumenid o profanacyą tajemniczych tych bogiń, o odślanianie tajemnic kapłanów w Eleuzis, że prąd opinii, który przeciw poecie zwrócono, zmusił go do opuszczenia Aten i udania się na dwór Hierona w Syrakuzie.

Obszerne sprawozdanie z Orestei, Prometeusza i Perzów uwalnia nas od bliższego rozpatrywania „*Hiketidów*“ (błagalnic) i „*Bo-*

haterów pod Tebami" dwóch tragedyi, pozostałych z trylogii „*Danaid*“ i „*Tebaidy*.“ Poświęciliśmy i tak więcj stosunkowo miejsca Aischylowi, który pomiędzy tragikami greckimi najlepiej przedstawia religijno-polityczny dramatu greckiego charakter.

ODCZYT TRZYNASTY.

Sofokles.

Już starożytność (Aristoteles) nazwała *Sofoklesa* najdoskonalszym z dramatycznych pisarzy. Czém Homer w eposie, tém Sofokles w dramacie greckim: skończony, harmonijny, pewny każdego ruchu mistrzowskiej ręki. Trudzone się niepotrzebnie, aby wykazywać jego stosunek do Aischyla, przypisywano mu zamiłowanie w rozmiarach czysto ludzkich, podczas gdy Aischylos wyłącznie olbrzymie i nadludzkie lubił przedstawiać postacie. Zdanie to nie da się utrzymać bezwzględnie: widzieliśmy bowiem, że ani Klitemnestrze ani Agamemnonowi ani Elektrze i Orestowi nie braknie w Aischylowych produkcjach czysto ludzkiej charakterystyki, że w Kilissie (Choëfory) i stróžu (Agamemnon) podał Aischylos dwa wyborne typy ludowe. Niebrak u Aischylosa ożywionego dyalogu, jaki widzieliśmy w Prometeuszu, między Prometeuszem i Hermesem, w Choëforach między Orestesem i Klitemnestrą. Różnicę wybitniejszą stanowi opuszczenie formy trylogii a zamykanie sprawy w granicach jednego dramatu, usunięcie chóru na drugi plan, wprowadzenie trzeciej mówiącej osoby, rozwinięcie dyalogu i wszechstronne wyczerpanie czynności, która w Aischylosie zarysowaną jest raczej, niż wykonaną aż do szczegółów.

Sofokles urodził się w Kolonos, wsi w Attyce nad rzeczką Kefissem, której piękność w swoim „Ojdypie z Kolonos“ natchnionemi opisuje słowy. Życie jego płynęło cicho bez znaczniejszych wypadków, wśród uznania ziomeków a nawet nieprzyjaciół Aten. Zwycięzyszy najznakomitszego współzawodnika Aischylosa, utrzymywał się Sofokles prawie ciągle przy palmach zwycięstwa w przedsta-

wieniach dramatycznych, żył w przyjaźni z najznakomitszymi ludźmi swego czasu Periklesem, Tukididesem, Platonem. Po śmierci (406 przed Chr.) oddawano mu cześć jako półbogowi, stawiano ołtarze najznakomitszemu z poetów. Umiał on wśród walk wewnętrznych ojczyzny zachować spokój i zyskać cześć powszechną jako sztukmistrz nieporównany. Podanie niesie, że Lizander, oblegający Ateny z Spartanami, ofiarował Ateńczykom rozejm kilkuniedniowy, aby spokojnie pogrzebać mogli zwłoki Sofoklesa.

Pozostało nam siedm tragedyj po Sofoklesie. Trzy: *Ojdip król*, *Ojdip w Kolonos*, *Antigone*, acz nie tworzą trylogii i z rozmaitych pochodzą czasów, łączy w jedność tebański mit o rodzinie Labdakidów. *Elektra*, osnuta jest na micie Oresteii aischyłowej, *Ajax* i *Filoktet* wychodzą z mitów homerycznych wojny trojańskiej. Ostatnią *Trachinki*, najstarszą ze wszystkich przypisują niektórzy krytycy synowi Sofoklesa *). Poprzestaniemy na obszerniejszém sprawozdaniu z trzech tebańskich tragedyj, na Ajaksie i Filoktecie.

Mit o Labdakidach tebańskich należy do najgłębszych mitów Grecyi. Podobnie jak nad argiwijskimi Pelopidami, ciąży na Labdakidach, królewskiej rodzinie tebańskiej prastare przekleństwo. Laios, król Teb, ożeniony z Jokastą pyta wyroczni, jakiemu ma ofiarować bogu, aby uzyskać potomstwo. Delficka wyrocznia odpowiada, aby nie pragnął potomka, bo potomek ten zabije ojca a z matką się ożeni. Przerażony Laios, gdy mu się syn urodził, każe tego syna wyrzucić na pustynię, aby tam zginął. Pastuch, któremu powierzono dziecię, lituje się nad nim, a król Fokiów, Polibos bierze sierotę na wychowanie i przysposabia na syna. Bawiąc się z chłopięty, słyszy młody Ojdip, że nie jest synem Poliba, zmartwiony udaje się do Delfów, gdzie mu Pitya straszne powtarza prorocstwo. Obawiając się, aby się nie spełniło na Polibie lub jego żonie, którzy się zawsze do rodzicielstwa przyznawali, udaje się Ojdip w świat daleki i oto spotkawszy pewnego razu Laiosa jadącego ze swiłą, gdy mu tenże w gruby sposób ustąpić z drogi rozkazał, rozprasza swiłę i zabija ojca. W kilka lat potem zachodzi Ojdip do Teb, gdzie straszny potwór sfinxem nazwany, z ciałem lwa a twarzą człowieka,

*) Zwracamy uwagę na tłumaczenie Oidipa króla *A. Wolickiego*, *Antigony*, i *Trachinek*, *K. Kaszewskiego*, *Elektry* *A. Małeckiego*.

okropne sprawiał spustoszenie. Potwór ten zadawał mieszkańcom zagadki, a pożerał tych, którzy mu ich rozwiązać nie umieli. Tebanie obiecali rozwiązującemu tron i wdowę Laiosa, Jokastę. Ojdip stanął do walki. — Jakież to zwierzę, zapytał potwór, co chodzi rano na czterech nogach, w południe na dwóch, wieczór na trzech? — Człowiek, odrzekł Ojdip a sfinx zrzucił się z skały i zabił. Ojdip osiadł tron i poślubił matkę. Długo panował szczęśliwie. Wybuchła wreszcie morowa zaraza. Ojdip szle szwagra Kreona do Delfów z zapytaniem, jak bogów przebłagać. Wyrocznia każe wyszukać zabójcę Laiosa. Posłuszny Ojdip szle najprzód po wieszczka, ślepego Teireziasza.

Od opisu owęj zarazy rozpoczyna się dramat. Ojdip jest ideałem dobrego króla. Gdy mu się lud skarży, mówi:

O biedne dzieci, wiem czego pragniecie,
Wiem, żeście chorzy, lecz tego nie wiecie,
Żem ja najchorszy... każdy z was boleje
Nad sobą tylko, mnie się zaś źle dzieje
Złém całej ziemi...

W chęci odkrycia zbrodniarza, pokazuje Ojdip najszczerzy zapal.

Pójdę do walki w sprawie nieboszczyka,
Jakbym mu synem był a on mnie ojcem.

Wchodzi Teireziasz, ślepy wieszcz, znający całą tajemnicę. Gdy go Ojdip o radę pyta, woła stary ponuro:

Biada tój wiedzy, którą wiedzącemu
Niktby wdzięcznością nie chciał wynagrodzić!
Biada! I pocóż mnie tutaj przychodzić?!

Po długich naleganiach Ojdypa odślania Teireziasz, kto jest zabójcą i kazirodzcą, nie przytaczając szczegółów. Cóż naturalniejszego, jak że Ojdip unosi się gniewem i szuka pierwszej lepszej przyczyny oszczerstwa? Szwagier jego Kreon krzywo patrzył na władzę przybysza, pożądał korony. Onto zdaniem Ojdypa namówił Tereziasza, do nadużycia wieszczbiarskiej powagi.

OJDIP.

Nie twój to pomysł, to pomysł Kreona.

TEIREZIASZ.

Nie Kreon zniszczy cię, ale przekleństwo.

OJDIP.

Myślisz, że ujdzie takie swawoleństwo?

TEIREZIASZ.

Kto mówi prawdę, w prawdzie mu obrona.

OJDIP.

Ślepyś na oczy i ślepy duchowo!

TEIREZIASZ.

Jutro od ludu usłyszysz to słowo.

OJDIP.

Ty śmiesz mi grozić, ślepotą dotknięty?

TEIREZIASZ.

Nie jać to sprawię, sprawi Apoll święty.

Ojdip wygania Teireziasza i skazuje Kreona na banicyę. Ale wewnątrz jego wzburzone i wieszczba Teireziasza nie może mu wyjść z głowy. Jokasta aby go uspokoić, szyci z sztuki wieszczbiarskiej. Opowiada, że wedle wyroczni delfickiej Laios miał zginąć z ręki syna a oto syn ten zginął dziecięciami a Laios padł ofiarą rozbójniczego napadu.

OJDIP.

O żono moja, czemuż od twój mowy
Lęk mnie napada i szaleństwo chwyta?

JOKASTA.

Cóż to za troska wstrząsa twemi słowy?

OJDIP.

Rzekłaś, że mąż twój na rozstajnych drogach
Poległ zabójcy ciosem obalony?

JOKASTA.

Taka wieść przyszła.

OJDIP.

I gdzież czyn spełniony?

JOKASTA.

W fokijskim kraju, pomiędzy Delfami
A Daulią.

OJDIP.

Kiedy?

JOKASTA.

Kilkoma latami
Przed twém przybyciem i tronu objęciem.

OJDIP.

Zeusie! gdzie mierzysz twojém przedsięwzięciem?

JOKASTA.

Cóż cię to martwi, Ojdipie kochany?

OJDIP.

Nie pytaj! Powiedz, Jak był zbudowany
I w jakim wieku?

JOKASTA.

Wzrost miał okazały
Płowój się głowy szron już chwycił biały.
Nie wielce różny był od twój postaci.

Na trwożne zapytania Jokasty opowiada Ojdip owe spotkanie z nieznanym rycerzem i jego swiatą w lesie. Zabójstwo miało miejsce w kraju Fokiów, na rozstajnych drogach. Po jedyne go słu-
gę, który uszedł z porażki, posłała Ojdip, aby się o wszystkim dowie-
dzieć. Ale przypuszczając, że jest zabójcą Laiosa, nie przypuszcza
Oidip, aby nie był synem Poliba. Chór, który słyszał, że Laiosa
zabili „rozbójnicy“ pociesza Ojdipa, „boć widocznie musiało ich być
kilku.“ To uspakaja króla: chór w śpiewie swoim wątpi o niepo-
myślności Apolla, gdy zjawia się poseł z kraju Fokiów, z doniesie-
niem o śmierci Poliba i zaproszeniem, aby Ojdip zajął tron osie-
rociały. Ojdip przeraża się tą wiadomością:

Biada! któż poczci pityjską wyrocznię,
Któż nowe z ptaków przyszłości rozpocznie
Badania, skoro słowo ich kłamało,
Co mnie mordować rodzica kazało?!
On śpi już w ziemi a dłoń moja czysta.

JOKASTA.

Otóż raz pozbądź się próżnej obawy.

OJDIP.

Z matką mam jeszcze związek wejść nieprawy.

Wtedy odkrywa mu obecny poseł, że Polibos i pozostała wdo-
wa nie są jego rodzicami, że pasterz tebańskiego kraju, oddał mu
dziecie, które Polibos bezdzietny przyjął za swoje.

OJDIP.

Gdzież jest ten pasterz? ja go chcę zobaczyć!

Chór zwraca się do Jokasty. Ona najlepiej zna pasterza. Ale
Jokasta, która już zrozumiała wszystko, woła w przerażeniu.

Nie słuchaj, drogi, nie badaj, nie zważaj!

OJDIP.

Gdy już wiem tyle, resztę zbadać muszę
Rodu mego tajemnice skruszę.

JOKASTA.

Gdyć miłe życie, nie wyciągaj ręki
Do tych tajemnic... dość ci mojej męki.

OJDIP.

Choćbym z pradziadów chłopską krew miał w sobie
Hańby nie zadam, nie ubliżę tobie.
Wołajcie starca — niechcę czekać dłużej:
W królowej widać krew się królów burzy.

JOKASTA.

Biada ci! biada! Szukasz ciosu głową...
To me ostatnie, oh! ostatnie słowo.

Jokasta oddała się spiesźnie, aby samobójstwem uwolnić się od hańby. Ojdip nie przeczuwa ani zamiaru Jokasty ani rodu swego. Przypuszcza on, że jest synem prostego człowieka. Wtedy wchodzi sprowadzony pasterz, poseł fokijski przypomina mu wypadek z dziecięciem, wskazuje na króla, że on jest tém dziecięciem. Pasterz ogarnia okropność sytuacji i postanawia milczeć. — Mów bo cię każe zabić, woła Ojdip. — Zabijesz mnie, gdy mówić będę, odpowiada starzec. — Czyje dziecko oddałeś temu człowiekowi? własne, czy cudze? — Nie moje, odpowiada pasterz. — Od kogóż dostałeś je, mów! — Na bogi! nie pytaj, nie badaj o panie! — Zabiję cię przy drugim zapytaniu. — Dziecię to pochodziło z domu Laiosa. — Byłże to syn niewolnika, czy syn królewski? — Biada mi! jakże wypowiem rzecz tak okropną? — I ja drżę cały odpowiada Ojdip, ale chce wysłuchać do końca. — Otóż to był syn Laiosa! Jokasta powie ci o wszystkim.

— O zgrozo! zgrozo! woła Ojdip, spełniło się wszystko. Światło nieba! po raz ostatni patrzę na ciebie, ja urodzony w straszném

małżeństwie, ja który wszedłem w straszny związek, ja krwawy od ojcobójstwa!“

Ojdip wyrywa sobie oczy — wraca ślepy na scenę. Lament który z chórem rozpoczyna, wyłuszcza powody, dla których się oślepił.

Jakżeby w kraju cieniów dostał wzroku
 Ojca mojego?... jak matki spojrzaniu?
 Za życia, miłem wydaje się oku
 Patrzeć swojemu w lico pokoleniu...
 Nie mnie ta radość! Toć może te mury,
 Te kształty bogów, mają mi spominać,
 Żem tu był królem? Żem sam wołał z góry
 Klątwy i kary, co z niebios zleciała,
 Aby mnie dotknąć, aby mnie przeklinać!

Opuścić ziemię tebańską, iść o kiju żebraczym w świat, oto pragnienie Ojdipa. Ale chwytający władzę Kreon, woli mieć Ojdipa w pałacu pod strażą. Ślepy starzec doznaje po raz pierwszy tyranii obcego władzcy. Złamany idzie kończyć dni swoje w miejscu popełnionego kazirodztwa, w fatalnym przybytku swęj chwały i upadku.

Nic zaiste straszniejszego jak los króla Ojdipa. Pada on ofiarą przeznaczenia, przeciw któremu walczył wszelkimi siłami, przekleństwa, którego sam na siebie nie ściągnął. Nawet przywiązani do niego Tebanie tworzący chór w dramacie, odsuwają się od niego ze zgrozą i kończą filozoficzną uwagą o niestałości rzeczy ludzkich. Gdzież expiacya, gdzie sprawiedliwość? Wymierza ją ile możności, drugi dramat p. t. *Ojdip w Kolonos*.

O tron tebański wadzą się Kreon, brat Jokasty, Eteokles i Polinikes synowie Ojdipa. W walce tej przychodzi do wygnania Ojdipa przez synów, bo głos publiczny przypisuje nieszczęśliwemu trwającą w Tebach zamieszkę. Ślepego nędzarza wiodą w szeroki świat dwie córki, wzory miłości rodzinnej, Antigona i Izmena. W wędrówce tej przybywa Ojdip do Kolonos, wioski w pobliżu Aten a strudzony drogą odpoczywa w gaju poświęconym Eumenidom.

Z świętego gaju wydała Ojdipa chór starców kolońskich, Ojdip zaklina, aby święta ziemia Attyki udzieliła mu opieki i gościnności:

Nie trwożcie się ludzie
Czynami memi. Cierpieniem ja raczėj
Niż czynem brałem udział w moich losach...
Bogowie patrzę zarówno na dobrych,
Jak na przeklętych, nikt się nie uchowa
Przed ich spojrzeniem. O spojrzcie litośnie,
Na straszłą moją umęczoną głowę...
Opieka boża jest nad moją głową.
Błogosławieństwo niosę z sobą, nędzny,
Tym, co mnie przyjmą...

Jak gdyby na potwierdzenie téj zapowiedzi Ojdipa, którą w nim długie zrodziło cierpienie, przybywa Izmena z wiadomością, że Apollo pityjski, na zapytanie waśniących się o władzę Polineika, Eteokla i Kreona odpowiedział:

Za Ojdiposem tęsknić będą Teby
W Ojdipie samym przyszłe Teb zbawienie.

Pozyskanie wygnańca stało się więc z woli boga warunkiem powodzenia, amuletem szczęścia. Ojdip przyjmuje wiadomość z spokojem, nie bez pewnej goryczy. Zarzeka on się, że żadnemu z synów, którzy go wygnali, osobą swoją pomocy nie da i prosi nadchodzącego Tezeusza, króla Aten o przytułek i pomoc. Tezeusz przyrzeka ją szlachetnie. Pozostawiony pod strażą chóru, oczekuje Ojdip Kreona, który przychodzi z wezwaniem, aby do Teb powracał. Twardy tyran dobywa najczulszych słów, najpiękniejszych wyrazów. Ojdip zdiera maskę z obłudnika. Wtedy ucieka się Kreon do gróźb i gwałtu, któremn nadchodzący z zbrojną siłą Tezeusz koniec kładzie. Z kolei zjawia się wygnany Polineikes i błaga ojca, aby się do wyprawy jego przyłączył. Ojdip odpycha syna, wieści mu przyszły upadek. Wśród wszczynającej się na niebie burzy, czuje Ojdip zbliżającą się śmierć, poleca córki Tezeuszowi i pełny wewnętrzznego jakiegoś jasnowiedzenia, idzie z Tezeuszem do grotty,

gdzie ma umrzeć. Odchodzącemu towarzyszy śpiew chóru, pełny uroczystego znaczenia:

O niech mi będzie wolno, królowo ciemności
 I ty królu cienia smętny,
 Słać modłę do was, za tym, który w gości
 Do naszój przybył ziemi.
 Śmiercią bez bólu skońcicie żywot długi,
 Straszniemi bólami pamiętny.
 Niechaj dom Styxu, wrotami cichemi,
 Przyjmie rozbitka bolesnej żeglugi
 Niech niewinnego w ciężkim życia boju
 Powita bóg darem spokoju.

Posłaniec zjawiający się niebawem na scenie opowiada ostatnie chwile Ojdipa. Pożegnawszy się z córkami oddalił się Ojdip w głąb groty, głos tajemniczy wołał nań z góry, aby się spieszył... "bóg jakiś powiódł go w nieznaną krainę albo też matka ziemia otwarła łono swoje i przyjęła go." Lamentem powracających córek kończy się dramat.

Uderza w nim podobieństwo do Eumenid Aischyla. Expiacya odbywa się na attyckiej ziemi i przynosi téjże ziemi błogosławieństwo. Chwała świętego Kolonu, chwała gościnnych Aten najpiękniejsze pocie podaje ustępy. Całość zbudowaną jest na mistycznej myśli, że bogów gniew nie jest wiecznym, że sprawiedliwość prędkiej lub później niewinnego podniesie. Dla tego to A. W. Schlegel widział w Ojdipie kolońskim plód greckiego ducha najbliższy pojęciom chrześcijańskim.

Porównywano Ojdipa króla z Makbetem, Ojdipa z Kolonu z Learem Szekspira. Trudniej znaleźć analogię dla trzeciego dramatu z tebańskiego mitu, dla *Antigony*.

Polineikes i Eteokles, przekłęci od ojca, zginęli w boju ze sobą, oba śmiertelnie ranieni. Kreon chwyta władzę i zakazuje oddania im cześci pogrzebnej, pod karą śmierci. Antigona, która była najlepszą córką dla nieszczęśliwego ojca, okazuje się najlepszą siostrą dla mniej godnych braci, grzebie cichaczem ich ciała wbrew

zakazowi Kreona. Schwytana na gorącym uczynku staje Antigona przed tyranem.

KREON.

Ty coś spuściła głowę, czy przyznajesz
Się do uczynku, czy zaprzeczasz zbrodni?

ANTIGONA.

Przyznaję czyn mój i przeczyć nie myślę.

KREON.

Czy znałaś woźnych moich obwieszczenie?

ANTIGONA.

Znali je wszyscy, więc i ja je znała.

KREON.

Przecież zuchwale przekroczyłaś zakaz.

ANTIGONA.

Przecież ten zakaz nie z Zeusa rozkazu
Był obwołanym, ani z Diki woli *)
Twojem był prawem! toć nie mogłam ważyć
Go tak wysoko, abym wieczne prawo,
Boże, śmiertelna usuwała prawo...
Czy masz co dla mnie gorszego od śmierci?

KREON.

Nie! Śmierć mam tylko. Ona kończy wszystko

ANTIGONA.

Więc się nie wachaj!

Izmena, siostra Antigony chce podzielić z Antigoną los śmierci. W następnej scenie oskarżają się obie w szlachetnym celu ura-

*) Dike bogini sprawiedliwości.

towania lub przynajmniej podzielenia losu wspólnego. Izmena przypomina Kreonowi, że Antigona jest narzeczoną jego syna Haimona. Ale Kreon trwa niewzruszenie przy wykonaniu ustaw, nawet gdy Haimon, wyczerpawszy wszelkie perswazyje z ponurą zapowiedzią samobójstwa się oddała.

Wśród pieśni chóru występuje skazana na pogrzebanie żywcem Antigona. Pochód ów stanowi jeden z najpiękniejszych melodramatycznych ustępów dramatu. Dajemy go w tłumaczeniu prozaičnym, aby nie uronić nic z oryginału:

CHÓR.

O Erosie, niezwyciężony w boju, Erosie, który niezważasz na bogactwa i potęgę, co mieszkasz czarodziejski na łagodnym dziewicy licu. Ty przebiegasz morza, ty panujesz ziemi a żaden z śmiertelnych nie uniknie władzy twojej, wszystkich ty wprawiasz w szaleństwo.

Ty niewinny umysł oplątujesz w zgubę, ty sprowadziłeś kłótnię między ludzi krwi jednej. Zwycięzkie spojrzenie narzeczonej, tęsknoty pełne staje wbrew postanowieniom prawa. Pieszczotliwą ręką odnosi tryumf bogini Afrodita.

Mnie samego odbiega pamięć prawa a łez strumień gwałtownie ciśnie się z ocz moich, bo oto widzę Antigone schodzącą do łoża śmierci, łoża, które czeka nas wszystkich.

ANTIGONA.

„O patrzcie na mnie, współziemie, obywatele jednej ojczyzny! na mnie idącą po ostatniej drodze, na mnie ostatni raz patrzącą na światło Heliosa. Drugi raz już nigdy go nie zobaczę. Śmierć, która w kolebce swojej wszystko usypia, wiedzie mnie żywą, mnie niepoślubioną, mnie, o której uszy nie odbiło się nigdy weselne pienie zaręczyn. Acheron woła mnie do ślubu.“

CHÓR.

O dziewico! wspaniale wejdiesz ty do łożnicy zmarłych, niezniszczona chorobą, nie przebita mieczem. Wolna, żywa, niepodobna śmiertelnym wejdiesz do Hadu.

ANTIGONA.

Słyszałam jak frygijska córa Tantalą zginęła na wysokiej Si-pilu skale. Nakształt powoju twarda objęła ją skała, dęszcz i śniegi biją w jęj lica a z mokrych jęj źrenic cieknie na białą szyję lza nieustanna. Toż i mnie uśpi tak przeznaczenie na wieki.

CHÓR.

Boginią była Niobe i pochodzącą od bóstwa, ty śmiertelną a oto zgon twój pełen cześci, bo podobien do zgonu półbogów.

ANTIGONA.

Szydzicie chyba ze mnie, szydzicie ze mnie w ostatniej chwili. O miasto ojczyste, o miasta obywatele, o źródła Dirki i ty gaju tebański, świadczcie mi, jak nieopłakana, bezprawnie zstępować muszę do ciemnego Hadu!

CHÓR.

Dziecię moje, zerwałś się i upadłaś, uderzywszy o wysoki tron sprawiedliwości, a może też giniesz jako ofiara nieszczęść i klątwy ojcowskiej.

ANTIGONA.

Och! uderzyłeś w najboleśniejszą stronę duszy mojej, wspomniałeś o cierpieniach przesławnego domu Labdakidów, o przekleństwie, które ciążyło na moim ojcu. O nieszczęsne ojca i matki małżeństwo, które połączyło matkę ze synem! Tobie zawdzięczam życie i z twojej przyczyny idę teraz niepoślubiona i nieopłakana do grobu!

Zaledwie się oddaliła Antigona, zjawia się wieszcz Teireziasz upominając Kreona w imię bogów, aby ułaskawił dziewicę. Tyran zarzuca Teireziaszowi szalbierstwo, nawet przepukstwo. Wtedy zapowiada Teireziasz bliskie nieszczęście:

Z powierzchni ziemi porwałś niewinną,
Aby ją rzucić do ciemnego Hadu;

Na wierzchu ziemi trzymasz umarłego
 I nie chcesz oddać go Hadesu bogom!
 Gdzież twoje prawo, by nękać umarłych,
 Gdzie twoje prawo, by obrażać bogów?
 Dlatego furye cychają na ciebie....

Gdy się Teireziasz oddalił, napada Kreona przestrasz, postanawia on uwolnić Antigone i pogrzebać Polineika. Ale postanowienie to przychodzi za późno. Gdy odwalono kamień grobu Antigony, ujrzano powieszoną dziewczę w rękach rozpaczającego Haimona. Zaledwie Kreon wszedł do grobu, Haimon przebił się sztyletem i umarł u stóp kochanki, Ostatnia scena stopniuje rozpacz i karę Kreona, bo oto Euridike, małżonka jego, dowiedziawszy się o śmierci syna, kończy życie samobójstwem.

KREON.

Prowadźcie mnie, prowadźcie, gdzie chcecie, pozbawionego zmysłów! Straciłem żonę i syna, czyjegoż trupa mam pierwiej oglądać? Gdzie promyk pociechy? Wszystko runęło w koło mnie, a na głowę moją zwałił się cały ogrom nieszczęścia.

Bo mądrość tylko wie dzie bezpieczną ścieżką do świątyni szczęścia. Nie wolno człowiekowi deptać nogami praw boskich. Gwałtowny cios karze zuchwalstwo, a pokuta staje się niewczesną nauką na starość!

Widziano w *Antigonie* najdoskonalszy dramat grecki, snuto z niej ogólne tego dramatu cechy. *Antigona* podług Hegla, to męczeńniczka za prawo boże, prawo zwyczajowe, za pobożną cześć dla umarłych, Kreon to reprezentant idei państwa, bezwzględnej, własnego tylko pilnującej celu. Dlatego ma być dramat grecki dramatem walczących idei w bohaterów wcielonych. Ale jeżeli ta teoria z trudnością tylko dałaby się zastosować do dramatów, któreśmy już w treści podali, to trudniej jeszcze nagiąć ją do *Ajasa* i *Filoklęty*, o których mówić będziemy.

Oba te dramata, osnute na homerycznych mitach, a może właśnie dlatego, że na nich osnute mają nadzwyczaj wiele indywidualizmu i charakterystyki osób.

Po śmierci Achila wszczął się spór, kto ma odziedziczyć zbroję pierwszego bohatera Grecyi. Dwóch było kompetentów, waleczny *Ajax* i przebiegły *Odyseus*. *Menelaus* używszy podstępu, zapewnia posiadanie zbroi temu ostatniemu. *Ajax* tak sobie to bierze do serca, że szaloną względem obu *Atrydów* i całego koła bohaterów unosi się nienawiścią. Obóz drży ze strachu przed jego zemstą, gdy *Pallada Atena*, przyjaciółka *Odyssa*, spuszcza szaleństwo na umysł *Ajasa*. Bohater wybiera się nocą, aby wymordować swoich nieprzyjaciół, ale oślepiiony obłąkaniem wpada pomiędzy — trzodę baranów, w której straszliwe sprawia jatki, pewien, że zabija nienawistnych sobie *Achajów*.

Czy może być okropniejszą sytuacja, jak owa *Ajasa*, gdy powróciwszy do zmysłów, widzi się przedmiotem powszechnego pośmiewiska? — O jaki los! o synu mój! oto słowa, które najpierw na jego usta przychodzą. Przez serce jego przelatuje tysiące uczuć, raz woła oddalonego brata *Teukrosa* i szle po niego, to zwraca się ku wiernej drużynie rycerskiej z ciężką skargą: — O patrzcie na dzielnego siłacza, na rycerza bez trwogi! On się mścił na biednych zwierzętach! Jaki wstyd! jaka hańba! To znowu wspomina nieprzyjaciół: O zdradliwy synu *Laerta*, zawsze gotowy do podstępu, haniebny tchórz, jak się ty tam śmiejesz ze mnie! — woła *Zeusa*, aby pozwolił zdruzgotać gładkiego zbrodniarza i obu *Atrydów* a potem umrzeć. — O fale morskie, o groty nabrzeżne, o gaje, za długo trzymałyście mnie pod *Ilionem*, ale nie zatrzymacie mnie już żywego. O falo *Skamandru*, nie ujrzzsz mnie już więcej między zastępami *Greków*, mnie, któremu równego nie było! Teraz taka hańba mnie przyniata!

Samobójstwo wydaje się *Ajaxowi* jedyném zbawieniem. *Tekmessa*, wierna żona nieszczęśliwego, przedkłada mu smutny los swój, może los niewoli, gdy męża nie stanie. *Ajax* każe jęj przynieść swego synka, *Euryzaka*. — O dziecię moje, ty bądź szczęśliwszy od ojca. Tyś już i teraz szczęśliwszy, ty nie wiesz o niczém. O niema życia, jak to życie bez świadomości! Dopóki nie nauczysz się rozróżniać radości od smutku, żyj chłopczyno w śnie młodości, w powiewach wiosny, a bądź pociechą matki. *Teukros* odwiezie cię do mego ojca.

— O królu Ajaxie, cóż ty zamýślasz? pyta Tekmessa. — Nie dręcz mnie pytaniami, potrzebuje spokoju. — Strach mnie napada, na bogów, nie opuszczaj nas! — Nie wspominaj mi bogów, nie mam żadnego względem nich obowiązku.

W tém rozdrażnioném usposobieniu wchodzi Ajax do namiotu, chór śpiewa o nieszczęściach jego domu. Gdy wraca, wraca spokojny, rozprawiający szeroko o zmianie postanowienia, do której go próśby żony skłoniły. — Stopniałem jak żelazo w ogniu. Żal mi pozostawiać ją wdową a syna sierotą. Pójdę na brzeg morza, aby omyć się z winy i zmiękczyć gniew bogini, a skoro znajdę miejsce samotne, zakopię ten miecz, dany mi przez nieprzyjaciela Hektora który mi odebrał miłość u Greków. . . Na przyszłość będę się poddawał woli bogów i woli Atrydów. Wszakże to panowie! ustąpić im trzeba. . . Czemuż ja nie miałbym słuchać głosów rozumu? Postanowiłem sobie nienawidzić, ale tak, aby się zdawało, że jeszcze kocham a kochać, jak gdybym nigdy w przyjaźń nie wierzył. Myślałem o tém wszystkiém. . . Ty żono idź do namiotu i proś bogów, aby życzenia moje i postanowienie moje wypełnili.

Ileż tu prawdy psychologicznej, charakterystyki w każdym słowie? Oczajdusza Ajax obiecuje poprawę, uznaje, że źle czynił, że się trzeba stósować do świata! Taki spokojny i taki rozsądny. . . To nie bez kozery! Tekmessa odeszła, chór zaśpiewał pieśni nadziei.

Ale dekoracya się zmienia. Widzimy Ajaxa nad brzegiem morza, miecz hektorowy wbił rękojeścią w ziemię. Jeżeli filozofia jego już wprzódy podejrzaną nam się wydać musiała, to teraz spada zupełnie, niby maska przywdziana na chwilę dla ukojenia żony i oddalenia towarzyszy. Ta filozofia — to spokój samobójcy, który już postanowił.

Posłuchajmy monologu nad mieczem :

Otóż i sterczy — ostrzem błyszcząc ku mnie
 Dar hektorowy, w wrogą ziemię wbity
 Na głodnym stali wyostrzon kamieniu.
 O! coby dali — gdyby go widzieli!
 Wbiłem go skrzętnie — pewnym jego ciosu
 Zabije prędko, broń moja gotowa. . .

Ciebie o Zeusie chcę błagać modlitwą,
 Lecz ci się zbytnią nie naprzykrzę skargą!
 Proszę cię tylko, byś z wieścią mej śmierci
 Słał do Teukrosa, aby, gdy upadnę,
 On mnie wzniośł z ziemi, a nie wróg mój który,
 Coby mnie ptakom albo psom porzucił.
 I ciebie proszę, patronie umarłych
 Hermesie, dozwól, bym zginął odrazu,
 Bym spłynął lekko po mieczu ku ziemi.
 Was zaś, wspaniałe, olbrzymie dziewice,
 Co czujném okiem zło ziemi śledzicie,
 Wołam, patrzajcie na ten czyn Atrydów!
 Niech, jak ja, zginą niepobożną śmiercią,
 Zginą od swoich, jak ja od swęj własnej
 Dłoni polegnę. Ty zaś o Heliosie,
 Co wóz słoneczny toczysz przez błękity,
 Wstrzymaj ty cugle nad moją ojczyzną
 I o mej śmierci mów ojcu i matce.
 Och! płacz tam biednej, cały gród napełni!
 Lecz mnie niepłakać — mnie kroczyć do dzieła.
 Śmierci! ty w oczy spojrzuj mi, niedługo
 Powitam ciebie w kraju cieni wiecznych.
 O światło dzienne, o ojczysta ziemi,
 Salamis święte, drogi ojca progu,
 O druchy młode, rzeki, źródła, pola
 Bywajcie zdrowe — ostatni raz mówię.
 W Hadesie usta dopiero otworzę. . . .

Tu rzuca się Ajax w miecz. Nieprzyjacielem Ajaxa Agamemnon i Menelaus nie chcą dozwolić pogrzebu pomimo gorących przedstawień Teukrosa. Rozstrzyga spór nadchodzący Odysseus, przemawiając za uczczeniem bohatera. — Nienawiść moja nie sięga po za grób, mówi Odys. Przyznać muszę, że był najdzielniejszym między Grekami!

Trudno byłoby zaiste upatrzeć w Ajaxie walkę idei. Potężna osobistość bohatera, narysowana z całą prawdą wypełnia sobą cały dramat. Na takiej grze charakterów polega i Filoktet, który ze

wszystkich dramatów Sofokla ma najwięcej tego, co w języku nowożytnéj estetyki nazywamy akcją dramatyczną.

Filoktet, syn Pojasa, króla Tessalii, uczestniczył wraz z innymi w wyprawie trojańskiej. Ukąszenie żmii nabawiło go nieuleczonéj choroby; stał on się ciężarem w obozie. Odysseus, człowiek nieubłaganéj konsekwencyi, wywozi śpiącego kalekę na pustą wyspę Lemnos, aby nie zatruewał towarzyszy wyziewami rany. Tam od lat kilku prowadzi Filoktet żywot nędzarza, łagodząc ból fizyczny ziołami, a zaspakajając głód upolowaném ptastwem lub zwierzyną.

Ale bogowie ulitowali się nad biednym. Wyrocznia ich ogłosiła Grekom, że nie zdobędą Troi, dopóki łuku Filokteta, daru niegdyś Herakła, w rękach mieć nie będą. Sprowadzić Filokteta staje się konieczną potrzebą. Grecy szlą najroztropniejszego z swego grona, Odysa i Neoptolema, syna Achilla, który był Filokteta przyjacielem. Odys to sam zimny rozum, podstęp, nieprzebieierający w środkach, Neoptolem to sama prostota, szlachetność i uczciwość. Dwie te postacie wchodzą w dramatyczną akcję z zdziçałym, pełnym słusznój zółci, fizycznie zmordowanym człowiekiem, w gruncie duszy zaś podobnym do Neoptolema z usposobienia. Posłuchajmy przebiegu sprawy.

Odys postanawia działać z ukrycia, używając Neoptolema do sprawy.

Synu Achilla, dzielnym ci należy
 Być dziś — nie samą dzielnością rycerzy
 Ale rozumem. . . .
 Musisz podstępem Filokteta chwycić.
 Mów, żeś Achilla syn, tém się poszczycić
 Możesz, starannie resztę kłamiąc mowy.
 Mów, że powracasz z pośrodku Argowéj
 Floty pogniewan, że opuszczasz boje
 Skoroć zbrój ojca i dziedzictwo twoje
 Haniebnie wzięto i *mnie* przysądzone.
 Tutaj ci wolno nazwać mnie po woli
 Łotrem, nikczemnym — mnie to nie zaboli
 I nie obrazi. Jedna moje łono

Napełnia żądza: Troi zdobyć mury,
 A łuku jego do zdobycia trzeba.
 Mnie go nie wyda gość Lemnu ponury,
 Ciebie ku temu przeznaczyły nieba.
 Wiem, że ci wstrętną obłuda i zdrada
 Lecz konieczności poddać się wypada.
 Miłym jest owoc zwycięstwa, toż potem
 Prawym to wszystko pogładzim żywotem.
 Na dzień mi jeden oddaj się koniecznie
 Od jutra będziesz — pocziwcem już wiecznie.

NEOPTOLEM.

Synu Laerta, co ucho obraża,
 Tego nie mogę poprzeć dłoni czynem,
 Achill, mój ojciec, fałszu nienawdził
 Ja nieodrodnym w tém Achilla synem.
 Gotówem siłą wziąć tego nędzarza
 Podstępem, w takim zjechawszy tu tłumie
 Zawsze-bym łapać chromego się brzydził.
 I zwyciężonym wolę wyjść z wyprawy,
 Niż do nieczystej dłoń przyłożyć sprawy.

ODYSS.

Szlachetny chłopcze i jać niegdyś młody
 Rwał się do miecza a poskąpiał słowa,
 Lecz doświadczone uczą mnie przygody
 Więcój od miecza mądra wskóra głowa.

NEOPTOLEM.

Nie jesteż kłamstwem, coś wymarzył w głowie?

ODYSS.

Tylko fortelem mój środek się zowie.

NEOPTOLEM.

Więc w kłamstwie żadnej nie widzisz szkarady?

ODYSS.

I kłamstwo dobre, kiedy niema rady.

NEOPTOLEM.

Lecz jakimż czołem kłamać w żywe oczy?

ODYSS.

Trzeba być śmiałym, gdy przymus zaskoczy.

NEOPTOLEM.

Więc tego łuku koniecznie potrzeba.

ODYSS.

A tobie chwałę przeznaczyły nieba.

NEOPTOLEM.

Mów, jaką chwałę? może mnie poruszy.

ODYSS.

Chwałę mądrości i dzielności duszy.

Skłoniony namową Neoptolem przyjmuje na siebie dwuznaczną rolę. W rozmowie z Filoktetem przyjmuje na siebie rolę wroga Atrydów i Odysa, głosi, że wraca do domu. Filoktet czepia się Neoptolema z uczuciem człowieka, który po długich latach doczekał się pierwszej chwili nadziei. Wśród rozpytywań o Achilla, wśród narzekania i gniewu na Atrydów płynie rozmowa, w końcu błaga Filoktet najgoręcej, aby go Neoptolem wziął z sobą, aby odwiózł do domu.

Dzień tylko jeden pobiedujesz ze mną.

Złóż mnie gdzie zechcesz, złóż mnie w przestrzeń ciemną

W spodzie okrętu, na pokładzie deski,

Rzuć, gdzie najdalej od ciebie i ludzi...

Lecz weź mnie z sobą!

Neoptolem przyrzeka. Wtedy zjawia się przysłany przez Odysa sternik okrętu z doniesieniem o flocie greckiej, która goni Ne-

ptolema a Filokteteta z Lemnu zabrać zamyśla. Filoktet nagli odjazd i spieszy do grotty, w której mieszka, aby się zaopatrzyć w łagodzące ból zioła na drogę. Neoptolem, który dotąd wytrwał w roli, wyłudza z rąk jego łuk Herakla. Ale paroxyzm strasznej choroby nadchodzi, nieszczęśliwego Filokteta porywają kurcze od rany, jęki jego napełniają powietrze. Znużenie sprowadza sen i oto obecny chór towarzyszy Neoptolema, ma zanieść śpiącego na okręt, aby go zawieść pod Troję, gdy się chory budzi. Jeżeli widok cierpienia zmiękczył serce Neoptolema, to słowa budzącego rozbrajają go do reszty:

Tyś przy mnie? drogi, o czym się spodziewałeś?
 Byś zniósł litośnie widok mój choroby,
 Byś się nie zraził, gdym z bólu omdlewałem,
 Gdym cuchnął cały! Tyś zostałeś! tyś czekałeś!
 Nie tacy byli, gdy mi ból dopiekał
 Syny Atreja! Tyś dobry, szlachetny!
 Świetny potomek z krwi Achilla świetnej...
 O dzięki tobie, podnieś mnie, mój synu!

Wtedy obłudy przybranej nie może znieść szlachetna Neoptolema dusza.

NEOPTOLEM.

Biada! Cóż zrobić? Jak dokonam dzieła?

FILOKTET.

Jakaż ci troska na czole zwisnęła?

NEOPTOLEM.

Nie mam słów na to! rzecz to niesłychana.

FILOKTET.

Nie mów tak drogi! Może moja rana

Odrażę budzi? Niechcesz wziąć mnie z sobą?

NEOPTOLEM.

Popadłem w hańbę! toć moja żałoba.

FILOKLET.

Hańby nie niesie, co czynisz biednemu.

NEOPTOLEM.

Mam podstępowi służyć zdradzieckiemu?

FILOKTET.

On chce bezemnie odpłynąć, rzecz widna.

NEOPTOLEM.

Nie! ja drzę tylko, że zdrada ohydna
Tam cię powiezie, gdzie ci brak ochoty.

FILOKTET.

Co mówisz? synu. Nie rozumiem wcale.

NEOPTOLEM.

Gdzie mury Troi, gdzie Greków namioty,
Gdzie dwaj Atrydzi, poniosą nas fale.

FILOKTET.

Biada! co mówisz?

NEOPTOLEM.

Wyrok niecofniony!

FILOKLET.

Oddaj mi łuk mój! O jakżem zdradzony!

Neoptolem oddała się z łukiem, wśród zakłęb proźb i grózb Filokteta. Łuk — to życie Filokteta, bez niego umrze on z głodu na Lemnie. Ale oddała się powoli, wachająco. Gdy Filoktet wraca do groty z słowami:

O groto moja! oto k' tobie zmierza
 Schorzała noga. Przyjm mnie raz ostatni!
 Łuk mój już ptaka nie strąci, ni zwierza,
 Umrzeć mi z głodu spletanemu w matni
 Tego, któremu zaufałem cały!

nie może Neoptolem zapanować nad uczuciem honoru i litości — wraca, aby oddać łuk Filoktetowi, kiedy mu rękę występujący wstrzymuje Odyss. Wobec gwałtownych inwektyw bezbronnego Filokteta zachowuje Odyss spokój męża stanu, przedstawia mu potrzebę powrotu pod Troję a gdy perswazyje daremne, mówi zimno:

Więc mniejsza! zostaniesz. —
 Mamy broń twoją. Teukros łucznik celny!
 I mnie łuk dzierżyć dał bóg nieśmiertelny.
 Bądź zdrów! Ów wieniec, co na ciebie czeka,
 Wrogiego będzie udziałem człowieka.

Z temi słowami oddala się Odyss. Zrozpaczony Filoktet błaga chóru i Neoptolema, aby go nieopuszczali, pragnie śmierci, aby w Hadesie poskarżyć się ojcu — pod Ilion płynąć nie chce. Chór wyczerpuje wszelkie środki perswazyi, Filoktet wraca w rozpacz do groty. Ale Neoptolem trwa w zamiarze naprawienia złego, widzimy go w sporze z Odysem.

ODYSS.

Czego chcesz? Jakież ukrywasz zamiary?

NEOPTOLEM.

Chcę to, co słuszne, chcę Filoktetowi...

ODYSS.

Drzę cały... powiedz —

NEOPTOLEM.

Łuk ten...

ODYSS.

Szaleńcowi

Chcesz łuk oddawać?

NEOPTOLEM.

Bo bez czci i wiary

Łuk ten zyskany.

ODYSS.

Jest ten co przeszkodzi.

NEOPTOLEM.

Kto mi przeszkodzi?

ODYSS.

Ja, ze mną Achaje.

NEOPTOLEM.

Roztropność twoja, krzywą drogą chodzi.

ODYSS.

Twoja uczciwość szaleństwem się staje.

NEOPTOLEM.

Wolę ja słuszność, niż roztropność twoją.

ODYSS.

Słusznaż to rzeczą, psuć mi pracę moją?

NEOPTOLEM.

Muszę powrócić, co niecznie zyskano.

ODYSS.

Wszyscy Achaje oporem ci staną.

NEOPTOLEM.

Z prawym postępkim, nie strach mi nikogo.

ODYSS.

Ależ Achaje ciebie zniszczyć mogą.

NEOPTOLEM.

Przed twoją pięścią nie złękę się przecie

ODYSS.

Patrz! ręka moja niecierpliwie gniecie

Rękojeść miecza!

NEOPTOLEM (wyciągając miecz.)

Ja ci ostrzem błysnę.

ODYSS (odchodząc)

Przed wszystkich Greków sąd, ja czyn twój cisnę.

Po tém zerwaniu stosunków z Odyssem oddaje Neoptolem łuk Filoktetowi w nadziei, że się tenże do powrotu pod Troję skłoni. Ale rany moralne bohatera, złamanie jego, niechęć ku Atrydom i Odysnowi za wielka, aby się dał ułudzić widokom chwały, aby zaufał. — Wszakże i tobie, mówi Filoktet, odebrano dziedzictwo, zbroję ojca. Pozostaw złych przekleństwu, jedź ze mną! Skłania się do tego Filoktet, gdy się zjawia Herakles, półbóg, jako *Deus ex machina* sztuki. Aby uwierzył męczennik, potrzeba było pośrednictwa wyższej potęgi. Herakles obiecuje Filoktetowi uzdrowienie i chwałę — Filoktet skłania się do powrotu, żegnając biedną grootę i pustą ziemię Lemnu.

Nie bez przyczyny stawiano Sofokla na wyżynie pogańskiej poezji. Sytuacje Ojdipa, Antigony, Ajaxa, Filokteta dotyczą najgłębszych życia ludzkiego zagadnień. Ojdip to ofiara pogańskiego przeznaczenia, Antigona pogańskiej czci zmarłych i rodzinnych uczuć, Ajax honoru, Filoktet, to patos głębokiej obrazy osobistej. Pomimo wysokich pojęć o porządku i harmonii świata, jakaż wszędzie twar-

dość i nieubłaganość, jak daleko do chrześcijańskich motywów, jak daleko do owęj śmiałej, szturmującej niebo myśli Hioba w Ojdipie, do zachwytu męczeńskiego w Antigonie, żałującej, że umiera niepoślubioną, do poczucia własnej wartości i godności po za opinią świata w Ajaxie, do szlachetnego przebaczenia w Filoktecie?

Alas! Ach! ja! tebie zmięknąć mogę.

NEOPTOLEMUS

Przed twoją twarzą nie śmięknę się przecisnąć.

(Głos)

Przedziwna ta moja niecierpliwość kochać.

Wskłonię się przed!

NEOPTOLEMUS (wzruszając się)

Je ci ostrym błysną.

GŁOS (obchodząc)

Przed wszystkich Greków stał, ja cię przetrzymuję.

To ten krwawym kłopotów z Ojsem odhaje Neoptolem ink. Filoktetowi w nadziei, że się także do powrotu pod tryję skłoni. Ale teny marne dobitny, znanie jego, niechże ku Ajakom i Ojsemowi za wielką, aby się dal ludzki widokom chwaly, aby zaud. — Wszakże i tobie, mowi Filoktet, obchodząc dachowstwo, xproje ojca. Pozostaw xnych parobekstwu. Jedz ze mną! Skłania się do tego Filoktet, gdy się xwita Herakles, podług jako. Wraz ze wachną statki. Aby udzielił tajemnik potacha było postę. tutaj wyzwał potęgi. Herakles obliczu Filoktetowi udzielenia i chwale — Filoktet skłania się do powrotu, zognajcie biega, xproje i pada xianie Lemni.

Nie bez przyczyny stawiano Solida na wyspie pogrzebnej. Nie bez przyczyny Ojda. Antigonę, Ajaxa, Filokteta dotykała naj- xpięszych życia ludzkiego xzagadzon. Ojda to obara pęgalnego przemoczenia. Antigonę pogrzebnej xci xmarzył i xobalanych ucań. Ajax honoru Filoktet, to pająk xpięszych xczyny xczynie. Pomimo xpięszych potęgi o parobekstwu i parobekstwu, jakże wachyle twa-

ODCZYT CZTERNASTY.

Euripides. — Aristofanes.

W *Euripidesie*, zdaniem nowszej krytyki, upada dramat grecki. Społeczny Sofoklesowi, rywal jego w przedstawieniach teatralnych, rzadko tylko odnosi Euripides palmę zwyciężką: późniejszy dopiero, aleksandryjscy i rzymscy znawcy zajmują się nim i podnoszą go nad poprzedników. Staranności tej zawdzięczamy, że mamy więcej sztuk po nim, niż po Sofoklu i Aischylu. Do niedawna był Euripides najlepiej znanym tragikiem Grecyi, naśladował go Racine, Voltaire, Maffei, Alfieri, tłumaczył Szyller, a na kanwie jego dramatu osnuł Göthe swoją *Ifigenię w Taurydzie*. Z piedestału pierwszeństwa zrzucił go dopiero A. W. Schlegel, genialny dramatu greckiego znawca.

Euripides urodził się w Flyi, wiosce atyckiej w dzień bitwy pod Salaminą (480 przed Chr.). Odebrał staranne wychowanie, uczył się u znanego nam filozofa Anaxagorasa, u Sofistów i Sokratesa. Umarł u króla Macedonii Archelausa, w pięćdziesiątym roku życia. Biografowie mówią nam wiele o jego ponurém, gorzkiem usposobieniu, o nienawiści kobiet, o niechęci, która w nim do rodzinnego miasta powstała. Pozostałe dzieła (17 tragedyj) tak się różnią co do wartości między sobą, tak odbijają od spokoju i wykończenia poprzedników, że biograficzne owe rysy na wszelką zasługują wiarygodność. Wśród zewnętrznej wojny z tradycyjną a bru-

talną Spartą, wśród wewnętrznych walk arystokracji z demokracją i demagogią, starych wyobrażeń religijnych z filozoficzną niewiarą, dawnego obyczaju z nowym bujnym życiem, pełnym namiętności, nie zachował Euripides ani religijnej tęgości starego eupatrydy Aischyla, ani harmonijnej natury Sofokla; poetyczna jego natura błąkała się bez podstawy pomiędzy dawnym religijnym duchem dramatu a nowymi wyobrażeniami, trudnemi do ujęcia w nowe kształty. Zachowuje on po formie pobożny chór, przerabia mity, które przerabiali przeciwnicy, wprowadza bogów i półbogów, ale czyni to wszystko bez natchnionej wiary poprzedników, bez unoszenia się w sferę mistyki religijnej. Siła jego leży gdzieindziej. Ilekroć się sadzi na pochwycenie typów, w które nie wierzy, błądzi a nawet wpada w trywialność, zastępuje retoryką i sztukami prawdę i naturę — ale wielkim jest i głębokim, gdy przedstawia człowieka z własnych danych, z własnej obserwacji, z namiętnościami, które znał lub przechodził. Wtedy zbliża on się bardziej, niż poprzednicy do dzisiejszego dramatu, wtedy rozumiemy, dlaczego był wzorem dla naszej tragedji.

Kierunek filozoficzny, sceptyczny Euripidesa, stał się przyczyną ostrych pocisków współczesnych a mianowicie arystokratycznego komedyopisarza *Aristofanesa*. Wyobraziwszy sobie sztuki Euripidesa na teatrze greckim, sztuki, które mieściły niejedną wątpliwość w rządy Zeusa na ziemi, w których nawet owa idea przeznaczenia ustępowała przed samowolą ludzkich namiętności, w których tacy bohaterowie greccy zstępowali z koturnu, aby odsłonić ludowi swoje niezbyt podniosłe usposobienie, pojmiemy łatwo, że Euripides wydał się ludziom tradycji arystokratycznej, arystarchom krytyki, bluźniercą bogów, sofistą, psującym podniosły styl stariej tragedji, że niechęć ku niemu w tych sferach rosła w miarę sympaty, którą u *demosu* (ludu) ateńskiego zyskiwał.

Rozhukana namiętność zazdrości posłużyła Euripidesowi jako temat do *Medei*. Żona bohatera Jazona, widzi się Medea opuszczoną dla Kreuzy, córki korynckiego króla Kreona. Gnana zazdrością zjeżdża ona na ślub Jazoną z Kreuzą, zabierając dzieci z sobą. Kreon wygania ją: Medea uprasza sobie jeden dzień, aby obrać miejsce przytułku. Ten dzień ma być poświęconym zemście. „Czyliż myślisz, mówi do chóru, żebym się była uniażała? Nie! nie otwar-

łabym ust. Myślałam o zdradzie. Pozwolił mi, a ja w tym dniu jednym obróćę w trupy ojca, narzeczoną i narzeczonego! Dróg do tego wiele. Mamże podłożyć ogień pod pałac oblubienicy, mamże przebić jęj seree ostrą stałą? Mogliby mnie złapać i stałabym się pośmiewiskiem. Prosta droga najlepsza, otruję ją!“

Medeja jest czarownicą. Wdrożywszy Jazonowi łagodnemi słowy zaufanie, ofiaruje ona przez niego oblubienicy szatę, która mieści w sobie ukryty ogień. Własne dzieci szle ona dla przejednania Kreuzy. Za chwilę ogarnie dziewicę płomień i spali. Gdy Medeja strasznego skutku oczekuje, wracają dzieci, które Kreuza przychylnie przyjęła, a którym Kreon gościnny dach i wychowanie zapewnił. W sercu szalonej kobiety zagrało uczucie matki: O dzieci moje, wy macie przytułek i opiekę — a mnie w obcym kraju wygnanie czeka. . . . „O czemużem była tak okrutną! . . . Dzieci, czemu tak na mnie patrzycie, czemu śmiejecie się ku mnie takim uśmiechem! Wezmę was z sobą! Będziecie mi osłoda wygnania. Nie! nie! nie mogę, na duchów zemsty w Hadesie, nie mogę was zostawić, abyście byli pośmiewiskiem moich wrogów. W szacie mojej umiera już królewska oblubienica — ja muszę iść na wygnanie — wy tu pozostać nie możecie, poszlę was drogą straszną. . . . Dajcie mi rączęta, drogie rączęta, śliczne usta! Szczęście życia zabrał wam ojciec. O drogi uscisku, o miły oddechu dziecinny, o wonne rumieńce mych dzieci! Idźcie, upadam pod nadmiarem cierpienia. Wiem, jaką straszną uczynię rzecz, ale szaleństwo moje nie zna granic.“ I Medeja zabija dzieci, zabija, bo uciekając nie może ich brać ze sobą, a Jazonowi zostawić ich nie chce.

W *Hippolicie*, przedstawia Euripides miłość zanczej kobiety do własnego pasierba. Fedra żona króla Tezeusza rozplonęła nieszczęsnym uczuciem ku Hipolitowi, dziakiemu i surowemu młodzieńcowi, który Afrodycie bluźni, a czystej Artemidzie, bogini łowów, całe życie poświęca. Nie chcąc złamać ślubów małżeńskich, postanawia Fedra umrzeć — przez nieprzyjmowanie pokarmu. Mamka jęj wydobywa z niej strzeżoną pilnie tajemnicę i rozbija jęj skrupuły sumienia przykładami różnych bogów i bogiń. W końcu idzie za niemem przyzwoleniem Fedry do Hippolita, aby go uwiadomić o miłości pani. Hippolit przyjmuje wiadomość z oburzeniem, wpada na scenę i w mowie pełnej obelg potępia kobiety i Fedrę. Nie-

szczęśliwa nie ma innego ratunku prócz samobójstwa. Ale i Hippolita dosięga los okrutny. Wracający Tezeusz oskarża go o stosunki z Fedrą, bo w rękę zmarłej znalazła się tabliczka z Hippolita imieniem i miłosnemi słowy. Skazanego na wygnanie i odjeżdżającego unoszą ulubione konie, przewracają rydwan — Hippolit za pogardzenie Afrodytą umiera w męczarniach.

Dramat ten, jak każdy osądzi, obfituje w piękne motywa, ale mało je rozwija. Miłość Fedry kilka zaledwie scen zajmuje, do Hippolita nie mówi Fedra ani jednego słowa. Po śmierci Fedry przedłuża się sprawa, a interes traci zupełnie. Dosyć porównać Rasynowską Fedrę z Hippolitem Euripidesa, aby ocenić różnicę dramatycznego rozwinięcia. Nie uniknął przytém Euripides pewnych trywialności. Dziki Hippolit, bardzo ponętnie w pierwszej scenie nakreślony, staje się w następnych niezręcznym impertynentem i re-torem przeciwko kobietom. Najlepiej kreśloną jest sama bohaterka. Scena choroby miłosnej jest nieporównaną.

Służebnice wnoszą Fedrę na łożu, złamaną, bladą, mdlejącą. „O podnieście mnie — o podtrzymajcie mi głowę. Członki moje rozwiązują się. Weźcie mnie pod ramiona. Cięży mi dyadem na głowie, zdejmcie go i rozpuście włosy moje.

MAMKA.

Uspokój się dziecię i nie rzucaj tak niecierpliwie. Łatwiej zniesiesz chorobę, stałego nabrawszy umysłu. Cierpienie jest udziałem ludzi.

FEDRA (rozmarzona).

O gdybym mogła pójść gdzieś w dalekie pola i napić się wody z czystego bijącego źródła. O gdybym mogła położyć się na kwietnej łące, ocienionej czarnemi topolami.

MAMKA.

Co ty mówisz? Gadasz od rzeczy!

FEDRA.

Prowadźcie mnie w góry! do lasów, gdzie wznosi się sosna, gdzie psy ujadają za zwierzyną! O jak chętnie szczułałabym ich na

pstrokatą sarnę, jak chętnie wiałabym około brunatnych kędziorów moich oszczepem wartkim! *)

MAMKA.

Zkąd tęsknota u ciebie za lasem, polowaniem, wodą źródeł? Wszakże źródło jest pod zamkiem, niewyczerpaną bijące wodą.

FEDRA.

O ja biedna? Gdzież się mój rozum błąka. Rumienie się o to, com wyrzekła, zasłoń mi oczy. Straszną rzeczą jest odzyskać przytomność: szaleństwo złem jest — ale szczęśliwy co umiera w szaleństwie. (Mamka zakrywa Fedrę, która nieruchoma leży.)

Odkrycie miłości dzieje się przypadkowo. Mamka zabierając się do nowych perswazyj przypomina Fedrze obowiązki matki. Jeżeli umrze, dzieci pójdą w poniewierkę, a panem ich samowładnym stanie się Hipolit, pasierb.

FEDRA.

Kobieto! na bogów, nie wspominaj mi tego człowieka!

MAMKA.

Otóż! wracasz mi do rozumu, myślisz o twoich dzieciach.

FEDRA.

Kocham ja dzieci, ale inne nęka mnie cierpienie.

MAMKA.

Przecież ręce twoje czyste od krwi.

FEDRA.

Ręce moje czyste, ale mam plamy na duszy.

MAMKA.

Czyliż Tezeusz wykroczył co przeciw tobie?

*) Przypominamy, że Hipolit był namiętnym myśliwym. Fedra nie mówi o nim, bo nie śmie, więc mówi przynajmniej o miejscach, gdzie przebywa.

FEDRA.

Nie! Bogdajbym ja tylko nigdy przeciwko niemu nie wykroczyła.

MAMKA (klękając przed Fedrą).

O mów, mów, co ciebie o śmierć przyprawia?

FEDRA.

Odejdź odemnie! biada! o takich strasznych tajemnicach się nie mówi.

MAMKA.

Nie odejdę, dopóki mi nie wyznasz wszystkiego.

FEDRA.

Powiedz mi mamko, co ludzie nazywają miłością?

MAMKA.

To, co jest największą goryczą i największą słodyczą na ziemi.

FEDRA.

Doświadczyłam jednego z dwojga, goryczy tylko.

MAMKA.

Kochasz więc córko? Powiedz, jakiego kochasz człowieka?

FEDRA.

Wymów nazwisko pasierba mego!

MAMKA.

Hipolita?

FEDRA.

Otóż nazwałaś go sama. Usta moje wymówić tego niemogły.

Skromność Fedry nie ustępuje skromności chrześcijańskiej bohaterki, żar miłości żarowi Julietty lub Franceski di Romini. „Gdy mi niepodobną rzeczą było powściągnąć miłość, postanowiłam umrzeć. Nie chcę pokalać honoru mego męża i moich dzieci. One muszą mieszkać w Atenach nieshańbione przez matkę, w powadze królów i wspaniałości.“

W *Hekabie* przedstawia Euripides okrutny ucisk królowej trojańskiej, z którego strzela straszny czyn zemsty. Wracający z pod Troi Agamemnon prowadzi z sobą wdowę Pryjama i córkę jej Polixenę, jako niewolnicę. U brzegów Scytyi stoi flota argiwska oczekująca pomyślnego wiatru. Wieszcz zapowiadają, że potrzeba ofiary dla cieniów Achilla, aby ów wiatr pomyślny uzyskać. Zabierają starą Hekabie córkę i ofiarują na mogile bohatera. Ale nie tu koniec jej bólesci. Król Scytów Polimestor wziął był niegdyś syna Pryamowego Polidora na wychowanie, Hekabe cieszy się nadzieją oglądania ostatniego dziecięcia, gdy jej przynioszą utopione chłopię, w którym syna poznaje. Polimestor, dowiedziawszy się o upadku Troi, zląkomił się na skarbie przysłane z chłopięciem do przechowania, zabił Polidora i rzucił go w morze. Hekabe błaga Agamemnona, aby pomścił śmierć chłopięcia — Agamemnon pozostaje głuchym na prośby nieszczęśliwej. Wtedy przedsięwzię sędziwa Hekabe dzieło zemsty sama, zwabia Polimestora do namiotu swego, gdzie mu nowe obiecuje skarby i wypuszcza — z wyłupionemi oczyma. Przyzna czytelnik, że ten czyn przechodzi granice estetyczności. A przecież ma dramat o Hekabie wiele ustępów znakomicie pięknych. Jako prolog występuje w nim duch zamordowanego Polidora :

Zmarłych na chwilę rzucając krainę,
Z bram Hadesowych w świat słoneczny płynę
Ja Polidoros, syn Pryjama młody,
Hekaby dziecię. Gdy Achajów rody
Troj ostatnią groziły ruina,
Ojciec mnie posłał ku trackim krainom,
Gdzie Polimestor, druch w Troi bywały,
Rycerskich Traków szyk wiódł okazały,

Toż mnogie skarby słał do przechowania,
 Ruiny Troi pomny i wygnania.
 Chłopięciu, miecza co dźwigać niezdolne,
 Leciały lata jak motyle polne
 W pieczołowaniu, gdy bracia pod Troją
 Dawali życie, krew dawali swoją.
 Lecz kiedy Hektor padł pod ojców grodem,
 Kiedy z Hektorem padł gród Troi stary,
 Gdy dłoń Achilla, krwi ziejąca głodem
 Ojca do krwawej powiodła ofiary;
 Wtedyć druch ojca, przyjaciel, bywały,
 Wiedzion łakomstwem zabił mnie nikczemnie,
 Zabite dziecię w morskie rzucił wały.
 Nieopłakany, ziemią nieuczczony,
 Raz w oceanu gdzie się błąkam ciemnie,
 To mnie na piasek wybrzeża złożony
 Wyrzuci morze. Dziś mija dzień trzeci,
 Duszyczka moja roztęskniona leci
 Za śladem matki, co z tłumem Danajów,
 Branką z ojczystych przyplęnęła krajów.
 Na żaglach Greków usnął wiatr przychylny,
 Z grobowca Achil woła czi mogilnej
 Siostry mój białej, Polixeny ciała
 Żąda, a Greków tłuszcza oniemiała
 Zrobi, co każe. Matka ma w rozpaczy
 Dwóch jeszcze dzieci ciałeczka zobaczy:
 Siostry i moje, bom uprosił sobie
 U boga piekieł, że odpocznę w grobie,
 Że mnie macierzy droga dłoń ułoży,
 Więc się pokażę, wyrok spełnię boży.
 Lecz teraz z drogi nieszczęśliwej schodzę,
 Wychodzi z dali — przełękniiona srodze,
 Dziś śniła o mnie. . . .

O! Matko jedyna,
 Królowa niegdyś, dziś w pętach niewoli;
 Szczęśliwa niegdyś, dziś cię serce boli;
 A nie wiesz jeszcze, że już nie masz syna!

Znakomitą plastyką odznaczają się pierwsze wystąpienie Hekaby, w gronie niewolnic trojańskich:

Niewiasty trojańskie, podajcie mi dłonie,
 Za drżące mnie chwycicie ramiona,
 Współbranki współbranke, której blade skronie
 Zdobiła niegdyś korona.
 Trzymajcie zbolałą, podajcie mi krzywy
 Kij mój wygnańczy, tułaczy,
 Toć trzeba bezdomój o! niegdyś szczęśliwej
 Próbować gościńców rozpaczy.

Niemniej znakomitym jest rysunek postaci Polixeny, w chwili gdy znany nam z Homera i Sofokla Odysseus przychodzi z zapowiedzią śmierci trojańskiej królowny. Podając piękną scenę między Hekabą, Odyssem i Polixeną, zwracamy zarazem uwagę na traktowanie niepochlebne charakteru Odyssea, który spada w przedstawieniu Euripidesa na nikiemnego niewdzięcznika i brutalnego a nieszlachetnego tryumfatora.

ODYSS.

Wiesz już zapewne o uchwale rzeszy,
 Jednak treść całą jeszcze ci powtórzę,
 Achajów naród Polixenę twoją
 Wybrał, dziewiczą twoją wybrał różę
 Najdzielniejszemu, co poległ pod Troją
 Na pogrobową ofiarę wdzięczności.
 Jam zostałem mistrzem tej uroczystości,
 A syn Achilla kapłanem ofiary;
 Pójdź ze mną, matce skłoń się do nóg stariej,
 Nie broń się próżno! przemoc ciebie wzywa.

HEKABE.

Biada mi! biada! Zeus mnie nie powołał
 Kiedym potężna była i szczęśliwa,
 Oszczędził śmierci, zabić mnie nie zdołał,

Chciał, abym nieszczęść wprzód ujrzała morze ;
 Odyssie, królu, o czyliż w pokorze
 Wolno jest brance stawić ci pytanie?

ODYSS.

Pytaj!

HEKABE.

Na szpiegi wybrałeś się panie
 W Ilionu mury, w łańchman przyodziany,
 A krew ci z świeżej wytryskała rany.

ODYSS.

Niemile we mnie wspomnienia to budzi.

HEKABE.

Ja sama jedna wśród śmiertelnych ludzi
 Wiedziałam o tem od Heleny białej,
 Co cię poznała.

ODYSS.

Tak! miałem niemały
 Kłopot naówczas.

HEKABE.

Drżący moje nogi
 Oplotłeś kornie.

ODYSS.

Byłem w trwodze srogiój.

HEKABE.

O czyliż pomnisz, jakieś mówił słowa?

ODYSS.

W obawie śmierci rosła mi wymowa.

HEKABE.

Dałam ci życie, puściłam cię wolno.

ODYSS.

Prawda!

HEKABE.

A przecież dusza twoja zdolną
 Do tyła złęgo, złem za dobre płaci,
 O niewdzięcznicy, w pochlebców postaci
 Przed radą ludu stający nikczemnie,
 Depcący długi wdzięczności wiekowe,
 Gdy słowo trzeba powiedzieć miodowe. . . .
 Słowo pochlebstwa. O idźcie odemnie!
 Gdzież ta konieczność, aby wyrok zgonu
 Rzucać na córkę moją, krew zwierzcicia
 Czyż nie zastąpi krwi mego dziecięcia,
 Czyż ona ma być ofiarą Ilionu,
 Płaczącą syna Tetydy zagubę;
 Aleć cóż winno dziecko moje lube,
 Helena była wyprawy przyczyną!
 Jeżeli o piękność chodzi niezrównaną,
 Ona, Helena winna być wybraną
 Lecz ty! Odyssie, ty, co niegdyś krwawy
 Trwożny sędziwój tykałeś się szczęki,
 Ty, coś o życie podniesieniem ręki
 Błagał, ty patrzaj, ja dziś sięgam dłonią
 Kolan, me włosy sędziwe się kłonią
 Do stóp twych — z piersi jęk mi się dobywa:
 Nie bierz mi córki! nie! ja nieszczęśliwa,
 Powróć jój życie! Trupów już zbyt wiele,
 Posłuchaj! córka ta, to me wesele,
 To ma pociecha, ona mi jest wszystkim,
 Ojczyzną, domem, ona mi ogniskiem,
 Ona podporą dłoni, lat mych stróżem,
 Kto nami włada — niech zbytku się chroni,

Nieszczęścia strzeże, kto w tryumfie dużym!
 Patrz ja i miałam wiele szczęścia w dłoni,
 A jedna wszystko wzięła chwila czarna!
 O drogi królu, patrz mam włosy białe,
 Wracaj do rady, mów, że wam na chwałę
 Nie wyjdzie taka straszna krew ofiarna,
 Że prawo głowy niewolnicy broni;
 Mów! twoje słowo córkę mą ochroni!

Odyss.

Słuchaj Hekabo! nie poczytaj w gniewie
 Męża za wroga, co o złości nie wie;
 Jam wdzięczny: gotów zawsze cię ratować.
 Com wyrzekł, nie da się w cieniu pochować,
 Cofać nie mogę, com radził ludowi,
 By twoje dziecko zanieść Achillowi.
 Brakiem nagrody giną państwa dzielne,
 Achill zasłużył laury nieśmiertelne,
 Boć odzian chwałą zginął dla Hellady.
 Kto zapomina zmarłe winien zdrady.
 Cóż? gdy na nowe zgromadzim się boje,
 Któż przeciw wrogom życie rzuci swoje,
 Niepewny cześci pośmiertnej od braci!
 Ja sam nie patrzę, jaki dank mi płaci
 Naród za życia, lecz dla méj mogiły,
 Chwały i cześci spodziewam się miłej.
 Nad twoim losem biadasz nieszczęśliwa,
 Czy myślisz, że i u nas nie przebywa
 W helleńskim kraju, starzec lub niewiasta
 Kwitnących dziewic a rozpacznych wiele,
 Którym ruiny trojańskiego miasta
 Spadły na całe żywota wesele?
 Lecz wy w półdzikie, barbarzyńskie dusze
 Nie czcicie zmarłych, dzielnych nie płaczecie,
 A oto jakie trapią was katusze.

CHÓR.

Ach jakże strasznie niewolnym na świecie!

HEKABE.

W powietrzu słowa się moje rozwiały.
 Cóрко! śmiertelną nie uchronię strzały;
 Tobie bóg może potęgi użyć,
 Broń twego życia, podnieś głos słowicy,
 Obejm Odyssa błagalnie kolana,
 Proś! wszak i jemu działwa z niebios dana.

POLYXENA.

Prawicę chowasz w fałdy twojej szaty,
 Chmurne odemnie odwracasz oblicze,
 O bądź spokojny — głos mój nie bogaty
 W błagalne modły i jęki słowicze.
 Pójdę, gdzie każe niezłomna potrzeba,
 Śmierć mi niestraszna, o życie nie stoję.
 W królewskim zamku stała ma koleba,
 W złotych nadziejach płynęły mi moje
 Dziewicze lata, królewscy młodzianie
 O takiej żonie marzyli i wianie.
 Królowną zwały mnie Troi dziewczęta,
 Podobna bogom stałam przed wszystkimi:
 Dziś niewolnicze dłoń podźwiżyły pęta,
 A przed okropnym niewolnicy mianem
 Chętnie — o chętnie odleczę od ziemi.
 Siostra Hektora, ja mam się przed panem
 Chylić, co biedną oszacuje złotem,
 Stać nad żarnami i nad kołowrotem
 Pędzić przedługie godziny niewoli?
 Mam czekać chwili, gdy sługa nikczemny
 Sobie nad biedną rozpusty pozwoli?
 Nie! Wolna w Hades niechaj biegnę ciemny,
 Czysta Hadowi oddam moje ciało,
 Wiedź mnie Odysse, zabijaj mnie śmiało,

Ty matko czynem nie broń ani słowem,
 Proś o śmierć moją, co od hańby broni,
 Nieszczęścia ciężar zbyt dla nas był nowym,
 Toż mimowoli jęki pierś uroni
 Na grobie szczęścia, w hańby ciągłym lęku,
 O lepiej będzie tam — gdzie niemasz jęku!

CHÓR.

Wielkiego rodu duch szlachetny gada
 Przez ciebie, smętna ty królowno blada.

HEKABE.

O mówisz pięknie — lecz smętnie zarazem.
 Lecz jeżeli Achill ma tój doznać cześci,
 O to uderzcie zabójczym żelazem
 We mnie, nie szczędźcie mnie, matkę boleści,
 Wszak moim synem Parys złotowłosa,
 A ów wasz Achill padł pod jego ciosy!

ODYSS.

Córki, nie ciebie, żąda duch Achilla.

HEKABE.

Więc niechaj jedna połączy nas chwila,
 Niech krew nas obu ziemia grobu zionie.

ODYSS.

Wystarczy jedna krew, w dziewiczym łonie.

HEKABE.

A przecież córko zginę razem z tobą!

ODYSS.

Niczyjój władzy nie czuję nad sobą.

HEKABE.

Jak powój moją oplotę dziecinę.

ODYSS.

Wynajdziesz potem puszczczenia przyczynę.

HEKABE.

Nie! dobrowolnie dziecka nie wydrzecie. —

ODYSS.

A ja bez córki twój nie pójdę przecie.

POLYXENA.

Laerta synu, przebacz jój boleści,
 A ty o matko przestań, strzeż twój cześci.
 Brutalny kułak czeka twoją głowę,
 Gwałt czeka. Niechciej upadać na ziemię.
 Te dzikie dłonie odepchnąć gotowe
 Siwemi włosy ocienione ciemię. . . .
 Ochłoń! bądź mężną, pomnij twój godności.
 A teraz, matko podaj mi w miłości
 Kochaną rękę, przytul do twój twarzy
 Twarz moją! Patrzaj, raz ostatni jarzy
 Słońce nademną promienną powieką,
 O matko! już mnie iść — a iść daleko!
 Odyssie! Opuść mi zasłonę twarzy,
 Bo pierw nim wasze zabiły mnie ciosy,
 Serce przebite mam — matki méj losy.
 Pójdźmy, ty słońce świeć mi! Jeszcze chwila
 Moja, nim stanę przed grobem Achilla.

Najwyżej zdaniem krytyki stanął Euripides w *Ifigenii w Aulidzie*, znaney dosyć powszechnie w przerobieniu *Schillera* i *Ifigenii* w Taurydzie, przekształconej przez *Göthego* w oryginalny dramat greckim krojem, pozostawiający daleko za sobą greckiego tragika. Oba dramata rozwiązuje zjawianie się bóstwa, Artemidy i Ateny, użyte już przez Sofoklesa w *Filoktecie*. Najnieszczęśliwszym jest Euripides w *Orestesie* i *Elektrze*, gdzie szczególnie na porównaniu z Aischylem i Sofoklesem wiele traci. *Helena*, dramat osnuty na przypuszczeniu, że nie o piękną żonę Menelasa, ale o jój widmo

toczyła się walka pod Troją, schodzi nareszcie do rzędu zupełnie chybionych dziwadeł dramatycznych, traktujących płaski i wymuszony pomysł z nienaturalną podniosłością.

Oprócz wymienionych tutaj lub rozebranych tragedyi mamy po Euripidesie *Alkestis*, dramat osnuty na poświęceniu żony dla męża, *Heraklidów* i *Jona*, mieszczące wiele politycznych aluzyj; *Błagalnice*; *Andromachę* i *Trojanek*, osnute na micie trojańskim; *Fenissy*, traktujące mit tebański o Jokaście i Oidipie, i *Bakchantki*, w których chór odznacza się duchem dawnych dityrambów na cześć Dyonizosa. Mamy wreszcie po Euripidesie jedyny satyrdramat starożytności p. t. *Kiklop*, osnuty na znanej awanturze Odyssa w jaskini Polifema. Wnosząc z *Kiklopa*, był satyrdramat rodzajem płaskiej komedyi, wziętej z podań heroicznego wieku, traktowanej z parodyowaną patetycznością. Znużony tragedją umysł widza rozweselał satyrdramat, napełniony potwornymi postaciami ludowej fantazyi. Uchodżyły tam grube i tłuste żarty, których niebrak w Euripidesowym Kiklopie.

Im bardziej upadała tradycya tragedyi, tém wielmożniej rozwijała się w Atenach komedya. Widzimy ją w całym blasku w dziełach współczesnika Euripidesa, *Aristofanesie*.

Przedstawienia komiczne wiązały się podobnie jak tragedia, z świętami na cześć Dyonizosa. W Mycenie i Sikyonie, miastach doryckich, znajdujemy najwcześniejsze wspomnienia komicznych reprezentacyj; słyną w nich doryckie osady w Sycylii. Wnosząc z przechowanych tytułów komedyi *Epicharmosa* z Kos. (490), sycylijskiego poety, była komedya owa trawestją heroicznych podań (Hefajst, Prometeusz, Odyss). W Odyssie n. p. zakradał się bohater Itaki przez kloakę do Troi, a przychwycony udawał, że zapędził się za wieprzem, który mu uciekł. Spółczesny Sofoklesowi *Sofron* z Syrakuzy zwraca się do komedyi obyczajowej. W samych Atenach, wolnych, demokratycznych, pełnych ruchu politycznego, zwraca się komedya ku wywoływaniu na scenę typów społecznych, ba nawet czynników politycznych, co umyślną ku temu celowi wydaną pozwolono ustawą. *Kratinos* z Oinoi wyszydzał w licznych komedjach demagogiczne kroki Periklesa, spaczenie smaku i upadek religijnych uroczystości, jego drogą szedł *Krates*, *Ferekrates*, *Teleklides*, *Hermippos*, *Eupolis*, *Frynichos*, a nareszcie *Aristofanes* z *Kidatenei*.

Potęga owego żywego przedstawienia ujemnych stron społecznego życia była tak straszna, że Perikles i inni przywódcy ludu starali się o powściągnięcie prawne wolności komedyopisarzy (440—416). Tamę ostateczną położyły im rządy trzydziestu tyranów, (404 przed Chrystusem) usuwające groźną uchwałą polityczną komedię ze sceny.

Oprócz małoznacznych urywków nie posiadamy nic z dzieł poprzedników i współczesników Aristofanesa. Jedenaście pozostałych komedij arcyministra wynagradzają nam poniekąd tę stratę i pozwalają wglądać w istotę politycznej komedii attyckiej, w oryginalny i jedyny może w świecie stosunek, jaki pomiędzy poetą a publicznością zachodził.

Komedia arystofanesowska ma tężsamą sztuczną budowę, co dramat. Jak w dramacie występuje w niej chór śpiewający i gestykujący, jak w dramacie jest dykcya osób działających metryczną, odrębną od mowy potocznego życia. Parodyowanie tragedyi wydaje się na pierwszy rzut oka podstawą komicznego żywiołu. Wyobrazić sobie łatwo, jakiego efektu, śmiech wzbudzającego, musiała być deklamacya metryczna, poważna na pozór — wygłaszająca zdania łapane na ulicy, głupstwa przychwycone na gorącym uczynku. Zamiast półboga lub bohatera występował ten lub ów typ społeczny i polityczny, często pod nazwiskiem, z ruchami i sposobem mówienia wybitnej i powszechnie znaniej osobistości, schodził się z innymi, niemniej wybitnymi i znanymi. Fabuła sztuki naśladowała także fabułę tragiczną: unosiła się po nad rzeczywistość w krainę fikcyi, często nieprawdopodobnej, czasami mitologicznej. Chór z poważnego grona zmieniał się w swobodne koło woluntaryuszów, pustaków miasta, którzy z amatorstwa służyli do przedstawienia sztuki. Chór ten przybiera czasem na siebie fantastyczną maskaradę: występuje jako gromada ptaków, os z żądłami spiczatemi, żab, ba! nawet obłoków. Aby lepiej uwydatnić, że owa rzecz na scenie jest tylko farsą fantastyczną, odwraca się ów chór w środku sztuki do publiczności i śpiewa tak zwaną *parabazę*, w której prawi humorystyczne uwagi, moralne kazania, obserwacye, przerywając je liryczną piosnką. Myliłby się wszakże ten, któryby z naszego opisu chciał wnosić, że komedia arystofanesowska była tylko swawolnym tragedyi przedrzeźnieniem, arlekinadą. Wychodząca z parodyi, stworzyła ona

sobie świat osobny, oryginalny, odzwierciedlający wybornie życie ówczesne, a świadczący o wysokim poetycznym nastroju autora. Urodzony około 444 przed Chr. był Aristofanes epigonem duchownym Aischyla i Sofokla, zastał na porządku dziennym sceny ateńskiej Euripidesa, na widowni politycznej następców Periklesa, demagogów namiętnych i bezsumiennych, jakim był sławny Kleon, garbarz, zastał spóśczeństwo podminowane filozofią sofistów. Wychowanie i kierunek umysłu uczyniły go wrogiem tych nowości: w retoryce Euripida widział on upadek smaku, w krzykactwie Kleona upadek politycznego rozumu i sumienia, w sofistach i filozofach w ogóle, wrogów dawniej dzielności i hartu, opartego na poczuciu religijno-narodowym. Z wysokim ideałem dawnych aischyłowych i milcyadesowych Aten w duszy, nie chce on przecież tego ideału roztaczać, objawia go negacją, wyśmianiem obecności, jak się to zbyt często zdarza arystokracji wszystkich wieków i czasów, protestującej przeciw złemu nie pozytywizmem dobrego, nie służeniem temu tradycyjnemu dobremu, ale owym uśmiechem smutnym i szyderczym razem, mówiącym do świata, że jest „kanalią“ nieumiejącą cenić, co wielkie i wzniosłe. Ztąd też trudno odmówić trafności uwadze Pierrona, że moralność i mądrość Aristofanesa, wypowiedana wywelekaniem na scenę niemoralności i głupstwa ochlokracji ateńskiej, szkodziła raczej niż pomagała *). Aristofanes zdaje się mówić z Heinem: „Zrozumiemy się, jeżeli w błoto wejdziemy;“ nie szczędzi więc błota, umieszczając go często w najbliższym sąsiedztwie z prawdziwymi kwiatami poezji, z wynętrzeniami uczucia.

Jakoż doczekał się Aristofanes rządu „trzydziestu tyranów“ i upadku Aten. Ostatnie jego komedye: *Sejm niewieści* i *Plutos* zjawiły się już pod cenzurą tyrannidy, która nie pozwalała na polityczne alluzye.

Platon nazwał Aristofanesa kochankiem muz i słusznie. Jest to mistrz dykcji, władca szerokiej krainy fantazyi, jest to heleniski Heine. Rozwija on rzecz swoją z niesłychaną łatwością i wdziękiem, zadziwia niespodziewaną inwencją, przerzuca się z zęcznością linoskoka z powagi w koncepta prawie płaskie, z liryczną

*) Pierron: H. de la lit. Grecque. Porównaj: Bernhardy II 980.

podniosłości i morału w grubą ironią. Przejdziemy porządkiem lat główniejsze jego komedye.

Wojna Aten z Spartą, wszczęta przez Periklesa, była podjezdkiem popularnym, na którym obiecując ludowi ateńskiemu złote gruszki, wszyscy demagogowie jeździli. Aristokratyczne stronnictwo w Atenach było przeciwne tój wojnie i dążyło wszelkimi siłami do pokoju. Wyśmianie wojowniczości ludu ateńskiego a pochwałom pokoju poświęcił Aristofanes trzy, przechowane do naszych czasów komedye, *Acharnów* z 425, *Pokój* z 420, *Lizistratę* z 412 roku przed Chr.

Bohaterem komicznym w Acharnach jest Dikaiopolis, zamożny ziemianin attycki z wsi Acharny. Widzimy go najprzód w Atenach w miejscu, gdzie się odbywała wielka rada ludu. Jest to niby nasz obywatel wiejski, który zjechał do miasta, aby się coś „z polityki“ dowiedzieć. Przyszedł zawczasie i sprawozdaje sobie w monologu z wrażeń doznanych w stolicy:

Aj! mnogich tutaj doświadczyłem kwasów,
 Głupstwa po uszy — zabawy niewiele,
 Że tam Kleona przepłoszono śmieie
 O te *talenta* — niech potomnych czasów
 Chwała ich olśni, to, godne Hellady! *)
 Lecz do teatru idę, na Aischyla
 Otwieram gębę — słucałbym tak rady,
 A tu wołają: Teognis! Ta chwila
 Pamiętna dla mnie, strętwiąłem z ziewania! **)
 Rankiem wyglądam tu ludu zebrania,
 Chrząkam, spozieram — niema żywej duszy,
 Jeno na targu roją się i tłoczą,
 A gdy prytańów tłum poważny ruszy,
 To się trącają, rozpychając krocą,
 Byle gdzie wyżej usiąść... Różna mowa,
 Lecz o *pokoju* nic, nic, ani słowa.

*) Partya aristokratyczna wytoczyła Kleonowi proces o przekupstwo, że wziął 5 talentów (znaczną sumę złota) od wyspiarzy archipelagu.

**) Teognis, pisarz tragedyj bardzo nudnych, z których Aristofanes żartuje.

Bodajż z tym miastem, ja tu siedzę sobie,
 Wzdycham, poziemam, za uszy się skrobię,
 Krzyk naokoło: Kupuj to i owo!
 Hej! węgla! octu! nieznaneć to słowo
 U nas, gdzie wszystko za darmo wyrasta.
 Krzyczeń o pokój przybyłem do miasta,
 I będę krzyczał, krzyczał, co mam siły. . . .

Następne sceny przedstawiają nam wybornie owe sztuczne środki, któremi demagogia Ateńczyków do boju zagrzewała. Gdy Amfiteos z propozycją pokoju występuje, każą go prythanowie, pomimo upomnień Dikajopola wyrzucić. Przed zgromadzeniem zjawia się poselstwo, sprawozdające z swęj misyi do króla perskiego z prośbą o pomoc. Ambasadorom musiało się dziać dobrze, bo mówią:

Do króla Perzyi wyście nas posłali,
 Dwie drachmy dziennie jako *viales* dali
 Lat temu kilka. . . .

A czemuż nie dłużej?

DIKAIOPOLIS. (n. s.)

Posłować miło, gdy taki żołd duży.

POSEL.

Z trudem Kaistrosa przebyliśmy niwy
 W krytych powozach — upał był prawdziwy,
 Wściec się przypadło — szczęściem że wygodne
 Były poduszki —

DIKAIOPOLIS. (n. s.)

A ja noce chłodne
 Na murach z bronią pędził podczas wojny!

POSEL.

Przyjęcie niezłe — poseł wasz dostojny
 Popijał wino z kryształu lub złota.

DIKAIOPOLIS (n. s.)

I w żywe oczy sztydzi ta hołota!

POSEŁ.

Pię było trzeba, bo to w tamtej stronie
Pić i jeść wiele — bywa w dobrym tonie.

DIKAIOPOLIS.

U nas hultajów używać, gałganów!

POSEŁ.

Czwartego roku przyjął nas pan panów.
Na złotej górze zażywał on wczasu,
Więc nas na obiad zaprosił odrazu,
A woły były na obiad pieczone
I ptastwo różne, grubsze niż toczone
Postacie nasze, tak — grubsze trzy razy
Perzowie zowią je — wiatrobekasy. . .

DIKAIOPOLIS.

Hę! Z tym ptaszyną — z tym wiatrobekasem
Czy nasze drachmy nie furknęły czasem?

POSEŁ.

Dziś powracamy z Pseudo-Artabasem,
Który jest króla okiem, ręką prawą.

DIKAIOPOLIS.

A bodajś przepadł łotrze z taką sprawą —
Bodajś połamał ręce, oko stracił!

WOŹNY (wołając).

Oko wielkiego króla niech przybywa!

(Zjawia się Pseudartabas, mniemany poseł króla Perzyi, ze świtą.)

DIKAIOPOLIS.

Na Heraklesa! Czym ja rozum stracił,
Czy przed oczyma mnie gdzieś majak pływa?
A toć ta bestya śmierdzi morzem zdala,
Majtczysko perskie, jakich huśta fala!

POSEŁ.

Pseudartabasie gadaj, coć król gadał.

PSEUDARTABAS.

Jał i bał, bał i jał, jabał.

POSEŁ.

Rozumieliście co wam zapowiedział?

DIKAIOPOLIS.

Ani słóweczka.

POSEŁ.

Otóż wam powiedział,
Że król wam przysze złota. Mów-że, złota
Powiedz wyraźnie.

PSEUDARTABAS (łamanym językiem).

Złota... ho! ho! złota
Wielki ma worek Jon, zawsze dziurawy....*)

DIKAIOPOLIS.

A to przewraca językiem niecnota!
A więc powiada, że lud Jonów, sławy
Pełen, naprózno żebrze obce pany,
Śmieje się hultaj, że wór nasz bezedna.

*) Wyznajemy chętnie, że tłumaczenie nasze jest nietylko bardzo wolne, ale że opuszczamy niejedną dowcip, któryby potrzebował komentarza. Ręczyć za to możemy, że nie dodaliśmy nic swego.

POSEŁ.

Ależ powiedział przecie, że nam zjedna
Wór złota, złota wór! dobrze napchany!

DIKAIOPOLIS.

Bodajesz przepadł, kłamco! Idź, ja sobie
Mały protokół sam z wysłańcem zrobię.
Słuchaj, mów prawdę, bo cię ufarbuję
Kijem. Czy złoto król nam obiecuje?

(Pseudartabes przeczy).

Otóż tak nasi szalbierzają posłowie!
A owa świta — toć jakby Grekowie,
Poznaję właśnie jednego eunucha,
Tyś Kleisten! a ów co tak w brodę dmucha
To widzę Straton. . . .

WOŹNY (przerywając).

A milcz-że niezdaró!...

(Pseudabartes i świta odchodzi).

DIKAIOPOLIS.

Na hak z łotrami i taką złą wiarą!

Scena ta odsłania nam lepiej gospodarstwo demagogów ateńskich, niż niejedna uczona rozprawa. Krzykacze odprawiali kosztowne i szalbiercze ambassady: oszukiwana ludność musiała się bić i płacić kosztą wojny. Po odejściu Pseudartabasa wchodzi na scenę Teoros, sławny owego czasu pieczeniarsz, donosząc, że król Tracyi Sitalkes przysłał lud zbrojny Odomantów i wyprowadzając kilku na okaz. Owa hołota okrada Dikaiopolisa, który zniecierpliwiony do żywego, wpada na oryginalny koncept zawarcia pokoju na własną rękę — na lat trzydzieści. Dowcipny ten pomysł stanowi ós w dalszym rozwoju komedyi.

Zawarłszy pokój ze Spartanami wraca Dikaiopolis na wieś. Ale współziemianie jego, Acharnanie nie małą gotują mu przepa-

wę. „Zdrajca!“ brzmi ze wszystkich stron, już i kamienie się wznoszą, frazesy gorące przeciw Spartanom lecą gradem, chłodny rozum Dikajopola próżno szuka argumentów. Przestraszony udaje się Dikajopol do poety Euripidesa po kostium żebraka, aby zmiękczyć serce zajadłych współobywateli. Euripides traktuje go z góry, bo właśnie zajęty pisaniem tranedy. Zaczerpnąwszy retoryki i patetyczności u mistrza wdaje się Dikajopol w walkę polityczną z fanatycznym chórem. — O cóż powstała wojna? oto sens jego mowy — o Megarę, o cóż powstał spór z Megarą? — o trzy kobiety złego życia. Od tego czasu nieustanny hałas i rwetes w Atenach, bo są ludzie, którzy z tego ciągną korzyści. Pod wrażeniem tej werydycznej mowy dzieli się chór, połowa przysiędacza, druga woła: Gwałtu! ratujcie! Na krzyk ten zjawia się Lamachos, jeden z wodzów, z którym Dikajopol komiczny wieździe dyalog.

LAMACHOS (w karykaturalnej zbroi.)

Odgłos wojenny bije o me uszy?
Gdzież to mojego potrzeba zapału?
Któż moją szablę rusza z futerału?

CHÓR.

Człek ten obelgi na Ateny miota.

LAMACHOS.

Śmie ta żebracza pyskować hołota?
Coś ty tu gadał?

DIKAJOPOL.

Panie, od twój zbroi
Kółkiem mi język w gębie stanął mojej.
Zdejm, bo nie powiem.

LAMACH (zdejmując.)

Oto!

DIKAJOPOL.

A więc w łaskawości

Zejm także kity — biorą mnie nudności
Na widok kity — z pawiego ogona.

LAMACHOS.

Milcz! bo cię miecz mój, że ostry, przekona,
Precz ty żebraku!

DIKAJOPOL.

Jam nie jest żebrakiem.

LAMACHOS.

Więc czemż?

DIKAJOPOL.

Nie jestem żołdowym junakiem,
Urzędolowem, ani groszołowem
Gdy przyjdzie bić się — nie biję się słowem.

LAMACHOS.

Mnie lud mój wybrał.

DIKAJOPOL.

O com się tak gniewał,
Żem oto z Spartą sam pokój ułożył.
Widzę, że lud ten starców w bój używał
A młodym smaczne poselstwa otworzył,
Zdiercom, hultajom. Mów jak się to dzieje
Wam sypią żołdy — a tych krew się leje

(pokazuje na chór)

Hej ty staruchu! był ty posłem kiedy?
Zaprzeczasz głową... a ty Marilanie
Drakillu, byli wy gdzie — w Ekbatanie,
W Chaonii? Tutaj zaznaliście biedy,
Tam Megaklesy jeździły, Lamachy,
Bankruty wczoraj, dzisiaj sute gachy.

LAMACHOS.

Toć władza ludu? Ha! do niezniesienia!

DIKAJOPOL.

Aleć nie gardzi zapłatą kieszenia! (Lam. odch.)

Dikajopolis obwołuje w swoim terytorium wolny handel. Zbiegają się kupujący i sprzedający. Beocki kupiec zaledwie przyniósł smacznego węgorza, należącego widać do delikatessów ówczesnych, szle Lamachos sługę aby go kupić. Tymczasem [przychodzi rozkaz ruszania w pole: Lamachos przyjmuje go z kwaśną miną, Dikajopol zabezpieczony traktatem, gotuje ucztę.

LAMACHOS (do sługi).

Podaj mi hełm mój!

DIKAJOPOL.

Podaj mi zająca.

LAMACHOS.

Mole zgryzły mi kity.

DIKAJOPOL.

Coś waszmość zatrąca
Oczkiem na pieczeń?

LAMACHOS.

Ty szydzisz z méj zbroi.
Daj mi tu oszczep, który w kącie stoi. (do sługi)

DIKAJOPOL (do sługi).

Mnie daj kielbasę.

LAMACHOS.

Coś śnieg zimny pruszy.

DIKAJOPOL.

Mnie tak spokojnie dzieje się na duszy.

Podczas uczty wnoszą Lamacha, który spadł z konia, zanim do boju odjechał. Stękania pieskliwego wodza łączą się z jowialnymi żartami Dikajopola i kończą komedię.

Wybitniejszym jeszcze nieprzyjacielem demagogicznych rządów pokazuje się Aristofanes w *Rycerzach*, przedstawionych 425 przed Chr. w chwili gdy garbarz Kleon stał u szczytu potęgi. Śmiały Aristofan wprowadził wszechwładnego demagoga na scenę, a gdy nikt roli tej grać się nie odważył, wziął ją sam i sam ją przedstawił. Kleon zemścił się w nieszlachetny sposób, kijami.

Demostenes i Nikias, wodzowie ówczesni w służbie Aten wychodzą na scenę w żebraczym odzieniu, „jako „parobcy“ kapryśnego starca „Demosa“ (ludu)

DEMOSTENES

O biada, biada, czterykroć nam biada!
A niechże raz ten Paflagon (Kleon) przypada
Kupiona drogo kłęska, kij na grzbiety!

NIKIASZ.

A niech go trafi śmierć! O rety! rety!
Coż tam u ciebie?

DEMOSTENS.

Źle!

NIKIASZ.

Zawyjmy dwaj
Naszą melodyę olimpijską razem!

OBA.

Ajajaj! Ajaj! Ajajaj! ajaj! ajaj!

DEMOSTENES.

Cóż nam z lamentu? Czy puścimy płazem,
Czy o ratunku myśleć nie należy?

NIKIASZ.

Jakiż ratunek?

DEMOSTENES.

Mów ty!

NIKIASZ.

Mów ty!

NIKIASZ.

Nie należy

Sprzeciwiać się!

DEMOSTENES.

Na Feba! ja się bardzo boję.

NIKIASZ.

„O gdybyś słowo mógł powiedzieć moje!“

Jakby ci rzecz tę *wyewripidować* (*?)

DEMOSTENES.

Daj temu spokój! Mów jak się ratować.

NIKIASZ.

U —

DEMOSTENES.

U — ?

*) Żart z stylu retorycznego Euripidesa.

NIKIASZ.

Uciekać...

DEMOSTENES.

Otóż piękne słowo,

Tylko, że pachnie batem coś — i głową.

NIKIASZ.

Więc bogów nasza modlitwa niech wzywa.

DEMOSTENES.

Bo... bogów? Człeczę, to ty wierzysz w bogów? *)

NIKIASZ.

Wierzę!

DEMOSTENES.

Gdzież motywy?

NIKIASZ.

Bo mam w bogach wrogów

Zapamiętałych.

DEMOSTENES.

To mnie przekonywa.

NIKIASZ.

Więc co innego wymyśl.

DEMOSTENES.

Więc na przykład.

Gdyby publice, która tam poziewa

Zrobić treściwy doli naszej wykład?

*) Alluzya do filozoficznego niedowiarstwa Ateńczyków.

NIKIASZ.

Dobrze! pal mównicę, lecz prosić wypada
By objawiła, jak się rzecz jęj nada.

DEMOSTENES (Deklamuje do słuchaczy.)

Otóż panowie — mamy pryncypała
Gorączkę, mruka, wściekła, świszczypała
Starego głucha, Demos skapryszony.
Ten na ostatnim targu kupił sobie
Garbarza franta, co w swojej osobie
Wszystkie podstępę połączy i zdrady.
A gdy my z starcem nie możemy już rady
Dać sobie, Kleon, ów garbarz przebiegły
Zbadał go wkrótce, łasił się uległy
Lizał się, schlebiał, widział w chwały blasku
I na rzemiennym głupca wodzi pasku.
— Otóż Demosiu, spisałeś się dzielnie,
Teraz ci tylko pohulać weselnie
Pić, jeść do syta. — I nuż z taką mową
Porwie jednemu z nas, to albo owo
Pod nos mu stawia i podziękę zbiera.
Niedawno, pomnę, wyborna zaciera
Lakońska moją zgotowana dłonią *)
Stoi — toć myślę, że się za nią skłonią
I podziękują. Gdzież tam? Wymyszkował
Hultaj i podał, com sam wygotował
Jakby od siebie. Przy stole bat duży
Dzierżąc, sam jeden Demosowi służy
A gdy nabreszy, gdy starzec zgłupieje,
Nie szczędzi oszczerstw, srogie bajki leje
Znęca na sługi a potem wesoło
Obiega nasze przełęknione koło:

*) Mowa o świeżem zwycięstwie Demostenesa nad Spartą.

A co mi dacie? widzicie, żem drogi...
Dla moich wrogów hak albo batogi...

Trudno o złośliwszą charakterystykę ludzi schlebiających kaprysom ludu. Wyobrazić sobie łatwo, że zrobiła wrażenie. Ale to dopiero pierwszy cios. Nikiasz i Demostenes wykradają śpiącemu Kleonowi księgę z prorocत्वami sibilińskimi, któremi tenże lud bałamucił. W księdze tej znajdują przepowiednie, że trzech handlarzy kolejno będzie panować w Atenach, których czwarty usunie. Przypominają sobie demagoga Eukratesa, który kupczył lnem, Lizikla, handlarza owiec — Kleon handlarz jest trzecim — któż czwartym, o którym sybilla mówi, że będzie miał krwawe rzemiosło? Masarz! masarz oczewiście, odpowiada Demostenes. A oto — jakby wołany, zjawia się ubogi kielbaśnik na ulicy.

DEMOSTENES.

Mężu! ty odłóż noże i kielbasy
Módl się, bo wielkie idą na cię czasy.

MASARZ.

Cóż zaś?

DEMOSTENES.

O mężu, tyś błogosławiony
Dziś nic nie znaczysz w cienach utajony,
Jutro przewodzisz w szczęśliwej stolicy!

MASARZ.

Dajże mi pokój — niech do kielbaśnicy
Mięsa natłoczę.

DEMOSTENES (wskazując publiczność)

Patrz na lud ten mnogi,
Po nad nich wszystkich wyniosą cię bogi.
Zatok ty naszych, targów będziesz panem,
Plwać będziesz w radę, drwić, mówiąc z hetmanem
Otniesz im skórę, w zgromadzenia sali

Będą po rękach ciebie całowali
Wyleż na stragan — patrz — morze się ściela...

MASARZ.

Więc nad tęp wszystkiem ja będę panował?

DEMOSTENES.

Nie... lecz tęp wszystkiem ty będziesz — *handlował*.

MASARZ.

Ej! mnie do tego potrzeba zbyt wiele.

DEMOSTENES.

Ba! tyś dla tego na pana stworzony,
Żeś z targowicy, — żeś źle urodzony.

MASARZ.

Ależ sztuk Muzy posiadam tak mało
Ledwie się czytać troszeczkę umiało!

DEMOSTENES.

Aj! tylko szkodzić może ci czytanie
Wiedzy — ludowe nie żąda władanie...

Masarz daje się namówić do walki z Kleonem. Chór „rycerzy“ staje po jego stronie. Pieśń chóru wydaje nam się przecieź za namiętną, aby się piękną nazywać mogła. Występuje Kleon, wszczynając się kłótnia między nim i masarzem, w której okazuje się, że jeżeli garbarz umiał krzyczeć, masarz miał głos jeszcze donośniejszy. Przerażony takim współzawodnikiem demagog uchodzi do rady *prytanów* (senatorów) na skargę.

Powiem, oskarżę,

Żeście wy zdrajcy, że stanu zbrodniarze,

Że się tajemnie nocą sprzysięgacie,

Że się tajemnie na miasto znaszacie,

Że z Beotami konszachty miewacie!

Widzimy zaciętych współzawodników kolejno przed radą pryta-
tanów i zgromadzeniem ludu na wzgórzu, Pnyx zwaném. Senat
ateński (prytanowie) składał się podług komedyi ze starych niedo-
łęgów, smakoszów utrzymywanych publicznym kosztem, ludzi bez
zasług, wprowadzonych intrygą. Kleon krzyczy na zamach stanu
ze strony rycerzy, prytanowie objawiają strach w rozmaity sposób.
Wtedy masarz odzywa się z radosną nowiną, że „śledzie“ staniały
co mu odrazu przychylność prytanów pozyskuje. Ale nie bity w cie-
mie Kleon woła: Jeżeli staniały, trzeba bogom podziękować ofiarą
stu wołów (hekatombą). Zapach pieczeni odwrócił umysł starców
od masarza. — Cóż to znaczy sto wołów! dać dwieście na cześć
Pallady a tysiąc kóz na cześć Artemidy! woła masarz. Prytaneum
przychyla się — masarz pozyskał zgromadzenie.

Kleon odwołuje się do zgromadzenia ludu (Demosa). „Zgubio-
nym! woła masarz, Demos ma rozum, gdy siedzi w domu, na zgro-
madzeniu go traci.“ Ale i tu ratuje masarza rezolucję, przebie-
głość i podstęp. Współubiegają się oba, jak starca posadzić, pod-
łechtają pochlebstwem, przypodobać mu się usługą. Znoszą obaj
stósy wyroczni sibillińskich, czytają, stósują je do siebie. Ale walny
bój rozpoczyna się przy obiedzie. Obaj współzawodnicy znoszą w ko-
szykach przysmaki dla Demosa, który pożera z apetytem dary obu.
Gdy skończył, rzecze masarz: Przypatrz się teraz memu koszykowi
Demosie! — Próżny, odpowiada starzec. — Spójrz do koszyka Kleo-
na. — A łotr, woła spojrzawszy weń starzec, łotr wierutny, pozo-
stawił dla siebie co najlepsze. Wypadek ten zapewnia masarzowi
zwycięstwo, Kleon mdleje, zapewniając, że kradł — tylko dla do-
bra kraju.

Rycerze byli pierwszą sztuką, z którą pod własnym imieniem
wystąpił Aristofanes. W *parabazie*, mieszczącej śliczne liryczne
ustępy skreślił on program junkierskiego stronnictwa ateńskiego,
do którego należał. Podajemy tu charakterystyczny ustęp w całości:

Ojców naszych chwalić będę, co mężami każdej chwili
Stanąć dzielnie rozumieli, godnie boju strój nosili
Co w niejednym polu walki, na niejednej morskiej fali
Zwyciężając zbrojną dłońią, miasto chwałą odziewali.

Zaden z nich nie liczył wrogów, ale bił, co stało dłoni,
 Powalony rwał się w górę, zawsze gotów do pogoni
 A bez żołdu bił się każdy, nie jak dzisiaj, gdzie nie ruszy
 Bez obietnic sutych nagród, żywój za ojczyznę duszy.
 My tych ojców idąc torem, bić za miasto się gotowi
 Bez pieniędzy! Lecz niech jednéj łaski dla nas nie odmówi:
 Gdy powrócim zwycięzcami, niechże nikt nam z was nie gani,
 Że będziemy w strojnych szatach umyć i uczesani.

Oczewista *jeunesse dorée*, gniewająca się na demokratyczną ludność, że jój elegancję za złe bierze. Z niéj to składał się improwizowany chór, a cała reprezentacya była śmiałym politycznym krokiem młodego poety i jego przyjaciół. Czy tylko nie przeceniał Aristofanes dzielności kolegów, podobnie, jak przesadzał w namiętnéj do Kleona nienawiści? Podejrywa go o to *Groote* w swojej historii Grecyi — prawdopodobnie nie bez słuszności.

Oczewistéj niesłuszności dopuścił się zuchwały Aristofanes w „*Obłokach*“ komedyi poniewierającej najszlachetniejszego z filozofów greckich, męża niezrównanéj prostoty i zacności, Sokratesa. *Obłoki* przedstawiono w r. 424 a wrażenie ich musiało nie mało szkodzić Sokratesowi, kiedy jeszcze w *apologii*, obronie swojej, o nich wspomina. W istocie, jest to jedna z najwyborniejszych kompozycji naszego mistrza *).

Strepsiades, majątny chłopek, który podobnie jak *George Dandin*, ożenił się z panną wysokiego rodu, biedzi się nad synalkiem Feidippidesem, nie gorszym i nie lepszym od utracyszów wszystkich czasów i wieków. Feidippidzio jest *sportsmanem*, koniarzem a wybryczek ten był już widać i w Atenach kosztownym, bo ojciec rachuje termina procentów, które od długów synalka płacić wypada. Ale Strepsiades słyssał o Sokratesie sofiście, który umie „niesłuszność obracać w słuszność“, co go naprowadza na szczęśliwy koncept, aby Feidippida oddać do szkoły sofistów, gdzie się wykryć wierzycielom nauczy. Ale Feidippidzio niema ochoty do umy-

*) Wierne a przystępne tłumaczenie *Obłoków* (Chmura) podał M. Motty w *Roczniku Tow. n. poz.* na rok 1866. Podajemy ustępy tego tłumaczenia

słowój pracy, spodziewa się, że „wujcio Megakles w długach go poratuje i odmawia ojcu. Wtedy wybiera się na naukę do mistrza sam Strepsiades.

Przybywszy do Sokratesa, zastaje go Strepsiades pogrążonego w spekulacji filozoficznej. Chór białych obłoków, będących niejako uosobieniem mglistości jego teorii, unosi się nad mistrzem.

STREPSIADES.

Sokratesie! Sokrateńku!

SOKRATES.

Cóż mnie wołasz, tworze marny?...

STREPSIADES.

Zleż-że Sokrateńku, zleż-no z góry do mnie,
Byś mnie w tém wyćwiczył, pocom tutaj przyszedł.

SOKRATES.

Po coś przyszedł?

STREPSIADES.

Abym gadać się nauczył;
Lichwiarz i lichwiarze, co najstrożsi, bowiem
Skórę mi zdzierają, rzeczy mi fantują.

SOKRATES.

Jakżeś nie zmiarkował, że tak w długach toniesz?

STREPSIADES.

Końska to choroba, żrąc jak rak, mnie toczy. —
Lecz mnie wyucz owój drugiejj twojój mowy,
Téj, co nie oddaje... Że ci zaś zapłace
Wszystko, co zechcesz, klnę się tu na bogi.

SOKRATES.

A na jakich „bogów klniesz się?... U nas wyszła
Z kursu ta moneta.

STREPSIADES.

Na cóż ty przysięgasz?

Czy na żelaźniaki, jak w Byzancyum czynią?

SOKRATES.

Chcesz dokładnie poznać, czém to są właściwie

Owe boskie rzeczy?

STREPSIADES.

Jużci, jeżeli wolno.

SOKRATES.

I z naszymi bogi, to jest z chmur orszakiem

Wnijść w rozhówór?

STREPSIADES.

Jak najmocniej pragnę.

SOKRATES.

Zaraz mi więc zasiądź na téj świętej ławie.

STREPSIADES (siadając)

Patrz już siedzę.

SOKRATES.

Wieniec. Teraz bierz na głowę ten tu wieniec.

STREPSIADES.

Pocóż wieniec?... przebóg Sokratesie!

Chcesz mnie zarznąć bogom, jakby Atamasa?

SOKRATES.

Nie, kogo mamy wtajemniczać, musi

Poddać się już temu.

STREPSIADES.

Cóż mi z tego przyjdzie?

SOKRATES.

Gębą frant i tartak będziesz i subtelny

Oszust... siedźże cicho!

(wysypuje mu na głowę kosz pełen kamyków).

STREPSIADES (uchylając się i krzycząc)

Gwałtu!... Prawdę mówisz,

Bo na miazgę stłuczon wnet subtelnym będę!

SOKRATES (wznosząc nad nim ręce w modlącej postaci).

Milczeń z pokorą staruszek powinien, naszój słuchając modlitwy!
Władco i panie, powietrze bez końca, ziemię co trzymasz w zawiesi,
Świetny Eterze, czcigodne boginie, Chmury ognistopiorunne,
Wzlećcie, objawcie się, aby myśliciel ujrzał wiszące nad sobą.

STREPSIADES (ściągając sobie płaszcz na głowę.)

Jeszcze nie, jeszcze, dopóki nie ściągnę płaszcza na głowę bym
nie zmókł!

Że też ja z domu biedaczek, wyszedłem, czapki nie wzięwszy ze sobą.

Strepsiades posłyszawszy śpiew dziewic-obłoków woła: O jakież to głosy, jak święte, jakże poważne i cudowne! — W nich albowiem, odpowiada Sokrates, jest bóstwo, reszta brednie. — Jakto? Zeus olimpijski, to nie bóg? — Zeus? a to jaki? Nie plótłbyś ladao, Zeusa przec niema. — Któż to więc dęszcz zszła? pyta Strepsiades. — Juźcić one, odpowiada filozof, czy widziałeś Zeusa, żeby bez chmury dęszcz zszła?

Ale Strepsiades jest niepojętym uczniem. — O czemże chcesz się nauczyć, o miarach, taktach czy wyrazach? — Juźcić o miarach bo mnie nie dawno przekupień oszukał na miarze. — Któraż miara najlepiej ci się podoba? pyta Sokrates, wchodząc w mistykę Pitagorasa. — Juźcić garniec! — Ależ bredzisz stary głupcze! — Eh! tych się błażństw uczyć nie chcę. Ja chcę się dowiedzieć, jak się

przekreca prawo. Sokrates chce ucznia przyzwyczaic do kontemplacji, do wydobycia z siebie myśli abstrakcyjnej. — Cożes wymyślił? pyta, odwiedzając samego. — Myślałem, że byłbym wolny od miesięcznej wypłaty procentów, gdyby można miesiąc zdjąć z nieba i zamknąć do futerału. — Won mi za drzwi, już cię uczyć nie chcę, woła zniecierpliwiony filozof i wypędza Strepsiadesa.

Odurzony poczciwiec spotyka się z synem, któremu jak widać niedopisał „wujcio Megakles.“ Pochwaliwszy się nabytkiem wiedzy, błaga syna ponownie, aby spróbował filozofii. Feidippides skłania się: Sokrates woła dwóch mowców „prawego i nieprawego“, z których pierwszy stary, surowy czasów „maratońskich“ obyczaj, drugi rozwiązłość, wygodnictwo i bezbożność młodego pokolenia zachwala. Feidippides, acz niechętny idzie za mistrzem, aby się uczyć wykretactw retorycznych.

Obecny rozprawie Strepsiades czuje w sobie dosyć siły, aby się rozprawić z wierzycielami. Pierwszemu przysięga na bogów, że mu nie winien, drugiemu dowodzi, że kapitał nie powinien przynosić procentów, bo i morze, chociaż podsycane rzekami ma czas swego ubytku (odpływu). Ale kara niedaleka; za ledwie Strepsiades wszedł do domu Sokratesa, wypędza go kijem Feidippides, synal, który raptowne w nauce sofistów uczynił postępy. — Jakto? ojca bijesz? — I dowiodę, żeś słusznie wybił. Czy nie słusznie za to, że mi Euripida lżyłeś, to dziwo mądrości? — Jam cię wychował, wykarmił! — Powiedz mi, czy mnie biłeś, gdym był chłopcem? — Biłem, ale z miłości i troskliwości. — Skoro bicie jest troskliwości dowodem, to ci oddaję tę troskliwość. — Takiego prawa nie było. — Czemuż ja nie mam nowych praw stanowić na przyszłość? — Bójże się przynajmniej ojczystego Zeusa! — Patrzącie starego grzyba! przecież Zeusa niema!

Otóż i głęboki sens moralny sztuki Aristofanesa. Odrzuciwszy tradycję przewraca się cały rodzinny i społeczny porządek. Zarzut ten wszakże, Sokratesowi uczyniony, był niesłusznym, bo działalność jego, w społeczeństwie z tradycją religijną rozpadłem obudzała raczej cześć dla niej, niżby ją przewracać miała. Strzelał więc poeta do własnej stodoły: własnych wyobrażeń nie uratował, nowe najszlachetniejsze dążenia obryzgał błotem. Niemniej namiętnym jest Aristofanes w *Żabach*, komedii poświęconej wyszydzeniu Euripidesa.

Komedia ta graną była w r. 406 przed Chr. już po śmierci Euripidesa. Dionyzos, bóg teatralnych przedstawień, zniecierpliwiony, że dramatycznych pisarzy zabrakło, udaje się do Hadesu, aby jednego z zmarłych sprowadzić. Żaby siedzące w Kokicie, rzece podziemia, wtrząsają temu poszukiwaniu. Do walki występuje Aischylos i Euripides, obaj cytują swoje wiersze, Aischylosowi przyznaje bóg palmę pierwszeństwa. Berło w Hadesie pozostaje w rękach Sofoklesa. Prosty ten pomysł ubiera autor w bogatą ornamentykę fantazyi, często swawolnej, w misterne igranie językiem, którym po mistrzowsku władał. Posłuchajmy ustępów z chóru żabiego, witającego Dyonizosa.

„Bekerekex koax! koax! Plemię bagien, wód stojących, witamy go w tonach brzmiących: koax! koax! Idzie Zeusa puste dziecię! Wszak mu zawsze wtórujecie, kiedy w święto lud pijany w gaj bagnisty na przemiany śpiewa z nami koax! kax!

Nas kochają muzy pieśni, nas bogowie lubią leśni. *Pan* nas lubi kuternoga, mamy nawet łaski boga Apollina; kiedy nucim Bekerekex koax! kax!

Głośno! głośniej na cześć Bacha, jak gdy w jasny dzień słoneczny, skakać przyjdzie w krąg taneczny przez zarosłą trawą wodę; jak gdy gardła nasze młode, na dnie stawku, wśród ulewy na cześć Zetusa wnoszą śpiewy i puszczają z paszcz bąbelki... Witaj! witaj! Bakchu wielki! Bekerekex koax! kax!“

Ile tu poczucia natury, ile fantazyi! Ale arcydziełem tego rodzaju jest niezawodnie komedia p. t. *Ptaki*, przedstawiona w r. 415 przed Chr. zwrócona przeciw lekkomyślności ateńskich projektowiczów politycznych, którzy nieukontentowani z istniejącego stanu rzeczy, szalonymi pomysłami odurzali łatwowiernych Ateńczyków. Peistethairos (Projektowicz) i *Euclpides* (Złotogórski), ateńscy obywatele, udają się do ptaków z planem założenia samodzielnego państwa ptasiego, dowodząc im, że ptaki starsze są od bogów, że ludzie ścisły z nimi sojusz zawrzeć powinni. Chór ptasi zapala się do tego planu, głosi w *parabazie* mistyczną teogonię ptasią, wywodząc świat z jaja, czysto ptasiego produktu. Pojawia się niebawem kapłan dla nowej religii, poeta z pochwalną odą, prorok z wyrocznią prawodawca; słowem nie braknie nikogo do instalacji. Ptasie państwo szle poselstwo do Aten, które świetnie przyjęte wraca z doniesieniem że

wszystko co żyje „sptaszyło“ się w Atenach. Przerażeni bogowie szłą Pozeidona, Heraklesa i Triballa (barbarzyńskiego boga) do świeżo kreowanego państwa, którzy ujęci ofiarą, odstępują od grózb i zawierają traktat. Co chwila widać przybywających zapoznanych geniuszów do miasta ptasiego, dopominających się o łaski i względy.

Łatwo z tego krótkiego nawet streszczenia ocenić znakomitość pomysłu. Wykonanie odpowiada mu zupełnie. Charakterystyka ptaków jest wyborną. Oto głos *dudka*, zwołującego ptaki za przybyciem ziemskich gości:

— Hup! huphup! O chodźcie skrzydlata bracio, co swobodnie lata; gdzie rolnika łan, chodźcie zjadacze jęczmienia, co w rojny łan oblatujecie, obkakujecie zagony pełne nasienia i główką kręcicie i wdzięcznie nucicie: tio! tio! tio! tio! tio! I wy także wy z ogrodu, wy od wschodu, od zachodu, w bluszczu gałązkach, w krzakach gór igrający chór z jagód żyjący i śpiewający: trioto! trioto! triotobrix! I wy, i wy, co w tym czasie, po bagnach, po łące, za muchami brodzicie w Maratonu okolicy, o chodźcie, kuliku bekasie! I wy co lecicie nad morze szumiące, chodźcie! stała się nowina! przyszedł mąż, co ród cały, ściągający szyją, do czynu napomina! Mądry umysł, bystra głowa wielki pomysł dla nas chowa! Niech leci, co żyje, niech leci, co śpiewa, czy głosu używa: tororo! torotinx czy woła: kikkabau! czy piszczy: lililinx!

Poprzestając na rozbiórce pięciu najznakomitszych Aristofanesa komedyi wymieniamy tytuły innych w chronologicznym ich następstwie. Z tych *Osy*, przedstawione w r. 423, wyśmiewają prawo przysądżające każdemu Ateńczykowi możliwość otrzymania urzędu sędziego; *Tezmofoiazuzi* (kobiety obchodzące święto tesmofoirii na cześć Demester'y (przedstawione 410), wyszydzają Agatona, tragika znanego z zniewieściałości i Euripidesa, nieprzyjaciela kobiet; *sejm niewieści (Ekklesiazuzi)* przedstawione 392 r. utopistyczne teorie urzędzenia państwa. *Plutos* przedstawiony 388 r. różni się stanowczo od poprzednich utworów, opuszczeniem politycznej tendencji, do czego Aristofanesa wspomniane powyżej powody skłoniły.

W ciągu czwartego wieku tragedia upada, pomimo, że niezabrakło licznego zastępu autorów, których dzieła zresztą, z wyjątkiem mało znaczących urywków, do nas nie doszły. Komedia ściętną swój widokrąg opuszcza sprawy polityczne i przechodzi w *sztu-*

kę intrygową, osnutą na miłości i innych namiętnościach ludzkich z domowego życia. Odznacza się w niej *Antifanes* (360 przed Chr.), *Alexis*, *Eubulos*, pisarz parodyi tragicznych. W alexandryjskiej epoce zakwita ten rodzaj w rękach *Menandra* z Aten (320 przed Chr.) który staje się wzorem dla komedyi rzymskiej czasów *Terencyusza*.

Niech nam tu wolno będzie skończyć obszerniejszą naszą, a może po za symetrię dzieła wychodzącą rzecz o dramacie i komedyi greckiej, słowami A. Małeckiego, motywującego powstanie dramatycznej poezyi w Atenach: „Istota dramatyczności mówi p. Małeczki, wymaga nowego i odrębnego stanowiska, i to tak u poety, jak w społeczności. Cały wewnętrzny stan ducha, cały rodzaj natchnienia zmienić i podnieść się winien, jeżeli naród, który nie znał na polu sztuki tylko liryczne i epickie utwory, postąpić ma do swojej dramatycznej epoki...“ Ta zmiana zdaniem profesora wywołaną została, bohaterskim oporem, jaki Ateny Persyi postawiły. Dla tego to w owych Atenach ratujących Grecyę, rozwinęła się nowa forma poezyi, dramat. Dlatego, dodamy z naszej strony, kupi się symbolicznie trójka tragików greckich około dnia bitwy pod Maratonem, dla tego jeszcze w komedyach Aristofanesa są owe świetne dni Grecyi złotém światłem przeszłości, do którego się zgnęany duch narodowy obraca.

ODCZYT PIĘTNASTY.

Historyografia. Herodot. Tukidides.

Wymowa. Demostenes.

Zabawiliśmy stosunkowo zbyt długo przy dramacie greckim. Przebaczy nam to każdy, co się szerszą nad nim rozprawą nie znużył, co uznał w nim najdoskonalszą może ówczesnych Hellady dziejów ilustracją. Poezya odzwierciadla nam zwykle najskrytsze narodowego ducha tajniki, daje nam jeżeli nie najlepsze pojęcie, to najlepsze poczucie stanu moralnego, intelektualnego, politycznego jakiejś epoki. Od poważnego Aischylosa do trefionego Aristofana roztacza się przed nami historia kilku pokoleń, wśród których upadała tradycja Maratonu, Termopil i Platei. Prozą spisali nam dzieje tych kilku pokoleń *historycy* Grecyi: *Herodot*, *Tukidides*, *Xenofon*; w ostatnich dniach przed pobiciem Hellady przez Macedonią, wysunęła naprzód żywota umysłowego *wymowa polityczna*, sztuczna i misterna, która raz jeszcze rozpadającą się politycznie miała zelektryzować społeczność. Z rozbitego ciała uniosła się *sztuka plastyczna*, rozwijająca się najświetniej na mogile dawnego samodzielnego bytu, *filozofia*, która podjąwszy się z *Sokratesem* leczenia schorzałego organizmu, rozbiła się po śmierci jego w mnogie szkoły a w *Arystotelesie* znalazła pierwszego spokojnego systemizatora; uniosła się wreszcie *nauka*, czerpiąca z nagromadzonej wielkich

duchów spuścizny, ogarniająca w osobach przedstawicieli swoich szerokie państwa Aleksandrowego przestrzenie.

Wypada nam najpierw pomówić o historyografii. Pomijając zapiski tak zwanych *logografów*, przechodzimy do *Herodota* z Halikarnassu, zwanego powszechnie ojcem dziejopisarstwa. Halikarnass, kolonia dorycko-achajska, stała w żywym związku handlowym z Fenicyą, Egiptem i Azyą środkową, ztąd też praojciec historii jest zarazem najpierwszym źródłem etnograficznym i geograficznym całego podówczas znanego świata. Szeroki, obejmujący, pełen młodzieńczej ciekawości duch pędził Herodota w dalekie po świecie podróże, kazał mu badać ludzi i kraje, zamiast szperać w materiałach i księgach. Badanie to tycze się rzeczy boskich i ludzkich, wyobrażeń religijnych i politycznych, obyczajów i pomników sztuki; ogarnia naiwnie to wszystko, czego dzisiaj od badania naukowego żądać zwykliśmy. Ironicznym „powiadają“ „utrzymują“ towarzyszy Herodot wszystkiemu, co mu się mniej prawdopodobnym wydaje — rozróżnia skrupulatnie to co słyszał, od tego, co widział na własne oczy,¹ o czym się osobiście przekonał. Trafność spostrzeżeń jego, żywość pamięci stwierdziły badania późniejsze, możemy więc śmiało powiedzieć, że Herodot posiada pierwszy przymiot historyka: prawdomówność, dobrą wiarę i zmysł krytyczny.

Ale dzieło herodotowe posiada i inne wyższe przymioty. Treścią jego jest walka Azji z Grecyą, wojny perskie. Nic ponętniejszego jak panegiryk w takim przedmiocie, panegiryk wygadający narodowej dumie autora. Oparł się Herodot tej ponęce. Nie ukrzywdził nikogo, oddał słuszność pomnikom sędziwym ducha Azji, nie pochlebiał Grekom, a gdzie widział złe, nazwał je po imieniu. Panuje w jego dziele wysoka myśl religijna, myśl o szkodliwości wszelkiej pychy i zapomnienia ludzkich granic. Czczy on greckich swoich bogów, ale z uszanowaniem mówi o wiarach innych ludów starożytności. Doryjczyk z rodu, większą część życia na jońskiej wyspie Samos spędzający, łączy on cudownie grozę religijną swego plemienia z wesołą pogodą usposobienia jońskiego.

Trafnie zauważył Pierron, że styl Herodotowy nie jest właściwie stylem ale opowiadaniem człowieka, który mając wiele do powiedzenia, nie stara się ani o długie okresy, ani o efekta. Płynie on bez gadatliwości i powtarzania się, zawsze spokojny, zawsze

najnaturalniejszych używający zwrotów, a jeżelibyśmy szukali podobnego, znajdziemy go w naszym Bielskim. W układzie całości widać wszakże dobrze obmyślany plan, widać ów wrodzony Grekom zmysł architektoniczny. Rozpoczyna od walk Greków europejskich z Azyą w wieku heroicznym, przechodzi do Kroizosa, króla Lidii, który małoazyatyckie opanował kolonie: to prowadzi go do podbicia Lidii przez Perzów i do dziejów perskiego światowładztwa. Wyprawa Kambizesa na Egipt zmusza go do opisu Egiptu, który znał z własnych podróży, wyprawa Dariusza na Skytów do opisu ludów nad Dnieprem, Bugiem i Donem. Opisawszy zdobycie Tracyi przez Perzów prowadzi wreszcie opowiadanie ku wojnom persko-greckim, stanowiącym oś dzieła, a znanym Herodotowi z relacji naocznych świadków, o ile, że urodzony w r. 484 a żyjący do 406 mógł być w stósunkach z schodzącym właśnie z widowni pokoleciem Maratonu i Salaminy.

Wybieramy z tłumaczenia p. Aleksandra Bronikowskiego, który nam pierwszy spolszczył Herodota *) wiadomość o mieszkających nad Dunajem Getach, których nasz Lelewel **) za protoplastów Słowian uważa. „Nim Daryusz do Istru (Dunaju) dotarł, pierwszych podbił Getów uważających się za nieśmiertelnych (ἀθανάτιζοντες wierzących w nieśmiertelność duszy?) Trakowie bowiem Salmidessos dzierżący, bez bitwy poddali się Dariuszowi: Getowie zaś nieuważając się uniosłszy, natychmiast ujarzminieni zostali. Jest to lud między Trakami najodważniejszy i najsprawiedliwszy. Za nieśmiertelnych uważają się w ten sposób. Oto wierzą, że wcale nie umierają, ale że każdy żywot kończący odchodzi do demona Zamolxisa, niektórzy zaś uwielbiają go pod nazwiskiem Gebeleizis. Co pięć lat losem wybranego posęłają gońca do Zamolxisa, dając mu zlecenia o tém, czego każdorazowo potrzebują. Wyprawiają go zaś tak: jedni z pomiędzy nich ustawiają się porządkiem z trzema oszczepami w ręku, inni zaś pochwywszy gońca za ręce i nogi, rzucają w powietrze na oszczepy. Kiedy umrze nadziany, mniemają, że bóg na nich łaskawym jest; kiedy nie umrze, obwiniają gońca i zwą go złym człowiekiem, i w miejsce jego innego wysyłają. Polecenia zaś swoje

*) Herodota dzieje. Poznań 1862.

**) Narody na ziemiach słowiańskich.

dają, kiedy jeszcze żywy. . . . Zamolxis ów nauczał ich, że ani on sam, ani współgodownicy jego, ani ich następcy nie umrą, ale dostaną się na miejsce, gdzie wiecznie żyjąc, posiadać będą wszystkie dobra. Czy przecież istniał jaki Zamolxis człowiek, czy jest to jaki bóg krajowy Getów — niech sobie zdrów żyje“ . . .

Posłuchajmy teraz pełnego prostoty opisu bohaterskiej walki w Termopilach:

„Grekom zaś w Termopilach stojącym najprzód wieszczek Megistes, obejrzawszy bydłęta ofiarne, zapowiedział zgubę razem z jutrenką przyjść na nich mającą, zaczęm i zbiegi od Persów zwiastowali im obejście wrogów. Wtedy naradzać się poczęli Grecy, co począc; zdania ich były rozdwojone; jedni bowiem żądali, aby nie opuszczać szyku, drudzy zaś opierali się temu. Wszakże następnie rozłączywszy się jedni oddalili się i rozproszywszy poszczególnie do miast swoich zwrócili, drudzy zaś z nich, razem z Leonidasem na miejscu pozostać gotowali się. Mówią nawet, że sam Leonidas rozesłał tamtych do domów, troskliwy o to, aby nie zginęli; a dodał, że jemu i będącym przy nim Spartiatom nie przystoi opuszczać stanowiska, którego przybyli bronić zaraz od początku. Do tego zdania i ja się jak najwięcej skłaniam, iż Leonidas zmiarkowawszy, że sprzymierzeńcy nie skwapliwi na duch i nie pragną razem z nim narażać życia, tym oddalić się kazał; lecz sam odchodził uważał za rzecz niepiękną. To też dotrawszy na miejscu, sławę pozostawił wielką, i Sparty pomyślność nie zgasła. Obwieszczone bowiem zostało przez Pythię Spartiatom radzącym się o skutek obecnej wojny zaraz w początkach jój powstania, że albo Lakedaemon zburzonym zostanie przez barbarów, albo król Spartanów polegnie. Te słowa rozważając Leonidas, a pragnąc by jednych Spartiatów sława pozostała, raczej sam odprawił sprzymierzeńców, jak żeby w zdaniach poróżnieni bezładnie rozejść się mieli odchodzący. A nie najmniejsze mam ku temu i ztąd świadectwo, że nie tylko owych innych, ale i wieszczka, który towarzyszył wojsku temu na wyprawę, Megistes Akarnana, jak powiadano, od Melampada ród swój wywodzącego, który z bydłał ofiarnych przepowiedział Spartanom, co ich miało spotkać, jawnie dlatego odprawił Leonidas, aby razem z pozostającymi nie zginął. Lecz ten jakkol-

wiek uwolniony, sam nie opuścił swego stanowiska, tylko syna jedynaka, który dzielił wyprawę, odesłał do domu.

Owóż sprzymierzeńcy uwolnieni od powinności, oddalili się natychmiast i posłuszni byli Leonidasowi, lecz Thespiowie i Thebanie pozostali jedni przy Lacedemończykach. Z tych przecież Thebanie mimowoli pozostali i niechętnie (przytrzymał ich bowiem Leonidas jako zakładników), Thespiowie zaś z największą gotowością, którzy oświadczyli, iż nie opuszczą Leonidasa i towarzyszków jego i nie oddalą się; więc wytrwali i razem zginęli. Tym przywodził Demofil syn Diadromesa.

Tymczasem Xerxes skoro ze wschodem słońca uczynił libacje, zatrzymawszy się czas pewien aż do pory zapełnienia się rynku co najwięcej, pochód na nieprzyjaciela rozpoczął; toż i tak polecał mu Ehaltes; zejście bowiem z góry krótsze jest i przestrzeń o wiele mniejsza jak obchodzenie i podchód na górę. Barbarowie tedy otaczający Xerxesa postępowali naprzód, Grecy zaś około Leonidasa skupieni jako pochód na śmierć podejmujący, już daleko głębiej niż w początkach w szerszy odstęp rękawa góry posunęli się. Twierdza bowiem murowa była obsadzoną, więc Lakedaimończykowie w dniach uprzednich w cieśniejse miejsce wąwozu zapuszczając tam się potykali. Teraz tedy pozewnątrz cieśnin uderzywszy na barbarzyńców, ogromne mnóstwo ich powalili na ziemię; z tyłu bowiem za tymiż dowódcy hufców zaopatrzeni w bicz siekli każdego męża, tym sposobem wciąż ich naprzód popędzając. Wielu z nich tedy powpadało w morze i tam poginęło, ale więcej daleko pewnie żywcem strатовani zostali jedni przez drugich, a nie dbano wcale o to, kto zginął. Gdy bowiem widzieli Lakedaimończycy, iż czeka ich śmierć nieochybna od tych, co obeszlą górę, na jakie tylko zdobyć się mogli dowody najwyższej dzielności te naprzeciw barbarzyńcom okazywali, nie oszczędzając siebie i walcząc na zabój. Już większa część połamała oszczepy, więc mieczami rąbali Persów. I w tym to znoju pada nareszcie Leonidas i inni z nim spółem znamienici Spartiaci, których jako godnych tego mężów nazwisk wywiezdziałem się, wywiezdziawszy się tak samo imion wszystkich owych trzystu. Xerxesa zaś dwóch braci padło, walcząc o trupa Leonidy, około którego krwawy bój rozewrzał między Persami i Lakedaimończykami, aż go Grecy, odwagą przemagając, wydarli wrogom, zmuszając

do odwrotu po czterykroć. Lecz to trwało dopóty, dopóki zastęp przez Efialta prowadzony nie nadszedł. Teraz bowiem Grecy cofnęli się w cieśniny wąwozu, i ominąwszy mur, skoro stanęli na pagórku tutaj wszyscy gromadą zasiedli z wyjątkiem Tebanów. Ten zaś pagórek wznosi się przy wnijsciu do wąwozu, gdzie teraz stoi lew kamienny, pamięci Leonidasa poświęcony. W tém miejscu broniących się nożami, którym jeszcze pozostały, rękoma i zębami, zasypali pociskami barbarzyńcy, jedni z naprzeciwnej strony nastąpiwszy i twierdzę muru zburzywszy, drudzy podbiegłszy ze wszech stron i do koła obstąpiwszy walczących.

Jakkolwiek takimi okazali się Lakedaimończycy i Thespiowie, przecież powiadają, iż wszystkich przewyższył odwagą Spartiata Dienekes, którego, zanim spotkali się z Medami, następującą podają odpowiedź. Owóz dowiedziawszy się od któregoś z Trachinian, że kicdy barbarzyńcy wypuszczą z łuków groty, słońce mnóstwem swoich strzał zakrywają — tak ogromna jest moc ich — miał Dienekes nieustraszony rzec na to, lekceważąc sobie tłumy Medyjskie, że wszystko dobre tylko zwiastuje Grekom gość Trachiński, jeżeli z powodu zaćmionego przez Medów słońca w cieniu z nimi potykać się będą a nie w słońcu! Te i tym podobne słowa miał Dienekes Lakedaimończyk pozostawić jako pamiątki dzielności swiej duszy.“

Herodot jest dziejopisem złotego wieku dzielności greckiej, spokojnym obserwatorem ojczystych i obcych spraw, dalekim od wszelkiego pragmatyzmu. Widać po nim, że się znajdował w obrębie ale nie w samym środku greckiego ogniska, że wędrowna jego natura nie pozwoliła mu nigdy uchwycić się właściwego politycznego życia. Można go porównać do owego rodzaju pamiętnikarzy wszystkich wieków i czasów, którzy trzymając się na uboczu, spisują wypadki zaszłe w szerokim świetle „sine ira et studio“ ale i bez owego wnिकnięcia w tajemne sprężyny działających na scenie dziejowej bohaterów, bez psychologicznej ich charakterystyki.

W nową fazę rozwoju prowadzi historyografię *Tukidides* (470—402), potomek książęcej rodziny trackiej, która w Atenach obywatelstwo otrzymała. Majątkiem i stanowiskiem należał Tukidides do arystokracji ateńskiej, brał czynny udział w wojnie peloponezkiej, a oskarżony o niezdolność przez Kleona, przeżył lat dwa-

dzieścia (423—403) na wygnaniu w trackich dobrach rodzinnych, gdzie kreślił społeczne swoje dzieje. Wróciwszy do ojczyzny, zginął pod ciosem skrytobójcy z niewiadomych powodów. Poprzedziwszy dzieło swoje wiadomościami o najdawniejszym stanie Hellady, o powstaniu Aten i Sparty i wojnach perskich, prowadzi autor dzieje wojny pelopenezkiej porządkiem lat aż do r. 411. Urwany wątek powieści prowadził dalej *Xenofon* w swoich *Hellenika* aż do bitwy pod Mantineą (362 przed Chr.).

„*Tukidides*, mówi trafnie Pierron *) umie narysować charakter kilkoma słowy, jednym gestem; nie potrzebuje szczegółów malowniczych, aby go postawić przed nami. Wstrzymuje się najczęściej od wszelkich uwag, chce, aby same fakta zapatrywanie jego wypowiedziały. Jeżeli robi uwagi, czyni to stylem lakonicznym i prostym. „Wykład wydaje się często prawie suchym, ale jeżeli przedmiot tego godzien, zapala się autor wewnętrznym jakimś ogniem, kreśli obrazy pełne życia i siły.“ Pełen szlachetnej grozy moralnej i smutnego usposobienia, nie daje przecież zapanować nad sobą goryczy i hipokondryi, nie wyrzeka na świat, umie nawet osobistym nieprzyjaciołom, jak Kleon, oddać słusność. Z księgi jego nieśmiertelnej, którąbyśmy jak najusilniej w polskim widzieć chcieli tłumaczeniu, podajemy kilka portretów historycznych i kilka wybitniejszych obrazów.

Imponującym prostotą i dosadnością jest opis zarazy morowej, która w r. 430, wśród trwającej z Spartą wojny wybuchnęła. Opisawszy symptomata choroby, której sam doświadczył, opowiada *Tukidides*: „Potęga ich była nie do opisania; pokonywała najsilniejsze natury. Co dziwnem było zjawiskiem: ptaki i zwierzęta, rzucające się zwykle na trupów, omijały teraz mnogie niepogrzebione kupy, a jeżeli które rzuciło się na nieboszczyka, zdychało. Przepadły więc gdzieś ptaki. Psy zaś, żyjące w otoczeniu człowieka, doświadczały bardzo często skutków choroby.“

„I nie było innych podówczas chorób w mieście, a jeżeli się jaka zjawiła, przechodziła zaraz w morową zarazę. Nie było środka, o którymby powiedzieć można było, że stanowczą pomoc przynosi. Co pomagało jednemu, szkodziło drugiemu. Żadna kompleksya

*) H. de la litt. grecque 292.

nie oparła się chorobie, słabsza czy mocniejsza, żadna prezerwatywa nie uwalniała od zapadnięcia. Najgorszą wszakże rzeczą był upadek na duchu, który opanował każdego wpadającego w chorobę, a odbierając wszelką nadzieję, prowadził do biernego poddania się jój potędze. Z drugiej strony zarażali się jedni od drugich, jak owce, co sprawiało ogromną w ludziach utratę. . . .

„Nie wiedząc co się z nimi stanie, oddawali się ludzie lekceważeniu wszystkiego, co boskie. Grzebano nieboszczyków w cudzych grobach, rzucano ich w stopy płonące, przygotowane dla innych i uciekano. Patrząc na owe nagłe zmiany losu, rzucano się otwarcie i jawnie na dogądzanie chuciom, z którymi się pierwój ukrywano; ludzie biedni, którzy dziedziczyli po zmarłych bogaczach, obawiając się tegoż samego losu, rzucali się namiętnie ku użyciu przyjemności. Nikt nie starał się o to, co dobre i szlachetne, bo się obawiał, że przed osiągnięciem celu umrze. To tylko nazywano dobrém i pożyteczném, co chwilową sprawiało rozkosz. Zaporą nie była tu ani bojaźń boża, ani obawa ustaw. Czcić bogów zdawało się zbyteczną, skoro się nikt życia nie spodziewał, zbrodnię popełniano bez trwogi, bo nie myślał nikt o sędzie i karze, skoro nad wszystkimi gorsza, straszniejsza wisiała klęska, której doznanie chciano sobie osłodzić jaką taką rozkoszą.“

Na morową zarazę umarł *Perikles*, znany nam mąż ludu, który genialnością swoją wiódł zmienną opinię do wzniosłych i patryotycznych celów. „Gdy umarł, mówi Tukidides, uznano trafność jego poglądu w przyszłość. Mówił on albowiem, że Ateńczycy utrzymają się przy zwycięstwie, jeżeli się spokojnie zachowają, o powiększenie floty starać się a nowych zaborów pragnąć nie będą, jeżeli samego miasta na sztych wystawiać nie będą. Ateńczycy postępowali wręcz odwrotnie: rzucali się w coraz nowe przedsięwzięcia do samej wojny nienależące, a służące tylko ambicyi i chciwości pojedynczych, przedsięwzięcia, które mogły w razie udania się przynieść chwałę i korzyść pojedynczym obywatelom, które w razie chybienia oczywistą szkodę państwu przez spaczenie kierunku wojny przynieść musiały. Przyczyną tego (spaczenia po śmierci *Periklesa*) było, że mąż ten, potężny stanowiskiem i bystrością umysłu, niedający się przekupić i pozyskać, sam jeden z całą otwartością umiał tłumy w szrankach utrzymać. Nie kierował nim lud, ale on

ludem kierował; nie przyszedł on do władzy niegodziwym środkiem, nie potrzebował więc pochlebiać a mógł i śmiało sprzeciwić się z całą siłą i potęgą swego stanowiska. Gdy spostrzegł, że się lud w niewłaściwym czasie oddawał zbyt niemu we własne siły zadufaniu, umiał on mową swoją wpoić mu obawę; gdy się bez przyczyny strachom oddawał, umiał go podnieść i pokrzepić. Takim sposobem rządziła w Atenach z imienia — demokracja, w istocie zaś rządził nimi najznakomitszy obywatel. Następcy jego, równi sobie co do znaczenia, starając się przewyższyć wzajemnie, obrali drogę przyjemną ludowi: oddali mu interesa państwa do dyspozycji. Odtąd popełniano wiele błędów, do których policzyć muszę wyprawę sycylijską.“

W owę wyprawę sycylijską grał, jak wiadomo, *Alkibiades* pierwszą rolę. On to przyczynił się głównie do rozerwania klejącego się za pomocą Nikiasza z Spartą pokoju i zawarcia traktatu z Argos. „Do przeciwnych pokojowi, pisze Tukidid, należał Alkibiades, człowiek w porównaniu z innymi mężami stanu, bardzo młody, ale dziedziczący przodków swoich znaczenie. Uważał on za rzecz pożyteczną trzymać się z Argiwami, był wszakże i z dumy a obraży osobistą nieprzyjacielem pokoju, dlatego, że Spartanie użyli pośrednictwa Nikiasza i Lachesa, a jemu z przyczyny młodości niedosyć okazali szacunku. Gdy więc pomiędzy Atenami i Spartą chwilowe nastąpiło naprężenie, wysłał on na własną rękę ludzi do Argos, aby Argiwi pospołu z Elejczykami i Mantinejczykami ofiarowali przymierze Atenom, co on ze swęj strony wszelkimi poprze siłami.“

Bez uwag, bez komentarzy kreśli Tukidides dalszą Alkibiadesa karierę. Przeciwny sycylijskiej wyprawie, którą Alkibiadesowi poruczono, gani przecież intrygę, która go od dowództwa odsunęła i rzuciła młodego ambitnika w ramiona Sparty. Zamiast się słowami oburzać na jego radę, wprowadza go przed oczy nasze między nieprzyjaciół i wkłada w usta jego mowę, odsłaniającą ów brak gruntu w jego charakterze. Indywidualność Alkibiada występuje w dziele z wyrazistością mistrzowskiego posągu, pomimo, że nigdzie osobnej karty charakterystyce jego nie poświęcono.

Niżej pod każdym względem stoi jako historyk *Xenofon*. Ateńczyk (446—356) uczeń Sokratesa, którego szkoła odznaczała się

zawsze sympatyą dla doryckich urzędzeń państwowych. Sympatya ta, obok znużenia wewnątrzniemi burzami Aten, powiodła wojowniczego Xenofonta do szeregu zaciężnych spartańskich, wyprawiających się na pomoc młodszemu Kyrosowi przeciw Artaxerxesowi, których Xenofon po śmierci Kyrosa i wodza Klearcha z niemałemi trudnościami do Grecyi odprowadził. Sympatya ta zatrzymała go na dworze spartańskiego króla Agesilaosa i skłoniła do zupełnej zmiany ojczyzny, do której dopiero przed samą śmiercią powrócił. W *Hellenikach*, zaczepiających o wykład Tukidida posuwa Xenofon stronnictwo swoją dla Spartanów do lekceważenia takich bohaterów, jak tebański Pelopidas i Epaminondas, podnosi Agesilaosa jako wzór króla. Obok tego przywiązania do Sparty widzimy w Xenofonie podziw dla wschodu, objawiony niejednokrotnie w jego „historyi powrotu wyprawy Kyrosa (Anabasis)“ w szczególności zaś w „Kyrupeydi“ (wychowaniu Kyrosa), gdzie na tle powieści o założycielu państwa Kyrosie, snuje pierwszy znany starożytności romans obyczajowo-dydaktyczny, przedstawiający ideał dobrego jedynowładcy. Charakterystyczny ten produkt Ateńczyka świadczy, jak głębsze umysły w monarchii jedyną przeciw rozpasanym namiętnościom ludu i zepsuciu republikańskiego organizmu widziały kurację.

W „*Apomnemeumatach*“ (pamiętnikach), *ekonomiku*, *apologii Sokratesa*, *Sympozionie* (biesiadzie) i *Hieronie*, występuje Xenofon jako popularyzujący naukę mistrza uczeń Sokratesa; w pamiętnikach przedewszystkiem, jako jego biograf i obrońca. Uczciwy żołnierz-historyk przedstawia z całą siłą przekonania niewinność filozofa Aten, kresli zajmujące szczegóły jego zacnego żywota. Mniej szczęśliwym jest w przedstawieniu jego nauki, której co do abstrakcyjnej części nie pojął, której etyczną tylko i zastosowalną stronę pozytywnym chwyta umysłem. Dostyc porównać dyalogi filozoficzne Xenofonta z dyalogami Platona, aby się o tém przekonać. Uzupełniają się przecież obaj autorowie, obaj tak odmienni uczniowie wielkiego mistrza, jeżeli chodzi o odtworzenie sobie postaci Sokratesa, który żadnego po sobie piśmiennego nie zostawił pomnika.

Jeżeli wiek piąty przed Chr. (500—400) w dziejach literatury greckiej wypełnia szczególniej poezya dramatyczna i historia, to czwarty (400—300), który widział upadek wolności helleńskiej, sprowadzony bitwą pod Chaironeją (338) i wzniesienie się mace-

dońskiego wszechwładztwa wypełnia rozwój filozofii posokratycznej, o której niżej i rozwój wymowy politycznej i sądowej jako sztuki, którą dla jej ścisłego związku z historią tuż po historyografii umieszczamy.

Że wymowa wśród skłonnych do parlamentarnego życia Hellenów niepospolitą odgrywała rolę, zrozumie każdy z łatwością. Już Homer wprowadza nam mowców na zgromadzeniach ludowych. W Atenach gdzie się demokracja w całej czystości rozwinęła, stała się i wymowa wcześniej jako zdolność do politycznego życia niezbędną. Periklesa zwano „olimpijskim“ mowcą, a Tukidides, wprowadzając w swoją historię, jego, Nikiasza, Alkibiadesa i innych mowy, przechował nam zapewne niejedną z szczęśliwych ustępów, które swego czasu sprawiły skutek i w pamięci pozostały.

O umiejętnej uprawie wymowy słyszymy wszakże dopiero od czasu gdy szkoła wędrujących sofistów, znana z sztuki szermierki logicznej coraz szerszego nabierała w Atenach rozgłosu. *Gorgias*, *Protagoras*, *Hippias*, *Prodikos* najznakomitsi sofisci zwrócili silną uwagę na rozwój tej popłacającej w republice sztuki i wkrótce też widzimy *retorykę* na czele edukacji, na czele umysłowych usiłowań. Nie pomylimy się może, jeżeli twierdzić będziemy, że to podniesienie wymowy do sztuki osobnej, to obmyślanie efektów i gestykulacji, źle wpłynęło zarówno na dążącą do przodowania inteligencję, jak i na wrażliwy lud ateński, że było jednym z objawów utraty duchowej, głębszej treści u pierwszych, przytępienia uczuć patryotycznych u drugiego. W ostatnich dniach swego bytu mieli Ateńczycy mowców ludźmi stanu, u steru sprawy ojczystej, w chwilach świetności byli ich ludzie stanu — także mowcami.

Alexandryjscy uczeni, porządkując puściznę staréj Grecji, wymieniają dziesięciu najznakomitszych mowców. *Andokles*, *Antifon* i *Lysias* przypadają jeszcze w czasy peloponezkiej wojny. Właściwy umiętny kształt dali wymowie nauczyciele jej publiczni *Izokrates* (436—338) pisarz mów, których sam nie wygłaszał i *Izaios* (420—328) mistrze najznakomitszego praktycznego mowcy politycznego *Demostenesa*. Najsławniejszą mową Izokratesa jest tak zwany *Panegiryk*, przeznaczony na olimpijskie igrzyska w roku 380, w którym mowca Helladę do wspólnej przeciw Perzom wojny i do oddania hegemonii Atenom nakłania. Misternie ułożona ale w ca-

Iości chłodna arynga składa się z krótkiego okolicznościowego wstępu, z dwóch części, dzielących się na liczne pododdziały i zakończenia. W pierwszej części czyni Izokrates zgodę między Grekami zależną od zrzeczenia się hegemonii Sparty na rzecz Aten, dowodząc, że wysoka starożytność, zasługi około cywilizacji panhelleńskiej, czyny wojenne, dobre sprawowanie hegemonii uprawniają Ateny do pierwszeństwa; w drugiej dowodzi, że stan Perzyi umożliwia zwycięstwo, a stan interesów greckich walkę konieczną czyni.

W ostatnich chwilach samodzielnego bytu Aten grupują się wypadki polityczne około dwóch koryfuszów wymowy *Demostenesa* i *Aischinesa*. Od roku 357 przed Chr. dąży król Macedonii, Filip II, wszelkimi środkami do opanowania niespokojnej i wewnętrznie wojnami wzburzonej Grecyi. Miesza on się czynnie w wojny domowe, wyzyskuje nienawiści i zazdrości drobnych państw, kupuje lub zjednywa stronników. Do takich należał między innymi w Atenach Aischines, niegdyś aktor, później sekretarz demagoga Eubulosa. Zdrajcą Aischinesa nazwać nie można, jeżeli się zważy na stan Grecyi i Aten, na daremność oporu, na spokrewnienie duchowe i szczepowe Macedonii z Grecją.

Jakkolwiekbydź, znalazł Filip potężnego przeciwnika, który przez lat kilkanaście śledził i przezierał jego plany, krzyżował jego zamiary, który poruszał niebo i ziemię, aby obudzić zapał stariej maratońskiej Hellady, aby postawić czoło podstępemu zaborcy. Był to Demostenes, syn fabrykanta broni, pozbawiony majątku przez łakomych ojczymów. Nieuposażony od natury ani postawą, ani głosem donośnym, które to przymioty przeciwnik jego Aischines w wysokim stopniu posiadał, zwalczył Demostenes te przeszkody wytrwałością i pracą; moc przekonania i zapału uczyniła go pierwszym mówcą Grecyi. W jedenastu swoich „*filippikach*“, mowach politycznych zwróconych przeciwko Filipowi macedońskiemu, po części extemporyzowanych, pozostawił nam mówca pomnik swego gorącego ducha patryotycznego i nieporównanej potęgi słowa. Nie są to elaboraty szkolne, jakie podaje Izokrates, są to przemówienia polityczne, tryskające z głębi przejętej siłą przekonania duszy, przemówienia, którym długie studyum wymowy dało doskonałą i okrągłą formę.

W mowach „o koronie obywatelskiej“ w sprawie Ateńczyka *Ktesifona*, przez obu wrogich mówców wygłoszonych, mamy sposobność unaocznienia sobie zalet i właściwości Aischina i Demostenesa. Już po zwycięstwie Filipa pod Cheironeją, gdy prawica Alexandra na całej Grecji zaciężyła, (w r. 330) zaproponował Ktesifon, aby czcząc zasługi Demostenesa, uwieńczyć go złotą koroną obywatelską w teatrze. Była to oczewista demonstracja antimacedońska, przeciw której wystąpił Aischines. Ze wszystkich stron Hellady zjechało się, aby słyszeć dwóch sławnych mówców, dwóch politycznych przeciwników. Aischines miał za sobą poparcie istniejącego porządku, reakcję w umysłach znużonych długimi wojnami a niepodniesionych jeszcze po klęsce cheronejskiej, miał goręcość wszystkich tych, którzy nie mogli darować Demostenesowi, że ich pchał nieustannie do wojny z Filipem, że skleiwszy alians z Tebami, przyspieszył ostatnią katastrofę. Demostenes, który całe życie wojował poddmuchiwanym pragnieniem niepodległości, musiał, chcąc przeciwnika zamach odeprzeć, uciec się do przedstawienia swojej politycznej kariery w świetle, godnego dawnych dni przeszłości heroizmu.

„Cóż się to za naszych dni nie stało? woła Aischines. Teby, sąsiada nasza, zginęły w jednym dniu z przestrzeni Grecji*). Lacedemon, który niegdyś rościł pretensje do hegemonii nad Grecją, szle teraz zakładników do Alexandra, a los jego zależeć będzie od umiarkowania zwycięzcy. Miasto nasze, wspólne Hellenom miejsce przytułku, do którego niegdyś całej Grecji garnęły się poselstwa, nie walczy już o przodownictwo, ale o ziemię swoją obawiać się musi. To wszystko spotkało nas, odkąd Demostenes miesza się do spraw publicznych. . . . Słowa Hezydoda: Często cały kraj cierpi, gdy jeden przewini obywatel, zdają się wyrocznią spełnioną w Demostenesa osobie. Potęgę lądową i morską, miasta i wsie zniszczyła jego polityka. A przecież nie było w Atenach żadnego krzykacza i próżniaka, któryby wam w żywe oczy śmiał utrzymywać, że Tebanie nie z przestachu, ani z zaufania w waszém męstwem, zawarli sojusz z wami, ale poruszeni jego wymową!

*) Zburzone przez Alexandra W.

„I oto niech mi się godzi wspomnieć tych walecznych, których on na oczywiste wysłał niebezpieczeństwo i zglubę (pod Cheireneją), na których grobie stanął nogą, uciekającą z pobojowiska, opuszczającą szeregi, aby usta chwalić mogły waleczność poległych! O ty wszystkiego, co wielkie i poważne niezdolny człowiecze, ty nieporównany — w bezwstydzie mowy twojej, będziesz-że miał odwagę twierdzić, żeś wśród nieszczęść publicznych na koronę chwały zasłużył? A jeżeli on zdobędzie się na tę odwagę, zniesiecież to wy, którzy tego świadkami będziecie? Czy pamięć wasza umarła z umarłymi?“

Mały ten wyjątek podajemy, aby dać wyobrażenie o gwałtowności napadu Aischinesa. Nie szczędzi on obelg zmiennictwa, tchórzostwa, bezsumienności, a nawet przekupstwa. Demostenes traktuje przeciwnika zrazu z spokojną wzgardą, potem z jowiszową potęgą gromowładcy. „Dwie ma korzyści Aischines przedemną. Pierwsza, że ryzykowanie nasze nie jest równem. Więcej ryzykuje ja, bo utratę waszjej przychylności; mniej on, bo tylko przegraną sprawę. Drugą korzyścią jest mu owa wada natury ludzkiej, która chętniej słucha oskarżeń, niż obrony i pochwały. Co się podoba, mówił mój rywal, mnie przychodzi mówić o tém, co się zwykle niepodoba.“

Rozwinięcie wspomnień ostatniej walki podało Demostenesowi przedmiot obfity i wspaniały, rola Aischinesa przychylnego Filipowi broń straszną, której użył, aby zniszczyć przeciwnika. Cudownego wrażenia był zapewne ustęp, w którym Demostenes przypominał dzień wzięcia Elatei, miasta u granic Attyki, przez Filipa macedońskiego.

„Późno już było, koło prytanów zasiadło do zwykłej wieczery, gdy kuryer doniósł o wzięciu Elatei. Jedni zrywają się na plac publiczny, wypędzają kupców, drudzy palą swoje towary, inni wołają wodzów i żądają sygnału alarmowego, całe miasto pełne zgiełku. Nazajutrz schodzą się prytanowie co świt, lud zbiera się na zgromadzenie. Herold woła: Kto wyjdzie na trybunę? Niema nikogo, chociaż obecnymi byli wszyscy wodze i mowcy, chociaż ojczyzna wołała dobrą radę. Gdyby podówczas była wystarczyła miłość ojczyzny, nie byłoby was brakło, o mężowie ateńscy, którzyście owego dnia byli obecni. Gdyby było wystarczyło bogactwo, znaleźliby

się bogaci a gorliwi, którzy nie szczydziłi potém grosza dla kraju. Dzień ten wymagał więcej jak bogactwa i gorliwości: potrzeba było człowieka, któryby znał nieprzyjaciela, któryby jego plany i myśli przejrzał. Obywatelem tym, który odpowiadał okolicznościom, byłem ja i ja to podówczas wyszedłem na trybunę, aby wam powiedzieć słowo rady i uspokojenia!*

Przypomniawszy słowa w pamiętnym owym dniu powszechnego przestrachu wypowiedziane, stawia Demostenes waleczne czoło kryminacyom swojej i Aten polityki: „Gdyby wszyscy Ateńczycy mogli byli przewidzieć przyszłość, naszą klęskę, gdybyś ją przepowiadał był ty Aischinesie, który milczałeś; wtedy nawet rzeczpospolita ateńska nie powinna była zmieniać postępowania swego — bacząc na chwałę własną, na chwałę ojców, na sąd potomności. Dzisiaj mówią o niej, jak o wszystkich śmiertelnych, że nie dopięła swego, że jej bogowie zwycięstwa nie dali — w razie, gdyby była inaczej postąpiła, powiedzianoby o niej, że dążąc do władzy nad Grekami, oddała ich w ręce Filipa. Jakim-że czołem spotykalibyśmy się z Grekami, napływającymi do stolicy naszej, gdyby, skoro Filip stanął na czele Grecyi, inni a nie my chwycili byli za broń, aby odeprzec tę bezczesć od siebie? Nie! Ateny nie przenosiły nigdy haniebnego bezpieczeństwa nad niebezpieczeństwo, skoro tego honor wymagał. Nie mógł nikt nakłonić téj rzeczypospolitéj, aby się z potężnemi państwami wiązała, gdy te państwa nie były sprawiedliwe, nie mógł ją nikt nakłonić, aby kosztem wolności okupywała własne zbawienie, bo ona walczyła o pierwszeństwo, o cześć, o chwałę!*

„Jeżelibym więc powiedział, że to ja, Demostenes, natchnąłem was temi uczuciami, miałby prawo każdy nazwać mnie kłamcą. Wasze postanowienia były waszemi; rzeczpospolita myślała zawsze równie szlachetnie, chociaż ja u steru spraw nie stałem. Ów oskarżyciel, który mi odmawia korony do chwilowej w teatrze ceremonii, ów oskarżyciel chce *wam* odebrać chwałę całych stóleci. Potępiając moje postępowanie, wy się przyznacie do błędu, wy — którzyście tylko niesprawiedliwego doznali losu. A wy, o Ateńczycy, nie bładziliście, wystawiając się dobrowolnie na ciosy za wolność i całość Grecyi, przysięgam to na cienie tych, co walczyli pod Maratonem, na tych, których Platea w wojennym widziała szyku, na tych, co walczyli na morzu pod Salaminą i Artemizją, na bohaterów, któ-

rych przodkowie wasi publicznym uczcili grobowcem. Państwo uczciło wszystkich jednak, chociaż szczęście nie towarzyszyło ich walce. Wszyscy pokazali jedno męstwo — a każdy doznał losu, które mu przeznaczyło bóstwo!“

Demostenes odniósł zwycięstwo. Aischines opuścił Ateny i osiadł na wyspie Rodos, gdzie założył szkołę wymowy. Otwierając kurs, przeczytał swoją mowę przeciw Ktesifonowi, a gdy uczniowie sówitemi obdarzyli go oklaski, odpowiedź Demostenesa. Wrażenie było wielkie, oklaski rześistsze. — Jakżebyście byli klaskali, odezwał się Aischines, gdybyście tę bestyę sami byli słyszeli!

Demostenes stwierdził heroiczną śmiercią przekonania swoje polityczne. Wgnany przez intrygi stronników macedońskich z Aten, wrócił on w tryumfie po śmierci Alexandra i uczestniczył w powstaniu greckim przeciw Antypatrowi. Bitwa pod Kranon zniszczyła po raz drugi jego nadzieje, z zajętego przez Macedonów miasta rodzinnego, schronił się mowca na wyspę Kelaurię, gdzie w świątyni Poseidaona, nie chcąc wpaść w ręce zwycięzców, truciznę zażył (322 pd Chr.). Wymowa wróciła w szkolne szranki, aby nowy grunt znaleźć na drugim półwyspie, w rzymskiej Italii, w politycznym żywocie stariej Romy.

ODCZYT SZESNASTY.

Sokrates. — Platon. — Aristoteles.

O początkach filozofii greckiej mówiliśmy już wyżej. Zjawiają się one nie w macierzystej Helladzie, ale w koloniach małoazytyckich i południowoitalskich, wśród społeczeństw prowadzących życie wygodne, odrębne, materyalnie zasobne. Z wyjątkiem pitagorejskiej szkoły, objawiającej kierunek praktyczny i skłonnej do formalizmu, unoszą się wszystkie w sferę spekulacji abstrakcyjnej: jońska chyli się do materyalizmu, eleacka dąży do obalenia religijnego greckiego politeizmu przez panteizm. Formą obalenia myśli filozoficznej była mowa wiązana, metryczna, podnosząca się w pismach takiego Parmenidesa do prawdziwej poetycznej wysokości.

Do Aten przynieśli pierwszą naukę filozoficzną *sofiści*, płatni nauczyciele logiki i retoryki, którzy wciskając się w domy prywatne możniejszych, przewrócili tam dawny tradycyjny system wychowania. Wychodząc z teorii Anaxagorasa o odrębności ducha od materji, czynili oni indywidualnego ducha panem i miarą materji, a przez to zaprzeczyli możności poznania przedmiotowego świata, boć ten świat każdej jednostce inaczej się może wydawać. Był to więc sceptycyzm wiedzy, połączony z swawolą myślącej jednostki. Niemożność poznania absolutnej prawdy prowadziła do syllogistycznej szermierki dowodzącej, że „złe jest dobrém a dobre złém“ do przewrócenia całego religijnego, społecznego i politycznego po-

rządku. Nauka ta nihilistyczna przeniesiona na pole moralne, wiodła do bezwzględного dogadzania jednostce, do użycia świata, do rozpasania namiętności. Nie podlega wątpliwości, że i między sofistami znajdowali się ludzie, niedociągający swego systemu do ostatnich konsekwencji, posiadający obszerną wiedzę i naukę, że taki *Protagoras z Abdery*, *Gorgias z Leontini*, *Hippias z Elidy*, *Trazymach z Chalkedonu*, obudzić mogli badawczy i naukowy w Atenach kierunek, a wiadomo że najznakomitsze polityczne i literackie głowy w onych czasach wychowały się pod kierunkiem sofistów. Jeżeli wolno użyć porównania, byli sofisci tém dla Aten, czém encyklopedyści dla Francji i Polski, obalili oni dawne budowy, nowych nie wzniesli, ale podniecili w wychowaném przez siebie pokoleniu budowników przyszłości*).

Takim budownikiem, acz w skutkach nieszczęśliwym, był w Atenach *Sokrates*, syn ubogiego rzeźbiarza ateńskiego Sofroniska (urodzony w r. 469 przed Chr.) osobistość, której pomiędzy filozofami starożytności żadna nie wyrówna. Wychowany starym obyczajem, spłacił Sokrates dług ojczyźnie, walcząc mężnie pod Potidają, Delionem i Amfipolidą w wojnie peloponezkiej. Spółczesny Sofoklesa, Euripida i Aristofana przypada Sokrates w czas najburzliwszych zapasów zewnętrznych i wewnętrznych w Atenach, w czas zupełnego przełamania stariej tradycyi w nowe wyobrażenia. Walka ta odzwierciedliła się w Eurypidzie, rozstrojem jego duszy widnym na każdej karcie jego tragedyi, w Aristofanie namiętnemi napaściami na nowość a poetycznym wielbieniem starego obyczaju. Głęboki duch Sokratesa sprawozdał sobie łatwo, że się przeszłość nie wróci, że się terażniejszość rozsprzęga, że potrzeba nowego jakiegoś kitu moralnego. Tym kitem miała być filozofia.

W sofistach dostrzegł baczny Sokrates najpotężniejszy żywioł rozkładu. Oni rozgrzeszali młode pokolenie, oni tworzyli zarozumiałych i gotowych na wszystko w celu dogodzenia sobie półmędrków, oni głosząc swawolę indywidualizmu, niszczyli święty węzeł, trzymający społeczeństwo. Nie podołali im kapłani misteryów, ukrywający swoją mądrość przed światem, nie podołały szkoły dawnego

*) Za sofistami obstate mocno: Groote: History of Greece, potępia ich dosyć silnie Zeller: Geschichte d. griech. Philosophie.

systemu: sofisci stawali się niezbędnymi, filozofia musiała zastąpić dawną wiarę. Zrozumiał to Sokrates i postanowił ojczyźnie służyć nową, zacną, głęboką nauką filozoficzną, schodzącą na ulicę, przystępną wszystkim, trudniącą się wszystkimi.

Sokrates, to więcej jak filozof, to apostoł Grecyi. Nie bawi on się ani w uczonego, ani w uroczystego i nad tłum wyniesionego mędrca, nie gardzi wiarą ojców, nie nazywa się alfa i omega wiedzy. Pierwszą rzeczą, o której gromadzące się koło niego zarozumiałe młode pokolenie przekonać się stara, jest zdanie: *Wiem, że nic nie wiem*. Owo zdanie jest mu punktem wyjścia, celem, do którego doprowadza delikatnie każdego adepta swojego. Metoda jego indukcyjna rzuca pytania słuchaczom, wyciąga z nich twierdzenia, podsłuchane u sofistów, płacze w niekonsekwencye, a dawszy z lekka do zrozumienia, że uczeń nie umie sobie sprawozdać z szeregu myśli swoich, prowadzi go z równą lekkością na drogę lepszą, trafniejszą, wydobywa z niego nowe przekonania i rozumowania.

Źródłem tej lepszej, szczytniejszej wiedzy było dla Sokratesa jego *daimonion*, głos wewnętrzny, którego znaczenia nigdzie bliżej uczniowie jego nie określają, a które zapewne nie było czém innym, jak natchnieniem, poczuciem powołania. *Daimonion* odzywało się w stanowczych chwilach jego życia, kazało mu uczyć i działać. I ten rys charakterystyczny różni Sokratesa od filozofów szkolnych, systemizatorów, a zbliża do ludzi powołania religijnego, jakimi na wschodzie byli Zoroaster, Budda, Mahomet.

Rzeczy boskie wypuszczał Sokrates z swojej filozofii. Wielokrotnie objawił on swoją wiarę w bogów Grecyi, jako wyobrazicieli jednej, jednolitej idei bóstwa, idei kierującego rozumu i sprawiedliwości. Wielokrotnie uznawał duszę jako stronę boską w człowieku, a *Platon* kładzie w jego usta wywód nieśmiertelności. *Xenofon* zwie go najbogobojniejszym z ludzi, „najspokojniejszym i najszczęśliwszym“. Filozofia jego opuszczając pole teozoficzne, widziała swoje zadanie w dziedzinach *poznania* i *czynu*, w wiedzy ujęcia i praktykowania tego, co *dobrze i pięknie* (*καλά κ'ἀγαθα*).

Przez wiedzę przychodzi się do cnoty, przez cnotę do szczęścia. Cnoty można się nauczyć, bo w piersi każdego człowieka śpi poczucie dobra i piękna, które rozbudzić i wypiełgnować należy. Poznać samego siebie, wybrać trafnie co najlepsze, co najbezpo-

średniej do prawdziwego szczęścia prowadzi, oto zadanie przyjaciela mądrości.

Nauka Sokratesa, udzielana bezpłatnie, głoszona ludziom wszelkich stanowisk socyalnych publicznie, w biały dzień, na targowicy ateńskiej, lub w chłodzie drzew, nauka prosta, ale uderzająca taranem w wielorakie społeczeństwa błędy, wstydzająca sofistów i ich uczniów, nieidąca w posługę żadnego stronnictwa ani żadnej wybitnej osobistości politycznej, doznała losu, jakiego doznaje każde apostołstwo prawdy, jeżeli się wcześniej o materyalne poparcie licznego stronnictwa nie postara. Już Aristofanes potępił Sokratesa razem z sofistami, przeciw którym nasz filozof walczył. Arystokracja ateńska pomawiała go o obalenie tradycji, demokracja o zbytnią do oligarchii skłonność. Nieszczęście chciało, że młody, ambitny, lekkomyślny Alkibiades i okrutny Kritias (jeden z trzydziestu tyranów) byli uczniami Sokratesa. Powrót demokracji pod *Trazybulosem* (403), starającej się z nierozsądną gorliwością przywrócić dawno minione czasy Solona okazał się zgubnym dla Sokratesa. Dawno czychająca zawiść oskarżyła mistrza o psucie młodzieży i zwracanie ich z drogi cnoty i bogobojności, sąd ludu zapragnął ofiary. Sokrates stawił czoło burzy i w obronie swojej nie tylko do niczego się nie przyznał, ale wypomniał rodzinnemu miastu wieloletnią dobroczynną służbę swoją około wychowania publicznego, za co się czuł godnym nagrody — jaką zasłużonych spotyka. To rozjątrzyło sędziów: na wniosek oskarżycieli Anyta i Melitosa uchwalili oni śmierć. Sokrates wypił przeznaczoną sobie czarę trucizny z spokojem mędrca, wśród budujących rozmów z najmiłszymi uczniami.

Platon i *Xenofon* pozostawili nam każdy obronę (apologię) Sokratesa, których różnorodność świadczy, że spisane były później, nie bez wpływu indywidualnego obu autorów. Z apologii platońskiej podajemy czytelnikom kilka wyjątków, dołączając zarazem opis ostatnich chwil filozofa z dyalogu platońskiego *Fedon*.

„Gdybyście mnie nawet o Ateńczycy, wbrew oskarżeniu Anyta uwolnili, ale uwalniając rzekli do mnie: Sokratesie, nie wierzymy Anytowi, ale stawiamy ci warunek, abyś twoich badań filozoficznych zaprzestał, bo jeżeli nie posłuchasz, umrzesz; odrzekłbym wam: o Ateńczycy, kocham was i czczę, ale muszę słuchać bogów a nie ludzi. Dopóki oddychać będę, oddawać się będę filozofii, nie prze-

stanę napominać i mówić, co zwykłem. Nie przestanę mówić do tego lub owego: kochany mój mieszkańcze miasta tak wielkiego i potężnego, nie rumienisz się ty, starając się tyle o bogactwa, chwałę, honory — a nie turbując się o mądrość, o prawdę, o wydoskonalenie osobiste? A jeżeli mi powie, że się o to stara, to badać go będę, aby się przekonać, że tak jest; toż gdy się przekonam, że nie, wyrzucić mu będę, że nie szanuje tego, co warte szacunku a troszczy się o rzeczy wzdargy godne. Bo tak mi kazał bóg, a mam przekonanie, iż rzeczypospolitój naszej nie może być nic korzystniejszym, jak wykonanie przepisów bożych. Nie mam ja innego zajęcia oprócz tego, aby was wszystkich przekonać, że ciało i bogactwa nie mają iść przed duszą i doskonałością duszy, że cnota nie pochodzi z bogactw, ale wszelkie mienie publiczne i prywatne w cnocie swoje źródło znajduje. Jeżeli temi maxymami psują młodzież, trzeba mi dowieść, że są szkodliwe; jeżeli ktoś śmie twierdzić, że uczę czego innego, kłamie.

Nie szemrajcie Ateńczycy i wyświadczcie mi łaskę: nie drażńcie się moją mową, ale jój słuchajcie. Powiem wam więcej, co pobudzić was gotowe do krzyku, ależ panujcie nad sobą. Bądźcie przekonani, że skazując mnie na śmierć, dokuczycie raczej sobie, niż mnie. Melitos i Anyt szkodzić mi nie mogą, bo mam przekonanie, że ludzie źli nie mogą szkody wyrządzić dobremu. Może oni przeprowadzą na mnie karę śmierci, wygnania lub utraty praw obywatelskich a Melitos gotów te rzeczy za wielkie uważać złe, ale ja innego jestem zdania, bo ja za złe uważam to, co czyni Melitos, chęć zgubienia człowieka sprawiedliwego. Nie moja więc sprawa, o Ateńczycy, wiedzie mnie do usprawiedliwienia się przed wami, ale wasza: obawiam się, abyście potępiając mnie, nie zgrzeszyli przeciwko bogom, nie pogardzili ich darem; bo skazując mnie na śmierć, nie znajdziecie drugiego takiego człowieka, któryby był dla was, czém bywa jeździec z ostrogami dla konia krwi szlachetnej, ale ciężkiego i potrzebującego bodźca... Jest we mnie *coś nadnaturalnego*, we mnie, com opuścił własne sprawy, co się troszczy od tylu lat o wasze dobro, co zaczepiam każdego z was niby syna lub brata i napominam, abyście ukochali cnotę. Rzecz ta dałaby się wytłumaczyć, gdybym za naukę pobierał wynagrodzenie, ależ

mi tego nawet nieprzyjaciele moi zarzucić nie mogli. Mam zresztą świadka na to: moje ubóstwo.“

Gdy większość głosów uznała Sokratesa winnym, odzywa się tenże: „Na jakąż karę mam się sam skazać, o Ateńczycy? Na cóż zasługuje ten, który nie spoczywał całe życie, który zaniedbywał to, za czém inni z zapałem całe życie się uganiają, zaniedbywał robienie majątku, szukanie kariery urzędowej, ten, który nie wchodził w żadne sprzymierzenie lub zamach stanu tak częste w naszym mieście, ten, który szedł zawsze tam, gdzie się mógł stać najpożyteczniejszym, który przekładał wam, że pierwój niżli o własność swoją, należy się starać o samego siebie, że pierwój niż o dary, jakie ojczyzna ofiarować może, trzeba się starać o dobro samej ojczyzny? Na cóż zasłużyłem Ateńczycy? Na *nagrodę* zasłużyłem! na nagrodę odpowiednią i godną moich zasług. Jestem ubogim; w *Prytaneum* powinniście mnie utrzymywać publicznym kosztem, abym bez kłopotu mógł się oddać mojej pracy dla waszego dobra!“

Skazany na śmierć mówi Sokrates z zupełnym spokojem. „Po niedługim czasie, o Ateńczycy, nieprzyjaciele wasi mówić będą, żeście zabili mądrego Sokratesa, bo nazywać mnie będą mądrym, chociaż nim nie jestem, aby was potępić. Gdybyście byli przeczekali czas niejaki, śmierć byłaby przyszła sama, jestem stary. Dzisiaj gubi mnie nie brak wymowy ale brak bezczelności; upadam, bo nie chcę do was mówić słowami, jakich słuchać lubicie, nie chcę płakać i lamentować i odgrywać przed wami roli mnie niegodnój*). Nie żałuję tego i wolę umrzeć godnie, jak zawdzięczać życie nikczemności. Ani przed sędziami ani przed nieprzyjacielem, nie wolno chwytać pierwszego lepszego środka, aby ująć śmierci. Bo łatwo uniknąć śmierci, ale trudno zbrodni. Stary i ciężki, pozwoliłem się osiągnąć śmierci, która jest powolną: moi oskarżyciele pozwolili się dognać zbrodni, która jest szybszą w nogach. Dla mnie śmierć, dla nich hańba, na jaką ich prawda skazuje!“

Szczegóły ostatnich chwil Sokratesa opisują nam dialogi Platona: *Kriton* i *Fedon*. Ułożony przez Kritona plan ucieczki odrzucił Sokrates, nie chcąc nauce swojej kłamstwa zadawać i zrywać się

*) Oskarżenia zwykli byli w Atenach przychodzić z płaczącymi dziećmi i żonami, w podartych szatach dla wzbudzenia litości.

na postanowienia rzeczypospolitej. W ostatnich chwilach otaczali uwięzionego najmilsi uczniowie, a wpływ spokoju tej wielkiej i szlachetnej duszy był tak wielki, że nawet dozorca kaźni najserdeczniej się do swego więźnia przywiązał. „Gdy mu podano puhar trucizny, rzekł uroczyście: Gdy nie można libacją *) tego trunku uczcić bogów, wolno ich przecież uczcić modlitwą, aby sprzyjali naszej podróży! I wypił w usposobieniu cichém i łagodném, jak zawsze. Wstrzymaliśmy się, opowiada dalej Fedon, wszelkimi siłami od płaczu, ale gdy już wychylił, usiłowania nasze były daremne. Ja zakryłem oczy płaszczem, a nie płakałem nad nim ale nad sobą, widząc, jakiego tracę przyjaciela. Apollodor, który płakał już dawniej, krzyczał teraz i lamentował, że nam serce pękało. Jeden Sokrates nie zdawał się wzruszonym i rzekł: Co czynicie przyjaciele! może podziwu godni?! Dlaczegoż to jeżeli nie dla uniknięcia podobnych lamentów odesłałem kobiety? **) Słyszałem zawsze, że przy umierającym trzeba mówić słowa dobrej wieści. Uspokójcie się i okażcie więcej stałości umysłu.“

„Po chwili poczuł Sokrates pewną ociężałość i położył się na wznak, podług rady dozorca więzienia. Człowiek ten ścisnął Sokratesa za nogę i zapytał czy czuje ścisnięcie. Sokrates zaprzeczył. Wtedy rzekł nam dozorca, że Sokrates nas porzuci, skoro owa martwota do serca dojdzie. Zrywając się, rzekł jeszcze ostatnie słowa: Kritonie, winien jestem ofiarę Eskulapowi ***) pamiętaj mu się wywdzięczyc za mnie! Po chwili poruszył się nagle. Dozorca odkrył go — a oto oczy miał otwarte ale nieporuszające się więcej. Kriton zamknął mu powieki i usta. Taki był koniec człowieka najmądrszego i najsprawiedliwszego, jakiegośmy znali na świecie.“

Sokrates nie pozostawił żadnych pism. Potęgę jego kierunku filozoficznego, obszerność jego myśli, poznajemy po uczniach licznych i znakomitych. Wystarczyło tej potęgi i obszerności myśli na trzy odrębne szkoły filozoficzne i na wywołanie potężnego ducha Platona, założyciela tak zwanéj *akademii* ateńskiej.

*) Libacja, ofiara, polegająca na ulaniu kilku kropli napoju na cześć bogów.

**) Xantippe, żonę swoją, znaną z niemiłego przymiotu gadatliwości.

***) Eskulap (Asklepios) syn Apolla, bóstwo lekarzy.

Kwestya celu życia, wypowiedziana tylekroć i załatwiona w sokratyczném dążeniu do „dobra i piękna“ wywołała między uczniami rozłam na *kyrenejską* szkołę *Aristippa*, wieszczącą, jakoby ów cel życia polegał na spokojném używaniu przyjemności życia i oddalaniu od siebie wszelkich gwałtownych burz namiętności; *kyniczną* *Antistenesa* i znanego z przesady mieszkańca bezcki *Diogenesa*, która w spojedynczeniu potrzeb ludzkich i spokojném myśleniu upatrywała szczęście; *megarską* *Eukleidesa*, która łączyła sokratyczną naukę o „dobrém i piękném“ z metafizyką Eleatów i wrogiem tychże względem wiary ludowej stanowiskiem. Z pism tych filozofów nie pozostało nam nic, prócz bibliograficznych tytułów. *Aischines* *), *Kebes* i *Simon*, uczniowie Sokratesa, których pisma częściowo do nas doszły, nie objawiają duchowego z nimi pokrewieństwa i liczą się do *sokratystów* bezpośrednich, pod wpływem nauki samego mistrza piszących.

Najznakomitszym uczniem Sokratesa był *Platon*, Ateńczyk, urodzony w r. 429 w rok śmierci Periklesa, zmarły 348 na lat dziesięć przed klęską cheronejską, syn zamożnej i znakomitej rodziny, zrazu czynny na polu polityczném i dramaturgiczném (autor tragedyi) od chwili poznania się z Sokratesem jeden z najprzywiązańszych jego towarzyszy. Śmierć Sokratesa wpłynęła na niego tak silnie, że opuścił Ateny i udał się do Megary, oddawna Atenom nienawistnej, gdzie jakiś czas z *Eukleidesem*, założycielem szkoły megaryjskiej a starszym Sokratesa uczniem przestawał. Z Megary udał się Platon w dalekie podróże, w Afryce badał mądrość Egipcyan, w południowych Włoszech zetknął się z Pitagorejczykami, co stanowczo na jego filozofię wpłynęło. Tytan Syrakuzy *Dioniz* zachwycił się zrazu filozofem, ale niebawem wydał go jako Ateńczyka Spartanom, którzy go jako niewolnika sprzedali. Wykupiony staraniem przyjaciela, powrócił Plato w r. 388 do ojczystego miasta. Tam rozpoczął swój zawód nauczyciela wśród garnącej się zewsząd młodzieży. Lekcyje odbywały się w gajach i pod słupami gimnazjum (zakładu ćwiczeń ciała) zwanego *akademią*, w którego bliskości

*) *Aischines*, syn Lizaniasza, Ateńczyk, autor trzech dyalogów: Czyli cnoty nauczyć się można? O bogactwie i O śmierci. *Kebes*, Tebańczyk, autor dyalogu: Obraz, przedstawiającego drogę mądrości i drogę namiętności ludzkich.

filozof skromną posiadał willę. Ku schyłkowi życia odbył Platon dwie podróże do Syrakuzy, celem instrukcyi *Dioniziusza* młodszego, syna owego tyrana, który się tak niegodnie z nim obszedł.

Sokrates — to apostoł, schodzący na ulicę, rozmawiający i nauczający każdego. Platon — to filozof zamknięty w kole wybranych, otoczony powagą majątnego i dobrze urodzonego człowieka, odsuwający od siebie mniej godnych, przekonany, że cnota i mądrość zyskują na uroku i pocięciu, jeżeli ich ludzie szukać będą, zamiast coby one ludzi szukały. Sokrates chce współobywateli zrobić filozofami, Platon chce tworzyć filozofów, którzyby obywatelstwem filozoficznie rządili. Sokrates jest przede wszystkim praktycznym filozofem, nauczycielem życia; Platon przede wszystkim idealistą, konsekwentnym aż do utopii, chcącym przetworzyć świat podług swój idei. Pomimo tego pojmuje się Platon wszędzie, jako następca, a nawet jako echo Sokratesa, używa teje samej co mistrz, wydobawając z słuchacza myśl własną metody, a w pismach swoich kładzie wszystkie dowody i wywody swoje w usta zmarłemu apostołowi Aten.

Najznakomitszy wedle ś. Augustyna myśliciel starożytności *) podzielił zdaniem komentatorów swoich, obszar filozofii po raz pierwszy w trzy wybitne działy *logikę* (naukę o myśli), *fizykę* (naukę o świecie stworzonym) *etykę* (naukę o moralności człowieka). Podziału tego nie znajdujemy w jego dyalogach, które mieszają przedmioty tych trzech sfer myślenia, a nigdzie o systemie zamkniętym nie wspominają. Punktem wyjścia jest u Platona najczęściej polemika, to z sofistami, to z Eleatami i Pitagorejczykami, to z Heraklitem i filozofami jońskięj szkoły. Odrzucając zarówno zuchwałę twierdzenie sofistów, jakoby wszystkie objawy świata tylko złudą zmysłów były, jak sprzeczne wnioski Eleatów, Pitagorejczyków i Heraklita o absolutnej jedności, liczbie i wiecznym ruchu świata objawów, stawia Platon ponad światem zmiennych, złączonych, sprzecznych zjawisk świat *idei*, odwiecznych pojęć doczesnego objawu, niezmiennych niejako pomysłów, znajdujących swój odblask w zmiennym świecie. Zgoda i konsekwentność tych idei jest dlań metafizycznem *dobrem*, ostatnią przyczyną objawu i po-

*) De civ. Dei. Coloniae 1850. T. I p. 304.

znania, połączeniem idei z rzeczywistym światem. Na tej drodze dochodzi Platon do poczucia idei jedynobóstwa, zmaconego i rozmaicie wypowiedzanego, dochodzi unikając nawet panteizmu, bo rozgraniczając ideję najwyższą od stworzenia, a walcząc zarazem z politeizmem wiary ludowej.

W dyalogu *Timaios* mówi Platon wyraźnie o *stworzycielu*, powołującym świat do bytu za pomocą połączenia chaosu z ideami rozumnymi. Jako taki, jest świat odbiciem ideału *dobrego*, jest *jednością* *) Tążsamą dwoistością co świat, nacechowana jest wedle Platona dusza człowieka, śmiertelna, o ile że związana z materią, boska, o ile że pochodząca z odwiecznego źródła. W naukę o duszy wnosi Platon śmiało tradycje ludowe o nieśmiertelności, o karach po śmierci i t. d.

Dążenie do *dobrego* jest podstawą nauki moralnej u Platona. Powinniśmy stawać się podobnymi bogu, mówi w *Teaitetosie*. Szczęście jest celem człowieka, ale tylko dążenie do dobrego daje szczęście. Nie polega ono ani na ziemskich rozkoszach, których wartość jest względna, ani na wyparciu się wszelkiego użycia, jak chcą kynicy. Trzeba się uczyć i można nauczyć cnoty, a cnota zapewni szczęście. Cnota to mądrość, to mężstwo, to umiarkowanie, to sprawiedliwość. Wzgląd, że człowiek żyje w społeczeństwie, prowadzi Platona na pole rozumowania politycznego, każe mu stawiać ideał państwa, „jakiego niema na ziemi, do jakiego wszakże wszystkimi siłami dążyć należy.“ Tutaj żąda Platon zupełnego poświęcenia indywidualizmu jednostki powszechnemu dobru, żąda władzy w rękach księcia filozofa, a gdy o takiego trudno podziału społeczeństwa na kastę rządzącą, walczącą i pracującą, z wykluczeniem tej ostatniej od wszelkiego w prawodawstwie udziału. Stawia szczegółowe przepisy wychowania, potępia czytanie Homera i przedstawienia dramatyczne, określa obowiązki rodzinne przepisami prawnymi. Rysy tradycyjne idealnego państwa wzięte są widocznie z urzędzeń doryckich, a skierowane przeciw wszechwładztwu ateńskiego ludu. W piśmie p. t. Rzeczpospolita, idzie utopistyczny Platon tak daleko, że chce spójności dóbr i zón, wychowywania dzieci w zakładach publicznych od pierwszej młodości, nadzoru państwa nad wszystkimi

*) Schwegler: G. d. Philosophie p. 52.

drobiazgami życia, w końcu zaś osobnego, uprzywilejowanego stanu filozofów utrzymywanego kosztem państwa.

Pisma Platona, które wszystkie doszły rąk naszych, dzielą uczeni niemieccy na trzy okresy, podług prawdopodobnej daty ich powstania. Pierwszym jest okres dyalogów, kreślonych prawdopodobnie jeszcze za życia Sokratesa. Należą do nich: *Hippias* mniejszy, dowodzący, że wiedza jest warunkiem godności człowieka; *Jon*, że brak wiedzy wpływa na upadek zdolności tworzenia u poetów; *Alkibiades*, stawiający sentencję: Znaj siebie samego. *Lyzis*, *Charmides* i *Laches* mówią o cnocie; *Protagoras* dowodzi wbrew sofistom, że cnoty nauczyć się można; *Euthydemos*, że jej się nauczyć trzeba, bo ona tylko prowadzi do szczęścia.

Dyalogi drugiego okresu, zwanego megaryjskim, przechodzą niebawem na pole metafizyczne. W *Gorgiaszu* walczy Platon z tymi, którzy w zaspokojeniu rozkoszy zmysłowej szczęście upatrują, w *Kritonie*, stawia jako przykład moralnej czysto pobudki do wytrwania w cnocie Sokratesa, nieprzyjmującego ofiarowanej sobie przez Kritona ucieczki, w *Menonie* dowodzi, że jak podstawą wiedzy jest pamięć, tak rękomią nieśmiertelności duszy są jej czyny przeszłe. *Eutyfron*, *Kratylos*, *Teaitetos*, *Sofista* i *Parmenidas* walczą z pojęciami sofistów i Eleatów i prowadzą do wypowiedzianej w *Parmenidesie* teorii *idei*.

W trzeciej epoce, po swojej podróży włoskiej traktuje Platon w najobszerniejszych i najpiękniejszych swoich dyalogach: *Filebos*, teorię etyki, *Fedonie*, o nieśmiertelności swoich dyalogów, w *Biesiadzie* (Sympozyonie) o miłości, w *Faedrusie* o pięknie, w *Timajosie* o stworzeniu i naturze, w „Rzeczypospolitej“ i „Prawach“ znane nam już utopie polityczne.

Formę dyalogu wzięł Platon częścią z praktyki sokratesowej, częścią z własnej dramatycznej. Władą nią po mistrzowsku. Potoczna rozmowa urasta do rozmiarów poważnej rozprawy, w której wszakże główna osoba (Sokrates) przeważnie zajmuje stanowisko i wyłącznie sprawę prowadzi. Często wiążą się osoby, jakby w akcję dramatyczną, którą tutaj poważna praca myślenia zastępuje. Ważną rolę gra w dyalogach lekki i delikatny ale wybitny ton ironiczny, z jakim główna osoba rozprawiającego ze sobą z przesądu, mędr-

kowania lub niekonsekwencji na bity gościniec swego własnego zapatrywania prowadzi.

Werwa, potoczność, obrazowość platońskiego stylu, szczególnie w ostatnich dyalogach niema sobie równego w filozoficznej literaturze wszystkich wieków i czasów.

Odsyłając czytelnika do tłumaczenia p. A. Bronikowskiego, który nam kilka dyalogów (między innymi Fedrusa i Sympozjon) spolszczył *) poprzestaniemy na wyjątkach z *Fedona*, dyalogu o nieśmiertelności duszy, prowadzonego przez Sokratesa na chwilę przed śmiercią.

..... „Niezawodnie mili przyjaciele, gdybym nie wierzył, że na tamtym świecie znajdę dobrych bogów i ludzi lepszych, miałbym niesłuszność, nie gniewając się na śmierć. Ale nie mając dowodu, mam przecież nadzieję, że się połączę ze sprawiedliwymi, że po za grobem lepszy los czeka dobrych niż złych, jak tego stare chcą tradycje. *Simmias*. Czy chcesz zachować dla siebie przyczyny tej nadziei a nie udzielić ich nam? *Sokrates* Owszem spróbuję. Chcę wam przedłożyć motywy wiary mojej, że człowiek oddający się całe życie poszukiwaniu mądrości powinien być pełnym otuchy na widok śmierci, powinien mieć nadzieję, że na drugim świecie będzie szczęśliwym. Tłum zdaje się niewiedzieć, że prawdziwy filozof gotuje się na śmierć i stara się żyć, jak gdyby był umarłym. *Simmias*. Pobudzasz mnie do śmiechu, Sokratesie, i to w chwili, gdy nie mam żadnej ochoty śmiać się. A toć nie małoby się znalazło takich, którzyby radzi byli temu umieraniu, szczególnież Tebanie... *Sokrates*. Ale dajmy pokój Tebanom i prowadźmy naszą rozmowę. Powiedz mi co jest śmierć? czy śmierć nie jest rozłączeniem duszy i ciała, takim, że ciało pozostaje samo a dusza sama? *Simmias*. Oczewiście. *Sokrates*. Otóż uważaj *Simmiasie* kochany, czy się zgodzisz ze mną, bo od zasady, którą sobie postawimy zależy cała kwestya. Powiedz mi, zdajeż ci się rzeczą godną filozofa, aby się zajmował rozkoszami życia, naprzykład jedzeniem i piciem nad miarę? *Simmias*. Wcale nie. *Sokrates*. A miłością zmysłową? *Simmias*. Także nie. *Sokrates*. A pięknymi sukniami, bucikami? Czy myślisz, że prawdziwy filozof ceni takie rzeczy, czy niemi gardzi?

*) Dzieło Platona, tłum. A. Bronikowskiego, Poznań 1864.

Simmias. Zdaje mi się, że powinien gardzić. *Sokrates*. Zdaje ci się więc w ogólności, że filozof nie powinien zajmować się ciałem ale odłączyć się ile możności od niego a całą troskliwość zwrócić ku duszy? *Simmias*. Nieinaczej. *Sokrates*. A przecież wiele jest ludzi takich, którzy mniemają, że lepiej umrzeć, niż być ogołoconym z tych przyjemności, że zubożenie dla uciech cielesnych jest zapowiedzią śmierci. *Simmias*. O są tacy ludzie w wielkiej liczbie. *Sokrates*. Powiedz mi także, czy ci się nie zdaje, że ciało staje się przeszkodą do nabycia wiedzy. Czy wzrok lub słuch dają nam pewność? Otóż, jeżeli wrażenia, pochodzące od tych dwóch zmysłów, mają wiele niedostateczności i zamętu w sobie, cóż powieździeć o innych zmysłach, niższej natury? Nieprawdaż? *Simmias*. Masz słusność. *Sokrates*. Kiedyż więc dusza znajduje prawdę, bo jeżeli ją szuka w spółce z ciałem, ciało ją myli i naprowadza na omyłki. Czy nie prawda, że prawda, która nam się odsłania, odsłania nam się za pomocą czynności myślenia? *Simmias*. Niezawodnie. *Sokrates*. A czy dusza nie wtenczas najswobodniej myśli, kiedy jęj nie przeszkadza ani patrzenie ani słuchanie, ani boleść, ani rozkosz, kiedy zamknięta w sobie, uwalniając się ile możności od wszelkiego związku i zetknięcia z ciałem stara się poznać, to co jest? *Simmias*. Tak jest. *Sokrates*. A zatem dusza filozofa w akcie myślenia pogrążona, ucieka z ciała i chce być samotną? *Simmias*. Zdaje się. *Sokrates*. Ale idźmy dalej. Powiedz mi, czy sprawiedliwość jest czemś, lub niczém? *Simmias*: Oczewiście, mówimy przecie, że jest. *Sokrates*. O tém co piękne i dobre czyliż nie powiemy tego samego? *Simmias*. Jakżeby nie? *Sokrates*. A widziałeś ty sprawiedliwość? widziałeś piękno i dobro? *Simmias*. Nie. *Sokrates*. Czy inny zmysł o nich ci może co powiedział, a mówię i o innych idejach, o wielkości, zdrowiu, sile, słowem o istocie wszech rzeczy. Czy za pomocą ciała poznajemy ich istotę, czyli przeciwnie poznajemy je tém lepiej, im lepiej o nięj myślimy? *Simmias*. Naturalnie, że myśląc. *Sokrates*. Czyliż ten nie uczyni najlepiej, który zastósuje samą myśl swoją do badanego przedmiotu, nie używając do czynności myślenia ani wzroku, ani słuchu, ani żadnego zmysłu? *Simmias*. Ten czyni najlepiej. *Sokrates*. Otóż prawdziwi filozofowie, jak się zdaje muszą tak myśleć: „Rozum nie może przyjść do celu badań swoich tylko ścieżką zwróconą w przeciwną stronę, bo dopóki

będziemy pogrążeni w ciele, nie będziemy nigdy posiadali przedmiotu naszej żądzy, prawdy. Ciało stawia nam tysiąc przeszkód, musimy troszczyć się o nie, choroby przerywają nasze badania. Ciało napełnia nas chuciami, obawami, dziwactwami i głupstwami, że trudno z niem choćby na chwilę być prawdziwie roztropnym i mądrym. Jeżeli chcemy wiedzieć coś, musimy się odłączyć od ciała i patrzeć duszą na istotę rzeczy. Musimy zatem przypuścić jedno z dwojga, albo, że się wcale nie poznaje prawdy, albo że się ją poznaje po śmierci, bo wtedy dusza będzie wolną i sama sobą, że za życia naszego zbliżymy się do prawdy tylko w miarę oddalenia się od ciała, w miarę zerwania z nim stosunków. . . . Otóż to jest kochany Simmiasie, co za pewne prawdziwi utrzymują filozofowie. Jeżeli zaś to, co mówię, jest prawdą, toć każdy człowiek, który przybędzie tam, gdzie ja się teraz udaję, może mieć nadzieję posiadać to, za czém my z takim trudem całe uganiałimy się życie. Otóż i owa podróż, którą mi przedsiębrać kazano, słodką mnie tylko napełnia nadzieją i niezawodnie będzie pożądaną każdemu, który duszę swoją za przygotowaną uważa. *Simmias*. Niezawodnie. *Sokrates*. Przygotować zaś duszę i oczyścić ją, czyżto nie oddzielać ją od ciała, przyzwyczajając ją do zamykania się samym w sobie? *Simmias*. Bez wątpienia. *Sokrates*. Jakże się nazywa oddzielenie duszy od ciała? *Simmias*. Śmiercią. . . .“

Jestto pierwszy dowód, ale nie ostatni w dyalogu. Posłuchajmy teraz praktycznej, zastosowalnej strony wielkiej prawdy o nieśmiertelności duszy:

„*Sokrates*. Ale jeżeli dusza jest nieśmiertelną moi przyjaciele, toż trzeba starać się o nią i pielęgnować ją nietylko na ten czas krótki, w którym żyjemy, ale na *wieczność*; bo zaniedbanie jęj jest może z wielkiém połączone niebezpieczeństwem. Jeżeliby śmierć była rozwiązaniem całego człowieka, byłoby to wielką dla *złych* korzyścią, śmierć oswabadałaby ich na raz od ciała, od duszy i od zbrodni. Gdy jednak dusza jest nieśmiertelną, niema innego środka uchronienia się od złego, które na *złych* oczekuje, jak oświecanie jęj i uzacnianie. Udając się na drugi świat, dusza bierze z sobą swoje czyny moralne, które się stają dla nięj źródłem wszelkiego szczęścia lub nieszczęścia od pierwszjęj chwili jęj przybycia.“ Tu rozta-
cza Sokrates podania helleńskie o losie duszy po śmierci a nawet

domysły swoje o geograficzném położeniu drugiego świata, podnosząc mitologiczną wiarę w wysoką filozofii sferę i stawiając u bramy niedocieczonych rozumem tajemnic. Podobne przytoczenie i tłumaczenie mitologicznych tradycyí znajdujemy i w innych dyalogach platońskich — a jeżeli spekulacya filozoficzna poczytała je Platoniowi za brak ścisłości w rozumowaniu, za uwodzenie się fantazyą, jeżeli nazwano nieraz Platona patryarchą wszystkich marzycieli filozoficznych; my widzimy w tém właśnie zaczepieniu o tradycyę religijną nowy rys jego obejmującego świat a głębokiego ducha, który nie umiał się zamknąć w ciasne szranki suchego rozumowania, aby ograniczony niemi zaprzeczyć i odsunąć, co mu się wielkiem i pięknem zdawało.

Platon zamyka szereg twórczych duchów staréj Hellady. Stoi on obok Homera, Pindara, Aischylosa, Sofokla, Aristofana, Herodota i Tukididesa, jako godny uczeń i dopełniiciel apostoła Grecyí, Sokratesa. Nazwiska te upostaciają nam niejako całą skalę rozwoju, tego, pod względem intelektualnym, nieporównanego na świecie narodu, przebieg usiłowań kroczących równolegle z rozwojem i upadkiem niepodległości greckiej. Początki toną wśród dźwięków religijnéj pieśni Orfeusza i Linosa, objawiają się w patryarchalnym poemacie Hezyoda, z pierwszych walk społecznych wypływa nieśmiertelne epos Homera, walka polityczna z Perzyą i dążenie do zbudowania jednolitego panhelleńskiego organizmu nastraja lirykę, wywołuje dramat i pierwszą historyografię. Wewnętrzna zamieszka religijnych wyobrażeń, społecznych i politycznych sporów rodzi narazie gorące pragnienie nowéj dla życia podstawy, nowéj rozłogi, którą w formie godzącej, wzniosłej, do osobistego udoskonalenia dążącej, wiążącej tradycyę z wiedzą filozofii podaje Sokrates i Platon. To zejście do udoskonalenia jednostki jest wszakże dowodem rozprzężenia społeczeństwa, zniszczenia kitu moralnego, który je trzymał i łączył. Dosyć spojrzeć na dziwactwa platońskiej rzeczywistości, na rozpaczny stósunek najznakomitszych ludzi do ojczyzny, aby się o tém przekonać.

Wystąpienie Aleksandra macedońskiego, wychowanego na Homerze i autorach greckich, przejętego duchem dawnych bohaterów walczących z Perzyą, pana wybornie zorganizowanego i bitnego ludu, przerwało śmiertelne ducha greckiego zapasy i rozpoczęło no-

wą w dziejach umysłowości greckiej epokę. Znaczenie samodzielnej Grecji, zapasy Aten i Sparty, znikły przy wspaniałym widoku macedońskiego światowładztwa, które podbijając Azyę i Afrykę, niesło wszędzie grecką oświatę i obyczaj. Jako organizm polityczny zniszczyła Grecya, jako matka oświaty zawojowała cały wschód a niebawem cały świat starożytny. Spadkobiercy państwa Alexandra W. Ptolemeusze egipscy, Seleucydzi syryjscy, królowie Pergamu czerpią z greckiej oświaty blask swój i ozdobę, uczoność, sztuka, poezya grecka staje się wędrowną, kosmopolityczną, zaciąga się w służbę istniejącego porządku i zamyka w granicach fachowości. Za wystąpieniem Rzymu w szranki potężnej o świat walki, zachowuje uczona Grecya toż samo stanowisko, zalewa Rzym swoim wpływem, wychowuje jego mężów stanu i literaturę. Ale stanowisko to nauczycielskie, encyklopedyczne, nie związane z samodzielnym bytem politycznym, stanowisko to uniemożliwia na zawsze wszelką ducha greckiego twórczość. Jest to przeżuwanie nabytków, gromadzenie starego materiału do uczonego uporządkowania i przerobienia. Zasługi Greków w tej długowiecznej epoce, kończącej się ostatecznie dopiero z upadkiem państwa bizantyńskiego (1454 po Chr.) są ogromne, ale należą one raczej do historii cywilizacji, jak do dziejów literatury. Z tej przyczyny przejdziemy tę epokę reprodukcyjną tylko w krótkości zwracając uwagę na najwybitniejsze postacie i kierunki.

Na rozdrożu postawić tu należy najznakomitszego systematycznego filozofa Grecji, *Aristotelesa ze Stageiry* († 332).

Syn lekarza macedońskiego króla Amintasa, wykształcony w Atenach, uczeń Platona, był Aristoteles nauczycielem domowym i przyjacielem zdobywcy Hellady, Alexandra W. Hojność królewskiego elewa pozwoliła mu obszerne podróże i kosztowne przedsiębrać badania. Założywszy tak zwaną *peripatetyczną* szkołę w Atenach, na wzór platońskiej akademii, wykładał w niej Aristoteles swoją filozofię aż do śmierci Aleksandra. Oskarżony przed sądem Aten o bezbożność a „unikając losu Sokratesa“ usunął się mistrz do Chalkidy na wyspę Eubeę, gdzie w roku śmierci Demostenesa życia dokonał. Następcą swoim uczynił Aristoteles swego ucznia *Teofrasta*.

Dziwne koleje losu sprawiły, że pisma jego, nadzwyczaj liczne, dopiero w dwa wieki po jego śmierci z niepamięci wydobyte i rozszerzone zostały. Okoliczność ta jest przyczyną, że doszły do naszych czasów w bardzo niejednostajnej postaci, że dotąd co do niektórych stanowcze panują niepewności. Niema rodzaju wiedzy i pisania, któregooby Aristoteles nie uprawiał. Mamy po nim fragmenta poezyi i platońskich dyalogów, historyczną rozprawę, teorię poetyki i retoryki, politykę, mamy wreszcie cały system filozofii podzielony na logikę (*Organon*), metafizykę (o rzeczach nadprzyrodzonych) matematykę, fizykę i etykę. Zaginęło dzieło statystyczne o urządzeniach 158 greckich i obcych państw. Jeżeli w pozostałych poezjach znajdujemy często prawdziwe błyski natchnienia, to w pismach filozoficznych związość i suchość stylu nieprzełamane czasem stawia trudności.

Aristoteles jest umysłem niesłychanie pojemnym, szerokie ogarniającym przestrzenie, ale umysłem klasyfikującym raczej niż twórczym, stawiającym granice, niż zdobywającym nowe światy. Niema większej sprzeczności jak poetyczny, w sferę mistyki często ulatujący Platon, a chłodny i realny Aristoteles a przecież śmiało twierdzić można, że niebyłoby Aristotelesa, gdyby nie było Platona.. Bogatą spuściznę myśli platońskiej objął Aristoteles w posiadanie: ona nie pozwoliła mu zejść z wyżyny, którą zdobył poprzednik, ale obudziła jego znakomity zmysł krytyczny, odsuwający wszystko to, co po za sferę czystej logiki wychodziło. Doświadczenie (*empirya*) jest dla Aristotelesa podstawą filozoficznego badania, idee platońskie są dla niego formą świata zjawisk, który w ten sposób nie stanowi już sprzeczności z światem idei, ale łączy się z nim w jedną całość. Usuwa więc Aristoteles dualizm platoński, usuwa jego metodę dedukcyjną, bada, co jest i stawia wnioski a w końcu nie przeczy, że filozofia jest tylko rachunkiem prawdopodobieństwa. Niemniej różnym jest stanowisko Aristotelesa, jako filozofa do życia praktycznego. Sokrates i Platon uważają filozofię, jako naukę, która przetworzy jednostkę i społeczeństwo, pierwszy uczy jej na ulicy drugi w kole wybranych: Aristoteles nie ma już tej głębokiej wiary, dzieli filozofię na teoretyczną i praktyczną, zamyka pierwszą w ścianach szkoły, drugą zwraca ku światu. Do pierwszej należy *logika*, nauka o wnioskach i dowodach, jako jedyna doświadczy dro-

ga, metafizyka, matematyka i fizyka, do drugiej *etyka, polityka, re-toryka* i *poetyka*, które można uważać za pierwszy zaród rozwiniętej w najnowszych czasach teorii estetyki.

Na polu *logiki* położył Aristoteles nieocenione zasługi, stworzył ją za pomocą swój bystrości i skrętności. On pierwszy postawił na zachodzie prawa myślenia, rozczłonkował proces odbywający się w naszym umyśle, gdy z danych premiss wyciągamy wnioski i dowody. On obeznał nas z sztukami sofistów, wyprowadzających błędne wnioski z słusznych premiss. W *metafizyce* wyprowadza Aristoteles wszelki byt z materii ujętej w formę, który to proces za pomocą ruchu się odbywa. Przyczyną ostateczną ruchu jest źródło wszelkich istot, bóstwo, poruszające a nie poruszane przez nic, po za nim położonego. Wprowadza więc Aristoteles *teizm*, naukę o bóstwie myślącym i działającym, którego osobistość wszakże w abstrakcyi ginie. W *fizyce* czyli naturalnej filozofii wystąpił Aristoteles pierwszy z twierdzeniem, że czynność natury polega na stopniowym zwalczaniu materii i zdobywaniu sobie form coraz doskonalszych aż do owego szczytu doskonałości, którym jest na świecie człowiek. Organiczna natura ma duszę, która jest podług Aristotlesa ciepłem, eterem. Najniższym stopniem duszy jest roślinna, wyższym zwierzęca, najwyższym ludzka dusza, która ma trzy składowe części, odżywiająca ciało, odpowiadającą roślinnej, przyjmującą wrażenia i poruszaną chuciami, odpowiadającą zwierzęcej, nareszcie właściwą sobie, rozumną. Tę ostatnią, jako najistotniejszą własność ludzką ratuje Aristoteles od śmierci, chociaż nie mówi nigdzie o indywidualnej nieśmiertelności.

Jeżeli u Sokratesa i Platona podstawą *etyki* jest nauka cnoty, to Aristoteles przypuszczając ogólne poczucie dobrego w człowieku, nazywa cnotą stały kierunek woli ku dobremu, nabyty przez ćwiczenie i potłumianie namiętności i przez utrzymywanie należytego środka. Celem człowieka jest szczęście; cnota i obyczajność są jedynie w stanie zapewnić szczęście. Wszelako potrzeba człowiekowi do szczęścia warunków danych, urody, zdrowia, mienia. Działalność człowieka znajduje na ziemi cel swój i najpiękniejszy zawód w *państwie*, które Aristoteles w swojej *polityce* z rodziny jako związku wyprowadza, uważając stósunek męża do żony, ojca do dzieci, pana do niewolników za punkta wyjścia wszystkich innych stó-

sunków, a mianowicie gminy i państwa. Dzieli Aristoteles urzędzenia polityczne na monarchiczne, arystokratyczne i umiarkowodemokratyczne, przychyła się do drugich, potępia ochlokrację, oligarchię i tyranidę. Wogóle nie wychodzi Aristoteles po za doświadczenia greckie a pozostaje na gruncie Platona z odrzuceniem wspólności kobiet i majątku, które w bystry sposób krytykuje. Mnóstwo spostrzeżeń pojaśnionych historycznymi przykładami uczyniły z księgi Aristotelesa pierwszą niejako encyklopedyę nauk politycznych. W Polsce tłumaczył ją i rozszerzył Sebastyan *Patrycy*, na które tłumaczenie zwracamy uwagę czytelników.

Trzeźwy umysł Aristotelesa chciał i poetyczne tworzenie objąć w karby swoich formuł. Dążeniu temu zawdzięczamy jego *poetykę* dzieło z uszkodzonym textem, które obok *Horacego* listu: *de „arte poetica“* było długi czas prawem obowiązującym poetów pseudoklasyknej szkoły XVII i XVIII wieku. Aristoteles, pisząc o tragedyi przeznaczając ją za cel przyprowadzenie umysłu do harmonii za pomocą wywołanych wzruszeń „obawy i litości“ żąda od charakterów ludzkiego prawdopodobieństwa i ludzkich błędów, radzi wszakże strzeżenia się wszelkiej przesady. Teorya „*trzech jedności*“ (miejsca, czasu, działania) przepisana tragedyi okazała się podług najnowszych badań wynalazkiem późniejszym, mylnie Aristotelesowi przypisywanym.

Teofrast autor dzieła trochę pedantycznego „*o charakterach*“ *Eudemos*, *Straton*, *Lykon* prowadzili dalej założoną przez Aristotelesa szkołę *peripatetyczną*. System był zanadto zamkniętym, aby się był dalej rozwinął. *Andronikos* z Rodu (86 przed Chr.) występuje jako pierwszy komentator pism Aristotelesa, które w wiekach średnich zarówno Arabowie jak Chrześcijanie pilnie uprawiali.

ODCZYT SIEDMNASTY.

Oświata i literatura grecka

w epoce alexandryjskiej i rzymskiej (336—30 przed Chr.
do 320 po Chrystusie).

Scharakteryzowawszy już w poprzednim odczycie nową epokę oświaty i cywilizacji greckiej, poprzestaniemy tutaj na krótkim przeglądzie wybitnych postaci i dzieł pozostałych. Ogniskiem pierwszego okresu tej epoki jest Alexandria, stolica Ptolomeuszów egipskich. Już *Ptolomeusz* zwany *Lagi*, później zaś *Ptolomeusz Filadelf* czynili wszystko, aby stolicę uczynić punktem centralnym umysłowego życia Greków. Zakładają oni wielką bibliotekę, która z biegiem czasu do 700,000 woluminów urósć miała. Bibliotekarzami byli kolejno *Zenodot*, *Kalimach*, *Eratostenes*, *Apollonios* z Rodu, *Aristofanes* z Bizancyum. W *Muzeion* alexandryjskim znajdowali uczeni wygodne umieszczenie i wszelkie potrzeby życia, rodzaj akademii nowożytniej, która wszakże o ludzkiej stronie swoich gości pamiętała. W drugim wieku przed Chrystusem upada naukowa Alexandryjska działalność; zdobycie Egiptu przez Rzymian kładzie koniec gościnnemu egipskiemu przybytkowi. Rzym światowładczy, na który już dawno południowo-italska Grecya działała, zwabia wędrownych uczonych, w samej Helladzie utrzymują się a nawet podnoszą Ateny za protekcją Rzymian. Cesarze drugiego wieku po Chry-

stusie, Hadryan i obaj Antoninowie, mecenasują literaturze greckiej; później ulega ona razem z rzymską wspólnemu losowi zupełnego moralnego wycieńczenia.

Rozpoczynamy nasz przegląd od *poezyi*. Jest ona wyłącznie uczoną reprodukcją wielkich mistrzów lat minionych. Niebrak żadnego rodzaju, niebrak ogłady, zręczności w kompozycji ale nie czuć już owego ciepła natchnienia, które ożywiało mistrzów. W *epicznym* rodzaju tworzą *Herodoros* z Heraklei (300 przed Chr.), *Apollonios* z Rodu, autor wielkiej mitycznej epopei *Argonautika* naśladowującej Homera, bibliotekarz alexandryjski (240 przed Chr.), *Euforion*, *Rhianos* z Krety (235). Posiadamy tylko Argonautykę.

Najwięcej uprawiaczy znajduje *poemat dydaktyczny*. *Dikaiarch* z Messany (320 przed Chr.) kreśli „opis Hellady“, *Aratos* (270 przed Chr.) opisuje „fenomena i wróżby“ z natury, *Nikander* z Kolo-fonu (150) tworzy poemata lekarskie (!), *Skymnos* podaje wierszowaną geografję. Podobnej treści jest poemat *Dionyza Periegetesa*. *Oppian* z Kilikii (200 po Chr.) uczy w wierszach udatnych rybołówstwa i myśliwstwa. Kto ciekawy przykładu, znajdzie w naszym Janie Kochanowskim pierwszą część fenomenów Aratosa.

Niewiadomego czasu są bajki *Aisopa*, półmitycznego poety, opracowane przez *Babriosa*. Wschodni początek wielu każe się domyślać, że były w znacznej części z indyjskich i perskich źródeł czerpane.

Chłop bożka osłu na grzbiet posadził,
 Więc jaki taki kłaniał się, kadził,
 Padał na ziemię, zgiął kolana:
 Toż osła pycha się niesłychana
 Chwyci, kopyty wierzga zadniemi,
 Chce zrzucić ciężar. Chłop sowitemi
 Baty obłożył osła i woła:
 Myślisz, że ludzie zginają czoła
 Przed tobą, osle? Obłąd niemały!
 Tobie się tylko baty dostały.

W *lirycznej* poezyi utrzymuje się *elegia* i liryczno-dydaktyczny epigram. W elegii najznakomitszym jest *Kalimach* (250 przed Chr.),

bibliotekarz alexandryjski, gramatyk i historyk, autor erotycznych poezji i himnów z przewagą epicznego żywiołu. Naśladowali go Rzymianie, mianowicie *Katull*. Z pozostałych wyjątków sprawdza się o nim zdanie *Owidyusza*: Natchnienia niewiele ale sztuki wiele. Znakomitą pięknością odznacza się „oda do Rzymu“ poetki *Melino*, z niewiadomej epoki, „oda do Boga“ stoicznego filozofa *Kleantesa*, i *Mezomedesa* z Krety, niewolnika cesarza Hadriana, „oda do bogini Nemezy“. Podajemy odę *Mezomedesa*:

Skrzydłata Nemezo, władczyni,

Z surowém spojrzaniem bogini!

Ty dumném śmiertelnych kierujesz zachcieniem,

Ty pychę powściągasz potężném ramieniem,

Ty zazdrości gasisz pożary!

Koło przeznaczeń twych tajemnicze, ciche,

Oblata ludzi; gdzie szczęście bez miary

Zabiera szczęście, gdzie pychę bez granic

Powściąga pychę.

Ty w rękę ludzkiego masz przędzę żywota,

Ty patrzysz w ducha człowieka wnętrze,

Nie zważasz na nic,

Sprawiedliwości wyroki najświętsze

Ty pełnisz, bogini złota!

I jeden się tylko nie powinien ciebie

Obawiać: kto prawą szedł drogą,

Takiemu wyroki twoje

Szkodzić nie mogą.

Nadzwyczaj obfitą była literatura *epigramów*. Dziwić się temu nie można, bo epigram tworzy raczej dowcip, niż natchnienie. Wszyscy prawie poeci epoki próbowali sił swoich w tym rodzaju; odznaczył się *Meleagros* (90 przed Chr.) autor pełnych wdzięku epigramów miłosnych.

Piękna pieśń twoja, piękna; do niebiosów

Gdzieś mnie unosi moja Zenofilo:

Chciałbym uciekać, gorzej z każdą chwilą

Kiedy cię słucham, lecz tysiąc Erosów
 Na wszystkie strony zastępuje drogę:
 Widzę twą postać, słyszę głos — nie mogę.

O przyjsciu *komedyi* na pole czysto obyczajowe mówiliśmy już wyżej. Po twórcy nowego rodzaju *Menandrze* (290 przed Chr.) nie pozostało nic; wiemy wszakże, że komedye *Terencyusza*: *Bracia*, *Pokutujący*, *Dziewczyna z Andros*, są przerobieniami menandrowskich. *Filemon*, *Difilos* i *Apollodor*, naśladowani przez *Plauta* i *Terencyusza*, idą śladem *Menandra*. *Tragedya* ma biednego przedstawiciela w *Likofronie*, autorze monodramu: *Kassandra* (żył około 280). Zagęszczają się parodye tragedyi (hilarotragedye *Rhintona* z Tarentu 300 przed Chr.) i krotochwile (*Flyakes*, *Sotadeia* od *Sotadesa*) pełne grubych i tłustych dowcipów.

Jedynym oryginalnym poniekąd płodem alexandryjsko-rzymskiej epoki jest *sielanka* (bukolikon) poemat epiczny z życia pasterskiego, rozwinięty w Sycylii przez *Teokryta* z Syrakuzy (280 przed Chr.), *Biona* ze Smyrny i *Moschosa* z Syrakuzy, którzy ostatni nie dorastają *Teokryta*. Pomimo pięknych obrazów, dobrej charakterystyki prostych wieśniaczych natur, tchnie *Teokryt* afekcją obcego sobie życia i uczuć. Wtedy tylko, gdy się w sielankę miesza lekki cień ironii, ratujący indywidualność poety, bywa on prawdziwie znakomitym. Na przykład podajemy wyjątek z sielanki *Kiklop*, poświęconej *Nikiaszowi*, który zapewne w podobnym do bohatera sielanki był położeniu:

Nie ma leku na miłość, proszku ani maści,
 Jedną rzecz: *pieśń* ja tylko śmiem doradzić Waści.
 Nią ratował się *Kiklop*, *Polifem* nazwany,
 Gdy na zabój w swój nimfie pięknej zakochany,
 Nie myślał o różyczkach, jabłuszkach, kędziorach,
 Ale cały, cały w płomiennych rozgorzał amorach.
 Wracały owce do dom, on w wodnym szuwarze
 Siedzi i płonie w dzikim *Kiprydy* pożarze,
 Aż znalazł środek; gębę szeroko rozdziawił,
 I hukając w dal morską, *pieśnią* się zabawił:

— Galateo, zaśpiewał, tyś jako sér krowi
 Biała, a w łagodności równa barankowi,
 Weselsza niż cielątko, co wierzga nożkami.
 Przychodzisz, kiedy chrapię całemi piersiami,
 A kiedy się obudzę, stronisz jak od wilka.
 Ujrzałem cię, przecudna, gdyś dni temu kilka
 Rwać poszła hiacynty, pokazałem drogę
 I odtąd już méj głowie rady dać nie mogę.
 Wiem, dlaczego uciekasz: mam brew zbyt krzaczystą,
 A z pod brwi jedno oko błyszczący płomienisto,
 Nos mam płaski — a przecież z tym nosem i okiem
 Tysiąc wełnistych owiec pasę nad potokiem ;
 Mleka, séra nie braknie, dostatku niemało,
 I dmucham na fujarzy, jak nikt między całą
 Kiklopów rzeszą! Chodź-że , a lepiej ci będzie
 W méj jaskini, niż w fali, co uderza w pędzie
 O wyspę, taka zimna!.. Chodź! Jeźlić nie służy
 Ziemia, toć i ja tutaj nie wytrzymam dłużej.
 Niechże mi wielkie bogi rybich dadzą skrzeli ,
 Abym z tobą po morskiej pustował topieli. . .

Rozpoczęte Xenofontową *Kiropedią* romansopisarstwo znajduje uprawiaczy w *Aristidesie* z Miletu, autorze *Mileziaków*, *Autoniuszu Diogenesie*, *Partheniosie* (o cierpieniach miłości), *Lukiosie* z Patry, autorze czarodziejskiego romansu *Metamorfozy*, *Jamblichu* (z 2go wieku po Chr.) autorze „Babiloników“ nieobyczajnych powieści. Prócz *Partheniosa*, nie posiadamy żadnego z tych utworów, które swego czasu bardzo liczne być musiały. Z końca czwartego wieku po Chrystusie, posiadamy za to kilka romansów, jako to: *Heliodora*: Historia etyopska (miłość Teagenesa i Chariklej), *Longosa*: Dafnis i Chloë, powieść pasterska, *Achilla Tatiosa*: historia Leukippy i Kallirhoë. Niebrak tym romansom (szczególniej 4go wieku) ani na misternej intrydze ani na bogactwie charakterów, plastyka opisów *Heliodora* przypomina bujne powieści *Dumasa*, bohater i bohaterka są przytém urzędowemi ideałami cnoty i doskonałości. Nadzwyczajność jest główną zaprawą starogreckiego romansu, bitwy, pożary, napady rozbójnicze, burze, zasadzki ludzkie przesuwają się

jak w kalejdoskopie, a niejedyn obraz ubiega się o lepsze z najcudaczniejzemi pomysłami *Suego* i *Févala*.

Oto wszystko, co o pięknej literaturze helleńskiej po wiek czwarty do powiedzenia mamy. Straciła ona świeżość i oryginalność, a zbyt często stawała się już nie sztuką ale sztuczką. I tak jakiś *Nestor* z Larandy, układał mozolnie poemat o zdobyciu Troi, wstrzymując się w każdej pieśni od pewnej głoski; w pierwszej od α , w drugiej od β i t. p. *Simmius* z Rodu (300 przed Chr.) wynalazł poemata postaciowe, składane z wierszy dłuższych i krótszych w kształt narysowanego skrzydła, wazy, ółtarza, topora. . . . Że podobne bawidła wartości mieć nie mogły, niepotrzeba zapewne dodawać. . . .

Reprodukcyja atoli, która najgorzej służy poezyi, jest właściwym dla uczoneści polem. Na tém polu epoka alexandryjsko-rzymska znakomitych posiada koryfeuszów. Historyja i geografia, gramatyka, filologia i retoryka, matematyka, nauki przyrodzone i medycyna, znajdują licznych pracowników, wydają stanowcze w dziejach swego rozwoju osobistości.

Jedną z główniejszych czynności uczonego alexandryjskiego koła, było staranne przechowanie bogatej spuścizny greckich koryfeuszów literackich. Alexandryńcy są patryarchami filologii. Oni trudnili się krytycznym ustalaniem textów, wyjaśnianiem ich gramatycznym i archeologicznym; oni ułożyli najpierwsi tak zwany *kanon* klasyków greckich, do którego naturalnie niejedyn z mierzonych współczesnych pisarzy wliczonym został. Pracownikami głównymi na tém polu byli bibliotekarze alexandryjscy i pergamentejcy: *Zenodot* z Efezu (280 przed Chr.), *Aristofanes* z Bizancyum, *Aristarchos* z Samotraki (170 przed Chr.) krytyczny wydawca i objaśniacz Homera, *Krates* z Mallos. *Kallimachos* wspomniany wyżej między poetami autor *Didaskaliów* i *Pinaków* (obrazów) był pierwszym niejako historykiem literatury greckiej. *Palaiifatos*, *Herakleitos* i *Apollodor* z Aten spisywali religijno-poetyczne mity stariej Grecyi. Z ogromnych prac tych ludzi, sławnych w starożytności, małe zaledwie pozostały urywki lub proste tylko wspomnienie. Dotąd utrzymało się nazwisko Aristarcha na oznaczenie znakomitego krytyka *Zoila*, który z nierozsądną namiętnością miał się rzucać na Homera na oznaczenie krytyka złośliwego i niesprawiedliwego.

Uczeń Aristarcha *Dionyzios* Trak, pozostawił pierwszą języka greckiego gramatykę. W miarę upadku klasycznego języka starano się o podtrzymanie go za pomocą gatunkowania dyalektów, nad czem w epoce rzymskiej pracowali *Tryfon*, *Frynichos* (180 po Chr.) i *Aelios Moeris*. *Apollonios* z Alexandryi (160 po Chr.) i *Aelios Herodianus* pisali prawa składni prozaicznej i metryki poetycznej. Układano słowniki do pojedynczych autorów klasycznych, a *Didymos* z Alexandryi (30 przed Chr.) przyszedł do rozgłośnej sławy jako *scholiasta* t. j. autor wyjaśniających przypisków, któremi Iliadę i Odyseję zaopatrzył.

Matematyka, fizyka, astronomia i geografia kwitnęły od wieków raczej między kolonialnemi, niż między Grekami stałego ładu. Rozprzestrzenienie greckiej oświaty przez zbudowanie wielkiego macedońskiego państwa wpłynęły niemało na rozwój tych nauk. Astronomia w szczególności zyskała na zetknięciu się z prastarą wiedzą Chaldejczyków i Egipcyan. Prace Greków na tém polu odznaczały się wprowadzeniem krytycznego i umiejętnego kierunku, na którym mądrości kapłańskiej zawsze brakowało. W alexandryjskiej i rzymskiej epoce niema już Grecya poetów, niema filozofów, którzyby polotem myśli zrównali poprzednikom, ale ma *Euklidesa*, ucznia Platona, autora niezrównanej dotąd geometryi; *Archimedes*a, mechanika i hydraulika, ma *Apolloniosa* z Pamfilii i *Herona* z Alexandryi, których imiona w fizyce i matematyce zawsze figurować będą. Na polu astronomii słyną *Aristarch* ze Samos, *Eratostenes* z Kyreny i *Hipparch*, wreszcie żyjący w drugim wieku po Chrystusie *Ptolomeusz* (Ptolomaios) stanowiący do dni Kopernika podstawę wiedzy astronomicznej.

Na polu geografii wielkie czyniono postępy. Półmityczny świat *Homera* i *Hezyoda* rozszerzał się i rozwidniał. *Nearch*, admirał Alexandra W. sprawozdawał w swoim *Periplus* o wybrzeżach indyjskiego półwyspu, gdy *Piteas* z Massylii spólcześnie pierwsze o zachodzie i północy Europy podał wiadomości. *) *Megastenes* opisał swą podróż do króla Indyj *Sandrakotta*, *Agatarchides* brzegi czerwonego morza, *Eudoxos* z Kyziku (125 przed Chr.) zachodnie

*) Jestto ten sam *Pyteas*, którym się zajmował nasz Lelewel. (Pytheas de Marseille p. J. Lelewel).

brzegi Afryki, *Artemidor* z Efezu morze czarne i ązowskie. Twórcą geografii umiejętniej i podziału jęj na astronomiczną i fizyczną jest *Eratostenes*, który był nadto najznakomitszym znawcą i badaczem Egiptu. W późniejszych czasach (30 przed—66 po Chr.) występuje na tém polu *Strabon*, niezmordowany podróżnik, autor zachowanego dzieła: *Geografika*, obejmującego fizyczne ale i historyczno-etnograficzne opisy świata starożytnego. W matematycznej geografii stanowi epokę wspomniany już wyżej *Ptolomeusz*. *Dikaiarch* (300 przed Chr.) i *Pauzaniasz* (150 po Chr.) opisywali Helladę; dzisiaj pozostało tylko znakomite, ale bliższe naszych czasów dzieło *Pauzania*sz.

Uniwersalny, od politycznej tendencji helleńskiej emancypowany charakter przybiera w tej epoce dziejopisarstwo. Cały szereg historyków, niestety urywkami tylko znanych, grupuje się około postaci Alexandra: pomiędzy nimi stoi także *Aristoteles*. *Hekataios* z Abdery kreśli dzieje mądrości egipskiej i wiadomości o Hyperboreach (północnych ludach) znane tylko z fragmentów, *Timaios* historię Italii, Sycylii i Grecyi, zaginioną. Z wielkiego dzieła *Polybios*a (205—164 przed Chr.) pod tytułem: *Historia powszechna*, sięgająca do czasów upadku Kartaginy, pozostało nam tylko ksiąg pięć. Polybios jest wielbicielem Rzymu, zapowiada mu światowładztwo; odznacza się jasnością; skrupulatnością w datach i faktach. Niewięcej pozostało nam po *Diodorze* sycylskim, współczesnym Juliusza Cezara i Augusta, autorze *biblioteki historycznej* w 40 księgach, który wszakże ani krytyczności ani pragmatycznego ducha *Polybios*a nie posiada. W ślady Polybios

W czasach Cesarów rzymskich spotykamy *Manctonie*, *Berososie* i *Flawiuszu Józefie*, mówiliśmy już wyżej, pod rubrykami Egiptu, Babilonu i Hebrei.

W czasach Cesarów rzymskich spotykamy *Arriana* (z 1go wieku po Chr.) prefekta Kappadocji, autora wielu dzieł w rozmaitych przedmiotach, a między innymi: *Historii wypraw Alexandra Wgo* i „*Rzeczy o Indyach*“; *Apiana*, współczesnika arrianowego, autora w znacznej części dochowanej *historii rzymskiej*, *Diona*

Kassiusza Kokcejana (ur. 155 po Chr.) autora obszernej historii Rzymu w 80 książkach (dochowanej urywkowo, od 37 do 54 księgi w całości), *Herodiana* z Alexandryi (ur. 170 po Chr.) dziejopisa Marka Aureliusza.

We wszystkich tych pisarzach spostrzegamy retoryczny i moralizujący kierunek. Dziedziczyli go oni po *Plutarchu* z Cheironei (50—134 po Chr.) autorze porównawczych biografij, badań archeologicznych greckich i rzymskich, przysłów sławnych mężów i innych moralno-historycznej treści rozpraw.

Plutarch uważał historję za środek poprawy obyczajów. Nie bierze on jęj ze strony politycznej, ale chwytą moralną jęj stronę, podnosi piękne przykłady, zastanawia się nad drobnymi rysami charakterów. Nie przeszkadza mu to do sumiennego, na dobrych źródłach opartego opracowania biografii, której rysy z tradycyi wziętemi nowego życia dodaje. Porównawcze biografie biorą jednego Greka i jednego Rzymianina (Aristides i Kato, Filopoiemen i Flaminius, Timoleon i Aemilius Paulus i t. p.) stawiają ich obok siebie, wykazują podobieństwa i wyższości. Autor stara się być neutralnym: niedostateczną wszakże znajomość języka łacińskiego stała się powodem, że biografie Rzymian gorzej od greckich wypadły.

Wolny przekład życiorysów Plutarcha, dokonany przez Ignacego Krasickiego, uwalnia nas od obowiązku podawania wyjątków. Dzieło Plutarcha pozostanie na zawsze wyborym środkiem edukacyjnym, pozostanie wzorem moralizującej biografii. Inne pisma Plutarcha charakteryzuje też samo dążenie eklektyczno-moralne. Żyjąc w wieku żelaznego despotyzmu światowładczych Cezarów, rozkoszuje Plutarch w ubiegłych, lepszych czasach, szuka głębokiego znaczenia dawnych zwyczajów, gromadzi rysy anekdotyczne, sentencye sławnych ludzi. W rozprawie „o cnotach kobiet“, której wstęp świadczy o wysokim pojmowaniu stanowiska kobiety, podaje nam Plutarch zebrane z zaginionych po części pism starożytnych, liczne powieści o mężtwie, wierności, roztropności wschodnich, greckich i rzymskich niewiast. Po za morałem Plutarcha czuć wszakże wszędzie pewną czczość i sztuczność, pewną pedantyczność przywdzianego filozoficznego pokoju i powagi.

Największą sławę i wziętość zyskiwali wszakże Grecy w aleksandryjskiej i rzymskiej epoce jako krasomowcy i nauczyciele krasomówstwa, jako filozofowie i jako lekarze. Szkoły retorów, filozofów i medyków, budziły interes całego świata, pierwsze dawały pewien stopień wykształcenia, będącego w modzie, ostatnie obcho-dziły z praktycznej strony pokolenia, które w skutek nadmiaru zbytku i powszechnej niemoralności podupadały.

Ostatnim mową politycznym Aten był *Demetrios*, namiestnik ateński w latach 317—310 przed Chr. Z upadkiem politycznej praktyki, wrócono do teorii: jakoż zasłynęły niebawem szkoły krasomówcze w Atenach, na wyspie Rodos, w Magnezyi. Od r. 155 przed Chr. zdobyła sobie grecka wymowa pilnie uczęszczaną szkołę w Rzymie. W czasach po Auguście słynęli jako teoretycy wymowy *Dionizios z Halikarnassu*, wspomniany wyżej historyk *Hermogenes*, współczesny Marka Aureliusza, wreszcie *Longinos* (260 po Chr.) autor rozprawy: „O wzniosłości“.

Z *Dionem* zwanym *Chryzostomos* wchodzimy między *sofistów* greckich czasu Cezarów. Różnią się oni od dawnych a nazwisko swoje zawdzięczają zapewne nie innej analogii, tylko szyderczemu zachowaniu się względem tradycyi religijnej. Sofiści z czasów cesarstwa są to ludzie poświęcający się tak zwanęj literaturze nadobnej, piszący wybornym, na najlepszych wzorach kształconym stylem rzeczy różnej treści, bez naukowej wszakże gruntowności, w sposób lekki i popularny. To niby romansopisarze nasi i feilietoniści dzisiejsi, z którymi podzielają także przymiot — wielkiej płodności. Znaczenie ich było wielkie; używano ich jako biegłych w piórze i wymowie nawet do poselstw dyplomatycznych; na współczesnych wywierali wpływ silniejszy od niejednej, w uczonych granicach trzymającej się szkoły filozoficznej.

Dion mieszał się czynnie w sprawy cesarstwa. Wymowa jego wpłynęła na podniesienie Nerwy do godności cezara. Umarł w późnym wieku, uważany za najznakomitszego pisarza swego wieku. Mamy po nim liczne pisma, retorycznej przeważnie treści, świadczące o przejściu się autora najznakomitszymi wzorami starożytności. W swojej mowie „olimpijskiej“ każe on rzeźbiarzowi Fidiaszowi tłumaczyć pomysł swęj rzeźby przedstawiającej Zeusa, w „Diogenesie“ występuje przeciw tyranii. Poprawność zbyteczna stylu

i sztuczność zwrotów świadczą wszakże wyraźnie, że to elaboraty — układane na zimno. *Dion* jest także autorem romansu pod tytułem: *Dziewczyna z Eubei*.

Klaudius Attikus Herodes, *Hadrian z Tyru*, *Aelius Aristides*, *Filostrat*, autor życia Apolloniusza z Tyany, awanturczego pseudoapostoła i cudotworcy, wreszcie *Atenaios z Naukratis*, który nam pozostawił 15 ksiąg *biesiady sofistów*, rozprawiających w przedmiotach literackich, w której nieoszacowane literacko-historyczne przechował wiadomości: oto główne między sofistami postacie. Najznakomitszym wszakże ich przedstawicielem był *Lukianos z Samozaty*, ur. 130 po Chr. człowiek wielce ruchliwy, bywalec w świecie, nauczyciel retoryki w Antiochii, Atenach, Rzymie, zmarły w Egipcie na urzędzie cesarskiego sędziego. Jeżeli inni sofisci używali mitologicznych skarbów, raz w celu śliskiego przedstawiania stosunków bogów i bogiń, to w celu bawienia publiczności zabobonami i bajkami; to Lukian, umysł z gruntu negacyjny wydrzeźnia wszystko, traktuje humorystycznie bogów, półbogów i najznakomitszych mężów starożytności, śmieje się zarówno z filozofii i religii. Nie bez słuszności nazwano go też Wolterem greckim. Najślawniejszym dziełem Lukiana są rozmowy bogów i zmarłych, które to ostatnie znajdzie czytelnik w *J. Krasickiego* dziełach. O Chryścianach wyraża się lekkomyślny Lukian jak następuje: „Ci nieboracy myślą, że są nieśmiertelni i że wiecznie żyć będą. Dlatego gardzą karami i ponoszą śmierć cierpliwie. Ich prawodawca nauczył ich, że wszyscy ludzie są braćmi. Ubóstwiają oni ukrzyżowanego sofistę, który im napisał prawo. Gardzą dobrem doczesnym i uważają je za wspólne. Zręczny oszust mógłby wybornie obłowić i korzyści z ich ła-twowierności wyciągnąć!“. Jeżeli ten ustęp świadczy, jak płytkim a nawet płaskim był umysł Lukiana to w rozprawie: „O oplakiwaniu zmarłych“ uderza nas cyniczne lekceważenie dla uświęconych tradycją obyczajów starożytnego świata. „Idiotyczny tłum, pisze Lukian, wierzy Homerowi, Hezydowi i innym mitografom, i przypuszcza, że jest obszerne miejsce pod ziemią, Hadesem zwane, w którym słońce nie świeci, a które przecież dosyć jest widne, że wszystko doskonale rozpoznać można.“ Wszydziwszy całe podanie o świecie podziemnym, wprowadza Lukian zmarłego syna perswadującego płaczącemu ojcu: „Czemuż to krzyczysz, nierozsądny, czemu nie dajesz

mi spokoju? Przestań-że raz wydzierać sobie włosy i drapać oblicze!.. Pomyśl, że oczy moje gnijące lub wypalone nie mogą widzieć ani światła ani ciemności. Na cóż mi się przydadzą wasze jęki, na co ów kamień, którym mnie przywalacie, na co wino, które lejecie na mój grób? Czy myślicie, że ono do nas przecieknie? Co się tycze innych ofiar dla nieboszczyków, uważaliście zapewne, że lotne części ulatują z dymem ku niebu a stałe zmieniają się w popiół. Zkądże macie wiadomość, że mamy apetyt do popiołu? Z tych to przyczyn byłbym się już dawno w krajach Tizifony śmiał do rozpuku z waszych zwyczajów, gdybyście mi nie byli obwiązali głowy i szczęk, że ich poruszyć nie mogę!“

Na dnie téj przykrój humoreski leży oczywiście zupełne odrzucenie tradycji nieśmiertelności, bronionej przez Platona, uznawanej przez wszystkich najznakomitszych mężów starożytnych. Wolterowski Lukian podziela z swoim następcą inną wadę: zamiłowanie w śliskich obrazach. Jedna z najudatniejszych powiastek jego „Lukios czyli osioł“ podająca miłosne przygody bohatera przemienionego w kształt osła jest ohydłą ilustracją zepsutych obyczajów niewieścich z czasów cesarstwa.

Pozostaje nam filozofia i medycyna. Nie wiążemy tych dwóch, tak odmiennych nauk przypadkowo, bo jeżeli medycyna pożądaną była psującym się pokoleniom jako orędowniczka zdrowia, to filozofia wydawała się środkiem dla zyskania zdrowia i spokoju duszy, opuściła grunt metafizyczny i zeszała znowu na drogi praktycznego zastosowania. Po Sokratesa i Platona czasach, którzy filozofią „nauczycielką cnoty“ świat i społeczeństwo przetworzyć sobie obiecywali, abdykuje filozofia z reformatorskiego stanowiska, zwraca się ku jednostce. Wielkie organizmy macedoński i rzymski, poddające ludzi i narody potężnym, od światowładczych ognisk płynącym kierunkom, usuwające owo różnowzore greckich rzeczypospolit życie, zmuszały jednostkę do szukania w samej sobie motywów istnienia. W alexandryjskiej epoce widzimy obok utrzymującej się i wielokrotnym zmianom ulegającej *szkoły akademicznej* Platona i *szkoły peripatetycznej* Aristotelesa na pierwszym planie filozofię uczucia t. z. *epikureizm* i filozofię cnotliwego czynu t. z. *stoicyzm*. Pierwsza jest dalszym ciągiem kyrenejskiej Aristippa, druga kynicznej Antistenesa. Umysły skłonne do abstrakcyi znajdowały odpowiednią

sobie atmosferę w sceptycznej szkole Pyrrona (330 przed Chr.) łączącego niewiarę Eleatów z znanym nam orzeczeniem Sokratesa, że „wiedza na poznaniu niewiadomości polega.“

Życie *Epikura* (ur. 341 przed Chr.) przypadło w czasy dla Grecji smutne, w czasy zupełnego upadku wolności po ostatnim podrywie rozpaczy, który, jak wiadomo, Demostenes życiem przypłacił. Wykształcony na Demokricie, uczeń Xenokratesa Platończyka, zakłada on w dojrzałym już wieku szkołę w Atenach i pisze nad drzwiami wchodowemi: Gościu, tutaj będzie ci dobrze, tutaj jest najwyższe szczęście, tu znajdziesz rozkosz. Nieposzlakowany w życiu, skromnych obyczajów i pogodnego zawsze czoła, daleki od widoków ambicyi i politycznych dążeń, skupia Epikur około siebie w czasie moralnego rozbicia licznych uczniów, którzy w kontemplacyjnym zamknięciu się znajdują osłode przykrych rzeczywistości stosunków.

W kwestyi religijnej zachowuje Epikur roztropne rachowanie się z fanatyzmem. Istnienie bogów polega na naszym podmiotowym poznaniu i przeświadczeniu o nich; czcić ich należy jako doskonałość, ale nie można im ubliżać, przypisując im rolę niezmordowanych pieczołowników stworzonego świata. Porządek świata jest odwiecznym; badaniem tego porządku powinien się zająć filozof, aby doszedł do szczęścia. Źródłem naszych niepokojów jest obawa zmiany; spokojna kontemplacya odwiecznego porządku usuwa tę obawę. Tak np. obawiają się ludzie śmierci, a przecież, jak długo żyjemy, niema téj śmierci; skoro się zaś śmierć zjawia, niema nas, bo niema życia. Kto zaś przekonał się, że przestać żyć jest to oddalić się na zawsze od złego, ten żadnego zła w życiu nie dozna, bo się dowie, że tylko rozkosz jest dobrem a tylko cierpienie złém, że pierwszej szukać, drugiego unikać należy *).

Wiedza polega tutaj wszakże na trafnyin rozkoszy wyborze. Trwałą rozkoszą jest tylko spokój duszy i wolność do cierpiein. Rozkosz duszy jest wyższą od fizycznej: ona jest cnoty motywem, bo cnota przynosi z sobą jedyną trwałą rozkosz. Najślabszą stroną epikurejskiej filozofii jest, co dziwna strona naturalno-historyczna, owo „spokojne porządku świata“ badanie. Jest ona mieszaniną po-

*) Lange: G. d. Materialismus. Iserlohn 1866 p. 26.

jęć Demokrita i innych jońskich filozofów, daleką od wszelkiego fizykalnego doświadczenia. Dusza jest wedle niego delikatnym ciałem, rozproszonym po wszystkich członkach, ginącym razem z objawami życia. Udzielanie wrażeń dzieje się przez odrywanie się drobnych cząstek rzeczy widzianych lub słyszanych, które działają na zmysły.

Był więc epikureizm, jak widzimy, nauką wprost matearylistyczną. Zyskał szerokie powodzenie na wschodzie a nawet w Rzymie. Oprócz Epikura, z którego niezmiernie licznych pism mało znaczące tylko posiadamy wyjątki i *Filodemos* z Gadary (70 przed Chr.), którego rozprawy odszukano w Herkulanum, mało znajdujemy między Epikurejczykami pisarzy. Wątpić także należy, aby Epikureizm, jak tego chce *Lange*, wpłynął na rozwój nauk ścisłych w alexandryjskiej epoce, gdyż widzimy, że najznakomitsi koryfeusze tego kierunku wychodzili z platońskiej i peripatetycznej szkoły.

Antagonistami Epikurejczyków byli *Stoicy*, zwani tak od *Stoy*, wspaniałego portyku w Atenach, pod którym *Zenon* z Kipru, założyciel tego odcienia filozofii przez lat 58 do 264 r. przed Chr. naukę swoją szerzył. Zenoniści czyli stoicy byli panteistami, uważali bóstwo jako duszę i rozum objawów świata. „W owym wielkim zwierzu, które się światem nazywa, jest bóg nie tylko siłą ale i rządzącym rozumem, on jest podstawą prawa natury, rozkazującego omijać złe a czynić dobre, on jest doskonałością i szczęściem“*). Najwyższą domagalnością człowieka jest zastosowanie się do tej panteistycznej harmonii, jest życie wedle praw natury. „Chcąc żyć cnotliwie, trzeba się zaprzeć indywidualności, nie gonić za rozkoszą, która jest dogadzaniem jednostce, ale podnieść się do moralnego czynu, niezależnego od pobudek ambicyi, chciwości i zmysłowości, trzeba wybierać zawsze to, co jest bliższym ogólnego rozumu. Tutaj rozpoczyna się obłęd stoików. O tym co bliższe ogólnego rozumu stanowi sam człowiek; myśl jego i postanowienie jest jedynym moralnym prawem, które go od względu na wszystkie inne uwalniało. Zrozumieć łatwo, że tegie charaktery mogły przy tej nauce działać cuda, jakoż podnosiła ona Rzymian, gdy wciskająca się oświata ploszyła starorzymskie tradycje cnót domowych — ale

*) Schwegler: G. d. Philos. p. 78.

i to nietrudno pojąć, że otwierała szerokie pole swawoli i hipokryzyi, o które też nieustannie stoików oskarżano.

Następca Zenona *Kleanthes* i *Chryzippos* (um. 209 przed Chr.) szerzyli licznymi pismami wyobrażenia Stoy. W Rzymie zjednał jej stronników *Panaitios* (130 przed Chr.) przyjaciel Scypionów i *Pozeidonios* (um. 51 przed Chr.). Z czasu Cezarów mamy pod nazwiskiem *Epikteta* z Frygii, wyzwolenca rzymskiego podręczną książeczkę etyki stoickiej, osnutą na praktycznym godle: „Znoś i wstrzymuj się“, która zasługiwałaby i dzisiaj na umiejętne w pedagogii użycie. Do stoików należał także *Marek Aureliusz*, najcnotliwszy z cesarzów Rzymu, autor „Rozmyślań nad sobą“ księgi godnej poznania, w której złożył spostrzeżenia swoje, zebrane w ciągu życia, stylem prostym i jędrnym, w ulubionym języku greckim.

Nauka *Pyrrona*, po którym żadnych dzieł nie pozostało, występuje w satyrycznych wierszach *Timona* z Fliunty, ucznia jego jako nieubłagana prześladowawczyni idealizmu Platona i etyki Sokratesa.

Na czele filozofów idzie Platon tłusty,

Wygadany, złotemi władający usta:

Gdy w gajach akademii rozbrzęczały świerszcze,

On dotrzymał im placu i przegadał jeszcze.

W czasach Cezarów (200 po Chr.) występuje *Sextos*, zwany *Empirikos* nietylko przeciwko spekulacji filozoficznej, ale nawet przeciw pewności nauk ścisłych. Ten kierunek pusty i jałowy, znajduje przeciwwagę w filozoficznym *eklektyzmie* czasu Cezarów. Wy-czerpana twórczość skłania myślących ludzi do nowego dawnych systemów przetrząsania, wiązania, godzenia. Nie poprzestając na Grekach, szukają myśliciele owych czasów w skarbach zamierzchłej mądrości religijnej, przetrząsając azyatyckie i egipskie mity. Nie-wiara graniczy o miedzę z nieograniczonym przyjmowaniem zabo-bonu, lekkomyślne bluźnierstwa Lukiana z szarlataneryą Nowopita-gorejczyka i maga *Apolloniosa z Tyany*, którego żywot opisał Filo-stratos. *Filon* alexandryjski, Hebrajczyk (40 po Chr.) łączy platońskie wyobrażenia z biblijnymi tradycjami, *Alkinoos* wiąże naukę Platona i Aristotelesa z kultami wschodu, tąż drogą idzie *Numenios* z Apamei.

W trzecim i czwartym wieku po Chrystusie przybiera ten chwytający powietrze, walczący z wewnętrzną czczością wieku a broniący się przeciw czystym i jasnym prawdom Chrześcijaństwa kierunek, zastraszające formy w tak zwaną szkołę *Neoplatoników*, wśród której wymieniamy *Amoniosa Sakkasa*, *Plotinosa*, *Porfiriosa* i *Jamblicha*.

Amonios Sakkas był odszczepieńcem od Chrześcijaństwa. Założył on w Alexandryi szkołę filozoficzną, która wkrótce ogromnego nabrała rozgłosu. Naukę jego poznajemy dopiero z pism jego ucznia *Plotiosa* (ur. 205 po Chr.) Egipcyanina rodem, wydanych przez trzeciego z kolei mistrza szkoły, *Porfiriosa* pod tytułem *Ennead*. *Plotin* zwiedziwszy wschód, osiadł na starość w Rzymie, gdzie miał ogromne powodzenie. *Porfirios* i *Jamblichos*, obaj Syryjczycy, posiadają niemięjszy zasób mistycznych wyobrażeń wschodu. Pierwszy napisał życie *Plotina*, drugi fantastyczną biografię *Pitagorasa* i dzieło o misteryach egipskich. Wszyscy odznaczają się namiętną ku Chrześcijaństwu niechęcią, pomimo że ascetycznością życia i wiarą w natchnienie naśladowają Chrześcian.

Dzieło *Plotina* jest podwaliną szkoły. *Plotin* stara się godzić *Platona*, *Aristotelesa* i religijną mądrość wschodu, dąży do idei jedności pomiędzy światem myśli a światem objawów zmysłowych. Ujęcie tej jedności nie może być dziełem zmysłowego poznania, ale ekstazy, intuicyi, zatopienia się, znicestwienia jednostki w idei bezwzględnej, która jest czemś różnym od rozumu świata i życia świata, wyższym nad wszelki ruch i wszelkie działanie, czemś niezmiennym, nieskończonym, niewysłowionym. Z tej pra-jedności emanuje wszystko i wszystko do niej powraca: do niej powrócić przez zerwanie związków z materią powinno być dążeniem człowieka. *Bramińsko-budaistyczna* ta nauka prowadziła *Jamblicha* do środków czarnoksiężkich, jasnowidzeń i innych obłądów mistycznego fanatyzmu. *Filozofia* przeszła w dziedzinę chorobliwych urojeń, z których już wyjść nie zdołała. Ostatnia ta szkoła pogańskiej filozofii dotrwała do r. 529, w którym cesarz *Justynian* zamknął neoplatońską akademię w *Ate-nach*.

W dziedzinie medycyny pozostawiła *Hellada* dwóch koryfeuszów *Hippokratesa* z *Kos*, współczesnika *Herodota*, patriarchę umiejętności szkiełecznej. W *alexandryjskiej*

epokę postępującą anatomią i tworzącą się dwiema szkołami medycznymi i chirurgicznymi, obok których stała lekarska i farmaceutyczna, stawała się i coraz silniej wpływała na literaturę. Podobnie jak w filozofii i sztuce, tak w medycynie gwałtownie się zmienił kierunek i charakter. Około 181 po Chr. stała się lekarstwo z lekarstwem i chirurgią z chirurgią, a medycyna z medycyną, którą dla Arabów i Chirackian przednich wieków był wyjątkiem i wyjątkiem.

ODCZYT OŚMNASTY.

Roma. — Kato — Enniusz — Plautus — Terencyusz.

Dzieje piśmiennictwa rzymskiego są o pięć wieków młodsze od historii Rzymu. Trzeci zaledwie rok przed Chrystusem przynosi nam nazwisko *Liwiusza Andronika*, jeńca tarentyńskiego, pisarza tragedyi i epepei w łacińskim języku. Rzym był już podówczas panem Włoch, stał w przededniu wojny z Kartaginą o panowanie nad światem.

Wyjątkowy lud, przeznaczony na opanowanie starożytnego świata obchodził się bez życia piśmienniczego całe pięć wieków. Pierwsze objawy jego w tym kierunku pochodziły z źródła obcego. od południowo-italskiego Greka, pierwsze potrącenie pochodziło z zewnątrz.

Gdzież przyczyna tego zjawiska? Trudno by ję szukać gdzieś indziej, jak w drobnym a niesłychanie skoncentrowanym początku Rzymu. Rzym to nie naród jak Hellada; to miasto założone przez kilkanaście rodów prastarych, związanych ku jednemu celowi w posród różnorodnych pochodzeniem i urządzeniami szczepów. W posrodku tych kilkunastu rodów znalazła się niepokonana potęga tradycyi religijnej, moralnej i rodzinnej, która uczyniła je z drobnych początków, zawiązkiem idei politycznej, podbijającej i porządkującej, jakiej dotąd nigdzie nie było. Rody te w trudnych okolicznościach zostające, nie miały czasu na inne piśmiennictwo, oprócz

niezbędnego. Zapisywano więc lakonicznym stylem układane prawa, arcykapłan (pontifex maximus) notował wydarzenia w obrębie państwa zaszłe, ojciec każdej rodziny kreślił wspomnienia domu i rodu. Nie obeszło się zapewne bez pieśni religijnych, obrzędowych a może i biesiadnych, ale nikomu nie przychodziło na myśl, aby je spisywać.

Prastare prawodawstwo Rzymu, będące podstawą jego domowej potęgi, dawało społeczeństwu patryarchalną formę rządu, opartą na wszechwładztwie ojca w rodzinie i wszystkim, co do rodziny należało. Wychowane w rygorze tradycyjnego obyczaju pokolenia wychodziły z pod jednego stępla, bitne i gospodarne, pełne ambicji, aby ojcom wstydu nie zrobić. Nadpływające i łączące się żywioły przyjmowały z łatwością ten obyczaj prosty a szczytny, nęcący oczewistemi korzyściami. Z Rzymu utworzyło się Lacyum, z Lacyum Italia. W miarę rozrastania się dopiero, zakradały się do ogniska żywioły obce. Żywioły te były naleciałością, przypadkowym przymieszkiem, obudzały z razu wstręt w starym romanizmie, następnie silne przeciwdziałanie, w końcu jaką taką gościnność. Trzeba było zupełnej stanowiska Rzymu zmiany aby im dać obywatelskie prawa. Ten los spotkał i literaturę. Dodajmy do tego, że Rzymianie, ludzie na wskrós polityczni, „pokolenie królów“ oddani całą duszą sprawom publicznym, nważali zajęcie teoretyczne, jakim jest literatura, długi czas jako niegodne ludzi czynu, że znając wybornie znaczenie sekretu politycznego, nie byli skłonni do szermierki na pióra w materyach politycznych a trzymając się rodami między sobą nie widzieli potrzeby krytycznej poza kronikę faktów wychodzącej, powagę rodów włąć historyi. Przypomnijmy sobie, że Lakedemończycy nie inne względem pióra i pisma mieli uczucia, że w bliskim z Atenami sąsiedztwie zachowali do końca swoją niepiśmienność — a dziwić nas nie będzie, że tegożsamego indo-europejskiego początku Rzym, spokrewniony z Grecją językiem i wyobrażeniami religijnymi zajął stanowisko tak wręcz przeciwne i odmienne, wyrobił sobie charakter na skupieniu wewnętrzném i sile woli, niż na czynném przerabianiu i kształtowaniu wrażeń polegający.

Jeżeli chodzi o najstarsze piśmienne zabytki Rzymu, musimy się uciec do sławnego prawa *dwunastu tablic* ogłoszonego w roku

451 przez decemwirów a przechowanego w późniejszych cytatach. Jest to rzymskie dziesięcioro bożego przykazania. Gruby i niewyrobiony język tych orzeczeń prawnych odznacza się wszakże dziwną zwięzłością i siłą, mieszczą one jakby w zarodzie owe bezpieczeństwo własności, ową nienaruszalność układów obopólnych, która odznacza prawo rzymskie. „Kto złodziejskim sposobem, mówi tablica siódma, zabiera drugiemu plon z pola, ten ma być powieszonym na ofiarę bogini Cererze (Demeter grecka)! jeżeli zaś jest niepełnoletnim, ma być biczowanym.“ „Jeżeli opiekun nadużył swęj władzy, ma stać pod pręgierzem i wynagrodzić w dwójnasób czynioną szkodę.“ „Ojciec ma nad dziecięciem prawo życia i śmierci; może go po trzykroć sprzedać jakoniewolnika. Trzykroć sprzedany wolnym jest syn od władzy ojca.“ „Kto ojca swego zabije ma być biczowany, zaszyty w worku z psem, kogutem, wydrą i małpą i wrzucony do rzeki“ *).

Z *ksiąg kapłańskich, spisów urzędniczych, kronik familijnych annalistów najdawniejszych* nie pozostało nam nic, nic też o nich powiedzieć nie możemy. Pieśni kapłanów tańczących (*saliów*) i braci *arwalnych*, przechowane w urywkach zadziwiają nas tylko ubóstwem poezyi, i niezrozumiałością języka. Żywioły dramatyczne i liryczne, które bogate w uroczystości religijno-narodowe, podobne do greckich, Lacyum posiadać musiało, nie przeszły wcale do literatury *). Mogły one zajmować lud prosty: polityczny Rzymianin gardził poezją. Za ledwie na grobie przodka pozwolił on sobie kilka słów krótkich i treściwych. Kładziemy tu napis z grobowca Lucjusza Korneliusza Scypiona, konsula z r. 297 przed Chr. obok napisu z grobowca Klaudyi, Rzymianki z patrycuszowskiego rodu. Pierwszy brzmi:

Korneliusz Lucyusz, Scipio brodaty
Syn ojca Gnaiwa, mąż dzielny, mądry
Męstwem piękności dorównał ciała,
Był wam konzulem, był wam edilem

*) *Esmarch* Röm. Rechtsgesch. I p. 44.

**) *Mommsen*: Röm. Gesch. I, p. 229.

Taurazię, Cizaun wziął w kraju Samnów
 Podbił Lukanią, brał jeńców mnogo.

O zmarłej Klaudyi mówi kamień grobowy co następuje:

Czekaj wędrowcze, czytaj — rzecz krótka.

Piękną niewiastę gład kryje biedny.

Klaudyą ją zwali czestni rodzice.

Wielką miłością kochała męża,

Dwu miała synów, jeden pozostał

Drugiego sama w ziemi grzebała.

Łagodna w mowie, z postaci wzniosła

Strzegła ogniska, przędła... Ot' wszystko.

Łatwo pojąć, że płody literackie, płody umnictwa pięknego były z razu przypadkowemi tylko w Rzymie gośćiami. *Liwiusz Andronikus*, przybywszy około 240 r. przed Chr. jako jeniec do Rzymu pragnął zapewne zużytkować swoją zdolność poetyczną, pokazując zwyciężkim podbójcom italskiej Grecyi to, czego dotąd nie widzieli: tragedję w ich własnym języku. W drewnianej budzie, która się do dni Pompejusza utrzymała, przedstawiał on kilka utworów dramatycznych własnej fabrykacyi, miernych co do języka i pomysłu, wtórując osobiście śpiewem i gestykulacją. Pozostawił także nieudolne tłumaczenie homerycznej *Odyssei*, z którego podobnie jak tragedyi, małoznaczne tylko posiadamy urywki. Przyjęcie tych płodów greckiej muzy, przestrojonych w grubą łacińskiego języka szatę, nie musiało być zbyt uprzedzającym, bo współczesny *Liwiusz Kneus Naevius*, kampanczyk (?) rzuca się na pole komedyi (fabula palliata) i stara się opisem punickiej wojny (bellum punicum) rodzajem epepei, pozyskać surowych Rzymian. Uderzając w patrycyuszowskie rodziny *Metellów* i *Scypionów*, zyskał *Naevius* stronnictwo ludu (plebs) dla siebie, co go wszakże od prześladowania i sądu nie uchroniło. *Horacyusz* wspomina, że za jego jeszcze czasów uczono się na pamięć punickiej wojny *Naeviusza* *).

*) Bernhardt: Grundriss der Gesch. d. röm Lit. p. 358.

Nie rozpisując się szeroko o tych mało znanych pisarzach, przechodzimy do współczesnych sobie i niejednym ze sobą związanych stósunkiem autorów drugiego wieku przed Chrystusem *Marka Porcyusza Katona*, Rzymianina najczystszej krwi i *Kwinta Enniusza*, Kalabryczyka osiadłego w Rzymie. Czas ich przypada po drugiej zwyciężkiej wojnie punickiej, otwierającej Rzymowi szerokie pole światowładztwa, po zdobyciu Syrakuzy, ogniska sztuki i obyczaju greckiego. Grecy garną się do Rzymu, bogactwo i oświata obca biją taranem w starorzymską prostotę. Jeżeli niedawno jeszcze zachowano się obojętnie względem literatury, to obecnie wypadało co prędzej stwarzać własną, narodową, aby w niej ulatniającego się ducha staroświecczyzny przechować.

Marek Porcyusz Kato pochodził z ziemiańskiej rodziny w Tuskulum. Rolnik i żołnierz waleczny, miał Kato w młodości sposobność poznania oświaty greckiej a mianowicie dzieł Pitagorasa, Tukidida i Demostenesa. Potomek stariej ale niepatrycuszowskiej rodziny, zawdzięczał Kato swoje wzniesienie do najwyższych godności osobistej odwadze, zdolnościom i tęgemu charakterowi, zawdzięczał stanowisku orędownika plebejskiej demokracji, które łączył z obroną państwowego interesu. Sławnym jest Kato na urzędzie cenzora obyczajów, sławnym jako główny motor trzeciej wojny punickiej, sławnym nareszcie ze słów: Jestem zdania, aby zniszczyć Kartaginę. W 174 r. przed Chr. wpłynął Kato stanowczo na wydalenie z Rzymu filozofów greckich, psujących wiarę i obyczaje. Gdy w r. 155 Ateńczycy wysłali do Rzymu trzech posłów, należących do trzech rozmaitych szkół filozoficznych, domagał się Kato, aby tych nowatorów szkodliwych jaknajspieszniej wyprawiono. Pamięć jego przechowała się zawsze jako przedstawiciela dawnych, lepszych czasów prostoty, dzielności i politycznego rozumu.

Kato rozpoczął swój piśmienniczy zawód w starości. Wtedy układał lakoniczne a pełne siły mowy swoje polityczne w różnych głoszone okolicznościach, zbierał listy i rozprawy „o sztuce wojowania“ „o wychowaniu młodzieży“ „rzecz o wymowie“ i „obyczajach“ nareszcie historyczne dzieło „o początkach Rzymu“ i rolnicze: „O uprawie ziemi.“ Tylko ostatnie posiadamy w całości, z innych mało znaczne urywki.

Pisma moralnej treści zwrócone są do syna, Marka, którego surowy ojciec chciał widzieć ideałem Rzymianina. „Życie ludzkie, mówi w jednym z urywków jest jak żelazo. Zużyje się, jeżeli je używasz, zrdzewieje, jeżeli nie używasz. Praca zużywa człowieka ale lepiej zużyć się od pracy, jak zardzewieć od próżniactwa.“ „Było to w obyczaju naszym, iść na rynek w uczciwem ubraniu, w domu chędogo się utrzymywać. Nie szczczędzono pieniędzy na dobrego rumaka, mniej dbano o kucharza. O poezyę nie dbano wiele. Jeśli ktoś się z nią cisnął i natrącał, zwano go próżniakiem i brukotłukiem...“ „O Grekach powiedzcie ci muszę, mój synu, że pożyteczną rzeczą jest przejrzeć ich pisma ale nie przyda się na nic zatapiać się w nie. Jest to plemię zepsute i nierządne, wierzaj mi, a gdzie oświatę swoją wniosą, tam wszystko dookoła zatrują. Szczególniej strzedz się należy lekarzy greckich, którzy się sprzysięgli, aby wytruć wszystkich barbarzyńców.“

W dziele „o uprawie ziemi“ widzimy człowieka tradycyjnego, rolnika z dziada pradziada, pełnego odziedziczonej po przodkach praktyczności. „Gdyby handel niebył niebezpiecznym, byłoby rzeczą korzystniejszą utrzymywać się z handlu, podobnie korzystniejszym byłoby prowadzenie interesów pieniężnych, gdyby to prowadzenie czci nie naruszało. Ale przodkowie nasi skazując złodzieja na podwójny, lichwiarza zaś na poczwórny zwrot kosztów, pokazali jawnie, że lichwiarza bardziej niż złodzieja potępiali. Gdy kogo jako uczciwego człowieka chwalono, mówiono zwykle: Dobry to rolnik, dobry oracz! Nie było wyższej nad tę pochwały. Z rolników bywają najlepsi żołnierze i najdzielniejsi męże; bo rolnik utrzymuje się w najuczciwszy i najmniej inne interesa obrażający sposób; on też skłonny jest najmniej do przewrotności i zgubnych knowań.“ Przepisy zabiegliwości i nadzoru, zawarte w księdze Katona przypominają żywo starodawny tryb polskiego szlacheckiego gospodarstwa, opartego na przysłowiu: Pańskie oko konia tuczy. „Kiedy gospodarz na wieś powraca, powinien tegoż samego dnia obejść wszystkie swoje pola. Przekonawszy się, co zrobiono, powinien na zajutrz zawołać rządzcę i zapytać, co się działo, co zebrano i t. p. Gdy mu ten relacyę uczyni, należy obrachować stosunek dni roboczych do robotników. Jeżeli się pokaże niezgodność a rządzca tłumaczy się chorobą niewolników, deszczami lub pracami na rzecz

państwa, należy rzecz zbadać. Jeżeli robotnicy byli chorzy, to wydatek na żywność powinien być mniejszy. Jeżeli były deszcze, to należy się spytać o roboty pod dachem, jako to: czyszczenie beczek, szuflowanie zboża, mycie narzędzi, łatanie starych sznurów...“ To drobnostkowe liczykrupstwo może zadziwić; ustęp o sprzedawaniu oburza. „Kiedy ceny dobre niech dobry gospodarz sprzedaje, co może: stare woły, cieleta i jagnięta mniej dorodne, nadpsute wozy, stare żelaziwo, *niewolnika starca i chorowitego*, niech sprzedaje wszystko, co użytku nie przynosi. Gospodarz powinien kupować mało, sprzedawać jak najwięcej.“

Kato jest najczystszy prozaikiem, bez cienia fantazyi i uczuciowości. Uchodził on zawsze za prototyp Rzymianina a postawiony na czele literatury rzymskiej stanie się dla nas dobrym przewodnikiem rzymskości. Ducha jego spotkamy w niejednym późniejszym pisarzu, mniej lub więcej hellenizującym: umie w ton jego trafiać Lukrecyusz, Liwiusz, który go wybornie scharakteryzował i napisaną w duchu jego mowę w swojej historii umieścił, Sallustyusz, Horacyusz, Wirgili w *Georgikach* i Tacyt.

Spółczesnym *Katona* był *Ennius* greckiego rodu, Kalabryczyk, zaszczycony rzymskiem obywatelstwem. *Kato* wyszukał go w legii rzymskiej, stojącej w Sardynii, zaopiekował się nim i wykroił z niego poetę wedle potrzeby Rzymu. Przyjaciel Scypiona Afrykańczyka poświęca *Ennius* muzę swoją chwale Rzymu, przejmuje jego ambycję i uczucia patryotyczne, stara się zastąpić dłań Homera i Sofoklesa. Píše wielką epopeję p. t. *Annales*, kreślącą dzieje Rzymu do r. 151, idąc chronologicznym porządkiem zdarzeń, a kopijując styl Homera i jego hexametry. Tłumaczy Euripidesa, Hekubę i Medeę, kreśli epitafy dla Scypionów a nie szczędzi wierszy na poemat dydaktyczny o kucharstwie. Wychodząc z pieśni ludowych rzymskich *saturami* zwanych, traktujących najrozmaitsze przedmioty właściwą miarą wierszową, písze pierwszy tak zwane satury czyli *satyry*, rodzaj poezyi dydaktycznej czysto miejscowy, zwrócony następnie przeciw politycznym i moralnym błędom a zastępujący poniekąd komedye *Aristofanesa*.

Ennius zdaniem potomnych uważany był za patryarchę narodowej poezyi rzymskiej. *Annales* stały się popularną księgą. Sądząc z licznych fragmentów, zebranych skrzętnie przez filologów

niemieckich, miał on zdolność poetyczną a nawet prawdziwy dla Rzymu zapał. Nie podobna go przecież nazwać inaczej, jak tylko klientem rzymskim, poetą nadwornym światowładczego miasta. Jest to poeta z urzędu, z stanowiska, z zależności, figurant, który dla rzymskich tryumfów stał się potrzebnym. Stosunek swój do wielkich mężów politycznych w Rzymie mianowicie do Scypiona maluje Enniusz w jednym charakterystycznym urywku *Annalów*, jak następuje:

Wtedy (Scypion) woła *człowieka*, z którym nieraz siadał
 Do stołu i strudzony przyjaźnie z nim gadał
 O rzeczach, które forum i senat wzruszały.
 Z nim poufnie traktował wielki albo mały
 Przedmiot, w rozmowie rozkosz doświadczając żywą.
 Boć dzielił z nim przeciwną dolę i szczęśliwą,
 Nie podał mu złej rady, duszę miał wesołą,
 Mądre słowo a skąpe i pogodne czoło.
 Nie mało rzeczy przeszłych znał i obyczajów,
 Rzeczy boskie i licznych urzędzenia krajów,
 Umiał mówić, gdzie trzeba i milczeć, gdy trzeba.

Widać ztąd, że patryarchą poezji rzymskiej był sprowadzony *ad hoc* sekretarz, poufny i dyskretny klient. Nie wypłynął on z narodu ale stał się sługą narodu, słabem jego życia odbiciem. Szanowano go, jako zdolność pozyskaną dla rozświetlenia Rzymu.

W upośledzeniu, prawie w pogardzie jest komedia łacińska, uprawiana przez Naewiusza, i następców jego *Plauta*, *Caeciliusza* i *Terencyusza*. W Atenach był teatr instytucją religijno - narodową, w Rzymie tolerowanym widowiskiem, utrzymywanem skąpą subwencyą skarbu, nadzorowanem przez pretorów i edیلów. Naewiusz przypłacił aluzye polityczne procesem: *Maccius Plautus*, Umbryjczyk niskiego pochodzenia, obawiając się podobnego losu, zwrócił się zupełnie ku nowój attyckiej komedyi *Difilosa* i *Menandra*, którą przekształcał i stósował do miejscowych stósunków. Na widowiska teatralne chodziła tylko średnia i najniższa warstwa: Plautus wygadza jej instynktom, bawi nikczemnymi typami i grubemi a głustemi dowcipami. Rzecz dzieje się zawsze w Atenach, brudy rzymskie odziewają się płaszczem greckim. Pomimo rozlicznych stron

ujemnych, widać wszędzie werwę komiczną, żywe dyalogowanie, śmiały rysunek charakterów, dowcipne i łatwe władowanie intrygą. Nie dorobiwszy się ani majątku ani znaczenia, umarł Plautus 185 przed Chrystusem pozostawiwszy 20 sztuk, które wszystkie naszych doszły czasów.

Plauta komedye są wolnemi naśladowaniami greckich oryginałów. Z Menandra wziął *Bakchidy*, z Filemona: *Trinummus* i *kupca*, z Diflosa: *Rozbicie okrętu*, *Oślą historję* i *Kasinę*, z nieznanich autorów: *Trzy niewolnice*, *Skąpca*, *Widma*, *Perzę*, *Szkatulkę*, *Bliźnięta*, *Samochwała Kartagińczyka*, *Jeńców* i mitologiczną komedję *Amfitruo*. *Truculentus*, *Pseudulus* i *Curcullio* należą do rzędu krotchwil. Rozpatrzenie się w tych utworach, acz tylko naśladowanych, będzie dla nas dopełnieniem wiadomości o komedyi greckiej po Arystofanesie, która w oryginałach swoich bez śladu zaginęła.

Na pierwszy rzut oka uderza nas w komedjach Plauta wielka jednostajność charakterów, intrygi i rozwiązania, gruby realizm w postaciach, przypominający dzisiejsze Wiktoryna Sardou płody, niepospolita wreszcie doza niemoralności. Najczęściej spotykasz w nich ojca rozpustnika, z którym o palmę pierwszeństwa hulaszczy ubiega się synal, matkę starą, złą i zazdrosną, kochankę syna a przedmiot zapałów ojca, bardzo podejrzanych obyczajów albo przynajmniej w połowie drogi do upadku. Kochance towarzyszy makarella lub faktor, na drugim planie widzimy oszustów, niewolników, sług rzezimieszków i tym podobne figury. W treść podobnego rodzaju płacze się czasem zawikłanie, przypominające nowoczesną komedję płaczliwą (larmoyante) polegające na odszukaniu córki przez ojca, siostry przez brata, niespodziewanym zwrocie nieszczęścia ku lepszej doli, które kochającą się parze ułatwia kończące prawidłowo sztukę połączenie małżeńskie.

Przytoczmy treść „Skąpca“, którego właściwy tytuł brzmi: „Historja garnka z pieniędzmi“ (Aulularia). *Euklio*, bohater sztuki naśladowany w Harpagonie Moliera, posiada ów garnek ze złotem który go nieustanną nabawia obawą. W pierwszym akcie widzimy go oddalającego służącą i odkopującego drogi skarb, aby się przekonać, czy nie zginął. Ale Euklio ma także i córkę, której mniej dobrze pilnuje, bo wdała się w miłośćki z młodym pędziwia-

trem Likonidesem. Sąsiad Eukliona Megador oświadcza się tymczasem o rękę córki skąpca a przygotowania do wesela pozwalają Plautowi rozwinąć wiele stron charakterystycznych duszy Eukliona. Obawiając się o swój garnek nosi go pod płaszczem, chce zakopywać w świątyni, chować w wypruchniałym drzewie. Likonidesa niewolnik Strobil kradnie w końcu garnek, co namiętną i krzykliwą ze strony Eukliona wywołuje scenę. Spółcześnie odkrywa się niebezpieczny córki z Likonidesem stósunek, ale skąpiec mając nabitą głowę garnkiem bierze słowo „illa“ (ona) za nazwę garnka (olla) co znowu niepospolicie komiczną sprawia sytuację. Końca sztuki nieposiadamy.

Jako przykład dowcipnej sztuki intrygowej przytaczamy: *Bliźnięta*. *Szekspir* je naśladował w swojej: „*Commedy of errors*“ a *Regnard* w komedii: *Les Menechmes*. Lekkomysłny Menaechmus, sprzeniewierzający się swojej żonie i różne z pomocą pieczeniara Penikula płaający sztuki podobnym jest z twarzy, ruchów i mowy do swego brata Menaechma - Soziklesa, który właśnie co z dalekich krajów przybył, aby odszukać rodzinę. To podobieństwo jest podstawą komicznych sztuki zawikłań: przybyłego Soziklesa czepiają się o figle Menaechma, a gdy się ten niecierpliwi i za waryatów ludzi poczytuje, nazywają go ciż waryatem. Podobny los spotyka Menaechma samego. W siódmym dopiero akcie, po wyczerpaniu wszelkich możebnych zawikłań przedmiotu, spotykają się obaj bracia a rzecz wyjaśnia się ostatecznie.

Jeżeli w bliźniętach dwie osoby za jedną są brane, to komiczność: *Samochwała żołnierza* (*Miles gloriosus*) polega na tém, że jedna kobieta przywdziewa na siebie rolę dwóch, będąc raz sobą, drugi raz za swoją siostrę się udając. Rzecz dzieje się przed dwoma stykającymi się domami, które ułatwiający sprawę miłosną intrygujący niewolnik, połączył ze sobą tajemnym przejściem. O ile sobie przypominamy, znajdzie się w *Kalderonie* podobno sytuacja. Samą ofiarą oszukaństwa jest bohater tytułowy przypominający częścią szekspirowskiego Falstaffa z „*Merry wives of Windsor*, częścią fredrowskiego *Papkina* z *Zemsty*. Posłuchajmy expozycji charakteru starożytnego samochwała, który był ile się zdaje kopiowanym z po-

staci, jakie się w macedońskiej armii Aleksandra wielkiego znajdować mogły *).

SAMOCHWALSKI (MIASTOBURZ PYRGOPOLINICES)
(do parobków)

Tarcz mi wyczyścić, niech gore jak słońce,
Niech w boju ślepi zastępów tysiące.
Miecz mój wspaniały zadowolnić muszę.
Przykrzy on sobie, że zostawiam duszę
W nieprzyjacielu. Gdzie jest Chlebojadzki?

CHLEBOJADZKI (ARTOTROGOS)

Stoi przy tobie gotowy i gracki,
Przy tobie mężu o królewskiej twarzy
Przy którym Mars sam stawać się nie waży.

MIASTOBURZ.

Ha! czy pamiętasz, jakem uratował
Rycerza w bitwie pod „Wielkim kolanem“
Gdzie Brrum, Neptuna wnuk, bywał hetmanem?

CHLEBOJADZKI.

Tego w złocistej zbroi?! Wojska jego
Rozbiłeś nakształt puchu!

MIASTOBURZ.

Nic wielkiego!

CHLEBOJADZKI.

Prawda! w obec twych czynów, sławny panie
(n. s.) Których nigdy nie było. (gł.) A te słońce
Które miażdżyłeś ręką —

MIASTOBURZ.

A!

*) *Rapp*: Gesch. des griech. Schauspiels. Tübingen 1862 p. 350.

CHLEBOJADZKI.

Twe dłonie
Cudownej siły! raz słońca w łopatkę
I już go niema!

MIASTOBURZ.

Pamiętam tę gratkę...

CHLEBOJADZKI.

A ów tysiączek cilickich zbrodniarzy
A owe setki, Sardów, Macedonów,
W dniu jednym zбитych...

MIASTOBURZ.

Ile się nadarzy...
Wieleż tam razem było tych kulfonów?

CHLEBOJADZKI.

Siedem tysięcy.

MIASTOBURZ.

Tak siedem tysięcy,
Pamiętasz dobrze, nie mniej i nie więcej.

CHLEBOJADZKI (n. s.)

Jak niepamiętać, gdy mi głód dokuczy? *)

MIASTOBURZ.

Jeżeli tak nadal będziesz się sprawować.
Na moją łaskę możesz zdrów rachować.

CHLEBOJADZKI.

Ah! pocóż mówić, o czym świat wie cały,
Żeś ty jedyny na ziemi, wspaniały,

*) Chlebojadzki jest pieczeniarem Miaszoburza.

Nieporównany w piękności i sile!
 Kobiety na cię poglądają mile,
 I wczoraj jeszcze za płaszcz mnie skubały,
 By się dowiedzieć....

MIASTOBURZ.

O cóż cię pytały?

CHLEBOJADZKI.

Jedna mnie pyta: Czy to Achill może?
 A druga mówi: To brat Achillowy.
 Trzecia dokłada: Ach! u jego głowy
 Jak piękne loki — lica jakie hoże...
 Szczęśliwa, która takiego pozyska...

MIASTOBURZ.

Ach! jak natrętne są te kobieciska
 A jaki kłopot piękność....

Widzimy na tym przykładzie, że Miastoburz nie wiele się różni od Papkina, chyba tém, że nie jest pieczeniarem. Słabości ludzkie są tak stare jak ludzie: komedia grecko-rzymska była pierwszą, która je na gorącym schwyciła uczynku, która zdobyła powtarzające się ale niemniej przez to wybitne typy.

Po *Caeciliuszu*, Gallu rodem († 168) który, jak się dowiadujemy z literacko historycznych wiadomości *Aula-Gellusa*, greckie komedye, w wolniejszy przerabiał sposób, nie posiadamy żadnych dzieł. Nie pozostawił nam także nic *L. Afranius* (100 przed Chr.) Tém ważniejszymi za to są pozostałe komedye *Publiusza*, *Terencyusza* *Afra* (ur. 193 w Kartaginie, zmarłego w 160 przed Chr. w Grecyi), który wierny oryginałem greckim a mianowicie Menandrowi, odznacza się wyższością artystycznego traktowania przedmiotu, dokładném i szczegółowém cieniowaniem charakterów, starannością języka, wyższym względem, jeżeli już nie na obyczajność to na przyzwoitość. Plautus poprzestawał na pokłasku tłumy, Terencyusz starał się o wielbicieli wśród rzymskiego mieszczaństwa*).

*) Momsen II, p. 335.

Posiadamy w naszej literaturze całkowite tłumaczenie sztuk *Terencyusza* gładkim przez *K. Tymienieckiego* dokonane wierszem. Zawdzięczamy je zapewne poklaskowi, jaki sobie rzymski komedyopisarz zjednał u francuskiej krytyki XVIII wieku. Palmę pierwszeństwa odnosi zasłużenie komedyja: *Dwaj bracia*, tłumaczenie z Menandra. Treść jest następująca.

Dwaj attyccy obywatele, bracia, mają bardzo różny charakter. Jeden, zamieszkały w mieście, pozostał kawalerem, drugi ziemianin ożenił się i ma dwóch synów Aeschina i Ktezifona. Starszy wychował się w mieście u stryja kawalera, który go popsuł; wyszedł też na paniczyka brukowego i wcześniej rozpoczął miłośćkę z ubogą dziewczyną. Młody Ktezifon wychował się na wsi a zakochawszy się w naiwny sposób wieśniaczy, stanowi w romansie swoim przeciwnieństwo w obec doświadczonego i biegłego w sztuce udawania brata. Komedyja rozpoczyna od zrzędzenia starego Micyona, który się hulaki bratanka doczekać nie może:

Eschinesa niemasz do téj chwili

I ci, co za nim poszli, jeszcze nie wrócili...

Żebyć nie przeziął, nie padł (czego brońcie bogi)

Żeby sobie nie złamał ręki albo nogi...

Możnaż kogo polubić, tak jak ja to robię,

Ażeby mu był milszy, niż on jest sam sobie?

Wszakże-to nie jest syn mój... syn brata... z tym mamy

Humory bardzo różne od młodości samej.

Jam sobie obrał w mieście żywot nie znudzony,

Co inni szczęściem zowią, nie pojąłem żony

Lubiąc spokojność — on zaś obrał wiejskie życie,

Wziął żonę... urodziło mu się dzieci dwoje,

Starszego z nich ja wziąłem na porękę moję,

Z maleńkiom go chował, jak swego kochałem,

I całym szczęście moje miał w tém dziecku małym.

Kocham go, ażeby on kochał mnie wzajemnie,

Czego tylko chce żywnie, wszystko miewa ze mnie,

Ale mój brat w téj mierze innego jest zdania,

Ledwo co wniwdzie czasem jużci mi przygania:

„Co czynisz? zgubisz chłopca Micyonie, niestety:
 Oto się kocha, stroi i daje bankiety
 A ty dostarczasz kosztów na to, nic do rzeczy!...“
 Lecz on bardziej rozsądek i słusność kaléczy.
 Błądzi zawsze, komu się myśl ta uroiła,
 Że silniej w podległości trzyma przymus, siła,
 Niżli słodkie ogniwo mocy przywiązania....

Wpada na to Demeasz, brat Micyona z doniesieniem o sprawkach Eschinesa, o burdach i rozpustach, których się dopuszcza. Micyon się niepokoi i wychodzi, aby Eschinesa odszukać. Tymczasem dowiadujemy się niebawem, że jeżeli Eschines miewa miłości, to i wychowany w grozie Ktezyfon świętym nie jest, bo się rozkochał w pierwszej lepszej podejrzanego życia śpiewacze, z którą przez miłość braterską Eschines ułatwia mu stósunki. Odczarowanie Demeasza i przekonanie, że sposób wychowania Micyona jest lepszym, stanowi rozwiązanie sztuki, w której hulaszczy Eschines względem ubogiej kochanki pokazuje wiele prawdziwego uczucia. — *Moliere* osnuł na tle: Dwóch braci, sławną swoją komedję: *L'ecole des maris*.

W *Dziewczynie z Andros*, tłumaczonej także z Menandra znajdujemy bardzo prosty układ, który dzisiaj wydałby się nam bardzo oklepanym. Młody Ateńczyk Pamfil zbałamucił ubogą dziewczynę i obiecał wejść z nią w związek małżeński pomimo, że był narzeczonym Glicery, córki Chremesa. Simon ojciec Pamfila odkrywa stosunek syna, a chcąc się dowiedzieć, o ile miłość jego jest prawdziwą, każe mu się co prędzej żenić z córką Simona. Pamfil z namowy powiernika Dawusa, okazuje gotowość, ale Chremes dowiedziawszy się o romansie przyszłego teścia odmawia córki. Rozwiązanie przyspiesza odkrycie, że Glicera kochanka Pamfila, owa dziewczyna z Andros jest drugą Simona córką, która zaginęła. Rzecz kończy się małżeństwem. Glicera, bohaterka komedyi bardzo mało pojawia się na scenie. Podobniuteńką co do intrygi jest: *Sam siebie karzący*, trzecia z rzędu komedia Terencyusza. *Formion*, który służył Molierowi za wzór do jego *Fourberies de Scapin*, jest mniej moralny od Skapina i mniej dowcipny. Znakomitą plastyką charakterów odznacza się *Rzezaniec* (Eunuch), który się głównie do sła-

wy Terencyusza przyczynił. „Ateńska hetera Tais, pieczeniarsz Gnato i sowizrrzał Chaerea nakreśleni są prawdziwie mistrzowskiemi rysami.“ Zamiast podawać treść Rzezańca, która ze względu na śliskość nie kwalifikuje się do książki dla szerszej publiczności przeznaczonj podajemy tu wyborny monolog Gnatona, pieczeniarsza, wygłoszony na widok człowieka, który podobnie jak on cały majątek utracił a równie dowcipnie radzić sobie nie umiał.

Nieba! Cóż za różnica między ludźmi dwiema *)

Z których jeden ma rozum a drugi go nie ma!

Dziś, com tu wszedł, (z tego mi ta myśl urosła)

Widzę człeka, ztąd, zkad ja, tych lat i rzemiosła,

Człek zacny. Przejadł cały na mój wzór majątek;

Patrzę: obdarty — chudy — szat ma tylko szczątek...

Takżeś strojny? zagadam. Z utratą pieniędzy

Strata idzie przyjaciół, rzekł. Jam dzisiaj w nędzy.

Wtedy ja nań i na się oczami rzuciwszy,

Jakto? rzekłem, człowiecze z ludzi najleniwszy,

Tak upaść... byś nadziei nie miał wstać na nowe

Straciwszy swój majątek, straciłżeś i głowę?

Patrz-no się na mnie! widzisz? wszakżeś ty ztąd co ja;

Jaka cera, jaki strój, jaka tusza moja!

Wszystko mam! chociaż jestem najgolszym na świecie

Niemam nic a na niczém mi nie zbywa przecie.

Tu on: Błaźnić nie umiem i nadstawiać grzbieta!

Ty myślisz, że do szczęścia ta droga? Oj! nie ta...

Jest rodzaj ludzi, co się z rozumu wynoszą

A głupcy, tych się czepiam z największą rozkoszą

I nie błażnując podło, nie wiedząc co boli,

Czczę ich głośno, cicho się śmieje z nich do woli.

Mówią co, ja przyświadczam. Mówią znów wbrew sobie,

Chwałę, twierdzą — ja twierdzę, przeczą, ja toż robię.

Nareszcie poprzysiągłem jak najuroczyścićj

Każdemu potakiwać i ciągnąć korzyści...

*) Tłumaczenie K. Tymienieckiego.

Z obu znanych nam komedyopisarzy rzymskich, przykre i smutne o społeczeństwie greckim czasów poalexandrowskich wynosimy wyobrażenie. Nie dziwny się też wcale, że Romanizm za czasów potęgi swój moralnej odpychał komedię i znosił ją tylko, jako złe konieczne w tak wielkim mieście, jakim się już Rzym stał pod ówczas.

Dziwniejszą jest obojętność dla tragedyi, która w czasach poenniuszowych znalazła uprawiaczy w *Pakuwiuszu* († 130 przed Chr.) i *Attyuszu* († 87) zwłaszcza, że się oba do rzymskich przedmiotów rzucili. Pakuwiusz napisał tragedye: *Aemilius Paulus*, *Attyusz Brutusa*, *Decyusza* i *Marcellów*. O autorach tych moglibyśmy tylko dosyć pochlebne zdanie starożytnych powtórzyć, bo nie posiadamy z ich spuścizny nic, prócz małoznacznych urywków.

ODCZYT DZIEWIĘTNASTY.

Lukrecyusz. — Cicero. — Horacyusz.

Widzieliśmy w poprzednim odczycie ducha rzymskiego w opozycji przeciw duchowi oświaty i literatury greckiej, wypędzającego filozofów i retorów, patrzącego z pogardą na tragiczków i komików, usiłującego wreszcie wydobyć własną literaturę lub zmusić pracowników na jej polu do podporządkowania się interesowi politycznemu państwa. Pierwszą tę epokę możemy uważać za skończoną ze śmiercią Marka Porcyusza Katona zwanego Cenzoriuszem (r. 149 przed Chrystusem).

Doświadczoną wszakże jest rzeczą, że walka zakazami przeciw intelektualnemu podbojowi daremną bywa walką, że zakazy wychodzą na korzyść dla rzeczy zakazanych. Działo się to i w Rzymie. Aristokracja z Scypionem Afrykanem młodszym z jednej, dążąca do zmian społecznych demokracja z Grachami na czele z drugiej strony widziały w oświacie greckiej, pierwsza warunek dobrego tonu (*urbanitas*) i środek rozgłosu, druga środek stargania węzłów uległości jednych względem drugich. Zwycięstwo ostateczne, odniesione nad współzawodniczącą Kartaginą, podbicie Grecyi wyprowadzić musiały Rzym ostatecznie z tej surowej chociaż życiodajnej, że się tak wyrazimy, parafiańszczyzny, której wyrazem był Kato. Dodajmy do tego, że w r. 89 przed Chr. italscy *socii* (sprzymierzeńcy a właściwiej poddani) otrzymali prawo obywatelstwa, a płynąc

ku Rzymowi, rozpuszczali chemicznie twarde jądro właściwego Romanizmu; dodajmy, że płynący zewsząd Grecy umieli, jak np. znany nam *Polybios* hołd złożyć światowładcząj rzeczypospolitej i upoił ją podziwem jej wielkości i prospektami pochlebnymi w jej przyszłość. Dodajmy, że z korzyściami zwycięstw i podbojów rozszerzał się w Rzymie zbytek, wykwintność, a prostota dawna obyczajów na zawsze znikła *). Przeciąg czasu pomiędzy 133 a 31 przed Chr. od wystąpienia Grachów do zwycięstwa pierwszego Cezara (Oktawiana Augusta) pod Akcyum, przeciąg czasu mieszczący dzieje przełomu podbójczej rzeczypospolitej w światowładzce cesarstwo, krwawy od wojen wewnętrznych Sulli i Maryusza, Pompejusza i Cezara, Antoniusza i Oktawiana, świetny dokonaniem podbicia świata, przeciąg ten czasu wewnętrznej gorączki i popisujących się zaborami uzurpatorów, jest zarazem najświetniejszą literatury rzymskiej epoką, analogiczną z dziejami literatury greckiej po wojnach perskich, wśród wojny peloponezkiej, walki demagogów z arystokracją. Najwybitniejsze postacie polityczne biorą udział w ruchu oświaty i literatury, Grachowie, Licinius Crassus, Sulla, M. Tillius Cicero, T. Pomponius Atticus, Julius Caesar, Octavianus Augustus zapisują swoje imiona zarówno w politycznej, jak literackiej Rzymu historii. Z upadkiem rzeczypospolitej, pod wrażeniem pożądanego uspokojenia świata, niby w uśmiechającą się po srogiej burzy chwilę zachodu słońca, rozkwita owa summa duchowych nabytków z całą bujnością w poezyi Wirgiliusza, Horacyusza i Owida, aby z śmiercią koryfeuszów na zawsze przeminąć. Z drugim Cezarem, Tyberyzsem zstępujemy w otchłań moralnego upadku i przesytu, który łamie ostatek starożytnego świata produkcyjności.

Ale i ów złoty wiek literatury rzymskiej, zamykający się z śmiercią Oktawiana Augusta (14 po Chr.) nosi pomimo świetnych płodów, pomimo znakomitych zdolności piętno ogólne literatury rzymskiej, wychodzi z eklektyzmu greckich zdobyczy. Różnica pomiędzy nim a poprzednią, w ostatnim odczycie traktowaną epoką, polega na większej samodzielności w wyborze, na większej samodzielności w kombinowaniu greckich wzorów z rzymskim żywiołem. Najznakomitsi epoki tej przedstawiciele *Lukrecyusz*, *Cicero* i *Ho-*

*) Bernhardt: Grundriss p. 190.

racyusz przedstawiają nam: pierwszy naturę rzymską pod wpływem greckiego epikureizmu, drugi eklektyzm w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, wiążący sprzeczne często zdania i systemata formą raczej i frazeologią niż wynalezieniem wyższego, wzniesionego nad nie stanowiska, trzeci nareszcie wysoki artyzm, wykształcony na najlepszych wzorach, liryzm w kole wybranego towarzystwa powstały. W *Virgiliuszu*, *Owidyuszu*, *Katullu*, *Tybullu* i *Propertycuszu*, poetach, *Sallustyszu* i *Liwiuszu*, historykach, *Varronie*, encyklopedycznym pisarzu, spotykamy tylko rozmaite odcienia kombinacji greckich wzorów z rzymskim lub italskim żywiołem. Charakterystyczną jest rzeczą, że w licznym zastępie łacińskich pisarzy największa część pochodzi z Rzymian czystej krwi, że między koryfuszami zaledwie Lukrecyusz, Tibullus i Cezar do nich należą.

Jeżeli w tragediach Pakuwiusza i Attyusza, zwrot ku rzymskim przedmiotom znamionował pewną od naśladownictwa Grecyi emancypację, to dążenie do stworzenia swojskiego rodzaju poezyi wybitniej jeszcze występuje w *Luciliuszu*, pisarzu *satur* czyli satyr. Urodzony w 148 przed Chr. należy Luciliusz do koła literackiego, grupującego się około Scypiona Emiliana i Leliusza. Horacyusz opowiada o nim, że z prawdomównością Aristofana chłostając wady swego wieku, nie odznaczał się przecież ani doskonałością artystyczną ani czystością języka. Z pozostałych urywków sąd ten Horacyusza zbyt stronnicy się wydaje, bo nie brakuje im ani prawdziwej siły ani charakterystyki. Luciliusz uderza często w ton katoński: widać wszakże, że nie ma już w sobie tradycyjnej grozy Katona. Wyśmiewa spaczone obyczaje, podupadłą cnotę polityczną, ale wyśmiewa i pobożną wiarę ludową*).

Od rana teraz, do słońca zachodu

Zalega forum wielki tłum narodu,

Plebeje społem i patrycyusze.

O cóż się wszystkie te krzątają dusze?

Oklamać siebie, pochlebstwem wojować,

W poczciwój masce zdradny umysł chować:

*) Pierron: H. d. l. lit. romaine p. 150.

Oto ich zamiar każdej życia chwili,
 Jakby wrogami sobie wzajem byli.

W przechowanej definiciji cnoty widać wpływ nauki sokratycznej:

Cnota, Albinie, to zdolność poznania,
 Czém jest rzecz każda, co godne kochania,
 Co cne i dobre. Cnota — to granica
 Chciwości, spokój, co się nie zachwyca
 Zbytne bogactwem; cnota — to wróg jawny
 Przewrotnych ludzi — to przyjaciel sprawny,
 Który dobremu dłoń pomocy daje:
 Cnota, to godne człeka obyczaje,
 To obowiązków święte stopniowanie:
 Ojczyzna u niej w pierwszym miejscu stanie,
 Rodzice w drugim — miłość własna trzecie
 Zajmie, prowadząc człowieka po świecie. . . .

Na tymże dydaktycznej poezji łacińskiej gruncie stoi *T. Lukrecyusz Karus*, z rycerskiej rodziny rzymskiej, zmarły około 55 przed Chr. przed wybuchem ostatnich wojen domowych. O szczegółach jego życia wiemy bardzo mało, zaledwie tyle, że nie mieszał się do spraw politycznych swój ojczyzny, że w Atenach słuchał filozofów szkoły Epikura, że umarł młodo, w skutek samobójstwa. Pamiątką jego myśli i uczuć pozostał poemat w sześciu księgach: *O naturze wszech rzeczy* (de natura rerum), poemat osnuty na wzorach filozoficznych utworów greckich Empedoklesa, Xenofana i Parmenidesa, obejmujący system filozofii epikurejskiej, ze wszystkimi jej zastosowaniami. Dziwne to i pierwsze w swoim rodzaju zjawisko, ten Rzymianin, czujący taką w duszy próżnię, że oderwawszy się od spraw sławnej rzeczypospolitój, która mu była ojczyzną, szuka zaspokojenia w systemie, będącym wypływem przekwitłego i politycznie upadłego narodu, czyni to zaś z całą mężką świadomością, obdarzony naturą prawdziwie poetyczną. Niechęć ku światu „obłudy i kłamstwa“ wieje z całego Lukrecyusza poematu; jest to niejako pierwszy dezerterski z areny politycznej Rzymu, którą srogie

pokrwawiły walki, pierwsza zapowiedź owego sztucznie-spokojnego usposobienia, które spotykamy w Horacym i Wirgilim. Ci ostatni nie potrzebowali obejmować nihilistycznym systemem wszystkiego, aby się usunąć w zaciszę; Rzymianin przed wojnami domowemi Cezara i Pompeja żyjący, potrzebował usystemizowanego zaprzeczenia całego świata rzymskiej tradycji, aby się uspokoić.

Lukrecyusz traktuje w pierwszej pieśni swego poematu teorię atomistyki i nieśmiertelność materii, w drugiej powstanie świata z atomów, jego różnorodności i o początku życia, w trzeciej o naturze duszy, w czwartej o wrażeniach zmysłowych, w piątej o początku i rozwoju rodzaju ludzkiego od pierwotnego stanu dzikości, o nadzwyczajnych zjawiskach przyrody w ostatniej. Znajdujemy w jego teoriach uderzające podobieństwo z dzisiejszym materializmem niemieckim, w jego poetycznym obrazowaniu z naszym Trembeckim, który w swojej „Zofiówce“ jawnie do podobnych przyznał się wyobrażeń.

Zupełna nieznaność tego, zdaniem krytyki, najoryginalniejszego z poetów rzymskich skłania nas do podania obszerniejszych wyjątków. Poemat rozpoczyna się od wezwania Wenery, bogini miłości:

Matko Rzymian, rozkoszy bogów i człowieka,
 Wenero, ty od niebios gwieździstego wieka
 Spuszczasz płodność na morza, co je łodzie krają,
 Na łany, co urodzaj ludziom bujny dają.
 Przez ciebie wszelki rodzaj zwierząt zapłodzony
 Chwyta strumienie światła w dzień jasny i wonny.
 Przed tobą nikną wiatry, gonią czarne chmury,
 Ziemia zielenią, niebo stroi się w lazury,
 Ocean ciebie wita falami drżącemi.
 Zaledwie piękna wiosna zajaśniała ziemi,
 Zaledwie zefir płodnym oddechem zawieje:
 Już napowietrznych ptaków w sercach płomień grzeje,
 Czują cię, a wesołe trzody rozbujane
 Gonią przez ciche błonia i wody wezbrane.
 Wdzięk twój zapala wszystko: w morza głębi, w górach,
 W rwiących rzekach, po lasach i w niebios lazurach

Wszystko goni za tobą, pragnie żyć, odzywać.
 O pani, stworzycielko, toż dozwól opiewać
 Sprawy twoje, natury, dozwól niech w mém pieniu
 Taki czar będzie, jaki ty budzisz w stworzeniu.

Lecz, abym pieśń rozpoczął, chciéj, by twój spokojny
 Czar na całym świecie powściągnął żar wojny.
 Ty sama umiesz ludziom spokój czynić drogą
 Rzeczą, ty połączona z bogiem, który trwogą
 Wojenną świat napełnia, co bojem znużony
 Szuka przecież spoczynku na łonie swéj żony.
 Tam go miłości wieczna zatrzymuje rana
 Z wzrokiem wzniesionym k'tobie, na twoje kolana
 Kładzie głowę, a dusza w miłości wzajemnéj
 Cała u twojéj twarzy, u twéj rzęsy ciemnéj.
 W téj chwili, gdy się schylasz nad uszczęśliwionym,
 Wlej mu miłość spokoju twém słowem pieśczoneóm,
 Niechaj zamęt ojczyzny pieśni nie przerywa,
 Niech Memmiusz, co mu śpiewam, słuca i używa.
 Obyś mógl, mój Memmiuszu, wolny od twéj troski
 Publicznéj, zwrócić umysł ku mądrości boskiéj...
 Odkryjąc układ nieba, bóstw naturę wskażę
 Formę natury tobie, stworzeń wyobrażę
 Początek...

A najprzód co do bogów powiedzić ci muszę,
 Że w spokoju bez granic oni swoją duszę
 Pograżyli, dalecy od świata objawu,
 Boleści i trudności nie ulegli prawu
 Wystarczający sobie, od nas niezawisli
 Obojętni na cnotę, bez gniewu i myśli.
 Długo wlokło się ludzkie życie obrzydliwie,
 Haniebnie, w twardém wiary *) ujęte ogniwie,
 Której straszliwa głowa pośród chmur sterczała,
 Grożąc ludziom — aż dusza znalazła się śmiała

*) W oryginale: Vita... oppressa gravi sub Religione.

W Greku, co pierwszy spojrział ku strasznej wyżynie
 I odmówił pokłonu. Nikt w bogów drużynie
 Nie przeraził śmiałego, żaden grom nie wstrzymał.
 Nie znał granic duch Greka; świat dłońmi obimał,
 Ogniste mury ziemi przekroczył i zmierzył
 Niezmierność, a o gwiazdy skroniami uderzył.
 On nauczył, co *rodzić się może*, co wieczne,
 Wskazał istności świata granice bezpieczne,
 Obalił wiarę, przesąd podeptał nogami,
 Zwyciężył, a zwycięstwem zrównał nas z bogami.

Posłuchaj . . . Aby zniszczyć obawy przesądu,
 Ciemność głupstwa, nie słońca trzeba lecz oglądu
 Natury. On ci powie, że sam bóg nie zdoła
 Stworzyć rzecz jakąś z tego, gdzie *nic* niema zgoła.
 Strach to z objawów świata stwórcy stworzył:
 Gdyby z nas każdy oko ciekawe otworzył,
 Że z *niczego nic niema*, łatwo wtedy zbadać,
 Że bogi mogły ręki wcale nie przykładać
 Do tego co istnieje, że każdym stworzeniem
 Powoduje cel jakiś, co mu przeznaczeniem.
 Na cóż bo po zarodkach, gdyby każdej chwili
 Ludzie się i zwierzęta z woli bóstw rodzili?
 Człowiek mógłby wyjść z fali, z ziemi ptak lub ryba,
 Trzoda z chmur, drzewo wtedy nie niosłoby chyba
 Jednych zawsze owoców. Lecz świat ten powstaje
 Z jednych nasion i jedne owoce wydaje,
 Rodzi się z własnej tylko, nie obcej rozłogi,
 A plemiona ubitej trzymają się drogi. . . .

Na czele drugiej księgi znajdujemy piękną pochwałę filozofii w duchu Epikura.

Słodko jest patrzeć z brzegu, jak morze wzburzone
 Walczącego żeglarza w fale rwie zielone,
 Nie dlatego że ginie człowiek, lecz że duszy
 Ludzkiej dobrze, gdy wolną sama od katuszy!

Słodko patrzeć z daleka, gdy dwóch ludów tłumy
 Uderzają na siebie. Lecz słodziej, bo dumy
 Pełen spojrzeć będziesz z mądrości wyżyny
 Na goniące za szczęściem śmiertelników syny,
 Swarzące się o sławę, o prym urodzenia,
 Pracujące na wielkość. O biedne stworzenia,
 Ślepe serca! ileż to grozi wam przykrości.
 Czemu przyrody wiecznej nie znacie mądrości,
 Która wam daje ciało wolne od boleści
 I duszę gdzie się płonna obawa nie mieści.

Małym kosztem od bólów się można ochronić
 A licznych miłych wrażeń żywota nie trwonić.
 Chociaż biesiady nocnej nie oświecą liczne
 Kagańce za posągi zatknięte przesłizne,
 Choć w złotym twym pałacu lira wciąż nie śpiewa:
 Zawsze murawę świeżą mieć możesz i drzewa,
 Czyste źródło — a wdzięków nie braknie w naturze,
 Gdy wiosna hojną dłonią rozsypuje róże,
 Choremu miękki dywan gorączki nie zmniejszy,
 Czyliż chory na trawie ma się zwać biedniejszy?
 Gdy nad legionem waszym wznoszą się sztandary,
 Kiedy się morze pieni pod łodzi ciężary,
 Czyż was opuszcza przesąd, czy widok wielkości
 Odejmuje obawy śmierci i straszności!

Najsmutniejsze wrażenie pozostawia nam niezawodnie księga trzecia, wojująca z wiarą w nieśmiertelność duszy. Ustęp, który przytaczamy, świadczy o prawdziwie rozpaczliwym stanie wieku, który ludziom takiej kazał szukać pociechy.

Ależ moja rodzina, powiesz, moja żona,
 Działwa moja u ramion moich zawieszona,
 Na wyścigi całusem me usta kryjąca,
 Chwała moja, ku której myśl sięga gorąca,
 Przyjaciele! Mnie jedna wszystko bierze chwila!
 Prawda! lecz zapomnieniem stratę ci umila.

Sen śmierci, skoro twoje raz zamknie powieki,
 Już na wszystkie od śmierci ratuje cię wieki;
 My opłacem twe prochy, pamięć twa zostanie,
 Drgając nas, ciebie ciche oczekuje spanie,
 Wieczny spokój — niezmienna czeka cię martwota,
 Gdzież tu przyczyna strachu, gdzież tutaj zgryzota?

Gdyby mogła, tak do nas rzekła-by Natura:
 Śmiertelniku! zkań płacz twój i rozpacz ponura.
 Czemu jęczysz i płaczesz na śmierci wspomnienie?
 Jeżeli w życiu twém miałeś zadowolenie,
 Jeżeli rozkosz i szczęście, które z życiem jedna,
 Nie zmarniały jak napój, w amforę bezedna
 Nalany, czemu nie chcesz, wstać od téj biesiady
 Spokojny, zamiast wstawać rozpaczny i blady?
 Czemu, niby podróżnik wędrówką nękania
 Nie patrzysz w śmierć, jak gdyby w cel twój pożądany?
 Jeżeli opuścił wszystko, co szczęście wróżyło,
 Jeżeli ci co dzień życie wieść niesie nie miłą,
 Pocóż je chcesz przedłużać, pocóż życzysz jeszcze
 Dni smutnych, co ponure płyną i złowieszcze?
 Cóż wymyślę nowego, coby było nowém
 Jakimż ci życie czynem ubarwię lub słowem?
 Tu się powtarza wszystko... a choćby twe ciało
 Nie zmieniło się się nigdy, choć wieki przetrwało,
 Jedno zawsze zobaczysz a głodném twém okiem
 Goniąc za tém, co nowe, znużysz się widokiem.“

He tu spleenu, zapowiadającego przyszłe rzymskich Cezarów czasy?! Dostyc porównać platonowego Fedona z lukrecyuszowym poematem, aby ocenić różnicę usposobienia wewnętrznego. Dziwna rzecz: poezya i literatura rzymska potrzebowała pewnego usunięcia od życia politycznego, aby silniejsze wydać płody, ale w usunięciu tém prześladowało ją uczucie czczości moralnej odziedziczonej po Grekach aleksandryjskich. Rzymianin przestawszy być mężem czynu zostawał człowiekiem starożytnego świata, któremu nie pomógł Sokrates i Platon, którego nie sformułował Aristoteles, który

musiał zapaść albo w samowolę i dumę Stoika, albo w bierną uległość filozofii przyrody ucznia Epikura.

Spółczesnym Lukrecyusza a podobnie jak on, w oddaleniu od spraw publicznych trzymającym się poetą jest *Quintus Valerius Catullus* urodzony 76 przed Chr. zmarły około 48, Weroneńczyk rodem, żyjący na przemian w Rzymie i Grecyi, hulaszczy i rozrzutny ale ceniony powszechnie dla swego wykształcenia i zdolności, przyjaciel Korneliusza Neposa i Cicerona. Katull jest pierwszym lirycznym poetą Rzymu, naśladowującym lesbijskich poetów Grecyi i nowsze Kallimacha i szkoły alexandryjskiej wzory, ale jeżeli forma artystyczna jest u niego pożyczaną, to duch tchnie ową wytworną lekkomyślnością rzymskich junkrów arystokratycznych, do których Katull należał. Nie brak mu dobroduszości i serdeczności, którą się tak często u lekkich ludzi spotyka, nie brak szlachetnych podrywów, jak n. p. przywiązania szczerego do republikańskiej formy rządu; przeważne jednak w drobiazgowości i igraszce miłosnej zamiłowanie świadczy o przetrąceniu tego starorzymskiego ducha nowomodnym, miękkim obyczajem.

Katull, który nam stokilkadziesiąt utworów swęj mnzy pozostawił, wielką okazuje w nich rozmaitość. Ma on chwile prawdziwej i szczerzej liryki, chwile dowcipu i lekkiego sarkazmu: często bawi się w misterne naśladowanie greczyzny czasów Kalamacha. Do utworów ostatniego rodzaju należy: „Ślub Tetydy i Peleusza“, które wydaje się tłumaczeniem nieznanego greckiego oryginału.

Posłuchajmy wywnętrzeń Rzymianina do Lezbii, kochanki:

Zyjmy, kochajmy, moja Lezbio miła,

Mniejsza o rzędę surowej starości:

Słońce zachodzi i wstaje w światłości,

Nam gdy pomrzemy nie będzie świeciła

Gwiazda żywota, noc przyjdzie bez końca:

Więc daj całusów tysiąc, sto tysięcy,

Znów drugi tysiąc i stem jeszcze więcej,

Potem znów tysiąc, potem pół tysiąca.

A kiedy wiele już tysięcy zliczę,
 Zagubim liczbę, ażeby zazdrosny
 Nie zajrzał mojej pieśzcoty miłosnej
 Aby nie wiedział, jaki skarb dziedziczyć!

Ale piękna Lezbia sprzeniewierzyła się znać kochankowi bo czytamy:

Mnie tylko dawniej kochałeś wzajemnie *)
 Ani Jowisza wołała odemnie,
 Wtędym cię kochał nie jak gmin poczyna,
 Lecz jak zwykł ojciec kochać swego syna.
 Dziś cię poznałem, więc choć silniej gorę
 Za nikczemniejszą w kochaniu cię biorę.
 Jak to być może? Bo krzywda niniejsza,
 Powiększa miłość lecz *przychylność* zmniejsza **).

Lezbia poszła potem za mąż i obmawiając Katulla, wmawiała w męża, że już zapomniała o kochanku:

Lezbia mówi przed mężem wiele złego o mnie,
 Co też błaznowi radość niewymowną sprawia.
 O jakież głupi! Gdyby zamilczała skromnie
 Byłaby obojętną, lecz gdy mnie obmawia,
 Widać, że mnie pamięta, widać, że zgniewana.
 Dawnym płomieniem gore do dawnego pana.

Niewierność kochanki poddaje mu następujący epigram:

Choćby sam Jowisz zalecał się z nieba,
 Mnie obiecała poślubić na świecie:
 Lecz co kobieta kochankowi plecie,
 Na wiatr lub strumień napisać potrzeba.

*) Tłumaczenie Baranowskiego w Bibl. klasyków łac. Ed. Raczyńskiego, tom IV, p. 179.

***) Cogit amare magis, sed bene velle minus.

Przyjaźń i miłość braterska górowały w starożytności po nad uczuciem miłości kobiety. Katull poświęca obu uczuciom najpiękniejsze swe karty. Brat jego utopił się w przeprawie morskiej; poeta uczuł ten cios głęboko.

Niedawno smętna letejskiej fal rzeki
 Mojego brata zabrała na wieki
 A jego ciało u morskich wybrzeży,
 Daleko w Troi pogrzebione leży:
 Tyś zabrał z sobą méj duszy swobodę,
 Z tobą nadzieje rozwiały się młode
 Któreś ty żywił, kochając, kochany!
 Więc się skończyło z rozmowy naszymi,
 Bracie najmilszy! więc ciebie na ziemi
 Nie ujrzę nigdy, lecz kochać cię stale
 I śpiewać będę za tobą me żale,
 Jak za Itylem, w gęstym cieniu drzewa
 Żałośna Aedon smutek swój opiewa *).

Obok Katulla spotykamy w wydaniach łacińskich zwykle: *Albiusza*, *Tibulla* i *Aureliusza Propercyusza*. Tibullus, rycerz rzymski ur. około 64 przed Chr. dzieli z starszym od siebie Katullem i młodszym Propercyuszem obojętność dla spraw publicznych; wśród wojny domowej, podczas rządów Oktawiana Augusta, śpiewają oni miłość, rozkosze wiejskiego życia, mierności. Trudno uwierzyć w tę mierność i sielskość Tybullovi a jeżeli francuzcy pisarze XVIII wieku, między innemi Mirabeau, wynosili go pod obłoki, sławili delikatność jego uczuć; przypisać to musimy analogii pasterskich marzeń przedrewolucyjnego świata z splenem rzymskim, który uciekał na wieś z rozpustnego uczucia: w Tybullu widzimy fałszywą sentymentalność, wstrętną męzkiej duszy.

Niechże tam ktoś gromadzi żółte kupy złota
 Niech ról uprawnych mnogie dzierży włoki
 Niech pracując się trwoży, gdy wojenna grzmota

Aedon, przemieniona w słowika córka Pandareusza, która przez pomyłkę syna Ityla zabiła.

Trąba, gdy hufce kurzu wzniecają obłoki,
 Mnie niech ubóstwo życie spokojne sprowadzi
 A dopóki ognisko w chacie mojej płonie,
 Niechaj wieśniacza ręka winogrody sadi
 Niech zbiera bujny owoc, gdy zrodzą jabłonie....
 Cerero, przed świątynią zawieść koronę
 Kłosisią z zbóż, co rosną na naszym zagonie.
 Bóg Pryap czerwona w barwę malowany
 Niech mi kosą odgania ród ptaków od sianej
 Roli, wy zaś bogowie, opiekuńcze Lary
 Szljicie dla mnie urodzaj, za skromne ofiary...

Tobie walczyć Messalo na morzu i ziemi
 Wieszac przed dom trofea, mnie rączki zgrabnemi
 Trzyma dziewczę a domu zamknawszy podwoje
 Czyni, że jak odźwierny przed jój domem stoję.
 Nie dbam o cześć, o Delio! byleś moja była
 Bylem konając patrzył, gdzie twa postać miła,
 Bylem z ziębnącej ręki, nie wypuszczał twój jej
 Dłoni, niech mnie zgnuśniałym zwą druchowie moi *).

Przyznamy się, że nad cikliwą jednostajność Tibulla przeno-
 simy różnostronniejszą, bogatszą Propercyusza zdolność poetyczną.
 Wiersze do „Cyntii“ mają wiele psychologicznego ruchu, nie brak
 tam uczucia, namiętności, ironii. Kochanka nie była stałą. Pisz-
 wiec Propercyusz:

Właśnie pretor powrócił z illiryjskiej ziemi,
 Twa zdobycz, moja troska, są równo wielkimi.
 Czemuż w skałach Epiru życia nie postradał?
 Ach Neptunie, jakzebym ofiary ci składał!
 Teraz huczne biesiady bezemnie dzielicie,
 Twe drzwi stoją otworem na jego przybycie.

Tłumaczył A. Tibulla J. M (oraczowski) w IV tomie klasyków łacińskich
 E. Raczyńskiego.

O! korzystaj ze żniwa, biorąc plon zupełny,
 Nie puszczaj głupiej owcy, aż obdartą z wełny,
 Gdy strwoniwszy dostatek dno worka poczuje
 Powiedz, niech do Illiryi drugi raz żegluję
 Cyntia nie tyle godność, dostojęństwo ceni,
 Ale raczej zamożność kochanka kieszeni.

Za niewierność tę umie się zemścić poeta

Kobieto, mylnie ufasz w wdzięków twych uroku,
 Niedys to, nie dziś memu już królujesz oku!
 Miłość moja, o Cyntio, pochwałę ci niosła,
 Wstyd mnie dziś, że przezemnie sława twa urosła.
 Mawiałem, że twe lica jak jutrzienka płoną,
 Gdyś ty barwiła bladość przemysłu osłoną...
 Dawniej ojca, przyjaciół nie pomogły rady
 I morze nie starczyło do zmycia méj wady:
 Teraz widzę zgojone serca mego rany:
 Jowiszowi czynione śluby były marne,
 O Rozsądku, pod twoją opiekę się garnę.

Zanim słynną trójką poetów z czasów Oktawiana Augusta zakończymy obraz złotego wieku literatury rzymskiej wrócić musimy do prozy a mianowicie do wymowy i filozofii — przedstawić zajmującą grupę pisarzy z czasów wojen domowych, na których czele stoi najuniwersalniejsza zdolność, *Marek Tulliusz Ciceron* i najwszechstronniejsza nauka i praca *Marek Terencyusz Varro*.

Jako mowca miał Ciceron poprzedników, których zalety znane nam są tylko z jego własnej pracy (*Brutus, de claris oratoribus*), a których mowy na zawsze zaginęły. Między współczesnymi jaśniali wymową *Hortensius Ortelus*, przeciwnik Cicerona w procesie Verresa, *Juliusz Cezar*, *M. Brutus*, znany zabójca Cezara, i inni. Jako filozoficzny pisarz nie miał Ciceron poprzedników, wiemy tylko, że pomimo uchwał senatu, wyganiających z Rzymu filozofię grecką (ostatnia uchwała z r. 92 przed Chr.) wszystkie prawie jej odcienia znajdowały swoich stronników, że znajdujemy tam Pitagorejczyków, Stoików, Epikurejczyków.

Cicero urodził się 106 przed Chr. w Arpinum, z rodziny zamożnej i rycerskiej, ale nie zajmującej krzesła kurulnych w Rzymie. Wychowywał się w Rzymie z bratem Quintusem, poświęcając się prawu, wymowie i filozofii. Rodzice mieli piękne o synu nadzieje: był to albowiem czas, kiedy prowincja zdobywała szturmem wszystkie zajęte przez czystych Rzymian stanowiska. Prawa uczył go sławny jurysta Mucyusz Sewola, filozofii perypatetyk Filo, wymowy Archias i Molo, domowym nauczycielem był stoik Diodotus. Zamieszki wewnętrzne opóźniły jego pierwsze wystąpienie rzecznika, po raz pierwszy przemawiał w r. 81 w sprawie Quinctiusa przeciw sławnemu Hortenzyszowi Ortalowi. Powróciwszy z nauczającą podróżą do Aten i Rodu wstąpił Cicero w zawód publiczny jako kwesor, a do r. 63 przed Chr. przebiegł wszystkie stopnie godności, aż do konsulatu. Mowy za Rosciuszem Amerinem, szczególnie zaś mowy przeciw Verresowi, oskarżonemu o zdzierstwo w zarządzie Sycylii (70 przed Chr.) zapewniły Ciceronowi sławę najpotężniejszego oratora; sprzysiężenie Katyliny wykryte jego staraniem zjednało mu chlubny tytuł „ojca ojczyzny“, którym się zbyt często chęlcje lubił. Obrażona w spółnikach Katyliny arystokracja rzymska nie darowała Ciceronowi tryumfu: trybun Klodiusz wystąpił w tajnym porozumieniu z tryumwirami jako oskarżyciel Cicerona, który (w 58) udał się na wygnanie. Wróciwszy po ośmnastu miesiącach do Rzymu, okazał Cicero, że w coraz groźniejszych zawikłaniach wewnętrznych nie umiał być mężem politycznym, że mąż „słowa“ obok ludzi „czynu“ gwałtownie do władzy dążących, zmieścić się nie umiał. Chwycił on się strony Pompejusza, w przekonaniu, że on jeden zdoła stawić czoło uzurpatorstwu Cezara, który mu się wydał zręczniejszym tylko Katyliną. Przyciśniony domowem nieszczęściem: śmiercią ukochanej córki Tullii, złem prowadzeniem się syna Marka i nieszczęśliwym małżeństwem z młodszą od siebie drugą żoną Publilią, ujrzał on niebawem powstającą między Cezarem i Pompejuszem wojnę domową, był w bitwie pod *Furzalus* po stronie ostatniego, z zwycięzcą, acz łagodnym i grzecznym dla sławnego oratora pogodzić się nie umiał. Najlepsi jego przyjaciele Brutus, Atticus, byli republikanami: śmierć Cezara wydała mu się powrotem dawnych czasów i dawnego znaczenia. Z ciszy swego *Tusculanum* zjawia się on po śmierci Cezara na widowni publicznej i występuje z gwałtownością przeciw

Antoniuszowi. Staje tymczasem drugi tryumwirat (Antonius, Octavianus, Lepidus), uzurpatorowie władzy, chcą się pozbyć potężnego a szkodliwego dla siebie języka. Cicero znajduje się na liście proskrypcyjnej a siepacz Antoniusza Pompilius zabija uciekającego mowcę, głowę i rękę ucina i szle Antoniuszowi. Stało się to w 43 przed Chr. „Otóż i koniec naszych proskrypcyj“ zawołał Antoniusz, gdy głowę położono na trybunie, na której tyle odniosła tryumfów.

Ciceron, to stwórciel całej obszerniej literatury. Najpotężniejszy mowca był zarazem najpłodniejszym pisarzem, autorem poezyi, mów, rozpraw i dyalogów filozoficznych, teoretycznych dyssertacyi o sztuce wymowy, listów do przyjaciół i znakomitości swego czasu, z literacką pisanych starannością. Nikt nie doprowadził języka do takiej doskonałości, ani stylu do takiej świetności. Ale to nie jedyna Cicerona zaleta. Co wykształcenie trafne i wszechstronne z człowieka starożytności uczynić mogło, to wszystko uczyniło z Cicerona. Nauka nie jest u niego czczą teorią: owszem, stosuje się ona do życia, dając podstawę zasad. Chwiejnym w postępowaniu był Cicero częścią z usposobieniem, wewnętrznego, z sangwicznego temperamentu, częścią z niepraktyczności i braku przymiotów na męża stanu, ale nikt mu nie zaprzeczy, że kochał ojczyznę, że kochał Rzeczpospolitą, że kupić się nie dał. Pewną trwożliwość podziela on z Demostenesem; trwożliwość ta podszeptała mu nie jeden krok nie zawsze odpowiadający godności i zajętemu stanowisku. Nie można się także zbyt gorszyć jego chełpliwością, chociaż ze względu, że miał prawo być dumnym. Za złe poczytać mu raczej można owo zbyt hołdowanie potędze słowa, uganiecie się za formą raczej, niż za prawdą, wojowanie uczuciem i fantazją zamiast rozumem. W ogólności wyznać należy, że Cicero należy i należeć będzie zawsze do najsympatyczniejszych starożytnego Rzymu postaci literackich, godzien podziwu tak dla obejmującego swego ducha, jak dla osobistych ludzkich przymiotów.

Liczne pisma Cicerona, których wszakże w zupełności nie posiadamy zawierają 57 mów, częścią w sprawach prywatnych, częścią w publicznej. Pomiędzy pierwsze należą obrona Rosciusza, Fonteja, Caeciny, Kluencyusza, Rabiriusza, L. Mureny, Valeryusza Flakka, Korneliusza Sulli, Plancja, Sexcyusza i t. z. Wyszczególniają się: obrona poety Archiasza, nauczyciela Cicerona, któremu rzym-

skiego obywatelstwa zaprzeczano i obrona Annusza Milona oskarżonego o zabicie Klodyusza. Jako oskarżyciel występuje Ciceró przeciw Verresowi w siedmiu mowach nieporównanej siły. Do mów w sprawach publicznych należą: Mowa za wnioskiem Maniliusza, aby Pompejuszowi oddać dowództwo przeciw Mitridatesowi, mowa przeciw wnioskowi Serwiliusza Rulla, cztery mowy przeciw Katylinie, między niemi pierwsza improwizowana w senacie, 14 mów filipicznych przeciw Antoniuszowi, w których nie oszczędza nawet jego familijnych stósunków. Wyjątków podawać nie możemy, poprzestaniem tylko na sławném rozpoczęciu improwizowanej przeciw Katylinie mowy, powiedzianej w senacie, w którym naczelnik sprzysiężenia stanąć się odważył. Każdy oceni, ile patetycznej siły ma owa gwałtowna Cicerona filippika, uderzająca w głowę knującego zamachy tajemne. „Dokądże Katylinio — rozpoczyna rzecz swoją Ciceró — nadużywać będziesz cierpliwości naszej? dokądże zaciekłość twoja natrząsać nam będzie, gdzie cię w końcu wyuzdane zaprowadzi zuchwalstwo? Nie sprawiłyż wrażenia na tobie ani straze nocne, ani trwożna bezsenność miasta, ani strach ludzi, ani owo zbiegowisko wszystkich dobrze myślących i spokojnych obywateli, ani to zebranie senatu w nadzwyczajném dla większego bezpieczeństwa miejscu, ani wyrazy twarzy tutaj zgromadzonych? Nie wiesz, nie czujesz, że twoje zamysły odkryte? że sprzysiężenie twoje jasne i widome wszystkim? Czyliż myślisz, że jest ktoś między nami któryby nie wiedział coś wczorajszej i onegdajszej czynił nocy, gdzie był, kogoś zgromadził, coś postanowił? O czasy! o obyczaje! Senat wie o tém, konsul widzi, on żyje. Nietylko że żyje, ale przychodzi do senatu, uczestniczy w radach o sprawie publicznej, rozgląda się i liczy wśród nas ofiary swoje na śmierć przeznaczone. Nam mężom pełnym odwagi, wydaje się rzeczą wystarczającą, że unikamy jego wściekłości. Od dawna, Katylinio, należało cię z rozkazu konsula poprowadzić na śmierć, na ciebie należało zwrócić ciosy, które dla nas od dawna gotujesz!...

Słyęła niegdyś ta rzeczpospolita naszą cnotą, że mężowie dzielnego charakteru powściągać lubili ostrzeż szkodliwego obywatela, niż najszkodliwszego wroga. Na ciebie, Katylinio mamy uchwałę senatu gwałtowną i ciężką, nie brak rzeczypospolitej na zdaniu i powadze tego stanu: wyznać mi szczerze przychodzi, że mu brak

nas, nas konsulów *). Uchwalił niegdyś senat, aby L. Opimiusz, konsul „strzegł rzeczypospolitęj od szkody“ i oto nie przestała noc a zginął w skutek podejrzeń sprzysiężenia C. Grachus, syn sławnego ojca, wnuk sławnego dziada, zginął M. Fulvius. Podobna uchwała senatu powierzyła rzeczpospolitę C. Maryuszowi i L. Walerjuszowi, a oto czyli śmierć, czyli kara mściwej rzeczypospolitęj oszczędziła dzień jeden głowy Saturnina, trybuna ludu i C. Serwiliusza pretora? My zaś, my już dwudziesty dzień cierpimy, że senat traci na znaczeniu. Otrzymaliśmy uchwałę podobnego brzmienia, uchwałę, która cię na śmierć skazuje Katyliino, a oto uchwała pozostaje czczém pismém, mieczem w pochwie uwięzłym. Żyjesz nie przerażony ale nabierający zuchwałości. W przesmykach Etrurii, we Włoszech stoi obóz gotów do boju z ludem rzymskim, z dniem każdym rośnie liczba nieprzyjaciół; naczelnika tego obozu, wodza tych nieprzyjaciół macie wśród murów waszych, wśród senatu, knującego zagładę wojny wewnętrznej. Jeźlibym cię w tej chwili, Katyliino kazał ująć i zabić, obawiałbym się raczej tego, że mi zarzucą długą zwłokę, niż srogość. Dle tego to mam przyczynę, że zwlekam. Zabić cię każę wtenczas, gdy już nie będzie nikogo tak niegodziwego, tak przewrotnego, tak podobnego tobie, któryby powiedział, że się to prawnie i słusznie nie stało. Dopóki znajdzie się taki, który cię bronić będzie, i ty żyć będziesz, a będziesz żył jak żyjesz, otoczony moją strażą, abyś się nie mógł ruszyć na szkodę rzeczypospolitęj. Strzedz cię będą i pilnować niewidzialne oczy i uszy, które cię dotąd pilnowały. Na cóż więc czekasz Katyliino, gdy noc ciemnościami swemi nie może zakryć twych schadzek niegodziwych, gdy domu prywatnego ściany nie mogą dotrzymać sekretu twego sprzysiężenia? jeżeli wszystko się wyjaśnia, wszystko na jaw wychodzi? Odstąp od twych zamiarów, zapomnij o zabój-

*) Przymówka do C. Antoniusza, kolegi Cicerona, który temporyzował w sprawach Katyliny.

**) Ciceró jest także sławnym teoretykiem wymowy. Tu należy dzieło „O mówcy książ troje“ „Brutus o sławnych mowcach dialog“, „O najlepszym sposobie mówienia do Brutusa“, Topika do C. Trebacyusza (o dowodach) i t. d. Cztery książki „retoricatorum ad C. Herennium“ uchodzą za późniejsze pod nazwisko Cicerona podszywające się dzieło.

stwach i podpalaniach. Trzymamy cię w ręce, jasniejszemi od dnia są dla nas twoje plany....“ *)

Pisma filozoficzne Cicerona podajemy w chronologicznym, ile-
możności porządku. Najstarszém jest dzieło o „rzeczypospolitej“ dya-
log na wzór platońskich, roztrząsający pytanie, jaka jest najlepsza
forma rządu, kończący się fantazją polityczną p. t. Sen Scypiona.
Drugim z kolei nie dochowane w całości dzieło: o prawach, osnu-
te na podstawie dzieła Chryzippa, stoika, podobnej treści; trzecim
„kwestyje akademiczne“ formą dyalogową, w duchu szkoły peripate-
cznej. Najznakomitsze miejsce zajmują: *O najwyższém dobrém i złém*,
ksiąg pięcioro, *o istocie bóstwa*, ksiąg troje, *tuskulanskich rozmów*
ksiąg pięcioro, *o powinnościach*, ksiąg troje. Rzeczy: *o prorokowa-*
niu, *o starości*, *o przyjaźni* (Leliusz), acz piękne co do stylu, nie
mają tyle znaczenia co do treści. Zaginęły rozprawy: „o chwale,“ „o fi-
lozofii,“ „o gospodarstwie domowém,“ „pociecha po śmierci córki“
i „pochwała Katona utyceńskiego.“

Cytowane powyżej dzieła Cicerona stanowią główne źródło
do dziejów filozofii poaristelesowskiej. Szkoda, że Cicero zbyt mało
jest ścisłym, do abstrakcyi bardzo mało skłonny i wszędzie na-
praktyczną drogę schodzącym. Trudno za to o przyjemniejszy, okrą-
glejszy i artystyczniejszy wykład. Idealista z natury nie lubi Cicero-
szczególniej epikureizmu i oto, jak sprawozdaje z téj nauki w dzie-
le: *O najwyższém dobrém i złém* (księga I roz. 13).

„Lucyusz Torquatus, człowiek wielostronnie wykształcony bro-
nił przedemną nauki Epikura o rozkoszy; był przytém i Gajus
Triarius, młody człowiek bardzo zdolny, bo oba przyjechali do
do mnie, bawiącego właśnie w mojej włości kumańskiej. Rzecz do
mnie Torquatus: Gdy masz wolną chwilę, powiedz mi, czemu ty
naszego Epikura, jeżeli nienawidzisz, to nie uznajesz, kiedy przecie
zdaniem mojem, jedyny to człowiek, który poznał prawdę, który
umysły ludzkie od najwyższych uwolnił błędów i nauczył je wszy-
stkiego, co do dobrego i szczęśliwego życia prowadzi. Mniemam,
że nie z innéj przyczyny nie przypada ci do smaku, jak z téj, iż
pogardził stylistycznemi ozdobami takiego Platona i Teofrasta...
Otóż mylisz się bardzo, mój Torkwacie, odpowiedziałem. Wykład
Epikura nie razi mnie wcale, umie on myśli swoje odziewać w słowa
i bywa dosyć jasnym, że go dostatecznie rozumieć mogą. A cho-

ciaż nie gardzę wymową u filozoficznego pisarza, to nie żądam przecież, aby ją koniecznie posiadał. Rzecz to sama mi się nie podoba i to z wielu względów. Ależ co głowa to rozum, mogę się mylić.

„Dlaczegoż ci się nie podoba? zapytał Torquatus. Uważam się za sprawiedliwego sędziego, ale jeżeli rzecz samą znasz dostatecznie.

Znać ją muszę, jeżeli mi Fedrus nie kłamał... Słuchałem go nieraz w towarzystwie naszego Attyka, który go podziwiał a nawet kochał; rozprawialiśmy o tém, cośmy słyszeli, ale nie spieraliśmy się o to nigdy, co rozumiem, ale o to, jak mi się rzecz wydaje.

Otóż, chciałbym słyszeć, co ci się nie wydaje, rzekł Torquat.“

Tu następuje kolejno bystra krytyka fizyki, logiki i etyki Epikura. Podajemy ustęp o etyce:

„Stara się Epikur naukę swoją oprzeć na tém, co natura sama przyjmuje lub odrzuca. Pierwszém ma być rozkosz, drugiem boleść. Otóż zasada ta jest własnością Aristippa a Kyrenejczycy daleko prościęj i lepiej ją stawiali: wedle mego zdania zaś jest najniegodniejszą człowieka. Ja przynajmniej wierzę, że nas natura do wyższych usposobiła przeznaczeń. On Torquatus, który w galskiej wojnie ściągnął z nieprzyjaciela łańcuch, za co nazwisko Torquata otrzymał *) nie czynił tego dla rozkoszy, nie walczył on także dla téj rozkoszy z Latynami nad Wezerą. Jeżeli tenże Torquatus syna swego toporem ściąć kazał, pozbawił on się nie jednej rozkoszy, poświęcając naturalne uczucie i miłość ojcowską państwu i obowiązkom wodza... Nie mówże mnie, że to było przyjemnością Torquatów bo gdyby tak było, przewróciłby się cały system Epikura a cnota i badanie byłyby dla samejże rzeczy pożądaniami...“

Nie przestaje wszakże Cicero na tém dosyć gwałtowném odrzuceniu zasad epikurejskich. Torquatus wyklada je obszernie; Cicero zbija szczegółowo. Dowodzi on, że pojęcie epikurejskiej rozkoszy, której najwyższym stopniem ma być wolność od cierpienia, do której dochodzi się przez umiarkowanie żądz i cnotę, jest pojęciem mętném i błędném, że motyw rozkoszy nie może być bodźcem moralnego czynu, że miarkować żądz nie można, ale wytepiać je należy, że zależność od nieprzewidzianych nieszczęśliwych wy-

*) *Torques* łańcuch, naszyjnik.

padków, nie pozwala na ustalenie w sobie pożądanego uczucia rozkoszy.

W trzeciej księdze przechodzi Cicero do Stoików, o których z Katonem Utyceńskim rozmawia, zarzucając im niepotrzebne oderwanie się od pojęć peripatetycznej szkoły. Przeglądem pojęć peripatetyków i pochwałą ich filozofii kończy się zajmująca rozprawa Cicerona.

Księgi o powinnościach poświęcone są przedewszystkiem rozwinięciu powinności obywatela. "Rozglądając się w wielorakich naszych stosunkach, przyznać musimy, że niema ważniejszego i droższego, jak ten, który nas wszystkich z państwem (rzeczą publiczną) wiąże. Drogimi są dla nas rodzice, drogiemi dzieci, krewni, przyjaciele, ale jedna ojczyzna łączy wszystko, co nam najdroższem być może. Któryż uczciwy obywatel żałowałby dla niej ofiary życia? Tém straszniejszą jest przeto przewrotność ludzi, którzy ojczyznę naszą niszczą bezprawiami wszelkiego rodzaju, którzy starają przywieść ją do ostatecznej zguby*).

Jeżeli tedy przyjdzie nam porównywać i rozważyć, którym to stosunkom szczególniejszemu poświęcić się należy, to ojczyzna i rodzice, którym najwięcej zawdzięczamy dobrodziejstw zasługują na pierwszeństwo."

Najciekawszą może z spadku literackiego po Ciceronie jest jego obszerna korespondencya. Posiadamy 16 ksiąg listów do różnych osób (ad diversos) z odpowiedziami tu i ówdzie załączonemi, 16 ksiąg listów do *Pomponiusza Attyka*, człowieka wysokiego wykształcenia, trzymającego się wszakże z daleka od polityki dnia, 3 księgi listów do brata Quintusa i jedną wątpliwiej autentyczności do Brutusa. Do korespondentów Cicerona należeli najrozmaitsi ludzie owego czasu, jako to: Kassiusz, współnik Brutusa w zabójstwie Cezara, Katon Utyceński, który upadek wolności rzymskiej samobójczą przypłacił śmiercią, Celius, korespondent rzymski Cicerona podczas jego urzędowania w Cilicii, Hircyusz, autor dziejów wojny alexandryjskiej, Macyusz, poeta a szczerzy Cezara stronnik i przyjaciel, fizyk i prorok Nigidius Figulus, Asinius Pollion, autor zaginionych „dziejów wojny domowej."

*) Pisane podczas drugiego tryumwiratu.

Posłuchajmy najprzód listu Cicerona do żony i córki, pisane-go z wygnania.

„Nie piszę do was często z przyczyny, że jeżeli się zawsze czuję nieszczęśliwym to szczególnie, gdy piszę do was albo wasze listy odczytuję. Płaczę wtedy tak mocno, że zaledwie znieść mogę moją zgryzotę... Jeżeli obecne nieszczęście na zawsze los mój rozstrzygnęło, jeżeli nie wrócę, wtedy moja droga, jedno mam tylko życzenie: ujrzeć cię raz jeszcze i umrzeć w twoich ramionach, skoro ani bogowie, których czciłaś tak sumiennie dla ciebie, ani ludzie, którym służyłem tak gorliwie, dla mnie wdzięczności nie okazują.

Z Brundyzum wyjechałem 25 kwietnia aby się udać przez Macedonią do Cyzikus, miejsca mego wygnania. Biedny ja i przy-cisniony człowiek? Jakże mam żądać od ciebie, abyś jechała ze mną, stroskana moralnie i fizycznie zachwiana kobieta! A przecie nie prosić cię, żyć bez ciebie, jakże mogę! Otóż jeżeli jest jaka-kolwiek mego powrotu nadzieja, pozostań, aby popierać sprawę. Je-żeli niema żadnej, staraj się przyjechać do mnie. Gdy cię będę miał przy sobie, nie poczytam się za zupełnie straconego.... Ale co się stanie z biedną Tullią? Dla jej małżeństwa trzeba, aby po-została. Mały Cicero nie powinien schodzić z moich ramion. Ach! pisać dalej nie mogę, serce mi pęka....“

Podobnych listów pełnych miłości dla rodziny mamy nie mało. Pocciwy Cicero posunął swoje przywiązanie do słabości, jak o tém złe wychowanie małego Ciceronka świadczyło. Wszędzie spotykamy zresztą łagodnego pana dla niewolników: Tiron wyzwoleniec grecki, posiadający znakomite wykształcenie jest nawet przedmiotem oj-cowskiej prawie jego pieczołowitości.

Posłuchajmy teraz kilku ustępów treści politycznej. Cezar przeszedł właśnie Rubikon, Pompejusz ustąpił ze swoim stronnictwem z Rzymu. Cicero pisze do Attyka przedstawiając mu stan rzeczy i prosząc o radę: „Niepospolite usługi, które mi Pompejusz oddał, aby mnie z wygnania powrócić, przyjaźń, która mnie z nim wiąże, okoliczność, że sprawa jego jest sprawą rzeczypospolitą — wszystko skłania mnie do dzielenia jego losu. Przydam do tego, że pozostając i oddzielając się od tylu szlachetnych, stanowiskiem i zasługą znakomitych mężów, którzy pójdą za Pompejuszem, mu-

szę koniecznie wpaść w ręce jednego człowieka. Ten jeden człowiek zaś daje mi wielorakie przychylności swojej skazówki — o co się w przewidywaniu dzisiejszego zawikłania *starałem*; ale zastanowić się należy, czy mu zaufać można, a chociażby i można, czy uczciwemu człowiekowi i dobremu obywatelowi przystoi, aby w mieście, w którym zajmował najwyższe stanowiska, w którym działał rzeczy najwyższej wagi, żyć, nie będąc panem samego siebie, bał narazić się nawet, aby w razie, gdyby się Pompejuszowi rzeczpospolitą uratować udało, stracić znaczenie i stać się przedmiotem pogardy!“

Jak wiadomo z biografii, podzielił Cicero los Pompejusza. Ale owa chwiejność, która się i w tym liście przebija, która kazała mu się „starać“ naprzód o względy Cezara, nie mogła mu jednać szczerych politycznych przyjaciół. Gdy Brutus i Kassysz krwawy czyn republikańskiej zemsty wykonali, oświadcza się Cicero za nim, ale nie wierzy w jego skuteczność. „O mój Attyku, pisze w kilka tygodni po śmierci Cezara, zdaje mi się, że z dnia 15 marca nie będziemy mieć nic prócz radości owjej chwili, gdyśmy zaspokoili naszą nienawiść, gdyśmy pomścili się za naszą krzywdę i cierpienia! Czemuż tak piękny czyn musi pozostać bez skutku?“

Spółczesnym Cicerona najznakomitszym i najwszechstronniejszym uczonym rzymskim był *M. Terencyusz Varro*, zmarły 27 przed Chr. w późnej starości, w opiniach politycznych obok Cicerona stojący. Przyjaciół Pompejusza, proskrybowany przez Antoniusza, usunął się Varron od spraw publicznych i oddał pod koniec życia wyłącznie nauce. Do osmdziesiątego roku życia, jak sam mówił, napisał był 486 dzieł i to w najrozmaitszych przedmiotach. Za młodu pisywał poezye a mianowicie *satyry* zwane *menippejskimi*, polityczno-moralnej treści, w późniejszym wieku rzeczy historyczno-archeologiczne (o życiu ludu rzymskiego, o pochodzeniu Rzymian, o rzeczach ludzkich i boskich starożytnego Rzymu), retoryczne, literacko-historyczne, gramatyczne (o języku łacińskim), matematyczne i agronomiczne. Do naszych czasów doszła tylko część jego gramatyki i całe dzieło o rolnictwie. Wielostronna ta działalność zjednała Varronowi wdzięczność i chwałę, tém bardziej, że pismami swemi starał się o obudzenie zamięłowania w domowym obyczaju i tradycji. Z pozostałych pism możemy wnosić, że Varron był miłym i po-

netnym pisarzem. Traktat o agronomii ma ton popularny, niekiedy humorystyczny. Uchodzi zarazem Varro za najpierwszego prawodawcę językowego wieku Cicerona i Augusta.

Szereg historyków złotego wieku otwiera *Juliusz Cezar* autor pamiętników o wojnie z Gallami i wojnie domowej. Wielki ten człowiek posiadał wszechstronne wykształcenie i próbował się w rozmaitych rodzajach piśmiennictwa. Cicero oddaje mu znakomite pochwały jako mówcy, władającego poprawnym językiem i uposażonego hojnymi darami natury. Podczas sławnej swojej przez Alpy przeprawy miał on układać dzieło „O analogiach“, którego niestety nie posiadamy. Przeciw Ciceronowi pisał wielki wódz i polityk obszerną rozprawę „Antikaton“, w której starał się przesadzone pochwały dla republikanina z Utyki umiarkować a nawet wyszydzić. Pozostałe „pamiętniki o wojnie z Gallami i wojnie domowej“ w których o czynach swoich w trzeciej pisze osobie, są arcydziełem prostoty, jedności i jasności. Nigdzie słówka próżności i podziwiania siebie samego, które w Ciceronie nie jednego razi, nie znajdziesz; rzecz sama świadczy o nieporównanym geniuszu wodza, który pisał do senatu rzymskiego pamiętne słowa: *Veni, vidi, vici*. Nigdzie nie znajdziesz także usprawiedliwienia samego siebie, polemiki o formę rządu, o prawo działania: geniusz Cezara czuł prawo w samym sobie. Z całą otwartością przyznaje się Cezar do rozpaczego położenia swego przed bitwą farzalską, w farzalskiej poczytywać się zdaje zbytnią ufność w zwycięstwo za główną przyczynę przegranej Pompejusza.

Pamiętniki Cezara były od wieków najulubieńszą wielkich wódzów lekturą i wzorem. Prostotę ich naśladowe szczęśliwie nasz Stanisław Żółkiewski w „pamiętniku wojny przeciw Moskwie.“

Antypodą Cezara jest *Sallustyusz Krispus* (ur. 86 w Amiternum, um. 35 przed Chr.), kwestor i trybun ludu, nieprzyjaciel Pompejusza, wyniesiony przez Cezara na urząd pretora a następnie prokonzula Numidyj, którą neliłościwie obdzierał. Wróciwszy z Afryki postawił Sallustyusz wspaniały pałac w Rzymie, założył wytworny ogród a zamknąwszy się w życiu prywatnym, poświęcił dziejopisarstwu. Z „historyi Rzymu“ od 67 do 64 przed Chrystusem posiadamy tylko urywki, w całości mamy „Sprzysiężenie Katyliny“ i „wojnę z Jugurtą“ dwie zajmujące monografie, pisane językiem archaicznym, stylem naśladowującym zwięzłość Tukididesa, w duchu starorzzymskich

obyczajów i cnót obywatelskich minionych czasów. Że z tą grozą moralną nie harmonizowało życie, dziwić się nie będziemy, spotykając w historii niejednen przykład zamięłowania tradycji w teorii, zbytku i miękkości w praktyce. Sallustyusz pragnie być Katonem starszym w czasach, gdy młodszy samobójstwem od pokolenia, dojrzewającego pod obuch jedynowładztwa, uwalniać się musiał. Nie chcemy zresztą przeczyć, że jak w wielu innych, jemu podobnych, mógł się w nim uchować ideał starego romanizmu, że się objawiał w piśmie i słowie, gdy się w czynach objawiać nie umiał, że służył do żółciowego potępienia współczesnych, którzy nie byli gorsi od samego potępiającego.

W istocie, jeżeli kto, to zaiste Sallustyusz, umiał wybornie naśladować Tukididesa. Rysunki jego osób są śmiałe i dobitne, przytoczone ich mowy pełne wyborniej charakterystyki, opowiadanie toczy się naturalnie i żywo. Różnice stanowią częste refleksje, których Tukidides nigdy nie używa. Od takich refleksyj rozpoczyna się: „Sprzysiężenie Katyliny.“ Ktokolwiek, rozpoczyna rzecz swoją Sallustyusz, chce się wznieść ponad zwierzę, powinien starać się całą siłą, aby nie przeszedł przez ziemię bez śladu, jako bydłę, stworzone przez naturę z pochyloną ku ziemi głową a posłuszne jedynie głosowi żołądka. Nasza siła polega na ciele i na duszy: dusza rozkazuje, ciało służy. Dusza łączy nas z bogami, ciało z zwierzęty. Dla tego wydaje mi się rzeczą sprawiedliwą szukać chwały siłą ducha raczej, niż siłą ciała a gdy życie, którego używamy krótkiem jest, utrwać pamięć naszą jak najdłużej; chwała albowiem z pięknego kształtu i bogactw pochodząca, jest zmienną i ułomną, cnota jedna trwa i świeci na wieki.“ Nie powiemy, aby te refleksje nawet na swój czas były nowe i piękną, ściśle logiczną odznaczające się budową. Trudno zato odmówić wybornemu obrazowi Katyliny uznania i pochwały. „Katyliną, szlachetnego rodu, wielkiej był siły i ciała i duszy ale miał charakter zły i przewrotny. Od młodocianych lat upodobał sobie zaburzenia wewnętrzne, zabójstwa, rabunki, niezgodę obywatelską i w nich to ćwiczył młodość swoją. Ciało miał zahartowane na głód, bezsenność, upał i to do najwyższego stopnia. Duch jego zuchwały, podstępny, zmienny, zdolny do udania i ukrywania tajemnicy, chciwy na cudze, rozrzutny ze swego, żądz gwałtownych pełen; wymowy wiele, mądrości prawdzi-

wój mało posiadał. Dziki a rzutny umysł, rwał się zawsze do rzeczy niepomiernych, niesłychanych i trudnych. Człowiek ten po rządach L. Sulli, zapragnął gorąco ować rządzoną, nie przebijając bynajmniej w środkach, które do tego celu doprowadzić miały. Podlegało dzikiego ducha coraz silniej ubóstwo domowe i poczucie się do wielu zbrodni, podlegały zepsute państwa obyczajem, podkopane przeciwnym ale zarówno zgubnym wpływem zbytku i łakomstwa.“

Znani tylko z wspomnień literacko historycznych *Asinius Pollio*, historyk wojen domowych, *Tiro*, wyzwolieniec Cicerona i tegoż biograf, *Bibulus* i *Volumnius* uzupełniają szereg dziejów Rzeczypospolitej. *Caezar Oktawian August*, autor historii swego życia rozpoczyna kolej historyków cesarstwa, których ozdobą jest należący do złotego wieku *Titus Liwiusz*, Paduańczyk.

Titus Liwiusz urodził się 58 przed Chr. umarł 19 po Chr.

Nie piastował nigdy publicznych urzędów, wychowywał wszakże jakiś czas syna przysposobionego pierwszego z Cesarów, Klaudyusza. Olbrzymie dzieło Liwiusza o historii rzymskiej składało się z 142 ksiąg i mieściło dzieje Rzymu od jego początków do 10 przed Chr. Posiadamy dzisiaj księgi od 1 do 11, od 21 do 46; z następujących nieliczne tylko wyjątki i treść spisana przez *Flo-rusa*. Liwiusz może być uważanym za stwórcę nowego rodzaju traktowania historii. Nie jest on ani Herodotem, ani Tukididesem, jest sobą. Stara się o artystyczne zaokrąglenie, stylistyczną doskonałość, obrazuje i opowiada. Gdzie niema źródeł historycznych, tam służy mu tradycja, gdzie je mieć może, używa jak najlepszych. W opisie wojen punickich idzie za Polybiosem. Co do opinii politycznych, Liwiusz acz piszący w czasach cesarstwa, jest republikaninem i arystokratą; nie lubi plebejuszów, sprzyja Pompejowi i antycyzarskiemu stronnictwu. Oto jego spowiedź historyografa, umieszczona w kształcie przedmowy na czele dzieła:

„Czy się zasługę, pisząc zupełną historię Rzymu od założenia miasta, nie wiem, ani bym śmiał wypowiedzieć, że tak jest, bo wielu pisarzy prostowało już znajomość faktów lub starało się, aby sztuką wykładu przewyższyć starożytność mało wykształconą. To pewna, że rozkoszną dla mnie rzeczą będzie, przyczynić się z swojej strony do uwiecznienia pamięci najpierwszego na świecie ludu,

a chociażby przy wielkiej liczbie dziejopisów, nazwisko moje w ciemności pozostało, cieszyć mnie będzie chwała i wielkość tych, którzy mnie przewyższyli. Zresztą zadanie nietylko jest ogromnym, bo obejmuje przeciąg siedmuset lat, gdy państwo tak małe z razu wzrosło do rozmiarów, że dzisiaj pod ciężarem swęj wielkości upadek zapowiadać się zdaje: ale nie podlega także wątpliwości, że największej liczbie czytelników historia pierwotna mniej sprawi przyjemności, że wszyscy będą dążyć ku czasom terażniejszym, w których siły tak przeważnego narodu, same niszczeję. Ja przeciwnie znajdę wynagrodzenie pracy mojej w tém, że od widoku zlego, którego wiek nasz świadkiem, uwolnię się przynajmniej na tyle, dopóki mi starczyć będzie owych odległych czasów.... Co z czasów przed założeniem miasta w stroju legend raczej, jak na niesfałszowanych dokumentach historycznych oparty powiem, za to ani nie ręczę ani nie mam ochoty, kłamu temu zadawać. Przyjętę jest rzeczą w starożytnych czasach, że miasta mieszanem rzeczy boskich z ludzkimi początek swój uświetniać zwykły. Otóż jeżeli któremu, to naszemu zaiste narodowi wolno będzie pierwotnym dziejom swoim dać poświęcenie i odnieść je do bogów, boć chwała wojenna rzymskiego narodu przewyższa chwałę wszystkich innych. Zwracam wszakże przedewszyskiem uwagę na obyczaje, jacy to mężowie i jakie środki, zapewniły nam panowanie i rozszerzyły je; zwracam uwagę na stopniowy upadek uobyczajenia (disciplina) i rygoru moralnego, jak słabnął, jak runął, aż w dniach naszych ani zepsucia znieść, ani środków przeciw niemu wynaleźć i zastosować nie umiemy. Takim to sposobem wiedza historyi staje się zbiawienną....“

Widzimy z tego ustępu, że Liwiusz miał obywatelski, moralny cel na oku, że chciał z ogromnego dzieła swego utworzyć krynicę mądrości i nauki dla upadłych współczesnych. Skutek nie odpowiedział zamiarom, ale historia jego pozostanie na zawsze najpiękniejszym wzorem obrazowego przedstawienia przeszłości.

Współczesnym Liwiusza był *Trogus Pompejus* autor historii powszechnęj. Wielkie to dzieło (w 44 księgach) znamy tylko w skróceniu *Justinusa*. Z *Wellejem Paterkulem* wstępuje dziejopisarstwo w okres dworactwa, od którego się tylko sławny *Korneliusz Tacitus* i biograf *Suetoniusz Tranquillus* wolnymi zachować umieli.

Liwiusz prowadzi nas między najmłodsze pokolenie literackie Rzeczypospolitej, którego rozkwit przypadł w pierwsze dni rządów Cezara. Po wielkiej burzy rozśpiewały się raz jeszcze słowiki italskie, poezya wydała *Vergiliusza Marona*, *Owidyusza* z przewiskiem *Nazo* i *Horacyusza Flakka*. Ustalony pokój przyzywał muzy, uczucie rozhukane w ostatnich zamieszkach uspakajało się i zwracało z rzewnością ku pięknościom natury, ku dawnym czasom bohaterskim. Szarpanie ustało: sztuka mogła się swobodnie rozwijać. Trójca poetów łacińskich jest też przedewszystkiem trójcą spokojnych, w ciszy i wygodzie protektorstwa tronu pracujących artystów pomiędzy którymi jeden Owidyusz objawia pewien niepokój wewnętrzny, pewne nieprzystawanie do nowych stosunków.

Vergilius (Wirgiliusz) Maro jest najstarszym tej trójcy. Urodził się w okolicy Mantuy 70 r. umarł w Brunduzjum 19 r. przed Chr. Syn niezamożnego właściciela ziemi utracił w r. 41 w skutek rozporządzenia tryumwirów ziemski swój majątek, polecony wszakże Cesarowi Augustowi przez Polliona i *Maecenas*a nie tylko go odzyskał ale wpadł w łaskę dworu. Życie jego upłynęło bez znaczących wypadków, poświęcone wytrwałej pracy artystycznej. Rozpoczął swój zawód poetyczny od sielanek (eklogów) na wzór Teokryta, zajaśniał poematem dydaktycznym o ziemiaństwie (Georgikami), koniec życia poświęcił eposowi o Eneasz, synu Pryama, mitycznym kolonizatorze Lacyum (Eneidzie).

Wirgiliusz uchodził długo za najznakomitszego poetę wszystkich wieków i czasów. Rzymianie czcili w nim swego Homera, *Dante* jeszcze uważał go za najwyższą starożytnego świata doskonałość. Bliższe poznanie arcydzieł greckich wpłynęło na zmianę tego sądu, przynajmniej u nowożytnych. Ujrzano w Eklogach naśladowanie Teokryta bez prostoty i humoru greckiego sielankarza, w Eneidzie połączenie motywów Iliady z motywami Odyssei, w Georgikach ton alexandryjskich dydaktyków. Zarzucono, że jeżeli niedorósł do wysokości sielankarza, to tém trudniej było mu stworzyć eposę czysto rzymską, mieszając greckie wspomnienia z italskimi; zarzucono, że w bohaterach i bohaterkach tej eposy przedstawił nie typy heroicznego wieku, od którego tak był oddalonym, ale ludzi studyowanych na współczesnych modelach a przeniesionych w zamierzchłą starożytność, która przeto ani prawdy ani życia

mieć nie mogła. Zarzuty te nie obalają wysokiego stanowiska Wirgiliusza jako artysty-poety, ale przeciwnie: niejeden z nich służy, aby go wynieść po nad tłum ślepych naśladowników greczyzny. Wirgiliusz nie mógł oczywiście stworzyć ani epepei rzymskiej, któraby mogła być zastąpić Homera, bo takie epepeje w innych powstają czasach, ani sielanki, któraby Teokrytowej odpowiadała. Zachował on wszędzie wybitną cechę swęj indywidualności, swego czasu i swojęj ojczyzny. Jego opisy natury noszą na sobie wyraźny italski charakter, jego wyobrażenia zaczepiają wielostronnie o tradycję miejscową, jego postacie są kreacyami samoistnemi, wtłoczone-mi w formy homerycznej epepei. Eneasza jest pobożnym a roztrępnym księżęciem, Didona romansową damą; pierwszy przypomina Oktawiana Augusta, męża pokoju i restauracyi, drugą kopiował zapewne poeta z jakięj rzymskiej lub prowincjonalnej piękności. Kto wie, czy i ów namiętny a dziki król Rutulów, Turnus, przeciwstawiony obyczajnemu Eneaszaowi, nie jest wyobrazicielem tego ambitnego a nieokrzesanego żywiołu, który z Antoniuszem na czele walczył przeciw Oktawianowi Augustowi?

Mamy liczne przykłady Wirgiliusza na język polski. Eklogi tłumaczył X. Nagurczewski; Georgiki Waleryan Otwinowski i Jacek Przybylski; Eneidę Andrzej Kochanowski, Jacek Przybylski, Molski i Franciszek Dmóchowski. Do tłumaczeń tych odsęlamy czytelnika, poprzestając na kilku charakterystycznych wyjątkach z Georgik i Eneidy.

Do takich policzyć musimy inwokacyę Cezara Augusta, na początku Georgik. Poeta wezwawszy bogów na pomoc, zwraca się do Cezara, wieszcząc mu boskie honory po śmierci. Nic dziwnego że Cezarowie następcy żądali tego honoru za życia.

Ty, o którym nie wiedzieć, których bogów koło
 Weźmie cię, czy nad grody opiekuńcze czoło
 Wznosić będziesz, czy wolisz pieczę nad łanami,
 Dzierżąc bujnych żniw dary, wieńczyć się mirtami,
 Czy niezmierzone morze, które wały ciska:
 Tetis białemi piany na zięcia cię zyska,

Abyś władał przestworzem po Tuli kończyny, *)
 Czy między gwiazdy siądziesz, co świata godziny
 Liczą... a jasny skorpion na niebios świątyni,
 Ściągając swe ramiona, miejsce ci uczyni:
 Gdziekolwiek będziesz (piekła jedne cię nie mogą
 Mieć królem, taką straszną nie zechcesz pójść drogą,
 Choć elizejskie pola Grecya wielbi cała,
 Choćby wtedy Cerery córka tam została):
 Daj mi łatwość, daj pracy przyzwolenie twoje
 A litując się ziemian, ucz się, modły moje
 Słuchając, słuchać modłów, co się k'tobie wzniosą...

Przykry ten ustęp nie chcemy przecież wyprowadzać z nikczemnych motywów dworaczego pełzania. Następne zaraz wiersze, pełne głębokiego poczucia natury świadczą, że Wirgiliusz był prawdziwym poetą, że rolnictwo i August, zapewniający spokój krajom świata, nie zesłi się razem w nikczemnym celu pochlebstwa.

Z wiosną, gdy siwy zamróz z gór wysokich spływa
 Gdy tłustą rolę zefir pulchni i rozkrywa,
 Niechże mi zaraz w jarzmie stęknie wół roboczy,
 Niech pług tarty o skibę błysnie ostrzem w oczy.
 Wczesny winien być zasiew, na zimna i słońce
 Narażon, plon obfity da w letnie miesiące
 A łakomy ziemianin ujrzy swe nadzieje .
 Spelnione, gdy stodoła żniwem napęcznieje.
 Pierw jednak, nim zapuścisz lemiesz w łąn nieznany,
 Zbadać ci trzeba wiatry i powietrza zmiany.
 Zbadać właściwość miejsca, co rodzi, co gubi;
 Jedno wydawać grona, drugie zboża lubi,
 Inne przychylne sadowi, inne bujne trawy,
 Nieposiane rozkrzewia, tajemnymi sprawy...

Wirgiliusz dzieli poemat swój na cztery księgi. W pierwszej opiewa uprawę roli pod zboża, w drugiej hodowanie winnic, w trze-

*) Tule, Islandya, którą sobie starożytni na końcu ziemi wyobrażali.

cięż chów bydła i koni, w czwartej pszczelnictwo. We wszystkich jednaką spotykamy doskonałość wiersza, staranność dykcyi, wyborny rysunek obrazów, zużytkowanie tradycyi rolniczych, obszernej nauki, mitologicznych podań. Ani tam słowa ująć, ani dorzucić. Wieść niesie, że nad temi czterema pieśniami pracował lat ośm. Dziesięć zajęła mu Eneida, a przecież umierając, miał prosić Augusta, aby ją spalił, bo mu się nie wydawała dosyć wykończoną. Byłaż to hipokryzja, czy szczerłość? Dzisiaj, gdy nikt nie poświęca poematowi lat kilkunastu, skłonni jesteśmy pomówić Wirgiliusza o pierwszą, pomawiając go wszakże, mielibyśmy niesłuszność. W Eneidzie nie ma w istocie Wirgiliusz jednostajnej siły, zdarzają się w niej ustępy czcze, których w Georgikach niema. Mógł zresztą poeta czuć niesmak do kreacyi, którą współzawodniczył z Home-rem, a przy której czuł nieraz daremność swoich usiłowań.

Eneida rozpoczyna się na brzegach libijskich, dokąd uratowanego z rozgromu Troi Eneasza łaska Jowisza i Wenery zaprowadza. Wenus wiedzie Eneasza na dwór Dydony, królowej kartagińskiej i zażega w sercu jęj gorącą ku wygnańcowi miłość. Księga druga i trzecia mieści opowiadanie Eneasza o upadku Troi i tułaczce, przypominające epizod Odyssei, w którym Odysś cierpienia swoje królowi Feaków opowiada. Powieść bohatera rozpała Dydonę (Kalipso z Odyssei), która zwierza się siostrze z namiętności swojej:

Anno! jaka bezsenność trapiła mnie do dnia,
 Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!
 Jaki w nim wdzięk z powagą! jak pierś nie zna trwogi
 Niepłonnie go być mienią spokrewnionym z bogi.
 Bojaźń podły ród znaczy. Jak nań siły swoje
 Los wywierał! ach! jakie opowiadał boje!

Dydona jest wdową i poprzysięgła pozostać wierną pamięci męża. Na łowach, podczas burzy, gdy towarzyszący Dydonie Eneasza znalazł się z nią sam na sam w ustronnej jaskini, odbiegają sentymentalną wdowę skrupuły a namiętność zwycięża. Eneasza zostaje kochankiem Dydony. Bogowie, którzy mu wieścili założenie potężnego we Włoszech państwa, napominają go, aby porzucił Kartaginę i Didonę. „Pobożny“ Eneasza gotuje się do odjazdu. Homery-

czna Kalipso popłakała w podobnym wypadku i zgodziła się z wolą bogów; wirgiliuszowska Didona przedstawia nam się, jakby w powieści Balzaka. Czyni wyrzuty, błaga, szuka sposobów odwrócenia zamysłu Eneasa, w końcu popełnia samobójstwo. Do motywów Homera przybyły motywy z euripidowskiej Fedry i Medey a rzymski poeta prześcignął Euripidesa w obrazowaniu namiętności.

Noc była i słodkimi krzepiły się wczasy
 Strudzone ciała, milczą i morza i lasy,
 Pół biegu dokończają świetnych gwiazd orszaki,
 Ucichły pola, trzody, różnopióre ptaki
 I co po przeźroczystych jeziorach się kryje,
 I co po wsiach drzewami otoczonych żyje,
 Wszystko to snem ujęte, pod milczącym cieniem
 Koilo serca miłém trudów zapomnieniem.

Sama Dido słodkiego snu leczącej mocy
 Nie zna: oczy i serce obce czarom nocy,
 Znowu sroży się miłość, wzmaga się zgryzota
 I straszny gniew pierśiami w różne strony miota:
 „Czy pierwszych zalotników mam zostać igrzyskiem
 Poddanych celem wzgardy, ludzi pośmiewiskiem?
 Będęż za okrętami trojańskimi biegła,
 Abym szyderczej woli wygnańców uległa?
 Któż mi takie pozwoli spełnić przedsięwzięcie,
 Któż nienawistną przyjmie na dumnym okręcie?
 Nieznasz ach! nie znasz jeszcze niewiasto zgubiona
 Wszystkich zdrad, krzywoprzysięstw krwi Laomedona!
 Nie! umrzęj, jakieś warta, skończ żelazem męki...

Pan *Chasles* w swoich: *Etudes sur l'antiquité* *) chce w romansie Dydony widzieć przejście Wirgiliusza w sferę miłości nowowiecznej, Heloiz i Werterów. Nie myślimy, aby Wigiliusz sięgał tak daleko. Za dni jego żyła Kleopatra, która obudzała zapewne żywe współczesnych zajęcie, wzory Euripidesa nie są odległymi od postaci Dydony. Przypominamy cytaty z Fedry i Medey.

*) *Etudes* p. 394.

W szóstej księdze prowadzi Eneasza Wirgiliusz do piekieł, opiewanych jak wiadomo w XI księdze Odyssei.

Była jaskinia, straszny otwór był w jaskini,
 Stercząca głazy, gajów cieniami posepna
 A dla mętnego w koło bagna niedostępna,
 Żadne ptactwo lotnymi tam nie biegło skrzydły,
 Bo z paszczęki téj zaduch wychodził obrzydły
 I o sklepy gwieździste ocierał się blisko,
 Ztąd nadali mu Grecy Awernu nazwisko...

Ta jaskinia w okolicach Kумы jest bramą piekieł, w którą wstępuje Eneas z towarzyszką Sybillą.

Szli sami, noc ich wiodła mgłami zasępiona
 Przez czcze domy, przez puste królestwa Plutona.
 Przy progach w samym wejściu piekielnej paszczęki
 Siedzą mściwe Zgryzoty i płaczliwe Jęki,
 Smutna Starość i Chorób różnych blade roty:
 Bojaźń, hydne Ubóstwo, Głód radzca niecnoty,
 Straszne oku potwory: Śmierć, Trud uciążliwy
 I Sen złączony z Śmiercią bliskimi ogniwy
 I po Zbrodni spełnionej Radość niespokojna,
 Na przeciwnym zaś progu mężobójcza Wojna
 Żelazne Jędz łożyska i Niezgoda wściekła,
 Włos jaszczurczy skrwawioną zawiązką przewlekła.

Ztąd do wód Acherontu droga. Krętym zwrotem
 Tocząc wiry bezdenne, mętny czarném błotem
 Wre i wszystek swój piasek do Kocytu ciska.
 Te nurty przepaściste, te brzydkie bagniska
 Ma w straży zwykłej Charon; broda osiwiła
 W brudnych kudkach pierś kryje, wzrok płomieniem pała.
 Węzłem ujęta, z ramion wisi płachta licha,
 Sam żaglem łódź kieruje, sam drągiem popycha
 I na zbutwiałym promie jest przywódczą cieni,
 Już stary, lecz się starość jędrnością zieleni.

Tłumem do brzegu matki i ojcowie biegli
 I mężowie; co śmiercią walecznych polegli,
 Dzieci, zgasłe dziewice przed ślubnemi wieńcy
 I stosom dani w oczach rodziców młodzieńcy.
 Ile liścia w jesiennój porze spada w lesie,
 Gdy od zimnój północy wiatr mrozy przyniesie,
 Lub ile z nieba ptactwa zbiega, kiedy lody
 W cieplejsze pędzą kraje powietrzne narody:
 Tyle się dusz garnęło do smutnój żeglugi
 I wyciągało ręce, chcąc przejść na brzeg drugi.

Piekło Wirgila różni się od homerycznego. W Homerze Achill woli być na ziemi-parobkiem, niż królem na drugim świecie, wirgiliuszowe Elizyum jest przybytkiem spokoju, otaczająca je rzeka Lete rzeką zapomnienia. Aby się dostać do Elizyum musi dusza „czyścić się i dawne odplącić grzechy.“ Napiwszy się raz wody letejskiej wraca na świat w nowym kształcie.

Opowiada to wszystko Eneaszowi cień ojca, Anchizesa, wieszczący mu zarazem przyszłe rodu jego koleje. Syn Eneusza Sylwiusz ma założyć Albę, praprawnuk po kądzieli Romulus, Rzym. Nie braknie naturalnie przepowiedni dotyczących się Cezara Augusta, „wznović mającego wiek złoty.“ Wyobrażenia Wirgiliusza o drugim świecie były częścią z helleńskich, częścią z italskich czerpane tradycyj. Kto zna „boską komedję“ Dantego przypomni sobie że nie jeden rys żywcem z Wirgiliusza do swego nieśmiertelnego przeniósł utworu.

Dalsze księgi Eneidy przedstawiają nam bohatera na ziemi włoskiej, walczącego z Turnusem królem Rutulów. Tu Iliada, jak trafnie zauważano, zastępuje miejsce Odysei. Nie braknie nawet tarczy złotój, którą na prośby Wenery, Wulkan dla Eneasza sporządza, nie braknie zastępcy Patrokla, którym jest ulobiony towarzysz Eneasza, Pallas, zabity przez Turnusa. Rzecz kończy się pojedynkiem Eneasza z Turnusem, w którym ten ostatni ginie. Wyznać należy, że Iliada gorzej się Wirgiliuszowi powiodła. Homer opiewał bitwę, jak stary weteran, Wirgiliusz pisał o niej z posłuchu. Jeszcze Napoleon naśmiewał się z naszego lichego poety zowiąc go lichym strategikiem.

Bujnością fantazyi, płodnością i różnostronnością pióra prześcignął Wirgiliusza *P. Owidyusz Nazo*, urodzony w Sulmonie roku 43 przed Chr. zmarły 17 r. po Chr. Już jako niedorostek składał wiersze a karcącój o to matce odpowiedział hexametrem:

Jam jam non faciam versus carissima mater...

Syn majątnój rycerskiej rodziny, odebrał wszechstronne wykształcenie, które mu wszakże nie dało ani filozoficznego spokoju ani roztropności w życiu. Owidyusz, o ile go z poezyi poznać można, pozostał wrażliwém dzieckiem fantazyi, lekkoduchem, za którego wrodzony talent wszystko robił. Kochał się i hulaszce wiódł życie, przyjaźnił z Propercyuszem, podobnego doń usposobienia. Zdolność jego znakomita zjednała mu względy Augusta; był czas, w którym za najpierwszego poetę Rzymu uchodził (zapewne po śmierci Horacego i Wirgiliusza). Nie wyjaśniona bliżej intryga dworska, podobno Tyberyusza, przysposobionego syna i następcy Augusta, pozbawiła Owidyusza względów Augusta i skazała go na wygnanie dożywnie do Tomi, nad brzegi czarnego morza. Nieszczęśliwy wygodniś rzymski ujrzał się nagle w najsmutniejszym położeniu, oderwany od wielkiego świata; bezbrzeżne morze z jednej, step ukraiński z drugiej strony! Boleści wygnania opisuje nam Owidyusz w swoich *Tristia* (smutne pieśni) i *Epistolae ex Ponto* (listy z nad czarnego morza). Ale żelazny despotyzm Cezarów był nieubłagany: Owidyusz umarł na wygnaniu (17 po Chr.) nie zjednawszy zagniewanego serca mocarza, ani pochlebstwem, ani skargami.

Owidyusz jest autorem poematu epicznego p. t. *Metamorfozy* (Przemiany) w którym wyczerpuje mitologiczne podania o zmianach bogów i ludzi w inne kształty. Przedmiot zaiste nadzwyczaj obfity a dla takiego mocarza fantazyi pożądany, aczkolwiek zewnątrznie raczej niż wewnątrznie w całość się wiążący. Przygody swoje miłosne złożył Owidyusz w zbiorze *Amorum libri tres* (miłosnych przygód ksiąg troje), prawodawcą rozpusty został w poemacie dydaktycznym: *De arte amandi* (o sztuce kochania), do którego dodał drugi, zalecający roztropność: *Remedia amoris* (środki na miłość). Tradycje mitologiczne i historyczne wspomnienia Rzymu ustawił Owidyusz w poemat *Fasti*, rodzaj poetycznego kalendarza, wal-

cząc z suchością przedmiotu w sposób prawdziwie zadziwiający. Osobnym, przez Owidyusza stworzonym rodzajem są jego *Heroidy*, listy miłosne sławnych kochanków i kochanek starożytności. O pismach na wygnaniu kręślonych mówiliśmy wyżej. Zagięła tragedia owidyuszowa *Medea*, którą współcześni za arcydzieło uznawali.

Metamorfozy tworzą najwspanialszą galeryę obrazów, bogatą kompozycyją i świetnego kolorytu. W piętnastu księgach znajdujemy stokilkadziesiąt misternie powiązanych powieści mitologicznych, greckich i rzymskich, wybranych z teogonii i kosmogonii helleńskich; z tradycyją italskich. Poeta opowiada nam stworzenie świata i człowieka, charakteryzuje wiek złoty, srebrny, miedziany i żelazny a wyczerpawszy cały swój zasób podaniowy, kończy przemianą zabitego przez republikanów Juliusz Cezara w komętę. Napróżno-bymy wszakże szukali w Owidyuszu mistycznego owych religijnych podań sensu; plastyka dosadna, czasem nawet przesadna przygniata go zupełnie, ściera tajemniczą i właśnie dla tej swojej uroczej barwę legendarną. Odsyłając czytelnika do tłumaczeń polskich Żebrowskiego, W. Otwinowskiego i Brunona Kicińskiego, wolimy przejść do mało znanych *ksiąg miłości*, przełożonych na język polski przez przyjaciela Szczęsnego Potockiego, Targowiczana Benedykta Hulewicza *).

Księgi miłości to starożytny *Buch der Lieder* Heinego. Ani Katull, ani Propercyusz nie mają tyle indywidualizmu, nie odrywają się tak od wzorów greckich. Tamci naśladowali Kallimacha, Owidyuszowi wystarczają własne zasoby, a jeżeli widać w nim wzór jakiś, to chyba nieśmiertelnego śpiewaka wina i miłości: Anakreona. Ale miłość wieszczka z Teos inną jest od miłości lekkomyślnego Rzymianina: Anakreon jest roztropnym i umiarkowanym, Owidyusz nienasyconym zmysłowej rozkoszy, namiętnym. Niepotrzeba zapewne dodawać, że względów moralnych niema u niego ani śladu, że księgi miłości są żywem świadectwem zepsucia obyczajów. A przecież, aczkolwiek zepsuty, nie jest Owidyusz nikczemnym lubieżnikiem w księgach miłości a namiętność jego wydaje się wszędzie szczerą. Gdzie niegdzie spotkasz się z ironią, goryczą, oburzeniem na niewierność kobiąt, przypominającą nowożytnych poetów miłości.

*) Elegii miłosnych tłumaczenie. Warszawa 1810.

Posłuchajmy elegii XIII do panny służebnej ukochanego przedmiotu. Duenny od wieków były powiernicami i pomocnicami kochanków *).

Nape! w lepszym być warta, niż w służalców tłumie,
 Której czułość w miłosnym znana mi urzędzie
 Dowcip krytych tajemnic plątać węzeł umie:
 Tyś do mnie krok Korynny wzmacniała wątpliwy,
 Częste dając w ucisku wierności dowody:
 Przyjm więc i oddaj Pani wyraz uczuć tkliwy,
 A pilnie tamujące uprzątnij przeszkody.

Wiem, że piersi żelaznych nie masz, sercą z skały,
 Wiem, że tobą nad miarę prostota nie włada,
 Mniemam, że i ty czujesz Kupidyna strzały.
 Wesprzyj interes, który miłość nasza składa:
 Jeżeli spyta, co robię, powiedz, że pieściwą
 Wspólnych pieszczot nadzieją oddécham i żyję,
 Resztę wyrazów ręką wykreślonych tkliwą
 Tajemna, którąć dałem, karta w sobie kryje.
 Gdy czytać będzie, proszę, uważaj ty pilnie
 Obrót oczu, skład czoła i postawę twarzy,
 Z milczącego wyrazu wniesiesz nieomylnie,
 Jaki skutek na przyszłość zmienny los nadarzy.

Gdy skończy, proś natychmiast, niech odpisze wiele;
 Nie lubię, gdy się próżna lśni kartka szeroko,
 Niech się drobnym porządkiem wiersz za wierszem ściele,
 Niech na brzegu dopiero wstrzymuje się oko.
 Wreszcie — na cóż pisaniem długiem trudzić głowę
 I zatrudniać oporném śliczne rączki piórem,
 Niech tylko odpis miłą zawiera osnowę,
 Którój czekam z tęsknotą: Przyjdź do mnie wieczorem!

*) Przekład Benedykta Hulewicza, miejscami poprawiony.

Odpowiedź ta chybiła. Następną elegię rozpoczyna się od słów:

Płaczcie nad mym przypadkiem: karta wraca próżna,
Okrutny wyraz mówi, że dzisiaj — nie można.

Jeżeli cytowany powyżej wiersz nie mało posiada wdzięku, trudno odmówić go i następnemu wyznaniu niestałości poety.

Chętnie wyznam naganne moje obyczaje,
Ani w fałszu wymówki błędów moich szukam:
Owszem, często na siebie o nierozum fukam,
Gniewny, małą roztropność méj głowie przyznaję.
Otóż niejedna piękność serce moje drażni,
Tysiączny powód we mnie żar miłości nieci:
Czy która oczka spuszcza dla skromnej bojaźni
Tleję a sam wstyd skromny stawia na mnie sieci,
Druga swawolna — Kocham, że nie ma prostoty,
Ta ostra, zda się torem iść sabińskiej cnoty —
Kocham — wierzę, że tai się z frantowstwa w duchu...
Jedna nad Kalimacha wiersze me przekłada,
Jakże niemam być wdzięczny — więc się chętnie kłonię,
Tamta ganić poetę i utwory rada:
Chciałbym sąd jej złagodzić pieszczotą na łonie.
Niestrojna? myślę sobie: strój jej wdzięku doda
Strojnica? gust wysoki uwielbiam w ubiorze:
Mnie biała, mnie śniadawa zachwyca uroda.
Bywa Wenus i w czarnym powabną kolorze!

Kulminacyjny punkt poezji rzymskiej zajmuje bezsprzecznie lira *Horacyusza Flakka*, urodzonego w 65 przed Chr. zmarłego w r. 8 po Chr. Syn wyzwolenca niewolnika, który się dorobił skromnego majątku, otrzymał Horacyusz staranne przeciw wychowanie i odbył podróż do Aten. Młode lata jego spływały w obozie gorących republikanów, których się nigdy nie zaparł. Walczył pod Filippi w szeregach Brutusa i Kassiusza. Po uspokojeniu wojen domowych dostał się Horacyusz pod protekcję Maecenasza, przyjaciela

Augusta, który garnął do siebie wszystkie znakomite talenta. W związku najściślejszej przyjaźni z przysłowiowym protektorem nauk, w bliskości Cezara Augusta, żył i tworzył Horacyusz najpiękniejsze muzy swojej płody a związek ten musiał być serdecznym, bo krótki czas tylko przeżył poeta śmierć przyjaciela. Pomawiano Horacyusza zbyt często o pochlebstwo i dworactwo, jakoż do pewnego stopnia nie może uchodzić za wolnego od tych wad: nie możemy go wszakże nazywać pełzaczem. Czuć w Horacyuszu dawnego republikanina: uznanie i uwielbienie Augusta podziela on z całym ówczesnym światem rzymskim, utrudzonym wysiłkami wojen wewnętrznych. Jeżeli Wirgiliusz pod wpływem spokoju, wyrobił w sobie pewien sentymentalizm wieśniaczy, to bujna Horacyusza natura ujrzała w nim wezwanie do życia epikurejskiego, szukającego najwykwintniejszej ale zawsze estetycznej rozkoszy. Jest też Horacyusz artystyczną naturą w całym tego słowa znaczeniu: a każdy wiersz jego jest co do harmonii między myślą i formą małym arcydziełem. Wszystkie struny starożytniej liryki grają posłuszne pod jego palcami, jest on wzniosły naprzemian i czuły, pieścizotliwy i namiętny, a w pieśni jego gra wielokrotnie surowy, szczerzy patriotyzm rzymski.

Niechaj młodzieniec znosi niewygody,
 Niech rosnąc bujnie, w twardej służbie wojny,
 Dzikiego Partę spotyka spokojny,
 Gdy rwiącym koniem puszcza się w zawody.

Pod gołym niebem niech mu życie płynie
 W trudach bojowych — Wtedy z murów miasta
 Wrogiego króla, niech patrzy niewiasta
 I córce swojej, dorodnej dziewczynie,

Z westchnieniem mówi: Obyż mąż mój biały
 Nowicyusz w boju, lwa tego nie ruszył,
 Bo się straszliwie młody lew rozjuszył
 I pędzi naprzód nakształ ostrzej strzały.

Słodką i czestną jest śmierć za ojczyznę,
 Wszak śmierć w ucieczce zdoła dognać męża,
 Więc niechaj trafia, gdy ramię zwycięża.
 Hańbą młodemu w grzbiet otrzywać bliźnę.

Lecz cnota wielka — to nie męztwo samo —
 Jasna, poklasku chimerom nie służy,
 W zamachu czynów nie wstrzymać ją dłużej
 Ludowych chuci wzgardy godną tamą.

Ona wbrew ludziom i poklaskom świata,
 Wbrew marnym dymom, co się z ziemi wznoszą,
 Ona ku górze z cną duszy rozkoszą
 Na skrzydłach orlich ku niebu podlata.

Któż nie zna pięknego wiersza: *Justum ac tenacem propositi visum*, spolszczonego pięknie przez Alexandra Krajewskiego?

Prawego męża postanowień mocnych,
 Ani szłał ziomek do złego wiodący,
 Ani tyrana wzrok gniewem płonący,
 Ani gwałtowny pęd wichrów północnych,

Ani pioruny, które Jowisz ciska,
 Niezdolne wyprzeć z gruntu dzielnej duszy,
 Świat niech się cały na niego obruszy,
 W nieulekłego uderzą zwałiska...

Tażsama lutnia ma na rozkazy igranie miłosne, przypominające najpiękniejsze *Goethego* erotyki.

HORACYUSZ.

Gdym się nazywał najmilszym,
 Najpożądańszym z młodzieńców:
 Byłem szczęśliwym i królom
 Chwały nie zajrzałem wieńców.

LYDIA.

Kiedym była ukochaną,
Gdym była miłszą od Chloi:
To Ilja, bywało, rzymska
Wyżej u ciebie nie stoi.

HORACY.

Teraz mnie Chloe owładła:
Gra jak Apollo, syn nieba,
Gotów'em śmierć ponieść za nią,
Gdy tego będzie potrzeba.

LYDIA.

Mnie miłość wzajemna pali
Do Kalaisa z Turyje,
Gotowam umrzeć dwa razy,
Niech tylko Kalais żyje.

HORACY.

A gdyby też miłość znowu
Rozłączoną sprzegła parę,
Gdybym ja odstąpił Chloi
A Lydia dała mi wiarę?...

LYDIA.

Niechby podówczas Kalais
Miał światłość gwiazdy na czole,
Ja przecie ciebie Horacy,
Ciebie, kochanku mój, wolę.

Oprócz poezyj lirycznych zwanych *odami*, których pięć ksiąg Horacyusz pozostawił, mamy po nim *satyry* i *listy poetyczne*. W pierwszych doprowadził poeta rodzaj Luciliusza do najwyższej doskonałości, w drugich pozostawił nam swój spokojny, tolerujący wiele pogląd na świat, swoje moralne wyznanie wiary. Satyra Horacego mieści w sobie najwyborniejsze współczesnego życia obrazki,

zółci w niej niema, dar spostrzegania nieporównany. Wśród naszych satyryków Krasicki najszczęśliwiej wesołą Horacego naśladował muzę.

Satyry Horacego nazwaćby można pełnemi dowcipu pogadankami o świecie i ludziach.

Mecenasie! szlachetny ród twój: od Etrury
Do Lydy trudno znaleźć wznioślejszego rodu.
Z ojca i matki liczysz pradziadów nie mało,
Którzy wielkich legionów bywali wodzami:
A przecież na nieznanym, jak ja, com zrodzony
Z wyzwolenca, nie lubisz spojierać z wysoka.
Nie obchodzi cię wiele; kto człowieka rodzi,
Przypuszczasz, że przed czasy Serwiusza Tullusa
Mógł się rodzić nie jeden, bez przodków przesławnych
A przecież żyć uczciwie i dorobić cześci.....

Otóż nie tak ze synem wyzwolenca czyni
Świat i ludzie. Że z tobą żyję Mecenasie,
Żem niegdyś jako trybun wiódł legion do boju,
Gryzą mnie wszyscy... Przecież jeżeli mają prawo
Gniewać się o mą godność, zkąd gniew o twą przyjaźń?
Skoro sam z troskliwością wybierasz znajomych,
Gdy przyjaźni twój cenniejszy przypadek mi nie dał.
Pocziwy mój Wirgiliusz rzekł ci słowo o mnie
Tyś mnie zawołał — idę — mówiłem nie wiele,
Jąkałem się, lecz przecież nie kłamałem wcale,
Że ojciec mój szlachecciem, że na dzielnym koniu
Objeżdżam dobra. Mówiłem, co prawda.
Tyś obyczajem twoim mało odpowiadał,
Lecz po kilku miesiącach byłem w *twoich* gronie...
Otóż to moja wielkość, zjednałem człowieka,
Co szlachetność oddzielać umie od podłości
Nie po blasku urodzin, lecz po myśli zacnej.
Ale jeżeli szlachetną jest moja natura,
Jeżeli mi nikt łakomstwa nie zada i brudu,
Winienem memu ojcu, co z ubogiej wioski

Łożył, ażeby w Rzymie nabrał wykształcenia...
 Dopóki duch mój zdrowy — nie wstyd mi takiego
 Rodzica. . . .

Pomiędzy *listami* najgłośniejszym jest list do *Pizona* o poezji. Uchodził on długo w parze z arystotelesowską *poetyką*, za alfę i omegę teorii estetycznej. List do *Pizona* tymczasem jest wyborną teorią, przykrojoną do poezji — horacyuszowej. Złożył w nim poeta swoje zapatrywania na poprzedników, Greków i Rzymian, poczynił wiele trafnych uwag, ale nie wzniósł się nad znane w starożytności pojęcia. O poetach rzymskich tak mówi:

Próbowali wszystkiego ojczyści nasi poeci
 A z niemałą zasługą śmieli opuścić tor Greków,
 Aby rodzinną chwałę uświetniać swemi pieśniami.
 Toż zaprawdę, niemniejszą miałby Rzym z poetów pochwałę,
 Gdyby więcej cierpliwi, piłować dzieła lubili.

Ostro więc karcieć należy utwór, co częstem mazaniem
 Nienabierze gładkości, co się nie świeci jak klinga.

Ale że Demokritos wyżej od pracy kładł zdolność,
 Że z Helikońskiej góry trzeźwych wykluczył poetów,
 Więc jaki taki babracz paznokci sobie nie czyści,
 Brody sobie nie strzyże, szuka samotnych ustroni,
 Nie uczęszcza do łaźni, myśląc, że chwałę tém zyska!...

Ty mój drogi *Pizonie*, wiem że cię ojca prawica,
 Wiem, że własne uczucie wstrzyma od wszelkich obłądów:
 Ależ pamiętaj zawsze, że jeżeli w rzeczy niejednej
 Znośne, co na pół dobre, co się na poły udało,
 Jeżeli prawnik *Messali* niema koniecznie posiadać
 Krasomowczej zdolności, lub wiedzy *Aula* szerokiej:
 To bogowie i ludzie i budy w rynku księgarskie,
 Mierności poetycznej znosić nie mogą i nie chcą.
 Jeżeli nie sięgasz szczytu, spadasz odrazu na głowę!

Los ten z małemi wyjątkami spotkał wszystkich następców
 Horacyusza. Naturę zastąpiła sztuczna retoryczność, język i for-

ma upadały raptownie. Na politycznym i literackim polu spotykamy tenże rozkład i brak jędrnego a zdrowego życia. Chwila rozkwitu literatury rzymskiej była nadzwyczaj krótką — w czasach Cezarów ginie indywidualizm rzymski w powszechnym potopie zepsucia i moralnej czczyści a losowi temu ulega i literatura.

ODCZYT DWUDZIESTY.

Juwenal — Tacitus — Pliniusze.

Z *Tyberyszem* rozpoczynają się czasy ponurego i dzikiego despotyzmu Cezarów. Cezar August umiał utrzymywać zręcznie wszystkie formy dawniej rzeczypospolitej, szukał podstawy w literaturze patryotycznej, Tyberysz, chociaż sam znakomicie wykształcony i pisarz, pogardził temi środkami. Następcy jego *Kaligula*, *Klaudyusz*, *Nero*, *Domicyan* cisnęli wolność słowa i pisma a jeżeli który z nich, jak n. p. *Nero* zajmował się literaturą i sztuką, było to tylko jednym z pobocznych kapryśków despoty. Pod panowaniem *Wespazyana*, *Tytusa* i *Trajana*, szczególnież zaś pod *Hadrianem*, (117—138) *Antoniuszem* i *Markiem Aureliuszem* (138—180) cieszyły się nauki protekcją, ale duch literatury rzymskiej uleciał już na zawsze roztopił się w powodzi prowincjonalizmu a łacińskie płody różnią się tylko językiem od współczesnych greckich, czasów Cesarstwa. Wymieniwszy znaczniejszych autorów i dzieła ich porządkiem chronologicznym, możemy przestać na obszerniejszém wspomnieniu tych, którzy wiążą się ściśle z tradycją starego Rzymu, którzy żywięj, niż współcześni czuli okropną nędzę moralną swego wieku, albo téż obszernością swęj wiedzy nauki i znakomitością talentu wyróżniają się wśród innych.

Pierwszy wiek po Chrystusie wypełniają najznakomitsze nazwiska cesarskiego piśmiennictwa. Cicerona mowcę i filozofa zastę-

puje *Lucius Annaeus Seneka*, nauczyciel młodego Nerona, autor licznych traktatów moralnych w duchu filozofii stoickiej, Wirgiliusza epika: *Lukan* autor *Farsalii*, poematu epicznego o boju Pompejusza z Cezarem, *Silius Italicus*, autor „Puników“ (opisu wojen punickich), *Papinius Statius*, autor *Tebaidy* i *Achilleidy*, naśladowań Apolloniosa i zbioru lirycznych poezji okolicznościowych p. t. *Sylvae*. Jako znakomity krytyk i prawodawca wymowy i poezji uświetnia te czasy *Kwintylijan*, jako naturalista i encyklopedysta *Plinius secundus* starszy.

Lucyusz Seneka, syn retora i pisarza tego samego nazwiska, karany wygnaniem przez Cezara Klaudyusza, zmuszony do otwarcia sobie żył przez ucznia swego Cezara Nerona, uchodził u współczesnych raz za wzór cnoty, to znowu za hipokrytę, ambycję i chciwość szatą filozofa kryjącego. W pismach swoich jest Seneka eklektykiem, ale mniej zręcznym a nawet płytszym od retorycznego Cicerona. W przedmiotach treści moralnej odznacza się wszakże Seneka rzadką siłą przekonania. Pozostałe dzieła składają się z krótkich traktatów: O gniewie, o spokoju duszy, o opatrności, o stałości mędrca, o łasce do Cezara Nerona, o krótkiej trwałości życia, o szczęściu, o dobrodziejstwach i 104 listów do Liciliusza, trzech pism z pocieszeniem do Helwii, Marcji i Polibiusza adresowanych, z siedmiu ksiąg rozpraw [naturalno-historycznych. W szesnastym wieku miał Seneka wiele u nas wielbicieli a Łukasz Górnicki przetłumaczył wybornie jedną z najobszerniejszych jego rozpraw: o dobrodziejstwach. Dzisiaj niepodobna nie uleść znużeniu, czytając przewlekłe a nie dosyć ścisłe wywody filozofa. Dwie rzeczy wszakże godzi się podnieść w Senece, wyższe nad wiek wyobrażenie o godności kobiety i wyższą nad wiek względność dla stanu niewolników. Zasługa wszakże tego ostatniego względu maleje, jeżeli przypomnimy sobie, że w owych czasach kwestya niewolnicza stała się kwestyą socyalną, że despotyzm oparł się na systemie szpiegowskim, do którego niewolników używano. „Gdyby niewolnik, mówi Seneka, mówić mógł w obecności pana swego podczas festynu, milczałby na inkwizycyi sądowej.“

Pod nazwiskiem Seneki posiadamy nadto dziesięć tragedji, których krytyka filozofowi przypisać nie chce, nie mogąc przecież

osobnego wynaleźć dla nich autora. Podług badania Rappa *) są owe Senekowskie tragedye pozostałościami repertoarza teatralnego z czasu Cezarów. Wszystkie z wyjątkiem rzymskiej tragedyi: „Okta-wia“ są naśladowaniami z greckiego, najznakomitsza: *Troas* (znana u nas w tłumaczeniu Ł. Górnickiego) kompilacją dwóch sztuk Euripidesa: *Hekaby* i *Trojanek* **). Uchodziły one długo za *nec plus ultra* klasycznej tragedyi, porównywając je wszakże z oryginałami greckimi, mogą się tylko popsutą nazywać kopia. Odliczywszy na bok piękne komunały w chórach, dramata Seneki grzeszą napuszystością i przesadą w okropnościach, która francuzkie sztuki pisane dla teatru *Pont-Martin* przypomina.

Wogóle deklamacya i retoryczność stają się wadą poetów Cezarstwa. Psują one poemat *Lukana: Farsaliją* ze znakomitym zresztą napisany talentem. Lukan współczesnik Nerona i Seneki zostawał z pierwszym w przyjaznych stosunkach, które nie długo potrwały. Neron miał sam pretensyę do poezyi, sława Lukana raziła go. Lukan obrażony wdał się w sprzysiężenie Pizona, które przypłacił życiem. Kwintylian nazywa go mowcą raczj niż poetą i trudno nie uznać trafności tego zdania. Układ poematu jest prawie kronikarskim, jedności pomysłu braknie a trudno nawet dowiedzieć się, kogo poeta chciał podnieść, Pompeja czy Cezara? Wnosząc z charakteru poety, w którego stałość *Tacyt* nie bardzo nam wierzyć każe, można przypuścić, że gwałtowny republikanizm opowiadał go dopiero po sporze z Neronem, zwłaszcza, że go dopiero w drugiej połowie poematu w całej sile spotykamy.

Kto *śluszniej* przywdział zbroję, niepodobna wiedzieć:

Wielkich obydwie strony mają sędziów na to,

Zwycięzkiej sprzyja niebo, zwyciężonej Kato.

Nierówni się spotkali i wiekiem i stanem.

Jeden laty schylony, już być i hetmanem

W długim odwykł pokoju — chciwy próżnej sławy,

Pospółstwu sypał dary, tworzył mu zabawy.

*) Rapp.

**) Wszystkie tragedye Seneki przetłumaczył X. Alex. Bardziński 1696.

Nie krzepił sił w zbyt dawne ufny powodzenia
 I cień w nim tylko stoi dawnego imienia...
 W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,
 Lecz umysł nie cierpiący na chwilę spokoju,
 A ten tylko wstyd jeden — nie zwyciężyć w boju.
 Bystry, gdzie go gniew niesie lub nadzieja wzywa
 Śpieszy z zapalem, leci, żelazo porywa,
 Jednym szczęściem o drugie szczęście się dobija
 Wznosi lot wyżej, widząc, że mu niebo sprzyja.
 Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem
 I kontent, drogę sobie otwiera pogromem *).

Obok filozofa i epika pierwszych Cezarów stawiamy najznakomitszego teoretyka wymowy *Kwintyliana* († 95) i polihistora *Pliniusza starszego* († 79). Pierwszy zostawił nam dzieło: „*De institutione oratoria*“ (o nauce wymowy) cenne nie tylko pod względem teorii ale i dla wielu literacko-historycznych wiadomości, którym towarzyszy trafna ale surowa krytyka. Czuł Kwintylian upadek dobrego smaku a pisząc teorię usiłował go ratować. Niestety! teorie dobrego smaku powstają zwykle na ruinach świetnych piśmiennictw, ale nie podźwigają ruin... Drugi urodzony 23 po Chr. był z młodu żołnierzem, w późniejszych latach admirałem floty rzymskiej, zginął podczas strasznego wybuchu Wezuwiusza zasypującego Herkulanum i Pompeję. Spółcześni nazywali go najuczciwszym z ludzi; dzisiaj oceniać go możemy tylko jako naturalistę. Pliniusz jest Herodotem naturalnej historii, ma dar spostrzegawczy, szczery dla stworzonego świata interes, ale brak mu krytyki a nie brak łatwowierności. W „*historyi naturalnej*“ {znajdujemy rzeczy, którychbyśmy się tam wcale nie spodziewali, bo od metali przechodzi do rzeźbiarstwa, od farb do malarzy i podaje nam ciekawe szczegóły do historii sztuki starożytnej. Pliniusz starszy był zarazem historykiem, ale dzieła jego w tej gałęzi nie doszły naszych czasów.

Z *Pliniuszem młodszym* bratankiem naturalisty, autorem „pochwały Trajana i zajmujących listów do różnych, posuwamy się

*) Tłumaczył Fr. Dmóchowski.

w wiek drugi cesarstwa, w którym spotykamy po strasznych dniach Domicjana, takiego Trajana, Hadriana i dwóch Antoninów na tronie. Nacisk despotyzmu umiarkował się, ale obyczaje się nie poprawiły. Opatrznościowi mocarze trzymali ogromną machinę rzymskiego państwa, zasłaniali ją przed cisnącém się barbarzeństwem, ale nowego ducha wlać w nią nie mogli.

Pliniusz młodszy należał do najznakomitszych i najzacniejszych ludzi swego czasu. W *listach*, których 10 ksiąg pozostało podaje nam Pliniusz ciekawe rysy wieku, stylem przypominającym cycerońską korespondencyę. Na szczególniejszą uwagę zasługują urzędowa korespondencya Pliniusza, jako prokonsula Bitynii z Trajanem, w której znajdujemy wspomnienie o Chrześcianach. „Ci co się odprzysięgli (wiary Chrystusa) utrzymywali, że całe ich przewinienie polegało chyba na zgromadzeniach rannych, gdy Chrystusa jako Boga wzywali i chwałę jego głosili, że zobowiązali się przysięgą, aby nie kraść i nie rabować, nie oddawać się rozpuście, słowa nie łamać, że nareszcie zgromadzali się wszyscy na wspólną, obyczajną i niewinną biesiadę.“ „Nie znalazłem, mówi dalej Pliniusz, w nauce ich nic, prócz przewrotnego i niezgłębionego zabobonu. Pomimo tego, rzecz zdaje mi się godną uwagi, że względu na wielką liczbę osób, ulegających téj pokusie. Zaraza rozszerzyła się nie tylko po miastach ale wsiach, a świątynie nasze spustoszały.“

Ale najświetniejszą gwiazdą swego czasu jest *P. Korneliusz Tacitus* (ur. 52 po Chr. zmarły za czasów cesarza Hadryana). O życiu wielkiego historyka wiemy bardzo mało. Oddawał on się służbie publicznej za Wespazjana i Tytusa, był *Kn. Juliusza Agrikoli*, prokonsula Brytanii, zięciem i znał ile się zdaje, dziką północ Europy z własnych podróży. Dziejopisarstwu poświęcił się w czasach cezara Trojana pozostawiając za sobą wszystkich poprzedników swoich i współczesnych. *Tacitus* oprócz *Dialogu o mówcach*, który pod rubrykę retoryki należy i wyborne uwagi zawiera, pisał *Historyi* ksiąg 14 (od 68—97), w której spóczesne sobie spisał i ocenił wypadki, *Annalów* (roczników) ksiąg XVI obejmujących czasy od zwycięstwa pod Akcyum do r. 68, mistrzowską biografię *Agrikoli* i rozprawkę: *o położeniu, obyczajach i ludach Germanii*. Z pism tych pozostało nam pierwsze i dwa ostatnie w całości, z „historyi“

tylko ksiąg 4 początkowych, w Annalach brak nam księgi 7, 8, 9 i 10 w innych znaczne znajdują się uszkodzenia.

Obok *Tukididesa* jest *Tacitus* najdoskonalszym historykiem pragmatycznym starożytności. Styl jego jędrny, treściwy, lakoniczny, wszedł w przysłowie, głęboka pogarda dla strasznych stosunków współczesnych, grobowy jakiś smutek, tętnący prawie niemą rozpaczą, z każdej przebija karty. Ale Tacyt jest przytém niezrównany w malowaniu charakterów, w stwarzaniu pełnych goryczy obrazów historycznych. Nasz *Adam Naruszewicz* przyswoił Tacyta naszemu językowi przewyborném tłumaczeniem, do którego czytelników odsyłamy. Nie znać Tacyta, uważalibyśmy zawsze za ciężką przeciw własnemu wykształceniu przewinę. Z własnych naszych próbek podajemy początek tłumaczenia „Historyi.“

„Rozpoczynamy dzieło nasze od drugiego konsulatu Serwiusza Galby i Titusa Winiusza. Dawniejsze czasy wielu traktowało historyków zarówno wymownie jak wolnomyślnie, ale duchy owe wielkie zginęły, skoro po bitwie pod Akcyum cała władza jednemu się dostała, co z przyczyny pokoju požądanem się zdawało. Odtąd paczyła się prawda w rozmaity sposób: raz przez nieznamość spraw rzeczypospolitój, jako zobczających dla umysłów, to znowu przez chęć ulegania i potakiwania, często także przez nienawiść ku panującym. Zarówno pogniwani, jak i słuźalczycy usposobieni nie troszczyli się o to, aby pamięć przeszłości przyszłym przekazać pokoleniom. Szlachetna duma pisarza łatwo przykrą się staje: ludzie pohopni są do skandalicznego i zazdrosnego umniejszania cudzych zasług, bo jeżeli pochlebstwo na brzydkiój polega służebności, to złośliwość uchodzi zbyt często za wolność i niezawisłość. Galba, Otto, Witelliusz, ani złém ani dobrém uczuć mi się nie dali. Karjera moja urzędowa rozpoczęła się za Wespazyana, postąpiłem w godnościach za Titusa i Domicyana: ale kto przysięgał dobrej wierze, ten nie powinien znać ani zamilowań ani nienawiści. Jeżeli mi życia starczyć będzie, opowiem dzieje ubóstwionego Nerwy i Trajana; zachowuję sobie to na stare lata, bo czasy to już dzisiaj rzadkie, gdzie wolno człowiekowi myśleć co zechce, a pisać co myśli.

Przystępuję do dzieła, w którém mówić mi przyjdzie o licznych klęskach; krwawych wojnach, niezgodzie i buntach: nawet

czasy pokoju były okropnemi. Czterech Cezarów zginęło morderczym żelazem, powstały kolejno trzy wojny domowe, nie brakło wewnętrznych, wiązały się wewnętrzne z domowemi. Na wschodzie wiodło się, na zachodzie nie sprzyjała fortuna... Włochy same cierpiały od klęsk nieznanymi lub powracającymi — miasta kampańskie (Herkulanum i Pompei) zapadły się i zasypane zostały, Rzym niszczyły pożary, odwieczne spłonęły świątynie, ręce własnych obywateli podłożyły ogień pod Kapitol; zbezczeszczano świętości, rozrywano dostojne stadła, mnożyli się wygnańce, krwawiły skaliste wyspy od wykonanych wyroków śmierci. Straszniejszą była wściekłość w mieście: ród wysoki, bogactwa, dostojności stawały się zbrodniami, cnota zaś szczególnie na pewną narażona zgubę. Szpiegowstwo haniebne odnosiło obmierzłą nagrodę: zdobywano sobie niemi dostojności duchowne i konsulaty, przewracano wszystko terroryzmem i nienawiścią. Kupowano niewolników, aby się stawali denuncyantami panów, wyzwolenców, aby też służbę przy swoich patronach pełnili; kto nie miał nieprzyjaciela, tego przyjacielka zdusić musiała ręka.

A przecież ten wiek nawet, nie był tak niepłodnym w cnoty, aby dobrych nie podał przykładów. Były matki, idące za uciekającymi synami, żony, które towarzyszyły wygnanym mężom, byli gotowi do pomocy krewni, niewolnicy, których wierność znosiła tortury, byli zacni ludzie, którzy klęski znosili mężką duszą i umierali godni przodków....“

Współczesnym Tacyta jest *C. Swetoniusz Tranquillus* autor *żywotów dwunastu Cezarów*, w których nieoszacowane prywatnego szczególnie ich życia pozostawił nam szczegóły, nie wznosząc się wszakże nad stanowisko ciekawego pamiętnikarza.

Czém Tacyt w historii, tém w poezji satyrycznej był *D. Juwiusz Juwenalis* urodzony w Aquinum r. 40, syn majątnego wyzwolénca. O życiu tego największego satyryka Rzymu mało mamy wiadomości. *Domicyan* miał, dotknięty ustępami jego prac, skazać go na wygnanie do Egiptu. Horacy i współczesny Juwenalowi *Perzysusz* pojmowali satyryczny rodzaj poezji jako obrazowanie ujemnych stron życia, w artystyczny raczej niż moralizujący lub tendencyjny sposób: w Juwenalu groza moralna, oburzenie, gorycz pozostawiają artyzm na drugim planie a z filozoficznej pogadanki przechodzą

w wyczerpujące rozprawy, wytykające tę lub ową ujemną stronę społeczeństwa. Rozprawy te wszakże mają tak cudowną architekturę, taką potęgę w wykonaniu szczegółów, że niepodobna Juwenalowi odmówić wysokiego artyzmu i zapytać się tylko wypada, co jest źródłem jego natchnienia i o ile to źródło jest czystym? Byłże Juwenal tak wyrazistym starą rzymskiej cnoty przedstawicielem, tak wyższym nad wiek swój, aby miał moralne prawo do tej „indygnacji, która jego wiersze, jak sam powiada, tworzyła?” Czy nie przymieszał się przypadkiem do usposobienia jego ów żywioł rozkoszujący w opisach złego, grzebiący w brudzie, czy przesada w obrazowaniu rozpusty i innych grzechów współczesnych, nie skandalizowała raczej, zamiast dźwigać z upadku? Zdaje się, że tak było, że zatem Juwenala satyra była raczej jednim złem więcej, była sama ilustracją złego....

Mamy po Juwenalu szesnaście satyr, których tytuły poniekąd treść wskazują: *Czemu piszę satyry? hipokrycy, kłopoty Rzymu, pasożyty, kobiety, bieda literatów, szlachta, pobożne śluby, zbytek w jedzeniu, powrót Katulla*, (o chciwości spadkobierców), *depozyt* (o nieuczciwości i innych błędach), *przykład* (o zepsuciu przez złe przykłady), *zabobon, prerogatywy żołnierzy* (przeciw pretoryanom). Pomiędzy naszymi satyrykami przypomina najbardziej Juwenala S. F. Klonowicz, autor „*Worka judaszów*.”

Podajemy niektóre wyjątki. Satyra p. t. „*szlachta*“ rozpoczyna się:

Cóż przyjdzie z rodowodów? Cóż wywód z krwi starój,
 Cóż z posągów pradziadów, obrazów bez miary,
 Emilianów na wozach, Kuryów przetrąconych
 Na poły, co z Korwinów nosa pozbawionych,
 Co z skopconych posągów dawnych dyktatorów,
 Jeżeli się nie dorosło nieśmiertelnych wzorów?
 Co z obrazów rycerzy, gdy w obliczu sędzi,
 Zwycięzcy pod Numancją, noc się całą spędzi
 Przy kostkach, gdy się z zorzy świtaniem spać idzie,
 Gdy oni w pochód orły podnieśli na dziedzie?!
 Próżno stare obrazy portyk nasz przystroją,
 Ci są szlachtą jedynie, co się w cnoty zbroją.

Do kogóż moje słowa? — Do ciebie Rubelli,
 Co się krwią Druza chełpisz... co mówisz: Jeżeli
 Pochodzę od Cekropsa, mam więcej rozumu
 Od was, podłego tylko a bez przodków tłumu!
 Winszując tego zdania! Przecież'eś niepomny,
 Że w tym tłumie się znajdzie orator niezłomny,
 Obrońca głupiej szlachty, znajdzie prawnik biegły,
 Rozplatający ustaw labirynt rozległy.
 Nasi to plebejusze walczą nad Eufratem
 I Batawa pilnują, by nie mącił światem,
 Ty mój Cekropowiczu, próżniactwu oddany,
 Wyglądasz jak Hermesa posąg potrzaskany.
 Hermes z marmuru tylko, ty żyw — tém ci gorzej!

Jedną z najciekawszych ale najostrzejszych satyr jest niezapreczenie satyra p. t. *kobięty*:

Wierzę, że w złotym wieku, za Saturna rządu
 Czystość była na ziemi — nie było nierządu.
 Kiedy zimna jaskinia, lub ciemne pieczary
 Gościły męża, żonę, bydełko i Lary,
 Gdy niewiasta dla męża z liści i skór zwierza
 Gotowała posłanie....

Lecz wkrótce Sprawiedliwość i Wstyd opuściły
 Ziemię, ażeby nigdy na nią nie wróciły....
 Postumie! ty niebaczny na tę prawdę świętą
 Dałeś się uwieść słodką małżeństwa ponętą,
 Wołasz przyjaciół, aby kontrakt podpisali,
 Głowęś perukarzowi powierzył. A chwali
 Świat cały twą roztropność! Przebóg, jakaż jęzda
 Ciebie w takie zamysły szalone popędza?
 Wszakże strycków nie braknie i okien na piętrze
 Które ci obiecują losy, — bodaj prędsze
 Od téj dłuższej niewoli, która na cię czeka....

Ba! on starych zapragnął obyczajów żony....
 Posłać po lekarze! to człowiek szalony!

Krew mu puścić! Nieboże! klęcz dniami całemi
Przed Jowiszem tärpejskim, nie znajdziesz na ziemi
Czystej dzisiaj kobiety....

Przypuścmy, żeś żonaty, Echion cytarysta
Glaflirus lub Ambrozyusz przesławny flecista
Wkrótce znajdą się w domu i wiecznie usłużą...
Wspomnęć Hippię, sławnego żonę senatora,
Co uciekła od męża, goniąc gladiatora
Farosa. Ta niewiasta opuściła dzieci,
Dom, małżonka i siostrę, bez łyzy, która świeci
W oku, bez drżenia serca, co za swemi płacze —
Uciekła z środka cyrku....

Kobiety dla złego

Na wszystko się odważą....

Jakież wdzięki szlachetną tę damę uwiodły,
Jakież czary znieść dały jęj przydomek podły,
Kochanki gladiatora? Czy piękny był może?
Nie! Sięgał już czterdziestki, twarz w smagłym kolorze,
Czoło od hełmu w grube marszczki się zbiegało;
Krwawe oko od cieczy niezdrowej kapało.
Ale był gladiatorem! ten tytuł wspaniały
Sprawił, że opuściła dom, dobytek cały,
Dzieci, męża....

Ale są inne błędy mniejsze lecz nieżnośne....

Włozska chce być Greczynką, Atenką koniecznie,
Musi mówić po grecku, gniewnie czy serdecznie...
Mniejsza z młodym — lecz kiedy już starość za pasem
Ucz się dla niej po grecku!...

Lecz nieżnośniejsze jeszcze, które, gdy w gościnie
Cierpliwy się znajomy, ofiara! nawinie,
Rozpoczynają długie o Wirgilim mowy,
Sprzecząją się o słuszność śmierci Dydonowój,

Rozbierają poetów i w jednakięj mierze,
 Wirgila lubią stawiać przy greckim Homerze.
 W kąć wtenczas gramatycy, w kąć wszystkie retory,
 Musi zmilknąć adwokat, umilknąć stentory!
 Brzęk słów piekielnym jakimś stu trąb się wydaje
 Hałasem.....

Nie potrzebujemy zapewne dodawać, że wybraliśmy z satyry tylko to, co nie obraża przyzwoitości. Przytaczamy jeszcze ustępy o toalecie:

Zona bogata! — kłęska dla mężów prawdziwa —
 Patrzaj, jakimś rozczyłem całą twarz okrywa,
 Smaruje olejkami, których używała
 Poppea, Neronowa kochanka wspaniała.
 Nie poznasz twarzy, póki tych plastrów nie zmyje.
 Ależ na tém nie koniec. Wodne libacye
 Nie dla nięj, ona mleka oślic potrzebuje
 I niech mąż gdzieś na kraniec świata podróżuje,
 Ona toaletową wlecze oślic trzodę...

Otóż godziny, gdy się na przechadzkę idzie,
 Lub w świątyni oddaje pokłony Izydzie *).
 Trzeba być piękną. Psekas loki jęj układa,
 Na plecach ślady gniewu pani swęj posiada!
 Ten lok zbyt się wydyma! Batem ją uderzyć!
 Za przekroczenie mody należy wymierzyć
 Karę słuszną! Więć inna w sztuczne łączy zwoje
 Włosy pani, doradza dwoje albo troje:
 Ważna rzecz, jakby o cześć lub życie chodziło!...
 Ale oto się w piętra włosy wypiętrzyło...

*) Izys egipska. W czasach Cezarów wprowadzono do Rzymu wielu bogów obcych, między innymi kult Izidy.

Marzy się o kochanku...

Pani staje na palcach, mizdrzy się, myśl sięga...

Do męża?... ach! gdzież znowu... mąż to niedołęga!

Obok *Perzysza* i *Juwenala* postawić należy najznakomitszego pisarza epigramów *Marcyalisa* (ur. 40). Marcyalis nie był wcale bocianem swego czasu, owszem umiał on się do niego stósować a nawet Domicyana łaski pozyskać. Juwenal oburza się; Marcyal chwytą śmieszności, zbiera rysy charakterystyczne i nadaje im zwrot dowcipny. Nie braknie także epigramów moralizujących, z których szlachetny duch wieje. Wszystkie prawie epigramy Marcyalisa tłumaczył J. D. Minasowicz.

Niepewnego pochodzenia i nieoznaczonego czasu jest *Satyrykon*, przypisywane *Petroniuszowi*, współczesnemu Nerona. *Satyrykon* jest rodzajem romansu, którego intryga nie wiele znaczy i jest niejako formą do umieszczenia wielu zdań, powieści i anegdot, luźnie i przypadkowo na pozór powiązanych ze sobą. Tłuste i oburzające sprośnością dowcipy stanowią wszakże znaczną część tego dziwnego zbioru.

Schyłek wieku drugiego, wiek trzeci i czwarty po czasy Konstantyna Wgo nie obowiązują nas ani do obszerniejszych wiadomości ani do podania cytat. Jest to historia wyczerpywania się ducha starożytnego, upadek dobrego smaku i twórczości, suchoty ducha. Zbestwiony Rzym mniej się okazuje płodnym od dawno pokonanój Grecyi; *Marek Aureliusz*, uczony i zacny Cezar, zwątpiwszy zapewne w literaturę rzymską, popiera grecką i sam w pismach swoich (pamiętnikach) greckiego używa języka. Wymowa rzymska znajduje w II wieku niedołęznego przedstawiciela w *Frontonie*, filozofia w Neoplatoniku *L. Apulejuszu*, autorze rozpraw: *O bogu Sokratesa*, *o dogmacie Platona*, *o świecie* i humorystycznego romansu: *Złoty osioł*, kreślącego zepsute obyczaje stolecia, przypominającego nam znaną powieść Lukiana p. t. *Lukios czyli osioł*. Najznakomitszym dziełem II wieku jest *Aulusa Gellusa* zbiór wiadomości literacko-historycznych p. t. *Noce attyckie* odpowiadający greckiemu zbiorowi Atenaja p. t. *Deipnosofistas* (Biesiada uczonych).

Mniej jeszcze imiów mielibyśmy do zapisania w wieku trzecim

i czwartym. *Nemezyan* pisze poemata dydaktyczne, *Kalpurnius* sielanki na wzór Wirgila, *Aureliusz Wiktor*, *Eutropiusz* i Grek *Amnianus Marcellinus* odznaczają się jako historycy w wieku czwartym. Dzieło ostatniego (31 ksiąg historii), z którego nam tylko druga pozostała połowa odznacza się zdrowym sądem i sumiennoscą. Jako poeci podnoszą zapomnianą rzymską lirę piszący w V wieku *Klaudjan*, *Rutiliusz* i *Auzoniusz*.

Ostatnimi pogańskimi pisarzami Rzymu, już po nawróceniu Konstantego Wgo są Q. *Aureliusz Symmachus*, prokonzul w Afryce który nam pozostawił zbiór listów w 10 księgach, naśladowujących Pliniusza młodszego (um. około 391); *Aureliusz Mokrobiusz*, neoplatonik i filolog, nareszcie *Anicius Manlius Torquatus Boecyusz*, autor dzieła filozoficznego (de consolatione philosophiae) „o pociesze filozofii“ (ur. 470 um. 574) w którym wszakże najwidoczniejsze chrześcijańskie pojęć znajdujemy ślady.

Rozglądając się w współczesnej literaturze łacińskiej chrześcijańskiej, spotykamy w tychże samych czasach najpiękniejszy jej rozwój, najjednziejże płody. Są to wieki łacińskich i greckich *ojców kościoła*. Nie zrywają oni z oświatą i literaturą pogańską, oświecają tylko jej zdobycze światłem nowej nauki. W wieku drugim świeci *ś. Justyn*, *ś. Ireneusz*, *ś. Klemens* alexandryjski *Tertulian*; w trzecim potężny duch *Originesa* w czwartym *Laktancyusz*, zwany Ciceronem Chrześcian, *ś. Atanazy*, *ś. Hilary*, *ś. Grzegorz nazjazeński* i *ś. Bazyl*, w końcu zaś *ś. Hieronim*, *ś. Chryzostom* i *ś. Augustyn*, który w dziele: *De civitate Dei*, poddał intuicyjnej krytyce najgłębsze starożytności klasycznej zdobycze, *Prudencynsz* wreszcie, który łacińską miarą wierszową najpierwszy chrześcijańską wygłosił modlitwę.

Dzieła te wychodzą po za zakres naszej „literatury świata niechrześcijańskiego.“ Wiadomości nasze wypadają nam jeszcze dopełnić podaniem niektórych dat z dziejów *prawnictwa* rzymskiego. Ono jedno kwitło w tej epoce powszechnego upadku, jak gdyby w miarę rozprzegania się starożytnego ducha, forma jego, pojęciem prawnych stosunków tak potężna, ratować i przechować się chciała. Szczytem rozwoju prawniczej umiejętności było panowanie *Hadriana* i *Antoninów*. Wtedy kwitnął *Salvius Julianus*, redaktor t. z.

Edictum perpetuum, *Sextus Pomponiusz Gajus*, autor podręcznika p. t. *Institutiones* (ksiąg IV). W dniach *Septimiusza* i *Alexandra* słynie *Ulpianus*, cytowany często w *Pandektach*. Z owych czasów mamy zarazem pierwsze kodyfikacje, uprzedzające sławną, dotychczas używaną kodyfikację *Justyniana Cesarza* (*codex gregorianus*, *hermogenianus* i t. p.)

ODCZYT DWUDZIESTY PIERWSZY.

Keltowie — Germanie — Słowianie.

Wierni tytułowi naszej książki, nie kończymy jęj starożytnym Rzymem ale obejmujemy w nięj wszystko, co albo posłużyło jako grunt pod zasiew boży nauki chrystusowęj, albo w ustawnym z tą nauką zostawało przeciwieństwie i antagonizmie. Wypadnie nam zatęm rozpatrzyć się w pierwostanie dzisiejszęj europejskęj ludności, w zabytkach jęj ducha przedchrześcijańskich; wypadnie nam podać wiadomość o świecie machometaniskim i o piśmiennictwie Żydów rozproszonych po zburzeniu Jerozolimy.

Dwojaką drogą dąży nauka europejska do rozjaśnienia pierwotnych dziejów europejskęj ludności. Wyczerpano do gruntu świadectwa, jakie się w pisarzach starożytnych znaleźć mogły, użyto badań językowych do wykazania pochodzenia pojedynczych ludów i ich pokrewieństw etnograficznych. Z drugięj strony zajęto się odszukiwaniem i badaniem pomników odległęj starożytności na ziemi i w warstwach ziemi znachodzonych, rozkopywaniem starych mogił, zbieraniem szczątków budowli, naczyń i narzędzi przedhistorycznego wieku. Dwa te rodzaje badania nie zeszyły się dotąd ze sobą a jeżeli pierwszy nie dosyć daleko mógł się zapuszczać, drugi oparty na geologii, podlegał zmienności jęj systematów. Jedyną trwającą dotąd wskazówką w poszukiwaniach tego drugiego rodzaju, był materyał, z którego wykopane narzędzia przedhistoryczne powstały.

Podług jakości tego materyału dzielimy przedhistoryczny czas Europy na wiek kamienny, miano w którym miano nieznac użytku metalu, wiek miedziany i wiek żelazny.

Przed niewielu laty odkryto u brzegów Danii w tak zwanych *kjoekkenmoedingach*, śmiecie żywności z ostryg, muszli i ryb złożonej, odwiecznego jakiegoś, owe brzegi zamieszkującego pokolenia. Przy brzegach jezior szwajcarskich, dostrzeżono za opadnięciem wód ślady budynków z palów złożonych, które składają się w liczne osady, nazwane w archeologii *miastami jeziornemi* (*cités lacustres*). Zbadano, że znane pod nazwą druidycznych kurchany (tumuli) odnoszą się do czasów, które z Keltami i ich kapłanami (Druidami) żadnej nie mają styczności. Przypuszczono więc nie bez słuszności, że Europa przed napływem indoeuropejskich ludów keltyckich, germańskich i słowiańskich, posiadała inną, o ile się zdaje także napływową ludność, mniejszego wykształcenia ale objawiającą przecież ślady rolniczego zajęcia obok łowiectwa i pasterstwa, w grobach zaś i mogiłnikach swoich czułą pieczę o zmarłych, pozwalającą przypuszczać wiarę w nieśmiertelność duszy *).

Jakiego pochodzenia i nazwy był ten lud pierwotny, nie wiadomo i zapewne nigdy wiadomém nie będzie. Są pewne wskazówki że był pochodzenia fińskiego czyli czudzkiego, że pozostałościami jego są Lapony i Eskimosy dzisiejsze. Nie podlega wątpliwości, że nieliczny jego zastęp ujrzał się z najlepszych swoich siedzib wypartym przez pokolenie indoeuropejskie *Keltów*, zwanych przez Rzymian Gallami, pokolenie, które w szóstym wieku przed Chrystusem stało się panem całej środkowej Europy a niepochamowane w przedsiębiorczości wojennej zagroziło kilkakrotnie Grecyi i Rzymowi, osiedliło się w Hiszpanii i dosięgło małoazyatyckich wybrzeży. Część pierwobyłców dostała się w niewolę zdobywców.

Pomijając dawniejsze wiadomości przytaczamy ustęp o Gallach z pamiętnika Juliusza Cezara. „W całej Gallii, mówi Cezar, dwie są tylko klasy ludzi, które mają znaczenie. Prosty lud uważanym bywa prawie za niewolników, nie przedsiębiorze nic sam i nie bierze udziału w żadnej obradzie. Największa część tego prostego ludu, obciążona długami i poniewierana przez możnych, oddaje się w nie-

*) Le Hon: L'homme fossile en Europe. Bruxelles 1867.

wolę szlachty, która postępuje z nią jak z niewolnikami. Pierwszą klasę mającą znaczenie stanowią Druidowie, drugą rycerze. Druidowie mają nadzór nad religiją, oni odprawiają ofiary na intencję państwa i pojedynczych, oni są nauczycielami i objaśnicielami w rzeczach wiary się tyjących. Do nich udaje się w celu nauki wielka liczba młodych ludzi. Oni rozstrzygają spory polityczne i prywatne, oni sądzą zbrodnie i zabójstwa, oni stanowią w sprawach spadkowych i granicznych. Jeżeli się ktoś wyrokowi ich nie podda, wykluczają go od udziału w nabożeństwach a nad tę większej kary u nich niema. Kto takiemu wyrokowi podpadnie, uważanym jest za bezbożnika i zbrodniarza: omija takiego każdy, prawa dla niego niema a wstęp do godności zamknięty. Na czele Druidów stoi arcykapłan. Jeżeli umrze, następuje najznaczniejszy, jeżeli jest kilku kandydatów, rozstrzyga wybór, przyczem czasem do walki przychodzi. Druidzi zgromadzają się w kraju Karnutów (Chartres) o pewnej porze roku w miejscu, które za święte uchodzi. Instytucja ich pochodzi z Brytanii, dzisiaj jeszcze udają się tam wszyscy, którzy się chcą lepiej wykształcić.

Druidowie nie biorą udziału w wojnach, nie płacą podatków, są wolni od wszelkich ciężarów. Ze względu na te korzyści wielu Gallów udaje się do tego stanu, inni czynią to z namowy rodziców. Adeptci uczą się wielkiej liczby wierszy i formuł, tak, że dwadzieścia lat na tej nauce schodzić zwykło. Chociaż albowiem w innych interesach greckiego używają pisma, to przecież nie uważają za rzecz godziwą, aby rzeczy religii się tyjące spisywać... Jednym z głównych dogmatów jest wiara w nieśmiertelność i przechodzenie dusz z ciała w ciało, wiara ta sprawia, że pogardzają śmiercią i są waleczni. Mają przytém wiadomości o gwiazdach i ich biegu, o wielkości świata i ziemi, o istocie rzeczy i potędze nieśmiertelnych bogów.

Drugim stanem w Galii są rycerze. Gdy tego wymaga potrzeba lub gdy wojna powstaje, staje cały ten stan do boju. Im który możniejszym i potężniejszym się staje, tém więcej ma klientów i wazali.“

Keltowie dzielili się na liczne plemiona, nie powiązane ze sobą innym węzłem, oprócz wspólnej Druidów religii. Nie stworzyli nigdy wielkiego państwa: a sławni z gwałtownych i zwyciężkich

wypraw, cierpieli przecież na ustawną niezgodę wewnętrzną. Pewna rycerska hulaszczność, zamiłowanie w stroju i zbytku cechowały ich życie. Kobieta używała u Keltów wysokiego szacunku. przypisywano jej często nadprzyrodzony dar proroctwa, powierzano nawet rządy kraju. Rycerska służba kobiecie w średnich wiekach jest raczej galskiego jak niemieckiego początku; obok Druidów znajdujemy u Keltów kapłanki-prorokinie, obowiązane do chowania ślubów czystości; w Brytanii walczy przeciw Rzymianom bohaterka królowa keltycka *Boudicea*.

Rzymianie użyli przeciw Gallom wszelkich sztuk wynarodowienia. Cezar waśnił i wyzyskiwał waśnie pojedynczych plemion; powstające niszczył krwawymi bojami a gdy bohaterski *Wercingetorix* pod sztandar niepodległości rozprószone siły zgromadził, złamał go Cezar, zdobywszy Alezyę, ufortyfikowaną przez galskiego wodza a broniącą się z heroizmem rozpaczy. Następcy Cezarowie zwrócili prześladowania szczególniej przeciw Druidom i Druidyzmowi *), dawali pomoc szlacheckiej oligarchii, która się rozwinęła w organizację klanów, do niedawna jeszcze w Szkocyi przechowaną. Wolność keltycka zamieniała się w swawolę, swawola sprowadzała upadek plemienia. Powaga druidyzmu upadała pod ciosami własnych obywateli i obcych najeźdźców: sąsiedzki żywioł germański, bitny a karny, łączył się wielokrotnie z Rzymianami, aby Gallów ponaękać. Jakoż Gallowie stają się podczas wędrówek ludów i organizowania się nowego społeczeństwa europejskiego, jedną z ofiar barbarzyństwa wschodniego a dzieje małoznane ich upadku są dziejami pełnemi krwi, łez i rozpacznych usiłowań ratunku. We Francyi zatarł Gallo-keltów żywioł frankoński, silniejszy organizacją i ustrojem prawnym, w Brytanii przemogli ich Anglosaxonowie a następnie Normany, w Hiszpanii Wizygotowie a pierwiastek keltycki rozpuszczony w germańskim, nie mały nań wpływ wywarłszy, przechował się w czystości swojej w zachodnich tylko zakątkach krajów swoich: w Bretanii, w Wales angielskiem, w Irlandyi i Szkocyi, u stoków pirenejskich między hiszpańskimi Baskami. Tam do czekał on się czasów, gdy chciwa nauki Europa zapytać chciała

*) Contzen: Wanderungen der Celten p. 52.

o jego przeszłość, o tajemnice jego staréj tradycyi religijnej, obyczajowej i historycznej.

W r. 1760 wydał *James Macpherson*, Szkot rodem, zbiór pieśni gaëlickich, w tłumaczeniu angielskiem, znaném pod tytułem *Pieśni Ossyana*. Zachwycali się jedni ich pięknoscią, drudzy, mianowicie zaś krytyk angielski *Ben Johnson*, zaprzeczyli im autentyczności. Waśń uczona trwała długie czasy i dzisiaj jeszcze nie można jéj za zakończoną uważać. Że *Macpherson* nie jest autorem pieśni *Ossyana*, że sam owego świata starokaledońskiego sobie nie stworzył, nie podlega żadnej wątpliwości, że nie jedno w nich przerobił i do smaku współczesnych zastósował, świadczy pewna nużąca jednostajność tekstu. Uczzone komisye angielskie odszukały ułamków pieśni *macphersonowych*, przekonały się, że pamięć *Ossyana* przechowała się u ludu, że do niedawna jeszcze znajdowali się w Szkocyi i Wallii bardowie *Kormak Kommon*, *Dresheartach* i *Tourlongh O'Korolan*, którzy stare dumy historyczne nucili. Odnaleziono rękopisma gaelickich poetów z VI po Chr. wieku (*Aneurina* i *Taliezina*), odnaleziono tak zwaną *czarną księgę z Carmarthen* i *czerwoną księgę z Hergest*, mieszczące mitologiczne i historyczne pieśni, sentencye „*Catwiga*“ z VI wieku, prawa starokeltyckie, wreszcie tak zwane *Mabinogion*, urywki starodruidycznej nauki *). Przekonano się, że znaczna część najpiękniejszych i najgłębszych podań średniowiecznych, które służyły trubadurom jako przedmiot pieśni: podanie o dworze *artusowym*, o świętym *Gralu* (miednicy *Ceridwena*) o *Merlinie*, nimfie *Meluzynie*, o *Tristanie* i *Izoldzie*, jest galskiego początku, że największa część trubadurów pochodziła z pokolenia dawnych bardów keltyckich **). Dzisiaj przyznają Francuzi (*Henryk Martin* i inni), że keltyckiemu pierwiastkowi krwi swojej zawdzięczają jako naród wybitny swój indywidualizm, podobnie jak frankońskiemu silną państwową zawdzięczyć muszą organizację. Uczucie honoru, natarczywa waleczność, sprężystość czasem z lekkomyślną połączona przedsiębiorczością — oto co Francuzi po keltyckiem odziedziczyli plemieniu a nie inném jest może pochodzenie ich patryotyzmu i ducha wolności. W ostatnich czasach

*) *The Myvyrian Archeology of Wales* 1801.

***) *Nork: Mythologie d. Volkssagen*. Stuttgart. 1848, p. 645.

pracowali też Francuzi nie mało nad dziejami swoich proajców (*Thierry*: Hist. des Gaulois) a poszukiwania w Bretagne przyniosły piękny zbiór pieśni ludowych niepospolitej wartości.

Wracamy do najznakomitszego zabytku keltyckiego ducha, do poezyi Ossyana. Poeta ten miał być synem *Fingala* króla Morwenu, górzystego kraju północnej Szkocyi, prawnukiem Trenmora, założyciela państwa Morwenu. Syn jego Oskar zginął w boju; Ossyan przeżył całe współczesne sobie pokolenie rycerzy a pozbawiony wzroku błąkał się z synową Malwiną po ziemi ojczystej śpiewając chwałę zmarłych. Walki z Lochlinem (Skandynawią) i Erinem (Irlandyą) stanowią główną treść rapsodów, urozmaiconoich wypadkami romantycznymi i namiętnym pojedynczych wodzów antagonizmem. Niektóre pieśni noszą ślady walki z Rzymem, mianowicie z imperatorem Karakallą (Karakul). Mitologicznych wspomnień niema w pieśniach Ossyana, co Macpherson obaleniu potęgi Druidów w państwie Trenmora przypisuje. Mogły one wyginać z pieśni przez wpływ Chrześcijaństwa, podobnie jak wyginęły z pogańskich Nibelungów.

Zbiór Macphersona składa się z trzech poematów obszerniejszych: *Fingal*, *Temora* i *Kath-loda*, z dramatyzowanej powieści *Komala* i dziewiętnastu mniejszych rapsodów. Liryczny żywioł mięsza się często z epicznym, wstępy są prawie wyłącznie smętnej, refleksyjnej treści. Melancholiczność poezyi ossyanowej weszła prawie w przysłowie.

U nas tłumaczyli Ossyana *Ignacy Krasicki* (z francuzkiego przekładu Letourneura), *Seweryn Goszczyński* i częściowo *Marya Ilnicka*. Do tych ostatnich dwóch tłumaczeń odsyłamy czytelnika, przechodząc do drugiego szczepu indoeuropejskiego *Germanów* i spokrewnionych z nimi najściślej *Skandynawców*.

Odbijają oni od *Keltów* przedewszystkiem niższym cywilizacyi stopniem. Keltowie zużyli się w przedhistorycznych walkach, wiek heroiczny Germanów przypada w czasy upadku Keltyzmu i Romanizmu. Tacyt przedstawił ich jako naród wojowniczy, bogobojny, nieskazitelnej moralności w rodzinie, wielkiej spoistości społecznej w obrębie rodu i plemienia. Strumień narodów obalający Rzym i Galię, za popchnięciem *Hunów*, był prawie wyłącznie germańskim, to

téz i spuścizna pogańskiej tradycji germańskiej, obejmuje zarówno żywioł Ostrogotów i Wizygotów, jak północnych Skandynawców.

U tych ostatnich w Szwecyi, Norwegii, Islandyi, Jutlandyi widzą uczeni niemieccy przybytek prastarzej tradycji germańskiej. Na czele literatury swojej stawiają téż islandzką *Eddę*, zwaną *Ed-da Saemundar hins froda* t. j. *Eddę Zemunda mądrego*. Zbiór ten z jedenastego wieku, znaleziony w XVI przez *Brynjulfa Svendsena*, biskupa w Skalholt, mieści najdawniejsze mitologiczne i bohaterskie Skandynawców podania czyli *zagi*. Uzupełnia go *Snorris Edda*, objaśnienie prozaiczne islandzkiego dziejopisarza *Snorri — Sturluzona*.

Pieśni Eddy stają obok innych kosmogonicznych i teogonicznych poematów starożytności. Podobnie jak w Wedach lub księgach *Manu*, spotykamy w nich ubrane w poetyczny kształt pojęcia religijne, nadzwyczaj wszakże ciemne i ponure. Posłuchajmy najgłówniejszej *zagi*, zwanój *Voluspa-zaga*, podług tłumaczenia *Simrocka* przełożonej:

Wszystkim szlachetnym, wielkim i małym
Heimdala rodu mówię: słuchajcie pobożnie.
Chcę wolę wszechojca, chcę najstarsze podania
Znane mi, wypowiedzieć.

Powiem o stworzonych przed wieki olbrzymach,
Którzy mnie niegdyś wychowali,
Powiem o dziewięciu światach, o dziewięciu gałęziach
U pnia, rosnącego z prochu ziemi.

Był niegdyś wiek, gdy Ymir żył:
Wtedy nie było piasku i morza,
Nie było ziemi ani niebios,
Była tylko czarna otchłań ziejąca.

Synowie Börsa (?) podnieśli dłonie,
Stworzyli Mirgard (sklepienie) potężne.
Zabłysło słońce na skały
Z ziemi zielona wytrysnęła trawa.

Słońce południa, towarzysz księżycu
 Prawicą trzyma niebieskie zaprzęgi,
 Ale nie wiedziało, gdzie jego siedziba,
 I księżyc nie wiedział i gwiazdy.

Wtedy bogowie zeszli się na radę
 Zasiedli w krzesłach.
 Dali nazwisko nocy i rankowi
 Dali nazwisko wieczorowi i południu.

Następuje stworzenie pokolenia *karłów* i wyliczenie ich nazwisk. Nazwiska te (Nyi, Nidi, Nordri, Sudri, Austri, Westri i t. p.) wskazują, że pokolenie karłów jest uosobieniem pewnych form i sił stworzonego świata.

Ale trzech wyszło ze zgromadzenia,
 Trzech potężnych i łaskawych Azów:
 Na brzegu morza znaleźli słabą parę stworzeń
 Aska i Ambłę.

Nie miały duszy, nie miały rozumu,
 Nie miały ruchu ani barwy twarzy:
 Duszę więc dał *Odyn*, rozum dał *Hövir*
Lodur dał krew w obliczu.

Loki, jeden z Azów, z zazdrością patrzy na dokonane dzieło stworzenia. On sprowadzi kiedyś zniszczenie powszechne. Zapowiedzią jego będzie powszechne między ludźmi zepsucie:

Bracia wojują ze sobą
 Zabijają się nawzajem,
 Współrodni wypierają się
 Węzła rodu.
 Niesłychane dzieją się rzeczy,
 Bezprawia bez miary.
 Czas wilków i wichrów
 Przed runięciem świata.

Szczernieje słońce,
 Ziemia zapadnie w morze,
 Z jasnego nieba
 Upadną gwiazdy,
 Płomienne wichry otoczą
 Drzewo świata,
 Gorąca łuna
 Lizać będzie niebo.

Ale zwycięstwo Loki'ego nie trwa wiecznie:

Przybytek widzę
 Jaśniejszy od słońca,
 Złotem strojny
 Na Ginilu wzgórzach,
 Tam zamieszkają
 Zacni książęta,
 Ciesząc się czią i sławą na wieki

Tam pojedzie *Potęźny*
 Na radę bogów,
Słacz z niebiosów,
Co wszystkiem kieruje,
 On sądzi spory,
 On łagodzi waśnie,
 On ustanawia
 Wieczyste prawa.

W mglistych a olbrzymich obrazach *Völuspý-zagi* widzimy główne mitologii germańskiej zarisy. W głębi pojęcie najwyższego boga „co wszystkiem kieruje“ na pierwszym planie *Azy*, olbrzymie siły natury: *Wuotan* (Odin) z żoną *Freją* i *Hertą* (ziemią) synem *Donarem* (piorunem) i *Baldurem*, *Lohi* (Loki) i *Hella*, bogowie ciemności i negacyi. Obok tych pojęć naturalnej religii, fantastyczne wyobrażenie o przyszłym zniszczeniu świata (*Muspilli*), nieśmiertelności bogów i dobrych ludzi w przybytku zwanym *Walhall* (Walhalla).

Pomiędzy heroicznemi zagami Eddy znajdziesz pierwsze zarysy wielkich epepei germańskich, rozwiniętych następnie i w chrześcijański świat przez niewiadomych poetów XII i XIII wieku przeniesionych: epepei *Nibelunghi* (Niflungi) i *Gudrun* (Kutrun). Oba poemata należą w Eddzie do jednego koła podań. *Zygfryd* Nibelungów występuje w Eddzie pod nazwiskiem *Zygurda*, który zabił smoka *Tafnira*, żoną jego jest Gudrun, nieprzyjaciółką nieubłaganą zakochana w nim żona króla Gunnara Brunhilda.

Jechał raz Zygurd

Smoka pogromca

Do króla Giuki.

Z jego synami

Zrobił przymierze,

Dano mu żonę

Giuki córeczkę

I skarbów wiele.

Pili dni wiele

W wielkiej przyjaźni

Zygurd waleczny

I syny Giuki.

Potém jechali

Starać się o Brunhild:

Pojechał Zygurd

Świadomy drogi,

— Gdyby los zachciał

Byłaby jego.

Lecz Zygurd młody

Miecz swój położył:

Między dziewicę

I siebie położył.

Nie pocałował,

Choć się poślubił

Ale ją oddał
Synowi Giuki.

Widać z tego, że Zygurd starał się o Brunhildę dla siebie
a zyskawszy ją oddał szwagrowi.

Ale gdy wieczór
Przyszedł ponury,
Brunhilda głośno
Rzekła do siebie:
„Umrzeć ja muszę
Lub mieć Zygurda,
Młodego męża
Mieć w mém objęciu.“

I pełna troski
Chodziła często
Przez skały i lody
Późnym wieczorem,
Kiedy król Zygurd
Pieścił Gudrunę.

Napominała
Męża Gunnara:
Albo mnie opuść
Królu Gunnarze,
Pójdę do swoich
Umrę daleka,
Albo mi zabij
Króla Zygurda,
Nad książętami
Berło twe podnieś.

W skutek knowań Brunhildy ginie Zygurd. Gudrun nieukojo-
na w żalu po jego stracie siedzi przy zwłokach męża

I umrzeć pragnie.
Ona nie szlocha,

Ona rąk nie łamie,
Ona się nie skarży
Jak zwykły kobiety.

W „*Gudrunarkvidha fyrsta*“ słyszymy lament zgramadzonych towarzyszek przy nieboszczyku. Opisują one własne nieszczęścia aby Gudrunę pocieszyć. Jedna z nich Gullrörd zna lepszy środek:

Nie wiecie jako
Biedną pocieszyć!
Czemuż Zygurda
Ciało przykryte?
I odsłoniła
Ciało Zygurda.
— Patrz na kochanka
Całuj mu usta,
Obejmij szyję
Jakby był żywym.

Spojrzała Gudrun:
W krwawej kąpieli
Zygurda włosy
Na pościel płyną.
Błyszczące oczy
Księcia zagasty.
Gudrun upadła
Na ciało męża,
Spłonęła cała,
Dészcz łez rześistych
Padł mu na łono,
Jęk jój szeroko
Rozległ się w domu,
Że się ozwały
Gąski w podworcu,
Niegdyś karmione
Gudruny dłonią.

Brunhilda sama, Medea germańska, obecna téj scenie oświadcza, że serce jéj sciska się na ten widok:

Płoneły oczy
 Królowej Brunhild,
 Porwawszy oszczep
 Wzleciała z bramy...

Brunhilda kończy samobójstwem, Gudrun umiera na pustyni.

Obok Eddy stoją pieśni *skaldów*, pieśniarzy wojennym towarzyszących wyprawom. Najznakomitszym był skald króla *Eryka* „z krwawym toporem“ *Egill Skalagrimson* (z X wieku) i skald króla *Olafa Tryggwazona Hallfrödr*. Do charakterystyki tych pieśni dzikich, pełnych wojennego zapału wystarczą ustępy t. z. *Lodbrocarquida*, pieśni *Ragnara Lodbroga*, sławnego króla Danii, który przychwycony, znalazł śmierć w przepaści napełnionej jadowitemi węzami.

Walczyliśmy wiek cały mieczami:
 Młody byłem, w Orejskiej zatoce
 Płynęliśmy w czarnej krwi posoce,
 Zwiérz krwawemi brodził strumieniami,
 Ptaki skrzydła kąpały w topieli,
 Jedną raną był ocean wielki,
 My tą raną na boje płynęli.

Walczyliśmy wiek cały mieczami,
 A byliśmy młodzi i waleczni,
 Sięgaliśmy niebiosów dzidami,
 Chwałę mężstwem zdobyli bezpieczni.
 Ośmiu książąt zbiliśmy na wschodzie,
 Orłom karmę przysporzyli sutą,
 Nie zostało tam życia w narodzie,
 Gdzieśmy zbroją zabłysnęli kutą.

Walczyliśmy wiek cały mieczami,
 Na Helzingów ruszyli wyprawą;

Łodzie Wisłą popłynęły krwawą,
 My na wrogów grzmieli szablicami,
 I pękały zbroice rycerzy
 I pękały tarcze potrzaskane,
 Odynowi bogu na poszanę
 Coraz inny na tamten świat bieży.

Kilkanaście strof takich wspomnień, śpiewa rycerz Lodbrog w jaskini węzów. Wobec grożącej śmierci:

Śmiać mi się przyjdzie, bo w górze
 U ojca Baldura w świetlicy
 Stoją tam ławy biesiadne,
 My miód pić będziemy z szklenicy
 Ciosanej z czaszek zabitych...
 Mąż dzielny się śmierci nie boi
 A Odynowi z czynami
 Swojemi król Lodbrog dostoi...

Oto się dusza rwie z ciała,
 Diwy, Odyna posłańce
 Na świata wołają mnie krańce.
 Z Azami miód będę pił złoty,
 Gdy żywot upłynął roboty,
 Wysokie szczyty Walhalli
 Duch mój uśmiechem pochwali.

Obok tych pogańskich zabytków starogermańskiej poezji postawić należy anglosaxońską pieśń z VIII wieku p. t. *Beowulf* i saski rapsod z tegoż wieku o *Hildebrandzie* i *Hatubrandzie*. Główne epepeje germańskie *Nibelungi* i *Gudrun* powstały w skutek zlania się różnoszczepowych podań w jedną całość i stanęły w rzędzie innych pomniejszych rapsodów epicznych o *Ditrichu* (Teodoryku) królu Gotów, królu *Ruotherze*, *Otnicie*, *Karolu W.*, *dzieciach Haimona* i wspomnianych już celtyckiego początku podań.

Jeżeli w Eddzie i pieśni Lodbroga charakter germańsko skandynawski wystąpił w olbrzymich ale ponurych kształtach, to nie

innym jest on i w *Nibelungach*. Spotkaliśmy się w Eddzie z pierwszemi ich zarysami, spletanemi z zagą o Gudrunie. W ostatecznej redakcyi, która nie sięga po za rok 1210, jest skandynawski Zygurd, Zygfydem, synem Zygmunta i Zigelindy, królewskiej pary, mieszkającej w zamku Xanten nad Renem. Gudruny wcale niema; miejsce jej zastępuje królowna Krymhilda, siostra króla w Warmacyi. Jedna Brunhilda pozostaje królowną Islandyi. Poemat dzieli się na dwadzieścia pieśni. Treść jego następująca:

Zygfyrd, syn Zygmunta, królewicz posiadający przymiot czarodziejski, że go żadna broń dosiężć nie mogła (z wyjątkiem jednego miejsca na plecach) stara się o rękę pięknej Krymhildy. Walecznością swoją oddaje on niepospolite królowi Gunterowi usługi a gdy ten objawia chęć żenienia się z Brunhildą, królową islandzką, oświadcza gotowość towarzyszenia mu w charakterze wassala. Brunhilda jest dzielną amazonką, rękę jej otrzyma tylko ten, kto w igrzyskach rycerskich ją zwalczy. Przegrywający przypłaca zaloty życiem. Gunter nie byłby podołał olbrzymiej sile królowny, gdyby nie pomoc Zygfyda, który w czarodziejskiej czapce (Tarnkappe) nadającej mu niewidzialność, pokonał Brunhildę. Królowna oddaje rękę Gunterowi i ciągnie do Warmacyi, gdzie się podwójne odbywa wesele, bo Zygfyrd żeni się z Krymhildą. Nie długo wszakże trwa dobre porozumienie się obu pięknych kobiet: Brunhilda przeczuwa, że Zygfyrd nie jest wassalem Guntera, bogactwo jego (Zygfyrd zdobył tajemniczy skarb Nibelungów) obudzają jej zazdrość. Niepokojona ambicyą, skłania ona męża, że Zygfyda i Krymhildę z Xanten, dokąd się po ślubie udali, w gościnę sprowadza. Podczas igrzysk rycerskich powstaje kłótnia między królowemi: Krymhilda wynosi swego męża, Brunhilda nazywa go wassalem. Wtedy odsłania zgniewana Krymhilda tajemnicę swadźby islandzkiej i odkrywa, że Gunter bez pomocy Zygfyda nie byłby otrzymał Brunhildy. Nieubłagana zemsta powstaje w umyśle królowej: postanawia ona zgubić Zygfyda. Z pomocą spieszy jej rycerz Hagen z Troneku; Zygfyrd ginie na polowaniu, trafiony w miejsce, które czarem zabezpieczonym nie było.

Druga część poematu zawiera zemstę Krymhildy. Król Hunnów *Etzel* (Attyla) postanawia ożenić się z wdową po Zygfydzie, której piękność i cnoty mu chwalono. Krymhilda przyjmuje ofiarę

poganina, w myśli, że jako potężna królowa zemści się z łatwością na zabójcach Zygryda. Przez lat trzynaście jedna sobie miłość i znaczenie między Hunnami i ich sprzymierzeńcami; zwabia brata Guntera, Hagena i innych Burgundczyków na swój dwór i gości zrazu i przyjmuje uprzejmie, aż ze wszczynającą się przy biesiadzie kłótnią, daje rozkaz, aby ich wymordowano. Brat Gunter i Hagen giną z jój ręki. Wtedy stary rycerz Hildebrand, wassal Dytrycha z Werony, jednego z bohaterów dworu Etzla, uniesiony oburzeniem, zabija Krymhildę, co Etzel bezkarnie puszcza. W dodatku późniejszym p. t. „Lament Nibelungów,“ płacze Etzel i pozostali rycerze nad ciałami tylu zabitych. Z tegoż dodatku dowiadujemy się, że Brunhilda, pozostała w domu podczas nieszczęśliwej Guntera wyprawy, posadziła na tronie syna, że Uta, matka Krymhildy z żalu umarła.

Nie podobna odmówić Nibelungom tragicznej patetyczności. Brunhilda i Krymhilda, Gunter, Zygryd i Hagen są postaciami potężnie narysowanymi i wykonanymi. Nie mają przecież Nibelungi jednolitości w traktowaniu, a obok miejsc prawdziwie pięknych, znajdują się słabe i zaniedbane. Całość jest uczuciom ludzkim raczej wstrętną jak miłą a cokolwiek Niemcy z patryotyzmu na pochwałę eposu swojej mówią, trudno jój przysądzić miejsce obok tak szlachealnych pódów, jak Iliada, Odysseja, Mahabharata i Szach-Name. Ani zuchwała „hic mulier“ Brunhilda, ani szalona w pragnieniu zemsty żona Zygryda, ani zbrodniczy Hagen, ani słaby aż do nikczemności Gunter, ani nawet ów Zygryd, łakomy na cudze skarby, nie wzbudzają u nas sympatyj, jako ludzie; interesują oni nas raczej jako prototypy takich postaci, jak Katarzyna II, Elżbieta angielska, Ryszard III, które z tegoż samego germańskiego ducha powstały.

Nibelungi pisane są długimi czworowierszowymi strofami. Każdy wiersz rozpada na dwie części. Podajemy jeden z charakterystycznych ustępów, w którym Hagen i Krymhilda bardzo wybitnie występują. Zabójca Zygryda przeczuwał, że zaprosiny Krymhildy są zdradziecką łapką i przestrzegał Guntera. Po drodze zapowiedziały mu undyny, boginie wodne, że nikt z gości burgundzkich, prócz kapelana do domu nie wróci. Hagen, chcąc się o prawdzie przepowiedni przekonać, rzucił kapelana w rzekę ale biedny mnich do-

płynął szczęśliwie do brzegu. Odtąd jest Hagen pewnym śmierci, ale chce drogo życie sprzedać, chce zginąć z honorem. Wyzywając Krymhildę wdział on na siebie miecz Zygfyryda; urąga on na dworze Etzla gniewowi królowej:

Zuchwały rycerz Hagen przywdział miecz błyszczący,
Rękojeść na nim piękna, jaspis, jak trawa lśniący,
Poznała go Krymhilda: był to miecz Zygfyrdowy
Cierpienie wraz i zemsta zagrała w sercu wdowy.

Volker, towarzysz jego siedział przy nim na ławie
Smyczek dzierżał od skrzypiec, lubując w gry zabawie,
Siedzieli oba dumnie i powstać nie raczyli
Chociaż właśnie królowa przechodziła téj chwili.

Rzekła przeto: Hagenie, kto was prosił w gościnę?
Jakżeście się ważyli w złą tu jechać godzinę?
Kiedy wiecie, ileście złego biednej zadali,
Gdybyście mieli rozum, w domu-byście zostali.

Nikt mnie, Hagen odrzecz, nie zapraszał tu w gości,
Panów lennych proszono, jać trwam ku nim w wierności,
Jadę zwykle z ich dworem, toć i teraz jechałem;
Ni dziwić się co niema — mym postępkim zuchwiałym.

Odrzekła: Przecież wiecie, jaka nienawiść płonie
Ku zabójcy Zygfyryda w niewieściem mojem łonie.
Wyście mi go zabili, z waszój dłoni mąż śmiały
Legł marnie, by me oczy do dnia śmierci płakały.

Odrzekł Hagen: Napróżne wasze skargi i żale,
Ja zabiłem Zygfyryda, winy z siebie nie zwalę;
Niech to pomści kto zechce, mąż-li, czy téż niewiasta.
Nie zaprzeczyć, że ze mnie wszystek ból wasz urasta.

W drugim poemacie epicznym: *Gudrun*, chcą Niemcy widzieć swoją Odysseję germańską. Gudrun, córka króla Hetlla z Irlandyi

wybiera z wielkiej liczby swoich zalotników Herwiga, księcia Ze-landyi. Ale Hartmut, królewicz normandzki, porywa poślubioną Herwigowi Gudrunę a gdy ta niechce w powtórne wstąpić śluby skazuje ją z okrutną swoją matką Gerlindą do ostatnich posług. Herwig i Ortwejn, brat Gudruny, znajdują po długich poszukiwaniach bohaterkę przy praniu bielizny, napadają stolicę Hartmuta i zwyciężają go. Rzecz kończy się małżeństwem Harmuta z towarzyszką Gudruny, Hildburgą, Ortwejna z siostrą Hartmuta, przychylną Gudrunie, Ortruną. Nie brak temu poematowi na miękkim kolorycie, na pięknych ustępach, ale brak harmonii w budowie. Prócz historyi Gudruny, znajdujemy w nim historye jej rodziców i dziadków, które tylko sama wiąże genealogia.

Z kolei przychodzi nam mówić o szczepie *słowiańskim*, jako trzeciej rozłódze chrześcijańskiej cywilizacji. Z tegoż samego indoeuropejskiego plemienia pochodzący, językowo spokrewniony, stanowi on przecież dziwne ducha germańskiego przeciwieństwo, tłumaczące się zapewne walną różnicą pierwotnych dziejów, które podobno na zawsze pozostaną dla nas tajemnicą.

Nie tu miejsce rozszerzania się nad charakterystyką, nad etnograficznymi kwestyami, tyżącemi się Słowian. Wyłonienie ich dziejowe jest późniejsze od wyłonienia się Niemców, chociaż rozsiedlenie w Europie mogło być dawniejszem i prawdopodobnie było. Obowiązani jesteśmy tylko zwrócić uwagę na zabytki ducha, które z ich pogańskiej pochodzą epoki, a które ograniczają się tylko do wiadomości o ich wyobrażeniach religijnych, do kilku odwiecznych pieśni gminnych i do znanego „Królodworskiego rękopismu.“

Na pierwszy rzut oka odróżnia Słowian od indoeuropejskich współszczepowców zupełny brak organizacji z wybitnym celem militarno politycznym. Keltowie i Germanie są szczepami zaborczemi, czynnemi, Słowianie szczepem biernym, często zawojowanym. U Keltów i Germanów stoi rolnictwo na drugim planie, wszystko rwie się do broni i towarzystwa wojennego, u Słowianina góruje lemiesz nad mieczem a miecz tylko potrzeba dobywa. Ztąd téż, jeżeli Kelta i Germana policzyć należy między ludy scentralizowane, jakimi w starożytności była drużyna indyjskich Kszattriów, Chaldejczyków, Assyrów, Hellenów, Rzymian: Słowianin ma decentralizację dawnego czciciela ognia, Hebrejczyka, Pelazga. Węzłem jego społecz-

nym nie jest ani hufiec, ani miasto, jest wieś i gmina, zajęciem rolnictwo.

Wśród tego biernego i domowego życia, zachował Słowianin pomiędzy Indoeuropejczykami najobfitsze żniwo prastarych azyatyckich tradycji religijnych. Kelt powierzył religię Druidom i mało się zresztą o nią troszczył, German splótł ją z swoim wojowniczym życiem i porobił z bogów swoich siłacze i rycerze: słowiańskie wyobrażenia religijne mają daleko więcej głębokości i różnorodności, więcej abstrakcyi i spokoju. Brak wspólności życia politycznego umożliwił przechowanie się rozmaitych systematów religijnych, brak wybitnej kasty kapłańskiej nie pozwolił na zapanowanie jednego a tępienie drugich. To też jeżeli w Arkonie na wyspie Rugii spotykamy świątynię i kult *Światowida* (Indrę przypominającego), jeżeli tegoż samego Światowida nie dawno temu na Rusi czerwonej znaleziono, to w Szczecinie znajdujemy kult trójbóstwa: *Prowe-Radegasta - Siwy*, w pruskiem Romnowe trójbóstwo *Perun* (Piorun), *Antrymos*, *Pokillos*, w górach szląskich i indziej wiarę w dwójbóstwo, *Białego i Czarnego Boga*. Obok tych głównych bogów, pomiędzy którymi *Prowe* (Perun?) czczony w gajach dębowych odpowiadać się zdaje pojęciu indyjskiemu *Parabrahmy*, Biały i Czarny bóg, pojęciu zendzkiemu *Ormuzda i Agramajniusa*, znajdujemy w pojęciach ludu słowiańskiego bogatą mitologię, przypominającą helleńskie zaludnienie świata bóstwami, znajdujemy zbożenie natury i upostaciowanie jej zjawisk. Obok bogini i bóstw natury, jak *Łada*, *Dziewanna*, *Ziewonia*, *Morana*, obok *Rusałek*, *Miawek*, *Wił* i t. p. ma świat zwierzęcy i roślinny mistyczne dla Słowiana znaczenie, którego ślady pozostały w pieśniach, podaniach i przysłowiacz. Ogólny charakter tego zapatrywania się na życie przyrody jest zarówno głęboki jak delikatny, wnika w tajniki jej działalności i trzyma się zdaleka od wyuzdania wyobrażeń wschodnich. Pisarze chrześcijańscy od VI wieku zgadzają się w przyznawaniu Słowian pojęcia o jednym najwyższym Bogu i wiary w nieśmiertelność duszy.

Powiedzieliśmy już wyżej, że Słowianie należą do szczepów, żyjących w decentralizacji patryarchalnej. Władza szła u nich po starszeństwie a związek między nazwiskiem księdza i kniazia (kniaź — ksiądz) wskazywać się zdaje, że na szczycie społeczeństwa stał u nich władzca-kapłan. Ustępy króloworskiego rękopismu (Sąd Li-

buszy) mówią o pisanym na tablicach zakonie, który mógł być jakimś rodzajem księgi Manu słowiańskiej. Że używano u Słowian pisma runicznego, świadczą zabytki. Opisy niemieckie świątyń w Arkonie i Retrze, podnoszą wyborność rzeźb i malowideł, o zamiłowaniu w muzyce i poezji, świadczy trwająca ludu słowiańskiego poetyczność i muzykalność. W dobie historycznej słyszymy o wysokim znaczeniu kapłaństwa, czytamy o towarzyszących w boju śpiewakach, guślarzach i t. p.

Jedyny pomnik starosłowiańskiej muzy, rękopism krółodworski, spisany w trzynastym lub w początkach czternastego wieku, odnaleziony w r. 1817 przez Wacława *Hankę*, odnosi się tylko kilkoma pieśniami do czasów przedchrześcijańskich. Pieśni te są: *Zabój*, *Sławój* i *Ludiek*, *Czestmir* i *Własław* i wspomniony wyżej: *Sąd Libuszy*. Tłumaczenie krółodworskiego rękopismu p. *L. Siewieńskiego*, znane powszechnie, uwalnia nas od cytatu i przekładu. Prócz powszechnego uznania uczonych czeskich przemawia za autentycznością krółodworskiego rękopismu moc, dzielność i świeżość poezji, których to przymiotów nadaremnie by nam szukać przyszło u najznakomitszych nawet pisarzy czeskich naszego wieku.

Porównyując trzy wielkie szczepy indoeuropejskie, które stały się bujną pod zasiew Chrześcijaństwa rolę, przysądzić musimy germańskiemu palmę przedsiębiorczości, keltyckiemu i słowiańskiemu wyższość obyczajową w uczuciach rodzinnych i patryotycznych. Keltycki pierwiastek, znajdujący się już w stanie przekwitw w chwili wielkiego, wędrówkami ludów sprowadzonego wstrząśnienia, wpłynął potęgą swojej cywilizacyjnej wyższości na całkowite przekształcenie zaborczego żywiołu frankońskiego we Francyi, wizygockiego w Hiszpanii, a ktokolwiek przypatrzył się narodowi francuzkiemu, przyznać musi, że więcej w nich keltyzmu jak germanizmu, że najistotniejsze prądy ich bujnej natury, starogalskimi nazwać się muszą. Pomimo rzutkości i dzielności swojej, nie mieli Germanie nigdzie siły assymilującej a czego nie wyciępili w krwawych i niemiłosiernych bojach, tego nie mogli nigdy duchowo pokonać i pozyskać. Podobnie jak keltyzm, oparła się im Słowiańszczyzna a gdzie do nogi wygubioną nie została, odżywa. Okazywała ona zawsze niezwykłą wytrzymałość w zachowaniu właściwego sobie charakteru szczepowego, namiętne przywiązanie do ziemi i obyczaju

swego ale zarazem trudną do przełamania bierność i brak inicjatywy. Dla tego potrzeba było zbiegu różnych żywiołów, mianowicie normańskiego i czudzkiego do utworzenia państwa moskiewskiego, dla tego decentralizacyjny prąd republikański rozbił państwo polskie, dla tego monarchia czeska Ottokarów kształtowała się podług modły niemieckiej i popularną u swoich nie była. Uległość despotyzmowi lub republikański samorząd z odcieniem popularnego, elekcyjnego królestwa — wydaje się wedle tych dziejowych przykładów alternatywą żywota politycznego Słowian i wyznać należy, że z wyjątkiem jednego Bolesława Chrobrego, nie wydali oni dotąd indywidualności historycznej samoistnej, podobnie jak z wyjątkiem Polski nie wydali organizmu, któryby przyrodzone im a raczej odziedziczone po przedhistorycznych czasach ideje, uwidomił i objawił. Rzecz ta wydaje się sprawą przyszłości, w której głęboko obyczajny, uszanowaniem dla praw bliźniego tchnący, przeciwny zaborom i gwałtowi pierwiastek słowiański, tém więcej stanowczą może odegrać rolę, im dłużej i boleśniej narażonym był na katusze obcych gospodarstw i przewodzeń.

W świecie umysłowej a więc i literackiej pracy trzy odcienia indoeuropejskiej objawiały od wieków pewną różność kierunków i uzdolnienia, które się odbiło w ich płodach duchowych. Pracą analityczną odznaczył się duch germański, ona poprowadziła go w sferę badania i umiejętności, ona czyniła go skłonny do stawiania wyłączających i zamkniętych systemów. Kelt i Słowianin mniej skłonni do analizy i stawiania systematycznych teorii, mniej usposobieni do czystorozumowej spekulacji zachowali więcej elastyczności ducha, wydobywającego się z łatwością z urobionych form szkoły i teorii. W polityce zaborczej, był żywioł germański w świecie ducha przeważnie krytycznym, w świecie artystycznego tworzenia na przemian przedmiotowym lub idealnie wybujałym; keltycko-romański i słowiański objawiał zawsze pewną syntetyczność w pierwszym, pośrednią drogę między wybujałością podmiotową a szekspirowską przedmiotowością w drugim. Dlatego to grupują się płody tak zwane romańskie, dzieła *Dantego*, *Calderona*, *Tassa*, *Kornela*, *Moliera* daleko lepiej z naszymi *Krasińskiego*, *Mickiewicza*, *Fredry* niż z płodami *Szekspira*, *Szyllera* i *Göthego*, dlatego

ciągnie nas mimowolna sympatya polityczna i literacka raczej do Francyi (w XVI wieku do Włoch), niż do Niemiec i Anglii, dlatego bliższą jest nam pieśń *Berangera* od liryki niemieckiej, dlatego ponętniejszym dla nas bywał lekkomyślny duch negacyi *Voltaire'owskiej* od twardej i ponurzej negacyi filozofów Germanii.

ODCZYT DWUDZIESTY DRUGI.

Arabowie i Turcy.

Zaledwie Chrześcijaństwo w obszernych dziedzinach rzymskiego państwa się ustaliło, zaledwie powódź narodów wyłoniła z siebie nowe chrześcijańskie organizmy państwowe: zjawia się w siódmym po Chrystusie wieku potężny ruch polityczno-religijny, tém różny od innych, że z Chrześcijaństwem podzielał zasadę nawrócenia świata. Środkiem nawrócenia tego miała być wojna z wszystkimi, którzy nową nie przyjmą wiary.

Ruch ten zwany mahometanizmem, moslemizmem, islamizmem grożący przez tyle wieków ujarzmieniem całemu światu, ruch, który stworzył tyle potężnych światowładztw, wyszedł od narodu semickiego, zamieszkującego przestrzenie półwyspu oblanego czerwonym i perskim morzem, od potomków biblijnego Izmaela, Arabów.

Fizyonomia narodu arabskiego należy do najcharakterystyczniejszych. Ustronność i pustynność kraju obok wrodzonej rycerskości, zachowała wolność Arabów nie tkniętą; od niepamiętnych czasów nie władał nad nimi nikt obcy. Podług natury swego kraju zostawał Arab rolnikiem lub pasterzem, w pierwszym razie zwał się *fellachem*, w drugim *bedwinem*. Węzłem jego społecznym była współrodowość, na czele rodu stoi *szeik* dowódzca i sędzia. Że na ustawicznych wojnach między koczującymi rodami nie brakło, łatwo

zrozumieć. Zgubne skutki tych wojen łądziło poczucie wspólnego pochodzenia, potrzeba oporu na zewnątrz, spotkania w miastach w celu handlu i obcowania ze sobą. W wyobrażeniach religijnych panowała między Arabami wielka różnorodność, obok chaldejskiego kultu gwiazd, spotykamy ślady egipskich i indyjskich wyobrażeń a w chwili przed wystąpieniem *Mahometa* przystępuje do liczby tych wiar Judaizm i Chrześcijaństwo. Z Hebrajczykami podzielali Arabowie tradycje semickie wieku patryarszego a *Saleh*, współczesny Abrahama miał pierwszym być ich prorokiem.

Obok patryarchalnych cnót gościnności, uczynności, obok niepospolitego męstwa odznaczało Araba zamiłowanie w poezji i wymowie. Mowca (*Khaleb*) był rodzajem politycznego agitatora; poeta historykiem, nauczycielem praw i zwyczajów, uwieczniającym pieśnią dobrych a powściągającym złych nieubłaganą satyrą. Zjawienie się poety w jednym z szczepów (rodów) nadawało temu szczepowi chwałę i znaczenie, wieszano sobie wzajemnie takich wypadków. Raz w rok zgromadzały się szczepy w miasteczku *Okadh*, gdzie się odbywał turniej poetów, trwający cały miesiąc. Sędziowie orzekali o doskonałości recytowanych wierszy, najlepsze szły do skarbu szejków lub królów Yemenu, wyszyte na egipskim jedwabiu *). Z przedmahometańskich czasów posiadamy siedm takich poematów zawieszonych w świątyni mekkańskiej (*Kaaba*) a zwanych „*al Moallakat*“

Ludowi temu rycerskiemu, zahartowanemu, skromnemu w potrzebach a niepospolicie rozwiniętemu w uczuciach i fantazyi, ludowi temu, który taką cześć dla estetycznej wyrobił w sobie twórczości, potrzeba było silnego moralnego impulsu, aby go wyrwać z ciasnego koła domowych waśni a na wielkie pchnąć przedsięwzięcia. Uczynił to *Mahomet*, prorok Arabów. Nauka, którą z różnorodnych żywołów religijnych złożył, zastosowaną była wybornie do natury jego ludu, powściągała go od zamieszek i bałwochwalstwa a kierowała ku ambitnemu, fanatycznemu i licznej rozkosz na ziemi i w niebie obiecującemu celowi, topiła jego indywidualność w panteizmie *Allaha* i poddawała ślepo rozkazom prawa proroka i jego następców. Księga objawienia Mahometowego (*Koran*) wykluczyła

*) Sale: Observations sur le Mahometisme.

na czas niejaki wszelką samodzielną pracę ducha u Arabów, postawiła ich umysłowości nieprzebyte granice; w miarę wzrostu potęgi ustanowionego przez proroka *Khalifatu* (namiestnictwa duchowno-świeckiego) rozwijać się wszakże zaczęły nowe bujne latorośle ze starego pnia poetycznej natury arabskiej.

W obszerném swém dziele: *Literaturgeschichte der Araber* *) układa *Hammer Purgstall*, dzieje literatury arabskiej w następujące epoki: 1) przedmahometańską przeważnie poetyczną, 2) poma-hometańskich wykładaczy Koranu, 3) uzupełniaczy koranu, 4) filologów, matematyków i filozofów (uczeni arabscy w Hiszpanii), 5) re-toryków i stylistów, 6) historyków i mistyków, 7) krytyków, 8) en-cyklopedystów i komentatorów.

Na czele natury przedmahometańskiej, stoi półmityczna postać *Lokmana*, bajkopisa i mędrca, który miał być niewolnikiem biblijnego Dawida. Bajki uchodzące pod jego nazwiskiem nie mają żadnej autentyczności a wartość ich bardzo mała. Daleko wyżej stoją sentencje przypisywane Lokmanowi:

„O synu mój nie gardź nikim, że lichy ubrany, bo obaj jednego macie pana. — O mój synu ufaj bogu bez zuchwalstwa a obawiaj się go bez rozpaczy. — Kto nie doznał ucisku od *możnych*, nie wie, jak *mali* godnemi są pożałowania. — Jeżeli cię przełożeni zgromią, nie mścij się że za to na podwładnych.“

Tajemniczy *Lokman* ma wiele podobieństwa do greckiego *Aisopa*. Obaj niewolnicy, obaj mędrce, obaj snują swoje moralne powieści na tle zwierzęcego życia. Upatrujemy głębokie znaczenie w ich charakterze niewolniczym. Niewolnik starożytnego świata zbliżał się do zwierzęcia położeniem w społeczeństwie a przecież przechowało się w nim światło prawdy, mądrość, dar boży, udziałem człowieka będący. Prawdę tę, aby nie obrażała, odziewali niewolniczy mędrce wschodu w kształt apologu, kazali o niej gadać zwierzętom gdy ludziom nie było wolno.... I oto prorok, Mahomet, największy narodu arabskiego mąż, jest spadkobiercą mądrości Lokmana niewolnika....

Obok Lokmana wylicza *Hommer Purgstall* cały szereg prastarych mędrców arabskich pomiędzy szejkami Beduinów. Nie brak

*) Dwa tomy. Wiedeń 1850.

także prorokiń i poetek sentencyi. Do pierwszych należy *Ektem Ben Ssaifi*. Pomędzy jego epigramatami znajdujemy prawdziwe perły.

Co sprowadza zgubę niespodzianie?

Słabość i wahanie.

Strata rozumu najstraszniejszą stratą.

Szanujcie konia, on twierdzą Araba.

Sławneni prorokiniami były *Serka* i *Tarifet*. Obok tych mędrców i prorokiń znajdujemy cały szereg pieśniarzy szczepowych, nucących o miłości i przygrywających bojom plemion. Takim jest między innymi *Monachhall-el-Jeszkori*, zabity z rozkazu króla Hiry Nomana, na którego dworze zostawał. Przed śmiercią śpiewał jeszcze:

Skoro'm potępion; po mym zgonie

Idź, gdzie Iraku piękne błonie

Kochance mojej wspomnij mnie,

A nie wspominaj, że'm bogaty,

Ona w bogatym nie kocha się:

Wspomnij, że zginął szlachetny człowiek

A ona pozna, że nie ma już mnie....

Takimi są bohaterowie poeci *Aamir Ben Malik*, *Aamir Ben Tofeil*, *Amru Ben Maadakerbi*. Podajemy wyjątek z *kassydy* (poematu złożonego z pewnej ilości dwuwierszy) ostatniego:

Chciałbym ja konia wolnego jak wichru wiew,

Chciałbym by jeździec na nim był jak lew.

Chciałbym na puszczy spotkać wtedy lwa:

Krzaczystą grzywę lew, w skrach oczy ma

Chciałbym z nim walczyć tam, aż łeb on lwi

W strumieniach grzyw do stóp mych spłynąłby mi.

Koryfeuszami w tém kole poetów są *Esz-Szenferi* (Szanfary) i *Imriol-Kais*. Pierwszy sprzedany za młodu w niewolę przez pokolenie *Beni Szebabet* zaprzysiął stu z tego pokolenia trupem położyć. Dziewięćdziesięciudzięciu poległo z ręki bohatera, setny go zabił. Ale walający się w śmieciach trup Szanfarego stał się jeszcze przyczyną śmierci tego setnego: zabójca stąpił na przewróconą czaszkę, skaleczył się, a mózg zatrzał mu ranę. Adam Mickiewicz pozostawił nam piękne i wierne tłumaczenie jego kassydy, malującej wybornie usposobienie poety-rycerza:

Bracia moi, postawcie wielbłądy na nogi!
 Dzisiaj Szanfary od was jedzie między wrogi.
 Gotowe juki rzemień do garbów przycisnął:
 Dalej w drogę! Noc ciepła i księżyc zabłysnął.

Dalej! Jeżeli przed skwarem na ziemi są cienie,
 Dla mężnego przed hańbą znajdzie się schronienie...
 I nie będzie mu ciasno, jeżeli przy rozumie
 Gonić rozkosz a zgubie wymykać się umie.

Porzucam wam i tęsknić nie będę za wami,
 Których nie przyciągnąłem dobrodziejstw więzami,
 I do których nie lgnęło nigdy serce moje:
 Dosyć mam towarzystwa, gdy zostało troje:
 Serce waleczne, szabla, z której ognie biją
 I łuk złoty wielbłądźią krzywiący się szyją...*)

Jeżeli Szanfary oddęcha samą dzikością wojny *Imriolkais* śpiewa o samęj miłości. Pieśni jego przypominają ogniem, kwiecistością i bezładem wschodnim znaną nam *pieśń nad pieśniami*, przypisywaną Salomonowi. Wyjmujemy opis arabskiej piękności, kochanki naszego poety:

Szał mi rzuciła, aby moje kroki
 Cisy obozu nie wstrząsły głębokięj,

*) Pisma Mickiewicza. Wyd. Brokh. T. I, p. 197.

Między piaszczyste szliśmy razem wzgórza,
 Z których zielona dolina wynurza
 Ustronie chłodne, tam mojem ramieniem
 Objąłem wiotką w koło, jak pierścieniem.
 Smukła i trwożna jak sarneczki młode,
 Szyję ma wzniosłą, jak gazelli szyja,
 Włos hebanowy twarzy jęj urodę
 Bogatych loków strumieniem obwija....

Poetę miłości i rozkoszy jest *Tarafa*, Anakreon arabski. W jednej z kassyd mówi poeta:

Wy, co ganiecie rozkosz i boje,
 Czyż *nieśmiertelną* uczynić zdołacie
 Duszę moję?
 Nie! niezdołacie! Więć chętnie dostoję
 Wyrzutom waszym i wbrew śmierci ciemnej
 W weselnej pójdę i bogatej szacie,
 Na twarzy — uśmiech przyjemny....

Podobnym duchem tchnie *Soheir Ben Ebi Solma* i *Lebid Ben Rebiat*, który tchnie już fanatycznym panteizmem mahometańskim:

Wszystko nicością przy Bogu,
 Użycie się kończy zgnilizną:
 Życie jest człowieka gospodą,
 A grób jest człowieka ojczyzną.
 Każdego trafi nieszczęście
 Co zółcią, mu skórę farbuję,
 Bóg jeden zasługi i winy,
 Na karbie pamięci karbuję.

Najwymowniej opiewa fanatyzm bojowy Arabów *Antaret ben Szedad*:

Śmierć mnie nie ustraszy, jakby przy wrzecionie
 Bawię wśród boju, choć śmierć w każdej stronie.

Śmierć jest puhaem, życie się w nim pieni
 Podać mi puhar! Chcę całych strumieni!
 Chwała rycerza życiem! wnieść dziryty!
 Wszak umrze człowiek chociaż nie zabity.

Na takim tle duchowem, wśród zamętu religijnych pojęć, kłótni szczepowych, przechodzących często w krwawe wojny, w narodzie zarówno zmysłowym jak walecznym powstał *Mahammed* (Mahomet ur. 571 w Mekce, zm. 632 w Medynie). Dzieje proroczego jego zawodu należą do właściwej historii: tutaj powiemy tylko, że Mahomet pochodził z potężnego plemienia Koreiszitów, że po długich podróżach i przygotowaniach, które go obznajomiły z rozmaitemi religijami i sektami Azyi wystąpił w r. 610 jako prorok a wygnany z rodzinnej Mekki (622 era Hedrszy) znalazł gościnność i wyznawców w Medynie, gdzie zgromadził znaczne siły wojenne. Z siłami temi zdobył Mahomet Mekkę, zburzył świątynie bałwochwalcze a umierając pozostawił władzę namiestniczą, duchowo-świecką w ręku swego krewnego Abubekra (początek Kalifatu). Nauka Mahometa stawia dogmat panteistycznego jedynobóstwa, przeznaczenia (predestynacji), nieśmiertelności duszy, raju z zmysłowymi uciechami. Moralność polega na służbie w rozszerzeniu nauki mahometańskiej, wstrzemięźliwości od wina i wieprzowiny, odmawianiu przepisowych modlitw, zachowaniu postów i ablucyi. Raz w życiu powinien Muzułman (Moslem t. j. oddający się Bogu) odbyć pielgrzymkę do Mekki. Nie brak przepisów uczciwości, rzetelności, miłosierdzia dla biednych a nawet zwierząt. Wielożeństwo dozwolone, wolno wszakże tylko cztery mieć prawowite żony.

Świętą księgą Mahometanizmu jest *Al Koran*, złożony z 114 *surów* (rozdziałów) z dziwaczniemi i najczęściej nieusprawiedliwionemi nagłówkami (krowa, bydło, dym, żelazo, jutrzienka, rumaki i t. p.) Nie zawdzięcza on swego początku jednemu człowiekowi: spisany został z rozkazu kalifa *Otmana*. Forma jego jest na pół poetyczną, rytmiczną prozą. Właściwa wschodnim płodom literackim tautologia nuży europejskiego czytelnika Koranu: trudno jednak odmówić mu piękności obrazów i potęgi wyrażeń. Prorok mówiący najczęściej w pierwszej osobie zaczyna swoje objawienie o tradycję patriarchy Abrahama, którego uważa za wspólnego ojca wielu

narodów, Mojżesza, proroka Żydów i Jezusa, syna Maryi proroka Chrześcian. W drugim rozdziale zdaje się, jakoby Chrześcianstwo, Żydostwo i Mahometanizm stawiał jako równouprawnione obok siebie: w następnych wszakże opuszcza go tolerancja a Mahometanizm otrzymuje monopol zbawienia. Pomimo tego stanowią tradycje biblijne o Adamie, Noem, Abrahamie, Izmaelu i Jakóbie główną treść księgi Koranu. Uległy one wielu zmianom i przekształceniom. I tak upadek anioła (Eblisa, szatana) sprowadza jego duma, która mu wedle rozkazu bożego nie dozwoliła uwielbić człowieka. Największą potęgę fantazyi rozwija Koran w malowaniu przyszłych uciech raj, straszności sądu i kar ostatecznych.

„Skoro przyjdzie dzień — nikt go powstrzymać nie będzie w stanie. — On będzie podnosił i poniżał. Ziemię wstrząśnie gwałtowny łomot — w kawały pękać będą góry — i staną się jako proch rozbity na wszystkie strony. Ludzie podzieleni będą na dwie części, na stronie prawej staną jedni, na lewej drudzy. I ci, którzy przyjęli wiarę najbardziej będą zbliżeni do Boga. Oni to zamieszkażą ogród rozkoszy pełen i siedzieć będą na krzesłach pokrytych złotem i kamieniami drogiemi. A obsługiwać ich będą dzieci wieczną oddychające młodością i podawać czary napełnione najdoskońszszym winem. Ale wino to nie będzie im uderzać do głowy i nie będzie zaciemniać ich rozumu. I będą mieli owoce, jakich zapragną i mięso najdelikatniejsze z ptaków. Siedzieć będą przy nich hurysy z czarnemi oczyma, podobne do pereł w muszlach. I nie będzie tam słycać słów przewrotnych ani rozmów wszetecznych ale słowa: Pokój! pokój! brzmieć będą.“

Tenże sam obraz powtarza się z małemi odmianami razy kilka. „Ale owi mężowie z lewicy, oni dostaną się pomiędzy zaraźliwe wichry i kipiącą wodę, w ciemność i dym czarny. Jeść będą roślinę *Zakum* (?) i popijać wodę wrzącą“..... i t. p.

Znajdujemy w Koranie ustępy przypominające wysoki styl psalmisty: „Pan miłosierdzia nauczył Koranu, stworzył człowieka i świat. Z jego rozkazu biegną księżycy i gwiazdy zakreślona im droga: rośliny i drzewa chylają się przed Panem. On wysklepił niebo i ustawił je do równowagi. On urządził ziemię na mieszkanie ludom. Ktoremuż z dobrodziejstw jego śmiesz zaprzeczyć człowiecze? On utworzył człowieka z gliny, niby garncarz naczynie.

On utworzył geniuszów z ognia, w którym dymu nie było. On jest panem wschodu i zachodu, on oddzielił morza, aby się nie zmieszaly z sobą (cieśnina Suez). Morze z jego woli wydaje perły i koral. Wszelkie stworzenie ziemi i niebios składa mu modły, bo oto niema dnia, aby nie był zajęty dziełem nowym.... Któż uciecze przed nim, przekraczając granice nieba i ziemi?²⁴

Znanym jest skutek nauk Koranu. Z zakłóconego wewnątrznie ludu powstał naród zdobywca, rozpierający się w Azji, Afryce i Europie, pozyskujący coraz nowych wyznawców prorokowi z Mekki. Cały świat nowy, potężny, wzrósł z księgi Koranu, z fanatycznej wiary w przeznaczenie, z zmysłowych nadziei nagrody rajskiej. Jakoż Mahometanizm wykluczał z razu wszelką naukę po za świętą księgę Koranu, wszelką literaturę po za jego komentowaniem. Sam Mahomet okazywał się nieprzychylnym poezji i poetom, których o bezbożność posądzał. Poetyczna natura Arabów zwyciężyła wszakże skrupuły proroka a historyk literatury arabskiej podaje setkami mahometańskich poetów. Niestety! wyjątki, które załącza mało dają wyobrażenia o ich zdolności i kierunku a przynajmniej nie pozwalają wyrokować o ile wpływ Islamu zmienił poezję. Bój kochanka i przygody miłosne są jak dawniej główną poematów treścią, nie braknie także satyr na kalifów i wezyrów, nie braknie i przesadzonych po wschodniemu panegiryków. Najcelniejszymi poetami mahometańskimi są wszakże niezawodnie *Ahmet ben El Hassan El kufi* zwany *Monctebbin* (ur. 915 um. 965) autor lirycznego zbioru (dywanu) i *Abu Mohammed al Kareem* zwany *Hariri* autor *Makamów*, humorystycznych powiastek i rozmów, przypominających europejskie dydaktyczne romanse. Wyjątek z *kassydy* pierwszego znajdujemy między tłumaczeniami Mickiewicza (T. I, s. 200), z drugim zaznajomimy czytelnika, posługując się mistrzowskim przekładem *Fr. Rückerta*.

Makamy Harirego opisują żywot dowcipnego włóczęgi Abu Seida z Serugi, który wymową, conceptami a po części i niedosyć godziwymi środkami utrzymuje się i do późnej dochodzi starości. W pojedynczych obrazkach przesuwam nam poeta różnowzore życie Arabów, charakterystyczne postacie obojęd płci i wszelkich stanów. Makamy pisane są wierszową prozą, którąśmy już w perskim przekładzie *Anwari Soheili*, zbioru bajek *Pidpaja* poznali. Jest to dowci-

pna igraszka językiem, której oddanie w języku europejskim nie małym ulega trudnościom.

„Gdy Abu Seid pomyka do dziewiątego krzyżyka, gdy już przerzadła *siwa* starego lwa *grzywa*: nuż w ducha *słabości* myśleć o *wieczności*, zawodzić *lament*; nuż pisać *testament*. Woła więc *syna* i tak *zaczyna*: Chłopcze, niedługo przyjdzie mi *nogami* podążyć za *jaskółkami* a ty co byłeś mi w niejednej *dobie* łaską *starości*, musisz pomimo *żałości*, stać się niebawem kwiatem na *mym grobie*. Muszę więc mimo *bole*, ogłosić ci ostatnią moją *wolę*, muszę ci na *głowę* zlać błogosławieństwo *jakóbowe*. Jeżeli w wiernej *panięci* twój umysł moje nauki *uświęci*, pień twój zostanie *zielonym*, gardło *zwilżoném*, skóra *przykrytą*, szata *sowitą*. Jeżeli nie! *fiszka* pustą *stanie*, kieszeń *zionać* będzie jak *otehłanie*, ognia na *kuchni braknie*, żołądek *jadła zżałknie*.

Mój chłopcze! świat ja *poznałem*, z niejednego pieca chleb *jadałem* i nauczyłem się nie wedle *rodu*, ale *dochodu*, nie wedle przodków *tlumu* ale wedle *rozumu*, szanować *ludzie*. Otóż po nie małym *trudzie* podzieliłem ich na *zbijaków*, na *kupców*, na *pracowitych głupców* i na *mądrych próżniaków*. Zbijacy to *rycerstwo* mieczem lub piórem *zbrojone* a *przeznaczone* na *ludzi zdzierstwo*. Biją i drą, póki *wolno*; gdy ręka *niezdolną*, gdy się *łaska pańska zmieni*, zajrzą im inni do *kieszeni*. Kupcom brak *spokoju duszy*, lada wiatr ich *poruszy*, burze i *skały* czatują na ich *dobytek cały*, złodzieje i *przemysłowce* na *karawan manowce*. Pracowici *wieśniacy*, upadają od *nadmiaru pracy*, przykuci do *ziemi*, walczący z *kretami ziemniemi*, szarańczą, *wiatrami*, burzami, *gradami*.... Niemasz za-
tém jak owi *gięscy i prędcy* i *uczynni* i *zwinni*, *schlebiacze*, *matacze*, *krępacze*, których sieć *sztuczna* się *plecie* po całym *świecie*, *wszędzie* i *nigdzie*, *nigdzie* i *wszędzie*, *pana* nie *znają*, *domu* nie *mają*, ale ich w *każdej stronie*, przyjaciół *czekają dłonie*, stół *czeka nakryty*, jak *ptaki* *szybują* w *blękity*.

Wtedy rzekł *syn*: Radzisz mi nie jak *gmin*, ale powiedz *do-
kładniej* wytłumacz *dosadniej*, jak chwycić się *rzeczy*, która bez *wielkiego zachodu*, żołądek mój *ubezpieczy* od *głodu*?

Wszystko odrzekł Seid, polega na *szybkości* i *zręczności* i *zabiegliwości*; trzeba mieć mózg z żywego *srebra*, *żelazne czoło* i *twarde żebra*....“ i t. d.

W podobnym tonie idzie cały dosyć obszerny poemat. Abu Seid z głupia frant, arabski *chevalier d'industrie*, zawsze ma żarty na ustach, ale pod temi żartami nie jedna trafna kryje się uwaga. Ostatni rozdział mieści pokutę Abu Seida, nie bardzo przystającą do jego wesołego humoru i do całego dzieła.

Obok *Makamów* Harirego postawić należy znany w tłumaczeniu Gallanda zbiór powieści arabskich p. t. *Elf Leida* (Tysiąc nocy i jedna), który się i w naszej literaturze dwukrotnego doczekał przekładu.

Islam rozpadł się z biegiem czasu na rozliczne sekty religijne. W pierwszych wiekach Hedszry (ery 622) widzimy obok *sunnitów* przyjmujących tradycję pokoranową, *szyitów*, którzy czystej Mahometa strzegli nauki, odpychając *sunnę* (tradycję). Dzisiaj jeszcze dzieli kwestya sunnityzmu i szyityzmu dwie potęgi mahometańskie Turków i Perzów nieubłaganą nienawiścią.

Dzieje oświaty i nauki arabskiej należą do właściwej historii. Można o tej nauce ogólnie powiedzieć, że była raczej reprodukcyjną i komentatorską niż twórczą i samodzielnią. Pod kalifami dynastyi Abassydów, szczególnie pod spólczesnym Karolowi Wielkiemu *Harun - al - Raszydem* i pod *Omajadami* w Hiszpanii rozwinęło się wielostronne życie naukowe, z którego czerpał świat chrześcijański. Jako historycy odznaczyli się *Masudi* († 957) i *Abul Feda* († 1331), jako medyk *Ben Sina* (Awicenna † 1037), będący zarazem komentatorem Aristotelesa i *Awerroes* († 1206) najznakomitszy filozof na systemie tegoż Aristotelesa oparty.

Kończymy krótki nasz przegląd wspomnieniem o literaturze tureckiej, której część historyczna obchodzić nas powinna ze względu, że o naszych stosunkach z Turcyą wspomina. Pierwszą o niej wiadomość dał nam *J. Sękowski* w swoich *Collectaneach* z dziejopisów tureckich. Wylicza on następujących: *Saad - edina Effendi* (do r. 1520), *Peczewiego* (do 1630), *Nayma Effendi* (do 1659), *Raszyda Effendi* (do 1722), *Czelebi - zada Effendi* (do 1729), *Subhi Effendi* (do 1744), *Yzzego* (do 1753) i *Wassyfa* (do 1780), zalecając ich prawdomówność i gruntowność. Że *Sękowski* za różowo patrzył na swych Turków nie podlega wątpliwości, skoro się zestawia ich świadectwa z najwiarogodniejszymi i najbezsronniejszymi chrześcijańskimi źródłami.

ODCZYT DWUDZIESTY TRZECI.

Żydzi w rozprószeniu.

Pozostaje nam ów wyjątkowy na kuli ziemskiej naród, który pomimo rozprószenia po całym świecie, pomimo najrozmaitszych warunków bytu, przechował wszędzie wybitny swój indywidualizm a nie posiadając właściwej ojczyzny, nosił ze sobą świat odrębną zamkniętą, niepożyty cudzemi wpływami. Upadek państw Izraela i Judy rozprószył już w odległych wiekach znaczną część Żydów po świecie, zburzenie Jerozolimy za czasów Tytusa i Wespazyana, wyгнаło ich z głównego ogniska. Aspiracye dawnych czasów, nadzieja powrotu do ojczyzny, marzenie potęgi przyszłej, wspomnienie przeszłej, uchowały się w nich pomimo wygnania a pogardzony i prześladowany nie przestał prawowierny Żyd uważać się za członka narodu wybranego i odwziewać się wzajemną chociaż ukrytą pogardą.

Przedstawiliśmy dzieje piśmiennicze Hebrei, aż do chwili powrotu z babilońskiej niewoli. W epoce alexandryjskiej biorą Żydzi żywy udział w ruchu literackim na wschodzie, filozof ich *Aristobulos* tłumaczy Pentateuch na język grecki; *Filo* starszy snuje poemata na tle biblijném. Na czysto narodowym gruncie powstają w tym czasie historyczne księgi *Makkabeuszów*. Wpływ rozkładowy obcego ducha tworzy niebawem rozdział w narodowo religijnych

dążeniach Żydów. Starowiercze stronnictwo przybiera nazwisko *Es-sejczyków* i usuwa się w samotność bogomyślnego życia, *Saducejczycy* rzucają się w objęcia świeckiego interesu, *Faryzejezycy* chcą łączyć jedno i drugie. Pierwsi przechowali się dotąd w tak zwanych *Chassidim* (starowiercach). Jest to chwila, w której w rozdartém żydowskim społeczeństwie, nękaném rządami Rzymu i gospodarstwem kapłanów, zjawia się *Chrystus*.

Dziwnie pouczającymi są dzieje ducha hebrajskiego w owym czasie. Spółcześnie z wzrostem pierwszych chrześcijańskich gromadek, objawiają się coraz gwałtowniejsze symptomata owego rozdrażnienia religijno-narodowego, które sprowadziło powstanie przeciw Rzymowi i upadek Jerozolimy. Żydzi czują się powołani do owładnięcia pogańskiego świata, do rozszerzenia swój wiary. W pojmomowaniu pism świętych wchodzi oni na szerokie pole allegorii i mistyki. Żydowski filozof *Filo młodszy* łączy Platonizm z nauką starego zakonu, poeci żydowscy niewiadomego nazwiska podsuwają fałszowane prorocтва sybill i starych gnomistów, przemawiające za przyjęciem ich wiary. W samém społeczeństwie żydowskim powstaje pod wodzą *Eleazara* stronnictwo czynu, natchnione wiarą w możliwość wybicia się na niepodległość, przesładujące konserwatywne żywioły. Zjawia się koło tajemnicze sztyletników (*siccarii*) mordujące podejrzane o brak patriotyzmu osoby. Do tego nagromadzonego materiału palnego pada iskra: tyrańskie sądy prokonzulów rzymskich; powstanie wybuchu (66 po Chr.) zrazu szczęśliwie; kilkakrotne wyprawy Rzymian trafiają na bohaterski opór, w końcu przystępuje *Tytus* do oblężenia Jerozolimy, którą przyciśnioną straszny głodem i wszystkimi okropnościami wojny zdobywa (70 po Chr.).

Opis oblężenia i zdobycia zostawił nam nam *Flavius Josephus*, osobiście czynny w wojnie galilejskiej (67) a wedle zdania historyków żydowskich zdrajca sprawy ojczyznój *). Nic nie dorównywa straszności obrazów, które w oblężoném mieście spotykamy. Fanatyzm patriotyzmu, budzący messyaszów, proroków i morderców własnej braci, zabójcza walka stronnictw o władzę, głód zmu-

*) Grätz: Gesch. d. Juden III.

szający matki chwytania się ciał dzieci, zaciekłość obustronna obłączonych i zdobywców: wszystko to łączy się w jedną okropność, jakiej równiej nie było na ziemi.

Niepożyty lud rwie się kilkadziesiąt lat potem (155) do nowego powstania, które się kończy ostatecznym wyniszczeniem Żydów jerozolimskich. Przez lat kilkaset prześladowani, oddani na pastwę chimerom Cezarów, znajdują oni chwilowe ogniska w *Tiberias* i w babilońskich szkołach w *Nahardea*, *Sura* i *Pumbadita*. Aż do r. 500 układają uczeni żydowscy księgę zwaną — *Talmudem* (tradycją) złożoną z niezliczonych kazuistycznych kwestyj religijnych, prawnych, liturgicznych, która obok pism starego zakonu pozostała podstawą ich religijno narodowego życia do dziś dnia. Nie przyjęli Talmudu *Karaici*, poprzestający na samych pismach świętych. Obok Talmudu stoi *Midrasz*, księga zbiorowa, mieszcząca prócz Komentarza do słów biblii, bogatą skarbnicę powieści z życia proroków i sławnych mężów Hebrei, przypowieści, bajek i głębokich często sentencji.

„Gdy Bóg stworzył żelazo, mówi Midrasz, zadrżały ze strachu drzewa. Czemu drżycie? zapytało ich żelazo. Dopóki się kawałek drzewa, zdradzając was, ze mną nie połączy aby utworzyć topór, nic was złego odemnie spotkać nie może.“ „Po siedmiu znakach poznasz mądrego i głupiego. Mądry nie wyrывa się przed mądrzejszym od siebie, nie przerywa mu, nie sprzeciwia się nieoświeconemu, pyta o to tylko, co do rzeczy należy i odpowiada na to, o co go pytają, nie mówi o tém, czego nie rozumie i nie obstaje przy swoim, kiedy go przekonano. Czyni to wszystko — głupiec.“

Aby dać pojęcie o drobiazgowej kazuistyce talmudu, cytujemy z rozdziału *Brachot* (o modlitwie): Szkoła *Szammai* utrzymuje, że należy wprzód ręce umyć, a potem nalać do puharu; szkoła *Hillela*, że należy nalać puhar a potem ręce umyć. Szkoła *Szammai* chce, aby obtarłszy ręce ręcznikiem położyć je na stole, szkoła *Hillela* poleca, aby je położyć na poduszce. Szkoła *Szammai* chce, aby po jedzeniu wymieść pokój a potem umyć ręce, szkoła *Hillela*, umyć ręce a potem wymiatać*.)“ Jeżeli przyczyny tej dro-

*) Mischnah, der Text des Talmudes I, p. 29 Onolzbach 1760.

biazgowości chyba w gorącej chęci przechowania starego obyczaju za pomocą formalizmu szukać należy, to liczne ustępy Talmudu, poświęcone odgraniczeniu Żydów od ludzi innej wiary miały oczywiście tenże cel przechowania ich indywidualności.

Najpiękniejszą częścią Talmudu jest niezawodnie *Pirke-Afoth* (zdania przodków). Jest to zbiór sentencji najslawniejszych rabinów *sanhedrimu*, który układał księgi Talmudu.

„Rabbi Hillel mówi: Nie odłączaj się od gminy twojej, ale wytrwaj z nią w złej i dobrej doli.“

„Rabi Jochanan mówił uczniom swoim: Powiedzcie, co wskazuje dobrą drogę człowiekowi? — Dobre oko, odrzekł Eliezer. — Dobry przyjaciel, rzekł Ihoszua. — Dobry sąsiad, rzekł Joze. — Patrzący w przyszłość, rzekł Simeon. — Dobre serce, rzekł Eleazar. — Otóż Eleazar powiedział najwięcej, rzekł Rabbi Jochanan.“

„Rabbi Eliezer mówił: Ten, który więcej mądrości jak dobrych uczynków posiada, podobien jest do drzewa, mającego wiele gałęzi a mało korzeni. Przyjdzie wiatr i przewróci go.“

Inne zdania są przepisami ostrożności i roztropności, wywołanymi nieszczęśliwem Żydów położeniem. — Ihudah rzekł: Bądź bezczelnym jak pantera, lekkim jak orzeł, potężnym jak lew. — Grzecznym bądź i uprzedzającym, staraj się być ogonem lwa (mocniejszego raczej) niż głową lisów. Posłusznym bądź władzy, ujmuj sobie młodych ludzi i pokazuj wesołe czoło.

Niezawodną jest rzeczą, że formalistyka Talmudu przyczyniła się nagle do podźwignięcia i nowego rozwielenienia Żydów. Z rycerzy rozpacznej walki jerozolimskiej przetworzyła ona ich w naród zamknięty w sobie, zjednoczony odporną i przebiegłą w obec ludzi innego wyznania polityką, związany powinnościami wzajemnej pomocy, które w księdze tradycyi co chwila spotykamy. Wykluczono i potępiono Saduceizm i pogańskie systemata filozofii, religijno-narodowy interes zlał się w jedność. Natomiast nieustrzeżono się od obłądów ducha, ograniczonego kołem własnych tradycyi. Spekulacye liczbami, kabbalistyka mieszają się do Talmudu. W zabijającej masie szczegółów ginie znaczenie i myśl zakonu. Skoro też przyjaźniejsze otworzyły się Żydom widoki, zwraca się ich umysłowa praca przeciwko Talmudowi, tłumaczenie pism starego zakonu

zajmuje pierwsze miejsce a z źródła tego wytryska strumień płodów literackich niepospolitęj wartości.

Ruch wywołany Mahometanizmem na wschodzie sprzyjał raczej niż szkodził rozwojowi Żydów. Pomędzy Arabami zyskali oni od dawna nietylko przyjaciół ale i wyznawców. Poeci arabscy współzawodniczą z żydowskimi, rycerze żydowscy biorą udział w walkach szczepów arabskich. *Samuel Ibn Adija*, jest w przedmahometaniskim czasie przyjacielem i towarzyszem znanego nam *Imriolkaisa*. Rycerską jego duszę poznać z następującego wyjątku:

Gdy się ku złemu szala boju zważy,
 Gdy zbyt roztropny ma twogę na twarzy,
 Gdy pierś rycerską cisnąć pas zaczyna,
 A braci — słabszych opuszcza drużyna
 Duchów, ja wtedy strzegę się słabości,
 A czyn mój idzie po — sprawiedliwości.
 Boć słyszę w duchu na przyszłym pogrzebie
 Głos naszych niewiast: Adio! czcimy ciebie,
 Boś prawa nie dał odebrać nikomu
 A gdy żądano, nie schowałeś w domu
 Krzywdy twój braci... toż w każdym ucisku,
 Była nadzieja w szabli twojej błysku!

Kalif Omar ustanawia w Babilonii żydowskiego *exylarchę* (księcia wygnańców) w osobie *Bostonajego*, który miał pochodzić z rodu Dawida. Obok *exylarchy* staje nowy arcykapłan, naczelnik szkoły w *Surze*, zwany *Gaonem*. Muzułmańska przedsiębiorczość chwyciła Żydów, część ich do karaickiej sekty należąca, udaje się do Krymu i nawróciwszy tam pogańskich Chazarów, zakłada żydowskie królestwo *chazarskie**). W Hiszpanii ułatwiają prześladowani przez królów wizygockich Żydzi, zdobycie półwyspu muzułmańskim Maurrom. Ludzie ich wyznania dochodzą do najwyższych godności na dworze kalifów. Podczas gdy w Azji *Saadia* i *Chasdai* słyną sze-

*) Obszerniejszą o tém państwie wiadomość znajdzie czytelnik w *A. Kraushara*: *Historji Żydów w Polsce 1865*. T. I.

roko jako wykładowcy biblii, podnosi się w *Kordowie* wielka szkoła żydowska będąca w XI wieku głównym oświaty Żydów ogniskiem. W przychylniej ziemi, pod uroczym niebem Hiszpanii, spotykamy się znowu z poezją hebrajską, z poetyczną spekulacją filozoficzną, zrywającą krępujące węzły Talmudu.

Do koryfeuszów tej żydowsko-hiszpańskiej literatury liczą się *Ibn Gabirol*, filozof i poeta liryczny (ur. 1021 um. 1071), *Mojżesz Ibn Ezra* i *Abulhassan Jehuda Halewi* (1105 — 1145) najznakomitszy poeta nowożydowski. Kilka wyjątków zapozna nas z mało znanymi imionami ludzi, którym nie brakło ani uczucia serdecznego patryotyzmu ani twórczej fantazyi. *Gabirol* odznacza się przed innymi rzewną tęsknotą:

Gdy widzę śmiejące oblicza,
 Serce mi płacze;
 Przecież szesnastą ledwie Bóg wiosnę użył!
 Zkąd te rozpacz?
 Drgać powinienem jak lilia ku rosom....
 Serce mi piersi rozpiera
 Gdzieś ku niebiosom.
 Milcz, serce! Świat dosyć balsamu zawiera,
 Podoła ranom i ciosom;
 Cóż skarga bezsilna nada,
 Co łza, co z oka wypada?

Do najpiękniejszych poematów *Jehudy* należy jego tęsknota za Jerozolimą.

O miasto świata wspaniałe i dumne,
 Z dali zachodu wznoszę k' tobie dłoń!
 Gdybym'ż był orłem, wleciałbym ku tobie,
 Proch twoich ulic wilżyć łzami memi.
 Serce me całe we wschodu promieniach
 Niczym, bez ciebie, zachód mnie nie cieszy.
 Syon w niewoli: Hiszpanii bogactwa
 Zamienię chętnie na ruin twych widok...

Syonie! własne zapominasz dzieci,
 Trzodę, co w twoich pasła się dolinach?
 Nieodpowiadasz gdy z wszystkich stron świata
 Witają ciebie rozpędzone syny?!

O czemuż serca wylać tam nie mogę
 Gdzie się duch boży na młódz Judy spuszczał,
 Gdzie stał tron króla, co włada królami!?
 Nikczemny motłoch święte zajął miejsca,
 Podły niewolnik uwłacza świętościom.

O! jakbym chwycił ojczyzny powietrze
 Milsze mym piersiom niż eter niebieski!
 Proch-by od drogich milszym był korzeni,
 Woda rzek milszą od słodkiego miodu,
 Bosemi nogi tykałbym się ziemi,
 Gdzie stała arka, ludu przewodniczka,
 Na groby rzucił wieńce mojej głowy,
 A pierś-by moja zionęła — przekleństwo...

Na lutni Jehudy grają wszakże i łagodniejsze tony eroty-
 cznej liryki:

Widziałem lubą nie dawno,
 Lica płonęły różowo,
 Oczy błyszczwały jak słońca,
 Loki jak chmurki wiały nad głową.

Wydała mi się porankiem,
 Lica jutrzeńką rumianą,
 Oczy wschodem, loki chmur gromadą
 W ranne błyski słoneczne odzianą.

Gdy ujmę ciebie w objęcia,
 Ust twych wysysam słodocze,
 Tyś moja! moja! powtarzam,

Słów powtarzając nie liczę,
 Bóg mi cię zesłał jedyna,
 Tyś moją chlubą i chwałą:
 Powtarzam: Kocham! co chwila
 A słów mi i całusów za mało *).

Charakterystycznymi są pieśni sabbatowe Jehudy:

Sześć dni tygodnia — to niewolnicy
 Wloką się ciężko i powoli:
 Znużonej duszy i żrenicy
 Sabbat umierać nie pozwoli.

Przy stole bożym miejsce twoje,
 Zniosłeś już tyle, ileś zdolny,
 Gwiazda wieczorna błyszczycy z nieba
Niewolnik rano — wieczór *wolny!*

Kiedy z nicości świat powstawał,
 Sabbat się zjawił z woli Bożej:
 Pod jego cieniem, jak pod drzewem
 Lud uciśniony głowę złoży.

Epokę tę świetności literackiej zamyka *Mojżesz ben Majmon* czyli *Maimonides* (1135 — 1205), filozof i wykładacz biblii, znawca i komentator pism Aristotelesa, lekarz nadworny sułtana *Salad-dina*. System filozoficzny Maimonidesa jest kombinacją menoteistycznych wyobrażeń hebrajskich z grecką spekulacją aristoteliczną. Najznakomitszym dziełem jego jest *Moreh Nebuhim* (Naprowadzenie na dobrą drogę zbłąkanych).

Filozoficzny kierunek Majmonidesa znalazł licznych nieprzyjaciół. Naprzeciwko racjonalnej szkoły stanęli w Hiszpanii i Francji t. z. *Kabbaliści*, upatrujący mistyczne w piśmie świętem zna-

*) Geiger: Jüdische Dichtungen d. spanischen u. ital. Schule.

czenie, co ich niebawem na bezdroża bez granic zawiodło. Równocześnie pogorszyła się dola Żydów, zarówno w Hiszpanii pod *Almohadami* i ich następcami, jak i w reszcie Europy. Polska stanowiła od przywilejów Bolesława Pobożnego i Kazimierza Wielkiego wyjątek; zapatrywanie wszakże na stosunek Żydów do chrześcijańskiego społeczeństwa, pozostało niezienne, aż do rewolucji francuskiej i wniosku *Gregoira* (191) o równouprawnieniu Żydów. Wystąpienie *Mojżesza Mendelssohna* (1780) filozofa i exegety zakonu w Niemczech uważają sami Żydzi za nową epokę odrodzenia duchowego judaizmu, który obecnie przy materyalnych środkach i wolności, na polu historycznego i archeologicznego badania swoich początków i dziejów znakomite wydał dzieła. Emancypacja Żydów wpłynęła wszędzie stanowczo na obalenie ich starowierczych przesądów i zabobonów, na upadek kabbalistyki i talmudyzmu, pochłaniała siły ich umysłowe w morzu powszechnego ruchu umysłowego. Negującego Chrześcijaństwo żywiołu hebraizmu, żywiołu silnego i skoncentrowanego, bo będącego wynikiem długowiecznej tradycji i ukrytej, namiętnej rywalizacji, równouprawnienie usunąć nie może; usunięcie to pozostawione duchowej chrześcijaństwa wyższości. Walka wewnętrzna trwać może długo i niejednemu Chrześcianinowi przerażającą wydawać się może: pamiętać wszakże należy, że jeżeli Judaizm i wszystkie starożytne organizmy religijno-polityczne stały wykluczeniem, chrześcijańska ludzkość stoi dogmatem miłości i dążeniem do ogarnięcia całego człowieczeństwa.

Literacki i naukowy ruch naszych Żydów polskich był znacznym ale ograniczał się prawie wyłącznie do rzeczy religijnych. W piętnastym wieku znajdujemy w liczbie najslawniejszych filozofów religijnych żydowskich *Jomtoba Lippmanna Mühlhauzena* z Krakowa, w szesnastym uczonego Karaitę *Izaka ben Abraham* z Trok, w siedemnastym słyną rabini w Brześciu, Lwowie, Przemyślu, Lublinie i Krakowie. W modlitewnikach żydowskich znajdujemy pieśń na pochwałę gościnnej Polski. Brak innostronnego wykształcenia mas żydowskich jest przyczyną, że kwestya żydowska w żadnym kraju nie jest tak związaną z kwestyą oświaty, jak u nas. Wojując lat tyle z negacją *Islam*, pozwoliliśmy urosć silnemu zastępowi niechrześcijańskiego ludu, nie zużytkowawszy go ekonomicznie

i społecznie. Doczekaliśmy się razem z nim, acz bez współudziału jego, położenia, przypominającego nie jedną dziejów jego kartę. Jakiémkolwiek będzie dalsze nasze względem niego postępowanie, przypomnieć nie zawadzi, że sprawa żydowska stała się dzisiaj jedną z pierwszych spraw cywilizacji chrześcijańskiej a w szczególności polskiej, że do jój załatwienia jedna tylko droga jest godziwą i prowadzącą do celu, droga miłości.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.



Extensive faint, illegible text covering the lower two-thirds of the page, likely bleed-through from the reverse side.



30426/2